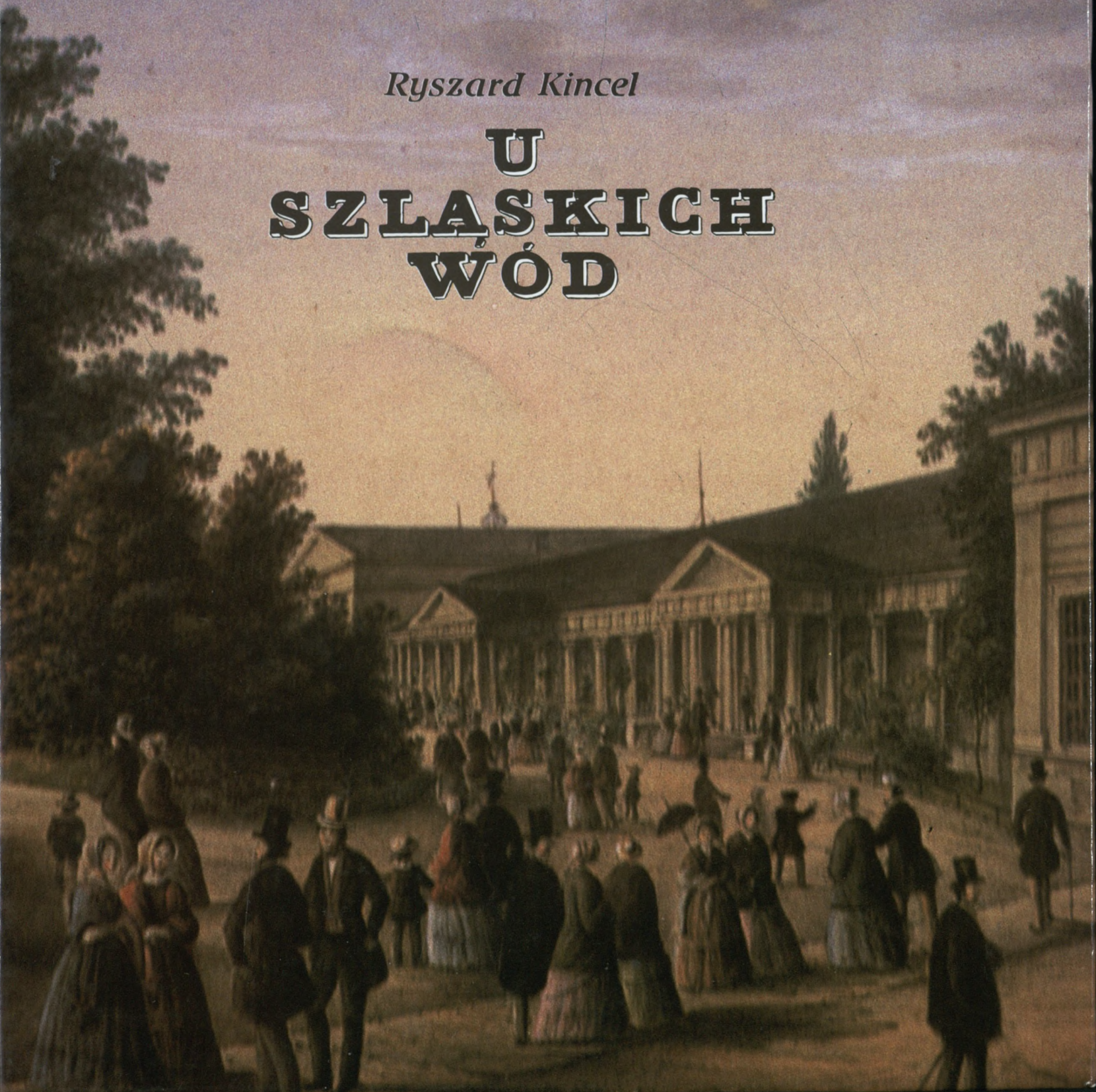


Logotyp 	Nazwa instytucji Muzeum Ustrońskie	
Tytuł jednostki / publikacji / fotografii U szląskich wód		
Ilość stron oryginału 233	Ilość skanów 233	Liczba plików publikacji 469
Autor Ryszard Kincel	Wydawnictwo / zakład fotograficzny Oficyna „Silesia” w Raciborzu i	Skan okładki
Miejsce wydania Racibórz	Rok wydania / Data powstania brak; najprawdopodobniej około 2000 r., co sugeruje dedykacja autora książki	
Sygnatura ---	Rodzaj zasobu (np. zdjęcie, czasopismo itp.) książka	
Wymiary (wys x szer) 22,7 x 22,4 cm	Stan zachowania ---	Charakterystyka skanowanego obiektu historia znanych uzdrowisk śląskich z długoletnimi tradycjami;
<p>Hasła przedmiotowe (okres historyczny, postacie, miejsce) XVIII i XIX w., uzdrowiska śląskie (Goczałkowice-Zdrój, Jastrzębie-Zdrój, Kudowa-Zdrój, Świeradów – Zdrój, Łądek Zdrój, Cieplice Śląskie – Zdrój, Szczawno – Zdrój, Duszniki – Zdrój)</p>		
<p>Hasła tematyczne (np. miasto, przemysł, kuźnia, letnicy itp.) uzdrowiska, zdrojowiska, wody lecznicze, kuracje</p>		
Prawa autorskie ---		

Ryszard Kincel

U SZLASKICH WÓD



DANES-PICTA.COM

K

Y

M

C

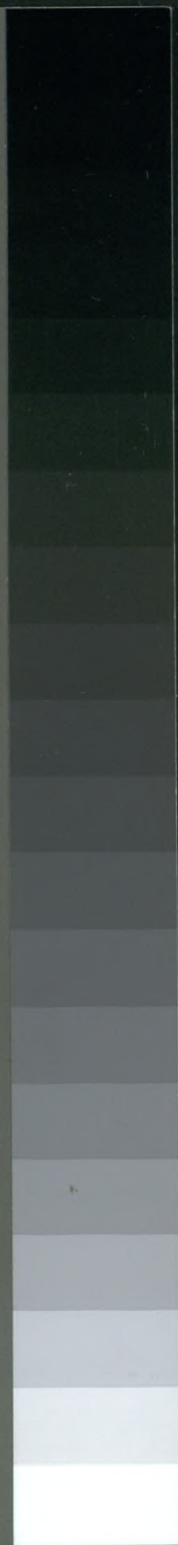
Grey Scale #13

B

G

R

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

ERNESTA,

NEIFELDA,

Medicinæ Doktora y Physika

Leczycyńskiego,

Krótkie Opisanie

Kwaśnych wod Altwasserskich

w niższym Śląsku,

a mianowicie

ich natury; skutku, y zażywania,
z Niemieckiego Traktaćiku za Przywilejem

Najasń. Krola JMści Pruskiego, Elektora

Brandenburskiego Wydrukowanego

wyjęte.



Goussier del.



**U
SZŁASKICH
WÓD**



Pani
Lidia Szkaradnikowej
z serdecznym podziękowaniem
za wprowadzenie do ustronińskiej tematyki

Ustronie, dnia 30 września 2000. *Ryszard Kincel*

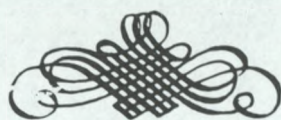
MUZEUM USTRONICKIE
im. Jana Jarockiego
w Ustroniu
43-450 Ustronie, ul. Hutnicza 3
tel. 854-29-96, NIP 548-10-63-01



*Mojej matce
Oldze z Rossolów
znad Jeziora Orłowskiego*

Więc to tylko jeszcze dla zupełniejszey
czytelnika nadziey dokładam,
iż lubo czasem trafia się nie każdy
na mieyscu używania tych zrzodeł skutek odbierze,
z doświadczonych wielu tam przytomnych
y Ich Mciow Polakow mam experiencyi,
że w domu sensim,
paulamfinque z swoich wyszedłszy defektow
effektu cnot sławnych tych zrzodeł doznali.
Na ostatek, żeby niewiadomym supposicia
odległości tych wód nie była wstrętem,
lubo prima cura salutis
wszelkie powinna zwyciężać trudności;
czynić jednak tey krótkiey distancyi
od Polskich granic informacją zechcę...

Z przewodnika Ernesta Jeremiasza Neifelda *Krótkie opisanie kwaśnych wód Altwasserskich w Niższym Śląsku...* (1752)



*Ryszard
Kincel*

**U
SZŁĄSKICH
WÓD**

*(Z dziejów
śląskich
uzdrowisk
i ich tradycji
polskich)*



Oficyna „Silesia”

*„Zdaje się,
iż cała Polska
przenosi się do wód”*

*(z listu Józefa Wybickiego do żony,
Wrocław, lipiec 1803 r.)*



Ryszard
Kincel

U

SZLASKICH

WÓD

(z dawnych
szlaskich
uzdrowisk
i ich tradycji
polskich)



Oficyna „Silesia”



Wstęp



Na początku drugiej połowy XIX stulecia Józef Dietl pisał: „Gdy się obróci od Krakowa w kierunku Pogorza Karpackiego, uderzy cię niezwykły ruch po gościńcach, pocztach i domach zajezdnych. Snuje się niezliczonych wózków, budek, bryczek i pojazdów szereg ku Tatrom i źródłom karpackim, i myślałbyś, iż cały kraj do nich się wynosi szukając zdrowia, posiłku i odetchnienia”¹.

Tak było istotnie w drugiej połowie XIX wieku, ale przecież już sto lat wcześniej ów „pojazdów szereg” kierował się ku źródłom podsudeckim i Sudetom. Ponad pół wieku wcześniej, z obserwowania Polaków zdążających przez Wrocław do kurortów śląskich, powstało motto tej książki. Poznajmy przeto uzdrowiska, gdzie leczyli choroby i rany wojenne Sarmaci i Polacy, zanim rozwinęły się zdrojowiska podkarpackie, Busko i Ciecchocinek, dokąd jeżdżono z Polski co najmniej od XVI stulecia dla poratowania zdrowia i leczenia ran, na odpoczynek i rozrywkę, aby wędrować po górach, a nawet przez snobizm.



Od początku krajowego lecznictwa balneologicznego z Korony i Litwy udawano się na kąpiele do Szklia, Lubienia, Druskiennik i Truskawca, do Drużbak na Spiszu, Bardiowa na Słowacji, Egeru na Węgrzech, Teplic, Karlsbadu i Marienbadu w Czechach, do Odessy, do Austrii, do Niemiec. Wprawdzie od połowy XIX stulecia wybierano się również do uzdrowisk podkarpackich, lecz z Wielkopolski, Pomorza, Mazowsza jeżdżono przede wszystkim do najtańszych, często najbliższych śląskich wód, do uzdrowisk, których osobliwie na Dolnym Śląsku było tak dużo, jak w żadnym innym regionie Europy środkowo-wschodniej. Do znanych od XIII wieku Łądką i Cieplic doszedł w XVII stuleciu Stary Zdrój koło Wałbrzycha; w XVIII wieku Duszniki, Świeradów, Kudowa, Jedlina; na początku XIX stulecia Szczawno, Długopole, potem Polanica,

nie licząc już Głuchołazów, Czerniawy, Przerzeczyna, Jerzmanowic i kilku mniejszych i efemerycznych badań, dokąd Polacy jednak rzadko trafiali.

Spośród górnośląskich uzdrowisk trzeba w porządku chronologicznym dodać: Królewską Hutę (dziś: Chorzów), Czarków, Jastrzębie-Zdrój i Goczałkowice. Sprawy to zresztą znane i opisywane w wielu publikacjach.



✕ Przyjazdy kuracjuszy i gości do śląskich wód oraz wędrowców do śląskich gór stały się w XVIII i XIX wieku jednym z najważniejszych źródeł dochodów prowincji. Toteż niektóre gałęzie gospodarki i usług, m.in. komunikacja, handel, przemysł szklarski, wytwórczość pamiątkarska, nastawiały się w sezonach kąpielowych i turystycznych specjalnie na obsługę kuracjuszy i gości w zdrojowiskach. Nawet sezon łowiecki został dostosowany do uzdrowiskowego, skoro pruska ustawa leśna z 1777 roku „dla lasów górskich na Śląsku”, obowiązująca daleko w XIX stulecie, umyślnie synchronizowała okres odstrzału jeleni z sezonem kąpielowym: „Zwierzyną płową należy w ten sposób gospodarować, żeby strzelać do silnych [!] jeleni od połowy czerwca do września włącznie, pamiętając o tym, aby można było zaopatrywać w dziczyznę kuracjuszy w zdrojowiskach”².

✕ Na „la belle époque” uzdrowisk śląskich i wielki napływ polskich przybyszów do nich wpłynęły różne przyczyny natury politycznej — w tej dziedzinie istotną rolę odegrały zmiany granic i przepisów granicznych — ekonomicznej, naukowej i obyczajowej, ale szczególnie rozwój balneologii i uzdrowisk w drugiej połowie XVIII i pierwszej połowie XIX wieku, powstanie nowych warunków podróży i dogodnej sieci komunikacyjnej, łączącej Śląsk z dzielnicami porozbiorowej Polski, popularyzacja lecznictwa balneologicz-

nego i śląskich „badów”, emancypacja mieszczaństwa i inteligencji, która powodowała w uzdrowiskach coraz większą frekwencję kuracjuszy z tych warstw społecznych, a zmniejszanie się gości „urodzonych”. Z zachowanych list kuracjuszy wiemy, że od połowy XIX stulecia zmniejszającą się „przyjazdowość” rodzin szlacheckich wkrótce zrekompensowała obecność polskiej inteligencji i mieszczaństwa.



Po małym zainteresowaniu kąpielnictwem w okresie średnio-wiecznym, epoka odrodzenia przyniosła wyraźny rozwój tej dziedziny medycyny. Np. we Francji nastąpiło wówczas takie ożywienie zdrojownictwa, że król Henryk IV ustanowił w roku 1604 specjalnego inspektora lekarskiego dla uzdrowisk. Pod koniec owego stulecia dokonuje się pierwszych chemicznych analiz wód (w 1682 w Selters, w 1686 w Vichy, w 1694 w Bath)³.

W XVIII wieku rozpoznano właściwości fizyko-chemiczne bezwodnika kwasowego i wtenczas nastąpiło duże zainteresowanie lekarzy tymi wodami. Pod koniec owego stulecia ukazały się liczne prace Francuzów, Anglików, potem Niemców na ten temat. W uzdrowiskach śląskich prześcigano się wówczas w ustalaniu zawartości dwutlenku węgla w wodach zdrojowych.

Jednocześnie rozwijała się lecznictwo zimną wodą, znane zresztą od dawna przez lud. Do nauk medycznych temat wprowadził lekarz angielski Floyer w roku 1702 wielkim traktatem o metodzie „psychrolusia” (zimne kąpanie). Jednak zbyt gorliwe stosowanie metody wkrótce ją skompromitowało na około sto lat. Przy końcu XVIII stulecia Anglicy, Wright i Currie, opracowali kąpielowe wodolecznictwo chorób zakaźnych ostrych⁴. Temat rychno podjęli medycy w Niemczech, potem na Śląsku. W pierwszych latach XIX wieku kuracje chorób zakaźnych rozpowszechniono w kurortach śląskich.

Okolo roku 1830 nieuczony chłop, Wincenty Priesnitz, obdarzony dużą spostrzegawczością i przedsiębiorczością, otworzył w Gräfenbergu (Jeseník) na czeskim Śląsku skromną lecznicę. Leczenie przewlekłych chorób chłodnymi kąpielami, polewaniami, zawiązywaniem w mokre prześcieradła i koce, obfitym pićm wody, dawało doskonałe wyniki, ściągało olbrzymie rzesze pacjentów. Wśród polskich kuracjuszy w uzdrowiskach śląskich w owych latach żadna inna metoda leczenia nie miała takiej wziętości.

Już w roku 1838 ukazała się polska publikacja Karola Mundego pt. *Dokładne opisanie zakładu wodnego w Gräfenbergu i metody leczenia: Pryśnica wraz ze sposobem gruntownym leczenia przeszło 70 nadzwyczajnych chorób, jako to: stawolomności, romatyzmu, syfilis, hemoroidów, hypokondryi, febry, zapaleń, cholery, influencji i wielu innych chorób ostrych i chronicznych, a to wedle metody Grefenbergskiej, przez używanie zimnej wody i poty.*

Książeczka w ciągu siedmiu lat miała trzy wydania. W tymże roku 1838 ukazał się druk *Sposób najprostszy leczenia zwykłych chorób koni i bydła, podług metody Grefenbergskiej, za pomocą wody i potów*. Oprócz wymienionych opracowań, w XIX stuleciu ukazało się w Polsce kilkanaście innych publikacji o metodzie leczenia wymyślonej przez prostego chłopą. Modne nowinki medyczne zaraz przyjęły uzdrowiska podsudeckie i wkrótce wcieliły je w życie, zyskując wielu pacjentów ze Śląska i z terenów położonych na wschód od Odry, gdzie, dzięki literaturze o nowościach uzdrowiskowych, owa terapia robiała wielką karierę.



Duże znaczenie dla rozwoju uzdrowisk sudeckich miały postępy w komunikacji. Do połowy XVIII wieku drogi na Śląsku były bardzo kiepskie. W lepszym stanie utrzymywano tylko dwa trakty: Wrocław—Praga (przez Żąbkowice Śląskie, Kłodzko, Nachod) oraz Wrocław—Wiedeń, biegnący dwiema trasami: przez Nysę, Głuchołazy, Bruntal, Sternberk; oraz przez Brzeg, Opole, Racibórz, Opawę. Dopiero po zajęciu niemal całego Śląska przez Prusy, władze zabrały się do energiczniejszego uporządkowania dróg i mostów. Jednak przecie nie dla względów pocztowo-turystycznych, tylko przede wszystkim wojskowo-ekonomicznych, m.in. po to, aby w poszukiwaniu dogodniejszych przejazdów nie trutowano pól uprawnych i nie zmniejszano plonów rolnych.

Patent Fryderyka II z roku 1741 postanawiał m.in.: „[...] i to rozkazujemy, żeby obywatele ziemscy w prędkim i przystojnym dróg i mostów naprawianiu nie lenili się, owszem, aby każde miasto i każda gmina na swoim gruncie, albo jako daleko dotąd według obierania mostowego i cła drożnego, albo też jedno z prostego zwyczaju powinny były, tej sprawy się zarazem podejmowały, tym mniej w tej mierze pokazując lenistwa, czym słuszniej My przez to stanowimy i sporządzamy, żeby niepozwołonym z dróg takim sposobem naprawionych albo przecię wygodnych wyjeżdżaniem nie szkodzili rodom, łąkom i paszom obywatelów ziemskich i poddanych [...]”⁵.

Mimo znacznego postępu do końca XVIII stulecia na Śląsku, szczególnie na Pogórzu i w Sudetach, drogi były nadal złe. Nawet niedawno pobudowane przez administrację pruską nie były bite tylko ziemne, psujące się po kilku latach przez oddziaływanie deszczów i mrozów. Miejscowym feudałom cła drogowe nie wystarczały na konserwację dróg i traktów. Dopiero od roku 1788 władze przeznaczały na ten cel co roku 20 tys. talarów, zatem na przełomie XVIII i XIX wieku stan kołowych szlaków komunikacyjnych na Śląsku zaczął ulegać systematycznej poprawie: polepszano jakość nawierzchni, pobudowano szereg nowych połączeń. Wkrótce niemal wszystkie ważniejsze miasta połączyły trwałe drogi bite.

Takież drogi połączyły miasta śląskie z zagranicą. Śląsk z Wielkopolską wiązały dwa połączenia: Wrocław—Piotrków Trybunalski i Wrocław—Poznań. Magistrala Głogów—Kraków prowadziła przez Wrocław, Brzeg, Opole, Strzelce Opolskie. Ze stolicy regionu do Pragi droga biegła przez Ząbkowice Śląskie i Kłodzko, ułatwiający przybyszom dojazd do Dusznik, Kudowy i Łądką. Natomiast do Drezna—Lipska trakt prowadził przez Wałbrzych i Jelenią Górę, służąc gościom Starego Zdroju, Szczawna, Jedliny, Cieplic Śląskich i Świeradowa. W roku 1853 Śląsk dysponował już siecią bitych szos państwowych o długości 1581 km.

W latach czterdziestych XIX stulecia do sieci dróg kołowych doszły pierwsze trasy kolejowe. W roku 1847 Wrocław miał już połączenie kolejowe z Krakowem i Warszawą. W 1867 roku ukończono trasę Wrocław—Zgorzelec, obsługującą aż pięć uzdrowisk. W następnym roku kolej doszła do Barda Śląskiego, potem do Kłodzka i stopniowo do dalszych pięciu uzdrowisk ziemi kłodzkiej. Powstanie sieci kolejowej było bardzo istotnym czynnikiem rozwoju uzdrowisk sudeckich. Nowy sposób podróżowania był nie tylko szybszy, wygodniejszy i bezpieczniejszy, lecz również tańszy od powozów i bryk, od dylizansów i steinkelererek. Kolej żelazna zatem w poważnym stopniu zdemokratyzowała życie uzdrowiskowe na Śląsku. Odtąd w łaźniach, w kasynach i na promenadach uzdrowiskowych stawała się coraz mniej widoczna arystokracja i szlachta, która stopniowo wtapiała się w coraz większe gromady mieszczan, inteligencji, a potem zamożniejszych włościan.



Skoro mowa o zwiększającej się dogodności przyjazdów do „śląskich wód”, to należy przypomnieć, że znacznie wcześniej śląskie wody mineralne same zaczęły docierać do Polski, najpierw do warszawskich aptek, potem do innych większych miast. W roku 1842 doktor T. Heinrich wśród wielu innych wód z Niemiec, Czech i Francji reklamował u niego do nabycia „wody żelazne” Kudowy, Dusznik i Starego Zdroju oraz „wody obfitujące w kwas węglowy” ze Szczawna-Zdroju, zajmującego „drugie miejsce po Marienbadzie w historii wód mineralnych, które w ostatnich kilku dziesiątkach lat do nadzwyczajnej doszły sławy. W przecięciu rozsyłają do 150 000 butelek”¹⁶.

W aptecę Karola Lilpopa (ulica Nowy Świat, Róg Ordynackiej, No 1313) w roku 1857 można było kupować w kamionkach lub butelkach wodę kudowską po 45 kopiejek (większa) i 30 kop. (mniejsza), wodę szczawnieńską po 50 i 35 kop. oraz wodę duszniczką po 45 kop. Najdroższe były wody mineralne z Francji, bo też transport stamtąd kosztował najwięcej. Lilpop sprzedawał również „podpuszczkę reinertską [duszniczką], kwas mlekowy i pastylki do robienia serwatki”¹⁷.

„Cennik wód mineralnych naturalnych wprost ze źródeł sprwadzanych [...] Apteki Dra T. Heinrich w Warszawie przy ulicy Senatorskiej w domu Potyskusa” w roku 1862 polecał warszawianom „bańki lub flaszki z wodami, których nazwisko i rok czerpania [...] na kapslach górnych tychże kamionek lub flaszek jest oznaczony” ze źródeł w Starym Zdroju po 52 1/2 kopiejek, Kudowy (50), Szczawna-Zdroju (50), Dusznik (większa 55, mniejsza 35). Aptekarz zapewniał klientelę, iż „biorącym w większych ilościach, odstępuje się stosowny rabat. NB. ręczy się za dobroć i świeżość tychże wód”¹⁸. U Heinricha najdroższe były następujące wody: z Eau Bonnes i Vichy po 75 kopiejek, z Kreutznach za 67 1/2, z Ems i Homburga po 60. Czeskie wody z Karlsbadu i Marienbadu kosztowały po 50 kopiejek, a więc taniej, niż niektóre śląskie. Wody iwonickie i krynickie, pomimo niedrogiego transportu, wcale nie były najtańsze, gdyż płacono za nie po 37 1/2 kopiejek za małą butelkę.

W tymże czasie coraz większą karierę robiły wytwórnie sztucznych wód mineralnych, w których z pewnym skutkiem naśladowano m.in. właściwości śląskich wód. Teofil Lesiński, w połowie XIX stulecia, pisał w opracowaniu pt. *Główniejsze wody mineralne, ich skład, działanie i wskazania użycia* [...]:

„Niezbyt dawno jeszcze leczenie wodami mineralnymi wymagało znacznego kosztu i poświęcenia długiego czasu, nie licząc trudów przedsięwziętej podróży, tak, że tylko zamożni korzystać mogli z dobrodziejstw tego lekarstwa. Obecnie koszt kuracji zmniejszony jest do mało znaczącej sumy, przez to staje się dostępnym i mniej zamożnym chorym; odbycie zaś jej na miejscu, oszczędzając kosztów podróży, pozwala oddawać się zwykłym zatrudnieniom, o tyle przynajmniej, o ile konieczność tego wymaga, o ile samo zatrudnienie nie sprzeciwia się zamierzonej kuracji”¹⁹.

Z tych właśnie powodów — bardzo ważnych dla ludzi pracujących przez okrągły rok, osobiście dla bogacącego się mieszczaństwa — w wielu miastach Europy, nawet w krajach posiadających dużo naturalnych źródeł, powstawały zakłady przygotowujące wody mineralne chemicznie. W Dreźnie taki zakład założony przez doktora F. A. A. Struvego powstał w 1820 roku, w Berlinie w 1823, już rok później w Warszawie, ale początki sztucznej produkcji wód mineralnych w Polsce były wcześniejsze. Karol Lilpop w *Poradniku dla leczących się wodami mineralnymi* pisał: „Jedną z takich maszyn wynalazku Van der Noot’a, z poprawką słynnego chemika Priestleya, posiadali już w roku 1793 dominikanie grodzieńscy. Gdy już udoskonalenie doszło do pewnego stopnia powstały fabryki wód sztucznych. U nas pierwszym na większą skalę zakładem tego rodzaju był instytut przy ogrodzie Krasieńskich, otwarty w roku 1824”¹⁰.

Instytut, produkujący sztuczną wodę mineralną, założyło pięciu warszawskich aptekarzy: Elsner, Lesiński, Spiess, Ulbrycht i Żelazowski, którzy od Struvego otrzymali odpowiednie urzędnienia i przepisy. Od początku ich działalności „moda i ciekawość sprawodziły w pierwszym roku 1000 pijących do Instytutu”. W Instytucie Wód Mineralnych przy ogrodzie Krasieńskich, jak brzmiała oficjalna nazwa pierwszej fabryki wody mineralnej, ubogim ludziom rozdawano wody bezpłatnie. W roku 1847 powstał nowy instytut tego typu założony przez J. L. Flatau w Ogrodzie Saskim. Wbrew ostrej konkurencji w pierwszym zakładzie w roku 1850 zarejestrowano aż 1213 pacjentów, „liczba która nie zawsze znajduje się w Instytucie berlińskim, pomimo że ten jest tylko jeden w mieście podwójną ludność posiadającym”¹¹, chwalił się warszawski aptekarz.

Jednak sztuczna woda mineralna nie zagroziła naturalnym źródłom, moda na nią, po kilku dziesięcioleciach eksperymentowania, minęła wraz z XIX stuleciem. Tym bardziej że był to akurat wiek odkrywania coraz to nowych źródeł. Lekarz warszawski M. Studencki w roku 1854 informował: „Europa ma teraz już przeszło 1045 źródeł mineralnych znanych, z których narody w niej zamieszkałe czerpią zdrowie, albo raczej znajdują ulgę”¹².



W dziejach kurortów śląskich bardzo ważną rolę odegrała też popularyzacja „wód szląskich” wśród społeczeństwa polskiego, szczególnie przez polskie wydawnictwa o uzdrowiskach śląskich. Ponieważ w naszym piśmiennictwie ten temat bywał do niedawna pomijany, zajmiemy się nim szerzej.

Do XVIII wieku uzdrowiska śląskie — w owym czasie Łądek, Cieplice i Stary Zdrój — propagowane były w Polsce niemal wyłącznie przez wydawnictwa niemieckie, opisy i listy podróżnych, np. listy Krzysztofa Opalińskiego z roku 1653, relację Teodora Billewicza z 1676, nie licząc ustnych opowieści ludzi powracających ze Śląska do Polski. Pierwsze opisy — przewodniki po zdrojowiskach śląskich dla Polaków pojawiły się w połowie XVIII stulecia, kiedy przyjazdy polskich kuracjuszy i osób im towarzyszących tak dalece się nasiliły, że zaczęły wywierać wpływ na dochody, życie i zwyczaje kurortów podsudeckich.

Pionierem popularyzacji uzdrowisk śląskich wśród Polaków był lekarz, Ernest Jeremiasz Neifeld, urodzony w Zdunach w roku 1721, zmarły w Lesznie w 1773, sygnujący niektóre łacińskie rozprawy medyczne „Zdunensis Polonus”.

„Powróciwszy po ukończeniu nauk do ojczyzny — pisze o nim Wielka Encyklopedia Polska Ilustrowana — osiadł w Lesznie Wielkopolskim, gdzie zajmował się leczeniem i działalnością naukowo-pisarską, świadcząca o jego rozległej wiedzy lekarskiej jak na owe

czasy. Później objął urząd lekarza, czyli fizyka powiatu leszczyńskiego, którym był do końca życia”. Jednocześnie był lekarzem w dobrach Józefa Aleksandra ks. Sułkowskiego. O jego zdolnościach i wzięciu świadczyć może fakt, że posiadał godność lekarza nadwornego królów Augusta III i Stanisława Augusta Poniatowskiego, któremu zresztą dedykował swą pracę pt. *Ratio medendi morbis*. Neifeld był płodnym pisarzem, swoje dzieła medyczne pisywał po łacinie, po polsku i po niemiecku. Encyklopedia podaje, iż „znamy tylko jedną pracę jego wydaną po polsku p.n. *D. Ernesta Jeremiasza Neifelda medyka leszczyńskiego krótka informacja o kwaśnych wodach Karolowych we wsi śląskiej Gimmelu* [...] prawdopodobnie w Lesznie r. 1756, druk ten, dziś bardzo rzadki, znajduje się w Bibliotece Kórnickiej”¹³.

Co najmniej trzy informacje tego biogramu domagają się sprostowania. Po pierwsze: wymieniony druk ukazał się nie w Lesznie, tylko w oficynie Kornów we Wrocławiu. Po drugie: już 70 lat temu określone jako bardzo rzadkie, wymienione wydawnictwo obecnie nie jest rejestrowane w zbiorach kórnickich; mniejszą rzadkością jest jego łacińska wersja wydrukowana w roku 1756 pt. *De aquis Gemmelianis*. Po trzecie: autor hasła encyklopedycznego o Neifeldzie znał tylko jedną jego pracę wydaną po polsku, tymczasem jest ich kilka.

Przede wszystkim znany świetny polski opis uzdrowiska Stary Zdrój, które niegdyś istniało w miejscu, gdzie obecnie znajduje się dzielnica głównego dworca kolejowego w Wałbrzychu. Szkoda, że po wojnie nie ustalono nazwy „Stara Woda”, bowiem w XVI wieku miejscowość zwała się Aqua antiqua, potem Altwasser, zaś Polacy do XX wieku pisali Stara Woda. Początek tytułu owej publikacji z roku 1752 brzmiał: *Ernesta Jeremiasza Neifelda medicinae doktora i fizyka leszczyńskiego krótkie opisanie kwaśnych wód altwasserskich w niższym Śląsku* [...]. Książeczka, wydrukowana ponad 240 lat temu w oficynie Kornów we Wrocławiu, jest najstarszym polskim opisem uzdrowiska śląskiego i zarazem najstarszym polskim opisem uzdrowiska położonego w granicach dzisiejszej Polski. Pionierski druk o zdrojowisku śląskim jest jednocześnie najdoskonalszym opracowaniem tego typu spośród polskich publikacji z drugiej połowy XVIII i początków XIX stulecia. Tak pod względem ogólnej erudycji, światłości poglądów medycznych, jak i zastosowanej polszczyzny, Neifeld twierdził np., żeby wody mineralne rzeczywiście miały być skuteczne, należało nade wszystko „[...] chronić się zbytecznych afektów, jako to: gniewu, zwady, frasunku, etc. a z drugiej strony potrzeba sobie wnet tym, wnet owym rekreacją umysłu uczynić”. Takich rad nie powstydziliby się żaden współczesny lekarz. Neifeld opisuje też okoliczne góry, w głębi których „[...] jest nieprzebrane mnóstwo węgla kamiennych, które są smolne, twarde i ciężkie, a będąc zapalone kurzą się modrym

siaarczystym dymem". Jest to prawdopodobnie pierwszy polski opis walbrzyskiego węgla.

Opis Starego Zdroju fizyka powiatu leszczyńskiego wykracza zdecydowanie poza sprawy balneologiczne i sprawia fragmentami wrażenie przewodnika krajoznawczo-turystycznego: „Góry, które je [zdroje] jako mury miejskie otaczają, i wierchami swoimi jakoby zaśnają, dla osobliwej wysokości i obszerności swojej są podziwienia godne. Który piękny prospekt do rozweselenia umysłu ludzkiego, a za tym i do rekuperacji [odzyskania] zdrowia, zachorzałego ciała nie mało kontrybuje [przyczynia się]. Osobliwie jednak wielki oko ludzkie ukontentowania swego odbiera inkrament [wrażenie], gdy się zapaturuje na rozmaitego kształtu doliny, góry i w pstrągi obfitujące strugi; aż też rozmaitym kwieciami, krzewiną, i drzewy zewsząd okryte, i pięknie się zieleniejące pagórki”.

Poza tym interesującym przewodnikiem ogłosił Neifeld po polsku liczne rozprawy w wydawanym wraz z dwoma lekarzami periodyku pt. „Primitiae physico-medicae ab iis, qui Polonia et extra eam medicinam faciunt collectae”. Tylko w tomie drugim tego wydawnictwa opublikował rozprawy pt. *O szkodliwym gazie węgla kamiennych; O guzie pod krótkimi żebrami z lewej strony, który zniknął w następstwie gorączki; O chyżości strumienia krwi, jako przyczynie wydzielania soków; O ruchu przy żuciu i lykaniu; O wydalaniu kału przez macicę*¹⁴, i kilka innych.

Skoro obecnie nie mamy dostępu do druku Neifelda pt. *Krótką informacją o kwaśnych wodach Karolowych we wsi śląskiej Gimmelu*, to spróbujemy przynajmniej ustalić o czym traktowało drugie w języku polskim dzieło o naszych kurortach, o jakie uzdrowisko chodziło, jaka była jego przeszłość. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* [...] piórem redaktora „Wędrowca” Filipa Sulimierskiego podaje pod hasłem Gimmel: „[...] w r. 1218 Gemelno (może Jemielno), w 1377 Magna Gemilna, wieś pow. wołowski na Śląsku, par. Winzig [Wińsko], ma kościół paraf. ewangelicki, źródła mineralne. R. 1804 nauczyciel Boy w Nissy wydał historią tej wsi”. Chodzi w istocie o miejscowość Jemielno w dawnym powiecie górowskim, która w latach 1627—1650 należała do Krzysztofa Węgierskiego, a na początku XIX wieku do hr. Ponińskiego. Sięgnijmy do książeczki opisującej dzieje oraz osobliwości wsi, nas jednak głównie interesuje zdrojowisko:

„Na tak zwanej łące żywopłotowej w Jemielnie istniało niegdyś znane, wyśmienite uzdrowisko. Sławny podówczas pan doktor Knoll ze Wschowej w Polsce doprowadził je do dużego powodzenia. Pijalnia i kąpielisko przez długi czas pełniły służbę leczniczą wobec wielkiej gromady chorych. Przybywała tam licznie szlachta i lud z Polski oraz Śląska. Ówczesnym dziedzicem wsi był od roku 1746 pan Lieres. [...] W pobliżu źródeł kazał on pobudować różne domy, a także podłogę do tańca i traktiernię dla wygody i zabawy

kuracjuszy. Ze względu na licznych przybyszy, wielu gości nie mogło znaleźć stancji, i takich lokował we wsi albo zabierał do swego pałacu. Codziennie dbał o wesołe zabawy i przyjemny nastrój swoich drogich gości. Dlatego też przyjazdy kuracjuszy były coraz liczniejsze i zdrojowisko rozwijało się wspaniale. Lecz nastąpiły zniszczenia smutnej wojny 7-letniej. Zmarł również znakomity i troskliwy opiekun chorych pan doktor Knoll, i ów pożyteczny zakład doszedł do upadku”¹⁵.

Wody lecznicze Jemielna miały posiadać działanie podobne do wód w Starym Zdroju. Odkryto je rzekomo bardzo dawno temu, ale eksploatowano tylko od roku 1746, nazywając tamtejsze źródło od imienia właściciela wsi „Zdrojem Karola”. W okresie świetności uzdrowiska wydano wspomniany polski przewodnik Neifelda. Żywoć świetnie zapowiadającego się zdrojowiska był dlatego krótki, ponieważ podczas wojny 1756—1763 wojska rosyjskie poważnie zakłóciły egzystencję wsi i całej okolicy. W domach pobudowanych dla uzdrowiska zamieszkali sprowadzeni potem koloniści. Później jeszcze kilka razy odkrywano we wsi źródła mineralne, lecz nigdy już nie doszło do ich eksploatacji.

Największy wpływ na popularyzację uzdrowisk dolnośląskich w Polsce miał bodaj Daniel Vogel (1745—1829). Syn poczmistrza z Nidzicy na Mazurach był w latach 1767—1829 (przez 61 lat!) nauczycielem języka polskiego w gimnazjum Marii Magdaleny we Wrocławiu, gdzie zastąpił jako miłośnik i krzewiciel języka polskiego, bibliofil i autor kilku książek, w tym dwóch podręczników do nauki języka polskiego: *Rozmaite uciechy, albo zgradowienie niektórych geograficznych, fizycznych, politycznych i historycznych nauk i przypadków, na pożytek i snadniejsze pojęcie polskiego języka dla młodzi kwitnącej Szkoły Realnej Wrocławskiej przy kościele Marii Magdaleny* oraz *Polska książka do czytania, to jest zbiór nauk i zabawek filologicznych, na pożytek i snadniejsze pojęcie polskiego języka dla młodzi kwitnącej Szkoły Realnej Wrocławskiej przy kościele Marii Magdaleny, z powiększeniem i przejrzeniem*. Z tych bardzo niegdyś popularnych książek uczył się języka polskiego Samuel Bogumił Linde.

Od niedawna do znanych dzieł wrocławskiego polonisty możemy dodać jeszcze jedną pracę, której karta tytułowa brzmi: *Publiczne uwiadomienia zdrojów zdrowych lub wód mineralnych leczących na Śląsku w Kodowie, Rejnercu, Altwaser, Szarlotenbrun, Salcbrunn i Flinsbergu się znajdujących*. W Wrocławiu u Wilhelma Bogumiła Korna R. 1777. Jest to pierwszy w języku polskim zbiorowy przewodnik po uzdrowiskach śląskich. Autorów tego opracowania nie podaje ani bibliografia Estreichera, ani Nowy Korbut, który tylko informuje za leksykonem J. F. Goldbecka pt. *Litterarische Nachrichten von Preussen*, że Vogel tłumaczył dzieło *Nachrichten an das Publikum die Gesundbrunnen in Schlesien betreffend*, który

to przekład wydrukowano we Wrocławiu w roku 1774, po czym dodaje: egzemplarz nieznan. To samo podaje Władysław Chojnacki w *Bibliografii polskich druków ewangelickich*. Sprawy też nie dopowiedziała do końca Aleksandra Mendykowa w pięknym opracowaniu pt. *Książka polska we Wrocławiu*. Długo nie znano polskiego tytułu druku przełożonego przez Daniela Vogla z języka niemieckiego, ponieważ nie skojarzono książeczki *Nachrichten an das Publikum die Gesundbrunnen in Schlesien betreffend* z drukiem *Publiczne uwiadomienie zdrojów zdrowych [...]*. Dokładne porównanie obu publikacji wykazało, że mamy do czynienia z oryginałem niemieckim i jego tłumaczeniem na język polski. Stwierdzono także, iż bibliografie błędnie podają rok wydania polskiego opisu zdrojowisk, który ukazał się nie w 1774, lecz w 1777 roku.

Autorem omawianego przewodnika był Jan Gotfryd Morgenbesser (1741—1804). Urodzony we Wrocławiu, studiował medycynę w Halle i Frankfurcie nad Odrą, potem był profesorem anatomii w szkole akuszerskiej oraz w „Collegio medicae et sanitatis” we Wrocławiu, później medykiem miejscowego garnizonu, na koniec dziekanem kolegium medycznego; ogłosił kilkanaście prac medycznych w języku niemieckim i po łacinie. W 1774 roku Morgenbesser opracował dla oficyny Kornów popularną publikację o uzdrowiskach dolnośląskich, którą wydrukowano w dwóch wersjach. Pierwsza nosiła tytuł: *Nachricht an das Publikum die Gesundbrunnen zu Codowa, Reinertz, Altwasser, Charlottenbrunn und Salzbrunn in Schlesien betreffend*. Druga edycja także omawiała zdrojowiska w Kudowie, Dusznikach, Starym Zdroju, Jedlinie i Szczawnie, ale została poszerzona o opis Świeradowa, więc miała tytuł uzupełniony słowami „und Flinsberg”. Daniel Vogel przetłumaczył drugie, poszerzone wydanie, jego przekład zajął tyle samo stron, co oryginał.

W przewodniku pominięto, chyba z rozmysłem, dwa stare i znane uzdrowiska Łądek-Zdrój i Cieplice Śląskie. Chodziło prawdopodobnie o to, aby nie reklamować zdrojowisk od dawna popularnych, ale zwrócić uwagę Polaków na mniej odwiedzane, np. kudowskie i dusznickie, które „jeszcze powszechnego, jako godność tych obojga zdrojów tego wyciąga, nie doszły zalecenia”. Tym bardziej że Jedlina, Szczawnio i Świeradów stawały się dopiero kurortami i ruch w nich był niewielki. Wprawdzie na Śląsku znano te miejscowości, lecz klientela uzdrowiskowa z głębi Polski, do której głównie adresowano wydawnictwo, jeździła do tej pory przeważnie do wód cieplickich i łądeckich. Może były też inne przyczyny pominięcia Cieplic i Łądków, np. kierownictwa uzdrowisk nie zechciały partycipować w kosztach publikacji?

Przekład Daniela Vogla, jego drugie dzieło w języku polskim, nie był udany pod względem językowym, napisany został gorszą polszczyzną niż wcześniejszy przewodnik Neifelda po Starym Zdroju.

Tłumacz miał liczne trudności z terminologią balneologiczną, chemiczną, a nawet z językiem polskim, szczególnie ze składnią, co dawało nawet komiczne efekty. Przytoczymy tu fragment przewodnika lepiej przełożony, bez charakterystycznych potknięć językowych.

„I któżby się miał na cenę kodowskiego zdroju uskarżać, a pożytku korzystając w wydatkach, nie uznał, pijąc kodowski zdroj miasto pyrmontskiego zdroju, gdyż to flaszka pyrmontskiego zdroju w Wrocławiu 24 czeskich i nad to płacić się musi, a flaszka kodowskiego tu w Wrocławiu z osobna za 9 czeskich, puzdro zaś 18 flasz, z których każda 2 3/4 kwarty śląskiej mierz, w sobie zawierające, za 5 twardych dostać może”.*

Przewodnik Morgenbessera-Vogla miał duże znaczenie dla popularyzacji i propagowania wód śląskich wśród społeczeństwa polskiego. Podawał on charakterystykę wód mineralnych poszczególnych zdrojowisk, udzielał informacji o ich walorach leczniczych i wskazywał w jakich chorobach mogą być użyteczne¹⁶. Niewielką natomiast wartość miał jako informator o dojazdach do wód, czy o możliwościach zakwaterowania i wyżywienia. Pod tym względem na wyższym poziomie był przewodnik Neifelda.

Kolejny polski przewodnik po uzdrowiskach śląskich powstał już w innej epoce, niemal pół wieku później, gdy w Polsce „wody szląskie” były powszechnie znane, kiedy ściągały coraz więcej kuracjuszy. Były to już czasy wielkiego zainteresowania przyrodą i krajoznawstwem, legendą i historią, toteż nowy przewodnik nie mógł się ograniczać do informacji kuracyjno-balneologicznych. Zapowiedź tego spotkaliśmy zresztą znacznie wcześniej. Ernest Jeremiasz Neifeld, w roku 1752 w przewodniku po Starym Zdroju, pisał przecie o górach, które jako mury otaczają i wierzchołkami zastępują zdrojowisko, że dla osobliwej wysokości są podziwienia godne, że ich widok służy rozweseleniu umysłu ludzkiego.

Stąd już było bardzo blisko do zalecania spacerów i wycieczek kuracjuszom przebywającym w uzdrowiskach jako sposobów na szybsze wyleczenie. W roku 1774 Jędrzej Krupiński (pierwszy doktor Najjaśniejszej i Najpotężniejszej Cesarzowej Rzymskiej) w dziele *Osteologia lub nauka o kościach ciała człowieka* objaśniał, iż „Przy używaniu wód agitacja [ruch ciała], bądź piechotą, bądź w pojeździe, bądź na koniu, jest potrzebna”¹⁷. Sto lat później podobnego zdania był Bolesław Skórczewski (lekarz zdrojowy w Krynicy), który w książce *Dietetyka kąpielowa czy nauka jak zachować się należy podczas leczenia w zdrojowiskach* dowodził: „Przechadzki w zdrojowiskach górzystych znakomicie wpływają na czynności trzewiów brzusznych, gdyż przy spinaniu się pod górę, bywają one ugniatane i wypychają przepoń ku górze. To osta-

* „Czeskimi” (Böhmer) nazywano na Śląsku grosze srebrne, 30 groszy srebrnych stanowiło 1 talara, czyli „twardego”.

tnie zjawisko jest bardzo ważne dla czynności płuc". Jednakże nie pochwałał wycieczek gdy „albo konno, albo na trzęsącym wózku, albo też częściowo się płynię łódkami”, ponieważ wtenczas „jest się zmuszonym do ruchu biernego”¹⁸.

Szerzone od końca XVIII wieku poglądy medyków o pozytywnym działaniu ruchu podczas kuracji balneologicznych, zainteresowania przyrodą i krajoznawstwem wpłynęły na to, że uzdrowiska podsudeckie stawały się bazami turystyki górskiej w Sudetach. Dlatego też kolejny zbiorowy przewodnik po dolnośląskich zdrojowiskach w języku polskim był zarazem znakomitym przewodnikiem turystycznym po okolicznych atrakcjach krajoznawczych. Wydany w oficynie Kornów w roku 1821 nosił tytuł: *Wody mineralne szląskie i hrabstwa glackiego [ktodzkiego] przez dr. K. F. Moscha*, tłumaczone przez Aleksandra Kuszańskiego z przyłączeniem opisu Krzeszowic, z rycinami*. Dzieło Moscha — Kuszańskiego oprowadzało polskich kuracjuszy głównie po zakładach kąpielowych, innych instytucjach i osobliwościach kurortów dolnośląskich, ale było ono w istocie pierwszym polskim przewodnikiem turystycznym po Sudetach, ponieważ opisywało również szlaki turystyczne prowadzące z uzdrowisk do ciekawych miejsc. Nastąpił bowiem lata, że choćby wyłącznie leczniczy pobyt w uzdrowiskach był prawie nie do pomyslenia bez zwiedzenia okolicznych atrakcji. A Łądek, Cieplice, Stary Zdrój, Duszniki, Kudowa, Świeradów, Szczawno, położone przecie były pośród pięknych okolic, wyniosłych punktów widokowych, interesujących grup skalnych, szumiących wodospadów, romantycznych ruin, zabytkowych budowli, ciekawych obiektów przemysłowych, etc. Ale największą atrakcją dla przyjezdnych z Wielkopolski, Mazowsza czy Litwy były oczywiście same góry, więc w Karkonoszach nawet ciężko chorzy kazali się nosić w lektkach na Chojnik i do wyższych partii górskich.

Tłumacz pionierskiego przewodnika na język polski, lekarz Aleksander Kuszański, pochodził z Mysłowic, doktoryzował się w Uniwersytecie Jagiellońskim w dziedzinie chirurgii, ale najpierw dał się poznać dziełem z seksuologii, skoro w roku 1820 przetłumaczył z języka niemieckiego książkę pt. *Urządźnik zdrowia stanu małżeńskiego, czyli prawidła sztuki lekarskiej zastosowane do tegoż stanu. Książka użyteczna nie tylko mężom i żonom, których się dotyczą wszelkie ułomności fizyczne stanu małżeńskiego, ale też i każdemu kogo szczęśliwość i zdrowie małżeńskie obchodzi*. Kolejną jego pracą translatorską był znany nam przewodnik Moscha po uzdrowiskach dolnośląskich. Obok dużej wdzięczności za przekład tej książki, który w historii polskiej turystyki odegrał wielką rolę, mamy jednak pewne pretensje do tłumacza. Jego brak przygotowania filologicznego do przełożenia przewodnika wpłynął na liczne dostowne

* Karol Fryderyk Mosch był „badaczem przyrody” oraz uzdolnionym rysownikiem i malarzem znanym m.in. z litografii pt. *Świeradów, Chojnik i innych*.

przekłady niemieckich zwrotów i pojęć, co przyjdzie nam niekiedy prostować przy omawianiu poszczególnych uzdrowisk.

Następny polski przewodnik po Sudetach Zachodnich jest wprawdzie pierwszym w dziejach polskiej turystyki przewodnikiem po górach, o czym już mówi jego tytuł *Olbrzymie Góry z widokami najznakomitszymi, porządkiem po sobie idącymi w dwudziestu dwóch rycinach wystawione wraz z mapą, ułożone przez Karola Mattisa w Szmidbergu [Kowarach], a wyłożone na polski język przez ur[odzonego] J. Kotodziejskiego*¹⁹, to jednak ów druk, opublikowany pod koniec lat dwudziestych XIX wieku, opisywał Cieplice Śląskie i Świeradów wyłącznie jako punkty wypadowe do różnych atrakcji w Karkonoszach, czyli dotyczył wędrujących po górach polskich pacjentów obu uzdrowisk oraz osób im towarzyszących.

W roku 1850 ukazał się w oficynie Kornów we Wrocławiu przewodnik *Warmbrunn i okolice jego w 38 obrazach zebranych w 12 wycieczkach przez Pielgrzymkę w Sudety*. Książeczka była anonimowa, bibliografie nie podawały ich autora, który zresztą trzykrotnie sugerował w swoim dziele, że jest kobietą. Dokładne badania ksiąg kuracjuszy uzdrowiska cieplickiego wykazały, iż autorką przewodnika po Cieplicach i Karkonoszach jest Rozalia Saulsonowa, translatorka dramatu Lessinga *Natan* oraz autorka *Modlitwy dla Polek wyznania mojżeszowego, i Starego Testamentu w pytaniach i odpowiedziach dla młodocianego wieku*, co dokładniej przedstawiłem gdzie indziej²⁰. Rozalii Saulsonowej opis Cieplic Śląskich z połowy XIX stulecia nie ma odpowiednika w literaturze dotyczącej innych uzdrowisk dolnośląskich, bowiem odrębne informatory o innych zdrojowiskach pojawiają się dopiero za kilkanaście lat, ale żaden z nich nie będzie przewodnikiem po okolicznych górach.

W drugiej połowie XIX wieku, wraz z intensywnym rozwojem uzdrowisk podkarpackich, Buska i Ciecchocinka, w społeczeństwie polskim zachodzą znaczne zmiany wobec opinii i sympatii do kurortów zagranicznych, to znaczy położonych za granicami Królestwa Kongresowego. Wzmoczona fala germanizacyjna na Śląsku i w Wielkopolsce pociągnęła za sobą dużą agitację na rzecz odwiezienia wyłącznie polskich uzdrowisk podkarpackich. Ową tendencję wyraźnie akcentował tygodnik kąpielowy „Zdrojowisko” tymi słowy:

„Mnóstwo osób wybiera się tego roku, jak zewsząd dochodzą nas wiadomości, do zdrojowisk krajowych. Już to przyznać należy, że uprzedzenie do wszystkiego co swojskie, zaczyna u nas powoli znikać. Nie spostrzegamy już owego szalonego prądu do wyjazdu za granicę, z której przywoziliśmy puste kieszenie, rozbałamucony umysł i rozkapryszoną wyobraźnię. Zwrot ten zawdzięczamy może naszym niewiastom. Mniej jest między nimi płochych, które, jak się wyraził Sardou... «łatwiej jadą do Baden, niż dawniej przesuwały się od szafy do szafy»”²¹.

Już pod wpływem tych poglądów dziesięć lat wcześniej ukazał się Józefa Orkisz (sztabslekarza Wojska Polskiego w powstaniu listopadowym) informator pt. *Zdroje lekarskie w Salzbrunn i Szczawnicy między sobą porównał i skuteczność w chorobach pierśiowych wykazał* [...]. Autorowi wyraźnie chodziło o to, aby wykazać wyższość wód szczawnickich w dziedzinie „restaurowania organizmu ludzkiego” nad zaletami wód obcokrajowych, czyli szczawieńskich. Do opisów Orkisz powrócimy w rozdziale „Zbawienne źródło Starej Wody i Szczawna”.

Kolejne polskie przewodniki albo informatory nie odgrywały już tak dużej roli dla propagowania uzdrowisk dolnośląskich lub turystyki sudeckiej wśród społeczeństwa polskiego, toteż ograniczymy się do wymienienia ich w kolejności chronologicznej: Gottholda Scholtza *Chudoba [Cudowa], klimatyczny zakład zdrojowo-leczniczy w górach z sławnymi stalowymi źródłami zawierającymi kwas węglowy oraz kąpielami stalowymi, gazowymi, słamowymi, rosyjskimi kąpielami parowymi i tuszami wszelkiego rodzaju. Urządzenie do kuracji serwatkowej. 1235 stóp nad poziom Morza Bałtyckiego wzniesiona w hrabstwie kłodzkim (Glatz), w obwodzie rejencyjnym wrocławskim* (Poznań 1878[?])*; dr. Aleksandra Ostrowicza *Landek w Hrabstwie Kłockiem w Szląsku. Podręcznik*

* Wg Polskiej bibliografii lekarskiej XIX w. wydawnictwo miało dwie edycje.

dla gości kąpielowych (Poznań 1881); *Kąpiele w Reinerz. Uzdrowisko kuracyjne klimatyczne w lasy bogate, 568 metrów nad poziom morza wzniesione* (Poznań 1894); *Obersalzbrunn (Salzbrunn) i jego źródła mineralne: Oberbrunnen i Mühlbrunnen. Wiadomość dla używających tych wód mineralnych z dala od źródła* (Bytom 1881); Karola Lauchera *Źródło Koronne (Kronenquelle) w Obersalzbrunn na Śląsku pruskim* (Wrocław 1888); Mikołaja Witczaka *Soll-Bad Königsdorf-Jastrzemb* [...] (Berlin 1894); *Altheide. Wody kuracyjne. Hrabstwo Kłodzkie. Prowincja Śląska* (Poznań 1914); dr. Józefa Górskiego *Salzbrunn i jego źródła lecznicze* 1910; dr. Lachmanna *Kąpiele i sanatoria śląskie* (przełom lat dwudziestych i trzydziestych).

Obszerne omówienia przewodników i informatorów po uzdrowiskach śląskich znajdzie czytelnik w przedmowie Andrzeja Zielińskiego do książki *Listy ze śląskich wód*²². Do zebranych tam publikacji o uzdrowiskach śląskich możemy tylko dodać druk pt. *Zakład zdrojowo-kąpielowy w Darkowie woj. śląskie „Zaolzie”*, Frysztat 1939.

W tym miejscu poczuwam się do obowiązku podziękowania recenzentowi tej książki dr. Andrzejowi Zielińskiemu za cenne informacje i uwagi, które nader korzystnie wpłynęły na kształt opracowania.

1

*Sławne
kąpielami
Landek*





rafiło się, iż pewny skotopas zapuścił się głęboko w knieję ze swoim bydłem, a wtem zobaczył z daleka tak piękny źródł, że mu się od razu pić z niego zachciało. Ale gdy zamiast świeżej wody, jaką tam być rozumiał, znalazł smak wody gorącej, nie tylko się wstrzymał od picia, ale się

niezmiernie zadziwił nad niezwykłym zapachem i kolorem tej wody, a czego sam doświadczył, opowiedział to drugim ludziom, którzy jej się podobnymże sposobem przypatrywali, kosztowali, rozważali i na koniec z wszystkiego tego wnieśli, że źródł ten musi koniecznie zawierać w sobie coś dobrego, przeto też zrobili doświadczenie, czyliby się woda ta w chorobach nie przydała i znaleźli sprawiedliwie, że się dorozumienie ich niezawodnym w tej mierze być okazało. Gdy więc przez jakiś czas po kilkakrotnym używaniu mieszkańcy tych okolic znaleźli zbawienny pożytek tego zdroju, wnet się sława jego w dalsze i obce strony rozeszła, tak iż się zewsząd lud w to miejsce gromadził i w wielu ułomnościach cielesnych znajdował zbawienne skutki jego cnoty”.

W ŚREDNIOWIECZU Taki opis początków zdroju łądeckiego znajdujemy w pierwszym polskim przewodniku po uzdrowisku pt. *Wody mineralne śląskie i hrabstwa glackiego*. Legendy o odkryciach innych śląskich źródeł są dość podobne, z tym że raz odkrywcą jest zwierzę, innym razem człowiek, ale zawsze o tym decydował rzekomo przypadek. Kiedy on się zdarzył w Łądku, tego nie wiemy, jednak to uzdrowisko jest niewątpliwie najstarsze na Śląsku, co poświadczają dokumentalne zapisy z początku XIV wieku. G. H. Burghardt, poszukując w archiwum miasta Łądku w 1736 roku dokumentów do dziejów uzdrowiska, znalazł notatkę o zniszczeniu domu obok „źródła” podczas najazdu Tatarów w roku 1241. Autor niezmiernie pożytecznego opracowania o Łądku¹ miał dostęp do licznych materiałów archiwalnych, które spłonęły trzy lata później w wielkim pożarze niemal całego miasta. Burghardt ustalił, że zwycięscy Tatarzy, po bitwie pod Legnicą w roku 1241, w drodze powrotnej zniszczyli w Łądku zabudowania i urządzenia kąpielowe wokół źródła nazywanego potem „Starym”. Ale nie ten źródł uważany jest obecnie za najstarszy. Otóż w roku 1678, podczas robót ziemnych, natrafiono na zasypane źródło (niegdyś „Nowe”, obecnie „Wojciecha”), przy którym odkopano urządzenia i sprzęty używane przy kąpielach leczniczych: wykute w skale zbiorniki, kamienne niecki (do nasiadówek?), kadzie drewniane, czerpaki z długimi trzonkami, itp.

Po tatarskiej dewastacji uzdrowisko ponownie zostało odbudowane, czego dowodem była nie tylko kronika z roku 1325, opisująca „ciepłe dzikie źródła”, ale także fakt ponownego zniszczenia zdroju i miasta podczas wojen husyckich w 1428 i 1431.

Miasto Łądek otrzymało prawa miejskie w latach 1264—1280, obecnie trudno to uściślić co do roku, ale na pewno w 1392 wszelkie prawa i przywileje miejskie zostały odnowione. Jednak XV wiek nie był dla Łądku korzystny, miasto i okolicę zniszczyły najprzód wojny, potem w roku 1467 szalał mór i głód, zaś w 1470 nastąpiła katastrofalna powódź. Na domiar złego pobliski zamek Karpień był przez długie lata siedzibą rycerzy-rozbójników, niepokojących całą okolicę, kontrolujących wszystkie drogi i przejścia w górach. Niepokojom położyła kres zbrojna wyprawa miast śląskich w roku 1443, która rozgromiła rozbójników i zniszczyła zamek, odtąd powoli zamieniający się w ruinę. Ludność Łądku i okolicy oraz podróżni i pacjenci wreszcie odetchnęli. Im bliżej było do końca tamtego stulecia, tym korzystniejsze stawały się perspektywy. Były to lata panowania syna Jerzego z Podiebradu, Henryka I Starszego i jego trzech synów.

W roku 1498 nastąpił nowy etap rozwoju uzdrowiska. Do Łądku przybył znany wiedeński medyk i astronom doktor Konrad z Bergu, który po raz pierwszy przeprowadził naukową analizę chemiczną wód mineralnych,

wykazując w nich obecność ołowiu, siarki, ałunu, soli i miedzi². Tenże rok zasłynął jeszcze jedną osobliwością medyczno-obyczajową, a mianowicie przywleczeniem do Hrabstwa Kłodzkiego choroby francuskiej, którą to nowinkę skrętnie zanotował anonimowy kronikarz bystrzycki. W tym samym czasie ponownie ujęto „Źródło Stare”, chrzcząc je imieniem św. Jerzego na cześć właściciela i jego patrona, pobudowano nowy zakład leczniczy, postawiono łaźienki i mieszkania dla kuracjuszy oraz kaplicę. Wszelako po kilku latach, w roku 1501, książęta Podiebradzcy sprzedali całe Hrabstwo Kłodzkie wraz z łądeckimi źródłami i urządzeniami. Nastąpił teraz kiepski okres dla uzdrowiska, którego właściciele wcale się nie interesowali balneologią tylko rolnictwem, rzemiosłem, handlem, pasterstwem, myślistwem i rybołówstwem.

Aczkolwiek Łądek na początku XVI stulecia liczył tylko 44 domy, to miał jednak znaczną pozycję, będąc jednym spośród czterech miast hrabstwa. O sile ekonomicznej i znaczeniu Łądka świadczyć może jego monopol gospodarczy w najbliższej okolicy, który tak charakterystycznie przedstawia księcia Henryka Starszego orzeczenie względem warzenia i wyszynku piwa z roku 1475: „Ponieważ między czterema miastami: Kłodzkiem, Bystrzycą, Radkowem i Łądkiem z jednej strony, a sędziami i sołtysami Hrabstwa Kłodzkiego z drugiej strony, wynikły spory odnośnie do słodownictwa, piwowarstwa i rzemiosła, podjął książę Henryk Starszy następujące rozstrzygnięcie:

1) W obrębie jednej mili od wymienionych miast nikomu nie wolno warzyć piwa na wyszynk i robić słodu. W odległości większej od jednej mili każdy sędzia i sołtys ma prawo robić sód i warzyć piwo, ale tylko na własne potrzeby i wyszynk w swojej karczmie. Sprzedaż piwa w innych karczmach i w obcych wsiach, w dużych albo małych beczkach jest zakazana.

2) Do karczem położonych w obrębie jednej mili drogi od miasta piwo ma być kupowane w mieście. Słodownie pobudowane wewnątrz okręgu piwnego mają zostać zniszczone.

3) Sędziowie i sołtysi mają przyzwolonych im rzemieślników zatrudniać tylko na swoich wolnych sołectwach, nie dalej. Inni rzemieślnicy mają pracować jedynie w miastach.

4) Targi zbożem, solą, korzeniami, sukniem, mięsem oraz im podobne mogą się odbywać wyłącznie w wyżej wymienionych miastach³.

RYWALIZACJA WŁAŚCICIELI ZDROJÓW Lepsze czasy miasteczka i kurortu datują się od wykupienia źródła i sąsiednich terenów z rąk prywatnych właścicieli przez miasto w roku 1572. Rajcy rozpoczęli od oczyszczenia, reperacji i uruchomienia bardzo zaniedbanego źródła i urządzeń leczniczych. „Zdrój św. Jerzego” obudowano ciosanymi kamieniami z ruin zamku Karpien, zainstalowano miedziany zbiornik do podgrzewania wody i wanien do kąpeli dla chorych źle znoszących niskie temperatury.

Bardzo ważnym momentem w dziejach uzdrowiska było wprowadzenie oficjalnych przepisów kąpielowych, mających odtąd regulować życie źródła, a nawet życie pobliskiego miasteczka. Pionierski regulamin kąpielowy z roku 1601 składa się z 14 zaleceń dla kuracjuszy, gospodarza uzdrowiska i obsługi. W pierwszym punkcie napominano do nabożności, w drugim przestrzegano przed dewastacją mieszkań i pożarami, w trzecim apelowano do gości z krostami i parchami, żeby nie używali „Zdroju Górnego”, skąd czerpano wodę do wanien, aby w basenie nie hałasowali, nie pryskali się wodą i nie pływali, na co były liczne skargi. Inne punkty zobowiązywały gospodarza kąpieliska do zatrudniania wiernej i pilnej służby: uprzejmej dla gości, codziennie oczyszczającej basen, przepędzającej osoby podejrzaną i żebraków. Gościom uzdrowiska zapowiadano bezzabiegowe niedziele, żeby skupić się mogli na słowie Bożym. Zakazywano strzelania i polowania w pobliskich lasach oraz łowienia ryb w potokach i stawach⁴.

W roku 1604 jako odzew na wydrukowany paszkwil na uzdrowisko⁵ ukazał się nawet poetycki opis Łądka. Wszakże przyjeżdżało coraz więcej gości, stawiano nowe budynki. Kiedy wybuchła wojna 30-letnia, dewastująca niemal całą środkową Europę, za staraniem wielu świątłych ksiąząt otrzymał Łądek specjalny korpus żołnierski dla ochrony kąpieliska przed zdemoralizowanym wojskiem, maruderami i złoczyńcami. Wkrótce po zakończeniu wojny, w drugiej połowie XVII wieku, napływ kuracjuszy tak bardzo się powiększył, że kaplicę św. Jerzego postanowiono zamienić na damskie kąpielisko, a na pobliskim wzgórzu postawić kościółek konsekrowany w roku 1679.

Ważnym wydarzeniem w dziejach uzdrowiska było odkrycie nowego źródła leczniczego. Historyk źródła opowie o mętym i cuchnącym siarką stawie, używanym przez ludzi biednych: „Cesarski radca Zygmunt Hoffmann z Kłodzka namawiany przez wielu przyjaciół kupił zagrodę chłopską, do której należało owo «bajoro» i kazał je oczyścić. Po oczyszczeniu zauważono, że z twardej skały znajdującej się na dnie stawu wytryska ciepłe źródło, a kilka metrów dalej spostrzeżono drugie, które ku ogólnemu zdziwieniu okazało się już niegdyś używanym”⁶.

Było to właśnie źródło opisane na początku tego rozdziału, gdzie znaleziono m.in. basen wykuty w kamieniu. I tak doszło do odkrycia źródła nazywanego potem „Zdrojem Nowym”, jeszcze później „Zdrojem Marii Panny”, zaś obecnie „Wojciechem”. Drugi źródło nazwano „Źródłem Fryderyka”. Oba źródła kazano zaraz zbadać chemicznie, po czym w roku 1678 rozpoczęto budowę łaźni „Nad Zdrojem Nowym”. Nowoczesny i wygodny budynek pobudowano w stylu orientalnym, na wzór łaźni tureckiej. W latach 1878—1880, w 1936 i po ostatniej wojnie obiekt został przebudowany i zmodernizowany. Obecnie jest to zakład przyrodolecznicy „Wojciech”.

Ponieważ jednak źródła znajdowały się na terenie dóbr prywatnych, były ciągle kłopoty z administrowaniem nimi. Nie były to dobre czasy dla uzdrowiska, które sporo ucierpiało z powodu gorszących swarów miasta — właściciela „Zdroju św. Jerzego” z Janem Hoffmannem — posiadaczem „Zdroju Marii Panny”. Dochodziło nawet do tego, że każda ze stron w informatorach popularyzujących swoje kąpielisko, pomijała całkowitym milczeniem istnienie drugiego. Wreszcie w roku 1736 miasto odkupiło prywatne kąpielisko od wnuków jego założyciela.

DOSTOJNI GOŚCIE W roku 1694 ukazało się na zlecenie magistratu łądeckiego kolejne dzieło o zdrojowisku, wydane w Kłodzku, w oficynie Andrzeja Pegi, pt. *Krótki wykład o początkach starego łądeckiego kąpieliska ciepłego* [...] ⁷ (oryginalne tytuły w przypisach), dedykowane dostojnym gościom, palatynowi reńskiemu Karolowi Filipowi oraz jego małżonce, Ludwice Karolinie Radziwiłównie, którzy właśnie w minionym sezonie odwiedzili uzdrowisko i korzystali ze „Zdroju św. Jerzego”.

Było o nich niegdyś głośno w Europie. Córka znanego z *Potopu* księcia Bogusława Radziwiłła w swoim krótkim życiu (zmarła w wieku 28 lat) głośnym mariażem doprowadziła do konfliktu między kilkoma dworami. O rękę wielce urodziwej posiadaczki bodaj największej w Europie środkowej fortuny podejmowano nawet zabiegi dyplomatyczne. W wieku 14 lat poślubiła margrabiego brandenburskiego Ludwika. Po jego śmierci została zaręczona z królewiczem Jakubem Sobieskim. Oblubieńcy w Berlinie wymienili pierścionki zaręczynowe i portrety. Maria Kazimiera triumfowała, już widziała syna właścicielem dóbr birzańskich, potem królem Polski. Ale niedługo po wyjeździe Jakuba do Warszawy, piękna i płocha wdówka pokochała urodziwego z twarzy i ciała księcia Karola Neuburskiego. 6 sierpnia go poznała, 10 sierpnia 1681 wzięła potajemnie ślub. Dwór Sobieskich był oburzony, dwór Ludwika XIV zawiedziony, dwory Habsburgów przeżywały rodzimą *Schadenfreude*.

W okresie pobytu w Łądku księżna neuburska miała 26 lat i mieszkała w Zamku Piastów w Brzegu, gdzie Karol Filip był komendantem. Słynny nadobny „parysek” był „duszą wrocławskiego towarzystwa”, co pięknie opisała Wanda Roszkowska w książce *Oława królewiczów Sobieskich*, kompanem Konstantego Sobieskiego

z Oławy, nie pomnego na afront wyrządzony rodzinie. Książę neuburski wyraźnie gustował w Polkach, bowiem jego drugą żoną była Teresa z Lubomirskich.

Tego rodzaju ówczesne wydawnictwa jak książeczka Andrzeja Pegi przedstawiały zazwyczaj przeszłość uzdrowiska, charakteryzowały i zachwalały jego wody, informowały o miejscowych urządzeniach, warunkach mieszkaniowych, możliwościach dojazdu itp. Pewien medyk wrocławski w druku opublikowanym w roku 1705 zalecał nawet kuracjom łądeckim spożywać dziczyznę: młode sarny, jelenie, młode dziki, zające, a jesienią ptactwo: kwiczoły, bekasy, kuropatwy, jarząbki, cietrzewie, zaś do ordynaryjnych napojów zaliczył: dobre piwo pszeniczne i słabsze wina⁸. Siedemnasto- i osiemnastowieczne opisy kąpieliska zawierały również specjalne modlitwy zdrojowe: „Modlitwę na wyjazd albo podczas podróży do źródła”, „Modlitwę na czas kąpeli”, „Modlitwę po zakończeniu kuracji”. Na melodie popularnych śpiewów kościelnych układano też nabożne pieśni o uzdrowisku łądeckim i jego zbawiennych skutkach w różnych chorobach, które dołączano do publikacji⁹.

Na kopersztychach zamieszczanych w osiemnastowiecznych opisach Łądka wyliczono znaczniejsze budowle godne zapamiętania przez bywalców zdrojowiska, tworząc w ten sposób swego rodzaju informatory po miejscowości. Oto obiekty zalecane kuracjom: 1. Kaplica Św. Jerzego; 2. Ciepłe Kąpielisko albo Zród Św. Jerzego; 3. Łaźnia męska „Pod Czarnym Orłem” z 3 izbami, kuchnią i piwnicą; 4. „Ponad Piwnicą”, 2 izby; 5. Łaźnia damska z 2 izbami, kuchnią i piwnicą; 6. „Górski Dom” z 6 izbami, kuchnią i piwnicą; 7. „Złota Gwiazda” z 5 izbami, kuchnią i piwnicą; 8. „Złoty Lew” z 6 izbami i jadalnią; 9. „Czarny Niedźwiedź” z 3 izbami, komorą, kuchnią i piwnicą; 10. „Słoneczny Zegar” z 6 izbami, kuchnią i piwnicą; 11. „Biały Rumak” z 11 izbami, kuchnią i piwnicą; 12. „Biały Lew” z 5 izbami, komorą, kuchnią i piwnicą; 13. „Stary Dom Wodny” z 4 izbami, komorą, kuchnią i piwnicą; 14. Domy jednorodzinne; 15. Dom rybaka z 2 izbami, gdzie sprzedaje się ryby; 16. Stajnia na 40 koni; 17. Zród Biskupi; 18. Stary zamek Karpień¹⁰. Nie trudno się zorientować, ile mieszkań stało do dyspozycji kuracjuszy w Łądku Zdroju: na początku XVIII wieku mogli oni wynajmować około 50 izb, chyba przeważnie jedno- i dwuosobowych, czyli około 100 łóżek.

W wydawnictwach reklamowano też walory lecznicze zdrojowiska przytaczając przykłady na wprost cudowne ozdrowienie licznych pacjentów pochodzących przeważnie z dalekich stron. Żeby poszczególne przypadki uwiarygodnić, podawano bliższe personalia ludzi skutecznie wyleczonych. Zachwalając różne metody kuracyjne powoływano się także na pacjentów z odległych prowincji. Na przykład fizyk miasta Wrocławia Karol Öhmb w *Opisie starych cieplic albo Zdroju Św. Jerzego blisko królewskiego miasta Łądka w Hrabstwie Kłodzkim* [...] wydanym w 1705 r. zalecając m.in. zimne kąpiele powoływał się na kilka przykładów skutecznej kuracji zimnej. Wśród wielu innych przytoczył też przykład z Polski: „Przez taką kurację również obywatel z Poznania w Polsce szczęśliwie ozdrowiał z *febra tertiana* [gorączki trzydniowej] po kilkakroć powtórzonych kąpielach w zimnej rzece”¹¹.

WYCZERPUJĄCE KĄPIELE Opisy uzdrowiska informowały również o sposobach leczenia. Przez całe XVII stulecie łądecka procedura kąpielowa miała zazwyczaj taki przebieg: około godziny 7 albo 8 rano kobiety i mężczyźni udawali się wspólnie do basenu kąpielowego, zanurzali się w wodzie po szyję na godzinę, stojąc lub siedząc, po czym się przenosili do oddzielnych pomieszczeń, gdzie kąpali się jeszcze w wannach na ogół dwa razy dłużej. Po obiedzie około godziny drugiej lub trzeciej rozpoczynano powtórkę porannej kuracji, którą kończono około czwartej albo piątej. Resztę czasu przeznaczano na odpoczynek, spacer, wizyty. Specjalnego domu lub pomieszczeń do spotkań towarzyskich lub zabaw tzw. Kursaalów (kasyn) wtedy jeszcze nie było.

Kilkugodzinne pobyty w kąpeli były dla schorowanych ludzi bardzo wyczerpujące i męczące, toteż zdarzały

się przypadki nagłych zgonów w kurortach, nawet podczas kąpeli w basenach lub wannach. Ze szkodliwości zbytniego forsowania organizmu zdawał sobie sprawę ojciec balneologii polskiej, Wojciech Oczko, który już w pierwszym w języku polskim dziele o zdrojownictwie pt. *Cieplice*, pacjentowi wybierającemu się do wód wraz z żoną dawał świątłą radę, „by stałdo łoża swe ścianą rozdzieliło, by do nocnych potrzeb na ten czas żona służyć nie mogła, bo poty i woda, i dieta ciało dość spracują”¹².

Na początku XVIII w. zdarzył się również w Łądku głośny przypadek śmierci pacjenta podczas kuracji. Sprawa stała się tym bardziej znana, iż zmarłym był Franciszek Euzebiusz hrabia Oppersdorf, od roku 1696 sędzia księstwa opolsko-raciborskiego, tajny radca dworu i szambelan cesarski. Hrabia zmarł na apopleksję 24 sierpnia 1714 r, ale jego zwłoki przewieziono do krypty rodzinnej w Głogówku dopiero w lutym następnego roku¹³. Śmierć i pochówek śląskiego magnata były długo tematem dnia w mieście.

W Łądku jeszcze pod koniec XVIII w. leczono zbyt intensywnie, np. w roku 1784 zalecano sześć godzin kąpielowych dziennie, żeby podczas czterotygodniowej kuracji osiągnąć 120—130 godzin. Rozkład dnia pacjentów miał wyglądać następująco: godzina 8—11 w kąpeli, 11—12 w łóżku, 12—13 przy stole, 14—17 w kąpeli, 17—18 w łóżku. Pozostały czas przeznaczano na życie towarzyskie, wycieczki i rozrywki. Bowiern już pod koniec XVII wieku na wzgórzu za kąpieliskiem zbudowano strzelnicę, zaś pod koniec XVIII na ocienionym placu obok łaźni ku rozrywce panów urządzono kręgielnię.

Jedną z osobliwości ówczesnych zdrojowisk było to, iż obyczaje basenowe były demokratyczniejsze od obyczajów wannowych. W basenach z konieczności nie zważano na różnice stanowe, podczas gdy przy usadzeniu w wannach niegdyś bardzo zważano na pochodzenie i rangę kuracjuszy. W basenach spotykała się arystokracja, szlachta i mieszczenie. Tylko służbie nie wolno było kąpać się razem z chlebobdawcami. Wspólne kąpiele, rozmowy i zabawy w basenach, a może i solidarność ludzi chorych i słabych, wpływały na pewną demokratyzację życia w ówczesnych miejscowościach uzdrowiskowych. Arystokracja odstępowała od etykiety dworskiej, bo też nie było jej gdzie praktykować, szlachta spuszczała nieco z tonu, gdyż nie była w swoich włościach. Toteż życie w uzdrowiskach różniło się od życia miast i wsi.

DEWASTACJE WOJEN ŚLĄSKICH Jak już powiedziano w roku 1736 nastąpiło scalenie „Zdroju Św. Jerzego” i „Zdroju Nowego” pod zwierzchnictwem rady miasta Łądka. Ale nim rajcowie zabrali się na dobre do teraz już jednolitej działalności organizatorskiej, nastąpił okres wojen śląskich między Austrią i Prusami. W latach 1740—1742, następnie 1744—1745, później 1756—1763, uzdrowisko było czynne niemal wyłącznie jako lazaret dla kalek i chorych jednego lub drugiego wojska. Nie dawało zatem żadnych dochodów, wprost przeciwnie, przynosiło tylko straty. Rajcowie zatem energicznie rozglądali się za majątnym nabywcą, żeby się pozbyć tego ciężaru dla pustej kasy miejskiej. Lecz w tej sytuacji chętnych do interesu nie było. W tym niewesołym położeniu jedno było pocieszające: zabudowania i urządzenia uzdrowiska nie były podczas wojny specjalnie dewastowane, choć do Łądka przybywały na przemian wojska pruskie, austriackie, a nawet rosyjskie.

Na przykład podczas wojny 7-letniej na zimowe leża przychodziły na zmianę wojska austriackie i rosyjskie. Zresztą Łądek otrzymał wtenczas, podobnie jak Cieplice i Stary Zdrój, swego rodzaju list żelazny, tzw. „Sauvegarde”, respektowany elegancko przez wrogie sobie armie. Jednak kłopoty uzdrowiska nie skończyły się wraz z ustaniem działań wojennych, bo zaraz po wojnie 7-letniej zwycięskie wojska pruskie przysłały do Łądka za jednym razem stu zasłużonych żołnierzy na kurację, co wcale nie wzbogaciło kasy miejskiej. Wyłamując się z chronologii warto tu dodać, że kolejne wojny napoleońskie nie zaszkodziły kurortowi dzięki szlachetnej postawie francuskiego generała Hedouville’a. Lecz uprzednio podczas wojen śląskich uzdrowisko ciągle eksploatowane, budynki i urzą-

dzenia nie naprawiane, tylko konserwowane, po trzech dziesiątkach lat chudych dla kasy miejskiej było nie do poznania, o czym wspomniany polski przewodnik tak pisał:

„Po ukończeniu siedmioletniej wojny zostawały [łaźnie] w położeniu bardzo smutnym, bo były prawie zupełnie zrujnowane; a miasto będąc po wojnie wielkimi długami obciążone, nie mogło ani myśleć o podniesieniu ich do lepszego stanu. W tym rzeczy położeniu kąpiele łądeckie zostawały aż do roku 1782, kiedy za staraniem ministra Hoyma zaczęto się nimi trudnić. Najprzód zajęto pola orne, które obiedwie kąpiele przedziały na wystawienie tam pomiernej sali, dla powszechnego zgromadzenia się gości [...]”.

Tak więc dopiero koniec XVIII stulecia był korzystny dla Łądka, dlatego trzeba tu rozwiać pewną legendę. Otóż wbrew rozpowszechnionym przez dawnych i powtarzanym przez dzisiejszych badaczy opiniom, do rozwoju Łądka wcale się nie przyczynił król pruski.

Bowiem przyjazd Fryderyka II, który niedawno gwałtem przyłączył Dolny Śląsk do swego państwa, sprawił wiele kłopotów magistratowi Łądka i postawił przed ubogim miastem liczne i trudne do spełnienia wymagania. Tamtejsze mieszkania dla kuracjuszy miały tylko: białe ściany, stoły, taborety i łóżka, a teraz miał przyjechać król, trzech książąt oraz ich liczne świty! Zachodząco w głowę jak sobie z tym poradzić. Za pośrednictwem Kamery Wojennej i Domen ściągnięto przeto od hrabiego Wallisa z Trzebieszowic eleganckie krzesła, kanapy, stoły, firany etc. oraz liczne łóżka i pościel z pobliskich dworów. Zarządzono ostre pogotowie porządkowe: pod groźbą uwięzienia w twierdzy nakazano, aby ulice były posprzątane i czyste, przy drogach nie mogło być żadnych gruzów, rumowisk, ani zdewastowanych lub opuszczonych domów, przy gościńcach zarządzono sadzenie dużych drzew. Urzędnicy mieli się stawić na swoich posterunkach czysto ubrani i na pytanie króla „dawać dokładne odpowiedzi, ale nie więcej mówić niż tego wymagało pytanie”¹⁴. Ciekawe, czy również spędzono najokazalsze krowy z okolicy i czy pomalowano trawę na zielono, jak to praktykować się będzie tu i ówdzie dwieście lat później.

Mieszczanie na trasie przejazdu króla, ale szczególnie obywatele Łądka zostali zobowiązani do tłumnego gromadzenia się dla wyrażenia swej radości z przyjazdu monarchy. Ustalono szczegółowo sposób dostawy chleba, mięsa, jarzyn i mleka. Miasto musiało nawet wyznaczyć „jedną albo dwie zdadne praczki, które codziennie będą prały bieliznę kąpielową oraz inną bieliznę Jego Majestatu, książąt i świty”. Opis uroczystego wjazdu do Łądka możemy sobie darować, więcej w nim bowiem polityki, protokołu i zorganizowanego entuzjazmu niż rzeczowości czy osobliwości.

Król pruski w Łądku brał kąpiele od 5 do 24 sierpnia przez cztery godziny dziennie i poczuł się po nich znacznie lepiej, o czym świadczą jego listy pisane z Łądka m.in. do markiza d'Argensa czy filozofa d'Alamberta. Wychodząca we Wrocławiu gazeta zamieściła korespondencję datowaną w Łądku 25 sierpnia 1765, w dniu wyjazdu króla, opisującą skutki jego pobytu w uzdrowisku, gdzie kąpiele „przyniosły taką ulgę we wszystkich członkach, iż Najjaśniejszy Jego Majestat ku zdumieniu wszystkich mógł bez niczyjej pomocy na piechotę wchodzić na okoliczne góry i schodzić z nich”¹⁵.

Serwilistyczne władze starały się pobytowi króla na ziemi kłodzkiej nadać wielką oprawę, na każdym kroku tworzono pozory uwielbienia dla nowego władcy. W pewnym piśmie wrocławskim niejaki Stöckel opublikował wielce, wielce przesadny łaciński wiersz pt. *Mars Deus in Thermis. Apostrophe ad Glaciae Comitatum, cum Rex Fridericus Thermis Landecianis ab adversa valetudine feliciter restitueretur (Bóg wojny w kąpieliskach. Wezwanie do Hrabstwa Kłodzkiego po szczęśliwym wyzdrowieniu króla Fryderyka w kąpieliskach Łądka)*¹⁶.

Wkrótce się jednak okazało, że trzytygodniowa kuracja królewska w ogóle nie wpłynęła na rozstawienie uzdrowiska ani na jego odbudowę lub rozbudowę. Poddani wcale nie podążali do wód łądeckich oglądać miejsc dotkniętych monarszą stopą lub zadkiem. Wprost przeciwnie: w kolejnym roku 1766 z „Kąpieliska Nowego”

korzystało jeno 51 osób, w następnych latach zaledwie do 20 kuracjuszy rocznie, zdarzył się nawet taki sezon, że w ogóle nie otwarto „Kąpieliska Nowego”!

W tej kryzysowej sytuacji doszło wręcz do skandalu! W roku 1768, w trzy lata po pobycie króla, magistrat łądecki zaproponował gminie wrocławskich Żydów wydzierżawienie kąpieliska, w którym moczył ciało i kości Fryderyk III! Lecz wrocławskiej gminie żydowskiej zabrakło widać pruskiego instynktu monarchistycznego i odrzuciła ona ten projekt¹⁷. Niemieccy autorzy pomijali zazwyczaj ten epizod z dziejów Łądka, bo wynikało z niego, że Prusacy nie mieli wtenczas na Śląsku dobrej renomy. Kult fryderykowski w katolickim Hrabstwie Kłodzkim i na Górnym Śląsku gruntował się bardzo długo i powstał znacznie później.

MODERNIZACJA UZDROWISKA Znane już uzdrowisko niemal do końca XVIII wieku słabo było wyposażone w meble i sprzęty. Przewodniki zalecały kuracjom przywozić ze sobą najniezbędniejsze sprzęty kuchenne, gdyż za talara śląskiego tygodniowo wynajmowano im pokoje i kuchnie, w których były tylko łóżka, stoły i krzesła. Dlatego w połowie owego stulecia Burghardt doradzał przyjezdnym, aby przywozili ze sobą: „cynowe talerze, miski, widelce, noże, łyżki, solniczki, świeczniki, nożyczki do świec, szkła do piwa i wina, przybory do parzenia herbaty, misy i dzbany do toalety, obrusy, serwety, płaszcze kąpielowe, firany, rożny, tasaki, igły do szpikowania, tarki, łyżki wazowe, rondle, brytfanny, czerpaki, móździerze, krzesiwa, obcęgi itp”. Nie wolno było zapomnieć o pościeli i pościeli. Panie miały ze sobą zabierać również kompletne gotowalnie ze „smarami, pudrami, miksturami”, nadto igły do szycia, szpilki, nici, guziki, żelazka do prasowania itd.¹⁸

Ponieważ obie płcie kąpały się wspólnie, w basenach przyjął się zwyczaj wdziwania przez kuracjuszy solidnych ubiorów, żeby się nie narażać stróżom obyczajności. Mężczyźni zatem wkładali „porządny szlafrok albo casaquin [długa bluzal], spodnie, kamizelę i szlafmycę uszyte z płótna konopianego, barchanu albo drelichu”. Kobiety zaś nosiły „suknię, gorset albo coutouche [?] i rodzaj czepku nocnego lub inną stosowną ozdobę głowy”. Skraj sukni obciążało kilka sztuk ołowiu o wadze 1/4—1/2 funta, aby „suknia w basenie opadała na dół, i żeby woda jej nie unosiła”¹⁹.

W roku 1782 korzystał z „Kąpieliska Nowego” pruski minister prowincji śląskiej Karol J. H. Hoym. Pięknie położone miasteczko i jego wody lecznicze przypadły mu do gustu. Dopiero on drogą różnych inspiracji, a nawet środkami administracyjnymi doprowadził do rozbudowy uzdrowiska i zwiększenia frekwencji w Łądku. Stawiano nowe budynki, budowano drogi i ścieżki, sadzono drzewa i krzewy. Stare i nowe łązienki połączono aleją, w połowie drogi pomiędzy jednymi a drugimi zbudowano kasyno, tzw. Dom Społeczny, dziewiętnastowieczną ostoję życia towarzyskiego i kulturalnego. „Zdrój Św. Jerzego” obudowano gustowną barierą żeliwną odlaną w hucie w Małej Panwi (Ozimek). Ulice i place miasta wybrukowano, co dodało mu oczywiście wiele blasku. Tak więc po dwudziestu latach Łądek był nie do poznania.

W okresie unowocześniania uzdrowiska zajechał do Łądka w 1790 roku, w drodze powrotnej z Polski, wielki poeta Johann Wolfgang Goethe. Po zwiedzeniu kopalni soli w Wieliczce, potem kopalni w Tarnowskich Górach, trafił do Ząbkowic Śląskich, następnie zwiedził kopalnie arsenu i złota w Złotym Stoku. 27 sierpnia pojechał na nocleg do Łądka, który prawdopodobnie nie wywarł na nim większego wrażenia, skoro w listach pisanych podczas podróży nawet o nim nie wspominał. Dopiero po trzydziestu latach krótko skwitował eskapadę słowami: „Wycieczka do warzelnii w Wieliczce oraz długa górską i nizinna jazda przez Adersbach [Adršpach w czeskich Górach Stołowych], Kłodzko itd. obfitująca w doświadczenia i wrażenia”²⁰. Jak widać nie pamiętał nawet kolejności zwiedzanych miejsc.

W okresie rozbudowy uzdrowiska pomyślano także o niezamożnych, wprowadzając już w połowie XVII w.

leczone w Łądku trędownatych i paralityków, jednak do tej pory ubodzy ludzie czekali obok kąpieliska, aż ono zostanie opuszczone przez kuracjuszy wyższej kategorii, dopiero wówczas wolno im było zanurzyć się w leczniczej wodzie. Lecz ponieważ od godzin przedpołudniowych stopniowo spuszczano wodę, po wyjściu ostatniego pacjenta z basenu, biedacy mogli się zazwyczaj zanurzać już tylko do pasa. Wreszcie pomyślano o najniższej kategorii gości łądeckich, którzy od roku 1794 mieli oddzielne kąpielisko dla ubogich.

Te wszystkie zmiany wpłynęły na znaczne zwiększenie frekwencji w uzdrowisku. W latach 1750—1785 liczba kuracjuszy wraz ze służbą kształtowała się w obu kąpieliskach zawsze poniżej dwustu osób rocznie. Dopiero w ostatniej dekadzie stulecia nastąpiły lata większego powodzenia Łądka, co ilustrują te liczby:

rok	rodzin	razem osób
1791	107	441
1792	130	576
1793	121	535
1794	99	422 (powstanie Kościuszkowskie)
1795	109	424
1796	138	593
1797	137	564
1798	213	761 + 73 ubogich
1799	193	730 + 65 „
1800	234	851 + 88 „
1801	255	902 + 112 ubogich ²¹

Pod koniec XVIII wieku Łądek i Cieplice słusznie uchodziły za najelegantsze uzdrowiska o najlepszych urządzeniach kąpielowych na Śląsku. W okresie dochodzenia Łądka do rzędu kurortów na miarę europejskich, lecznictwem uzdrowiskowym w latach 1791—1832 (przez 41 sezonów!) kierował doktor A. G. Förster, niestrudzony lekarz ubogich, inicjator wielu udogodnień, projektodawca alejek, ścieżek, altanek, duch sprawczy wszystkich innych nowości. M.in. z jego inicjatywy w roku 1809 dla udoskonalenia uzdrowiska grupa anonimowych kuracjuszy spośród arystokracji i szlachty sfinansowała pokrycie basenu Kąpieliska Nowego szklaną kopułą. Förster rozwijał również ożywioną działalność publicystyczną popularyzującą uzdrowisko. Chodziło nade wszystko o zwiększenie frekwencji, którą wtedy niekiedy hamowały — oprócz zawistnych dezinformacji szerzonych przez konkurencję — opinie ogłaszane nawet w ówczesnych opisach Łądka. Np. w roku 1802 łądecki lekarz zdrojowy narzekał na te pseudonaukowe wynurzenia, wskutek których chorzy przybywali do uzdrowiska z przekonaniem, że do kąpeli należy wkładać najgorszą bieliznę, bo kwaśne wody i tak je zeżrą i zniszczą. Uprzedzono się też do „Źródła Nowego”, bo jest poprowadzone rurami od „Źródła Starego” i dlatego rzekomo nie może mieć odpowiedniej ciepłoty i jakości. Doktor Förster w swych publikacjach obalał poglądy o niszczących tkaniny właściwościach wody zdrojowej. Na dowód przytaczał argument nie do odparcia: miejscowa bielarnia przędzy używała od lat wody spuszcanej ze „Zdroju Św. Jerzego” z dobrym skutkiem dla przędzy i dla tkanin. Zacny medyk zdrojowy zamieszczał regularnie swoje publikacje w cytowanym wrocławskim miesięczniku²².

RAZEM CZY OSOBNO? Od najdawniejszych czasów odbywały się w uzdrowiskach podsudeckich wspólne kąpiele kobiet i mężczyzn w basenach. Wprawdzie od czasu do czasu podnosiły się przeciwko temu obyczajowi surowe głosy różnych moralizatorów, ale na ogół traktowano je jako ekstremalne dziwactwa. Dochodziło nawet do zakazu żeńsko-męskich posiedzeń po szyję w wodzie na ławeczkach basenowych. G. H. Burghardt w opisie Łądka z roku 1744 opowiadając się za kąpielami wspólnymi, „Żeby naszym kąpieliskom cudzoziemcy nie zrobili złej sławy” zapewniał równocześnie dbałość o dobre obyczaje, „Bowiemy goście obojga płci kąpią się tutaj, jak i chyba gdzie indziej, bynajmniej nie nago albo tylko w kiepskim fartuchu kąpielowym lub płaszczu kąpielowym, jeno kompletnie ubrani”²³.

Uzdrowiskowe baseny kąpielowe były też instytucjami rozrywki i zabawy, na co zwracał uwagę polski przewodnik Moscha-Kuszańskiego tymi słowami: „Gdy się czasem towarzystwo dobierze z samych wesółych i mało co cierpiących mężczyzn, których poufalsze żarty nie różnią, wszczyna się niekiedy powszechna burza, tak iż cała kotlina [basen] pokrywa się wysokimi falami. Dawniejsi bywalcy w Łądku dają zazwyczaj nowo przybywającym zaczepkę, okazując im biegłość swą w sztuce posikiwania. Sztuka ta zależy na zręcznym ściskaniu wody w rękach, co doskonale uchodzi za skutek ukrytej małej spryczki albo sikawki. Gdy się zaś pokaże kto ze znajomych na galerii ponad miednicą [basenem] i chce z kąpiących się żartować, wnet go ze wszystkich stron niespodziewanie sikawki witają, wprzód jeszcze zanim się do ucieczki zabrać potrafi”.

Wspólne kąpiele obu płci, w czasie których jedzono i popijano, ba, urządzano nawet przyjęcia, na przykład z okazji przyjazdu małżonka, przetrwały do początków XIX stulecia, kiedy to w roku 1813 przybyli do Łądka cesarz Aleksander I i król Fryderyk Wilhelm III ze swymi dworami i świtami. Wielką furorę robili na promenadach uzdrowiska pięknie umundurowani i elegancy oficerowie zwycięskiej armii rosyjskiej. Długo oddaleni od rodzin i towarzystwa, ciągle narażający swe życie w bitwach i potyczkach, teraz wreszcie poczuli się bezpieczni, swobodni, odprężeni. Podziwiani i fetowani egzotyczni wojacy i sprzymierzeńcy zawładnęli nie tylko miastem i kąpieliskiem, damami i służebnymi, lecz co gorsza dla purytańskiej opinii — basenem kąpielowym!

Owocem spotkania cesarza rosyjskiego i króla pruskiego były przeto nie tylko wspólne zamierzenia polityczne w ponapoleońskiej Europie, lecz także surowy obyczajnie reskrypt królewskiej rejencji we Wrocławiu z dnia 25 kwietnia 1814 roku, którym zarządzono, że „[...] wspólne kąpanie się obu płci z dniem dzisiejszym i w Łądku ma ustać, gdyż zwyczaj ten nie tylko decencji [przyzwoitości] i moralności się sprzeciwia, ale nadto stoi na przeszkodzie pożytkowi, jaki się ma z kąpeli, tym więcej, że niektóre młode i wstydlive kobiety nie mogąc się zdecydować na wspólne to kąpanie z mężczyznami, kąpią się w wannach, najmniejszego nie odnosząc pożytku z kąpania się w basenach, etc”²⁴.

O rzeczywistych przyczynach purytańskiego rozporządzenia opowiedział kilka lat po jego wprowadzeniu, mający sprawę w świeżej pamięci, autor przewodnika *Wody mineralne szląskie i hrabstwa glackiego*: „Przed kilku jeszcze laty było tu zwyczajem, że się mężczyźni kąpali wspólnie z kobietami, a obyczajność przecież nie podlegała stąd najmniejszemu szwankowi. Gdy się jednak przez częste odwiedzanie tych świętych [?] miejsc przez cudzoziemskich wojarzy [Rosjan] w czasie ostatnich wojen nie zachowywano ze wszystkim wszelkich względów, jakie się zazwyczaj winno płci pięknej, tedy ze strony wyższych zwierzchności kąpiel wspólna była urzędownie zakazana, z rozporządzeniem aby rannieszsze godziny były przeznaczone dla mężczyzn, późniejsze znowu aby poświęcić ku potrzebie płci białej”²⁵.

Wielu dziewiętnastowiecznych lekarzy buntowało się przeciwko zakazowi koedukacyjnych kąpeli basenowych. Lekarz z końca XIX wieku, Aleksander Ostrowicz, słusznie przekonywał opinię publiczną tymi słowami: „Zwyczaj ten wspólnego kąpania się obu płci razem wywoływała konieczność i ówczesne przepisy kąpielowe. Wiadomą jest rzeczą, że towarzystwo bez dam, choćby najweselsze w początku i odwrotnie, towarzystwo damskie

bez mężczyzn pod koniec staje się nudnym, tym więcej, gdyby było jeszcze zmuszone 6 godzin dziennie przesiedzieć w wodzie; tymczasem kąpiąc się wspólnie mijały godziny, jeśli nie lotem błyskawicy, to przynajmniej stawały się o wiele znośniejsze. W basenie robiono znajomości, bawiono się, śmiano i dowcipkowano, aranżowano zabawy na przyszłą niedzielę lub święto i nic naturalniejszego, gdyż w wodzie tylko towarzystwo mogąc być razem, w wodzie też zabawić się starano. Zdarzało się często, że towarzystwo fetowało się w kąpeli, czótenko ku temu celowi zbudowane, w świeże przystrojone kwiaty, zjawiało się naraz i zwolna posuwane, prezentowało kawę, czekoladę i ciasta²⁶. Doktor Ostrowicz zrobił jeszcze przytyk do ówczesnej próżności kobiet:

„Jak już na innym wspomniałem miejscu, kąpano się w kostiumach, w wymyśliwaniu i stwarzaniu tychże szczególnie przesadzały się damy, tak że podobno kostiumy takie więcej zbliżały się podobieństwem do toalet balowych niż do skromnych kąpielowych ubrań²⁷.”

ZE STARYCH RĘKOPISÓW Od dawien dawna wiadomo było, że kuracjusze z Polski stanowili zawsze dużą część klienteli uzdrowiska łądeckiego. Jeszcze zanim wyjazdy do „szląskich wód” stały się w dorzeczu Wisły wyśmiewanym przez komediopisarzy przyjętym zwyczajem, na początku roku 1802 lekarz zdrojowy w Łądku pisał w śląskim miesięczniku: „Starcy opowiadają, że słyszeli od swych ojców, iż niegdyś u tutejszych wód bywało wiele polskich i austriackich państwa z liczną służbą, a także z muzyką (kapelą)”. Następnie powiadał o opisach sławiących uzdrowisko w Łądku ogłaszanych w XVIII stuleciu w gazetach warszawskich²⁸. Po wojnach śląskich popularność podupadłego kurortu nieco zmalowała w Koronie i na Litwie, dopiero rozbudowa uzdrowiska w końcu wieku XVIII przyczyniła się do znowu liczniejszych przyjazdów polskich kuracjuszy. Ilustrują to wymownie dwa nieznane do tej pory interesujące dokumenty.

Archiwum dyrekcji łądeckiego uzdrowiska nie miało w przeszłości tak dobrych opiekunów albo szczęścia, jak akta zdrojowe Cieplic, Dusznik, czy Świeradowa. Z Łądko-Zdroju zachował się bowiem tylko jeden wykaz kuracjuszy z podaniem istotnych informacji zawartych w rubrykach: kiedy przybył, nazwisko i profesja, skąd przyjechał, gdzie zamieszkał, dolegliwość. Obejmuje on wyłącznie rok 1829. Na szczęście przetrwało jednak inne źródło, zawierające również nazwiska kuracjuszy i miejscowość ich pochodzenia, lecz pozbawione pozostałych danych. Jest to nieco zdefektowana księga pt. *Wykaz przybyłych do kąpieliska w Łądku szanownych gości kąpielowych oraz składka na fundusz ubogich z lat 1798—1815*, ale kompletne zapisy zachowały się jedynie z okresu 1802—1814, czyli z trzynastu sezonów. I choć to tylko wykaz nazwisk filantropów, bardzo interesująca to lektura²⁹.

Dokonajmy przeto krótkiego przeglądu łądeckich gości kąpielowych z początku XIX stulecia, zobaczymy, kto wtenczas zadawał szyku na tamtejszych promenadach i ulicach, w łązienkach i bawialniach. Oczywiście Polacy, którzy stanowili wtedy najbogatszą i najwytworniejszą część kuracjuszy i gości, bowiem ze Śląska i krajów niemieckich najwięcej było mieszczan i urzędników, natomiast z zaborów rosyjskiego i pruskiego przyjeżdżała przede wszystkim szlachta i oficerowie, ludzie wcale lub mało liczący talary i grosze srebrne.

Z roku 1798 zachowała się w księdze tylko jedna strona, na której znajdujemy trzech Polaków, w tym Lamparskiego i Dąbskiego, którzy okaza się później bardzo wytrwali w odwiedzaniu Łądko-Zdroju. Pierwszy jako miejsce pochodzenia podawał przeważnie Łęczycę albo Warszawę, zaś drugi Łęczycę, Wólkę i Warszawę. Byli to nierozłączni przyjaciele. W ciągu piętnastu sezonów — z których sześć z powodu działań wojennych było niemal martwych dla Polaków — przybyli oni pięciokrotnie do wód łądeckich. Ale rekordzistką została Katarzyna hrabina Umińska, podpisująca się początkowo „ze Smolic”, potem „ze Zdzietawy”. Była to starościna bielska, matka późniejszego generała ułanów Jana Nepomucena Umińskiego, sławnego naprzód z kampanii napoleońskich, później z konspiracji niepodległościowej, na koniec z brawurowej ucieczki z twierdzy głogowskiej

na pola bitewne powstania listopadowego. W 1805 roku uzdrowisko odwiedził ojciec generała, starosta bielski Hilary hrabia Umiński. W ciągu trzynastu sezonów, od 1802 do 1814, hrabina Umińska sześciokrotnie była na kuracji. W innych latach chyba tylko wojny zatrzymywały ją w domu.

W tym samym okresie po kilka lub dwa razy z głębi Polski przyjeżdżali: pięć razy — Taczanowski z Poznania, cztery razy — hrabina Sokołowska z Orłowa, trzy razy — hrabina Walewska z Rusic albo Poznania, po dwa razy — Żeliński z Rawy lub Warszawy, Dobrski ze Skonarzewa, hrabina Węgierska z Pilchowic, Krzyżanowski z Łanowic, Mycielski z Chocieszowic. W 1805 zdarzyło się, że w uzdrowisku było aż trzech Mycielskich naraz.

Przypatrzmy się zapisom z poszczególnych lat. W roku 1802 przyjechało do Łądka 250 kuracjuszy i gości zapisanych w wykazie dobroczyńców, w tym 43 z Polski, z zaborów pruskiego i rosyjskiego. Tak więc niemal co piąty przybysz pochodził z Wielkopolski, Mazowsza, Małopolski i Pomorza, nie licząc rodaków ze Śląska Górnego i Dolnego. Byli wśród nich m.in. hrabina Wężykowa z Mroczyzna, Szaniawski z panną Zarębianką ze Stolca, Garczyński z Szelejewa, starosta Wysocki z Dulcka (dał na ubogich całego talara). Z daleka przyjechał w pełni sezonu kupiec Salomon z Londynu i ktoś z Pesztu.

W następnym roku zapisano 295 kuracjuszy, między którymi było 41 gości z Polski (8 ze stolicy). Niewątpliwie najciekawsze towarzystwo tworzyli generał brygady Antoni Kosiński i podpułkownik Sylwestrowicz, zapisani jako przybysze z Mediolanu, i bezimienny Kosiński z Poznania. Pierwszemu z nich warto poświęcić więcej słów, bo tak znakomitych Polaków rzadko wówczas gościł Łądek.

Antoni Amilkar Kosiński (1769—1823) był w 1794 obrońcą Warszawy w randze kapitana batalionu, w służbie legionowej dosłużył się szlifów generalskich. Otrzymał zezwolenie zwerbowania z jeńców Polaków oddziału dla organizowanego wojska włoskiego, nazywany bywał „pierwszym legionistą”. Kilka lat później nie osiągnąwszy nominacji na dowódcę 2 półbrygady polskiej, udającej się na San Domingo, podał się do dymisji i otrzymał ją pod koniec kwietnia 1803 roku. Niedługo potem 1 czerwca był w Poznaniu, skąd prawdopodobnie udał się wraz z krewniakiem w lipcu do Łądka, bo już 2 sierpnia widzimy go we Wrocławiu, zaś od drugiej połowy tego miesiąca w Warszawie. Adam Skałkowski w rozprawie *Amilkar Kosiński w Wielkopolsce*, obejmującej lata 1803—1823, nie wspomina o łądeckiej kuracji, czy odpoczynku generała. Kosiński w 1806 organizował powstanie na Pomorzu, w 1809 urządził w Wielkopolsce nowe formacje, w 1812 walczył na Wołyniu. Napisał interesujący pamiętnik o legionach Dąbrowskiego.

Nie tylko generał zaciekawiał owego roku publiczność zdrojową, lecz również przybyły z Warszawy pułkownik Kirkor, który wpłacił na ubogich aż 3 talary! Dobrze go znał z legionów generał Kosiński, który w pamiętniku z kampanii neapolitańskiej (1798—1799) zapisał: „Batalion drugi niemniej dzielnie i do ostatka walczył w brygadzie gen. Wielhorskiego, kapitanowie Kirkor i Berensdorf byli rannymi”. Było tedy o czym gawędzić w basenie kąpielowym.

Antoni Innocenty herbu własnego Kirkor (1756—1847) w roku 1781 wstąpił do gwardii pieszej Wielkiego Księstwa Litewskiego, w 1792 walczył w wojnie polsko-rosyjskiej, po wybuchu insurekcji kościuszkowskiej został podpułkownikiem milicji sandomierskiej, a wkrótce potem pułkownikiem 8 regimentu pieszego W. Ks. Litewskiego. W legionach gen. Jan Dąbrowski mianował go kapitanem i dał mu kompanię. W Italii został ranny, dostał się do niewoli austriackiej, był kontuzjowany. Po kuracji w Łądku walczył jeszcze dzielnie w Legii Nadwiślańskiej w Hiszpanii, potem służył w wojsku Księstwa Warszawskiego, następnie Królestwa Kongresowego.

W roku 1804 zanotowano w księdze 235 pacjentów, w tym 33 z zaborów. Większość z nich to prawdziwe lub fałszywe — pisarz uzdrowiska nader hojnie rozdawał tytuły eleganckim i szczodrym gościom — hrabiny i hrabiowie z Wielkopolski. Monotonię zapisów ożywiła wtedy tylko jedna pozycja w wykazie, otóż obok wpisu

„233. Pani i hrabina von Wiersirska z Zakrzewa”, pani na Zakrzewie podpisała się własnoręcznie i wyraźnie „Węsierska”.

W kolejnym sezonie było już mniej kuracjuszy, Napoleon uderzył bowiem na Prusy, nie wiadomo było, co przyniosą najbliższe miesiące i dni. Do Łądka przyjechało 169 chorych, wśród których było 35 przybyszy z głębi ziem polskich, czyli 21 procent ogółu pacjentów. Ze znanych rodzin pojawili się wtedy hrabina Nakwaska z Gustawic, hrabia Przybyszewski z Warszawy, starosta Kwilecki z Poznania, hrabia Umiński ze Smolic (ojciec generała *in spe*), Mycielski z Chocieszowic, starosta Kwilecki i „Mycielski de Kobylepole”, którzy uznali swe nazwiska za zbyt skomplikowane dla pisarza i wpisali się do księgi własnoręcznie. Najdalszą drogę do wód miał tamtego lata gość z Kijowa.

W 1806 roku frekwencja ponownie wzrosła, do uzdrowiska przybyło 271 pacjentów. Z zaborów do filantropów dołączyło 37 osób, w tym niemal połowa z dwóch miast: z Warszawy 8, z Poznania 8. Do ciekawszych Polaków należeli: major Lessel ze stolicy i Ludwika hrabina Skarbkowa z Żelazowej Woli (skryba zapisał „Żelazewabola”). Córka toruńskiego bankiera była matką 14-letniego wtenczas Fryderyka, znanego później ekonomisty, powieściopisarza i dramaturga. Właśnie ona zaangażowała w Żelazowej Woli jako domowego nauczyciela języka francuskiego Mikołaja Chopina, ojca genialnego Fryderyka.

Pominąwszy chronologię warto wtrącić, iż wspomniany tu Fryderyk Skarbek również odwiedził Łądek, o czym napomknął w pamiętniku pt. *Podróż do wód śląskich i miejsc okolicznych w lecie 1826*: „Czwartą podróż rozrywki odbyłem do Landeku w towarzystwie Łempickich, Pani Sokołowskiej i Panny M. Kościelskiej, ale po polsku dwoma pojazdami po 4 konie, z wielkim trzaskiem i wyzywaniem ludzi, na to, aby nas zdzierali. Landek leży o 6 mil od Reinertz [Duszniak], jedzie się na Glatz [Kłodzko], i od tego miasta ciągle najpiękniejszym krajem przedstawiającym zajmujące widoki wzgórków, to lasami, to płonami pokrytych, wiosek po dolinach i wzgórzach rozsianych, wodospadów przy licznych upustach. Ciągle szumią nade drogą bystre strumienie po kamieniach, wsie się łączą ze wsiami, ogrody z ogrodami. Zamożne i ozdobne domki wieśniacze przeplatane gdzieniegdzie pałacami panów i kosztownymi ogrodami”³⁰.

Pod koniec roku 1806 napoleoński teatr wojenny przeniósł się na ziemie polskie. Przez cztery najbliższe lata na Śląsku był względny spokój — jeśli zapomnimy o wielomiesięcznym obleganiu pruskich twierdz przez wojska sprzymierzone — ale w głębi Polski w 1807 i 1809 toczono ciężkie walki. Nawet najbliższej przyszłości nie można było przewidzieć, więc też niełatwo przychodziło opuszczać dom i mienie i wybierać się w daleką drogę.

W roku 1807 do rejestru dobroczyńców wpisano zaledwie 33 kuracjuszy, w tym tylko troje z Polski: hrabinę Bieńkowską z domu Kaczorowską w towarzystwie szambelana Wolickiego na Śmiałowicach i jakiejś pani. W następnym sezonie zanotowano 112 pacjentów, dopiero pod koniec lata przyjechało siedem osób z ziem polskich. Własnoręcznie wpisali się Jan Rawicz i Jan Tempki. W roku 1809 ujęto w księdze nazwiska 173 przybyszy, ale z kraju, gdzie Józef ks. Poniatowski dowodził w bitwie pod Raszynem i bronił stolicy przed Austriakami, przyjechało jeno sześcioro, co stanowiło zaledwie 3 procent kuracjuszy. Pomiędzy Polakami zapisano wtedy, o dziwo, generała majora Wierzbickiego!

Piotr Bazyli Wierzbicki: w 1794 chorąży, po upadku insurekcji emigrował do Paryża, od 1797 kapitan w Legiach Polskich Posiłkowych Lombardii, tam awansowany na majora, 1802—1806 na San Domingo, w 1807 powrócił do Polski. Przesadził nasz pan oficer w Łądku, dopiero latem owego roku został pułkownikiem, a już kazał się tytułować generałem, widać dokuczliwie uciskała go buława w tornistrze, aczkolwiek miał dopiero 33 lata. Wierzbicki nigdy zresztą nie otrzymał szlifów generalskich. Zdymisjonowany w 1816 zamieszkał w swoim majątku na Mazowszu, potem osiadł w Warszawie, gdzie zasłynął jako wyśmienity gawędziarz, a miał co opowiadać. Napisał interesujące wspomnienia o wyprawie na San Domingo.

W kolejnym roku zarejestrowano 97 pacjentów, ale tylko dwie osoby z Wielkopolski. Później nastąpiła przerwa w wojowaniu, toteż frekwencja zaraz się podniosła: latem 1811 roku do księgi zapisano 267 gości kąpielowych, w tym 39 z Księstwa Warszawskiego. Najciekawszą osobistością wśród rodaków była na pewno generałowa Fiszerowa z Warszawy. Znana pamiętnikarka Wirydiana Fiszerowa „była to pani niezwyklej energii, bystrości i świetnego rozumu”, ale też „brzydka i nadzwyczaj złośliwa”, jak ją widzieli współcześni. Córka Katarzyny z Raczyńskich i Józefa Radolińskiego, pochodząca z najpierwszych rodzin wielkopolskich, zdobyła się na głośny skandal epoki: po 17 latach pożycia małżeńskiego rozwiodła się z Antonim Maciejem Kwileckim i swatana przez Tadeusza Kościuszkę, poślubiła w 1806 roku ulubionego do Maciejowic adiutanta Naczelnika, Stanisława Fiszera, który w latach Księstwa Warszawskiego jako generał pod komendą księcia Józefa za dzielność w bitwie pod Raszynem otrzymał Legię Honorową. Waleczny małżonek łdeckiej pacjentki zginął w odroczcie spod Moskwy w 1812, rok po żoninej kuracji balneologicznej. Generałowa w uzdrowisku miała wtenczas sposobność spotykania się m.in. z Sokolnickim, Bilińskim i Tomaszem Wolickim z Warszawy, Morawskim z Kalisza, Garczyńskim z Szelejewa.

W roku napoleońskiej wyprawy na Rosję na tyłach Wielkiej Armii był porządek i spokój, więc frekwencja u łdeckich wód wcale nie zmalała, a wręcz wzrosła. Śląsk leżał z dala od terenu działań wojennych, przeto do rejestru zapisano 276 kuracjuszy, lecz z Księstwa Warszawskiego, bezpośredniego zaplecza kampanii rosyjskiej, przyjechało tylko 12 osób, a wśród nich Kalasanty Szaniawski ze Zwierzyńca. Był to niewątpliwie Józef Kalasanty Szaniawski (1764—1843), świetny filozof i aktywny działacz polityczny. Uczeń Kanta w Królewcu, był znanym propagatorem jego filozofii w Polsce. W powstaniu 1794 roku należał do czołowych jakobinów polskich, później przechodził na coraz bardziej wsteczne pozycje, do ślepej wiary w postannictwo Rosji włącznie. Sprawował m.in. urząd prokuratora generalnego w Królestwie Kongresowym oraz inne wysokie urzędy, był nawet organizatorem i pierwszym szefem cenzury w Polsce. Wydał drukiem szereg cenionych dzieł naukowych. Nie może tu być pomyłki co do osoby, bo w roku 1811 Szaniawski przeszedłszy do opozycji wobec rządu Księstwa Warszawskiego, podał się głośno do dymisji i został plenipotentem prawnym Stanisława Zamoyskiego w Zwierzyńcu, skąd właśnie wyjechał do źródła. Biogram w „Nowym Korbucie” mówi o tym w sposób zakamuflowany tymi słowami: „[...] został prokuratorem królewskim przy sądzie kassacyjnym, urząd ten piastował do końca 1811 r., w którym dla słabości zdrowia był uwolniony”. I kilka miesięcy później udał się do Łądka, udając chorego lub będąc nim w istocie.

Kłeska Francuzów i sprzymierzonych z nimi wojsk polskich wywarła widoczny wpływ na frekwencję w uzdrowisku w roku 1813 — wyraźnie wzrosła liczba kuracjuszy, po raz pierwszy w XIX wieku doszła do cyfry 359. Ale wśród Polaków upadłe nadzieje na odrodzenie wolnego państwa doprowadziły do takiego przygnębienia, że nawet o ratowaniu zdrowia myślano mniej niż zazwyczaj, toteż do kąpieliska u podnóża Gór Złotych udało się tylko sześć osób, czyli niecałe 2 procent liczby gości.

Polaków wówczas było rzeczywiście szczególnie mało, ale w ich miejsce na promenadach Łądka paradowali oficerowie rosyjscy ze zwycięskiej armii, przeważnie generałowie oraz ich świty: płk Saratow, gen. por. Pahlen, gen. por. Kutuzow, gen. por. Korf, gen. por. Wasilczykow, gen. por. Golicyn, gen. por. Ostermann, gen. mjr Wasilczykow, gen. por. Konowniczn, majorowie Pahlen i Kałużewski, ks. Golicyn, por. a la suite ks. Golicyn, por. dragonów ks. Golicyn, hr. Płatow, oficerowie Kisielow, Piartkin, Apraksin, Jaszkw, Sorokonski, Roztopczyn, Murawiew, Kiryłło, Naryszkin, Panow i wielu innych ze świty cara Aleksandra. Postacie znane z historii Rosji oraz epopei Lwa Tołstoja *Wojna i pokój*. Pod koniec sezonu przybył na rozmowy z cesarzem król pruski, a z nim dostojnicy, generalicja, adiutanci, etc. I oczywiście wykwintne damy. Jednym słowem: Łądek otarł się o historię!

W ostatnim roku objętym dostępną nam statystyką w 1814, do uzdrowiska zjechało 460 pacjentów, w tym

47 z głębi Polski. Na jednego z nich warto zwrócić szczególną uwagę: na podpułkownika Sowińskiego. Józef Longin Sowiński (1777—1831) dowodził dwiema bateriami w dywizji gen. Józefa Zajączka w bitwie pod Możajskiem w kampanii 1812 roku, gdzie stracił nogę, dostał francuską Legię Honorową i polskie Virtuti Militari. Pod koniec 1813 powrócił z moskiewskiej niewoli do kraju, kilka miesięcy później wyjechał do Łądka ulżyć bliznom poamputacyjnym i odpocząć po trudach wojennych. Popularna książka Karola Koźmińskiego *Obrońca Woli. Opowieść o generale Sowińskim*, nie wspomina o jego wyjeździe do uzdrowiska. Nasz bohater zginął w roku 1831 w obronie Woli. Jego bohaterska śmierć znalazła szerokie odbicie w poezji patriotycznej XIX stulecia.

Ze szczytkowego fragmentu pewnego wykazu kuracjuszy wiemy, że pod koniec sierpnia roku 1820 przyjechała do uzdrowiska na dwa tygodnie rodzina Antoniego ks. Radziwiłła, namiestnika Wielkiego Księstwa Poznańskiego³¹. Księżna Ludwika od 30 sierpnia do 14 września wzięła 24 kąpiele, książe Ferdynand 13, księżniczka Eliza 7. Dzień później rozpoczął kąpiele książe pruski, który bez wątplenia przyjechał tu za Elizą. Były to bowiem początki wielkiego afektu następcy tronu, późniejszego króla i cesarza Wilhelma I, do pięknej Radziwiłłówny, która z młodzieńcem Chopinem grywała na fortepianie, która go portretowała ołówkiem. Amory w Łądku na nic się nie zdały. Kilka lat później małżeństwu pruskiego następcy tronu z Radziwiłłówną skutecznie przeciwstawiła się kamaryla dworu berlińskiego, szermująca pruską racją stanu, lecz w istocie obawiająca się powiązań Hohenzollernów z polską rodziną magnacką.

Wróćmy jednak do wspomnianego już pełnego wykazu kuracjuszy za rok 1829 i przeanalizujmy dokładnie jego dane³². Pierwszy gość przybył wtenczas do Łądka 1 maja, zaś ostatni 31 sierpnia, w sumie na leczenie zjechało 277 pacjentów. Większość spośród nich przyjechała z różnych regionów Śląska, drugie miejsce zajmowali przybysze z zaborów pruskiego i rosyjskiego. Z Galicji nie było ani jednego Polaka. Z Wielkopolski i Mazowsza przybyło 51 gości: 15 z Warszawy (z Berlina 3, z Wiednia 1), 8 z Poznania, 5 z Krotoszyna, 4 z Ostrowa Wielkopolskiego, po 2 z Kalisza, Kępna i Dobrzynia, co stanowiło prawie jedną piątą wszystkich przyjezdnych. Nie byli to zresztą jedyni Polacy w uzdrowisku, ponieważ wykaz notuje nadto inne polskie nazwiska ze Śląska Górnego lub Dolnego, np. Zawadzki i Babka (Strzelce Opolskie), Urban (Pszczyna), Rendański (Paczków), Popielak i Ziemięcka (Nysa), Wieczorek itd., albo polskie nazwiska bez podania miejscowości pochodzenia. Tak więc co najmniej jedną czwartą kuracjuszy w Łądku stanowili Polacy.

Z zaborów, tamtego roku, osobliwie interesujących ludzi nie było: z Kępna przyjechał „uczony talmudysta Seelig Levi z małżonką”, z Warszawy: pani Lenartowiczowa, hrabiny Łubieńska z siostrą i córką oraz Łącka z siostrą, Zygmunt Schletter z żoną (dolegliwość: chęć kąpeli), Michał Drażewski (dolegliwość: żadna).

Najciekawszą osobą był Zygmunt Schletter, długoletni właściciel antykwarni, potem Księgarni Polskiej wydawniczej we Wrocławiu, zasłużony edytor dzieł Niemcewicza, Hoffmanowej, Skarbka, Koźmiana, Felińskiego, Lelewela, oraz innych autorów polskich. Schletterów pobyt w Łądku był zapewne częścią ich podróży poślubnej owego roku, gdy on miał lat 25, zaś ona 19. Rozalia Schletterowa była córką sławnego warszawskiego księgarza i wydawcy Nataniela Glücksberga, w którego firmie wyuczył się zawodu jej małżonek.

Łądek ówczasem słynął przede wszystkim ze skuteczności wód w leczeniu chorób kobiecych, co zresztą widać wyraźnie na podstawie listy przybyszy z 1829 roku: 171 kobiet na 104 mężczyzn. Ale to zestawienie jest mało precyzyjne, ponieważ większość mężczyzn przyjechała do uzdrowiska li tylko w charakterze osób towarzyszących małżonkom, choć w księdze zapisywano ich jako osoby główne. Więcej prawdy znajdziemy w innym porównaniu, otóż gdy chodzi o osoby przybyte na kurację bez małżonków, to było trzy razy więcej kobiet niż mężczyzn.

Do rubryki określającej rodzaj choroby pacjentów — prowadzonej bardzo nieregularnie — zapisywano tamtego lata najczęściej następujące dolegliwości i powody przyjazdu do uzdrowiska: artretyzm — 11 kuracjuszy,

niemoc płciowa — 9, łamanie w głowie — 6, drgawki głowy — 6, nic — 6, reumatyzm — 5, osłabienie nerwów — 3, dla wzmocnienia — 3, migrena — 2, bezdzietność — 2, ciąża — 2, łamanie w kościach — 2, hemoroidy — 2, kurcze — 2. Przy nazwiskach pozostałych pacjentów wpisywano między innymi: porażenie apoplektyczne, choroba podbrzusza (!), wada słuchu, poty, osłabienie pochorobowe, słaby wzrok, odpoczynek, podagra, po połogu, chęć kąpiei, nie brał kąpiei.

POLSKIE OPISY ŁĄDKA Spośród tysięcy polskich kuracjuszy i gości przybyłych w przeszłym stuleciu do Łądk, kilku interesujących ludzi pozostawiło po sobie ciekawe opisy miasta, uzdrowiska, jego urządzeń, obyczajów, towarzystwa oraz okolicy. Józef Morawski (1782—1853) we wspomnieniach pt. *Podróż w Śląsku w roku 1815 opisana w listach do brata* — Franciszka (1783—1861), generała, poety i tłumacza — tak zachęcająco przedstawiał ówczesny Łądek:

„Piękne zabudowania i przechadzki czynią pobyt w Landecku bardzo przyjemnym. W salonach bardzo porządnym znajdują się dwie wielkie kąpiele [baseny], w których na przemian godzinami całe towarzystwo mężczyzn i dam się kąpie. Ostatnie stroją się w wodę jakby na bal, woda zaś będąc bardzo czystą, tak iż ją do dna przejrzyć można, podwaja piękność widoku przypatrującemu się z górnej galerii, który mniema widzieć przed sobą kąpiel Dyjany. W pobliżu kąpiei jest bór świerkowy, a w nim ustronie źróźdami w kaskady spadającymi przyjemnione od natury. Tam, w postawionej altanie zwanej Świątynią Przyjaźni, król pruski przyjmował uroczyste cesarza Aleksandra [1813 r.], wtenczas gdy ci monarchowie podczas zawieszenia broni drezdeńskiego tu się znajdowali. Niedaleko tego miejsca zdrowia znajduje się wielki warsztat śmierci — w Reichenstein [Złotym Stoku] kopalnie arseniku. Najrozmaitsza w swych płodach natura rzeczy dobre i złe, szkodliwe i pomocne człowiekowi mieści tuż obok siebie”³³.

Najobszerniejszy opis Łądk w dziewiętnastowiecznym piśmiennictwie polskim pozostawił Karol Bołoz Antoniewicz (1807—1852), kaznodzieja, publicysta i poeta, który w lwowskich „Rozmaitościach” w 1838 roku opublikował *Wspomnienia z wędrówki przez Góry Olbrzymie w roku 1837*. Niechaj nikogo nie zdziwi, że autor umieścił nasze uzdrowisko w Karkonoszach (Góry Olbrzymie), bowiem ówczesną nazwę Riesengebirge przynosili Polacy zazwyczaj na całe Sudety:

„U stóp tej prostopadłej góry leży miasteczko Landeck z kąpielami tegoż samego nazwiska, długą topolową złączone ulicą. Na wschodzie czarne kłęby chmur, mocnym wiatrem pędzone, znikają jak złe duchy przed jasnymi promieniami zachodzącego słońca, które zgęszczone ciemne lasy jodłowe, jak nitki złote czarną tkaninę przeplatając, całą okolicę uroczym ogniem oświetlały. Gdyśmy z tej góry zjechali, harmonijne dźwięki dętej muzyki z pobliskiego lasku i ulicy modrzewiowej przywitały nas. Piękny świat kąpielowy po pięciodniowej ścieżce chcąc pięknego użyć wieczora, zgromadził się pod cień starych modrzewi.

Woń kwiatów, w kłombach jakby w bukietach po trawniku rozrzuconych, i harmonijne dźwięki muzyki, zmieszane z wesołymi głosami i śmiechem przechadzających się, napełniały powietrze. Zdrój życie dający wił się miłośnie pomiędzy nas, a szmer jego był to śpiew dobroczynnej najady, cierpiącą ludzkość do swych brzegów wabiącej i zdrowie w czystych wód kryształach rodzącej. To siarczysto-wapienno-kwaśne źródło 23° gorące odkrył podług podania ludu chłopak, trzody owiec strzegący. [..]

Łazienki z roku 1498 odznaczają się charakterystyczną architekturą wieku; w pięknym bardzo stylu są łazienki z roku 1735, gdzie do wspólnej kąpiei [basenu] na 60 osób urządzonej, światło kopułą spadające fantastycznie oświeca kąpiących, dla tych, którzy się im z galerijów przypatrują. Przechodząc mimo licznych sklepów, towarami do potrzeb i zbytku w pięknej wystawie napełnionych, eleganckich domów mieszkalnych w kwiaty przystrojonych, kiosku z źródłem do picia, kąpiei spadowych [natrysków] itp., weszliśmy do sali

wspólnej kąpeli. Zmrok był zapadł, a lampa rzucała blade światło na kilka w białe prześcieradła obwiniętych osób w wodzie w głębokim milczeniu siedzących, których twarze ciężko rozpoznać było. Zegar szwarcwaldzki chrapliwie wybił ósmą godzinę a te białe posągi jak widma znikły w pobliskich gabinetkach³⁴.

Latem roku 1842 przyjechał przez Wrocław do Łądka-Zdroju z chorą matką dwudziestoosmioletni Oskar Kolberg. Był to bardzo ważny rok w jego życiu i karierze, właśnie wtenczas stojący u progu sławy etnograf wydał u Żupańskiego w Poznaniu swoje pierwsze dzieło pt. *Pieśni ludu polskiego zebrał i rozwinął* [...]. Prawdopodobnie z Łądka udał się Kolberg do Opawy, potem do Krakowa i Kielc.

Trzy lata później przebywała krótko w Łądku Julia z Molińskich Woykowska (1816—1851), poetka i powieściopisarka, emancypantka i sawantka, gorsząca niegdyś opinię publiczną konserwatywnych sfer Poznania. W powieści pt. *Z Kudowy* uznała potem, niestety krótko i zdawkowo, uzdrowisko łądeckie „gwarnym, gęsto zabudowanym, po wielkiej części na wzór eleganckiego świata urządzonym”³⁵.

Oprócz przewodników i poradników kąpielowych interesującą formą publikacji zdrojowiskowych ogłaszanych w XIX wieku były wykazy kuracjuszy i gazetki dla gości kąpielowych. Spośród drukowanych wykazów nie zachował się ani jeden. Owe wykazy, zawierające kilka rubryk informujących o personaliach przybyłych gości, można było nabywać w Inspekcji Kąpielowej po 20 groszy srebrnych od egzemplarza. Na wypadek nagłego wyjazdu z uzdrowiska przesyłano je nawet do domów.

W latach 1843—1844, regularnie co dwa tygodnie podczas sezonu, od 15 czerwca do 15 września, wychodziło w Łądku pismo („Gazeta kąpielowo-towarzyska”). Tygodnik miał charakter wybitnie relaksowy. W każdym numerze drukowano odcinek „Spacerów hipochondryka”, niekiedy donoszono o sensacyjnych wydarzeniach z życia artystów i wyższych sfer, np. z Krakowa o entuzjastycznym przyjęciu Franciszka Liszta, który całe honorarium za koncert przegrał w karty, albo z Londynu o skandalicznych wyczynach sławnej tancerki Loli Montez. Z braku tego typu odprężających wiadomości drukowano pogodną „Piosenkę ułanów”, itp.³⁶.

Nie posiadamy wprawdzie wykazów kuracjuszy łądeckich z drugiej połowy XIX i początków XX stulecia, ale liczne źródła poświadczają, że rejestrowano w nich mnogie rzesze Polaków. Szczególnie dużo wiadomości na ten temat czerpiemy z gazet poznańskich. „Dziennik Poznański” w roku 1861 donosił:

„Landeck, 16 sierpnia. I tu Polacy obchodzili dzień 12 bm. jako rocznicę unii Litwy z Koroną. Odbyło się solenne nabożeństwo, a po mszy wszyscy, bez względu na wyznanie, gdyż są pomiędzy nami i Żydzi, i protestanci, zaśpiewali *Boże coś Polskę*..., następnie wszyscy prawie wspólnie w Kursalu do skromnego zasiedli obiadu. Damy na ten dzień pragnęły złożyć żałobę, ale nie mając innych jak żałobne ubiory [po warszawskich manifestacjach, gdzie padły pierwsze trupy powstania styczniowego], musiały się ograniczyć na przypięciu czerwonych kokard³⁷.

Od połowy XIX wieku Łądek-Zdrój oraz inne uzdrowiska dolnośląskie popularyzowane były przez polskie przewodniki i poradniki turystyczne. Wydany w roku 1873 *Przewodnik dla podróżujących za granicę* stwierdzał w przedmowie: „Liczne podróże są niezawodnie jedną z cech naszych czasów. Wywołane gwałtownie rozwijającymi się stosunkami międzynarodowymi, coraz większą łącznością interesów naukowych, handlowych, przemysłowych i politycznych, ułatwione zostały niesłychanym rozwojem komunikacji kolejami żelaznymi. — Potrzeba lub ciekawość wywołują corocznie istną wędrówkę narodów do wielkich miast, które się stały istnymi ogniskami nauki, sztuki i rozkoszy, lub do zdrojowisk, gdzie tłumy dążą po najdroższy skarb człowieka, zdrowie”. Następnie w opisie trasy „Droga 58. Z Wrocławia do Glatz” [Kłodzko], przewodnik wspominał miasteczko Landek, „dosyć licznie odwiedzane przez chorych z Królestwa Polskiego i Szląska”³⁸. Sama kolejność krajów, skąd przybywali kuracjusze jest wiele mówiąca.

O dużej w tym czasie frekwencji Polaków w Łądku-Zdroju świadczy też działalność polskiego lekarza

doktora Aleksandra Ostrowicza, który ordynował w uzdrowisku niemal przez trzydzieści lat, od roku 1876 do 1903. Urodzony w Gostyniu, kształcił się w uniwersytecie wrocławskim*, gdzie na początku 1866 roku uzyskał dyplom doktora medycyny i chirurgii. Jego praca doktorska *De trichina spiralis et trichinosis* ukazała się w tymże roku nakładem Naumanna we Wrocławiu. Po kilku latach działalności lekarskiej w uzdrowisku wydał Ostrowicz w roku 1881 już cytowany pierwszy polski przewodnik dla kuracjuszy łądeckich z kartą tytułową: „Ostrowicz Aleksander. *Landek w Hrabstwie Kłockiem w Szląsku. Podręcznik informacyjny dla gości kąpielowych*. Poznań. Nakładem autora. 1881”.

Doktor Ostrowicz, „dyrygent zakładu wodoleczniczego Thalheim”, jak sam się nazywał, podawał w swoim opracowaniu interesujące liczby obrazujące frekwencję uzdrowską. Na przykład w roku 1870 przyjechało do Łądka 1163 rodzin, łącznie 3935 osób. Z następujących krajów:

kraje pochodzenia	rodzin
Niemcy (przeważnie Śląsk, Wielkopolska! Pomorze!)	1026
Rosja (przede wszystkim Królestwo Kongresowe!)	88
Austria (głównie Galicja!)	24
Holandia	8
Szwajcaria	7
Ameryka	3
Anglia	2
Włochy	2
Szkocja	1

Po podaniu owej statystyki autor trafnie zauważył: „Ile familii polskich w każdym było roku, nie wykazuje kurlista [wykaz pacjentów], gdyż zarząd kąpielowy Poznańczyków do Niemców, Koroniarzy do mieszkańców Rosji policza”. W tym miejscu należałoby dodać, „natomiast Galicjan do Austriaków”, i wówczas mielibyśmy prawie pełny obraz sytuacji. Polaków było tak wielu, że wtenczas w Łądku świetnie prosperował zamieszkiwany głównie przez nich „Hotel de Pologne”, że „Kursal dzierżawi renomowany kucharz, królewski nadworny traiteur Wieczorek; kuchnia jego wyborna”, że „znajduje się czytelnia, w której 6 żurnali i 32 wyłożone są gazety, pomiędzy tymi «Czas», «Kurier», i «Dziennik Poznański».

Latem roku 1881, dnia 5 czerwca, „Kurier Poznański” obszernie pisał o Łądku, chwalił informator doktora Ostrowicza, żałował, że cały nakład sprowadzono z Poznania do Łądka, zamiast pozostawić pewną liczbę egzemplarzy w księgarniach Wielkiego Księstwa Poznańskiego. Jednak na szczęście „Zarząd kąpeli kupił 200 egzemplarzy w celu rozesłania ich polskim lekarzom w W. Ks. Poznańskim, Królestwie Polskim i Galicji [...]”. W kolejnych latach 1883, 1886, 1893, „Dziennik Poznański” tak charakteryzował życie polskie w uzdrowisku oraz restrykcje wobec polskich kuracjuszy:

„Gazety polskie, a mianowicie «Dziennik Poznański», «Kurier Poznański», «Czas» krakowski, przy czym polska acz skromna dotychczas biblioteka — dopełniają reszty [...]. Obiega tu także petycja do magistratu, pod którego zarządem i dyspozycją wody Landeku stoją, o przysporzenie bibliotece zakładowej więcej książek polskich, a liczne podpisy nasze powinny szanowny magistrat o słuszności żądania naszego przekonać. O ilustracjach polskich [czasopismach ilustrowanych] także pamiętaliśmy”.

* W latach 1862—1864 był członkiem Towarzystwa Literacko-Stowiańskiego we Wrocławiu.

W roku 1886 było wyjątkowo mało gości, bo „Nieobecnością swoją podpadało każdemu Królestwo Polskie zwłaszcza, które wbrew dotychczasowemu zwyczajowi literalnie ani jednego Polaka do kąpeli landeckich tego roku nie wysłało. Przyczyna tego nie trudna do odgadnienia.

Rozporządzenie wydalające obcych poddanych spod berła pruskiego, dotykające, jak pisma publiczne głosiły, nawet takie osoby, które dla poratowania zdrowia na czas krótki do wód w Prusach zamyślały się udać, skutek dla wielu niepożądany i niespodziewany wywarły”.

„Na głównej, pięknej, tylko zbyt wąskiej promenadzie modrzewiowej przed domem kuracyjnym słyszysz tam tyle głosów polskich, iż sądziłbyś, że przechadzkę odbywasz na Nowej ulicy [dziś ul. Paderewskiego], lub po placu Wilhelmowskim [teraz pl. Wolności] stolicy wielkopolskiej, a nie w wodach landeckich”³⁹.

Istotnie życie polskie w uzdrowisku i mieście pod koniec XIX wieku pulsowało wyjątkowo mocno. Na ośmiu lekarzy zatrudniano dwóch Polaków, doktorów Ostrowicza i Pomorskiego, po nim Chłapowskiego. Polską kuchnię w restauracji „Pod Merkurem” prowadził pan Poleński. Polki ufundowały kobierzec w kaplicy NMP, zaś Krzyżanowski z Poznania upiększył plac przed kaplicą figurą Matki Boskiej. A patronował wszystkiemu doktor Ostrowicz spełniający rolę, jak pisał „Dziennik Poznański” w 1887 roku, „skupiającego porozrzucane jednostki tutejszej osady polskiej”. W ogóle z wszelkich przekazów wynika, że w dużej przewadze katolicka ziemia kłodzka wraz z Łądkiem była mniej sprusaczona od protestanckich regionów Dolnego Śląska, toteż była tam atmosfera przychylniejsza Polakom. W roku 1898 „Dziennik Poznański” stwierdzał:

„Nie słyszałem też skarg, by jak to w kilku innych niemieckich miejscowościach kąpielowych wskutek kanikuly hakatystowskiej się zdarzało, miano Polakom w jakikolwiek sposób ubliżać [...]”.

Gospodarze tutejsi niejednokrotnie starali się okazywać, że im na polskiej zależy publiczności, polską lub po polsku mówiącą ustanawiając służbę dla uwzględnienia potrzeb naszych; kapelmistrz zaś p. Schirrow niejednokrotnie sprawiał uchu polskiemu przyjemność wiązką pieśni narodowych, wplatanych w program dziennych koncertów. Huczne i bardzo liczne oklaski świadczyły o wielkich na koncertach zastępach polskiej publiczności”⁴⁰.

Odnajmy jeszcze inny polski akcent Łądka-Zdroju. W pobliżu uzdrowiska na jednym ze stopni schodów prowadzących do kaplicy na stoku Cierniaka koło Radochowa, wykuto w kamieniu słowa: „Polnische Freundschaft”. W najnowszym przewodniku turystycznym czytamy na ten temat: „[...] na Cierniak (595 m) pątniczą drogą po kamiennych 214 stopniach, fundacji m.in. Towarzystwa Polskiej Przyjaźni z poł. XIX w., jako reminiscencja Wiosny Ludów”. Informacja wydaje się jednak zupełnie bałamutna. Po pierwsze: nigdzie nie wspomniano o istnieniu Towarzystwa Polskiej Przyjaźni. Po drugie: tak kosztowna inwestycja z udziałem Polaków została gdzieś wzmiankowana. Po trzecie: ani Polacy, ani Niemcy nie mieli dobrych wspomnień po Wiośnie Ludów, gdyż euforia przyjaźni polsko-niemieckiej wiosną 1848 była zaledwie kilkutygodniowym epizodem, po czym nastąpił okres swarów i wojny (powstanie wielkopolskie) i lata wzajemnych pretensji; w takiej sytuacji nikomu nie przychodziło do głowy upamiętniać przyjaźni orła białego z czarnym. Napis „Polnische Freundschaft” na radochowskich schodach mógł być powstać w następujących okolicznościach. Kiedyś na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych (może zresztą w innym czasie) w Łądku-Zdroju zorganizowała się wycieczka do pobliskich osobliwości. Uczestniczący w niej Polacy zastali akurat przy pracy kamieniarzy kładących schody. Dla podkreślenia przyjaznych stosunków łączących turystów dano rzemieślnikom kilka talarów, żeby wykuli na jednym stopniu (może na paru) wyrazy „Polnische Freundschaft”, co przecie może znaczyć „Polskie Koło Przyjaciół” i nie musi mieć znaczenia politycznego. Oczyszczenie kolejnych schodów i odczytanie pozostałych napisów przez krajoznawców zapewne wyjaśni sprawę do końca.

Uzdrowiska dolnośląskie już od XVIII stulecia polecały kuracjom i przyjezdnym różnorakie gościńce, nazwane w kolejnym wieku pamiątkami turystycznymi. Były nimi przeważnie wyroby szklane i porcelanowe: puchary, wazy, patery, szklanki, filiżanki i talerze z grawerowanymi lub malowanymi widokami kurortów lub charakterystycznych w okolicy obiektów, gór, wodospadów, itp. Łądek prócz tego polecał swym gościom inne osobliwości. Aleksander Ostrowicz pisał o miejscowym artyście zajmującym się „wykładaniem najrozmaitszych ptaków, które w naturalnej przedstawia wielkości i wprawdzie wypukłe w wysokich ramach pod szkłem [...]”. Zatrudnienie to jest mozolne, gdyż i tło własnoręcznie malowane i każde piórko na ptaszku osobno jest nalepione. Wyroby jego arcynaturalne i piękne nie tylko rozchodzą się po kraju, gdzie jak sam już widziałem zdobią pokoje myśliwskie i korytarze, ale nawet w odległe idą strony, do Ameryki i Anglii”. Wspominając Stronie Śląskie informował o wieśniaku trudniącym się „mistrzowskim wyrabianiem z miękkiego drzewa saren, jeleni, psów gończych i innych grup myśliwskich”. Przyjezdni wywozili z Łądka również miejscową specjalność — rękawiczki, które słynęły „daleko ze swej dobroci, kupują je też do magazynów w Poznaniu, Wrocławiu, a nawet w Warszawie”.

W DWUDZIESTYM WIEKU Polskie tradycje uzdrowiska przetrwały do XX wieku. W periodyku Kłodzkiego Stowarzyszenia Górskiego „Die Grafschaft Glatz” latem 1906 roku drukowano pamiętnik niemieckiego turysty pt. *Z Hrabstwa Kłodzkiego. Wspomnienia lata (1874)*. Autor pisał między innymi: „Wschodnie i zachodnie doliny Hrabstwa Kłodzkiego wraz z ich najstawniejszymi uzdrowiskami: Łądek i Duszniki już wkrótce otworzą bramy parowozom. Zwłaszcza, że są to nade wszystko coroczne punkty dojazdowe licznych gości; szczególnie pozornie niedbała elegancja Polek może tam być przedmiotem studiów tak modnej dziś psychologii narodów”. W tym miejscu tekstu następował taki przypis od redakcji: „Jeszcze i teraz [w 1906 r.] Łądek, ale nie mniej także Duszniki odwiedzane są przez wielu Polaków, mianowicie z rosyjsko-polskich dzielnic”⁴¹.

Z początkowych dni pierwszej wojny światowej znamy ważny dokument o polskich kuracjuszach w uzdrowisku, ilustrujący szykany zastosowane wobec nich po wybuchu wojny, gdy Polacy z Kongresówki, stali się raptem „uciążliwymi obcokrajowcami”. Po pierwszym tygodniu energicznie prowadzonej akcji wyjazdowej, gdy mnóstwo Polaków już wyjechało na tereny położone na zachód od frontu niemiecko-rosyjskiego: do Wielkopolski, na Pomorze, na Śląsk, do krewnych w Niemczech, starosta w Bystrzycy Kłodzkiej pisał do przewodniczącego rejencji we Wrocławiu 12 sierpnia 1914 roku: „W Łądku Zdroju przebywa obecnie 29 mężczyzn i 66 kobiet pochodzących z Krakowa, Sosnowca, Warszawy i Łodzi. Zarządziłem, aby owi ludzie zamieszkali wyłącznie w określonych domach i wychodzili z nich tylko w godzinach 8—12 oraz 2—7. Wychodne ogranicza się do promenady przed Domem Zdrojowym, innych miejsc ci ludzie nie mogą odwiedzać”.

Z trzeciego roku wojny znamy pamiętnik pisany u łądeckich wód. Pochodząca z rozgałęzionej w Wielkopolsce rodziny Irena Stablewska, używająca pseudonimu „Iry”, napisała szereg „powieści dla ludu”, wierszy i drobnych utworów prozą publikowanych w pismach kobiecych. Jej debiutem było dzieło z roku 1893 wydane nakładem własnym pt. *Różyczka, czyli dramat w Zakopanem*. Ale zaiste nie jej twórczość literacka spowodowała, że warto ją tu przedstawić. Chodzi bowiem o jej pamiętnik, do którego zapewne przywiązywała mniejszą wagę, interesujący impresjami i realiami zanotowanymi podczas podróży do wód śląskich. Dokument to tym więcej ciekawy, że ilustruje on dolnośląskie uzdrowisko nie w XVIII, czy XIX stuleciu, lecz na trzydzieści lat sprzed powrotu tych ziem do Polski:

„31 maja 1916. Depesza z Landecku od dr Hermannowej — że dwa najlepsze pokoje wolne od strony rzeki! Decydujemy się oddepeszować — iż rezygnujemy z pokoi i nie możemy zamawiać, nie wiedząc jak długo

potrwa moja choroba. Bardzo mnie ta zwłoka gnębi i irytuje. Obecnie wszystko się składało na wyjazd — chciałam koniecznie kurację odbyć przed lipcem [...]. W lipcu takie przepętnienie w Landecku, że to dla kuracjuszek przemęczonego Her[mana] b. niekorzystne. Obecnie są w L. miłe, dobre i kochane panie Zosia i Fela Brezine — nikt ich później nie potrafi zastąpić.

1.VIII. Wyjazd z domu rano do Landecku — po nocy bezsennej i aspirynie. Czas dość ładny. Nigdzie obiadu — głodno — kawa bez cukru.

2/8. Ciasny pokoik w Hermannshaus się znalazł. Wolimy to, niż rozpakowywać się u Schlössela, gdzie wielki hałas. Gabr[ieła] pierwszą noc spędza na szezlongu. Noc fatalna. Wizyta pierwsza u dr. Przepisuje mi okłady błotne — zastrzykiwanie arsenikiem — kąpiele w Karlsbad.

25 września. Ostatni dzień w Landecku. Ciepło. Spotykam Mlicką, której tłumaczę dlaczego nie byliśmy u niej z rewizytą, wieczorem drugi koncert p. Wanlarsky — ale Niemki chcą Wagnera, więc to mnie mniej unosi, jak również panią Patschkoff. W końcu Chopin zwycięża⁴³.

Warto podkreślić, że życie muzyczne w Łądku-Zdroju w ogóle było ożywione. Dobrą tego ilustracją są dwie informacje zawarte w przewodniku doktora Ostrowicza: „W kursalu stoją trzy fortepiany do użytku gości, jeden z nich Bechsteina, wynajmuje się na godziny”; „Muzyka zdrojowa z 30 osób złożona grywa dwa razy dziennie: pierwszy raz od godziny 6—8 rano u źródła Marianny, podczas picia wód mineralnych, drugi raz popołudniu w kurparku od 4—7 godziny”.

Kolejny polski przewodnik — informator pt. *Kąpiele i sanatoria Śląska* był autorstwa lekarza z Łądku-Zdroju doktora Lachmanna. Trzydziestojednostronicowy druk wraz z mapą panoramiczną Sudetów nie ma wprawdzie roku wydania ani wydawcy, ale powstał chyba na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Jest to ostatnia polska publikacja o uzdrowiskach dolnośląskich powstała w czasach niemieckich. W rozdziale o Łądku czytamy nie tylko o urządzeniach uzdrowiskowych i warunkach leczniczych, ale również o walorach turystycznych i krajoznawczych ziemi kłodzkiej:

„Cudowny krajobraz nieskończonych lasów, łagodnie orzeźwiający powietrze należy szczególnie polecić miłośnikom przyrody oraz cierpiącym z powodu ogólnego wycieńczenia, anemii oraz zaburzeń na tle wymiany materii. Miejsce kąpielowe o wielkości i znaczeniu jak Łądek, zwiedzane corocznie przez blisko 20 000 osób, nastrocza oczywiście możliwość rozrywek i zabaw wszelkiego rodzaju i odpowiada w zupełności tym wymaganiom. Hotele i pensjonaty są urządzone z komfortem, oświetlone elektrycznością i zaopatrzone w wodę przez wodną stację miejską. Higieniczne warunki są bez zarzutu. [...] Doświadczenie okazało, iż chorym udającym się do Łądku w celach leczniczych chętnie towarzyszą bliscy, których nęci wyłącznie piękny krajobraz oraz malownicze położenie uzdrowiska. Również ludzie zdrowi zyskują na swym pobycie urządzając wycieczki w okolicy”.

DUMNA POLKA W tym czasie już od wielu lat mieszkała w Łądku-Zdroju interesująca postać związana jeszcze z działalnością doktora Aleksandra Ostrowicza, którą tam przez kilka dziesięcioleci nazywano: dumną Polką (*Hochmütige Polin*). Oprócz legendy pozostał po niej dwupiętrowy dom przy ul. Leśnej 1, gdzie prowadziła od roku 1906 do lat hitlerowskich pensjonat „Polonia”. A na miejscowym cmentarzu pozostała po niej na pochyłym krzyżu tablica z mało czytelnym napisem: „Tu spoczywa Maria Sierpińska ur. 14.X.1868 r. zm. 30.III.1950 r.”.

Pochodziła z Wielkopolski. Zbygniew Martynowski pisał o jej latach młodości: „Przed r. 1905 przebywała w Warszawie. Tam należała do Koła Emancypantek i była zbliżona do rewolucyjnie nastawionych organizacji

socjalistycznych. Podczas rewolucji 1905 uratowała przed aresztowaniem Sempołowską⁴⁴. Wbrew tworzonej legendzie Maria Sierpińska nie była pod wpływem „grona entuzjastek”, „emancypantek” ani „lwic”. Podobnie zresztą jak Stefania Sempołowska, choć obie były zwolenniczkami emancypacji kobiet. Sierpińska była prawdopodobnie pod ideologicznym wpływem kół oświatowych i Koła Kobiet, w których zresztą pierwszoplanową rolę odgrywała pani Stefania. Ucieczka Sempołowskiej na paszport Sierpińskiej do Wielkopolski także należy do legendy, bo wydalona z granic cesarstwa rosyjskiego Sempołowska udała się przecie legalnie do Krakowa! Opracowania o autorce książki *Na ratunek* w ogóle nie wspominają o późniejszej właścicielce łądeckiego pensjonatu „Polonia”. Ale Maria Sierpińska z pewnością znała Panią Stefanię, bowiem obie pochodziły z tych samych okolic Wielkopolski, co je na pewno łączyło na gruncie warszawskim.

Po burzliwych wydarzeniach roku 1905 pani Maria Sierpińska schroniła się w stronach rodzinnych, skąd ściągając ją do Łądka-Zdroju znajomy krajan, doktor Ostrowicz. Tu nabyła wspomniany dom z ogrodem i otąd: „W gazetach niemieckich ukazywały się jej po polsku drukowane ogłoszenia. Wzywała wszystkich, którzy się chcieli czuć w Łądku «jak u siebie w domu», prowadząc też w nim polską kuchnię i urządzając polskie spotkania i wieczorki”⁴⁵.

Początkowo właścicielka pensjonatu „Polonia” nie mogła się uskarżać na brak klientów. Gościła przeważnie Polaków z Poznańskiego i innych dzielnic porozbiorowej, a później i niepodległej Polski. Po powstaniach śląskich i plebiscycie, gdy wielu ludzi zaangażowanych na Górnym Śląsku w działalność narodową szukało schronienia na mniej nacjonalistycznym Dolnym Śląsku, Maria Sierpińska zaopiekowała się rodziną górniczą Matejczyków. W jej polskim domu młode pokolenie Matejczyków uczyło się polskich pieśni, każde święta były lekcjami historii, kultury i języka polskiego. Tę edukację dopełniały ustawione na półkach książki polskie i porozwieszane na ścianach obrazy o tematyce polskiej. Po kilkunastu latach nieobecności Sierpińskiej we własnym domu, jeszcze wisiał w nim na ścianie obraz przedstawiający kozaków gromiących unitów.

W działalności dobroczynnej pani Maria opiekowała się szczególnie ubogimi rodakami, a osobiście studentami. W Łądku opowiadano do niedawna, że już po jej śmierci, podczas remontu dawnego domu „Polonia”, znaleziono skrytkę z portretem Tadeusza Kościuszki i dokumentami, z których wynikało m.in., iż ufundowała stypendium dla studenta medycyny w Wiedniu — pod warunkiem zachowania przez niego wierności ojczyźnie bez względu na stanowisko, jakie w przyszłości zajmie w państwie niemieckim.

Kiedy powstał Związek Polaków w Niemczech „[...] od samego początku M. Sierpińska do niego należała i była w nim czynna. Utrzymywała ona żywe kontakty z «gniadzami» związku w Opolu. Dyrektor Banku Kredytowego założonego staraniem związku, Gajdziński, jak i inni członkowie spod znaku Rodła zjeżdżali do Łądka i spędzali w «Polonii» święta. Z w.w. Gajdzińskim czyniła starania, żeby swój pensjonat przekazać na rzecz sierot po Polakach, których rodzice zginęli w walkach i powstaniach o Polskę”⁴⁶.

Z biegiem lat pensjonat „Polonia” oraz jego właścicielka „Frau Scherpynsky”, czyli *Hochmütige Polin* mieli coraz mniej spokoju w mieście. Niemieccy konkurenci inspirowani przez policję w walce o klientelę byli coraz bezwzględniejsi. W zмовіe z miejscowymi dorożkarzami tendencyjnie informującymi gości wszczęto bojkot „Polonii”. Sprzyjał im na dodatek fakt, że Maria Sierpińska, przed dojściem do władzy Hitlera i po roku 1933, odważnie podkreślała swoje polskie pochodzenie, swoje umiłowanie wszystkiego, co polskie. Toteż władze nazistowskie uruchomiły różne szykany fiskalne i odebrały Sierpińskiej pensjonat „Polonia”, który przechrzczono na „Georghaus”. Blisko siedemdziesięcioletnia staruszka zmuszona została do zamieszkania w małym domku — baraku przy ul. Zamkowej.

Wielce szanowana przez niemal wszystkich łądczan Sierpińska zawsze wierzyła w Polskę, była przekonana, że Polska powróci na ziemię śląską. Rolnik z Lutyni koło Łądka-Zdroju wspominał po dwudziestu kilku latach:

„Tak gdzieś pod koniec wojny Maria Sierpińska zawołała mnie i powiada: Słuchaj no Antek! Terozki jest wojna. Ty młody — to przetrzymasz, my starzy nie przetrwamy. To se ale zapamintoj — tu bydzie Polska, cośmy na nią czekali! A my się wszyscy dziwili, jak ta kobita to wiedziola”⁴⁷.

Wiedziała i doczekała. Pracownik Zarządu Miejskiego, potem Miejskiej Rady Narodowej w Łądku-Zdroju tak zapamiętał jej słowa wypowiedziane po wyzwoleniu: „«Terozki bydzie lepi, bydzie dobrze, wszystko się uładzi, Polska tu ostanie na zawsze, a ja swój dom oddam dla sierot, dla dzieci bez ojców i matek, co to stracili życie za Szląsko, za polskość», mawiała, snując plany przekazania swej nieruchomości położonej w Łądku-Zdroju na cele charytatywne. Takiego entuzjazmu i takiego stosunku do ówczesnych władz polskich nie spotkałem na tamtejszym terenie, mimo że wielu było tam autochtonów, ludzi, którzy również podkreślali swoje polskie pochodzenie”⁴⁸.

Jednak po wojnie wszystkie pensjonaty upaństwowiono. Marię Sierpińską umieszczono w domu starców. Różne względy biurokratyczne nigdy nie pozwoliły jej powrócić do byłego domu „Polonia”. Pozostali w mieście Niemcy pokpiwali w żywe oczy z Polski, na którą tak bardzo czekała. Ale Maria Sierpińska uparcie odpowiadała: „Na taką właśnie ojczyznę czekałam, a zawsze w pierwszej chwili może dziać się niesprawiedliwość. Kiedy się wszystko uładzi, wtedy oddam ten pensjonat dla dzieci, po to go budowałam”.

Marzenie życia nigdy się nie ziściło. Władze miejskie przyznawały jej kilkakrotnie zapomogi pieniężne. Mawiała wtedy: to ktoś jeszcze o mnie pamięta? Miasto dawało jej wyrazy szacunku, ale pensjonat pozostał w obcych rękach. Do ostatnich lat życia największą radość „dumnej Polce” sprawiały coraz rzadsze wizyty uczniów szkół łądeckich, przybywających ze skromnymi prezentami. Były to ostatnie radości Marii Sierpińskiej, która nie zdołała w Łądku-Zdroju przekazać sierotom dorobku całego życia — domu „Polonia”.

Już w roku 1947 doczekał się Łądek-Zdrój nowego opisu w języku polskim, czwartego z kolei począwszy od roku 1821. W „Przeglądzie Lekarskim” ukazała się praca późniejszego profesora Akademii Medycznej we Wrocławiu: Zdzisława Wiktora pt. *Z dziejów Łądku Zdroju*, powstała w Zakładzie Historii i Filozofii Medycyny Uniwersytetu Wrocławskiego. Powojenna rola uzdrowiska była szczególnie ważna, o czym autor pisał: „Dziś Łądek zaliczyć należy do celniejszych naszych zdrojów z uwagi na możliwość wykorzystania go do leczenia stanów pourazowych uszkodzeń wojennych. [...] ostatnia wojna ominęła zupełnie Łądek wraz ze zdrojem, który ma przed sobą przyszłość w ramach obecnych granic Polski”.

2



*Po
naszemu
Cieplice*





edle najdawniejszych tradycji na ciepłe źródła koło dzisiejszej Jeleniej Góry natrafili pod koniec XII wieku myśliwi księcia „Bolka”, zatem chyba Bolesława Wysokiego. Niektórzy badacze wymieniają nawet datę: rok 1175! Józef Sykulski,

w pierwszym po wojnie opracowaniu o Cieplicach Śląskich pisał: „Książę Bolesław V [w pewnym sensie był istotnie piątym, patrz genealogie Piastów śląskich] wystawił obok odkrytego przez swego myśliwego źródła kapliczkę ku czci św. Jana, jako tego, który według tradycji chrześcijańskiej, chrzci wodę w dniu 24 czerwca. Okoliczni mieszkańcy zaczęli się kąpać w wodzie źródlanej [...]”¹.

Aliści naiwnością byłoby sądzić, iż ciepłotę źródła cieplickiego był zdolny stwierdzić dopiero rycerz z otoczenia księcia, bowiem zmysł dotyku posiadali również mieszkańcy okolicznych wsi, jeśli te podgórskie tereny istotnie w 1175 roku już były zasiedlone. A sądząc po datach powstania wsi wygląda na to, że były.

Przejdźmy jednak do udokumentowania śladów lecznictwa wodnego u stóp Karkonoszy, które domagają się choćby krótkiego przedstawienia. Otóż w roku 1281 książę piastowski Bernard, najmłodszy syn księcia legnickiego Bolesława Rogatki, wnuk Henryka Pobożnego, 18 marca 1281 jako książę Śląska i Lwówka Śląskiego (*dux de Löwenberg*) darował joannitom „na prośbę Hermanna z Brunshornu, wielkiego mistrza zakonu na Niemcy i Polskę miejscowość nazywaną ciepły źródł, położoną gdzie wypływa ciepła woda źródłana” (*qui dicitur calidus fons*).² Darowizna obejmowała też 250 włók pola etc., poza tym książę sprzedał szpitalnikom 100 włók pola za cenę 100 grzywien srebra i dwie beczki wina. Zwolnił też zakon na dwadzieścia lat od wszelkich ciężarów. Nie może być wątpliwości, iż chodziło o dzisiejsze Cieplice Śląskie-Zdrój.

Darowizna miała zapewne na względzie odpowiednie zagospodarowanie i użytkowanie źródeł leczniczych, ponieważ głównym zadaniem joannitów-szpitalników była opieka nad chorymi. Że istotnie się zajęli tymi sprawami świadczy dokument wystawiony w 1288 przez założyciela piastowskiej linii świdnicko-jaworskiej, Bolka I: „Jelenia Góra, 20 marca 1288. Bolko, książę Śląska, pan na Lwówku, zezwała komturowi *Fontis callidi* [ciepłych źródeł] [!] za zgodą mieszczan jeleniogórskich, zbudować na trwałe użytek gospodę w Herischdorf [Malinnik], która zawsze ma być w posiadaniu zakonu joannitów”³. Liczenie się z mieszczanami Jeleniej Góry świadczy o ich ówczesnej sile, zaś postawienie gospody u ciepłych źródeł mówi o zwiększającej się frekwencji ludzi szukających zdrowia w wodolecznictwie. Skoro zatem nie wcześniej, to najpóźniej pod koniec XIII wieku Cieplice rozpoczęły swoją karierę uzdrowiskową.

PIERWSZE WIADOMOŚCI O LECZNICTWIE

Ale o leczeniu balneologicznym w tym czasie nie da się powiedzieć nic bliższego. Także następne dwa stulecia spowite są mrokiem zapomnienia i brakiem wszelkich źródeł historycznych. Pewne światło na prosperowanie zdrojowiska daje nam Pankracy Vulturinus w łańciskim dziele nazwanym *Panegyricus Silesiacus* powstałym rzekomo w roku 1506 w Padwie. Uczony jeleniogórzanin, prawdopodobnie o nazwisku Geyer, aczkolwiek opisywał tylko miasta śląskie — wychwalał uzdrawiające źródła cieplickie, do których „zdąża obcy naród bogaty w pieniądze”⁴.

Ścisłejsze wiadomości pochodzą jednak dopiero z listu lekarza Hoffmanna z Kostrzyna, przebywającego w Cieplicach w roku 1568. Według jego relacji w połowie XVI wieku „kąpielisko drewniane” (obudowane konstrukcją z desek) było dla ubogich, natomiast „kąpielisko kamienne” (kamienne mury wybite wewnątrz deskami) dla zamożnych. Podczas pobytu medyka kąpielisko drewniane było już tak zaniedbane, ujęcie wody tak

zepsute, że zwykła woda oziębiała i zamulała źródł leczniczy. Na prośbę ludzi ubogich medyk, przy pomocy swego pacjenta — komendanta załogi na zamku Chojnik — naprawił zdewastowane kąpielisko. Komendant dostarczył bali i desek, sam lekarz opłacił częściowo robociznę. Odłączono i zasypano zimne źródło, zaś ciepłe obudowano drewnianą cembrowiną. Zwyczajowo kąpano się wtenczas do 6 godzin dziennie: trzy godziny przed południem, trzy godziny po południu. Uczony medyk wśród przeciwwskazań zamieścił nawet takie: „To kąpielisko nie toleruje Francuzów [cierpiących na francuską chorobę], którzy dostają tu wielkich bólów”⁵. Może dlatego Cieplice miały wówczas sporą frekwencję, ponieważ przybysze nie obawiali się zetknięcia z chorobami nieobyczajnymi.

Z pierwszego obszerniejszego źródła do dziejów Cieplic wynika, że jak na tamte warunki w uzdrowisku praktykowano całkiem dobrze zorganizowane lecnicstwo balneologiczne, stosowano kurację kąpielową, pitną i natryskową, zatrudniano nawet kąpielowych i lekarzy.

Na podstawie zachowanych źródeł możemy założyć, że w XVI i XVII wieku korzystanie ze zdrojowiska wcale nie było osobliwością. Z powstałego w XVI wieku piśmiennictwa uzdrowiskowego uprawianego przeważnie przez ówczesnych lekarzy wynika, że na przełomie XVI i XVII stulecia rocznie notowano od 300 do 400 kuracjuszy oraz zapewniano od 6 do 8 tys. noclegów. Do odwiedzających Cieplice należy też doliczyć wielu przybyszy zdążających tu na św. Jana, kiedy to miejscowe źródła miały rzekomo posiadać szczególną moc uzdrawiającą. W tymże czasie, gdy w Cieplicach stało zaledwie kilka domów murowanych i kilkadziesiąt drewnianych, kwatery tamtejsze nie wystarczały gościom, zmuszonym zatrzymywać się nawet w okolicznych wsiach. Kasper Schwenckfeldt pisał w roku 1600: „Było wiele domów w pobliskich wsiach, które także użyczały obcym gościom”⁶. Sąsiednie wsie dostarczały również żywności kuracjuszom w uzdrowisku. Bo na początku XVII wieku uzdrowisko cieplickie było już tak znane i uczęszczane, że — jak pisano w 1619 roku — pacjenci musieli zamawiać mieszkania i czas kąpeli na dwa, trzy miesiące naprzód. O ówczesnej sławie Cieplic świadczy też przyjazd na kurację Włocha i Irlandczyka.

Od początku XV do XVII wieku uzdrowiskiem zarządzali kolejno przeorowie zakonu cystersów (od reformacji do kontrreformacji duchowny luterański nazywany „Pastor Thermensis”), którzy trzymali klucze od łaźni, wyznaczali pacjentom godziny kąpeli, nadzorowali utrzymywanie czystości, zapobiegali wszelkim kłótniom i „utrzymywali miłość, spokój i jedność pomiędzy panami i paniami gośćmi kąpielowymi”, jak pisał Schwenckfeldt w roku 1619.

Wychodząc naprzeciw potrzebom i modzie, ale również dochodom, urządzono wkrótce nowocześniejsze „Kąpielisko Hrabowskie”. Jego inicjatorką w roku 1627 była prawdopodobnie piastowska księżniczka legnicko-brzeska Barbara Agnieszka, wydana za Jana Ulryka Schaffgotscha, pana Cieplic, zamków Chojnik i Gryf, połowy Karkonoszy i Gór Izerskich oraz dóbr żmigrodzkich w pobliżu Wielkopolski. Odtąd zaczęła się nowożytna epoka zdrojowiska cieplickiego.

Przy okazji warto napomknąć, że w tym czasie dom Schaffgotschów miał liczne powiązania z Polską. Ożeniony z Piastówną, posiadający dobra u granic Wielkopolski, Jan Ulryk, miał wielkie ambicje polityczne, a kto wie czy nawet nie dynastyczne. Jako generał wojsk cesarskich podczas wojny trzydziestoletniej współdziałał z Wallensteinem i podzielił jego los — w 1635 roku cesarz kazał mu ściąć głowę w Ratyźbonie. Jego córka Elżbieta wyszła za mąż za walecznego polskiego generała Jakuba Weihera, wojewodę malborskiego. Jego syn Jan Udalryk jako pułkownik wojsk koronnych walczył pod Beresteczkiem. W roku 1652 „na sejmie udowodnił, że już był szlachcicem polskim, gdy Śląsk należał jeszcze do Polski, na mocy czego otrzymał też od sejmu ponowny potwierdzający indygenat szlachectwa polskiego”⁵. Drugi syn, dziedziczący Cieplice i dobra dolnośląskie, Krzysztof Leopold, był zaprzyjaźniony z Sobieskimi i postował kilkakrotnie od cesarza do Polski, będzie jeszcze o nim mowa.

SARMACI W WANNACH Zapewne od początku działalności uzdrowiska przybywali do niego kuracjusze z głębi Polski, ale na pierwsze ich ślady wykute w kamieniu albo zapisane w manuskryptach, przyjdzie poczekać trzy stulecia. Do niedawna utrzymywano, że najstarsze wiadomości o polskich gościach zdroju cieplickiego pochodzą z XVII wieku. Tak więc czytamy między innymi w książce *Karkonosze. Monografia krajoznawcza*, na początku rozdziału pt. *Siedemnastowieczne peregrynacje polskie do cieplickich źródeł*: „Pierwszą wzmiankę o polskich gościach Cieplic jest list niemieckiego profesora z Wittenbergu Fryderyka Balduina, który bawiąc w 1625 r. w Cieplicach i opisując tutejsze towarzystwo dał mimo woli autentyczną charakterystykę polskiego charakteru ówczesnego zdroju:

[...] Ten pan z Polski, o którym Ci uprzednio pisałem, nie jest kanclerzem królewskim, lecz hetmanem wojsk (*generalis dux exercitus regni Polonici*), bardzo znakomity, miły wojewoda; niestety nie ma go już tu, ponieważ z powodu pogłosek o zarazie i najazdu Szwedów na Łotwę* został odwołany do Polski. Poza tym bawi tu wielu szlachciców polskich, a wśród nich także i wspomniany kanclerz królewski [...]. Moja młoda żona kąpie się razem z pewną polską wojewodzina i innymi polskimi białogłowami i pannami”.

Owym wodzem leczącym może rany niedawnej bitwy chocimskiej i niewoli tureckiej był Stanisław Koniecpolski, hetman polny koronny i wojewoda sandomierski. Po przerwaniu kuracji przez wojska szwedzkie Koniecpolski pobije Gustawa Adolfa w bitwie pod Trzcianą.

Jest wszakże jeszcze starsze źródło świadczące o Polakach leczących się w Cieplicach już pod koniec XVI wieku. W dodatku chodzi tu o osobę nie byle skąd, bo z miasta które za pięć lat zostanie stolicą, i nie o byle kogo, tylko o burmistrzową miasta Warszawy! Kronikarz jeleniogórski z XVIII stulecia, który w swoim czasie spisał teksty łacińskie ze starych, dziś już nie istniejących epitafiów kamiennych, podaje:

„Gdy anno 1591 zmarła pani Helena Kluznikowa** małżonka burmistrza z Warszawy w Polsce, ufundowano jej w kościele cieplickim taki napis:

«W przedsiönku kościoła przy wyobrazeniu
krzyża
Ty, który chciaeś znieść dla mnie takie trudy,
Bądź dla mnie łaskawy, O! Jezu Nazareński.
Szanowny Pan Albert Kaliński,
burmistrz miasta Warszawy żonie swej
najdroższej, Helenie z Kluzników, która tu
odwiedzając ciepłe źródła życie swoje zakończyła
położył zasmucony przez miłość do niej.
Zmarła roku 1591 w sam dzień św. Michała
Archanioła mając swego wieku 36.
Jej ciało pod tym głazem odpoczywa
oczekując błogostawionego zmartwychwstania
do chwały życia wiecznego»¹⁰.

Skoro przyjeżdżano do Cieplic z niewielkiej wówczas jeszcze Warszawy, to uzdrowisko było już chyba znane w całej Polsce. Wtedy zresztą nazywano je „hirszborskimi kąpielami ciepłymi”, mówiono też „hiszperskie Cieplice”.

* Błąd tłumacza, chodzi o Inflanty.

** Chodzi bodaj o Helenę Kałęcką z Kluzników, szerzej na ten temat: R. Kincel, *Sarmaci na Śnieżce*, Wrocław 1979 s. 159.

Z pierwszej połowy XVII wieku nie posiadamy obszerniejszych relacji o wodach śląskich. Sarmaci nie byli skorzy do opisywania podróży do badów. Nawet ludzie znani z dobrego pióra i obfitej twórczości przybywszy do uzdrowiska zajmowali się prawie wyłącznie sprawami ciała a nie ducha — jeżdżono tam nade wszystko w celach leczniczych i wypoczynkowych. Także pisarz, utrzymujący żywą korespondencję, Krzysztof Opaliński, nie zwierzał się na temat swego pobytu w Cieplicach. W liście do brata Łukasza, datowanym w Środzie 12 marca 1653, wspominał tylko „Ja zdrowem i z mymi barzo dobrze, małżonka moja *principaliter* [przede wszystkim], która i ze mną spólnie zaraz po Wielkinocy do hiszperskich Cieplic jedzie w kompanii Pana Śrzemskiego* i niektórych innych. Tam zabawy naszej i z drogą niedziel kilka. Zatym prosto do domu dla spraw świętojańskich, które następować będą”, a później z Sierakowa 8 kwietnia „ja też z żoną do Cieplic hiszperskich we dwie, a najdalej półtrzeci niedziel po Wielki nocy wyjeżdżam”¹¹.

Kolejnym źródłem wzmiankującym o kuracjuszach polskich jest bardzo interesujące dzieło z roku 1656, traktujące o wodach cieplickich, napisane przez prawdziwego znawcę przedmiotu, Mateusza Wojciecha Zindela, fizyka jeleniogórskiego, pełniącego wówczas funkcję medyka w Cieplicach. Iście barokowy tytuł w przekładzie na język polski zaczyna się od słów *Jeleniogórskie ciepłe kąpiele na Śląsku pod Karkonoszami* [...].

Pisząc o zbawiennym działaniu wód cieplickich na różne choroby medicus za przykład wziął nie byle jakiego Sarmatę: „Dostojny pan z Polski, Jan Rosicki [?] podkanclerzy Jego Mości Króla Polski**”, po wielu radach i konsyliach w domu, odnośnie do otwartej rany na prawym udzie, przez ostrą kąpiel solankową został tu *spatio* [w ciągu] trzech tygodni 1654, wedle własnego mniemania i nadziei całego otoczenia, prawie wyleczony i znowu zdrowy”. Jednocześnie w charakterze przykładu na niewłaściwe przygotowanie organizmu do kuracji podał również sarmackiego pacjenta: „Z tego powodu zmarł też 2 sierpnia roku 1656, gdy spożywał obiad i siedział przy stole, dostojny pan z Polski, Zygmunt Zapolski, kasztelan wieluński”¹².

Ówczesne Cieplice miały również dobrą renomę w polskim świecie lekarskim, o czym świadczyć może fakt, iż w latach 1664—1665 leczył się tam znakomity polski medyk, przyrodnik i filozof Jan Jonston, pochodzący ze Szkocji. Doktor Zindel, popisując się erudycją, także pisał o nowinkach medycznych z Polski. W rozdziale o leczeniu wodami podagry, tej choroby stanu szlacheckiego — chłopi bowiem nazywali to łamaniem w kościach — informował: „Wielce uczony pan doktor Jan Knofelius, nadworny i przyboczny Medicus Jego Mości Króla Polski, wynalazł przed kilkoma laty *universal anodium* [?] dla uśmierzenia bólów podagry, jest to płyn i do tej pory lakują go w Gdańsku i sprzedają z wydrukowaną informacją o jego zażywaniu”¹³. Chodzi tu zapewne o Andrzeja starszego Knefeliusa, zmarłego w 1658 nadwornego medyka Władysława IV i Jana Kazimierza, który „dorobił się majątku podobno dzięki uprawianiu sprzedaży tajemnych środków lekarskich”. Znany doktor i burmistrz Malborka uchodził za specjalistę od leczenia podagry, co opisał w dziele pt. *Epistola de podagra curata, per Doctorem Andream Cnoeffelium* generał artylerii Krzysztof Arciszewski.

W roku 1677 przeszła przez Cieplice osobliwa karawana z Polski. Składały się nań semeni z wielbłędami i mułami, chorągiew rajtarii, kilkudziesięciu husarzy, dragoni, poza tym księża, kawalerowie, pokojowi i dworscy ludzie podkanclerzego litewskiego Michała Kazimierza Radziwiłła, od 1668 hetmana polnego litewskiego, żonatego z siostrą Jana III Sobieskiego.

W orszaku księcia był też stolnik żmudzki Teodor Billewicz, który studiował filozofię w Akademii Wileńskiej, później od 1697 był ciwunem (rządcą) Wielkich Dyrwian i sędzią żmudzki. Jemu zawdzięczamy pierwszy w języku polskim znakomity opis Karkonoszy i Cieplic zawarty w złożonym z dwóch części pamię-

* Starosta Śremski.

** W latach 1644—1659 podkanclerzami byli Andrzej Leszczyński, Hieronim Radziejowski, Stefan Koryciński, Andrzej Trzebicki.

tniku z podróży dookoła Europy pt. *Diariusz peregrynacyj Niemieckiej, Czeskiej i Włoskiej Ziemi* oraz *Diariusz czyniony we Francyj, Holandyj i w Anglyj jako się peregrynowało*. Poznajmy przynajmniej opis wód cieplickich ujęty w pierwszej części pamiętnika — najszerzy opis w języku polskim od początków uzdrowiska do XIX wieku.

„[...] wybraliśmy się w dalszą drogę *comis* [?] die 12 septembris do Hirszberka [Jeleniej Góry] miasta, które ma *abundantiam* [mnóstwo] różnych płócien, za którym o milę wody ciepłe z ziemi wynikają. Po tamecznemu się zaś zowie Warm Baden, a po naszym Cieplice. Na którym miejscu stanęliśmy die 15 septembris; których wód *varii pro variis* [różni na różności] zażywają, w nich się kąpiąc *ordinarie* [zazwyczaj] co dzień po kilka godzin, *pro libitu suo* [wedle swojej woli] każdy; ale jednak nie na każdy defekt te wody *remedium* [lekarstwem], inszym zaś szkodzą bardziej niż pomagają, mianowicie którzy są chudej kompleksji, i na różne defekta.

Ta zaś woda z ziemi na dwóch różnych miejscach, na których około na kształt kaplicę wymurowano, *in medio* [po środku] zaś gdzie sama wynika woda, na kształt studni szerokiej z ławkami i niższemi i wyższemi; podczas też tę wodę i często wylewają, a drugą wpuszczają. Ta woda *habet calorem proportionatum* [ma odpowiednią ciepłość], w której po szyję siedzą *patientes*, a *aequalem* [równą] zawsze w zimie i lecie. Miejsca są domy, kamienie porządne *pro excipiendis hospitibus* [na przyjęcie gości], i wygodna wszelka *quoad victum* [względem wyżywienia].

Wody zaś *ebulientes* [wrzące] mają te *proprietas* [właściwości]: naprzód, że *aequaliter* [równo] zawsze ciepłe; smród brzydki siarki i innych materii ognistych. Chusty, które w tej wodzie z kilka godzin pobędą, to *non sunt durabiles* [nie są trwałe], bo ich woda zje, i odorem *illum retinent* [zachowują ów zapach]. Srebro w tę wodę umoczone zaraz jako węgiel czernieje, złoto zaś poleruje się. Owa zaś [woda] co wycieka tedy trzecią [?] rurami wchodzi już ostygła; ta nie tak *proficua* [skuteczna], ale konie tą wodą leczą na zerwanie, ochwat i inne defekta, co dziwne, że nie tylko ludziom, ale i bydłom jest pomocna.

Wymieszkawszy sam na tym miejscu niedziel półtrzecia [dwa i pół tygodnia], ruszyliśmy się *recte* [prosto] do Pragi¹⁴.

W roku pobytu podkanclerzego litewskiego oraz jego orszaku w Cieplicach zaczyna w tej miejscowości prowadzić pamiętnik zawierający kilka ciekawych poloników, młody szklarz Krzysztof Scholtze, który odłoży pióro dopiero w roku 1689, co mu pozwoli opisać przyjazd królowej Polski. Oto cztery interesujące nas fragmenty pamiętników szklarza:

„Anno 77, w czasie kiermaszu odpustowego w Voigtsdorf [Wojcieszycach] we środę nosiliśmy hrabinę Schaffgotschową w lektyce stąd do Kauder [Kłaczyni]. Podarowała nam za to achtel piwa, który po powrocie do domu wypiliśmy na jej zdrowie. Cztery dni później zanieśliśmy młodego pana w lektyce do Altkemnitz [Starej Kamienicy], gdzie urządzono duże przyjęcie. W tym czasie przebywał w kąpielisku ów książę z Litwy [M. K. Radziwiłł].

Anno 80, w czerwcu zmarł tu w opactwie biskup z Polski, od którego też dostali ładne pieniądze. Jego słudzy powieźli ciało na wozie do Polski.

Anno 82, w czerwcu przebywał tu w kąpielisku dostojny pan z Polski. Bardzo pożądlivy gość — na całą wieczność. Mieszkał na opactwie w Czerwonym Domu. Prawdziwy dziwkarz, iż jemu równy nie szybko tutaj przyjedzie.

Anno 1687, 30 czerwca, w poniedziałek, po południu przybyła do naszego kąpieliska królowa Polski z kilku setkami wozów oraz 1500 osobami. Zamieszkała w zamku hrabiowskim, a inni ludzi tu i ówdzie. Również dużo koni rozlokowano po wsiach. Królowa brała kąpiele w Basenie Klasztornym. Wystawiono silną straż, co wieczór 10 ludzi”.

Kilkanaście lat wcześniej w roku 1671 kronikarz zapisał: „8 września przybyła do Cieplic księżna brzeska Ludwika, z okazji tej wizyty odpalono działa na Chojniku”¹⁵. Jednak nie ma wzmianki o strzelaniu z armat na cześć królowej Marii Kazimierzy; może dlatego, że zamek Chojnik od 10 lat był spalony, a może z obawy, iż huk dział zaniepokoi cesarza w Wiedniu, uczulonego specjalnie na przyjazne manifestacje propolskie na Śląsku?

SOBIESCY A CIEPLICE Jak doszło do wyprawy cieplickiej? Maria Kazimiera niemal przez całe życie się leczyła. Nie mając zaufania do polskich uzdrowisk sprowadzała mnóstwo skrzyń z wodą mineralną z Bourbon i Vichy. Są nawet dowody na to, że 300 butelek wody z Vichy posłużyły jej na zdrowie. W pewnym okresie przerwała kurację pitną wodami sprowadzanymi z Francji i za namową jakiegoś medyka włoskiego wybrała się na leczenie do Cieplic. Król odprowadził cały orszak z Żółkwi do Rzeszowa. Ponieważ królowa, także i w tej podróży miała do załatwienia pewne niejasne sprawy polityczne, więc podróż odbywała incognito! Znana jest sugestia, iż Marysieńka — nadal bardzo atrakcyjna kobieta — udała się do Cieplic na spotkanie z czternaście lat młodszym od niej księciem kurlandzkim Ferdynandem Kettlerem, któremu zawróciła w głowie. Toteż jej świta wcale nie była tak liczna, jak to się niekiedy utrzymuje. Towarzyszyli królowej córka Teresa Kunegunda, dwóch młodszych synów Aleksander i Konstanty, ojciec markiz D'Arquien, siostra markiza de Bèthune, sekretarz Dalerac, kilku senatorów i dam, panny z fraucymeru i służba. Orszak królowej tworzyło zatem chyba nie więcej niż 50—60 ludzi i kilkanaście pojazdów. Wiadomo np., że w drodze powrotnej jechała w jednej karocy z córką i synami, a zatem nie podróżowała chyba zbyt wystawnie. Powrócimy jeszcze do tej sprawy.

Maria Kazimiera tak bardzo chciała być nierozpoznana, że nawet się przebrała za swą siostrę, markizę de Bèthune, ale rezydent cesarza u dworu polskiego baron Jan Krzysztof Zierowski o wszystkim był świetnie poinformowany, i otoczył podopieczną tak natarczywą troską, iż nawet przygotowane spotkanie we Wrocławiu nie doszło do skutku. Z zachowania cesarskiego wysłannika jedno wynikało niezbicie: cesarz nie ufał królowej i jej wizytę na Śląsku uważał za niepożądaną. Zresztą wcale się nie starano tego ukrywać, posuwając się nawet do afrontów. Na przykład: „Towarzyszący jej senatorowie i damy polskie po przekroczeniu granicy zostali poczęstowani czymś w rodzaju wojskowego obiadu z kuchni polowej, co bardzo dotknęło świętą królowej”, jak zanotował sekretarz Dalèrac w pamiętniku *Les anecdotes de Pologne*. Spodziewano się też lepszego przyjęcia w Cieplicach. Przyjazd królowej polskiej do znanego uzdrowiska powinien był stać się magnesem dla arystokracji i szlachty śląskiej i niemieckiej, tymczasem zastano jeno pospolite towarzystwo. Ktoś wyraźnie o to zadbał.

W tym przykrym położeniu jedyną osłodą było uprzejme przyjęcie zgotowane królowej przez wspomnianego już Krzysztofa Leopolda Schaffgotscha, właściciela Cieplic i rozległych włości karkonosko-izerskich, namiestnika Wrocławia i Śląska, kilkakrotnego gościa do Polski, syna Piastówny legnicko-brzeskiej, który odstąpił Marii Kazimierze na mieszkanie swój pałac. Bliższemu związaniu królowej polskiej i magnata śląskiego przeszkodził zresztą sam cesarz nie pozwoliwszy na to, by matką chrzestną nowo narodzonej Schaffgotschówny została Maria Kazimiera. Historyk balneologii polskiej na podstawie współczesnych relacji przedstawił pobyt i kurację królowej w Cieplicach:

„Dla uniknięcia nudy przebywania w małym miasteczku, oraz by zwyczajom uzdrowiskowym stało się zadość, królowa sama zatroszczyła się o rozrywki. Co wieczór odbywały się bale z sutą kolacją urozmaicone koncertami. Senatorowie polscy również zapraszali do siebie na wystawne przyjęcia. Robiono wszystko, by wykazać bogactwo i przepych dworu polskiego. Wspaniałość monarsza objawiała się nie tylko w balach i przyjęciach, królowa korzystając ze źródła najlepszego, należącego do Zakonu Bernardynów [benedyktynów] na rzecz klasztoru ofiarowała sto dukatów złotych, nie licząc tego co przekazała zakupując msze i co pozostawiła służbie na kąpielisku.

Baronowi Zierowskiemu, który przez cały czas pobytu towarzyszył jej aż do samej granicy polskiej, podarowała piękny pierścień wartości 2000 franków [...].

Szczegółów o pobieranej przez królową kuracji mamy bardzo niewiele. Z dwóch istniejących źródeł, Marysieńka zgodnie z zaleceniem lekarza wybrała słabiej zmineralizowane. Kąpała się codziennie dwa razy, sama bez niczyjej asysty, z wyjątkiem służebnych. Ponieważ siarczana woda wydzielala dość silny nieprzyjemny zapach, służebna, która z królową wchodziła do wody, trzymała na wysokości twarzy flakon z pachnidłami, względnie różę kwitnącą lub jakieś zioła o silnym zapachu. Obawiano się, że niemila woń unosząca się nad wodą kąpielową przyprawi królową o mdłości. Jednakże po paru dniach zaniechano tej niewygodnej profilaktyki, królowa bowiem, bez żadnych przykrych objawów, zносиła dobrze i samą kąpiel i zapach siarki. Kuracja więc przebiegała normalnie i wiązano z nią nadzieję, że nareszcie królowa pozbędzie się swych przykrych dolegliwości. Maria Kazimiera przestrzegala zaleceń lekarza, nie przekraczała czasu przeznaczonego na kąpiel ani nie zmieniała źródeł. Nie można tego powiedzieć o osobach jej towarzyszących¹⁰.

Inny historyk balneologii polskiej Witold Ziembicki powiada, iż małżonka Jana III brała kąpiele w obu ówczesnych basenach cieplickich¹⁷. Warto może napomknąć, że źródło które po wojnie nazwano „Marysieńka” nie jest żadnym spośród wspomnianych, gdyż odkryto je dopiero w 1880 roku i nazwano „Ludwik” na cześć jego odkrywcy, hrabiego Schaffgotscha.

Pomimo rozsądnie stosowanej kuracji cieplickie kąpiele lecznicze raczej nie pomogły królowej, bo przede wszystkim — nie dokończyła kuracji. Z Polski doszła bowiem wiadomość o ciężkiej chorobie króla i Maria Kazimiera natychmiast wyruszyła do kraju. W szalonym wprost tempie zdążyły pojazdy na dwór królewski, czego najlepszym dowodem może być fakt, że ojciec królowej zajeździł 22 konie, całe ekwipaże zostały zniszczone. Kiedy dojechano na miejsce król po krótkiej chorobie był już zdrow i gotował się nawet na wyjazd do obozu. Wygląda na to, że się jeno stęsknił za żoną. Królowa chyba niepotrzebnie przerwała kurację.

Tu należy się odnieść krytycznie do rozpowszechnianych od bardzo dawna bałamutnych wieści o olbrzymiej liczbie osób towarzyszących królowej polskiej do Cieplic Śląskich. Szklarz w swoim pamiętniku niewątpliwie mocno przesadził, ale od tej pory wszyscy powtarzają legendę o stu wozach i orszaku 1500-osobowym. Z drukowanego opisu Śląska, zawierającego dane z roku 1785, wiemy że Cieplice liczyły w 100 lat po pobycie królowej Marysieńki 677 mieszkańców płci męskiej i 714 płci żeńskiej, łącznie 1391 ludzi! Przeto w roku 1687 było ich zapewne znacznie mniej, może nawet poniżej tysiąca! Marszałek dworu królowej musiałby upaść na głowę, żeby do orszaku przyłączyć znacznie więcej osób towarzyszących i służby, niż liczyła miejscowość, do której się udawano na kilka tygodni!

Parę dziesięcioleci wcześniej, kiedy król Władysław IV wyruszył na leczenie do Baden, a jak przystało na monarchę zabrał ze sobą ogromny dwór, bo towarzyszyła mu królowa, siostra, siedmiu senatorów, wojewoda bełski Jakub Sobieski (ojciec Jana III), towarzyszący monarsze w tej „peregrynacji niespodziewanej”, zapisał: „Było nas z królem Imcią około trzysta dusz i koni niemal tyle i w takiej kupie zdrowiśmy się z łaski Bożej wrócili”¹⁸. Przecie do Rzymu na stały pobyt we własnej rezydencji wyjechała Maria Kazimiera z dworem złożonym z 259 osób!

Po niecałych dziesięciu latach w rodzinie Sobieskich znowu było głośno o Cieplicach Śląskich. Otóż pogarszający się stan zdrowia pod koniec życia Jana III spowodował spory między otoczeniem króla, które pragnęło by monarcha odbył kurację w Szkle na Rusi, a królową, która chciała męża wysłać do Cieplic na Śląsku. Marii Kazimierze przyświecały prawdopodobnie jej własne cele, może nawet polityczne. I chyba by postawiła na swoim, gdyby nie ogromny koszt wyprawy do Cieplic Śląskich, który obliczano na około milion dukatów, co gospodarnemu królowi wydawało się za dużo: „do której ekspensy Pan przytrudniejszy”, jak zapisał

dworzanin Kazimierz Sarnecki. Chwilowo zwyciężyła koncepcja wyjazdu do Szklà i król cieszył się już, że będzie „nie cudzoziemskich, ale swoich wód zażywać”. Królowa jednak nadal się upierała, przeciągnęła nawet na swoją stronę lekarzy wrocławskich. Wreszcie stanęły kandydaty trzech zdrojowisk: Karlsbadu, Cieplic Śląskich i Wiesbadenu. I dla ciężko chorego człowieka wybrano najdalszą miejscowość — Wiesbaden! Ale uchwała senacka w sprawie wyjazdu zapadła 2 czerwca roku 1696, zaś król zmarł 15 dni później.

Nowszą legendę o Marii Kazimierze próbował rozpowszechnić Józef Sykulski słowami: „Gdy używane przez nią w Cieplicach kąpiele okazały się skuteczne na jej i jej dworu choroby, rozgłosiła to szeroko po całej Polsce i za granicą i od tej pory Cieplice nabierają rozgłosu europejskiego, którym słusznie do dziś się cieszą”¹⁹. Gwoli prawdy jednak nie Maria Kazimiera była głównym popularyzatorem zdrojów cieplickich, tylko piśmiennictwo związane z rozwojem wodolecznictwa pod koniec XVIII wieku, no i moda na balneologię.

W opracowaniach dotyczących przeszłości Cieplic czytamy też o królewiczu Jakubie Sobieskim, księciu na Oławie, że bawił w kąpielisku wraz ze swym dworem „przez cały rok” 1702, i tę informację trzeba poddać krytyce. Zaaferowany aspiracjami politycznymi królewicz nie mógł sobie w owym czasie na to pozwolić. Potwierdza to Roszkowska w swej książce słowami: „Lata 1701—1703 są okresem najintensywniejszej działalności politycznej królewicza [...]”²⁰. Dla człowieka o aspiracjach politycznych roczna nieobecność w przetargach międzystronnicowych i między państwowych oznaczała niechybną śmierć polityczną. Kuracja cieplicka musiała być najwyżej kilkutygodniowa. Podobnie jak podczas pierwszego pobytu w uzdrowisku w roku 1692.

Spośród poloników osiemnastowiecznych należy wspomnieć o napisie łacińskim na cokole pomnika św. Jana Nepomucena, który powszechnym na Śląsku zwyczajem strzeże mostu na rzece Kamiennej. Wedle napisu ów cokół został ufundowany w roku 1758 przez polskiego szlachcica „Comes Gurowski — Gente Polonus”. Sama figura powstała prawdopodobnie 20 lat wcześniej, ufundowana testamentem Jana Antoniego Schaffgotscha w roku 1738. Tenże Gurowski uwiecznił się jeszcze inną fundacją w Cieplicach. Kiedy bowiem w czasie kuracji zmarł szlachcic Kazimierz Jaraczewski, jego przyjaciel Gurowski zamówił płytę epitafijną z kunsztownym łacińskim napisem elegijnym. Płyta znajduje się w krużganku dawnego klasztoru.

Owym bezimiennym Gurowskim był może Melchior herbu Wczele (ok. 1686—1756), lub jego potomek. Jego synowi Rafałowi (1716—1797), ostatniemu kasztelanowi poznańskiemu, znanemu wierszoklecie, przypisywany jest utwór zatytułowany *Choroba JW-o hrabi będącego w Cieplicach 12 sierpnia dla poratowania zdrowia roku 1786. Te, na pochwałę zrzodła napisał wierszem łacińskim i polskim językiem i te zostawił do przybicia przy zrzodle*. Ale wbrew mylącego badaczy opisu zamieszczonego w Inwentarzu Rękopisów wiersz nie dotyczy Cieplic Śląskich. Tytuł jego łacińskiej wersji brzmi przecie *Fonti Tepliciano gratitudo perennis*, a polski utwór zaczyna się od wersu „Rozgłaszać zrzodła Teplickiego czyny”²¹. Chodzi zatem bez wątpienia o czeskie Teplice, bowiem śląskie Cieplice nazywano wtenczas Warmbrunn. Gurowski jest natomiast autorem utworu łacińskiego zaczynającego się od słów „Warmbrunn laudare volo...”.

Niemal sto lat późniejsze są dwa polskie nagrobki wmurowane we wschodnią ścianę kościoła katolickiego ku pamięci kuracjuszy, którzy przybyli do Cieplic po zdrowie, a znaleźli śmierć:

Tu spoczywa W. Antoni Mielęcki z Departamentu Poznańskiego urodzony 1776 2 Martij † w dniu 13 sierpnia 1829.

Wiecznem snem uspiomy tu spoczywa Telesfor Rzepecki z Górki Duchownej w Ks. Poznańskim urodzony dn. 8 stycznia 1805 zmarł dn. 1 Maja 1838.

KURACJA, POLITYKA I INTERESY KOŁŁATAJA Znowu o historycznej postaci. Hugo Kołłątaj w charakterze kuracjusza dwukrotnie odwiedzał Cieplice Śląskie. Drugi wyjazd do uzdrowiska w roku 1808 opisał wraz z całą oprawą historyczną Tadeusz Mikulski w szkicu zawartym w *Spotkaniach Wrocławskich*. Tam też czytamy, że „Kołłątaj znał uzdrowisko z przelotnego pobytu w r. 1792”. Niebawem przyjdzie nam się przekonać, iż owa znajomość Cieplic wcale nie była taka przelotna, skoro trwała trzy tygodnie i składała się nie tylko z zabiegów kuracyjnych.

W roku 1791 jeden z głównych autorów i orędowników Konstytucji 3 Maja, potem uwikłany w różne orientacje polityczne, zamierzał przystąpić do konfederacji targowickiej, ale nie przyjęty, w obawie przed represjami wyjechał z Polski. I w drodze do Lipska zatrzymał się Hugo Kołłątaj w Cieplicach Śląskich, gdzie przebywał od dnia 21 sierpnia do 11 września roku 1792 i leczył podagrę. Najbliższą zimę spędził w Saksonii, a latem udał się znowu na leczenie do Karlsbadu. Tam, na pewnej skale nad źródłem wody mineralnej, prawdopodobnie napisał wiersz — symbol. Jego myśli z całą pewnością nurtowały autora już w Cieplicach Śląskich, ale tu przecie nie było skały nad źródłem! Oto wiersz i myśli Kołłątaja snute u ciepłych wód w Czechach:

„Polaku! Na cóż pijesz wody wrzące,
Co je wulkana moc czyni gorące?
Wszak twe podobne łyż do tego ścieku.
Pij więc łyż własne — dar smutnego wieku —
A w głębi skał tych kuj grobowiec sobie.
Nie masz Ojczyzny! Cóż po życiu tobie?”

Wszak u wód cieplickich nie tylko takie myśli zaprzętały Kołłątaja, o czym świadczą listy dotyczące kuracji cieplickiej — pięć pierwszych pisał w samych Cieplicach, następne są tylko związane z tą kuracją.

Do doradcy ekonomicznego Prota Potockiego (wojewody kijowskiego), księdza Michała Ossowskiego, autora kilku druków „względem ekonomiki wewnętrznej krajowej” pisał: „Wody tutejsze są arcywyśmienite, nie tylko na moją chorobę, w której znaczną ulgę czuję, ale nadto na wzmocnienie żołądka. Ciepło ich jest umiarkowane, składają się z soli karlsbadzkiej, ale w bardzo małej części z wątroby siarczastej i z żelaza. Prócz tego mają w sobie kwas powietrzny, jak zazwyczaj mineralne wody. Wczoraj przyjechał tu kasztelan wileński [książę Maciej Radziwiłł], dziś obiecują JP Miecznika Andrzeja Ogińskiego. Ja na mój los już jestem spokojny, to mię tylko trapi, że się boję o całość i niepodległość mojej Ojczyzny, dla której w dobrej mierze tyle pracowałem”.

Do generała artylerii koronnej Stanisława Potockiego: „List JW Pana bardzo mnie ucieszył. Altwasser [Stary Zdrój, dziś część Wałbrzycha] jest miejsce smutne i niemiłe, ale Warmbrunn bardzo przyjemne, pogody bardzo piękne, czego właśnie trzeba było dla moich kąpeli. Kąpię się więc, dopóki pogody postużą, a skończywszy kąpiele jadę do Lipska na jarmark [ówczesne Targi Lipskie], gdzie będę miał ukontentowanie widzieć całe towarzystwo JW. Panów. Jeżeli to nie zrobi zatrudnienia JW. Pana, upraszam go, kazać nająć dla mnie stancję w bliskim sobie domu na miesiąc. W moim towarzystwie jest jeden tylko mój brat starosta trześniowski*, Mierostawski i doktor Lust. Nie potrzebujemy wielkiego i obszernego mieszkania, ale osobnego i taniego, podług naszego stanu, w jakim się teraz znajdujemy, a który nie wiedzieć kiedy się skończy. [...] Komunikuję Panom wiadomości, które tu w Szląsku złapałem, że podział Polski ułożony od 5 miesięcy” [Kołłątaj dowiedział się w Starym Zdroju o drugim rozbiórce Polski przez kontakty masońskie].

Do K. Bnińskiego, sędziego ziemskiego poznańskiego, marszałka konfederacji Wielkopolski, dnia 7 września: „Nad moje spodziewanie nadjechali tu Jks. kanonik Miaskowski i brat, gdzie po odjeździe księcia Radziwiłła

* Rafał Kołłątaj.

kasztelana wileńskiego już żadnego nie było Polaka, prócz mnie, od wszelkiego towarzystwa Polaków oddalonego i tylko własnym zdrowiem dużo nadwężonym zatrudnionego”.

Do swego plenipotenty Wincentego Szczurowskiego, dnia 11 września: „[...] napiszę do J. P. Strassera [baron Ludwik, lekarz i zaufany] jeżeli mi jeszcze wystarczy czasu przed odjazdem z Warmbrunn. Skąd po skończonych kąpielach dziś wyjeżdżam i będę się włączył aż do dnia 27 września, na który dzień zakładam sobie być w Lipsku na jarmark”.

Do barona Strassera dnia 11 września: „Moja nędza stanie mi się wówczas słodsza, gdy Polak będzie wolnym, rządym, niepodległym i szanowanym u obcych; jeżeli kraje Rzeczypospolitej będą całe i siła jej polityczna wystarczy do jej obrony. [...] Ja znacznie jestem zdrowszy. Dziś wyjeżdżam do Saksonii”.

Do barona Strassera, dnia 19 września z Lipska: „Zwiedziłem fabryki szlaskie i saskie. Zabrałem znajomości z wielu kupieckimi domami, informowałem się dokładnie o wszelkim handlu płóciennym i na próbę musiałem wziąć z niektórych domów różne gatunki towarów w celu przekonania, iż jeżeli się w Polsce zaspokoi, będę mógł być dla niej użytecznym przez znaczne komissa, które w nich akredytować zechcę. Któż wie, czy okoliczności terażniejsze nie postawią mnie w takiej sytuacji, że mi tylko ten pozostanie sposób i do zatrudnień i do zabiegów względem moich potrzeb. Nie trzeba niczym pogardzać; kiedy wypadło koniecznie odprawić podróż za granicę, trzeba sobie ułożyć jaki cel przystojny i pożyteczny. Najdziesz to wszystko W. Pan zapisane w moim dzienniku, jeżeli Bóg pozwoli, abyśmy w Polsce się widzieli. Są w nim umieszczone przedmioty polityczne, gospodarskie, fabryczne i handlowe [...] u nas w Polsce mało jest jeszcze takich obywateli, którzyby starali się podróż swoją za granicę odprawiać, w celu zbierania pożytków dla swej ojczyzny”.

Do Franciszka Barssa, działacza politycznego ruchu mieszczańskiego, dnia 6 października z Lipska: „Lubo jest fałszywa wiadomość, jakoby w Wrocławiu na podagrę zachorowałem, wszelako to jest rzeczą pewną, że po owych ciężkich spazmach w Krzesławicach [wieś Kołłątaja pod Krakowem] powróciła się na nowo ta choroba i co do stanu zdrowia mego muszę wyznaczyć, że go dopiero w Warmbrunnie odzyskałem. Teraz przecież mogę chodzić i jestem nieco rzeświejszy [...]. Wyjazd mój z Polski miał za pierwszy cel poratowanie zdrowia. Nie rychło wybrałem się do wód. Wielorakie opóźnienia przyłożyły się do tego, że dopiero 21 sierpnia stanąłem w Warmbrunnie. W czasie branych kąpeli starałem się, ile możliwości przykrości wszystkie oddalać od siebie; stąd też wypadło że mało do kogo pisałem i tylko takowe odbierałem listy, bez których żadnym sposobem obejść się nie można w oddaleniu od swej ojczyzny. Do dnia 11 kapałem się w Warmbrunnie. Dłużej czas nie pozwolił. Nadeszły zimna i słoty. Potrzeba było porzucić to uzdrawiające miejsce”.

Do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu, dnia 7 października z Lipska: „Wyjechawszy z Warszawy chorowałem ciężko pod Krakowem, niepodobna było nie czuć tak okropnego na Ojczyznę ciosu; lecz ataku podagry nie miałem. W Wrocławiu nie chorowałem. Kąpiele w Warmbrunnie bardzo mi pomogły. Nie mogę się pochłubić, żebym odzyskał pierwsze zdrowie, bom go już czteroletnią pracą zupełnie zrujnowałem, wszelako jestem nierównie zdrowszy jak byłem dawniej. Mogę wiele chodzić i spokojnie pracować, znajduję się w towarzystwie sercu memu bardzo przyjemnym. Losy moje oddałem niebu. Pilnuję się tylko, abym żadną podłością nie skaził serca mego”.

Do księdza Jędrzeja Reptowskiego, kanonika katedralnego poznańskiego, dnia 6 października z Lipska: „Pod tą samą datą pisało się do J. P. Szeffera do Hirsbergu [Jelenia Góra], prosząc aby mi doniósł o ekspedycji szkła do Warszawy”²².

I Kołłątaj rzeczywiście był wierny zasadzie, iż „kiedy wypadło koniecznie odprawić podróż za granicę, trzeba sobie ułożyć jaki cel przystojny i pożyteczny”. Dlatego też zainteresował się „wielkim handlem płóciennym” i wysłał z Jeleniej Góry do Warszawy transport znakomitego szkła produkowanego w Piechowicach i Szklarskiej Porębie. Zamówił również u sławnych cieplickich szlifierzy kamieni cztery pieczętki — na jednej artysta cieplicki

wygrawerował nawet tekst upamiętniający Konstytucję 3 Maja! Dowiadujemy się o tym z Kołłątaja rękopiśmiennej notatki pod tytułem: „Spisuje się inwentarz rzeczy kupionych w teraźniejszej podróży. Dnia 8[?] 1792 Roku”²³. Nazwa miesiąca jest wprawdzie nieczytelna, ale chodzi tu z całą pewnością o dzień 8 września 1792 roku. Ówczesnie na Śląsku nawet królowie, książęta, arystokracje zamawiała pieczętki tylko w Cieplicach. Ksiądz dokładnie opisał rzeczy kupione na trzy dni przed opuszczeniem Cieplic — ostatni sprawunek z całą pewnością był wcześniej zamówiony:

„Pieczętki: 1. Pieczętka topazowa w srebro oprawna na której wyrżnięte cztery herby z paludamentem [kompozycja udrapowanych firanek] i kapeluszem na wierzchu... 5 czerwone złote. 1. Pieczętka krwawnikowa z napisem całego abecadła i z dewizą *Mon nom s'trouve* [?] w złoto oprawna... 4 czerwone złote. 1. Pieczętka krwawnikowa na której wyrżnięta jodła z napisem — *Aucun tems en le changent* w złoto oprawna... 4 czerwone złote. 1. Pieczętka krwawnikowa na której pod dębem stoi posąg prawdy — żołnierz uklękający składa na ołtarzu księgę, na księdze napisano *CONSTITUTI REGNI POLONIAE an. 1791 D. 3 MAI* — na piedestale pod prawdą z jednej strony *VERITATI* [Sprawiedliwości] na drugiej stronie *POSTERITATI* [potomności] na kamieniu pod dębem *JUSTITIA AVE SERVATA* [bądź pozdrowiona przestrzegana sprawiedliwości] w złoto oprawna... 8 czerwone złote”.

Opis drugiego pobytu Hugona Kołłątaja w uzdrowisku cieplickim zamieszczony w *Spotkaniach Wrocławskich* można tylko uzupełnić o kilka danych zapisanych w księdze kuracjuszy z roku 1808. Pod pozycją 325 zapisano w niej: pan hrabia „Kolontay” ze swoim sekretarzem „Szimanski”*. W innych rubrykach ujęto, że przybyli z Kalisza w dniu 18 lipca i zamieszkali w domu ciepliczanina Ludwika. Rubryka zawierająca dzień odjazdu pozostała niewypełniona. Ale skoro Kołłątaj pisał do przyjaciela A. Horodyskiego z Krakowa 1 października 1808 roku, „bawiłem w Szląsku 5 niedziel”, to w Cieplicach przebywał chyba 4 tygodnie. Na początku owego stulecia, w roku 1801 w uzdrowisku kurowali się znani artyści Wojciech Bogusławski i Józef Elsner, ale ich pobyt w pobliżu Gór Olbrzymich opiszemy w innym rozdziale.

Przełom XVIII i XIX wieku był w ogóle korzystny dla podkarkonoskiego zdrojowiska. Ogłoszony w roku 1800 królewski reskrypt w sprawie częstszego odwiedzania krajowych uzdrowisk i nie wzbogacania zagranicznych wywarł duży wpływ już w kolejnym sezonie kąpielowym. Rok 1801 był bardzo udany dla wszystkich zdrojowisk dolnośląskich. Oto odpowiednie liczby ilustrujące frekwencję w Cieplicach:

rok	rodzin	rok	rodzin
1789	142	1796	303
1790	96	1797	369
1791	147	1798	368
1792	146	1799	323
1793	113	1800	367
1794	153	1801	604
1795	195		

PORANIENI NAPOLEOŃCZYCY I KSIĘŻNA Wojny napoleońskie toczone na terenie Prus, Polski i Rosji poważnie zakłóciły działalność uzdrowisk, ale później, gdy tylko nastął pokój, wpłynęły na ogromną frekwencję. Wody cieplickie sływały przecie ze skutecznego

* Sekretarz i powiernik Michał Szymański.

leczenia wszelkich ran i dlatego ciągnęli do nich okryci sławą i niesławą, ale ranni oficerowie różnych armii. Walczący niedawno przeciwko sobie na polach bitewnych, teraz kucali w basenie zgodnie i posłusznie w długich koszulach lnianych. O znacznej liczbie tej kategorii kuracjuszy w roku 1814 wspominał późniejszy prezes Komisji Województwa Lubelskiego Ignacy Lubowiecki* w swoim pamiętniku godnym, żeby z niego wypisać balneoterapeutyczne zachody dzielnego podpułkownika, Kawalera Orderu Św. Stanisława II Klasy i Krzyża Wojskowego polskiego:

„[...] gdy w leczeniu lewej ręki mojej, kąpiele jej we wnętrzościach wołów świeżo bitych nie dosyć skutkowały, otrzymałem urlop i paszport do Warmbrunn, wód szląskich, przez lekarzy mnie doradzonych. [...]

Z Wrocławia przebyłem Lignicę, Hirsberg — przedziwnie położone w kraju na przemian otwartym, równym, to górzystym poprzeryzanym strumieniami, przy których liczne osiadłe wioski, dobrze zabudowane w niewielkich pomiędzy sobą odległościach, przyjemnie spostrzegać się dają aż do Warmbrunn, miasteczka położonego u stóp gór znakomitszych lasami okrytych, odłączających Śląsk od Czech. Wody ciepłe uzdrawiające miasteczka Warmbrunn sprowadzają w tej porze roku wielką liczbę cudzoziemców i krajowców.

W źródle samym wśród rynku, obudowanym w okrąg kilkunastu pokojkami — w jednej połowie dla dam, a w drugiej dla mężczyzn przeznaczonemi — z tych zstępuje się po schodkach do jednej i tej samej sadzawki, u której osoby płci obojga kąpią się razem w płaszczach płóciennych pod szyją zapiętych, kobiety od mężczyzn przedzielone sztachetami.

Miejscami zebrań codziennych są: piękna ulica Topolowa, otoczona rozległymi błoniami, na których młodzież płci obojga w mniejszych towarzystwach w gry różne bawić się zwykła. Miejsce to zdoła także gmach murowany, obejmujący kilka obszernych salonów dobrze utrzymanych, jako też we wszystkie wygody i niektóre nawet rozrywki kosztem właściciela tych dóbr opatrzony. Zresztą życie jest zupełnie wiejskie.

Zastałem tam znaczną liczbę rodaków, oficerów rannych, w powrocie do Polski z Hiszpanii, Włoch, Francji, Niemiec, jako też Rosji europejskiej i azjatyckiej, wód tych używających. Oprócz powabnego ich towarzystwa znalazłem go też w rodzaju wyższego wychowania osób płci obojga w domu państwa hrabiów Szafgotsch, posiadaczów tego majątku. Liczną tę bogatą rodzinę składały dorosłe córki i synowie, wszyscy ujmujący i pełni uprzedzających grzeczności względem gości domu, ich rodziców.

Po skończonych 6-ciu niedzielnych [tygodniowych] kąpielach, których moc i ciepło ulżyły bólom i narzniętościom w ręce mojej lewej zrabanej, wróciłem do Kobelnik [w pow. bydgoskim], gdzie przy zaręczynach oznaczono dzień ślubu mojego na 17 stycznia 1815 r. jako w imieniny pana Antoniego Gliszczyńskiego** ojca narzeczonej. W dalszym powrocie do Warszawy nie mogłem odmówić sobie tej szczerzej — z serca pochodzącej przyjemności — odwiedzenia generała Dąbrowskiego (: jak mu to byłem przyrzekł:) w dobrach jego Winnagóra w Poznańskim przez cesarza Napoleona danych²⁴.

W sezonie 1816 przybyła do Cieplic wyjątkowa grupa kuracjuszy wraz z obsługą — przyjazd kilkunastoosobowego orszaku z Polski był zawsze w kurorcie dużym wydarzeniem. 8 lipca wpisano do księgi kuracjuszy: Jej wysokość księżna Czartoryska, małżonka ck austriackiego marszałka polnego, panna hrabianka Matuszewicz, pani v. Neuf Ville, panna v. Neuf Ville, pan v. Banczakiewicz, doktor medycyny i lekarz przyboczny pan v. Khittel. Pobyt Izabeli Czartoryskiej w Cieplicach Śląskich jest dobrze znany z jej dziennika wydanego przed dwudziestu laty pod tytułem *Dyliżansem przez Śląsk*. Nie trzeba tu powtarzać opisów kąpieliska cieplickiego, ani

* J. Lubowiecki jest autorem trzech druków z lat 1822—1825: *Opis historyczno-statystyczny województwa lubelskiego*, *Rozprawa o wychowaniu*, *Statystyka Województwa Lubelskiego*.

** Poseł poznański na Sejm Czteroletni, uczestnik powstania 1794 roku w Poznańskim, prefekt departamentu bydgoskiego w Księstwie Warszawskim, członek Rady Stanu w Królestwie Polskim, od maja 1831 roku minister Spraw Wewnętrznych i Policji, później był za układami z feldmarszałkiem Paskiewiczem. W czasie Targowicy w lecie 1792 wyjechał jako emisariusz do Cieplic do Kołtąta, ale już go tam nie zastał.

turystyczno-krajoznawczych wypraw do karkonoskich wodospadów, Śnieżnych Kotłów itd. Ale warto chyba zatrzymać się nad kilkoma szczegółami.

Przybyłych z Puław zapisano jako przyjezdnych z Warszawy, wszyscy zamieszkali w domu W. Fiedlera. Towarzyszyło im 9 sług płci męskiej. Sześć osób zapisanych z nazwiska plus 9 sług równa się 15! Lecz w rubryce sumującej wszystkich razem podano 16! Skryba gdzieś się pomylił. Prawdopodobnie zapomniał o jedynej służącej bez której by się chyba nie wybrano w taką długą podróż. Taka proporcja płci byłaby nawet rozsądna. W orszaku księżny przede wszystkim potrzebni byli mężczyźni do obsługiwania kilku powozów i czterokrotnie większej liczby koni ciągnących powozy. Po przybyciu do Starego Zdroju 8 sierpnia generałowa ziem podolskich zanotowała przecie: „Przybywszy do siebie, spędziłyśmy smutny wieczór na wyglądaniu przez okno; reszta naszych powozów posuwała się tak powoli, że postanowiłyśmy się położyć nie czekając ich przybycia”. Autorka wstępu do *Dziennika podróży do Cieplic w roku 1816* pisze, iż księżnej towarzyszyli „kucharczyk i kilka kobiet służebnych”. Kto zatem obsługiwałby powozy? Księża przybyłych gości zasługuje na zaufanie.

Z cieplickich kąpeli leczniczych korzystała tylko księżna, panna Neufville, Banczakiewicz i Khittel, którym wystawiono kwity kąpielowe od numeru 458—461. Jak zwykle tak i wówczas było w kurorcie bardzo wielu Polaków. Sezon obrodził szczególnie pod względem panów oficerów nadal leczących rany i kontuzje odniesione w ostatnich wojnach. Nawet tego samego dnia co księżna przyjechali: „polski kapitan Balunkiewicz, ditto Górzyński” (każdy miał dwóch ordynansów!). Na miejscu byli już porucznik Chodkiewicz, major Kotuliński, kapitan Przysiecki, kapitan Kielkiewicz, kapitan Klonowski, kapitan Żeliski, kapitan Nowakowski, pułkownik Bogusławski, podpułkownik Kijeński. Dnia 3 lipca przyjechali jeszcze z Warszawy (każdy ze sługą) Dobrowolski, Kurkiewicz, Bogdaszewski i Dębski. Tylu rodaków zjechało do Cieplic w krótkim okresie od 1 do 8 lipca.

Dwie osoby z tego grona zasłużyły na obszerniejszy konterfekt. Podpułkownika Ludwika Kijeńskiego przedstawimy w rozdziale o Dusznikach, tu zajmiemy się legendą owianym pułkownikiem Jakubem Bogusławskim. Urodził się w 1759, jako czternastoletni chłopiec wstąpił do piechoty, w 1778 uzyskał stopień chorążego, w 1780 przeszedł do kawalerii, odbył kampanie lat 1792 i 1794 (Zieleńce, Dubienka). W 1794 za udział w obronie Warszawy został majorem. Rok później w stopniu kapitana wstąpił do wojska francuskiego, w 1796 przeszedł do legionów polskich we Włoszech (Legnano, Werona, oblężenie Mantui). W 1799 przebywał w niewoli austriackiej, w 1803 walczył na San Domingo, rok później wzięli go do niewoli Anglicy i internowali na Jamajce. W 1805 walczył pod Wenecją, rok później w Kalabrii. W 1807 powrócił do Polski i wstąpił do wojska Księstwa Warszawskiego, wziął udział w kampanii roku 1809 i w wyprawie na Rosję. Za męstwo otrzymał Krzyż Kawalerski i Krzyż Oficerski Legii Honorowej. Z powodu wielu odniesionych ran słaby na zdrowiu w 1813 mianowany został pułkownikiem i dowódcą Korpusu Inwalidów i Weteranów. Znany interesującą charakterystykę cieplickiego pacjenta. Kazimierz Wł. Wójcicki pisał o nim w *Cmentarzu Powązkowskim pod Warszawą*: „[...] niskiego wzrostu, szczupłej postaci, człowiek łagodnego i cichego charakteru, pomimo woli miał sześćdziesiąt pojedynków i piętnastu przeciwników zabił w tych szrankach”. Tak łagodnego charakteru pułkownik zmarł trzy lata po kuracji w Cieplicach. Postać Jakuba Bogusławskiego utrwalił Henryk Sienkiewicz w powieści *Legiony*.

PROFESOR I ARTYŚCI Jak to już podkreślono w innym miejscu, stabilizacja Europy po kongresie wiedeńskim wpłynęła na coraz większą frekwencję w uzdrowiskach dolnośląskich. W Cieplicach wówczas po raz pierwszy zanotowano dwa tysiące stałych gości, nie licząc bawiących przejazdem. W księdze meldunkowej uzdrowiska w roku 1819 zapisano łącznie 692 kuracjuszy pierwszej klasy, towarzyszyło im 436 członków rodziny i 495 osób służby. W drugiej klasie było wtedy 415 kuracjuszy, którym towarzyszyło 25 członków rodziny i tylko 6 osób służby. Trzecia klasa była nieliczna i tworzyła ją uboga ludność

okolicznych miast i wsi. Pierwszą klasę kuracjuszy stanowili: arystokracja, szlachta, wyższe i średnie sfery urzędnicze, oficerowie, bogate i średniozamożne mieszczaństwo, natomiast drugą klasę: niżsi urzędnicy, rzemieślnicy i czeladnicy, podoficerowie, inwalidzi, ubożsi Żydzi.

Najwystawniej owego roku zjechała do Cieplic nieznanego imienia hrabina Potocka z Warszawy: przybyła 2 czerwca, wyjechała do stolicy 24 czerwca. Towarzyszył jej członek rodziny płci męskiej i pół tuzina służby, pięciu mężczyzn i jedna kobieta, z czego można wnioskować, że hrabina przyjechała własnymi powozami. Wszyscy zamieszkali w budynku poklasztornym, gdzie za kwaterę płacono tygodniowo 19 talarów i 16 groszy srebrnych, co było wtedy dużą sumą pieniędzy. Za jednoosobową stancję płacono wówczas w Cieplicach talara, a za miejsce do spania 4—8 groszy srebrnych tygodniowo.

Najciekawsze towarzystwo tworzyli owego sezonu w Cieplicach „profesów Brodziński” oraz „artysta Kudlicz”, obaj z Warszawy, którzy przybyli do uzdrowiska 18 sierpnia, a wyjechali do stolicy 31 sierpnia. Pierwszym był znakomity poeta i krytyk Kazimierz Brodziński (1791—1835), który w latach 1818—1822 był profesorem języka i literatury polskiej w szkołach pijarskich i w Liceum Warszawskim. W roku poprzedzającym wyjazd do Cieplic napisał Brodziński głośną rozprawę *O klasycyzmie i romantyzmie, tudzież o duchu poezji polskiej*. W roku cieplickim napisał znaną sielanekę *Wiesław*. Owocem jego wędrowki po Karkonoszach był wiersz *Na górach Olbrzymich*. Jego towarzysz, Bonawentura Kudlicz (1780—1848), był aktorem, reżyserem i tłumaczem dramatów. Debiutował w roku 1801 w zespole Wojciecha Bogusławskiego, w latach 1814—1825 był reżyserem w Teatrach Rządowych w Warszawie oraz wykładowcą w Szkole Dramatycznej. Brodziński i Kudlicz znali się bardzo dobrze. Poeta był przecie w tym czasie przez kilka lat także sekretarzem dyrekcji Teatru Narodowego.

W tym samym czasie przebywał w Cieplicach inny człowiek, znany niegdyś w sferach artystycznych Warszawy i Kudlicz winien być znać go osobiście, a Brodziński chociaż ze słyszenia. Był nim popularny niemiecki pisarz romantyczny, kompozytor i malarz, Ernest Teodor Amadeusz Hoffmann (1766—1822), (na podstawie jego utworu powstało libretto opery Offenbacha „Opowieści Hoffmanna”), który spędził tu lato od 17 lipca do 6 września wraz z żoną Michaliną z domu Trzczińska, rodowitą Polką z Poznania. Hoffmann w latach 1804—1807 mieszkał w Płocku i Warszawie, gdzie założył nawet towarzystwo muzyczne i orkiestrę symfoniczną. Artysta wkrótce po kuracji zmarł. „W niespełna trzy lata później [25 czerwca 1822] E. T. A. Hoffmann zmarł w wieku 46 lat. Wdowie po nim Cieplice spodobały się najwidoczniej z pobytu kuracyjnego w 1819 r., w 1849 r. przeniosła się tam z Wrocławia wraz ze swoją siostrzenicą Matyldą i tamże obie zmarły. Michalina Hoffmann z domu Trzczińska-Rohrer w dniu 27 stycznia 1859 r., a Matylda Gottwald w dniu 31 stycznia 1880 roku”²⁵. Na cmentarzu cieplickim oglądać można nagrobek Michaliny z Trzczińskich Hoffmanowej.

Interesujący przekaz o polskich kuracjuszach przybywających do Cieplic Śląskich znajdujemy w ilustrowanym pięknymi rysunkami dzienniku znakomitego grafika niemieckiego, Adriana Ludwika Richtera, pisanym podczas karkonoskiej wycieczki: „10 sierpnia 1838. Lecz całe góry zasnute [mgłą]. Jelenia Góra, Cieplice, Chojnik, Śnieżka [zanotowane na Żółtym Widoku]. Jelenia Góra. Nie mogłem rysować, piękne położenie miasta. Człowiek z wielbłądem i dwiema małpami, czarny osioł dźwigał bagaż. Człowiek z bębniem i piszczalką. Polski chłop wioził chorą żonę do Cieplic, u wezłowania chorej siedziała córka. Przepiękna twarz, oryginalne rysy. Wyras najgorętszej miłości dziecięcej. Wstydlive uczucie znaleźć się przedmiotem zainteresowania”²⁶.

Ludzie oprowadzający wielbłąda z małpami albo grający na piszczalkach i bębniem, to bardzo charakterystyczne rozrywki ówczesnych miast ściągających wielu przybyszy. Ale polski chłop wiozący chorą żonę na kurację do Cieplic, to spora nowość dla krajoznawców i dla historyków śląskich uzdrowisk. Do tej pory bowiem podkreślano, że zjeżdżała się tam arystokracja i szlachta, mieszczaństwo i inteligencja, lecz o chłopach nie wspomniano.

Tekst i rysunek Richtera dowodzą, iż do wód cieplickich przyjeżdżali również kmiecie z Polski, co udokumentował wdzięcznym rysunkiem młodej Polki, towarzyszącej w dalekiej podróży chorej matce.

Charakterystyczną cechą dawnego lecznictwa uzdrowiskowego było częste korzystanie przez kuracjuszy — może zresztą wedle zaleceń lekarzy — z dwóch, a nawet z trzech po kolei kurortów, nawet posiadających wody o odrębnych właściwościach, leczących całkiem inne dolegliwości. Prześledzimy tę sprawę na podstawie dokumentacji Cieplic Śląskich-Zdroju z sezonu 1838. Owego lata — właściwie od maja do września — do uzdrowiska przybyło: ze Szczawna — 122 kuracjuszy, ze Świeradowa — 19, z Dusznik — 9, ze Starego-Zdroju — 7, z Marienbadu i Teplic — po 4, z Jedliny i Łądką — po 3, z Kudowy — 2, z Bad Kissingen, Johannesbad, Karlsbadu, Bad Muskau i Pymontu — po jednym, łącznie 178. Natomiast z Cieplic na dalszą kurację wyjechało: do Szczawna — 22 pacjentów, do Teplic — 11, do Graefenbergu — 3, do Świeradowa i Karlsbadu — po 2, do Starego-Zdroju, Marienbadu i Pymontu — po jednym, razem 43. Podczas całego sezonu przeto aż 221 kuracjuszy cieplickich zamierzało korzystać lub korzystało co najmniej z dwóch kurortów. Tamtego roku do Cieplic Śląskich przybyło w ogóle 884 kuracjuszy I klasy i 44 II klasy, łącznie 928 osób, którym towarzyszyło 627 członków rodziny i 265 służących. Zatem niemal jedna czwarta pacjentów przybyła do wód cieplickich z innych uzdrowisk albo udała się do innych. Swego rodzaju rekordzistą został Colonna Żaboklicki z Warszawy („Nadworny mistrz ceremonii Jego Majestatu Cesarza Rosji”), który przyjechał do zdrojowiska ze Szczawna-Zdroju, zatrzymał się w domu „Pod Czarnym Orłem”, następnie wyjechał do Teplic i Pymontu.

Zastanawiało badaczy, gdzie w latach wielkiego natłoku podziewało się naraz tylu przybyszy w niewielkim przecie wtenczas uzdrowisku? Otóż na okres sezonu letniego mieszkańcy Cieplic przenosili się zazwyczaj do najgorszych pomieszczeń w swych domostwach — przyzwoite pokoje i stajnie przeznaczano wyłącznie dla przyjezdnych. Na przykład w roku 1840 w Cieplicach było ponad 600 mieszkań dla gości kąpielowych (przeważnie jedno- i dwuosobowe, ale także wieloosobowe), zaś w stajniach było miejsce dla 330 koni.

W latach czterdziestych frekwencja ogromnie spadła — w 1844 stłumiono przecie krwawo bunt tkaczy śląskich w Sowich Górach, w 1845 przeprowadzono liczne aresztowania i udaremnilo powstanie w Wielkopolsce, a w 1846 stłumiono powstanie krakowskie. Były to zresztą lata klęsk żywiołowych i bardzo słabych urodzajów. W 1847 roku w księdze kuracjuszy I klasy zapisano 89 mężczyzn, 282 kobiety, z którymi przyjechało prawie tyle samo służby, bo 63 mężczyzn i 157 kobiet. W II klasie — z Polski ubogi rzadko się tu zaplątał — na 68 kuracjuszy było tylko 12 osób służby, zaś w III klasie na 19 osób jedna służąca.

Najwięcej służby przywozili ze sobą kuracjusze z głębi Polski. Grafowie i baronowie przybywali tu często samotnie, szlachcice rzadko bez pachołka. Wpływała na to zapewne nie tylko rozrzutność, ale również daleka podróż.

WYCIECZKI PISARKI I PUŁKOWNIKA Po tylu relacjach o polskich kuracjuszach godzi się przedstawić życie i obyczaje uzdrowiska. Teodora Billewicza opis wód cieplickich z drugiej połowy XVII stulecia jest dość skąpy, ale z pierwszej połowy XIX wieku mamy już obszernie przewodniki w języku polskim. Na początek interesujący opis pióra Anny Nakwaskiej z roku 1844. W porównaniu do Szczawna-Zdroju — utrzymywała autorka — w Cieplicach: „[...] więcej tu jednak nasi współrodacy o wzajemne udzielanie się starają. Samotnie odbywane spaceru, które się zaraz po obiedzie zwykle tu już przed drugą godziną zaczynają i aż do zachodu słońca przedłużane bywają, pozbawiają Warmbrunn wszelkiego towarzyskiego uroku, głęboka cisza ogarnia całe miasto, park i aleje, skoro ostatni powóz spacerującą rodziną przepelniony już tylko w oddaleniu turkoce; a biada tym którym słabość zdrowia razem z niedostatkiem

funduszów po parku jedynie przechadzać się dozwala, błędą oni tam u stóp pięknych gór na próżno ku ich szczytom mdle wznosząc wejrzenia, ku nim albowiem cały wesoły i młody Warmbrunn dąży, jedni wspinają się na stromy Kinast [Chojnik], drugich wabią wodospady, a może bardziej jeszcze ich smaczne forele [pstrągi], ten biegnie kupować płótna, tak słusznie w Szląsku tannością słynące, ów idzie się modlić do Annakapele, lub podziwiać Norweską kościół w obecnym czasie przez króla pruskiego na Brickenbergu [Bierutowice] wystawiony. Te przechadzki kończą się (jak mówiłam) o słońca zachodzie, cały Warmbrunn staje się wtedy tak hałaśliwym i krzykliwym, jak był cichym i ponurym przez dzień cały, omnibusy, koczki, wozy i bryczki zwracają domom miejskim swych gości, którzy kilkogodzinną przechadzką po górach znużeni, żadnego pociągu do przedłużenia wieczoru nie mają, ile że po krótkim spoczynku czeka ich nocna, lub ranna siarczana kąpiel. Mimo tych przeszkód do wzajemnego udzielania się znalazłam tu w Pani M. i Pani A. S. nader miłe towarzystwo²⁷.

Wycieczkę do innych atrakcyjnych obiektów najbliższej okolicy, gromadną wyprawę turystyczną, opisał w roku 1833 Adam Turno tymi słowami:

„Było nas duże towarzystwo w Schreiberau [Szkłarska Poręba], jest to wielka wieś w górach o milę dobrą drogi od Warmbrunn, gdzie jest fabryka wiotriolu i magazyn duży szkła, piękna oberża. Stąd jest bardzo piękny spacer między skałami nad uroczym strumieniem Kochen [Szkłarka] do spadku tej rzeczki i nazywa się Kochenfall [Wodospad Szklarki]. Jest to spadek czyli kaskada. O 40 stóp wysoko u góry zatrzymują [wodę] dla gości, aby spadek był mocniejszy. Położenie bardzo piękne między skałami. Było nas ze 60 osób, co było bardzo pięknie i zabawnie. Potym każdy za swe pieniądze pije co mu się podoba, bawią się przedziwnie, bez subiekcji i małym kosztem. Jedząc kolację pod Orłem Czarnym miłą miałem surpryzę, gdyż Arzen i płk. [?] Ziemięcki przyjechali²⁸”.

Autor tych turystycznych wspomnień, Adam Turno (1775—1851), w roku 1807 służył w wojsku Księstwa Warszawskiego, potem był w gwardii Napoleona, odbył kampanię moskiewską. Od kapitana szwadronu ułanów doszedł do pułkownika gwardii szwoleżerów. Za dzielność otrzymał order *Virtuti Militari* i Krzyż Oficerski Legii Honorowej. W okresie wyjazdu do wód cieplickich uchodził za starego konserwatystę, nie rozumiejącego swej epoki, np. Bibianę Moraczewską, Narcyzę Żmichowską oraz ich przyjaciółki Adam Turno uważał za komunistki, furierystki i saintsimonistki. Przybyłym do gospody „Pod Czarnym Orłem” był Stefan Ziemięcki, oficer legionów, armii Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, w powstaniu listopadowym awansowany na generała brygady. Turno pisał o nim: „mój dawny szef, kochany generał Ziemięcki, który w kampanii ostatniej 1831 pierwszy z Polaków pod Dobrym ciężko rannym został i teraz na rękę kaleka tu się kąpać przyjechał”.

Uzdrowisko cieplickie i jego urządzenia balneologiczne należały w pierwszej połowie XIX wieku do najnowocześniejszych na Dolnym Śląsku. Pewne światło na tę sprawę rzuca interesujące sprawozdanie roczne z działalności kąpieliska. Dokument datowany w Sobieszowie dnia 10 stycznia 1832 roku zawiera dane dotyczące minionego roku. Otóż w roku 1831 w Cieplicach czynne były: „1 — Dwa baseny kąpeli leczniczych, w których zatrudniano 4 mężczyzn i 4 kobiety. 2 — Basen dla ubogich, gdzie zatrudniano jednego mężczyznę i jedną kobietę. 3 — Zakład waniennych kąpeli leczniczych z dwoma zwyczajnymi natryskami oraz jednym natryskiem z masażami, gdzie zainstalowany jest aparat do elektryzowania, tu pracuje 3 mężczyzn i 2 kobiety. 4 — Zakład waniennych kąpeli higienicznych, gdzie zatrudniony jest mężczyzna i kobieta. 5 — Rosyjska łaźnia parowa, gdzie regularnie pracuje mężczyzna i kobieta, zaś przez kilka miesięcy sezonu 2 mężczyzn i 2 kobiety. W kąpielisku pracuje też inspektor prowadzący rachunki. Istnieje tu również urząd policji kąpieliskowej, gdzie zatrudnionych jest 5 osób. Uzdrowisko czynne jest od 20 kwietnia do końca października”.

Nietrudno obliczyć, iż policjanci stanowili piątą część obsady uzdrowiska Cieplice Śląskie. Pruski system

inwigilacyjny uwielbiał dokładność. Zresztą naczelnym zadaniem policji uzdrowskiej było pilnowanie, żeby na podwórzach, w szopach, w stajniach, w stodołach i na ulicach — z wyjątkiem wyznaczonych promenad — nie palono tytoniu; izby na ulicach uczęszczanych przez ludzi o laskach, kulach i w lektykach, nie rozpędzano się pojazdami i konno, żeby przez cały dzień był spokój, a po godzinie dziesiątej wieczorem — cisza, aby nie uprawiano gier hazardowych. O innych zadaniach policji napiszemy później.

Z ksiąg kuracjuszy pierwszej klasy dowiadujemy się również jakie zabiegi wówczas stosowano. Księgi zabiegów dzieliły się na dwie główne rubryki, rozbite na cztery punkty. „Mały Basen albo Nowe Łaźnie Hrabowskie” udzielały waniennych kąpeli przygotowawczych i leczniczych (u Scholza), kąpeli basenowych oraz kuracji pitnej. „Duży Basen albo Stare Łaźnie Hrabowskie” udzielały waniennych kąpeli przygotowawczych i leczniczych (u Hakenberga), kąpeli basenowych, nacierająco-natryskowych, natryskowych, kroplistych, dżdżystych oraz elektryzowania. Każdy zabieg miał osobną cenę. Oprócz tego w obu kąpieliskach pobierano od każdego pacjenta „ekstra dodatek od rodziny”.

ZJAZD SŁAWNYCH POETÓW Wspominaliśmy już kilka interesujących sezonów kąpielowych, jednakże najciekawszym był niewątpliwie rok 1847, gdy w lipcu i sierpniu odbył się w Cieplicach swoisty zlot polskich poetów. Najpierw przyjechał Roman Zmorski, potem Wincenty Pol, na koniec Kornel Ujejski. Żaden z nich nie był jeszcze u szczytu sławy: Zmorski miał dopiero 25 lat, Ujejski 24, Pol 40. W tym samym czasie przebywali w uzdrowisku znani działacze ksiądz Józef Szafranek i Julian Wyśtouch, sławni uczeni fizjolog Jan Ewangelista Purkyně i astronom Henryk Ludwik Bogusławski. I choć w tamtych latach Polacy zawsze stanowili znaczną część klienteli dolnośląskich uzdrowisk, był to mimo wszystko wyjątkowy sezon w dziejach zdrojowiska.

Początek sezonu kuracyjnego nie był zbyt obiecujący. Przez maj i czerwiec przybywał dziennie średnio jeden kuracjusz, sezon zapowiadał się więcej niż skromnie. O burzliwych wydarzeniach lat 1844—1846 wspominaliśmy już uprzednio. Niepokój zapanował przede wszystkim w środkowo-wschodniej Europie, skąd tamte wiosny i latem niechętnie wyruszano w daleką drogę.

Pierwsi Polacy spoza Śląska przybyli do Ciepliec w połowie maja, listę otworzył ksiądz Rapczyński z Broniszewic. 11 czerwca przyjechał znany przedstawiciel cyganerii warszawskiej, współpracownik „Nadwiślanina”, poeta i tłumacz znany z tomu wierszy „Poezje”, łączących ludową fantastykę z problematyką filozoficzną, oraz z poematu dramatycznego *Lesław*. Mimo młodego wieku Roman Zmorski był już postacią znaną. W obawie przed aresztowaniem wyjechał w roku 1843 z Warszawy i osiadł w Poznańskim, gdzie się ożenił w roku 1847, tuż przed wyjazdem do uzdrowiska. Przybywszy doń wpisał się Zmorski własnoręcznie do księgi gości „Fremden Journal”, chcąc widocznie zapobiec zniekształceniu nazwiska (wszystkich przybyszy wpisywał bowiem sekretarz kąpieliska), jako 91 kuracjusz sezonu. Skryba tylko uzupełnił rubrykę zawierającą nazwisko taką informacją: „Particulier mit Frau”. „Particulier” znaczy: „Osoba prywatna, człowiek żyjący z kapitałów”. Pan Parczewski, od niedawna teść warszawskiego cygana, rozeźmiały się na pewno na te słowa i dodał: „ale z moich”.

Pozostałe rubryki wypełniono następująco: Gdzie mieszka: Osiek, miesiąc i dzień przybycia: 11 czerwca, jakim paszportem się legitymuje i kto go wystawił: Królewski Urząd Starosty Ostrowo, kiedy: 1 czerwca 1847, dokąd: do Ciepliec, na jak długo: 6 tygodni, miejsce zamieszkania: ślusarz Freudenberg, miesiąc i dzień wyjazdu: 8 lipca, dokąd się udał: Łądek Zdrój.

Roman Zmorski zamieszkał u cieplickiego ślusarza Freudenberga, kilka tygodni później Wincenty Pol i Kornel Ujejski zatrzymali się u rzeźnika Kühna. Stancje wynajmowane przez rzemieślników były z reguły tańsze od kwater w pensjonatach. Arystokracja i bogaci ludzie mieszkali w dużych zajazdach, którym nadawano

przeważnie nader romantyczne nazwy. W dniach przebywania w Cieplicach Tekli i Romana Zmorskich mieszkali tam między innymi: kapitan i właściciel majątku Kociugi, Szczepkowski, stał pod „Białą Różą”; dziedzic Kaczkowski wraz z żoną i służącą zatrzymali się „Pod Nadzieją”; przybyła z Krakowa Maria hrabina Stadnicka wraz z hrabianką siostrą i służącą mieszkały pod „Srebrną Różą”; komisarz dystryktu Elżanowski stanął pod „Następcą Tronu”; Napoleon Szamowski, właściciel dóbr, mieszkał w domu „Nowy Paryż”; ksiądz Kapczyński zatrzymał się pod „Białym Łabędziem”. Inne pensjonaty nosiły wtedy takie nazwy: „Złota Tęcza”, „Cztery Pory Roku”, „Złota Strzała”, „Biały Gołąb”, „Złoty Promień”, „Car Rosji”. W tym ostatnim Polacy rzadko stawali.

Po kilku dniach od przyjazdu, 17 czerwca, Zmorscy zwiedzili bibliotekę Schaffgotschów, gdzie wpisali się do księgi gości — w porównaniu do późniejszego „von” Wincentego Pola — niemal ostentacyjnie po polsku: „Roman Zmorski z Osieka, Tekla Zmorska z Osieka”. Nie wiemy wprawdzie, czy nowożeńcy wędrowali po Karkonoszach, czy zdobywali Śnieżkę, nie zachowały się bowiem księgi pamiątkowe z tamtych lat. Ale to prawie niemożliwe, żeby przyjechawszy z nizinnej okolicy mieszkano przez miesiąc w Cieplicach i ani razu nie wybrano się w góry. Zmorski był zresztą miłośnikiem gór i nawet Sobótkę opisał wierszem i prozą.

W połowie sierpnia Wincenty Pol zajął miejsce w dyliżansie zdążającym z Wrocławia do Świdnicy, a stamtąd przez Wałbrzych i Kamienną Górę do Jeleniej Góry. Jego wozom po Śląsku przyświecał nade wszystko cel naukowy, potem leczniczy, turystyczny i... polityczny. W Cieplicach spędzał poeta długie godziny w bibliotece Schaffgotschów, gdzie znalazł dużo interesujących materiałów do dziejów Polski. Wyniki penetracji naukowych opisał potem w periodyku wydawanym przez lwowskie Ossolineum. Wrażenia Pola z wycieczki są tym bardziej interesujące, że obejmują nawet sprawy językowe i narodowościowe Śląska. Ale nas obchodzi głównie cieplickie curriculum vitae poety.

Zjechał do uzdrowiska w pełni sezonu 17 sierpnia, którego to dnia do rejestru zapisano w sumie dziesięć osób: dwie przybyły z Krakowa, dwie z Poznania, jedna ze Lwowa, jedna z Paryża, cztery z różnych miast śląskich. Z Krakowa przyjechał kondytor Plesner i hrabina Wielopolska wraz z dwojgiem sług, z Poznania właściciele dóbr Wyganowski i Wilczyński, z Paryża Wyslouch, ze Lwowa Wincenty Pol, który kazał się wpisać: Poll v. Pollenburg. Ten tytuł nadworna kancelaria wiedeńska przyznała jego ojcu. Ciekawe, że w księdze zdrojowej zapis „v. Pollenburg” został grubą krechą energicznie przekreślony. Inne rubryki księgi „Fremden Journal” informowały, że poeta przybył ze Lwowa, gdzie wystawiono mu paszport 1 sierpnia na okres trzech miesięcy do miejscowości uzdrowiskowych, że zamieszkał u rzeźnika Kühna, co świadczyło o raczej oszczędnym gospodarowaniu gotówką. Niedługo po przyjeździe rozpoczęły się eskapady w Karkonosze. Pierwszą wycieczkę zorganizowano po 19 sierpnia, po przybyciu z Wrocławia profesora Purkyněgo z synami.

Wincenty Pol tak bardzo znany jako turysta karkonoski, jest mniej znany jako pacjent uzdrowiska cieplickiego, gdzie jak się okazało nawet brał kąpiele lecznicze. Warto i tę sprawę przedstawić i poszerzyć biografię poety o lecznicze zabiegi w roku 1847. Korzystał on w uzdrowisku z czterech waniennych kąpeli leczniczych (po 7 i pół groszy srebrnych za jedną kąpiel, razem 1 talar) oraz w ciągu trzech tygodni z kąpeli basenowych (za tydzień 2 talary, razem 6 talarów). Oprócz tego uiścił ekstra dodatek „pro Familie” w wysokości 1 talara 15 groszy srebrnych. Wydał zatem na kurację: 8 talarów i 15 groszy srebrnych. Zapewne więcej niż wyniosło jego honorarium za korespondencje do „Ossolineum”.

Tyle o leczniczych sprawach pobytu w Cieplicach, ale wozom Wincentego Pola przyświecały przecie także inne cele — naukowe, a nawet polityczne. Dlatego na pewno nie zaniedbywał kontaktów i wymiany myśli z osobistościami zajmującymi się polityką. A takich Polaków w tym gorącym okresie nie brakowało. Jednego nawet warto przedstawić, była to bowiem interesująca postać. Tego samego dnia co Wincenty Pol przyjechał do Cieplic, zapewne pocztą z Wrocławia, „Herr Wyslouch”. Oto jego dane z „Fremden Journal”: zamieszkały

w Paryżu, tam 14 kwietnia 1847 wystawiono mu ważny na jeden rok paszport do Berlina, zatrzymał się w Cieplicach w pensjonacie „Dom Niemiecki”, wyjechał 24 sierpnia do Paryża. W rubryce „Uwagi” wyjaśniono, dlaczego posiadając paszport tylko do Berlina znalazł się na Śląsku: „W porozumieniu z Prezydium Policji w Berlinie wyjechał 26 lipca 1847 na cztery tygodnie do księcia Sułkowskiego”²⁹. Przybysz trafił zatem do uzdrowiska prosto z wielkopolskiej Rydzyny.

Julian Wystouch miał wówczas 37 lat. W powstaniu listopadowym walczył jako porucznik ułanów, potem emigrował do Francji, gdzie stał się jednym z czołowych karbonariuszy, od roku 1833 należał do trzyosobowego kierownictwa Namiotu Narodowego Polskiego w Paryżu, w latach 1834—1847 działał w Towarzystwie Demokratycznym Polskim, w roku 1835 wysłano go do Krakowa, gdzie wszedł w skład Zboru Głównego Stowarzyszenia Ludu Polskiego, potem powrócił do Paryża i wyjechał na jakiś czas do Londynu, w następnym roku podpisał manifest TDP i deklarację potępiającą politykę księcia Czartoryskiego. Po tygodniach spędzonych w 1847 w Wielkopolsce i na Śląsku wyjechał do Paryża, potem do Wiednia, gdzie podjął służbę w dyplomacji austriackiej. Jeszcze na emigracji wydrukował kilka prac w języku francuskim, w latach pięćdziesiątych uprawiał publicystykę w „Czasie”, później w „Gazecie Warszawskiej”.

Doprawdy nie wiemy, czy emisariusz paryski spotykał się i rozmawiał z Wincentym Polem, ale trudno wprost uwierzyć, aby Polak wybierający się do Wielkopolski nie nawiązywał kontaktu z przybyłym stamtąd rodakiem. Sprawa może być ciekawsza, niż to się na pozór wydaje. Wyjechawszy do Poznańskiego rozwinął Pol działalność polityczną. Ta dzielnica była przed rokiem 1846 centrum polskiego ruchu konspiracyjnego, lecz po licznych aresztowaniach środowiska demokratyczne zostały rozbite. Toczył się właśnie w Berlinie głośny proces działaczy powstańczych z Mierosławskim na czele. Pol jechał do Poznania z bagażem wstecznych poglądów politycznych, z zamiarem odwodzenia od konspiracji, która zaczynała się odradzać. Pół roku wcześniej (1 lutego 1847) Prusacy rozstrzelali w Poznaniu Antoniego Babińskiego, przybyłego z Paryża emisariusza Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. Dlaczego zatem kilka miesięcy później policja berlińska zezwoliła innemu członkowi TDP, Julianowi Wystouchowi, wyjechać do Wielkopolski na okres czterech tygodni? Wygląda wprost na to, że poecie i emisariuszowi przyświecały podobne cele polityczne — Pol jechał niejako kontynuować dzieło Wystoucha, który zresztą rok później przejdzie całkiem oficjalnie do służby państw Świętego Przymierza.

W księdze odwiedzających bibliotekę zamkową w Cieplicach obok nazwiska Pola czytamy: K. Nikorowicz z Galicji. Wedle „Fremden Journal” przybył on ze Lwowa przez Wrocław dnia 17 sierpnia (razem z Polem), paszport miał wystawiony na trzy miesiące do miejscowości uzdrowiskowych, zatrzymał się u rzeźnika Kühna (razem z Polem!). Galicjanie nie spotkali się tu chyba przypadkowo, na pewno znacznie wcześniej uzgodnili swój wyjazd do kurortu. Karol Nikorowicz był bliskim krewnym Józefa Nikorowicza, autora utworów fortepianowych i pieśni, ale przede wszystkim znanego jako kompozytor chorału *Z dymem pożarów* do słów Kornela Ujejskiego, który po latach tak wspominał muzyka: „W czasie, kiedy zacząłem pisać *Skargi Jeremiego* i w innej pierwotnie formie, odwiedziłem Nikorowicza jako miłego przyjaciela w Zboiskach pod Lwowem, a ten zagrał mi świeżo skomponowany swój chorał. Do głębi duszy wzruszony uniostem tę muzykę w ucho i w duszy i jeszcze tego samego dnia napisałem do niej słowa”³⁰. Ponieważ wiadomo, że przed wyjazdem na Śląsk Wincenty Pol przebywał w Lubszy, gdzie rada rodzinna Ujejskich rozważała sprawę wyjazdu zagranicznego Kornela pod opieką starszego o 16 lat poety, można przyjąć, iż gdzieś w tamtejszej okolicy albo we Lwowie doszło do spotkania z Nikorowiczami i zaplanowano spotkanie cieplickie Pola, Nikorowicza i Ujejskiego. Jak się potem okazało paszport temu ostatniemu wystawiono we Lwowie dopiero 15 sierpnia, czyli dwa tygodnie później niż Polowi i Nikorowiczowi.

Jako ostatni przyjechał do Cieplic dnia 25 sierpnia Kornel Ujejski i stanął w kwaterze zapewne oczeku-

jących nań Pola i Nikorowicza. Młody poeta znany był z poematu *Maraton* i już głośnych *Skarg Jeremiego*, które drukiem miały się ukazać dopiero za dwa miesiące.

Dom rzeźnika Kühna na placu Zdrojowym pod ówczesnym numerem 182 był prawdopodobnie dość obszerny, bo gospodarz u szczytu sezonu odnajmował chyba nawet trzy pokoje. W ciągu lata przewijało się przezeń co najmniej 10 osób. Tak też było w roku 1847. W lipcu zatrzymali się tam komandor floty duńskiej z małżonką i szwagierką (przybyli z Flensburga, wyjechali do Pragi). Przez sierpień mieszkali: lekarz z Gliwic, kupiec z Jawora, kupiec z Wrocławia i jakiś tajny sekretarz. Do tego towarzystwa dołączyli 17 sierpnia Pol i Nikorowicz. Niewątpliwie interesującym rozmówcą był tajny sekretarz Wittmeyer, który wkrótce wyruszył stąd do Berlina, gdzie kilka dni później stał się także Pol. Potem przyjechał Ujejski. Przez ostatnie dni sierpnia w domu rzeźnika mieszkało prawdopodobnie ośmiu panów.

Jak wyglądało domowe współżycie trzech Galicjan w uzdrowisku dolnośląskim? Zapewne dochodziło do gwałtownych dysput i scen, których echa odbijają się po latach we wspomnieniach obu poetów, skoro Ujejski po 10 dniach samotnie opuścił Cieplice. Najwidoczniej nie służyło mu mentorstwo i kuratela starszego kolegi po lirze.

Polacy opuścili domostwo jako ostatni goście. Najpóźniej przybyły Kornel Ujejski wyjechał już 4 września do Wrocławia, a potem przez Niemcy do Brukseli (do książki gości podał: do Drezna). Karol Nikorowicz odjechał 6 września do Wrocławia. Wincenty Pol ruszył 10 września do Wrocławia, Wielkopolski i Berlina (do książki podyktował: do Lwowa)³¹. Był to już koniec sezonu uzdrowskiego. Rzeźnik na pewno pozbierał starannie wszystkie szpargały pozostawione na stolikach i w szufladach przez „na wyższy ton nastrojonych” Polaków — jak pisał niegdyś o rodakach w Cieplicach Fryderyk Skarbek — i zadowolony poczłapał z nimi do masarni. Klienci w tamtych dniach zanosili do domu mięso i wędliny zawijane w papier zagryzmołony nie znanym im pismem.

Nie koniec ze sławnymi osobami. Po wyjeździe Ujejskiego, gdy Pol jeszcze przebywał w uzdrowisku, zawiązał do Cieplic w charakterze pacjenta Józef Szafranek, znany działacz polskiego ruchu narodowego na Śląsku. Przez kilka dni poeta i proboszcz mijali się w alejach parkowych, na ulicach i spotykali się w basenie kąpielowym. Byli rówieśnikami: Pol miał 40, Szafranek 43 lata. Ksiądz Szafranek przyjechał do Cieplic z Bytomia 6 września, wyjechał stąd 30 września, mieszkał w pensjonacie „Złoty Promień”. Za kąpiel przygotowawczą uiścił 7 groszy srebrnych i 6 fenigów, za trzy tygodnie kąpeli (po 2 talary za tydzień) zapłacił 6 talarów, za sześć zwyczajnych kąpeli natryskowych 1 talara i 15 groszy srebrnych, a za dodatek rodzinny (*pro Familie*) 1 talara i 15 groszy srebrnych³². Józef Szafranek wydał zatem na cieplicką kurację balneologiczną w sumie: 9 talarów 7 groszy srebrnych i 6 fenigów, czyli trochę więcej od Wincentego Pola. Niestety, skutki kąpeli rychło zostały zniweczone. Rok 1847 był w ogóle pechowy dla księdza. Nieurodzaje spowodowały wówczas głód i nędzę, wybuchła epidemia tyfusu, która kilka tygodni po kuracji zwała proboszcza bytomskiego z nóg na szereg miesięcy.

Dość trudno snuć domysły na temat ówczesnego życia towarzyskiego w uzdrowisku, ale wiadomo że Polacy zwykle trzymali się razem. Na pewno rozważano różne problemy polityczne w przededniu Wiosny Ludów. Ale chyba również inne sprawy były tematem dnia. Na przykład 30 sierpnia przyjechał do Cieplic porucznik Sawicki, który stanął pod „Białą Różą”, a po jego wyjeździe zanotowano w księdze gości w rubryce „Uwagi”: „Wyjechał potajemnie i pozostawił mnóstwo długów”. Ciekawe, czy porucznik uszczuplił też niezbyt zasobne sakiewki poety i proboszcza?

OPIS UZDROWISKA I KURACJI Najobszerniejsze opisy Cieplic Śląskich, życia kąpielowego i obyczajów uzdrowiskowych zawdzięczamy pierwszym przewodnikom i informatorom.

Cieplice Śląskie doczekały się opisu polskiego dopiero w 1821 roku. Wtedy bowiem ukazał się wspomniany już przewodnik po dolnośląskich uzdrowiskach: *Wody mineralne szląskie i hrabstwa glackiego*. To wydawnictwo było nie tylko znakomitym przewodnikiem po Cieplicach Śląskich, ale również po okolicznych osobliwościach krajoznawczych. Autor opisywał bowiem nie tylko poszczególne kurorty, lecz także ich atrakcyjne okolice. Był to w istocie pierwszy przewodnik turystyczny po Sudetach. Przytoczymy jednak opis uzdrowiska cieplickiego, jego obyczajów i życia:

„Nowa łaźnia albo kąpiel sprężysta [ciśnieniowa]. Budynek ten okazuje się dachem spłaszczonym i obwiedzionym dokoła balustradą, skąd można mieć wspaniały widok ponad całą dolinę Warmbrunn i na przyległe dokoła góry. Wewnątrz znajduje się po lewej stronie ośm wanień, cztery dla mężczyzn i tyleż dla kobiet; po prawej jest jeden pokój z elektryczną machiną i galwanicznym aparatem, drugi urządzony do kąpeli szczególnych, to jest sprężystej, kroplistej i dżdżystej, a trzeci pokój jest gdzie się bierze kąpiel parową i potną [pocącą].

W bliskości tego budynku stoi łaźnia Grafoska [hrabiowska], czyli wielka łaźnia, dawniej nazywana drewnianą albo łaźnią ubogich. Jest ona daleko większa od łaźni Proboszczej, bo 40 osób może w sobie na raz pomieścić. Przytym jest 11 ubieralnych izdebek. W miednicy są dokoła ponaprawiane ławki do siedzenia; podobnież w środku przyrębli u źróźdła.

Łaźnia Proboszcza [probostwa] jest od powyższej przedzielona ulicą. W środku budynku jest sześć sześciennych miednic wody, opatrzone ławkami po bokach i w środku; cała przyrębła obejmuje 16 osób. Po prawej i po lewej stronie znajduje się jedenaście ubieralnych izdebek, a obok tych jest pokój z którego się do źródła na dół schodzi, gdzie woda wydobywa się z dna miednicy rurą.

Pod Czarnym Orłem jest to najznakomitsza gościnnia w Warmbrunn, stoi na przeciwko alei, w bliskości Grafowskiego zamku i trzyma stół otwarty na południe i na wieczór, gdzie dosyć uczęszczają.

Lubo już wody tutejsze od dawnego czasu są znane, i były rozbierane [analizowane] podług dawnej metody, to przecież dopiero w roku 1780 zrobiono pierwsze chemiczne na nich doświadczenie. Doświadczenie to powtórzono w roku 1785, kiedy ich zaczęto wewnątrz używać i zaprowadzono porządną pijalnię.

Wody tutejsze są nieporównywalnym środkiem przeciwko reumatyzmowi, artretyce i tym stowarzyszonym przypadłościom, przeciwko ociężałościom i pokurczeniu członków, szczególnie przez skutek zranienia: dalej przeciwko zatłoniom organicznym dolnego brzucha, obstrukcji w dolegliwościach hemoroidalnych, zadawnionych biegunkach; na wyrzuty skórne wszelkiego rodzaju, jeżeli przy tem nie ma gorączki, mianowicie na liszaje, ostrości, świerzbę itp.; na uparte choroby gruczołowe, na spazmatyczne dolegliwości organów uryennych, na kurcze miesięczne, to jest podczas nadchodzącej menstruacji; na koniec przeciwko malarskiej [?] czy ołowianej [?] kolce. Przeciwnie woda ta jest szkodliwa w gorączkach, przy astmie czyli dychawicy, przy ropieniu wewnętrznym, dolegliwościach wenusowych, onanii, epilepsji, przy skłonnościach do spazmów, mdłości i do krwotoków, podobnież dla dzieci, słabowitych starców i kobiet ciężarnych.

Wód tutejszych używają nie tylko zewnątrz na kąpiel, ale i wewnątrz za napój. Ten ostatni sposób używania ich był już w 16 wieku w zwyczaju, i wodę brano z tego samego co i dzisiaj pijalnego źródła. Lecz wkrótce powstały przeciwko temu zbawiennemu środkowi szkodliwe przesady, tak iż sposób ten kuracji zupełnie poszedł w niepamięć. Dopiero w roku 1771 doktor Pauli wprowadził znowu picie wody tutejszej w zwyczaj; a przekonawszy się z kilku szczęśliwych wypadków o przyzwoitości [właściwości] tej metody, zaczęto ją coraz bardziej

upowszechnić, tak iż od roku 1783 sposób kurowania za pomocą wody mineralnej branej wewnątrz, już był na nowo powszechnie przyjęty. [...]

Zazwyczaj wodę zaczyna się pić z rana od 5 do 6 godziny, i to od 8 do 12 kieliszków. Podług różnych przypadków tworzy ją się także z mlekiem, albo jak powszechny jest zwyczaj, dodaje się soli karlsbadzkiej, z której bierze się drachmę jedną (1/4 łuta) do funta wody.

Idąc do kąpeli obłoczy się szeroką i długą koszulę w przyległym ubieralnym gabinecie, gdzie się suknie zostawia, a wyszedłszy z kąpeli koszulę tę zrzuca się za firanką i bierze się natychmiast płaszcz flanelowy, w którym się powraca do gabinetu dla zupełnego się ubrania. Chorzy którzy by mieli rupturę dobrze zrobią, gdy zatrzymają opaskę na sobie, gdyż zwłaszcza przy pierwszych kąpielach następuje zazwyczaj mocne parcie w dolnym brzuchu [podbrzuszu]. Przy zaczynaniu kuracji kąpiel nie powinna być dłuższa nad pół godziny a potem przez kilka dni postępuje się zwolna aż do zupełnej godziny. Po odbytej kąpeli większa część kurujących się idzie na spoczynek, mocniejsze osoby tylko idą na wolną przechadzkę.

Na odprawienie całej kuracji w Warmbrunnie rachują pospolicie 100 godzin kąpeli; ale największa część gości nie bawi tu dłużej nad cztery tygodnie, chociaż są niektóre przypadki, gdzie przeciąg ten czasu wypada przedłużyć lub skrócić. Ponieważ się także zdarza, iż niektórzy chorzy dostaną kąpielnego wyrzutu na skórę, czyli krost kąpielowych, przeto się radzi takowym osobom przedsięwziąć wszelkie ostrożności i raczej nieco dłużej na miejscu zabawić, jak się w drogę puszczać w tym stanie.

Goście przyjeżdżający tu na kurację podzieleni są na dwie klasy, z których się kąpie jedna raniej, a później druga. Promocja gości do wyższej klasy zależy od lekarza łaźniennego. Podług tych klas są też oznaczone różne należitości i tak nazwane daniny. Kto nie ma znajomości w Warmbrunnie, przez które by sobie mógł mieszkanie zapewnić, niechaj się uda listownie do inspektora kąpeli, wyraziwszy życzenia swoje co się tyczy miejscowości [miejsca zamieszkania], urzędnik ten przyjmuje i sprawnia bardzo chętnie podobne zlecenia. Za przybyciem osoby na kurację też powinna się zaraz oświadczyć [zgłosić] jednemu z J.J.P.P. lekarzy łaźniennych. Co uczyniwszy każdy odbiera kartkę, którą odsyła do biura, a potem się zgłasza do badameistra [kąpielowego] i tu już kuracja się zaczyna”.

Cytowany przewodnik oprowadzał kuracjuszy głównie po wszystkich zakładach kąpielowych i osobliwościach Cieplic, ale również po karkonoskich atrakcjach krajobrazowych. Boć nawet leczniczy pobyt w Cieplicach był prawie nie do pomyślenia bez zwiedzenia Chojnika, wodospadów karkonoskich itp., a cóż dopiero turystyczny wjazd. Tak samo było zresztą w innych uzdrowiskach. Także Łądek, Duszniki, Kudowa, Stary Zdrój, Szczawno i Świeradów położone były przecie pośród pięknych okolic, wyniosłych punktów widokowych, obok romantycznych ruin, zabytkowych budowli, interesujących obiektów przemysłowych etc. Polska turystyka górską wystartowała w Sudety z całą pewnością z dolnośląskich kurortów. Skoro w pierwszej połowie XIX wieku przez większe uzdrowiska położone u stóp Sudetów przewijało się rocznie nieraz nawet do tysiąca przybyszów i przejezdnych z głębi Polski (wraz z osobami towarzyszącymi), to przez cały region zapewne kilka tysięcy. Spośród nich tylko obłożnie chorzy nie spacerowali, albo nie kazali się nosić w lektykach do pobliskich atrakcji. A zatem po Karkonoszach i po całych Sudetach przewinęło się w tym czasie ponad sto tysięcy potencjalnych turystów górskich. Polacy miłości do gór uczyli się w Sudetach.

O funkcji Cieplic Śląskich w ówczesnej turystyce górskiej Polaków najlepiej świadczą pionierskie polskie przewodniki turystyczne po Karkonoszach, np. Karola Matissa *Olbrzymie góry z widokami najznakomitszemi, porządkiem po sobie idącemi [...]*, wydany w latach dwudziestych XIX w., czy Rozalii Saulsonowej *Warmbrunn i okolice jego [...]* wydany w 1850 roku.

GOSPODA NA CHOJNIKU Dobrą ilustracją roli Cieplic w rozwoju karkonoskiej turystyki i stałej obecności Polaków w tym procesie są turystyczne dzieje dużej atrakcji uzdrowiska — ruin Chojnika, dlatego warto je tu szerzej przedstawić.

Chojnik odegrał pierwszoplanową rolę w dziejach polskiej turystyki, będąc obok Śnieżki najczęściej odwiedzanym miejscem Karkonoszy, dokąd przede wszystkim udawali się goście ciepliccy. W ruinach Chojnika powstał pierwszy w Sudetach i w Polsce punkt gastronomiczny i schronienie przeznaczone wyłącznie dla turystów, bo służąca wędrowcom już od połowy XVII wieku buda Hampla (dziś „Strzecha Akademicka”) pełniła również funkcje gospodarstwa. Gospoda zainstalowana na Chojniku w 1822 roku ku „wygodzie ciekawych podróżnych” była jak na owe czasy pionierskim przedsięwzięciem i trafiła nawet do literatury polskiej: Fryderyk Skarbek uwiecznił ją w powieści *Podróż bez celu* wydanej w roku 1824.

Ruiny Chojnika w XVIII i na początku XIX wieku były zamknięte. Klucze od bramy posiadał pewien mieszkaniec Sobieszowa, który na życzenie wędrowców udostępniał zamek zwiedzającym. Na tę okoliczność wdziewał śmieszny strój *quasi* wojskowy, toteż zwano go żartobliwie komendantem. Zwiedzanie Chojnika uatrakcyjniał graniem na trąbie, biciem w bęben i strzelaniem. Nad jego sobieszowskim domem widniała tablica z napisem:

„Kto na Chojnik chce pogonić
mnie powinien się pokłonić”.

Dopiero w roku 1822 umożliwiono wchodzenie na wieżę zamkową zbudowawszy w niej odpowiednie schody. Od tego czasu datował się wzmożony ruch turystyczny, odtąd na Chojnik ruszono szeroką ławą. Przyczynił się do tego również były żołnierz, zdymisjonowany porucznik, który w wojnach napoleońskich w roku 1813 dosłużył się krzyża żelaznego II klasy, zaś ranny w pierś nabawił się długoletniej choroby, uniemożliwiającej podjęcie cięższej pracy. Po leczeniu w Baden i Cieplicach poradzono mu zamieszkanie w zdrowym klimacie i zasugerowano Sobieszów. Napisał przeto list do właściciela tej miejscowości i okolicy, hrabiego Schaffgotscha, w którym wystąpił z taką propozycją:

„Zdrowe powietrze górskie — które wedle zapewnień lekarza ma wpłynąć zbawiennie na moje uzdrowienie — oraz tanie utrzymanie na wsi, nakłaniają mnie do tego, żeby moją emeryturę spotrzebować w Sobieszowie. Upraszam przeto uniżenie Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego, aby mnie oficerowi inwalidzie zezwolił w przyszłości w okresie lata na sprzedawanie wędrowcom zwiedzającym ruiny zamkowe różnego gatunku napoje: wina, kruszonu, herbaty, kawy, czekolady, limoniady, likierów tutejszych i zamiejskowych, piwa oraz zimnej kuchni — a wszystko po cenach możliwie najniższych.

Poprzez najlepszą jakość podawanych trunków i przyzwoitą obsługę będę się gorliwie starał naprzód zdobyć a potem utrzymać ukontentowanie wszystkich gości”. Petent pod podaniem podpisał się: „Herrmann, niegdyś porucznik w 30 pułku piechoty liniowej, zamieszkały przed Bramą Oławską w domu muzyka Langego, Wrocław 27 stycznia 1822 r.”³³.

Propozycja trafiła na podatny grunt. Podanie po kilku dniach przesłał hrabia Schaffgotsch zarządowi dóbr wraz z listem wykładającym jego punkt widzenia na zainstalowanie na Chojniku swego rodzaju gospody, gdzie czytamy między innymi:

„Osobiście się przekonałem, że wyższe sfery spośród kuracjuszy wyrażały życzenia, aby na Chojniku były odpowiadające ich stanowi napoje orzeźwiające i godna obsługa. Tak więc jestem skłonny spełnić prośbę suplikanta”³⁴.

Pierwszy dzierżawca chojnikowej traktierni obsługiwał wędrowców niestety tylko przez jeden sezon, gdyż zmarł już jesienią 1822 roku, zaś dzierżawę przejęła jego żona, Teresa.

Tyle faktów, przejdźmy zatem od historii do literatury, zobaczymy, jak powieściopisarz przedstawił sprawę powstania na Chojniku „pewnego rodzaju oberży”, porównajmy fakty historyczne z realiami powieściowymi.

Fryderyk hrabia Skarbek w 1824 roku wydał powieść pt. *Podróż bez celu*, która była plonem letniego wojażu. Oto co autor zobaczył i przeżył w cieniu Karkonoszy:

„Zapełniony ludźmi Warmbrunn był dla mnie pustym. Przebiegłem kilka razy długą topolową aleję, spostrzegłem w niej kilku ziomeków, wszystkich na wyższy ton nastrojonych, jak ten który im był właściwy — przebiegłem salony i domy zajezdne... nie znalazłszy ich nigdzie... udałem się na wierzch góry Kynastu [Chojnik], aby się zająć raz jeszcze widokiem, jakiego niestety w własnym kraju nie znajdę. Nie tak mię bowiem zajmują skały to zielonością, to śniegiem pokryte, ani obszerne w dolinie widoki, jak tu szeroko przede mną rozpostarty żywy obraz przemysłu i bogactwa człowieka. Czemże jest ów szczyt najwznioślejszej góry, na którym corocznie śnieg bieli? Oto kawałek martwej ziemi, która się poniekąd dlatego nad poziom wzniosła, ażeby się nikomu plonem nie wypłaciła i siwem czołem zielonej dolinie groziła... Dowiedziawszy się od starej wieśniaczki, która podróżującym za przewodniczkę w ruinach Kynastu służy, iż skromny domek jest pewnym rodzajem oberży, wchodzę śmiało, aby ciekawość zaspokoić.

W małej izdebce spostrzegam piękną młodą matkę karmiącą zdrowe niemowlę, i zajęta opowiadaniem, które częste łzy przerywają. Tyłem do drzwi siedzą dwie damy, jedna z nich w żałobie, i słuchają z uwagą powieści... niepostrzeżony zatrzymałem się przy drzwiach w sionce, i nie chcąc przerwać powieści, starałem się zaspokoić dwoiście zaostrzoną ciekawość.

«Po wytrwaniu w tych ciężkich próbach nieszczęścia i upokorzenia — rzekła dalej piękna niewiasta — zostałam na końcu małżonką Wilhelma. Pierwsze chwile szczęścia naszego nie pozwoliły zwrócić uwagi na przyszłość, lecz wkrótce poznaliśmy, że szczupła płaca podporucznika na utrzymanie nasze ledwo wystarczała, i obawa nas przejęła na samo wspomnienie pomnożenia rodziny. To smutne przekonanie zagnało do szukania zarobku i znaczniejszych zasiłków w pracy własnej. Możeby mąż mój nie był porzucił wojska, możebym ja przez pilność swoją była zapełniła nasz niedostatek, możeby żył mój Wilhelm dotychczas, gdyby te znikome powaby twarzy mojej nie były nieszczęścia naszego przyśpieszyły. Ubogi podporucznik z piękną żoną był, jak mówiono, skarbem w pułku, przełożeni jego ubiegali się w oświadczeniu mu łaskawych względów, a jeden z nich miał tyle bezczelności, że do mnie wyraził miłości przemówił. Poniżona i pełna trwogi, nie znalazłam w sobie samej dosyć mocy, ażeby upokorzyć dumę i rozwiążłość, zalałam się łzami, a płacz mój rzewliwy oddalił ode mnie zadziwionego napastnika. Wilhelm za powrotem swoim zastał mię pogrążoną w smutku: nie chciałam wyjawić przyczyny mej zgryzoty, z obawy, aby chęć zemsty za krzywdę do serca jego nie weszła, prosiłam go, aby porzucił służbę wojenną, i poszukał jaki od ludzi odosobniony zakątek, w którym byśmy bezpieczni od ich złości oboje na kawałek chleba pracować mogli. Ta chatka była tem miejscem, które mój Wilhelm niebacznym na słabość swego zdrowia obrał: Ostatni nasz fundusz obróciliśmy na założenie tego domu ku wygodzie ciekawych podróżnych przeznaczonego. Ciężka praca obojga i dobroć nieba zjednały nam zrazu powodzenie. Lecz wysokość tej góry, i codzienne podróże Wilhelma zaczęły działać zgubnie na piersi jego trudami wojennymi osłabione.

Powitałam syna i wtedy właśnie troskliwość mężowska kazała mu zapomnieć o własnej słabości, tak dalece że w kilka ledwie miesięcy po urodzeniu się niemowlęcia zgaś w naszych objęciach». Tu łzy strumieniem pokryły piękne jej lica” [...] ³⁵.

Jak więc widzimy, kilka elementów z opowieści pięknej „oberżystki” zgadza się z faktami zawartymi w dokumentach. Między innymi rzeczywisty i powieściowy dzierżawca Chojnika był niegdyś oficerem, miał

piersi „trudami wojennymi osłabione”, zmarł niedługo po założeniu traktierni, po nim dzierżawę przejęła wdowa. Gospoda na Chojniku z powieści Skarbka to nie obraz powstały z literackiej imaginacji, lecz z autopsji.

Domyślał się tego już przed laty Tadeusz Mikulski, gdy w *Spotkaniach Wroclawskich* w rozdziale *Podobny do Yoryka*, nawiązując do powieści Lawrence'a Sterne'a *Podróż sentymentalna Yoricka po Francji i Włoszech* oraz Xaviera de Maistre *Voyage autour de ma chambre*, pisał: „By napisać *Podróż bez celu*, nie dość było przeczytać Sterne'a i wyszydzić Xaviera de Maistre'a. Mimo ogólnikowości tła, jest to książka silnie związana z terenem, która przebieg i realia podróży zawdzięcza podróży rzeczywistej”. Autor — Skarbek poprzedził bohatera „podobnego do Yoryka” na Śląsku i w Saksonii³⁶. Po Mikulskim podobne stanowisko zajął Kazimierz Bartoszyński w pracy *O powieściach Fryderyka Skarbka*.

Pierwsza gospoda na Chojniku określona przez Skarbka jako „pewnego rodzaju oberża” i „dom wygodnie ciekawych podróżnych przeznaczony” jest najstarszym w Polsce schroniskiem turystycznym opisanym w literaturze polskiej.

ŻYCIE TEATRALNE Cieplice Śląskie były w owej epoce nie tylko sławnym uzdrowiskiem i znanym punktem turystycznym do wycieczek górskich, lecz również głośnym ośrodkiem rozrywkowym, co wiązało się zresztą z wymienionymi powyżej funkcjami miasteczka. Pogoda u stóp Karkonoszy bywała przecie kapryśna i często zła aura udaremniała wyprawy w góry a niedoszłych wycieczkowiczów przechwytywało życie rozrywkowe.

Jak przeto wyglądała niegdyś w Cieplicach rozrywka? Jej obraz zaczniemy kreślić poczynszy od teatru, który w życiu kulturalnym uzdrowiska zajmował dziesiątki lat naczelne miejsce. Nie chodzi tu jednak o działalność stałego teatru, lecz o wędrowne sceny, bo i wśród artystów wędrownych teatrzyków zdarzały się wytrawne sługi Melpomeny. Sam Karol von Holtei, popularny dramaturg, aktor i poeta, znany przyjaciel Polaków i Polski wzbogacał życie teatralne Cieplic Śląskich w sezonie uzdrowiskowym, gdzie był przyjmowany lepiej niż w innych kurortach dolnośląskich i żył w ściślejszej przyjaźni z polskimi kuracjuszami. Wspominał o tym poeta w liście pisanym w 1836 roku: „Dnia 23 sierpnia wystąpiliśmy pierwszy raz w Warmbrunn. Wielu kuracjuszy było jeszcze obecnych, zarówno Niemców jak i Polaków. [...] A kiedy w dodatku na drugi wieczór stary wódz zanucił swoje pieśni, zbliżyli się również Polacy i stałem się bezwiednie łącznikiem pomiędzy dwoma zwykle podzielonymi grupami. Przywiązanie naszych dobroczyńców do nas było tak wielkie, że gdy występowaliśmy w Hirschberg nie żalowali trudu by tam przybywać i jeszcze raz obejrzeć, co im poprzedniego dnia przedstawialiśmy w Warmbrunn. [...] Z żarliwym uduchowieniem poszukiwani i rozumiani przez świeżo pozyskanych polskich przyjaciół oraz ich piękne żony i córki — wydawało się, że owe dni zostały nam zesłane przez łaskawe niebiosy, aby czystym oddechem ochłodzić moje gorejące oczy, orzeźwić czoło, które nader często podczas bezsennych samotnych nocy wtulałem w poduszki wilgotne od łez”³⁷.

Pisząc o wieczorze, gdy „stary wódz zanucił swoje pieśni” Holtei miał na myśli grany w Cieplicach wodewil *Der alte Feldherr*, której tytułowym bohaterem był Tadeusz Kościuszko. Nie był to zresztą jedyny motyw polski w jego twórczości. Po poznaniu sławnego skrzypka Karola Lipińskiego poświęcił mu poeta sonet, a po wielu latach fragment swej powieści *Włóczęgi*. Ułożył także poemat alegoryczny *Ostatni Polak*. Natomiast dla sceny napisał i wielokrotnie wystawiał dramat *Stanisław* (o porwaniu króla Stanisława Augusta przez konfederatów barskich) oraz mający po upadku powstania listopadowego ogromne powodzenie, wspomniany wodewil *Stary wódz* powstały pod koniec roku 1825. Akcja sztuki toczyła się w roku 1797 w zamku obok Solury w Szwajcarii, gdzie mieszkał Tadeusz Kościuszko. W bardzo niegdyś popularnej w Niemczech, w okresie tak zwanej „Polenfreundschaft”, piosence z wodewilu Naczelnik śpiewał między innymi:

„Czy pomnisz jeszcze dzielny mój Łagienko,
Jak w polskiej ziemi jam nasz zbrojny lud
W bój za ojczyznę blisko pod Dubienką
W cztery tysiące na szesnacie wiódł?
Jakem wybawił was z przemocy wroga,
A gdy mnie obsiadł nieprzyjaciół rój,
Tyś mi ocalił życie z łaski Boga —
Czy to pamiętasz, o żołnierzu mój?”*

W uzdrowisku żywy był też amatorski ruch teatralny — szczególnie po wybudowaniu pięknego budynku teatru w roku 1836. Do amatorskich przedstawień włączali się kuracjusze a nawet członkowie rodziny Schaffgotschów. Zachowany plakat teatralny farsy *Gospoda przyjaciół*, wystawionej w roku 1849, wymienia w czołowych rolach młodego hrabiego i hrabiankę Schaffgotsch oraz pana Suchodolskiego. Gdy chodzi o repertuar teatru cieplickiego, to nie było sezonu żeby nie pamiętano o polskich gościach uzdrowiska. Przekonują o tym same tytuły spektakli. W latach 1820—1846 w repertuarze były między innymi następujące przedstawienia: rok 1820 — *Kuzyn Benjamin z Polski albo ośmiogroszowy kuzyn*, komedia; rok 1825 — *Przygoda w polskiej oberży*, polski obraz narodowy ze śpiewem i tańcami; rok 1827 — *Stary wódz*, heroiczne widowisko śpiewane; *Przygoda w polskiej oberży*; rok 1828 — *Hrabia Beniowski albo sprzysiężenie na Kamczatce*, *Stary wódz*; rok 1829 — *Podróż do Petersburga*; rok 1830 — *Naręczona z Pomorza*, *Stary wódz*, *Baron Schniffelinsky albo babski pojedynek*, farsa, *Polak i jego dziecko*, widowisko muzyczne; rok 1835 — *Wesele krakowskie*, polski balet narodowy, *Baron Schniffelinsky albo babski pojedynek*; rok 1836 — *Stary wódz*; rok 1839 — *Żyd z Międzyrzecza albo Paryż na Pomorzu*, wodewil; rok 1842 — *Patkul*, widowisko historyczne; rok 1846 — *Żyd z Międzyrzecza albo Paryż na Pomorzu*, *Balet — Polskie Pas de deux*.

W miejscowym tygodniku „Posłaniec z Karkonoszy” (Der Bote aus dem Riesengebirge) publikowano nawet krytyczne omówienia poszczególnych spektakli teatralnych. W roku 1828 na przykład ogromne powodzenie zdobyła sztuka Kotzebuego — autor był carskim agentem i został zaszytowany przez niemieckiego studenta — *Hrabia Beniowski albo sprzysiężenie na Kamczatce*. Po śródowym przedstawieniu w dniu 5 marca recenzent pisał między innymi, że spektakl był jednym z najświetniejszych, przynosi on trupie teatralnej wielki zaszczyt, aktor grający Beniowskiego „oddał tę rolę z dobrymi manierami, uczuciem i godnością, jego kwestie pozbawione były egzaltowanych tonów”, natomiast „hetman nie poprowadził dobrze swojej roli, gdyż potraktował ją zbyt żartobliwie i zbyt często w pewnych momentach grał pod publiczność, przez co charakter tej postaci stracił na naturalności. Kostium hetmana był piękny i utrzymany w narodowym stylu”³⁸.

MENAŻERIE, MUZYKA I BALE Wśród innych rozrywek miejsce naczelnie zajmowały w Cieplicach w sezonie uzdrowiskowym menażerie, czyli ówczesne wędrowne ogrody zoologiczne. W latach dwudziestych XIX wieku w „Posłańcu z Karkonoszy” ukazywały się raz po raz takie ogłoszenia: „Wielkie karmienie egzotycznych zwierząt! W poniedziałek dnia 14 lipca w menażerii pana Rossiego w budzie na Nowym Rynku w Cieplicach! Wielce szanowną publiczność, a już szczególnie nauczycieli i wychowawców młodzieży, pozwalam sobie jeszcze raz nader usłużnie zawiadomić o rzadkich zwierzętach znajdujących się w mojej wyborowej menażerii, ponieważ zatrzymam się tutaj tylko do dnia 20 bieżącego miesiąca. Spośród zwierząt osobliwie wyróżniają się: bardzo mało spotykana pantera z Paragwaju w Ameryce Południowej, tak samo rzadko spotykana hiena cętkowana, majestatyczny lew, bardzo piękny barribal (*ursus*

* Przekład za: Z. Kubikowski, Karol Holtei, [w:] *Ludzie dawnego Wrocławia*, Wrocław 1961.

americanus), liczne gatunki małp, wśród których wyróżniają się specjalnie orangutan, czyli leśny człowiek oraz piękny mandryl [małpa]. Spośród ptaków największą uwagę zwracają śliczny aras, czyli zachodnioindyjski kruk, biała papuga kakadu z Brazylii oraz inne gatunki tych ptaków. Na wyliczanie innych rzadko spotykanych zwierząt brak tu miejsca. Trzeba jeszcze dodać, iż właściciel menażerii podczas pokazu wchodzi do klatki z lwami. Menażerię można oglądać od 8 rano do 7 wieczór. Ceny miejsc: pierwsze — 6 groszy srebrnych, drugie — 4, trzecie — 2. Rodzinny bilet pierwszego miejsca kosztuje 2 talary. Opisy wymienionych i innych rzadko występujących zwierząt są do nabycia w kasie. Rossi z Parmy³⁹.

Niezwykle ciekawym źródłem do życia kulturalno-rozrywkowego Cieplic Śląskich w pierwszej połowie XIX wieku są sprawozdania tamtejszej placówki policji uzdrowiskowej. Oto fragmenty raportu policmajstra o rozrywkach w sezonie 1828: „Od 21 czerwca do 20 września bawiła trupa teatralna, która miała wielkie powodzenie ze względu na często padające deszcze, wyjechała do Gryfowa. 24 czerwca przybył francuski linoskoczek Polm z Lagard, mało występował i mało zarobił. Od 1 do 30 czerwca bawiła śpiewaczka Rose z Ratzbony wraz z 12-letnią córeczką. Od 1 do 3 lipca ściągnął tu właściciel menażerii Rossi z Parmy i pozostał trzy tygodnie. Od 1 do 9 lipca produkował się szybkobiegacz Guret, który dwa razy dobrze napełnił swoją sakiewkę. Od 1 do 10 lipca występował muzyk z Wrocławia, ten zarobił znacznie więcej swoją harmonijką ustną niż skrzypcami, ponieważ na trzy koncerty miał tylko raz jeden dobrą frekwencję. Od 1 do 15 sierpnia produkował się Nagel z Jelcza, godny uczeń sławnego skrzypka Paganiniego, i miał liczne audytorium”. To oczywiście jedynie najciekawsze imprezy owego lata. Przeto było na co się pogapić i czego posłuchać. Przecie tylko w pierwszej dekadzie lipca w Cieplicach produkowała się menażeria pana Rossiego z Parmy, francuski szybkobiegacz Guret oraz muzyk z Wrocławia, koncertujący dla ducha na skrzypcach i chałturzący dla ciała na organkach.

Adam Turno, przebywający w Cieplicach latem roku 1833, wspominał w pamiętniku jeszcze o jednej osobliwej rozrywce: „Chory byłem, więc mnie odwiedzili Wilke, Piotrowicz, Zdanowski, w tym przyszła kobieta z pieskiem, który zadziwiające sztuki pokazywał, np. zgadywał z 32 kart przemieszanych, kartę którą mu się powiedziało, wyciągał z tych kart taką samą kartę, jaką z innej talii wyciągnąłem. Znowu z całego alfabetu ułożył słowo jakie mu kazano, z liczb mnożył, odciągał, dodawał, to było prawdziwie zadziwiające⁴⁰”.

Znany nam już przewodnik *Wody mineralne szląskie i hrabstwa glackiego* szkicuje również obyczaje i zwyczaje uzdrowiska cieplickiego w pierwszej ćwierci XIX wieku: „[...] Tak w wyżej przytoczonych szklanych kramach jak i w pomieszczeniach właścicielskich handlarze szkieł i różnych drogich kamieni wystawiają bardzo wiele pięknych robót na sprzedaż [...] Bardzo także ważną jest rzeczą odwiedzić Moorlandschaftera Petza, który ze mchu i porostu z niezaprzeczoną i prawdziwym talentem wystawia rozmaite okolice [przestrzenne widoki z tektury, mchu, kamyków itp.], a szczególnie okolicy Gór Olbrzymich, dobierając gdzie potrzeba stosownymi farbami cienie. — W kramach galanterii równie jak u rzemieślników wszelkiego rodzaju można w każdym momencie dostać wszystkiego co potrzeba.

Do przejażdżki i podróży po kraju znajdują się tu dostateczne powozy; do podróży zaś po górach dla dam słabowitych albo nie lubiących trudności, znajdują się wygodne i odstonione lektyki, czyli krzesła drążkowe, w których można bez najmniejszego niebezpieczeństwa i trudności całe Olbrzymie Góry zwiedzić. Każdemu drążnikowi płaci się po jednym pruskim talarze na dzień, i żywi go się przytem.

Na muzykę jest także składka co tydzień. Bale płacą się osobno. Cena dla muzykantów na tydzień wypada po 12 srebrnych groszy od każdej rodziny lub osoby. Bademeister, albo łaźniennik pobiera od każdego gościa na tydzień tak zwanego podarunku, po cztery srebrne grosze od gości pierwszej klasy, a tylko po dwa grosze od gości drugiej klasy.

Ażeby także i na dramatycznej zabawie nie zbywało, jest pewna trupa dobranych aktorów umówiona, ażeby tu dawała sztuki teatralne przez cały czas kąpeli. Jest to zazwyczaj umówiona trupa Fallera, o której można z zaletą powiedzieć, że spomiędzy wędrujących towarzystw teatralnych, ta jest najokazalszą. — Prócz tego znajduje się tu także wielu przyjeżdżających sztukmistrzów, artystów, kuglarzy itp., którzy częstokroć przyjemnie czas skracają.

Gdy gość odbył kąpiel i wyznaczoną za napój miarę wody spełnił, potem sobie dostatecznie wypoczął na łóżku, udaje się zazwyczaj na aleje, gdzie resztę poranku na przechadzce przepędza. Przyjaciele partii kart znajdują zabawę u zielonego stołu. — Po obiedzie krzepiejsza część świata kąpielowego, czy to konno, powozami lub pieszo rozlatuje się w okolice na spacer. Resztę dnia zabiera teatralne widowisko. Kto nie ma ze sobą ekwipażu, a chce się do Hirschbergu niekiedy przejechać, niechaj się tylko na poczcie zanotować każe, a będzie mógł za cztery grosze codziennie pocztą jechać, która tam trzy razy na dzień idzie i nazad powraca⁴¹.

Cieplice były nawet stolicą sezonowej mody. Skład modnych towarów trzymał tam na początku XIX wieku zdolny i obrotny kupiec z Wrocławia. Dział strojów damskich prowadziła z wielkim powodzeniem jego żona, rodowita Angielka, znakomita modystka. Wzory i kroje firma sprowadzała prosto z Londynu i Paryża. Polki miały rzekomo w tym składzie tracić tyle pieniędzy, że ich nie starczało na dokończenie kuracji.

Do Jeleniej Góry jeżdżono wtenczas z Ciepliec nie tylko wycieczkowo albo na przedstawienia teatralne — jak wspomniał Holtei — ale także na bale. Najślawniejsze odbywały się w oberży „Nowa Warszawa”. Oto treść stosownego inseratu gazetowego z roku 1828:

„*Bal en Masque*. Za wysokim zezwoleniem prześwietnego Magistratu organizuję w niedzielę bal maskowy w mojej oberży «Nowa Warszawa». Czyniąc sobie zaszczyt zawiadomienia o tym szlachetnie urodzonych oraz czcigodną publiczność — o których przybycie uprzejmie proszę — zapewniam jednocześnie, iż nie omieszkam zadbać o dobrą muzykę, wspaniałe oświetlenie i dekorację salonu oraz o najlepsze zaopatrzenie bufetu w zimne potrawy i napoje orzeźwiające. *Entreè* do salonu wynosi od persony 10 groszy srebrnych, zaś wstęp na galerię 3 grosze srebrne. Pokój nr 1 na samym dole będzie służył dla wygody przebranych jako szatnia — aby uniknąć zamiany garderoby wydawane będą specjalne żetony. Początek o godzinie 7. Bal będzie ściśle przebiegał wedle spisane go porządku umieszczonego w salonie. Przed godziną 12 w salonie nie wolno się ujawniać żadnej masce. Maskom nieprzyzwoitym i ludziom służebnym dla uniknięcia nieprzyjemności wstęp na bal jest całkowicie zakazany. Obiecuję sobie liczną frekwencję, ponieważ czyniła będę wszystko dla podniesienia zadowolenia szanownych masek, Oberżystka Kochińska⁴².”

Bale i zabawy nie były wtedy powszechną rozrywką pod Karkonoszami, gdzie często inicjowano różne akcje krzewienia moralności. W roku 1831 ukazały się specjalne przepisy regulujące zasady organizowania zabaw. Wprowadzono wtedy porządek, w myśl którego w określony wieczór w jednej miejscowości mogły się odbywać tańce tylko w jednym szynku. Tak więc we wsiach o kilku szynkach tańce odbywały się w odpowiedniej kolejności. Cieplice traktowane były przez starostwo na wyjątkowych prawach. Tej miejscowości przyznano szereg ułatwień. Dworski browar i gospodę „Złota Kotwica” wyłączono nawet z rzędu szynków wiejskich, toteż wolno tam było organizować w niedziele jednoczesne zabawy. W zarządzeniu pominięto zupełnie cieplicką gospodę „Czarny Orzeł”, ponieważ nie odbywały się tam publiczne zabawy, ale zamknięte bale dla „sfer oświeconych”.

BIBLIOTEKA SCHAFFGOTSCHÓW Niemal obowiązkowym zajęciem, szczególnie w słotne dni, było zwiedzanie biblioteki i muzeum Schaffgotschów, które w sezonie uzdrowiskowym miały nawet dogodnie dla kuracjuszy godziny otwarcia. W myśl umowy z roku 1835, bibliotekarz hrabiowski w sezonie kąpielowym pracował przed południem od 9 do 13, a po południu od 14 do 18.

Od 9 do 11 oraz od 14 do 15 jego obowiązkiem było obsługa czytelników w bibliotece, natomiast od 11 do 13 i od 15 do 18 pełnił rolę przewodnika dla zwiedzających bogaty księgozbiór i zbiory muzealne. Zachowały się książki pamiątkowe hrabiowskiej biblioteki — będącej zresztą pierwszą biblioteką publiczną w Cieplicach — z lat 1819—1849, 1874—1935. Szczególnie interesujące są dwie książki z pierwszej połowy XIX stulecia, gdyż roi się w nich od polskich nazwisk. Na to źródło zwracano uwagę w 1948 roku w Komunikacie Instytutu Śląskiego, gdzie anonimowy autor pisał: „Wielu możnych «Sarmatów» składa swoje podpisy w księgach pamiątkowych Biblioteki, niestety, jedynie jako ptaki wędrowne. Tak trafiają do «Warmbrunn», po drodze do sławnych stolic Zachodu, lub też w powrocie ze świata: Adam ks. Czartoryski, Wincenty Pol, Roman Zmorski, Fryderyk hr. Skarbek, Ujejski Kornel, Nikorowicz i inni”. Warto ten wykaz poszerzyć o kilku innych: Antoni Raczyński, Stanisław i Zygmunt Lesserowie, Jerzy ks. Lubomirski, profesorowie Čelakovski i Jan E. Purkyně, Karol Estreicher, Bonawentura Kudlicz, Roman hr. Załuski.

Zdarzały się dni, gdy w bibliotece rozlegała się chyba bez przerwy polska mowa, skoro nawet kilkunastu rodaków zasiadało przy stole z księgą, a przecie tylko niektórzy turyści mają zwyczaj uwieczniać swój pobyt w miejscach godnych zwiedzania. Przybytek nauki i sztuki często odwiedzali Polacy całymi grupami. Bardzo interesujący jest wpis bez podania dnia i miesiąca z roku 1844, kiedy to upamiętniły swój pobyt znane Polki: Anna Nakwaska, Maria Nakwaska i Karolina Nakwaska w towarzystwie trzech panów: Skobielski (?), Mariański, Kręski. Dnia 30 sierpnia roku 1825 potwierdziło swój pobyt siedmiu młodych studiujących: Antoni Raczyński, Seweryn Zaydler, Antoni Fraenkel, Teofil Gogolewski, Stanisław Krynicki, Ignacy Szumowski i Ferdynand Sulecki. Prawie cała grupa uwieczniła się również w Księdze Śnieżki (Fremdenbuch). Najczęściej podpisywano się tylko nazwiskiem albo imieniem i nazwiskiem. Połowa wpisów polskich podaje także miejscowość pochodzenia, zawód, datę pobytu. Na przykład: „Kajetan Biało-brzeski był tu dnia 1 sierpnia 1821 r. z Królestwa Polskiego” albo „28 sierpnia 1840 Antoni Knast student wrocławski, jadąc z Sznekopy [Śnieżki] odwiedził bibliotekę. — 28 sierpnia Kazimierz Biskupski uczeń wrocławski rodem z Księstwa Poznańskiego”. Tekstów w rodzaju podpisu złożonego przez naszego poetę: „v. Pol” nie ma dużo. Wpis Wincentego Pola budzi tym większe zdziwienie swoim snobizmem, ponieważ wcale nie tonie w powodzi nazwisk niemieckich, przecie nawet tuż koło niego są Polacy. Poeta na pewno przeczytał tekst zapisany przez rodaka dwa dni przed nim: „Dnia dzisiejszego zwiedziłem bibliotekę tutejszą i wiele pięknych jej przejrzałem dzieł. — Warmbrunn dnia 18 sierp. 1847 r. D. Winiewicz”⁴³.

Książki pamiątkowe biblioteki cieplickiej są zarazem kroniką wyższych sfer przebywających u wód. Biblioteka była ogólnie dostępna, ale księga wpisów chyba jednak nie. Wynika to choćby z tego, że gdy 13 czerwca roku 1842 podpisy z objaśnieniami złożyli po niemiecku pewien owczarz i rzeźnik, fragment strony z ich wpisem został zaklejony inną kartą!

NIEUFNOŚĆ WOBEC POLAKÓW Pruskie tendencje germanizacyjne powodowały, że w Karkonoszach podejrzliwym okiem patrzono co roku na setki polskich wędrowców górskich i kuracjuszy cieplicko-świeradowskich. Na początku tamtego wieku powstała w uzdrowiskach śląskich specjalna Badepolizei, czyli policja kąpieliskowa, której zadaniem było przecie nie tylko pilnowanie porządku, łapanie kieszonkowców i hazardzistów. W księgach kuracjuszy uzdrowiska cieplickiego przy niektórych polskich nazwiskach zanotowano nawet: „Był pod nadzorem policyjnym”.

Wielkopolanin Adam Turno, przebywający w Cieplicach latem roku 1833, pisał w pamiętniku: „Oświadczono nam Polakom, że policja odebrała rozkaz mieć pilne oko na nas, jest nas wszystkich [nieczytelna cyfra] i tych się boją”. Obostrzenie policyjne z lata 1833 roku wiąże się prawdopodobnie z następującą sprawą.

Po upadku powstania listopadowego Prusacy internowali w obozach tysiące oficerów i żołnierzy polskich,

którzy weszli w granice państwa pruskiego. Konwojowani później do różnych miejsc i krajów niekiedy szukali wolności i szczęścia na własną rękę. Niektórych z nich szukano nawet w Karkonoszach. Oto treść pisma, które postawiło w stan gotowości pruską administrację i policję w powiecie jeleniogórskim:

„Niniejszym zawiadamiamy królewskie urzędy starościńskie i magistraty, że poszukiwana jest uzbrojona w sztylety i pistolety kompania pozbawionych legitymacji Polaków w cywilnych ubraniach. Jest ich około 23 ludzi, spośród których 13 znanych jest z nazwiska, być może przeinaczonych. Są nimi: polski oficer książę Konopka, rotmistrz Kossakowski, niejaki Sobocin, niejaki Ostrowski, niejaki Zarzycki [Saschutzky], kapitan Załomski [Saumski], niejaki Kurdowski — znajomy ks. Konopki, niejaki Borowicz, niejaki Szczudrowski, niejaki Bogucki, niejaki Zawłucki, niejaki Szarzyński — syn sołtysa ze wsi Czerniaków koło Warszawy oraz służący Konstanty Gierczewski z Kamieńca Podolskiego. Wszyscy oni uciekli do lasu w okolicy Hoyerswerda [miasto na zachód od Zgorzelca] podczas nocnego biwaku. Odnalezienie tropu tej z wielu względów niebezpiecznej grupy i ściganie jej aż do umieszczenia w więzieniu jest bardzo ważną sprawą. Dlatego też domagamy się czynnej współpracy królewskich urzędów starościńskich i magistrackich, żeby na tych ludzi, często chodzących lasami, zwrócić uwagę drwali, węglarzy, służby leśnej i myśliwskiej. Każdą podejrzaną wiadomość należy natychmiast meldować. Wydział Spraw Wewnętrznych Rejencji Królewskiej. Legnica 5 czerwca 1833”⁴⁴.

Na tej podstawie starosta jeleniogórski rozesłał listy do różnych urzędów lokalnych. Do sobieszowskiego Urzędu Kameralnego tuż koło Cieplic sprawa dotarła 10 czerwca. Wnet też zaalarmowano karkonoską służbę leśną, po której terenie górskim chadzało przecie mnóstwo obcych turystów. Obławę na polskich powstańców tak dostosowano do miejscowych warunków.

„Do puszczy Hoyerswerder przeniknęła grupa Polaków uzbrojonych w sztylety i pistolety. Rząd życzy sobie, żeby wysledzić miejsce pobytu tych ludzi, jeżeli się kryją po tutejszych górach. To zadanie spada na służbę leśną. Niniejszym otrzymuje ona przeto zadanie zwrócenia uwagi na wszystkie osoby przebywające w górach i lasach. Przy najmniejszym podejrzeniu, iż jacyś ludzie należą do owych Polaków, należy o tym natychmiast meldować”⁴⁵.

U podnóża Karkonoszy walczone też i ze słowem i myślą polską. W pierwszej połowie XIX wieku starosta jeleniogórski co miesiąc rozsyłał do placówek policyjnych powiatu specjalne cyrkularze, z których wynika, że wtedy zakazane były nie tylko książki w języku polskim (oprócz wydawnictw dewocyjnych), ale także traktujące z sympatią o kwestii polskiej w języku francuskim, a nawet niemieckim. Na przykład w listopadzie roku 1838 zakazano rozpowszechniania książki pt. *Almanac historique ou souvenir de l'emigration polonaise*, w maju roku 1841 wydawnictwa pt. *Idée de la republique de Pologne et son etat actuel*, zaś w roku 1846 pozycji pt. *Deutschland, Polen und Russland*. Zabraniano nie tylko sprzedaży, czy rozpowszechniania takich druków, ale nawet polecenia ich ewentualnym czytelnikom.

Oto kilka tytułów polskich książek zabronionych wówczas w Cieplicach i okolicy. Pismem z dnia 20 maja 1841 starosta Matuschka zakazał rozpowszechniania wydawnictwa *Opisanie Województwa Poznańskiego*, wydanego tegoż roku w Paryżu. Dnia 4 listopada 1842 zabronił kolportować książkę *Poezje Bohdana Zaleskiego*, Paryż 1841 i *Polska w apostazji*, Paryż 1842. Natomiast cztery lata później zakazano książek: *Samolubstwo* — autora F. M. oraz *Chowanna czyli system pedagogiki narodowej* Bronisława Ferdynanda Trentowskiego, Poznań, 1846⁴⁶. To oczywiście tytuły jeno niektórych polskich książek ściganych policyjnie w okresie, gdy kuracjusze polscy stanowili poważną część gości uzdrowiska cieplickiego.

Im dalej od połowy XIX wieku, tym mniej Polaków pojawiało się w Cieplicach Śląskich; ściślej biorąc z roku na rok było ich coraz więcej, ale przy ówczesnej eksplozji frekwencji było ich relatywnie coraz mniej wobec przybyszy innych narodowości. W tym bowiem czasie „polskim” uzdrowiskiem staje się przede wszystkim

Szczawno-Zdrój, niemal o dzień jazdy bliższe Wielkopolanom i Kongresowiakom. Poza tym coraz większe powodzenie u Polaków miały Duszniki, Łądek, Kudowa, potem Polanica. Mimo to i z tego okresu znamy kilka interesujących polskich wspomnień z podkarkonoskiego uzdrowiska.

Znany publicysta, krytyk literacki i powieściopisarz, Teodor Jeske-Choiński, pisał w 1879 roku: „Siedzę od kilku tygodni w Warmbrunn, miejscu kąpielowym na Śląsku. Towarzystwo miłe tu nie jest co prawda, ale okolica prześliczna. [...]”

Goście kąpielowi wiodą tu ciche, spokojne życie. Są tu same rozbitki pod względem moralnym lub fizycznym: chorzy na nerwy, zreumatyzowani, kaleki itd.; takim gościom nie bardzo chce się zabaw, a zwłaszcza tańców. Nie ma też tu wcale balów ani głośniejszych zabaw. Widać tu najwięcej starców i staruszek; połowę z nich wożą na krzesłach na kółkach. Zwykle gra rano do południa kapela kąpielowa; w tym czasie przechadzają się goście. Wieczorem bawimy się w teatrzyku, a potem do łóżka. Kto wie, jaka kastowość między Niemcami panuje, nie zdziwi się, że i tu u wód tworzą się kółka osobne, stosowne do pozycji⁴⁷.

Podczas pewnej „podróży służbowej” w śląskie i saskie góry modne uzdrowisko zwiedził i zachwyił się nim głośny później pisarz, bodaj największy znawca przyrody spośród dziewiętnastowiecznych literatów polskich, wówczas dopiero znany z działalności publicystycznej w dziedzinie pedagogiki. Adolf Dygasiński podróż na Dolny Śląsk i do Saksonii latem 1881 roku odbył jako opiekun trzech swoich wychowanków, Seweryna, Artura i Włodzimierza Goldbergów, których był domowym nauczycielem. Pisarz przez cały lipiec mieszkał w Jeleniej Górze, skąd odbywał wycieczki do Karkonoszy, na Śnieżkę, do pobliskich miejscowości. Dnia 3 lipca pisał stamtąd do żony:

„Byliśmy dziś w Warmbrunn. Jest to miejsce kąpielowe, piękne jak cacko, nawet rozkoszne. Nie umiem Ci opisać porządku i wdzięku tej miejscowości, gdyż pierwszy raz coś tak miłego spotykam. Ale ten ludzki porządek nie tylko mię jeszcze zachwyił, ale przepyszna okolica. Widzisz przed sobą góry czarne, a zabłękotnione powietrzem i płatkami białego śniegu pokryte, widzisz zielone pastwiska i łąki w dole z mnóstwem wody⁴⁸.”

Tak pochlebna opinia o Cieplicach rozmiłowanego w przyrodzie Dygasińskiego jest tym bardziej znacząca, że pisarz prosto z Jeleniej Góry pojechał na dwutygodniowy pobyt do Dusznik, które nie wywarły na nim większego wrażenia. To przede wszystkim Karkonosze podnosiły walory uzdrowiska położonego u ich stóp.

Pierwszą wzmiankę o spadku frekwencji Polaków u cieplickich wód znajdujemy w korespondencji sygnowanej A. Ł. zamieszczonej latem 1883 roku w „Wędrowcu”: „Warmbrunn w ogóle mało jest uczęszczaną miejscowością, zwłaszcza przez Polaków, którzy jako bardzo towarzyskiego usposobienia przedkładają pobyt w więcej ożywionych miejscach, czemu się dziwić nie można. Przy monotonnym życiu, jakie się wie dzie u wód, jeżeli się nie ma towarzystwa, to już widok tłumu jest pewną rozrywką — tu i tego nie ma⁴⁹.”

Kilkanaście lat później głośny publicysta Stanisław Bełza — mający duże zasługi dla zainteresowania społeczeństwa polskiego sprawami Śląska — dostrzegł w Cieplicach sporo dodatnich stron (oprócz urody kobiet): „Z przechadzki wzdłuż i wszerz Warmbrunn wynosi się dodatnie wrażenie. Dwa kościoły, katolicki i protestancki, nie wspaniałe, ale dosyć piękne, domy porządne, po większej części dwupiętrowe, gdziekolwiek wille przypominające stylem Południe. Na każdym kroku sklepy, na każdym zakręcie ulicy dorożki, na każdym rogu postać publiczni. A wszędzie tłumy śpieszące się do kąpeli lub z kąpeli, wszędzie pięknie wystrojone (czemuż, ach, niepiękne!) damy, wszędzie grono szepczących im do uszów słodkie słówka panów. Zaiste, jak na kąpielową miejscowość Śląska jest tu wiele i gość przywykły nawet do komfortu wód nadreńskich lub czeskich do skarżenia się nie znajdzie tu powodu⁵⁰.”

3

*Zbawienne
wody Starego
i Szczawna-
Zdroju*





hociaż dzisiejsza nazwa byłego uzdrowiska* brzmi Stary Zdrój, to jednak należy przypomnieć, że tradycyjna polska nazwa brzmi Stara Woda. Tak bowiem dawni Polacy nazywali ulubione niegdyś zdrojowisko. Niemiecka nazwa też brzmiała Altwasser, a nie Altbrunn. Dr Fryderyk

Skobel pisał w Encyklopedii powszechnej S. Orgelbranda pod hasłem Altwasser: „[...] to miejsce już w zabytku piśmiennym z roku 1357 nosi nazwisko: Aqua antiqua, a ówczesni, jeszcze nie ziemczeni krajowcy, zwali ją Starą Wodą, i my dziś tak zwać powinniśmy”. Także kilkanaście lat wcześniej Bogusz Zygmunt Stęczyński pisał w poemacie *Śląsk. Podróż malownicza w 12 pieśniach*:

„Oto znowu widzimy przyjemne ogrody,
Za nimi wyglądają domy Starej Wody,
W których co roku bardzo wiele gości bawi,
I owych mineralnych wód skuteczność stawi”¹.

Skoro jednak onomaści po wojnie nie zważali na tradycję trzymajmy się oficjalnej nazwy miejscowości, która w pisanej historii podsudeckich uzdrowisk zajmuje chronologicznie trzecie miejsce po Łądku (1241) i Cieplicach (1281). Najstarszy dokument wymieniający nazwę wsi Aqua antiqua w roku 1357 świadczy o tym, iż tamtejsze źródło lub źródła, były znane od dawna, co słusznie podkreślono w polskim przewodniku Moscha-Kuszańskiego: „Ta wzmianka zdaje się wskazywać, że już zbawienny ten źródł był naówczas ze skutków swoich znany, lubo później równie jak wiele innych uzdrawiających wód, poszedł w zaniebanie i niepamięć”. Leczniczy źródł ponownie odkrył, rzekomo przypadkowo, pewien podróżny w roku 1646. W każdym razie od tego czasu rozpoczyna się nowożytny rozwój zdrojowiska.

PIERWSZE POLSKIE DZIEŁO O UZDROWISKU Jego stan do połowy XVIII stulecia świetnie ilustruje pierwszy polski opis położenia Starego Zdroju, jego urządzeń i wód. Ten druk jest zarazem pionierskim w języku polskim dziełem o uzdrowisku śląskim, dlatego trzeba mu poświęcić trochę miejsca. Autora Ernesta Jeremiasza Neifelda przedstawiliśmy już we wstępie do książki, teraz poznamy opis Starego Zdroju, zaczynający się od słów: „Miejsce, gdzie te wody wynikają, tak względem sytuacji swojej, jako i komparacji [porównania] do okolicznych miejsc jest bardzo wesole. Wyskakują z ziemi na końcu wsi na dwóch różnych miejscach. Góry, które je jako mury niejako otaczają, i wierzchołkami swoimi jakoby zastaniają, dla osobliwej wysokości i obszerności swojej są podziwienia godne. Który piękny prospekt do rozweselenia umysłu ludzkiego, a zatym i do rekuperacji [odzyskania] zdrowia, schorzałego ciała, niemało kontrybuje [przyczynia się]. Osobliwie jednak wielkie oko ludzkie ukontentowania swego odbiera inkrement [wrażenie], gdy się zapatruje na rozmaitego kształtu doliny, góry i w pstrągi obfitujące strugi; aż też rozmaitym kwieciami, krzewiną i drzewy zewsząd okryte, i pięknie się zieleniejące pagórki”.

W Starym Zdroju czynne były wówczas dwa źródła: blisko młyna „Wyższe Zródło” i kilkaset kroków dalej „Niższe Zródło”, wytryskujące z ziemi na terenie otoczonym wzgórzami, w głębi których „[...] jest nieprzebrane mnóstwo węgla kamiennych, które są smolne, twarde i ciężkie, a będąc zapalone kurzą się modrym siarczystym dymem”. Jest to chyba pierwszy polski opis wałbrzyskiego węgla.

* Obecnie okolice Dworca Głównego PKP w Wałbrzychu.

W uzdrowisku oczekiwały na kuracjuszy mieszkania ciepłe i wygodne, pijalnia wody mineralnej i mało wyszukane rozrywki. Wyżywienie było dobre i tanie, czynna była ogólna jadłodajnia, zaś w pobliskim Wałbrzychu było dobre zaopatrzenie we wszelkie niezbędne towary, Neifeld pisał:

„Pomieszczenia blisko źródeł są wystawione, i we wszelkie potrzeby, jako to w łóżka, stołki itd. dobrze opatrzone. Nie schodzi [nie brak] także w większej części w izbach na piecach i kominkach. Blisko wyższego źródła znajduje się piękna galeria [sala z kolumnadą], gdzie mineralną wodę źródelną z kozim mlekiem, lub też bez niego przy kominku pić, i tańcem się rozweselać można.

Co się wiktualiów tyczy, na tych bynajmniej nie schodzi. Strawunek jest bardzo dobry i tani. Kto się sam wiktować nie chce, może wszystkiego u traktiera [restauratora] z garkuchni za liche pieniądze dostać. Czego zaś we wsi nie masz, tego łatwo z bliskiego bo o czwierć mili leżącego miasteczka Waldenburg [Wałbrzych] nazwanego nabyć można. Alias [zresztą] przyjeżdżają także do Altwasseru różni obcy kramarze z różnymi towarami”.

Życie ówczesnych kuracjuszy nie było skomplikowane. Przybywszy do Starego Zdroju zgłaszali się u „przełożonego źródelnego”, który przydzielał im kwatery i informował o miejscowych sprawach. Kurację pitną rozpoczynano o godzinie 6 rano przy źródle. Spacerując do godziny 10 (trochę długo) wypijano przepisaną przez medyka ilość szklanek. Potem udawano się na herbatę lub kawę, o godzinie 12 był obiad, o 15 znowu podążano do źródła „na uśmierzenie pragnienia, tyle ile czyja wola się napić”. O godzinie 18 odbywała się wieczerza, potem do rana zamierało życie uzdrowiskowe. Był to cichy i spokojny kurort.

Podczas leczenia zalecano przestrzegania następujących reguł: unikania wilgotnego powietrza (stancje radzono obierać na wyższych piętrach, codziennie palić w kominkach, mieszkania „często także jałowcowymi jagódkami, lub bursztynem potrzeba kadzić”), ubierania się ciepło, unikania mgły „tudzież przechodzącego przez jakowe miejsce wiatru; a dlatego nigdy okien i drzwi otwierać nie trzeba”. Ale jeśli wody Starego Zdroju rzeczywiście miały być skuteczne, to nade wszystko należało „chronić się zbytecznych afektów, jako to: gniewu, zwady, frasunku, etc. a z drugiej strony potrzeba sobie wnet tym, wnet owym reakcją umysłu czynić”. Ostatnich świątłych rad nie powstydziliby się żaden współczesny lekarz, w żadnej chorobie.

Nadworny lekarz królów polskich przyznawał wprawdzie, że „nie każdy na miejscu używania tych źródeł skutek odbierze”, lecz zapewniał z doświadczenia, iż „wielu tam przytomnych Ich Mciów Polaków” pozbywszy się defektów „cnót sławnych tych źródeł doznali”. Podał także „od polskich granic informacją” o drogach prowadzących do Starego Zdroju, „żeby niewiadomym supozycja [domniemanie] odległości tych wód nie była wstrętem”. Pionierski opis śląskiego uzdrowiska jest rzetelnym opracowaniem.

Stan zdrojowiska widziany oczyma doktora Neifelda nie utrzymał się długo, bowiem w okresie wojny 7-letniej w roku 1757 i 1761 Stary Zdrój zamieniono na lazaret austriacki. Aczkolwiek ochraniający „Sauvegarde” respektowały nawet wrogie wojska, to jednak nie obyło się bez dewastacji. Pomimo ówczesnej opinii, że wojny szkodzą różnym przedsięwzięciom, tylko nie uzdrowiskom, którym bitwy i potyczki wręcz napędzają pieniądze wraz z klientelą. Jednak po rozgardiaszu wojennym chyba znowu przyjeżdżało wielu kuracjuszy, skoro w roku 1774, po wielkim pożarze Świebodzic, zebrano w zdrojowisku na pogorzalców 198 talarów.

Drugi polski opis Starego Zdroju znajdujemy w przewodniku *Publiczne Uwiadomienie Zdrojów Zdrowych lub wód mineralnych leczących na Śląsku* [...], z roku 1777. Z druku przytoczymy tu tylko jeden nowy dla nas szczegół: „Miejsce tego źródła jest czworograniastymi kamieniami wyłożone i w kwadrat nimi na wierzchu obcembrowane. Tak też kopułą okryte, sztakietami w koło ogrodzone i zawsze, oprócz czasu używania, zamknięte”.

KOŁŁATAJ I JEGO KRAJANIE

W XVIII wieku najznakomitszym kuracjuszem z Polski był w Starym Zdroju Hugo Kołłątaj. W podróży do Lipska zatrzymał się najpierw w Starym Zdroju, gdzie pragnął podleczyć podagrę. W jego korespondencji pisanej z uzdrowiska przewija się zapowiedź drugiego rozbioru Polski, niepokój o ojczyznę, oczekiwanie na wieści z Warszawy:

Z Wrocławia do barona Ludwika Strassera dnia 11 sierpnia 1792: „Stąd o 1. po południu wyjeżdżam do Altwasser. Tam zabawię ze 4 dni. — Potem jadę do Warmbrunn i tam się kąpię tak długo, jak potrzeba do oświecenia mego; jeżeli nowiny z Warszawy zabraniałyby mi prędkiego powrotu, tedy pojadę gdzie do Niemiec [...]”.

Ze Starego Zdroju do barona Strassera, dnia 17 sierpnia 1792: „Z najczulszą wdzięcznością dziękuję WPanu za jego łaskę w doniesieniu mi o nowinach warszawskich. Najdokładniejsze miałem od W Pana [...] Wielkopolanie już się konfederują, nie czekając przybycia Moskwy, dają powód żeby im nie narzucono marszałków. — Ja stąd do Warmbrunn w niedzielę jadę, tam mnie listy dochodzić będą przez P. Kraker do Wrocławia adresowane [...]. Donoszę W Panu, że tu miał sposobność dowiedzieć się od jednego z Berlina słusznego człowieka, że podział Polski był ułożony jeszcze przed 5 miesiącami. Jeżeli tak, tedy nie ma za co mieć za złe naszemu królowi, że taki krok uczynił”.

Do Pawła Świątorzeckiego, dnia 19 sierpnia 1792: „Przez odjeżdżających stąd P. Krysińskiego nie miałem czasu pisać do W Pana i podziękować Mu za Jego korespondencją. Dziś dopełniam tego obowiązku. Dziękuję i proszę o kontynuację. — Ilekolwiek W Pan będziesz łaskaw pisać do mnie, proszę zawsze pod jednym adresem i w jedne ręce listy oddawać. — Stąd nic nie mamy osobliwszego. Czas i powietrze złe, więc zawód dla tych, co tu kurować się przyjechali. Dziś wyjeżdżam do Warmbrunn. Zostawię tu wiele Polaków a między nimi księcia generała Sapiechę. P. Łubieński, starosta nakielski, przybył tu z synem swoim dnia wczorajszego. Czucie jego jest takie, jakie było wielu w Warszawie dnia 23 lipca. Człowiek zatopiony w żalu i rozpacz. Ja kontent, że się stąd usuwam, bo nieustanne rozmowy o Polsce są jak strzały”.

Z Cieplie do generała artylerii konnej Stanisława Potockiego list bez daty: „List JWPana bardzo mnie ucieszył. Altwasser jest miejsce smutne i niemiłe [...]”.

Już z korespondencji Kołłątaja wyglądało na to, iż Stary Zdrój gościł wtenczas wielu Polaków. Jeszcze dotychczas o tym mówiły różne inne przekazy zamieszczane wówczas w piśmie „Schlesische Provinzialblätter”, gdzie co i raz powracała tematyka śląskiego lecznictwa uzdrowiskowego, jako poważnego źródła dochodowości i zamożności regionu, uzależnionego od przyjazdu polskich kuracjuszy.

W liście pisany z Starego Zdroju w sierpniu 1796 skarżono się, że mieszkaniec Śląska mniej zna wartość tutejszych wód, niż „obcokrajowiec, a szczególnie Prusak południowy i jego sąsiad z nowej rosyjskiej akwizycji [nabytku]”³, co mówiąc językiem odprusaczonym w ówczesnej sytuacji politycznej znaczyło: Polacy z centrum kraju łącznie z Warszawą.

Wszak sezon i tak uważano za pomyślny, bo szcudry w różne nowości. Stok wzgórze koło promenady zamieniono na spacerowy labirynt, pobudowano nowe łązienki, w których kuracjusze sami przekręceniem jednego lub drugiego kurka regulowali temperaturę wody płynącej rurami ołowianymi zamiast drewnianymi. Na stawie założono przystań dla gondoli, czyli wygodnych łodzi. Świebodzki farmaceuta trzymał punkt apteczny. Eksportowano dużo wody mineralnej ze Zdroju Niższego, a „największe transporty szły do Prus Południowych, do Warszawy i dalej”.

Po kilku latach znowu znajdujemy dowód na sympatię polskich kuracjuszy do tego kurortu. Otóż pewien pacjent pisał w lipcu 1801, że „Szczególne upodobanie Polaków do Starego Zdroju, datujące się od czasów czcigodnego Trallesa [wrocławski okulista, leczył Karola Radziwiłła „Panie Kochanku”] zwiększa się z roku na rok poprzez skuteczną kurację; liczba kuracjuszy z tamtych okolic jeszcze jest nadal najwyższa”⁴. W sprawozdaniu

za kolejny sezon lekarz zdrojowy zanotował: „Szlachta południowopruska [czyli z departamentów: poznańskiego, kaliskiego i warszawskiego] i w tym roku poświęciła swoje upodobanie do tego uzdrowiska”⁵.

Liczba kuracjuszy kształtowała się w tym czasie trochę poniżej frekwencji w Cieplicach i Łądku, lecz powyżej pozostałych uzdrowisk. Np. w roku 1803 przyjechało 280 rodzin (nie licząc ubogich), jak nigdy do tej pory. Pod koniec sierpnia wszystkie domy we wsi były zajęte, wynajmowano nawet mieszkania w pobliskiej wsi Biały Kamień, albo aż w Wałbrzychu. Pierwszy pacjent przybył wtedy 4 maja, ostatni wyjechał 27 września, w sumie wzięto 8700 kąpeli.

W 1803 roku lekarz zdrojowy zanotował naganny fakt, że „Kuracjusze współzawodniczą w picciu wody mineralnej, a potrafiący na przechadzce porannej wychylić od czternastu do dwudziestu szklanek sądzi, iż dokonał jakiegoś wyczynu”. Ponieważ drugą porcję wody wypijano po południu, łatwo się domyślić, ile płynu wprowadzano codziennie do organizmu. Dziesięć lat później w Szczawnie-Zdroju zalecano rano wypijać 2—3 szklanki, zaś dziennie 6—8. Lecz pewien suchotnik zażywał ponad 30 szklanek dziennie i po kuracji wracał zawsze do domu „żwawy, ukontentowany, w znakomitym samopoczuciu”. Lekarze jednak nie zalecali takiego przedawkowania.

W roku 1804 przyjechało do Starego Zdroju 288 rodzin. Dobra frekwencja w owych latach była skutkiem inwestycji i ulepszeń wprowadzonych na przełomie XVIII i XIX wieku. Następny sezon był już gorszy, i to we wszystkich zdrojowiskach śląskich, na czym zaważyły długotrwałe ulewy. Owego roku do puszek na jałmużnę zebrano 13 talarów i 15 groszy srebrnych. Z tej sumy opłacono kurację i dano na drogę talara Markowi Wulfowi, biednemu Żydowi z Warszawy; również pewnej Żydówce z Leszna opłacono kurację i podróż do domu.

Spośród wszystkich uzdrowisk śląskich Stary Zdrój zniósł najlepiej okres wojen napoleońskich. Wojska francuskie stacjonowały w okolicy w latach 1806, 1807 i 1808. W 1807 np. przyjechało 108 rodzin, nie licząc ubogich. W tym okresie miejscowy lekarz zdrojowy, jako jedyny w prowincji, regularnie pisywał do prasy roczne sprawozdania z przebiegu sezonów kąpielowych. W 1807 nawet podkreślił, że „mimo częstych wizyt stacjonującego w okolicy obcego wojska przez cały sezon kuracyjny był spokój, porządek i wesoły nastrój”. W 1808 przyjechały 262 rodziny, w 1809 — 289, w 1810 — 367! W tym ostatnim na głównej promenadzie zainstalowano świecące nocą latarnie.

Pierwsze dwudziestolecie tamtego wieku było bardzo korzystne, z roku na rok w uzdrowisku wiele się zmieniało. Zresztą nie tylko w Starym Zdroju. W sierpniu roku 1819 medyk wspominał:

„Wprost nie do wiary, jakie zmiany i ulepszenia zaszły w śląskich uzdrowiskach podczas ostatnich dwudziestu lat. Kto przed dwudziestu laty przebywał w tym lub w tamtym kąpielisku, temu teraz otoczenie wyda się obce, jak owej polskiej damie w Starym Zdroju, która przed dwudziestu pięciu laty korzystała z leczniczego źródła a w roku 1816 ponownie tu przyjechała. W pierwszych dniach nie mogła się wcale zorientować, aż iście poetyczne zdarzenie przypomniało jej ulubioną miejscowość. Otóż jej przyjaciółka zamieszkała w jednym ze starych domów zdrojowych, kiedy ją tam odwiedziła, spostrzegła na szybie okiennej odręczne podpisy, a pod nimi datę. Były to autografy jej i zmarłego męża, z którym owego roku w miodowym miesiącu po raz pierwszy odwiedziła Stary Zdrój, gdzie mieszkali w tym właśnie pokoju. Zawsze ze wzruszeniem opowiadała o tym przypadku gościom zdrojowym”⁶.

O HONOR PANI WALEWSKIEJ Na początku XIX wieku najstawniejszą pacjentką uzdrowiska — co się miało okazać dopiero później — była skromna panią z Mażowsza. W roku 1802 Stary Zdrój gościł piękną dziewczynę, o której po kilku latach plotkować miała cała Europa. Maria Łączyńska, bo o nią tu chodzi, urodziła się 7 grudnia 1786 w Brodnem pod Kiernozią. Fryderyk Skarbek, bywający chłopcem w jej rodzicielskim domu, wyznał w pamiętnikach, że czternastoletnia panna utkwiała mu w pamięci, jako „rzadka piękność” i „niewymowny powab wdzięków”. Potem robiła widać jeszcze większe wrażenie,

skoro zakochał się w niej sam Bóg wojny owej epoki. O jej wykształcenie dbał prawdopodobnie gubernator starszych braci, francuski nauczyciel Mikołaj Chopin, który w 1810 zostanie ojcem Fryderyka. Po edukacji domowej Maria trafiła do pensji klasztornej w Warszawie, gdzie jednak nie przebywała długo, i skąd w niejasnych dotąd okolicznościach powróciła do Kiernozi. Nie miała jeszcze 16 lat a już kręciło się koło niej wielu zalotników.

Jak do tej pory utrzymywano, tuż po powrocie z warszawskiej pensji wysłano Marię do Szczawna-Zdroju. Ale tu badacze się mylą, bo to uzdrowisko wtedy jeszcze nie istniało, dopiero 10 lat później do tamtejszego źródła zaczęli przyjeżdżać kuracjusze. Pomyłka wzięta się chyby stąd, że im dalej w XIX stulecie, tym bardziej nowe uzdrowisko Szczawno-Zdrój usuwało w cień dawne — Stary Zdrój, które zresztą po kilku dziesięcioleciach rywalizacji zostało zlikwidowane na skutek odpływu wód mineralnych, spowodowanego robotami górniczymi. I dlatego z biegiem czasu podwaźbrzyskie uzdrowisko zaczęło kojarzyć wyłącznie z nazwą: Szczawno-Zdrój. A zatem Marię Łączyńską wysłano do Starego Zdroju. Dlaczego?

Marian Brandys w *Kłopotach z panią Walewską* idąc tropem pewnych materiałów biograficznych z miłym mi żalem przypuszcza, iż młoda szlachcianka gdzieś tam zgubiła cnotę i dlatego rodzina wydała ją za starego Walewskiego, co wtenczas nierzadko było losem kochliwych z konsekwencjami dziewcząt. Znakomity pisarz tak tę sprawę przedstawia:

„Przypomina się więc, że w roku 1807 w rozplotkowanym »towarzystwie« warszawskim powtarzano sobie na ucho, że w rodzinie Łączyńskich »nie przestrzegano niezłomnych zasad«, i że »Napoleon był ostatnim kochankiem Walewskiej, ale nie pierwszym«. Nowego sensu zaczyna się dopatrywać biograf w faktach nad którymi dotychczas przechodził do porządku dziennego: »w trudnej sytuacji domowej« Marii po jej powrocie z klasztoru i w »paromiesięcznej ciężkiej chorobie płucnej«, bezpośrednio przed ślubem”⁷.

Obecnie możemy sobie pozwolić na rewizję tych niesłusznych podejrzeń, bo choroba płucna panny Łączyńskiej nie była ani pozorna, ani zasłoną dymną dla skutków jej rzekomego niemoralnego prowadzenia się. Młodą dziewczynę niemal prosto z pensji klasztornej wysłano do Starego Zdroju, ponieważ tam właśnie warszawscy lekarze kierowali w tym czasie m.in. cierpiących na choroby piersiowe. Np. Zdrój Średni pomagał w leczeniu „początków suchot właściwych”.

Gdyby rodzinie Marii istotnie chodziło o usunięcie skutków niewczesnego romansu, to wysłanoby ją np. do Świeradowa lub Kudowy, dokąd z głębi Polski rzadziej wówczas przyjeżdżano, gdzie dyskretniej można było zadbać o cześć rodziny. Koronny dowód na to, że Marią Łączyńską przebywała w Starym Zdroju znajdujemy w księdze pamiątkowej pt. „Wykaz nazwisk państwa oglądających tutejsze piękno natury, sztuki oraz starożytności” przechowywanej w archiwum Hochbergów, wykładanej turystom zwiedzającym stary Książ, gdzie pod datą 23 sierpnia 1802 widnieje podpis: Maria Łączyńska. Kiedy Marysia składała swój podpis, brakowało jej trzech miesięcy do pełnych szesnastu lat. W następnym roku została panią Walewską i pod tym nazwiskiem przejdzie do historii.

Autograf Marii występuje w księdze pamiątkowej w towarzystwie następujących nazwisk: „Paweł i Teresa Wyganowscy z przeszłej Polski, Józef Fiałkowski, Józef i Ewa Chrzanowscy”. Wśród innych przybyszy z Polski przebywał wtenczas w uzdrowisku młody Jan Wincenty Bandtkie, późniejszy profesor prawa Uniwersytetu Warszawskiego, brat sławnego potem uczonego Jerzego Samuela. Rozmyślając o trudach życia młody Bandtkie napisał te słowa do księgi: *Nulla via nobis est devis* (żadna droga nie jest dla nas bezdrożem).

Podpis w księdze odwiedzających zamek Książ rozstrzyga chyba sprawę ostatecznie. Maria Łączyńska jako młoda dziewczyna rzeczywiście chorowała i zaraz po powrocie z pensji klasztornej wysłano ją do uzdrowiska. Do wieści rozplotkowanego „towarzystwa” warszawskiego nigdy nie należało przywiązywać zbytnej wagi, choć plotka bywa niekiedy wdzięcznym źródłem historycznym. Tym bardziej iż co najmniej kilkadziesiąt rodzin, rezydujących

wówczas w Warszawie, wolałaby w łożu Napoleona ujrzeć swoje latorośle. Nie traktujmy więc podejrzliwie „paromiesięcznej ciężkiej choroby”, odwróćmy nasze podejrzenia, dajmy spokój dziewczynie, której niezwykła uroda i powodzenie spowodowały zwyczajną falę zawiści, jak to zazwyczaj bywa w kraju nad Wisłą. Pobyt w znanym zdrojowisku świadczy o nie wyimaginowanej chorobie Marii Łączyńskiej. Polacy i Francuzi, idzie o honor pani Walewskiej!

TRZY OPISY ZDROJOWISKA Z początku XIX wieku pochodzą dwie interesujące relacje o Starym Zdroju. Pierwsza wyszła spod pióra Jana Bogusza, prezesa sądów głównych podolskich i przyjaciela znanego poety Rajmunda Korsaka. Jest to rękopis pt. „Dziennik podróży roku 1805, 1806 i 1808”, gdzie znajdujemy ciekawe refleksje, informacje rzeczowe i opisy obyczajowe:

„Wzięliśmy pocztę o mil cztery do Świdnicy i lubo droga była jak najlepsza, pocztyliony spały na koniach i aż rano przyjechaliśmy do tej fortecy i miasta bardzo porządnego. Tam trochę przespawszy się ruszyliśmy do Altwasser o mil dwie i pół i stanęliśmy o godzinie 11 dnia 29 lipca. Ujrzawszy to miejsce do którego tyle mil ciągnęliśmy, westchnąłem iż tyle trudów i ambarasów znosi się, aby zyskać zdrowie, nad co, że nie ma nic szczęśliwszego na świecie warto ubiegać się. I gdy miejsce to powróci go żonie mojej, już do mego szczęścia na tym świecie nic dodać nie można będzie. Czekać tedy od skutku tych wód przeznaczenia mego będę.

Altwasser jest wioska nie nadto wielka i w pięknej pozycji, [...] utrzymana porządnie i wygodnie. Domy są pomurowane. Źródeł jest trzy. Pierwsze najmocniejsze ma cokolwiek siarki, drugie nie tyle mocne i nie ma siarki, trzecie najłabsze, którego używają do kąpeli i przy tych łaźienki są pobudowane. W tym roku Polaków mało było. P. Radolińska z domu Lanckorońska, P. Turski, P. Dobrski, P. Bagniewski, P. Papiński, P. Bąkowski, z którymi dobrze się poznaliśmy. I prócz tego kilku nieznanym nam, z naszych stron była P. Jaszewska i Komarowa. Muzyka na koszt przyjeżdżających sprowadzona gra codziennie przy źródłach. Zwyczajne co dzień zabawy, picie wody, po których chodzą w ulicach sadzonych drzewami i kąpią się. Schodzą się na salę, gdzie często tańczą, grają w karty. Niemcy piją piwo i lulkę pałą. Dla ich wygody zawsze cały dzień pali się kilka świec łożowych dla zapalenia lulek z tiutuniem bardzo brzydkim. My mieliśmy mieszkanie bardzo dobre w domu murowanym na pierwszym piętrze. 2 duże pokoje i trzeci na drugim piętrze, z kuchnią porządną. Cztery dukaty na tydzień, blisko łaźienek. Altwasser fabryk żadnych nie ma prócz magłów wodnych [foluszy] i węgla ziemne w wielu miejscach wykopują⁹.

Druga relacja jest pióra Izabeli z Flemingów Czartoryskiej, która powracając w roku 1816 z kuracji w Cieplicach Śląskich zatrzymała się na dalsze leczenie w Starym Zdroju, o czym m.in. tak wspominała w *Dzienniku podróży do Cieplic*:

„Rano pijam wody; źródło znajduje się w pobliżu — moje okna wychodzą na promenadę publiczną: zażywam tam przechadzki wraz z wszystkimi kuracjuszami; potem spacer w lektyce po okolicy aż do śniadania, które trwa dość długo. Od dziesiątej do południa piszę lub czytam; w południe biorę kąpiel, około drugiej jemy obiad, potem robimy niezbyt dalekie wycieczki. Często pijemy u mnie herbatę, o dziesiątej w całym Starym Zdroju gasną światła, zapada cisza i wszystko zasypia¹⁰.

Życie towarzyskie i rozrywki w tamtych latach musiały już być bardzo ożywione, skoro niektórych gości nawet raziło wyuzdanie zabaw w Starym Zdroju. Pewien purytanin wspominając rozrywki, zbytki i niemoralność w zdrojowisku pisał wtedy: „Dzkie tańce, które tu widziałem, przypominały orgie Tesalli. Co za lubieżne spojrzenia płonących oczu, co za śmiałość kontaktu, co za bezwstydną napór na ciało tancerki, co za romansowe współzawodnictwo rozpustnych kobiet! — O!”, załkał korespondent wrocławskiego miesięcznika, a następnie doniósł, iż na skutek krzyżowania się ras! w Starym Zdroju spotykało się coraz więcej ludzi o rysach spotykanych tylko wśród „hordy kozackiej”! Nietrudno zgadnąć czyje temperamenty wpędziły go w kompleks i wyprowadziły z równowagi — przecie

z ziem naddnieprzańskich przyjeżdżali tu tylko Polacy. Oburzało go również, że za wieloma paniami noszono do łaźniek drogocenne szaty i srebrne naczynia kąpielowe, co było wedle niego widowym znakiem rozpusty¹¹. Zresztą na taki luksus istotnie pozwalały sobie chyba przede wszystkim Polki.

Trzeci z kolei obszerny opis Starego Zdroju w języku polskim zamieszczono w przewodniku *Wody mineralne szląskie i hrabstwa glackiego*. Przedstawia on uzdrowisko w 1821 roku już po rozbudowie pod koniec XVIII i na początku XIX wieku. Ważniejszymi budynkami były w tym okresie: Zamek z zabudowaniami gospodarczymi, „Dom pod Lwami” (36 pokoi, 7 komór, sala, 2 kuchnie, piwnica), „Doktoria” (10 izb, kuchnia, piwnica), „Galeria” (sala do tańca, bilard, stoliki do gier), „Dom Przechadzkowy” (wielka sala spacerowa na dni deszczowe, 20 izb dla służących, 3 kuchnie), „Wysoki Dom” (13 pokoi, 2 komory, alkierz, kuchnia), „Dom Zedlnickich” (6 pokoi, 3 komory, 2 komórki, kuchnia), „Dom Kominowy” (1 izba i komora), „Dom Piwniczny” (2 izby, komora, piwnica), „Mały Dom” (4 izby, 4 komory). Większość domów należała do hrabiego Mutiusa a nadzorował je inspektor kąpielowy. Gościom wynajmowano także kwatery w kilkunastu porządnym domach wiejskich. Opis obu łaźni, pocztę i pamiątkarstwa turystyczne poznamy z bezpośredniej relacji:

„Stara łaźnia znajdująca się po prawej stronie źródła Frydrychowskiego była wybudowana w 1796 roku i zawiera w sobie 6 łaźni widocznych, przestronnych, opatrzonych kominkami, fajerkami, termometrem, sofami itp. sprzętami służącymi do zupełnej wygody. W każdej łaźni są osadzone dwie wanny, i tak w podłogę wpuszczone, że ich zaledwie po 12 cali nad podłogę wychodzi. Wanny te są jedne od drugich ścianą przegrodzone, tak iż się każdy z osobna może z obydwóch stron zamknąć i zaryglować.

Nowe łaźnie, które dopiero w 1802 roku były zbudowane leżą po lewej stronie źródła Fryderyka. Jest to ośm łaźni w dwu rzędach, to jest po cztery w każdej pości zaprowadzonych, każda łaźnia ma osobną wannę i sprzęty podobne jak w starej łaźni.

We względzie odbierania i przesyłania listów na pocztę można być bardzo spokojnym, ile że Pocztamt w Waldenburgu utrzymuje porządną pocztę przez cały czas kąpeli do Altwasser. A nawet można na każde żądanie koni i powozu z tamtejszej poczty dostać, gdyby się kto chciał w okolicę przejechać. Przy górnym źródle, równie jak przy moście Św. Jana Nepomuka i w alei świerków stoi kilka otwartych bud kramarskich, w których się sprzedaje różne towary szklane, galanterii itp.; z tych zazwyczaj bawiące u wód osoby zakupują wiele rzeczy na gościniec dla rodziny, dla domowych, przyjaciół i znajomych”.

ZWIERZENIA I WRAŻENIA POLSKICH GOŚCI

Wspomniane już księgi pamiątkowe zamku Książ obejmują lata 1795—1851. Zapisani w nich Polacy, to przede wszystkim kuracjusze Starego Zdroju i Szczawna-Zdroju. A ponieważ ostatnie uzdrowisko oficjalnie zaczęło swą działalność w roku 1815, możemy przyjąć, że dopiero po tej dacie zaczęli doń zjeżdżać polscy kuracjusze. Toteż zamieszczone na kartach ksiąg teksty i nazwiska polskie do roku 1815 należą głównie do gości Starego Zdroju, zapewne jeno nieliczne zapisane zostały przez przejeżdżających tędy turystów. Poczytajmy tedy, co Polacy powierzali na przełomie wieków XVIII i XIX księgom pamiątkowym, jakie myśli ich nurtowały, jakie wrażenie notowali w starym zamku Książ:

„Każdy tu znajdzie swego upodobania i uciechy, co natury piękności jest przyjacielem szczerym. Zawszy twe kraśne o sławny Fürstenstein wierzchoły twych gór i doliny ładne wysławię!! Żyj podług wiary, pij podług miary, a zdrów będziesz!” (5 lipca 1800, Fryderyk Gutt z Wielunia).

Po 8 dniach tutejszego przebywania odjeżdża przyjaciel gór i dolin (sierpień 1800, nieczytelny podpis).

Byliśmy, czytaliśmy i imienia podpisałiliśmy [6 nieczytelnych podpisów] z Poznania (30 czerwca 1801).

W. C. Chodowiecki [syn Daniela] artysta z Berlina 30 września 1804 wraz z żoną i córką.

W szczęśliwości sobie żyłam,
póki Ciebie nie widziałam,
zawsze moje serce będzie
kochać ciebie zawsze, wszędzie

(12 września 1810, Helena Rogozińska z Poznania).

Pamiętaj rozkosznego dnia. Hajsner z Wschowy w Księstwie Poznańskim (Fürstenstein) D. 5-go czerwca 1811.

Małgorzata Golla. Na pamiątkę o mym pierwszym przybyciu i oglądaniu tej okazałości. Dnia 24 stycznia 1810. A.T. Zapałowski nawiedził te piękne strony w kompanii wyżej wyrażonej nie w lecie tylko w zimie, lecz wszak wielkie upodobanie zastałem.

Jak piękna dolina, która każdego czulego człowieka rozwesela. Działas i Esche — nauczyciele młodzi. Hrabi de Hochberg żyj długo, żyj wysoko; 29 lipca 1811, B. Działas* z Ratowic nad Odrą w powiecie wrocławskim.

Tegoż samego dnia i w jedną godzinę miałem szczęście oglądać ten szanowny zamek razem z wyż. wyrażonemi oficerami. Kościuszko (28 maja 1813, w towarzystwie oficerów rosyjskich).

W tym zamku był porucznik Ciechanowicz, opatrzywał i nic nie znalazł tu ciekawego. 1813 roku, juni. 6 dnia — bo był osiel moskiewski.

Widziałem Fürstenstein powtórnie wraz z żoną, i zawsze równie dla mnie jest tak podziwiającem jak czarującym widokiem. M. hrabia Bieliński (lato 1815)¹².

Nie sposób wymienić wszystkie nazwiska Polaków poświadczonych podpisami, postawieniem daty albo podaniem miejscowości pochodzenia. Powstałoby z tego bowiem kilka stron lektury podobnej do książki telefonicznej. Dla przykładu wypiszemy jednak z ksiąg pamiątkowych naszych turystów zwiedzających zamek Książ, którzy uważali za stosowne podkreślić to podpisem w roku np. 1810: Rozalia Dorota Schultz z Warszawy, Helena Rogozińska z Poznania, hrabia Wężyk, Maksymilian Wojnicki, M. Białęcki, J. Malinowski, Zdębiński, Zdębińska, Wolska, Żmijewski, Stefański z Księstwa Warszawskiego, Małgorzata Golla, A.T. Zapałowski, Teresa Sierakowska, Konstancja Zabiełło, Franciszek Hozakowski, Taczanowski, Łączyński, Krękowski, Przeradzki, Brzeski, Plichta, Grabski, Kłodnicki, hrabina Skarzyńska, panna Zakrzewska i Jerzmanowska, Kornela Sosnowska, Joanna Wężyk, Ignacy Cebulski, Daniel Wężyk, Kazimierz Spowarski. Kuracjuszami Starego Zdroju i wędrowcami zwiedzającymi Książ była prawie wyłącznie szlachta.

* Baltazar Działas, wiejski nauczyciel, autor *Słowniczka gwary olawskiej*.

Niech żyje król nasz najlaskawszy i ojciec nasz miły — Lipiński strzelec gwardii (lato 1813).

Peter von Kalamalabaderakowski aus Świądupki (lato 1813).

Nie przebieraj sobie,
Żebyś nie przebrała,
Żebyś miał kanarka,
Wróbla nie dostała (31 maja 1814).

Niemiec i Polak tu się zastanowi
dzięki składając dziedzicowi.
Cygler z Wrocławia 19go czerwca 1814.

Dnia 8 lipca R. 1814 oglądała madame Rościszewska wszystkie starożytności tego zamku. Barbara z Liberadza. Ja także przy tym pięknego widoku profitowałam tegoż zamku starożytnego, będąc razem — Anette Kaliszewska.

Starożytność wzbudza radość, która długo nasze zmysły mami. A.K. Bernd z Kalisza 23 lipca 1814.

Nad cudem natury się tu zastanawiam,
Wszystkich co tu byli z radością pozdrawiam.
Kapitan (nieczytelny podpis) 12 Oct (obris) 1814.

Dnia 11 maja roku 1815 zwiedzili ten starożytny zamek Ignacy Okołowicz, Kwiryn Okołowicz, Franciszek Kossowski, Leon Żaluskowski, Adolf Bentkowski, Cyprian Jarochoowski.

W omawianym dwudziestoleciu 1795—1815 przez zamek Książ (a w domyśle: przez Stary Zdrój) przewinęło się także kilkunastu znanych w swej epoce (albo i później) Polaków. W roku 1796: Jan Paweł Łuszczewski (1764—1812), sekretarz Sejmu Czteroletniego, minister spraw wewnętrznych, naczelny zarządca dóbr narodowych w Księstwie Warszawskim. W 1800: Joachim Chreptowicz (1729—1812), członek Komisji Edukacji Narodowej i Rady Nieustającej, autor rozprawy *O prawach natury* i innych dzieł wraz z Jerzym Białopiotrowiczem (1740—1812), także członkiem Rady Nieustającej, jednym z organizatorów powstania Kościuszkowskiego na Litwie, uwiecznionym w *Panu Tadeuszu*. W 1802: wspomniany już Jan Wincenty Bandtkie (1783—1846), autor wielu dzieł prawniczych, m.in. *Historii prawa polskiego*; w tymże roku Maria Łączyńska. W 1803: Paweł Ksawery Brzostowski (1729—?), pisarz wielki litewski, inicjator reform włościańskich, autor licznych prac publicystycznych. Franciszek Nakwaska (1771—1848), szambelan Stanisława Augusta, major wojska polskiego, autor wielu rozpraw publicystycznych. Anna Nakwaska (1781—1851), pisarka autorka wspomnianych już ciekawych wspomnień. Michał Gedeon Radziwiłł (1778—1850), generał w kampaniach napoleońskich, wódz naczelny w powstaniu listopadowym. W 1804: Wilhelm Karol Chodowiecki (1765—1805), syn sławnego Daniela, rytownik. Poza tymi: generał Węgorzewski, starościna wyszogrodzka Szymanowska oraz wielu ówczesnych dygnitarzy i bezimienni Lubomirscy, Sanguszkowie, Radziwiłłowie, Ossolińscy.

Kołątaj, Chreptowicz, Bandtkie, Brzostowski, Nakwaska, Czartoryska, wszyscy byli ludźmi pióra: Ciekawe, ile stron tekstów politycznych, naukowych i literackich piśmiennictwa polskiego powstało w Starym Zdroju a potem w Szczawnie-Zdroju. Wiadomo na przykład, że Rufin Piotrowski swoje *Pamiętniki z pobytu na Syberii*, wydane w trzech tomach w Poznaniu w latach 1860—1861, rozpoczął pisać w Starym Zdroju, gdzie powstały pierwsze cztery rozdziały. Pierwszy datowany jest: „Altwasser na Szląsku 15go sierpnia 1848 r.”, czwarty nosi datę: „Altwasser na Szląsku 3go września 1848 r.”, kolejny był już datowany w Krakowie. Tak więc 45 stron poczytnego niegdyś pamiętnika — przełożonego wtedy na język szwedzki, niemiecki, angielski, francuski i duński — o niezwykłej ucieczce z Syberii powstało w podwałbrzymskim uzdrowisku, gdzie autor leczył choroby nabyte na zesłaniu.

Pobył znanego Sybiraka w uzdrowisku jest jednym z ostatnich polskich akcentów Starego Zdroju. Sławny niegdyś kurort liczył bowiem już swoje ostatnie sezony. Dwadzieścia lat później pobliskie kopalnie węgla kamiennego podkopały jego źródle i egzystencję. Siedem źródeł mineralnych ciekło coraz to mniejszym strumieniem. Rok 1873 był ostatnim oficjalnym sezonem kuracyjnym Starego Zdroju. W 1890 roku dr Henryk Łuczkievicz pisał w Wielkiej Encyklopedii Powszechnej o tamtejszym zakładzie leczniczym zdrojowo-kąpielowym: „Zakład ten, niegdyś bardzo przez okolicznych chorych odwiedzany, obecnie, z powodu licznych w najbliższej okolicy, a nawet w samym Al[twasser] kopalni węgla i zanieczyszczonego stąd powietrza, zaniedbany”.

SZYBKA KARIERA SZCZAWNA-ZDROJU

„Zbawienna woda w Salzbrunn [Szczawno-Zdrój] zdaje się mieć bardzo dawny początek, bo oczywiście wieś sama już od zdroju wzięła nazwisko swoje. Sposób zaś, jakim woda ta odkryta została jest dosyć ciekawą powieścią, gdyż tu słyhać, że wynalazek ten winien się najpierwej krowom, a wieś już przeszło od 400 lat pieczętuje się studzienką w kształcie wieżyczki. Wieżyczka ta jeszcze w roku 1811 stała w tej samej formie ponad zdrojem, na cembrzynie zaś znajdowały się wyryte lata 1594 i 1717, co oczywiście dowodziło kiedy były założone” dowiadujemy się z drugiego polskiego opisu uzdrowiska pt. *Wody mineralne szląskie i hrabstwa glackiego* (1821 r.).

Aczkolwiek pierwszej medycznej oceny wód szczawieńskich dokonał Kasper Schwenckfeld na samym początku XVII wieku w dziele *Stirpium et fossilium Silesiae Catalogus* (1601), a potem opisywano je w kilku pracach, choćby w polskim druku *Publiczne uwiadomienie zdrojów zdrowych [...]* (1777), to jednak dopiero opracowanie pochodzącego z Opola dr. Jerzego Mogalli o źródłach leczniczych na Śląsku wydane w 1802 roku¹³ — jak pisał

znany pisarz, podróżnik i lekarz, uczestnik powstania listopadowego, Teodor Tripplin — zachęcił rzekomo doktora Elsnera, nadwornego lekarza Hochbergów, „[...] znakomitego z pism różnych męża, do powierzenia krynicom Salzbrunn zdrowia swej żony. Szczęśliwy skutek kuracji i wyborny opis przymiotów wody i całej okolicy, ogłoszony przez dra Elsnera, ściągnął nareszcie pewną liczbę gości do Salzbrunn”¹⁴.

Z okrytego dachem źródła korzystała od dawna miejscowa ludność. Leczniczą wodę noszono też w dzbanach do pobliskich miejscowości. Jednak za pierwszy sezon uzdrowiskowy możemy uznać rok 1811 — (wspomniana przez Tripplina praca dr. Elsnera ukazać miała się w 1809 r.)¹⁵ — gdy do źródła z wieżyczką przybyło nadspodziewanie dużo chorych, ale po prawdzie był to jeszcze sezon „dziki”, nie kontrolowany przez obsługę. Od tego czasu zalecono miejscowemu młynarzowi rozsyłanie wody mineralnej nawet w dalekie strony.

Teraz sprawa ruszyła z kopyta — zaczęła się wielka kariera Szczawna-Zdroju.

W tym czasie zaczęto rozpowszechniać opinię, że na całym Śląsku są tylko trzy zdrojowiska godne porównania z zagranicznymi wodami, a nawet je przewyższające: Kudowa jest lepsza niż Pymont, Stary Zdrój niż Schwalbach, Szczawno Górne niż Selters¹⁶. Przesada jest cechą dobrej propagandy. Panegiryci Szczawna opiewali szczegółowo miejscowych źródeł jakość i skutki działania bez podstawowej praktyki lekarskiej, ale ponieważ przysłowiowa wiara uczyniła cud — dzieje uzdrowiska potwierdziły walory tej wody. W 1812 roku „Zdrój Górny” — czyli dzisiejszy „Mieszko” — obudowano kamieniami, ustanowiono mistrza zdrojowego do czuwania nad źródłami, a mieszkańców wsi zachęcono do wynajmowania gościom mieszkań. Jednak nie było jeszcze lekarza, apteki, ale spacerowy, ośrodek życia towarzyskiego, sklepów, itp. Początki były zatem bardzo trudne, lecz przed obcymi robiono dobre miny, aby tylko ściągnąć gości i pieniądze. Na szczyre przedstawienie mizernych początków zdobyto się dopiero wtedy, kiedy to już nie mogło zaszkodzić uzdrowisku — przy okazji pierwszego jubileuszu Szczawna-Zdroju.

Jubileusz ćwierćwiecza, który obchodzony był w roku 1840, skłonił lekarza zdrojowego do sięgnięcia pamięcią wstecz aż do roku 1815, do oficjalnie pierwszego sezonu, żeby pokazać, jak w istocie raczkował kurort.¹⁷ Otóż Szczawno było wówczas na Śląsku prawie nie znaną wsią, położoną w takim odosobnieniu, że nawet znalazłszy się w jej pobliżu trudno było trafić do niej. Założona wtenczas lista gości zdrojowych zanotowała tylko 22 pozycje i 33 osoby, przeważnie pacjentów i znajomych hrabiowskiego doktora. Przybyli kuracjusze znaleźli w dziesięciu domach bardzo liche przyjęcie, z wyjątkiem młyna i szkoty, gdzie było parę znośniej urządzonych mieszkań. Lekarz zdrojowy, dochodzący przeważnie na piechotę codziennie z Wałbrzycha — jak sam wspominał — krom nieba nie miał innego dachu nad głową podczas leczenia. Eksport wody wynosił rocznie niecałe 1800 butelek wysyłanych na ogół do znajomych miejscowych lekarzy. Dziurawy domek obity sztachetami przykrywał Zdrój Górny, którego otoczenie wcale nie było zachęcające. W pobliżu stało kilka marnych domów, spośród których brudem i niechlujstwem wyróżniała się zwłaszcza tzw. Karczma Topolowa. Ta karczma, browar i „Górna Karczma” oddalone od źródła o kwadrans drogi udzielały gościom nader wątpliwych usług hotelowo-gastronomicznych. Półmilowa droga od źródła do kościoła przy złej pogodzie była prawie nieprzejezdna. Nie było ani jednej jadłodajni, a kiedy w następnym roku założono pierwszą, to umiejscowiono ją u młynarza w takim pomieszczeniu, gdzie 25 lat później nawet najbiedniejszy kuracjusz by nie chciał zasiąść do stołu. Nakrycia stołowe goście musieli przywozić ze sobą. Jedynym luksusem życia kulturalnego początkującego uzdrowiska było to, że ówczesna orkiestra zdrojowa złożona z puszczka fujarkowego i jego trzech kompanów, grających na skrzypcach i bassetli, przygrywała gościom dwa razy w tygodniu.

Natomiast w roku 1840 do dyspozycji kuracjuszy stało ponad 100 domów z więcej niż tysiącem pokoi. Połowa domów była nowo zbudowana, wiele z nich nie ustępowało standardem budynkom w renomowanych uzdrowiskach europejskich. Lista kuracjuszy liczyła 1300 osób a liczba gości dochodziła do 2000, wśród których w minionych latach byli nawet: cesarz i cesarzowa Rosji, król i królowa Prus, liczni członkowie rodzin królewskich i książęta.

Eksportowano setki tysięcy butelek wody rocznie: od Newy na wschodzie, do Sekwany na zachodzie. Ale jak doszło do tego rozkwitu, gdzie szukać źródeł szybkiej kariery uzdrowiska?

Ten szkic, daleki od monografii, naświetli tylko niektóre sprawy początków Szczawna-Zdroju. Podstawową przyczyną frekwencji kuracjuszy, eksportu wody, nowych inwestycji w uzdrowisku i we wsi były oczywiście znakomite źródła szczawieńskie, które w krótkim czasie dały się poznać w wielu krajach europejskich jako świetne wody lecznicze. Czynne niemal od samego początku uzdrowiska pięć źródeł, położone były ponadto w pięknej okolicy i dobrym klimacie. Te czynniki, w oparciu o rozsądne i poparte kapitałem Hochbergów rządy inspektorów zdrojowych, stworzyły odpowiednie warunki do szybkiego rozwoju Szczawna-Zdroju. O z roku na rok wzrastającej atrakcyjności uzdrowiska świadczy przede wszystkim frekwencja. Wystarczyło 10 lat działalności i w pobitym polu zostały tak stare i sławne zdrojowiska jak Łądek, Stary Zdrój, Duszniki, Kudowa i Świeradów, tylko Cieplice nie dały się prześcignąć. Oto jak rosła frekwencja:

rok	kuracjuszy
1815	33
1816	58
1817	128
1818	168
1819	302
1820	412
1821	454

Liczby ilustrujące przyrost gości w Szczawnie-Zdroju wyglądają jeszcze efektowniej w porównaniu do liczby kuracjuszy w Starym Zdroju:

rok	Szczawno-Zdrój kuracjuszy	Stary Zdrój kuracjuszy
1822	516	278
1823	712	285
1824	825	259
1825	1004	287

Stary Zdrój dreptał w miejscu, zaś Szczawno parło naprzód. W pierwszym uzdrowisku w dziesięcioleciu 1815—1825 (właściwie 11 lat) liczba gości ustabilizowała się na około 300 osób w sezonie — w drugim skoczyła od 33 do 1004, czyli trzydziestotrzykrotnie! Już nigdy potem nie było takiej hossy. Każdego roku przybywało po kilkadziesiąt mieszkań w uzdrowisku i we wsi. W roku 1819 do dyspozycji przyjezdnych stało 135 pokoi, w 1820 — 150, a w 1822 już 250! Co kilka lat otwierano nowe zajazdy. Pierwszą dużą gospodą był zajazd „Pod Pruską Koroną” czynny od roku 1818, drugą był zajazd „Pod słońcem”, otwarty jesienią roku 1822.

Szczawno-Zdrój dosłownie w ciągu 5 lat zdystansowało Stary Zdrój. I aczkolwiek każdego roku kilkudziesięciu kuracjuszy z jednego uzdrowiska chodziło na kąpiele lecznicze i kurację pitną do drugiego, to bardzo trudno dostrzec się u nich współpracy i dobrosąsiedzkich stosunków. Można to nawet zauważyć na łamach ówczesnych czasopism. Otóż był wtenczas zwyczaj podawania w rocznych sprawozdaniach obok wielu innych danych także

liczby zmarłych pacjentów. Nie zawsze, i nie wszystkie uzdrowiska przestrzegały tej reguły, ale Szczawno przodowało w tej szczerości, choć umierało tam stosunkowo wielu chorych. Natomiast w Starym Zdroju bardzo rzadko zdarzały się śmiertelne przypadki, więc tamtejszy lekarz zdrojowy w swoich sprawozdaniach drukowanych w „Schlesische Provinzialblätter” zawsze z dumą podkreślał, że u niego nikt nie zmarł. Ze szczególnie złośliwą satysfakcją czynił to zwłaszcza wtedy, gdy w Szczawnie notowano więcej niż zwykle zgonów, np. w roku 1823 — 8, w 1824 — 6. Albo podkreślał w sprawozdaniach, że spośród wszystkich kuracjuszy nie zdołał wyleczyć tylko 6, ale 4 z nich leczyło się przedtem przecie w Szczawnie! Opowiadał nawet różne anegdotki o sąsiadach współzawodniczących ze sobą ze szkodą dla ogółu. Aluzje były aż nadto czytelne.

Zdroje szczawieńskie zrobiły w krótkim czasie europejską karierę nie tylko poprzez działalność uzdrowiska, ale również dzięki eksportowi wody mineralnej wożonej setki i tysiące kilometrów na wschód i zachód. Pierwsze wysyłki wody podjęto już w roku 1802, kilkanaście lat przed otwarciem zdrojowiska. Ale dopiero od roku 1811 działała prymitywna rozlewnia uruchomiona na zlecenie hrabiego przez miejscowego młynarza. W ciągu pierwszych lat napełniała bardzo mało butelek nie tyle z powodu ograniczonych możliwości produkcyjnych, ile z braku odpowiednich zamówień. Zdroje były po prostu jeszcze za mało znane w świecie medycznym Śląska, Wielkopolski, Łużyc i Królestwa Polskiego, skąd potem napływało najwięcej zamówień. Lecz już po kilku latach eksport wody mineralnej rozkręcił się na dobre. W roku 1812 rozesłano 2000 butelek lub dzbanów, w 1815 — 1800, w 1816 — 18 000, w 1817 — 33 000, w 1818 — 43 000, w 1819 — 56 000, w 1820 — 70 000.

Tylko na początku wysyłano wodę w butelkach, ale ponieważ uznano to za nieekonomiczne, w roku 1816 założono przy inspekcji zdrojowej własną garncarnię produkującą dzbany różnej wielkości. Odtąd przez kilka lat rozsyłano wodę w naczyniach o pojemności wymaganej przez lekarzy. Furman zdrojowy specjalnie przystosowanym wozem raz w tygodniu wiozł szczawę do Wrocławia, z dostawą pod wskazany adres. Na dzbanach widniał stempel z dookólnym napisem: SZCZAWNO i literą S po środku (Zdrój Górny), literą M (Zdrój Młynarski), literą H (Zdrój Henryka). Na korkach też odciskano w smole: SZCZAWNO. Takie samo oznakowanie miały butelki.

Eksperyment z garncarnią jednak się nie udał. Było to najgorsze i najdroższe przedsięwzięcie zarządu zdrojowego. Produkcja dzbanów była wprawdzie ekonomiczna i duża (w 1818 roku tylko w zapasie było 20 000 sztuk), ale naczynia miały albo zwyczajne wady produkcyjne lub szczawy alkaliczne nie nadawały się do kilkutygodniowego transportu w ówczesnych wyrobach ceramicznych, lekarz zdrojowy pisał wtedy: że „nasza garncarnia jeszcze nie odpowiada wymogom”. Dość, że tylko w 1818 zniszczono 15 000 dzbanów. Jeszcze przez następne dwa lata korzystano z naczyń ceramicznych, lecz już od 1821 roku przestawiano się na butelki. I tak już miało pozostać do dziś.

Te liczby obrazują dalszą karierę eksportową szczawieńskiej wody: rok 1822 — 72 000 butelek, 1823 — 83 000, 1824 — 90 000, 1825 — 115 000, 1826 — 123 000. W następnych latach wysyłka wody nieco zmalała, by potem ponownie wspinać się do góry. Jeśli chodzi o geografie eksportu, to we wszystkich przekazach na ten temat naczelną rolę zajmują ziemie polskie. Już na samym początku działalności rozlewni w roku 1817 lekarz zdrojowy stwierdzał, że poza Śląskiem woda trafia nade wszystko „na Pomorze, do Polski, a nawet do Królewca”. Dwa lata później tenże lekarz pisał, że wody szczawieńskie są najbardziej znane „na Śląsku, na Łużycach, w Marchii, w Polsce i na Pomorzu”. W 1827 dowiadujemy się o wodzie zdrojowej, że pito ją wtenczas „od Wilii i Wisły do Wezery, od Bałtyku do Dunaju”¹⁸.

To był dopiero europejski rozgłos wody ze Szczawna-Zdroju, lecz w roku 1825 przyszło zamówienie z Chin! Po trzech latach medyk przyznawał, że jeszcze się nie dowiedział, w jakim stanie przesyłka dotarła na miejsce, i jaka była jakość wody. W kolejnym roku wysłano przy nadarzącej się okazji dwie skrzynki wody do Kalkuty! Po dwóch latach przyszła stamtąd wiadomość, iż woda ze źródeł: Górnego i Młynarskiego dojechała tam po dzie-

więciu miesiącach nieuszkodzona, i że zachowała te same właściwości jak i we Wrocławiu, co stwierdził interesujący się naukami przyrodniczymi pewien młody człowiek. Dla sławy Szczawna-Zdroju były to atrakcyjne i ważne argumenty.

W polskiej prasie przez całe XIX stulecie ukazywały się często — szczególnie podczas sezonów kąpielowych — ogłoszenia aptekarzy i drogerzystów o sprzedaży szczawieńskiej wody. Np. takiej treści był anons drukowany w sierpniowych numerach „Gazety Warszawskiej” w roku 1857: „Świeże transporta wód mineralnych naturalnych, wprost ze źródeł czerpanych, nadeszły wczoraj do składu przy Aptece mojej, ulica Senatorska Nr 480, wprost Miodowej, a mianowicie między innymi wody: marienbadzkie, Kissingen Rakoczy, egerskie, Franzensbrunn i Salzquelle, Salzbrunn [Szczawno-Zdrój] i Karlsbadzkie wszelkich źródeł. F. Sokołowski, Aptekarz”.

Stan uzdrowiska po pięcioletnich zaledwie porządkach i inwestycjach przedstawił drugi polski opis opublikowany w przewodniku *Wody mineralne szląskie i hrabstwa glackiego*. W tym czasie Szczawno-Zdrój miało budynki kąpieliska oraz domy 69 kmieci, 28 zagrodników, 159 chałupników, 3 młyny wodne, gdzie zamieszkiwało około dwa tysiące ludzi. Większość trudniła się tkactwem, rolnictwem i hodowlą. Najważniejsze domy uzdrowiska opisywano w ten sposób:

„Górny Zdrój jest pokryty [obudowany] murowany i pełnym dobrego smaku, w kształcie kaplicy budynkiem; jest to światła i przyjemna budowla, wewnątrz której ciosana z kamienia cembrzyna [cembrowina] jest dokoła poręczą otoczona, do zwierciadła zaś zdroju sprowadzają kamienne schody; naokoło ściany znajdują się ławki do spoczynienia gości.

Łaźnia jest to drewniany budynek wystawiający gotycką bramę o pięciu łukach, po części szklanymi, po części drewnianymi zasłoniętych oknami; pomiędzy tymi znajduje się niewielka sala aż do piątego łuku, która jest przeznaczona do mieszczenia ogniska i całego domu ogrzewania. Mała sala opatrzona ławkami do spoczynku daje tę korzystną dogodność, iż goście wychodzący z kąpeli mogą w przyzwoicie ogrzanej temperaturze zabawić tak długo ile się każdemu podoba. Z tej salki idzie się dopiero do pobocznych gabinetów, gdzie się cztery wanny znajdują. — Prócz tego zakładu znajduje się jeszcze inny pod nazwiskiem Dworskich Kąpeli, i inna łaźnia przy kramarskich budach. — Niedaleko od łaźni jest założony mały pawilon, w którym się muzyka schodzi.

Doktoria [dom doktora] ma bardzo piękne i wesołe pokoje, a w pobocznym zabudowaniu na podobieństwo oficyny, znajduje się kompanija oślic i kóz dojnych, które tu zabiegły o zdrowie ludzkie doktor na zbawienie śwych chorych starannie pielęgnuje.

Dom Schadzkowy [kasyno] piękny zewnątrz i wewnątrz jest założony przez właściciela młynów, i ma prócz dolnego pomieszczenia dla dzierżawcy, jedną salę i trzy schadzkowe [ogólne] pokoje z bilardem, stolikami do gry i przyzwoitymi sprzętami. Jest to miejsce jadalne, bawialne i służące razem do spekulacji graczy”.

Podobnie jak Stary Zdrój, tak później Szczawno było uzdrowiskiem bardzo popularnym wśród Polaków. Procent polskich kuracjuszy był tu zawsze bardzo wysoki i chociaż gmatwała go nielicho ówczesna nomenklatura geograficzno-narodowościowa, to jednak możemy z grubsza ustalić, ilu przeciętnie naszych rodaków przyjeżdżało tu w sezonie. Wybierzemy dla przykładu lata: 1838—1840:

rok	gości	z zagranicy	z Polski	z Rosji	z Krakowa
1838	1631	217	101	23	8
1839	1910	281	172	8	8
1840	1819	313	182	5	6

Do kuracjuszy przybyłych z Królestwa Kongresowego i Krakowa należy tu jeszcze dodać gości z Wielkopolski, których nie obejmowała rubryka „z zagranicy”, ponieważ oni mieszkali w państwie pruskim. Na szczęście podawano także ilość przyjezdnych z Poznańskiego, więc mamy jeszcze ciekawszą tabelkę:

rok	gości	Polaków	
1838	1631	367	} (nie licząc Śląska, Pomorza i Galicji)
1839	1910	376	
1840	1819	371	

Nie były to wcale jakieś wyjątkowe lata. W połowie tamtego wieku Polacy z reguły stanowili jedną czwartą, lub jedną piątą wszystkich kuracjuszy, w drugiej połowie stulecia zdarzały się nawet lepsze sezony. Począwszy od lat dwudziestych przyjeżdżało po kilkaset, z każdym dziesięcioleciem więcej, jeszcze przed XX wiekiem liczba Polaków doszła do ponad tysiąca rocznie. W tym czasie wśród dziesiątków tysięcy kuracjuszy z Polski byli także ludzie sławni i uznani, ludzie czynu zbrojnego i gospodarczego, polityki i konspiracji, nauki i kultury, legendy i plotki. Nie sposób tu wyliczyć wszystkich, trzeba się ograniczyć do najważniejszych. Dowódcy i działacze: Adolf Bobrowski, Aleksander Brudzewski, Hipolit Cegielski, Bronisław Dąbrowski, Edward Dembowski, Władysław Kosiński, gen. Łączyński, Karol Marcinkowski, Seweryn Mielżyński, Antoni Radziwiłł, Walenty Stefański. Pisarze: Kazimierz Brodziński, Józef Bohdan Dziekoński, Maksymilian Jatowt (Jakub Gordon), Karol Kaczkowski, Józef Korzeniowski, Zygmunt Krasiński, Maria Louisowa, Bibiana Moraczewska, Anna Nakwaska, Ludwik Niemojowski, Lucjan Siemieński, Paulina Wilkońska, Julia z Molińskich Woykowska, Antoni Woykowski, Narcyza Żmichowska. Uczni: August Cieszkowski, Antoni Małcki, Roman Pilat, Władysław Dybowski, Jan Mikulicz-Radecki, Leon Sternbach. Artyści: Nikodem Biernacki, Henryk Wieniawski, Aleksander Zarzycki. Znane Polki: generałowa Dąbrowska, Joanna Bobrowa, Eliza Radziwiłłówna.

Niektórzy z wymienionych zresztą nie mieszczą się w obrębie podanych nomenklatur, np. Cegielski był również znanym filologiem i pedagogiem, a Dembowski filozofem i krytykiem literackim. Natomiast generałowa Barbara Henrykowa Dąbrowska, z domu Chłapowska, to bohaterka słynnego mazurka Józefa Wybickiego:

„Mówił ojciec do swej córki cały zapłakany,
słuchaj Basiu pono nasi biją w tarabany”.

POLSKIE OPISY UZDROWISKA Nic tak dobrze nie oddaje życia uzdrowiskowego Szczawna-Zdroju, jego urzędzeń, życia towarzyskiego, atmosfery oraz spraw i wrażeń polskich kuracjuszy, jak bezpośrednie, osobiste przekazy przybyszy z głębi Polski. Przytoczymy więc skromny wybór opisów i wspomnień znanych Polaków przebywających niegdyś u szczawieńskich wód. W kolejności chronologicznej znajdą się tu teksty z połowy XIX wieku, niemal każdy o innych sprawach, w innym nastroju. No bo i autorzy byli różnego pochodzenia, profesji i zainteresowań.

„Jakże różny dziś Salzbrunn od tego, jaki zastałem był przed czterema tygodniami! Wszędzie ludno, pełno, ruch i wesołość, odgłosy muzyki, trzaski z biczów, turkoty powozów: to Salzbrunn ówczasowy [...].

Przybywszy w godzinie poobiedniej z Wrocławia do Salzbrunn, w czasie gdy świat cały, zdrowi i chorzy, w świetnie przybrane szaty, jakby trąbą anielską na Józefata dolinę, tak na promenady gromadnie się zebrali, jakże dziwnie czułem się usposobiony [...].

Pełen radości i nadziei, kontent, że tylu gości zastałem, że tylu policzę towarzyszków kuracji, zabawy itd., szybko z wozu skoczyłem, by biec ku studni. Ale patrząc, twarze obce, cierpiące, dziwne, głosy przytłumione, tęskne, uderzyły mię silnie — zagroziły, że się tu znudzę. — I znużony podróżą, niezaopatrzony w kubek, nie usposobiony do picia, stanąłem we drzwiach, by się fizjonomiom przyglądać. Bawiła mię ta pustota.

Filozofowie i chłopki, generałowie i prości, katolicy i Żydzi, starzy i młodzi, płeć piękna i męska, wszystko to z wiarą podawało szklanki, a czworo ludzi z małej studzienki czerpiąc obficie wszystkim nalewali zdrowie. Wszyscy równi, wszyscy z jednego piją źródła; poznać, kto jest z nich jakikolwiek, patrz na szklankę, czyli z herbem lub znakiem niemieckim szlachectwa; to szlachcic; patrz na sposób picia, dowiesz się, do jakiej go policzyć klasy: jeden szybko bez namysłu przewróci szklankę, wypiwszy stawia ją czem prędzej, by spacerem co do joty przepisu dopełnić, wiara go uzdrowi, to syn natury; drugi odpoczywa po każdym łyku, zastanawia się nad częściami wody do składu wchodzącymi, uważa, jak w nim działa, jak płynie, jak trawi; czuje, jak walczy wewnątrz z chorobą, to mędrzec niemiecki. [...]

Kilka domów polskich tu pozostałych, z licznym towarzystwem, główną pozostałością części tworzy: my młodzi lubieni dosyć jesteśmy. Cały czas, ranny i wieczorny wydzierani prawie z jednego grona na spacerach do drugiego: panien młodych wiele, zabawa miła. [...]

Zabaw publicznych mało za mego pobytu było w Salzbrenn: balik porządny jeden, w sobotę, przeszła, gdzie także byłem. Zgromadziły się familie wszystkie znaczniejsze, polskie i niemieckie: dobrze się bawiliśmy, tańczono dosyć, ja, ile mogłem. Nasz polonez, jak zawsze i wszędzie otworzył zabawę: tańczyli go przecież sami Niemcy, młodzi z Niemkami. Z nas żaden nie miał udziału, bo nie chcieliśmy razem z nimi podrzeźniać duchowi tańca, co tylko w ruchach poważnych Polaków i Polek bez profanacji, bez ironii objawić się może.

Czekaliśmy mazura. Sześciu Polaków utworzyliśmy koło: każdy z innej okolicy. Jeden rosty, silny, może nieco nieokrzesany, tańczył naiwnie, nieuczenie, szorstko, wybijał piętami, krzywił się i chylił, rzucał w tę i onę stronę, bez sztuki; ale z uczuciem, z ruchem krakowianina: to Galicjanin. Drugi spod Piotrkowa Trybunalskiego, włókł nogi, rozszerzał i zbijał, na wzór Polaków w Berlinie bawiących — trochę niezgrabny. Trzeci, warszawianin, delikatnie, i bez przesady, więcej spacer odbywał, niż tańczył, taki ton w stolicy; tak każdy oryginalnie, różnie, podług tego jak natura usposobiła, jak nauczył zwyczaj, jak moda każe: wszakże z ruchu wszystkich widać było, że Polacy, że żywość się malowała w powadze, życie w powolności, moc i składność w ciele. Niemcy wszyscy obścapiłi koło i przypatrywali się z tym samym duszy zajęciem, z tym samym wrażeniem, z jakim w Muzeum Berlińskim przyglądają się cudownym dziełom starożytnym snycerzy i malarzy z wieków średnich! My działajmy, oni niech komentarze robią i uczone spostrzeżenia¹⁹.



„Salzbrenn jest jeszcze w swym młodocianym zakresie, bo dopiero na początku tego wieku od doktorów poznany i zalecony został; jak szybkie postępy miejsce to od czasu swego wykrycia uczyniło, świadczą piękna jego do spaceru galeria, salony, mnóstwo sklepów, domów dość wygodnych znaczna liczba, i piękne po górze wijące się spacerki. Wysoka wieża ze starej urwiny, odnowiona jest jakoby czasomiar kuracją biorącym, ubiegłość czasu wskazujący zegar jej, zewsząd słyszany — ustawicznie o zmianie czynności przez doktora przepisanych ostrzega. [...]

Ziomkowie a mianowicie ci co tu istotnie dla poratowania zdrowia przybyli, hucznych zabaw unikając w oziębłości dla towarzystwa aż nadto się odznaczali: trudno może kto uwierzyć, iż podczas czterotygodniowej bytności naszej w Salzbrenn nie mówiliśmy jak z ośmiu osobami, rachując w to i doktora, lubo ku końcowi naszego pobytu, wiele się tu współrodaków naszych zjechało. [...]

Co do umysłowych przyjemności można się było wszystkimi pruskimi i śląskimi gazetami nacieszyć, istniała tu także czytelnia z niemieckich i francuskich książek złożona, polska zaś w niej znajdowała się tylko jedna drama, o którą na próżno się dopraszałam, bo chciwie przez moich ziomków chwyтана, nigdy do wzięcia nie była²⁰.



„Jest w Salzbrunn zwyczaj, którego u innych wód nie ma, że po obiedzie każdy wypija połowę tej ilości kubków, jaką wychylił z rana. Czy dodatek ten dopomaga kuracji, tego nie wiem; ale że to zebranie się poobiednie wszystkich gości miłe jest, i że woda w tej porze lepiej smakuje, niż z rana, tego doświadczyłem na sobie. Powtórzony ten kurs na promenadzie zaczyna się o godzinie piątej. Gdy muzyka da się słyszeć, wszyscy wychodzą ze swych kryjówek i witają się ze sobą, jak gdyby się Bóg wie jak dawno nie widzieli. Galerya i promenada zapełniają się w mgnieniu oka, a gdy jest ciepło i pogodnie, kobiety pokazują się postrojone, i czujące, że w tej zbroi wdzięków są potężniejsze, patrzą śmielej, mówią więcej i głośniej, uśmiechają się powabniej i częściej. Jest to więc najprzyjemniejszy moment z całego dnia, którego nikt nie opuszcza, tak dalece, że osobliwie Polki, które z rana zaśpią i nie przychodzą wcale, lub przychodzą późno, po obiedzie, zwłaszcza w pogodę bywają zawsze i tem miłsze są i grzeczniejsze, im lepiej i gustowniej ubrać się mogą²¹.



„Jestem tutaj od 29 czerwca, ale życie moje tutaj takie monotonne, że mnie wcale ochota nie wzięła pisanie w dzienniku. W parę dni po przybyciu dostałam febry, brałam lekarstwo i straciłam ją, teraz dopiero zaczynam do sił przychodzić, robię też dalsze przechadzki po górach. Lubo tu jest kilka rodzin polskich, z nikim się prawie nie widuję, zawsze miałam skłonność do samotności, dziś mi najlepiej samej. Wchodzę też na pierwszą lepszą wyniosłość i patrzę na okolicę tak pięknie urozmaiconą porozsiewanemi górami, ubranemi w zielone drzewa. [...]

W Salzbrunn jest Lucjan Siemieński. Odwiedził mnie, a choć za felietony «Czasu», gdzie cesarza austriackiego wynosi jako anioła — zbawiciela Polaków, zostających pod jego rządem, miałam żal, i za inne rzeczy, które ciąży na jego charakterze ucieszyłam mu się jednak bardzo, pewnie, żem w nim powitała ubiegłą przeszłość.

Poznałam w Salzbrunn Józefa Korzeniowskiego. Był z żoną i córką. Skromny człowiek, 60-letni, bez zębów, gadatliwy. Poprezentował mi się zaraz i bardzo był dla mnie uprzejmym, kilka godzin, cośmy byli razem, przegadał ze mną. Mówiliśmy także o polityce i tak się lęka, żeby Polski pod Bug nie oddano Prusakom, że się to u niego stało jakby maniactwem. Mówił mi, że się często budzi w nocy, tak ten «cauchemar» go niepokoi²².



„Moja Bianco* najdroższa, domyślasz się, z jakim wrazeniem odczytałam twoją depeszę telegraficzną. Tyle trudności się przełamało i bez żadnej korzyści, chyba dla wprawy jedynie. Wiem, że mi będziesz mogła wynagrodzić nieobecność Seweryna El[żanowskiego], ale niemniej przeto czuję, że dla niego samego byłoby się może przydało osobiste ze mną spotkanie.

Jeśli natychmiast po twoim wezwaniu do Poznania z drogi nie zawróciłam, to już trzeba na karb mojej ostrożności policzyć. Tak jest, zaczynam być ostrożna; dzięki Bogu, nie o siebie jeszcze, ale o drugich. Z wydaniem paszportu takie same, a nawet trochę większe niż pierwszą razą czyniono trudności. Poczcziwy nasz jeden medyk, dorpacki uczeń, wydał świadectwo, które aż dwa razy z biura księcia odsyłano z zapytaniem, czy k o n i e c z n i e mi są wskazane wody potrzebne? Żeby więc reputacji młodego doktora nie narazić, musiałam k o n i e c z n i e tutaj przyjechać [...].

* Bibiana Moraczewska, siostra historyka i wydawcy Jędrzeja.

[...] Zawędrowałam tutaj jedynie dla uiszczenia się w obowiązkach zaciągniętych względem policji warszawskiej. Wody salzbrunńskie wcale mi są nie potrzebne; mój najszanowniejszy medyk, który mi głównie do wystarczenia się paszportu dopomagał, wyraźnie przy wsiadaniu do wagonu upominał jeszcze, żebym ich nie używała; że zaś użycie byłoby trzeba opłacić, więc się nawet dla zabawki skosztowania wyrzekłam.

Łatwo możesz pojąć, jak mi tu nudnie czas schodzi, z gazet tylko «Dziennik Poznański» i to przeszło tygodniowy, dostaje; książek nie ma; Niemców aż do zbytu; w domu, gdzie mieszkam, niewygoda i zła obsługa, przez kilka dni nawet do tego nie mogłam doprowadzić, żeby mi świeżego nie gotowanego mleka przynoszono. Czas mi się tak dłuży, jak gdybym tu już lata całe przesiedziała [...]»²³.

Tylko ten ostatni tekst wymaga komentarza. Wśród polskich listów z uzdrowisk dolnośląskich jest to bowiem relacja wprost wyjątkowa, gdyż pisana nie przez kogoś, kto pojechał do wód dla zdrowia, rozrywki albo towarzystwa, lecz w celach konspiracyjnych, z obowiązku patriotycznego. Uzdrowiska — gdzie łatwiej było ujść oku policji niż w Warszawie, Poznaniu i Krakowie — były więc także punktami kontaktowymi dla działaczy niepodległościowych spod zaborów i z emigracji. Narcyza Żmichowska w roku 1859, na podstawie wymagowanej choroby, dostała paszport do Szczawna-Zdroju, gdzie miała się spotkać z przybyłym z emigracji Sewerynem Elżanowskim, dążącym do porozumienia z polskimi liberałami o tendencjach wolnościowych. Inwigilowany przez pruską policję Elżanowski odwołał wyjazd do Szczawna, ale Żmichowska mimo to pojechała do uzdrowiska, ponieważ była zmuszona konsekwentnie symulować chorobę.

KONCERTY SŁAWNYCH ARTYSTÓW W drugiej połowie minionego stulecia najznakomitszym polskim gościem był Henryk Wieniawski, który dwukrotnie leczył się w Szczawnie-Zdroju. Po sukcesach w salach koncertowych i salonach Polski, Rosji, Niemiec, Francji i innych krajów, w roku 1855 zaledwie dwudziestoletni wirtuoz i kompozytor udał się ponownie w podróż artystyczną. 4 sierpnia zatrzymał się na półtora miesiąca w uzdrowisku szczawieńskim. Ile tu dał publicznych czy prywatnych koncertów tego dokładnie nie wiemy, ale „Dziennik Warszawski” doniósł o dwóch:

„Z powodu bytności pana Henryka Wieniawskiego w Szczawnie mieliśmy dwa razy sposobność słyszenia tego artysty na tutejszej scenie. Korespondent wasz, który pamięta nieporównaną grę Paganiniego, nie bez pewnego rodzaju nieufności poszedł na ten koncert, chociaż pisma publiczne, zwłaszcza polskie, wystawiały młodzieńca jako mistrza pierwszego rzędu. Poszedł, a znalazł więcej, daleko więcej niż się spodziewał. Dla Wieniawskiego trudności na skrzypkach nie istnieją, a gra jego to śpiew rozrzewniający”.

Dwa lata później — po czterdziestupięciu koncertach triumfalnego tournée po Holandii — Wieniawski znowu przyjechał do Szczawna. Uprzednio oczarował publiczność muzyczną Poznania, Królewca, Krakowa i Lwowa. Tym razem przebywał tu przez dwa miesiące. Młody artysta nie prowadził diariusza, nie miał też kronikarza, więc także nie znamy jego całej działalności artystycznej w uzdrowisku. Wiemy tylko o trzech publicznych koncertach. Ale znakomity wirtuoz chyba się nie oszczędzał, o czym świadczyć mogą relacje ówczesnej prasy polskiej. „Gazeta Warszawska” pisała w sierpniu roku 1857:

„Co drugi lub trzeci dzień w małym saloniku Kursalu zbiera się szczupłe grono połączone ze sobą stosunkiem życzliwości i wyobrażeń osób w celu uprzyjemnienia sobie wzajemnie muzyką jednostajnych chwil pobytu wśród śląskich gór. Na tych zebraniach czasami słuchamy potężnego pociągu smyczka Henryka Wieniawskiego, czasami pan Aleksander Zarzycki — fortepianista — urozmaica muzykalną rozrywkę”.

Po pierwszym z trzech koncertów, na który złożyły się m.in. polskie kompozycje *Souvenir de Poznań*, *Kujawiak* i dedykowany Karolowi Lipińskiemu *Polonaise brillante* pisał krakowski „Czas”:

„Sztuki piękne dziwnie licznie są tu reprezentowane. Skrzypek H. Wieniawski wystąpił już w publicznym koncercie. Ujął wszystkich skromnością tak rzadką w artystach, a która tym więcej dowodzi o jego rzeczywistej wartości jako człowieka i artysty. Mówią, że za dni parę da drugi koncert, a ostatecznie weźmie udział w koncercie amatorskim na cele kaplicy katolickiej. Część wokalną mają zapełnić hrabina M. i pani K. z Księżstwa i pani O. z Królewca. Na fortepianie ma grać panna Zofia Malhomme z Warszawy i pani O. z Kujaw, niegdyś ulubiona uczennica Chopina”.

Hrabina M., to była Romania Mycielska, panie K. i O. pozostają nieznane, natomiast „pani O. z Kujaw”, to bardzo znana osoba. Maria Orpiszewska z domu Wodzińska jako uroczą piętnastoletnią Marynia w roku 1834 towarzyszyła Juliuszowi Słowackiemu w wycieczce w Alpy. Poeta pokochał ją, ale nie zyskał wzajemności i nigdy nie wyznał miłości, jednak poświęcił Maryni poemat *W Szwajcarii*. W latach 1836—1837 kochał się w Marii Fryderyk Chopin, doszło niemal do małżeństwa, jednak głośny romans Fryderyka z George Sande zburzył wszystko. Chopin ofiarował ukochanej *Walca As-dur* op. 69 nr 1. Wśród pamiątek po Chopinie znajdowała się paczka listów związanych wstążką i opatrzona napisem „Moja bieda”. Była to korespondencja z rodziną Wodzińskich z lat 1835—1837.

W tymże czasie przebywali w uzdrowisku pianista i kompozytor Aleksander Zarzycki, występujący w koncercie dobroczynnym obok Wieniawskiego i koncertmistrz opery warszawskiej Nikodem Biernacki. Ponieważ w jego recitalu miał również swoisty udział Wieniawski, przytoczymy z tegoż „Czasu” opis tego koncertu:

„Biernacki grał pięknie. Tony płynęły spod smyczka rzewnie wtem urwała się struna paraliżując natchnienie artysty. Szmer rozległ się po sali, każdy odczuwał jak przykry był ten wypadek dla skrzypka. Szczęście, że na sali znajdował się tylko co do Salzbrunn przybyły Henryk Wieniawski. Ten jednym skokiem wylatuje z sali i po chwili wbiega na estradę podając Biernackiemu swe własne skrzypce. Serdeczne oklaski bez końca były nagrodą za uprzejmość kolegi, rzadki objaw, gdy najczęściej współzawodnictwo tworzy osobistych nieprzyjaciół. Dzięki skrzypcom Wieniawskiego koncert powiódł się wybornie”.

W Szczawnie-Zdroju czci się rokrocznie Dniami Henryka Wieniawskiego młodzieńcze koncerty wirtuoza i kompozytora w latach 1855 i 1857.

ŚMIERĆ GEN. ŁĄCZYŃSKIEGO Polskie tradycje Szczawna przypominane są w licznych publikacjach opartych o różne źródła pisane i drukowane. Mowa w nich zazwyczaj o sławnych i znanych Polkach przybyłych do uzdrowiska na kurację, biorących kąpiele i pijących lecznicze wody, potem powracających do stron rodzinnych. Jednak warto również przedstawić tych rodaków, którzy nie poratowali zdrowia i pozostali na zawsze koło Szczawna-Zdroju, poświęcając na kamiennych nagrobkach i w kościelnej księdze zmarłych swoje nieszczęśliwe wyprawy do wód śląskich. Toteż źródłem będą epitafia z cmentarza i księga zmarłych kościoła w Szczawnienku, który wtedy oddawał ostatnie posługi gościom uzdrowiska. Najokazalsze epitafium na małym cmentarzu przykościelnym poświęcone zostało znanej postaci, o której ostatnich latach życia Marian Brandys napisał:

„[...] w końcowej fazie epopei napoleońskiej — w bitwie pod Fére Champenoise, stoczonej 22 marca 1814 r. — generał brygady Benedykt Józef Łączyński dostał się do niewoli pruskiej. W trzy lata później, kiedy wracał do kraju na czele ostatniej grupy żołnierzy polskich, pod koniec 1817 roku (dokładnie w tym samym czasie, kiedy Walewska umierała w Paryżu), zapadł we Wrocławiu na ciężką chorobę płuc i przeleżał kilkanaście miesięcy

w tamtejszych szpitalach. Potem wysłano go na kurację do miejscowości leczniczej Salzbrunn (dzisiejsze Szczawno-Zdrój), gdzie zmarł w roku 1820²⁴.

Oto słowa wierszowanego napisu wykute na obelisku nagrobnym poświęconym bratu Marii Walewskiej:

*Benedykt Józef Łączyński
General Brygady Wojsk Polskich —
Krzyża Wojskowego Polskiego Kawaler,
Legii honorowej Officer, Orderu Obojga
Sycylii Komandor.
Jeżli los w to miejsce
Sprowadzi Polaka,
Niech czułą łzę uroni
na grobie rodaka,
Co cnoty i Ojczyzny
miłość w serce szczepił,
I dla Niej sił starganych
tutaj nie pokrzepił.
Umarł używając wód w Salzbrunn dnia
7 sierpnia 1820 roku. Żył lat 43.*

Trudno powiedzieć kto był fundatorem nagrobka generała, ale ciekawe, że powstał on może pół wieku po jego śmierci, bowiem w roku 1856 jeszcze go nie było na cmentarzu, gdyż Józef Orkisz przebywający prawdopodobnie wtenczas w Szczawnie, w swoim opracowaniu pt. *Zdroje lekarskie w Salzbrunn* [...] wspomniał o Łączyńskim, że „dziś zwłoki jego proste tylko z ziemi usypany pokrywa grobowiec”. Krótki tekst epitafium możemy obecnie poszerzyć o wiele interesujących wiadomości z księgi zmarłych kościoła w Szczawienku. Przytoczymy stamtąd nawet cały zapis:

„1820, 9-tego sierpnia pochowany został polski generał brygady pan Józef Łączyński, oficer i kawaler orderu Legii Honorowej Królestwa Francuskiego, kawaler Orderu św. Stanisława Królestwa Polskiego oraz innych orderów, który zmarł na kamice 7 sierpnia rano po godzinie 6 w wieku 42 lat. Przybył on z Warszawy w Królestwie Polskim, gdzie mieszkał, do Szczawna Górnego na leczenie zdrojowe, w tej miejscowości znalazł śmierć, a na cmentarzu w Szczawnie Dolnym miejsce spoczynku”.

Jest jeszcze jeden interesujący przekaz. Roczne sprawozdanie lekarza zdrojowego daje skrupulatny opis choroby i leczenia generała. Oto dokładna relacja o dolegliwościach, metodach leczenia i zgonie napoleończyka. Będzie ona prawdopodobnie najciekawsza dla historyków medycyny, ale również laikom może dostarczyć wielu osobliwości. W sprawozdaniu za rok 1820 ogłoszonym w „Schlesische Provinzialblätter” szczawieński lekarz tak opisał kurację Łączyńskiego (żadnemu pacjentowi już nigdy nie poświęcił tyle miejsca, generał był niewątpliwie najważniejszym pacjentem medyka):

„Polski generał Łączyński brał udział niemal we wszystkich wojnach napoleońskich, lecz szczególnie straszny odwrót z Rosji zniszczył jego piękne i czerstwe ciało. Z odmrożonymi kończynami i schorowanym podbrzuszem przez nienaturalne pożywienie i nerwowe życie, powrócił do swej ojczyzny. Zamęczał go silny artretyzm i otwierające się rany. Artretyzm przeszedł, rany się zagoiły, ale dały znać o sobie kamienie nerkowe i chory zagrożony wycieńczeniem organizmu chciał wyjechać do Marienbadu albo do Ems. Ciężkie bóle zmusiły go jednak do zatrzymania się we Wrocławiu, a za poradą radcy medycznego doktora Wendta trafił do Szczawna, co naturalnie nie było po myśli ani jego, ani lekarzy. Tu zaczął pić wodę zdrojową, która zaczęła działać szybko

i mocno. Mnóstwo śluzu i ropy rozeszło się po obfitej urynie, która do tej pory odchodziła bardzo skąpo, acz dość często. Od chwili zażywania źródła uryna odchodziła lekko i prawie bez przykrości, a wkrótce zaczęły się też ujawniać małe kamyki. Ich wydalanie powodowało duże bóle, które łagodziłem zmiękczającymi okładami. Równocześnie woda wpłynęła na powiększenie stolca zmieszanego jednak ze sporą ilością ropy. Sądziłem, że pochodziła ona z pęcherza moczowego, skąd dostała się przez przetoki do odbytnicy. Ponieważ jednak woda zdrojowa działała za szybko i za mocno, musiałem ją powstrzymać na jeden lub dwa dni. Dla wzmocnienia sił i obniżenia temperatury, z którą chory niestety przyjechał, zaordynowałem chininę. Pacjent zdecydowanie odmówił, bo jak utrzymywał: połknął już całe apteki. Dopiero w winnej nalewce zdecydował się ostatecznie przyjąć chininę. Stan jego był teraz na przemian znośniejszy, temperatura w niektóre dni prawie nieznaczna, zaś odchodzenie śluzu, ropy i kamyków trwało dalej. Wszakże nagle poczuł silny ból wokół kostki i dużego palca lewej nogi. Wyglądało to na dobry znak, może powracający artretyzm ponownie zatrzyma wytwarzanie kamieni? Zewnętrznymi środkami usiłowałem wspomóc widoczne dążenie natury. Przejeżdżający tędy doświadczony lekarz oraz drugi przebywający tu na kuracji wspierali mnie swymi radami, lecz cała nasza troskliwość, wszystkie nasze starania nie mogły utrzymać życia, tak nieskończenie często oszczędzanego przez niszczące nawały ogniowe. Sekcja zwłok wykazała, że dłuższe życie chorego było niemożliwe i usprawiedliwiła działanie źródła oraz lekarzy. Nerki były całkiem wypełnione małymi okrągłymi kamyczkami wielkości łebka szpilki, choć bez wrzodów lub innych uszkodzeń. Pęcherz moczowy miał liczne wrzody zawierające ropę i śluz. Natomiast wątroba — o której nikt nie pomyślał, bo nie było żadnych objawów zewnętrznych — była jeno torbą pełną ropy i miała kilka przetok. Stąd brały się wyżej wspomniane ropne stolce. Jeśli więc nasz Zdrój Górny nie potrafił uzdrowić, to jednak okazał się bez wątpienia silnym środkiem do usuwania śluzu i kamyków z przewodu moczowego, co już stwierdzano w wielu innych przypadkach”.

ZMARLI U WÓD Z opisanym obeliskiem sąsiaduje płyta nagrobna z częściowo zatartym tekstem, który jednak można było zrekonstruować na podstawie zapisu umieszczonego w księdze zmarłych:

„Tu spoczywają (zwłoki)
Grzegorza Zachary (aszewicza)
Ces. Król. (radcy ape)
lacyjnego (galicyjskiego)
w Górnym (Salzbrunnie)
d. 22-go Czerwca (1844 zmarłego)”.

W ciągu XIX wieku wielu polskich kuracjuszy w Szczawnie zdrowia „nie pokrzepiło”, mówiąc językiem generalskiego epitafium. Niektórzy pozostali też na zawsze na ziemi dolnośląskiej, co skrupulatnie poświadczają wspomniane już księgi zmarłych. Wypiszmy z jednej nazwiska rodaków, zmarłych u wód szczawieńskich tylko w okresie niecałych trzech dziesięcioleci.

Rok 1822: Jerzy Figura, kuczer (stangret) z Orzesza koło Pszczyny, lat 36. Rok 1823: Piotr Koczanowski, były kapitan z Poznania, lat 40. Rok 1824: Franciszek Kowarzyk, asesor sądowy z Rawicza, lat 38; Michał Rozłucki, sędzia kryminalny z Płocka, lat 49. Rok 1827: Joanna Budzińska, żona inspektora Tadeusza B. z Warszawy, lat 31. Rok 1831: Justyna Drwęcka z Brodowa w Wielkim Księstwie Poznańskim. Rok 1832: Anastazja Maruszewska,

córka dziedzica Sanik pod Piotrkowem, lat 22. Rok 1835: Tadeusz Jaraczewski, syn dziedzica Jaraczewa, lat 21. Rok 1837: Michał Piotrowicz, diakon z diecezji gnieźnieńskiej, lat 23. Rok 1838: Adam Chyliński, mieszczanin z Wielunia, lat 48. Rok 1839: Krystian Przybylski, radca z Warszawy, lat 31; Feliks Roman, urzędnik Komisji Spraw Wewnętrznych z Warszawy; Wiktoria Kraińska z domu Kurdwanowska, żona urzędnika bankowego z Radomia, lat 20. Rok 1841: Antoni Podbielski były podpułkownik ułanów, lat 59. Rok 1844: Grzegorz Zacharyaszewicz, radca apelacyjny ze Lwowa, lat 56; nieślubne niemowlę Bronisławy Olechowskiej spod Sandomierza. Rok 1848: Jan Wieloryński z Pawłowicz w Wielkim Księstwie Poznańskim.

Zdarzył się więc nawet taki sezon (rok 1839), że zmarło aż troje polskich kuracjuszy. Ale przede wszystkim zwraca uwagę wiek zmarłych — jedna trzecia z nich to dwudziestolatki, a przeciętna wieku wszystkich zmarłych w latach 1822—1848 Polaków wynosi zaledwie 40 lat.

Z drugiej połowy tamtego stulecia zachowały się na cmentarzu dwa nagrobki z następującymi tekstami:

*Tu spoczywa Alexander Jendrzejewicz
urodzony we Lwowie 27 lutego 1847,
zmarły w Salzbrunn 17 września 1868.
Modlitwie tu przybyłych polecają Rodzice.*

*Tu spoczywają zwłoki zgasłej w Panu
śp. Elżbiety z Angłów
Lewestamowej, wdowy po profesorze Warszawskiego Uniwersytetu,
urodz. w Warszawie, zmarłej w Bad Salzbrunn dnia 27 lipca 1894
roku. Córki proszą rodaków o westchnienie za Jej duszę do Boga.*

Elżbieta Lewestamowa była wdową po Fryderyku Henryku Lewestamie (1817—1878), profesorze historii literatury powszechnej w Szkole Głównej, potem w Uniwersytecie Warszawskim, autorze wielu dzieł naukowych, w tym *Historii literatury powszechnej* w 4 tomach i *Kursu publicznego literatury polskiej w XIX w.*, od roku 1873 wydawcy pisma politycznego „Wiek”.

Polskie epitafia znajdujące się wówczas na owym cmentarzu opublikował w roku 1892 „Dziennik Poznański”, ponieważ obecnie znajdują się tam tylko powyżej przytoczone, przypominamy te, które nie przetrwały do naszych czasów:

*„D.O.M.
Tu spoczywają zwłoki
Michaliny Sierocińskiej
zmarłej z dala od Ojczyzny, męża i rodziny d. 6 sierpnia 1852 r.,
mając lat 23. Prosi o westchnienie do Boga”.*

*„D.O.M.
Tu leży
Helena Brodowska
umarta d. 2 maja 1860 roku, zostawiając ojca i rodzeństwo
w ciężkim żalu pogrążonych”.*



*Wiktorii z Abłamowiczów Kuleszynej
zmarłej dnia 30 lipca 1876 roku poświęca osierocony mąż
Antoni Kulesza”.²⁵*

Księgi kościelne i nagrobki cmentarne nie rejestrują wszystkich Polaków zmarłych u wód, lecz tylko tych, którzy pozostali tu na zawsze. Wielu krewni wywozili bowiem do rodzinnych miejscowości. Dotyczy to szczególnie Wielkopolan, którzy mieli najbliżej do krypt rodowych. Tej kategorii kuracjuszy nie rejestrowano, dlatego tylko przez przypadek można się natknąć na wiadomości o nich. Np. zwłoki Kazimierza Mielęckiego zmarłego w Starym Zdroju przewieziono do Gościerzyna w Poznańskim, a Józefa Taczanowskiego (dobry znajomy Mickiewicza), zmarłego w Szczawnie, pochowano w rodzinnej Choryni pod Kościanem.

MAŁE I WIELKIE KONFLIKTY Do tego miejsca mówiliśmy tylko o polskich pisarzach związanych ze Szczawnem. Warto jednak także wspomnieć niemieckiego pisarza złączonego licznymi więzami z uzdrowiskiem, bo tu urodzonego, wnuka inspektora uzdrowiskowego. Laureat nagrody literackiej Nobla, Gerhart Hauptmann, urodził się w 1862 roku w pierwszym zajeździe szczawieńskim „Pod Pruską Koroną”, będącym (wraz ze źródłem leczniczym) własnością jego rodziców. W młodości niekiedy usługiwał w pensjonacie polskiej szlachcie, o której zresztą później dobrze się nie wypowiadał. Przychylniejszy Polakom jego brat Karol, również literat, nauczył się w Szczawnie polskich tańców. Autor *Tkaczy* akcję znanego dramatu *Woźnica Henschel* umieścił właśnie w rodzinnym zajeździe. Można tu przypomnieć, że dopóki ważniejsze miasta dolnośląskie nie zostały połączone liniami kolejowymi, dopóty przedsiębiorstwa furmańskie odgrywały dużą rolę. Zawód woźnicy należał wówczas do ważnych profesji, dawał on możliwość jeżdżenia do różnych krajów. Hauptmannowski furman ze Szczawna powiada m.in.: „Jeździłem do Świebodzic, do Wrocławia, musiałem furmanic aż do Bydgoszczy. Niejedną noc musiałem przespać w wozie”. Ponieważ ów woźnica był postacią wziętą z życia, więc może był echem młodości autora, może miał do czynienia z polskimi woźnicami w Szczawnie, a może nawet brał udział w sławetnych burdach wspomnianych przez Józefa Orkiszę w jego opisie uzdrowiskowych zabaw dla ludu: „Kobiety tamtejsze w czasie tańców opasane są ręcznikami, aby im kawalerowie rękoma spoconemi sukni nie pobrudzili. W każdy poniedziałek po niedzielnych assablach urządowanie Wójta jest najczynniejsze. Nie było dotąd niedzieli, aby polscy lokaje i furmani niemieckich nie pobili. Do tych towarzystw zwykle należą miejscowe służebne dziewczyny i kucharki przyjezdnych osób”²⁶.

Od roku 1843 następował powolny upadek prestiżu miejscowych woźniców, bo wtedy kolej żelazna dotarła właśnie w pobliże Szczawna, do Świebodzic. Odtąd podróż z Wrocławia do uzdrowiska trwała tylko trzy godziny zamiast siedmiu. W dalekim transporcie towarów i przewozie ludzi coraz mniej ciągnęły żywe rumaki, coraz więcej mechaniczne konie. Rozwój sieci kolejowej zmniejszył też poważnie odległości z głębi Polski do podwałbrzyskich uzdrowisk. Podróż stamtąd stawała się nie tylko krótsza, ale także tańsza, a to miało duży wpływ na większy udział średnich i niższych warstw społecznych w leczeniu uzdrowiskowym. Szczególnie biedniejsi Żydzi polscy zaczęli przybywać do Szczawna. Odbiło się to zaraz w dokumentach.

Turysta zwiedzający Stary Zdrój i Szczawno w połowie XIX wieku zdumiony był, że idąc z Wałbrzycha do uzdrowiska właściwie nie opuszczał miasta: tam i nazad pędziło więcej pojazdów niż w stolicach na najruchliwszych ulicach — dylizanse pocztowe, eleganckie powozy, węglowe wozy, platformy z mieloną gliną porcelanową, a pomiędzy nimi górnicy, mieszczanie, kuracjusze i turyści. Szczawno tak zapamiętał: „Jest to jedno z największych uzdrowisk sudeckich, w którym odpoczywają i leczą się przede wszystkim przemęczeni miastem wrocławianie. Widzieliśmy też mnóstwo żydowskich twarzy, w tym wiele bardzo pięknych. Teren uzdrowiska jest bardzo ładny i rozległy, wspanialszy niż w kąpieliskach oglądanych przez nas do tej pory. W krajobraz dobrze wkomponowana jest kolumnada, zakład kąpielowy i szereg świetnych hoteli, budynek teatralny i wiele estetycznych willi w śląskim stylu. Wszystkie pensjonaty są w stanie przyjmować rocznie tysiące kuracjuszy. Jeszcze na początku tego wieku Szczawno było biedną tkacką wsią, teraz podobne jest do miasta. Spacerowaliśmy tu i tam, to słuchaliśmy muzyki, to stawaliśmy przed licznymi ogłoszeniami. Na jednym swój kunszt ogłaszał śpiewak z Brukseli. Potem oglądaliśmy liczne bogate sklepy położone wokół kolumnady. Jak i w drugih uzdrowiskach, były to przede wszystkim sklepy z bardzo ciekawym różnorodnym szkłem”²⁷.

Wzmianka o wielu Żydach na pewno nie była przesadzona — w Szczawnie było nawet kilka jadłodajni dla izraelitów — można ją tylko uściślić i rozszerzyć. W tej sprawie dochodziło nawet do zadrażnień, wskutek których powstała cała teczka akt pt. „Omówienie kwestii żydowskiej w uzdrowisku Szczawno. 1853”. Inspektor zdrojowy w raporcie do księcia pszczyńskiego wskazywał np. na szkodliwą rolę „biedniejszych Żydów z zagranicy opuszcza-

jących z początkiem lata swoją ojczyznę i systematycznie jeżdżących od uzdrowiska do uzdrowiska, spotykających wszędzie zamożnych współwyznawców, pomimo że w licznych przypadkach nie jest to wcale spowodowane ich stanem zdrowia"²⁸. Następnie stwierdzał, iż wielu biednych mieszkańców Śląska naprawdę choruje, ale im nawet nie przyjdzie do głowy wyjazd do wód, bo nie mają tupetu Żydów udających, że mają specjalne przywileje w kąpieliskach, do których jadą od 70 do 80 mil. Nie może być wątpliwości o kogo tu chodzi: przede wszystkim o polskich Żydów, bo spośród gości szczawieńskich głównie oni byli obcokrajowcami i przyjeżdżali z daleka. Szowinistyczny inspektor narzekał na fatalne zachowanie Żydów przy kotłach, gdzie się rzekomo ciągle przepychali i oblewali mlekiem i żętycą suknie dam. Dlatego proponował swoiste getto: zainstalowanie trzeciego kotła w oddzielnym pomieszczeniu, dokąd kierowałoby się uboższych, niekulturalnych Żydów. Z drugiej strony Żydzi skarżyli się na inspektora wyniosłość i pogardliwe traktowanie ubogich kuracjuszy.

WPISY DO KSIĄŻ PAMIĄTKOWYCH Wspominane i cytowane na początku tego szkicu księgi zwiedzających zamek Książ poznaliśmy do roku 1815. Teraz zajmijmy się zawartymi w nich polonikami z okresu prosperowania Szczawna-Zdroju, możemy bowiem przyjąć, że z biegiem lat coraz więcej Polaków wpisanych do nich od 1816 do 1851 było kuracjuszami tego uzdrowiska. Reszta to pacjenci Starego Zdroju albo przejezdni. Ten bardzo interesujący zbiór wpisów potwierdza, że w XIX stuleciu Polacy byli w Książu stałymi gośćmi, że urządzali tu patriotyczne demonstracje, pamiętali o polskiej przeszłości dzielnicy śląskiej i wierzyli w swój powrót na te ziemie.

Księgi pamiątkowe prowadzone niegdyś w zamkach i karczmach, w gabinetach sztuki i schroniskach, i w różnych miejscach często odwiedzanych przez ówczesnych wędrowców, są interesującymi źródłami do dziejów wielu obiektów, do historii krajoznawstwa i turystyki, do obrazu epoki. Księgi gości rozpowszechniły się w okresie oświecenia, ale prawdziwa moda na nie nastąpiła w czasach romantyzmu i biedermeieru, kiedy to wręcz uwielbiano pisanie dla samej przyjemności. Właśnie pierwsza połowa XIX stulecia była epoką sztambuchów, pamiętników, pisania listów, przepisywania wierszy i wpisywania się, gdzie to tylko było możliwe. Manii pisania towarzyszyła zresztą mania rysowania. Z mody zaczęły wychodzić pod koniec minionego wieku; udostępniane jeszcze tu i ówdzie, przeżywały jednak wyraźny zmierzch. Powolny spadek ich popularności spowodowało przede wszystkim powstanie karty pocztowej. Masowa i tania widokówka wyparła ostatecznie księgi pamiątkowe. Ludzką potrzebę zwierzenia się ze swoich przeżyć i przygód, poświadczenia pobytu w sławnym miejscu, przenieśli turyści na kartę pocztową. Była to bowiem skuteczniejsza forma pochwalenia się, zawiadomienia bliskich i znajomych.

Przez zamek Książ przewinęło się przez połowę stulecia tysiące turystów z całego niemal świata: od Irkucka na wschodzie do Filadelfii na zachodzie, od Kalkuty na południu do Kopenhagi na północy. Zamek zwiedzali m.in.: w roku 1801 goście z Belgii i Kaługi, w 1802 z Anglii i Francji, w 1804 z Filadelfii, Kalkuty, Londynu i Kopenhagi, w 1805 z Konstantynopola, w 1817 z Irkucka, w 1845 z Kairu i Filadelfii. Toteż w księgach znajdujemy teksty niemieckie, polskie, łacińskie, francuskie, angielskie, rosyjskie, włoskie, czeskie, greckie, hebrajskie i arabskie.

Sezon turystyczny na zamku trwał przez wiosnę, lato i jesień, a zamierał prawie zawsze w okresie zimowym. W roku 1826 ostatni zapis zrobiono 29 października, zaś w 1827 pierwszy wpis umieszczono 15 marca. W tymże roku ostatni tekst wpisano 23 września, w przyszłym rozpoczęto księgę 26 lutego. W 1828 końcowy zapis jest z 19 grudnia, w 1829 zaczęto wpisy 18 lutego, a ostatni turysta zapisał się 28 października, itd. Najwięcej zwiedzających było od maja do września, czyli w pełni sezonu kąpielowego i turystycznego. Właśnie wtedy stałymi gośćmi byli Polacy, którzy przybywali tu nieco później od innych, na ogół pod koniec czerwca i na początku lipca, kiedy trakty pocztowe już dobrze obeschły po roztopach wiosennych. Wielu polskich przybyszów w towarzystwie obcojęzycznych

gości wpisywało się do ksiąg po niemiecku, po francusku, rzadziej po łacinie i po włosku. W tym opracowaniu cytowani będą przeważnie demonstrujący na kartach ksiąg pamiątkowych swą polskość i język polski.

Wybór najciekawszych opisów, wrażeń i myśli rozpoczynamy od tekstów patriotycznych, wspominających ojczyznę, przewidujących odrodzenie Polski, przypominających polską przeszłość Śląska i wróżących powrót na dawne ziemie piastowskie. Następnie będą zapisy o charakterze krajoznawczym, przeważnie podkreślające uroki ziemi dolnośląskiej, na koniec wpisy sentymentalne, wesołe i nie ma co ukrywać... swawolne. Niektóre ostatniej kategorii nawet pominiemy, bo są one i tak dostatecznie znane dzisiejszym sztubakom.

Józef Szaniawski z Królestwa Polskiego tutejsze miejsce dnia 20 maja 1823 roku z największym podziwieniem oglądał przypominając sobie stare rycerskie polskie czasy.



Józef Teodor Cioromski z Leszna dnia 13 S[ep]tem[ber]a 1823 przy ślicznym dniu. Zabity Polak z Obry Wincenty Kokociński z państwem. Józef Kterka także kuczer [stangret] z Poznania.



Polak odwiedzający to miejsce nie przewyższa jego piękności nad kochaną ojczyznę. Dnia 19 sierpnia [1824, nieczytelny podpis] z Warszawy.



*Czy na środku Śląska, czy na końcu świata,
Polak w Polaku niech poznaje brata — to braciom Sarmatom
pisał Józef Szaniawski urodzony 1805, tutaj będący 24 maja 1825.*



Polak odwiedzający to miejsce nie przewyższa jego piękności nad kochaną ojczyznę. Dnia 31 maja 1825. Stasiński z W.K.P. [Wielkie Księstwo Poznańskie].



*Piękne miejsca! — lecz ileż byłyby miłszemi,
Gdybym w ojczystej mógł ujrzeć je ziemi.
D. 22 sierpnia 1825. F.H. z Kalisza.*



*Tu przybyłem naszą radość dzielić
Z żoną, z dziećmi i panną Anną Danielewicz,
Nie pomijając naszą drogą Kolską,
Która z przyjaźni obiecuje odwiedzić naszą Polskę.
19 sierpnia 1828 Stanisław Majewski z Warszawy. A. Kolska z Poznania, A. Danielewicz z Poznania.*

*Wszystko co mnie otacza podziwienie wzbudza,
Kraino! byłaś naszą, jesteś cudza!!! T.R. [1829].*



*Piękne strony! lecz o ileż byłyby miłszemi
Gdybym je znalazł w mej ojczystej ziemi!
J. Szmiddecki. Aleksander Mianowski z Królestwa Polskiego d. 4
aug[ust] [18]30.*



*Pomnijcie bracia! że wolności godzina wybiła, pomnijcie coście
ojczyźnie winni. Zakrzewski. Obywatel Król[estwa] właściciel dóbr
Bedna. Dnia 17 februar 1830*



*Któraż kraina jest tak oddaloną,
Żeby nie była ręką Polaków dotkniętą?
Tak też jeszcze i Fürstenstein będzie w ręku potomka Piasta.
Zaświadczamy — Władysław, Antoni, Wincenty, Ignacy [17 sier-
pnia 1836].*



D. 17 sierpnia 1836 w towarzystwie M. Sokolnickiego stud[enta]
z Wrocławia — Władysław Niegolewski, A. Małachowski, W. Zitel-
man.*

*Bóg cuda czynił nigdy nie pojęte,
Iż Polska nieraz powstała z niczego,
Słowa się sprawdzą, bo są święte,
Że Polak będzie panem kraju swego.*



*Cóż przyjemniejsze dla ciebie Polaku,
Fürstenstein, Kynast, czy zamek po Kraku? [rok 1836].*



*Kochajmy się,
Nie dajmy się. Vivat Polonia! [rok 1836].*

* Michał Sokolnicki, jeden z założycieli Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego, ożenił się z córką piekarza z Boguszowa, potem był plantatorem w Algierze i tam zmarł.

Jeszcze Polska nie zginęła [rok 1836].



Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy — Eliza [rok 1841].



*Pyszne te góry, cudne doliny,
Ale mnie miłsze polskie krainy.
Antoni Majer, akademik z Wrocławia.*



*Nic nie może być świętszego,
Nad przyjaźń szczerą i trwałą.
W niej znajdzie zbiór wszystkiego,
Co się tylko zowie chwałą
Więc w twych przyjaciół gronie,
Gdzie się mieścić będą teraz,
W którejkolwiek to bądź stronie
Wspomnij sobie o mnie nieraz.
Dnia 10 sierpnia [18]19 roku byłem z dobrym przyjacielem moim
w tych niegdyś starych murach, lubo ja Niemiec rodowity, jednak
nie omieszkalem w języku mnie tak miłym jak polski te kilka wierszy
na pamiątkę napisać. Gommerth — teraz żołnierz samowolny w 11
pułku piechoty w Wrocławiu stojący.*



*Odwiedziliśmy ten starożytny piękny zamek w dniu 14 juli 1822
roku. Adam Kozłowski z Rosji, mieszka w obłaści białostockiej,
z siostrą Brygidą Kaluchiewiczową.*



*Orywa Karol, uczeń Szkoły Wojewódzkiej Kaliskiej zwiedził ten
starożytny gmach wraz z uczniami tejże szkoły Karolem Klichą
i Janem Szymańskim dnia 14-go sierpnia 1823 roku.*



*1823 d. 15 augusti Józef Jakubowski zwiedził ten starożytny gmach
oraz cały pałac Fürstenstein podczas swojej podróży po Niemczech,
będąc na ten czas nauczycielem przy gimnazjum w Poznaniu.*



*Nie na próżno jest przybyć tutaj w te strony,
By zobaczyć zamek rycerstwem napelniony.
A. Pfaend, A. Stefański d. 31 lipca 1826.*

*O miejsca! na których przepych i wdzięki
Spogląda śmiertelnik zdumiony,
Przyjmijcie i hołd nieudolnej ręki,
Dopóki nie ożyją Delile, Miltony.
H.P. w przejeździe do Bonn d. 26-go sierpnia 1826 r.*



*Szymon Wein z Poznania stud[ent] teol[ogii] zwiedził tę śliczną
okolicę dnia 10-go lipca 1828.
Ta cudownie przyjemna górna okolica,
Dla wszystkich być widzianą czyż nie zasługuje?
Dziwna piękność natury, jak mocno zachwyca!
Ten być musi bez czucia, kto jej tu nie czuje.*



*Lambert Bentkowski z Żerkowa tegoż dnia wcale zadziwienia
swego z piękności Fürstensteinu wyrazić nie zdoła.*



*Przyjacielu, zastanów się nad naturą ciebie otaczającą i dzięki
składaj Bogu, że ci pozwolił zobaczyć nieba i piękności świata.
Fryderyk Wilhelm Hirsch d. 25/7 [18]31.*



*Odwiedzając prześliczne pasmo Gór Szląskich nie szczędziłem fatygi
odwiedzić starożytne szczątki Fürstensteinu. A. Lohman [rok 1833].*



*Henrietta Szmidecka, Amalia Szmidecka z Kalisza 1833. W dniu
dzisiejszym przyjechawszy w te strony zwiedziłem góry, skały
i wszystkie zagony Fürstensteinu d. 27/8/33. Ludwik Szmidecki
obywatel z kaliskiego z Baszkowa znad Warty.*



*Przedmiotem moim nie jest tego sławić
Co chciał naturę poprawić,
Lecz temu szczerze namysł mój zazdrości,
Co z przyrodzenia korzystał piękności!
A kto o przodków pamięć miał staranie,
Temu cześć i poszanowanie.
Wojciech Jarociński Polak z województwa i obwodu kaliskiego
24/9/36. Razem podróżujące — Eufrozyna z Dąbskich Jarocińska,
Konstancja Wierzchlejska.*

Rozkochany Gerhard wyjechał do Flinsbergu [Świeradów]. Generalowa Stuart z Warszawy [sierpień 1816].



*Traktuj ponczem i szampanem,
Miej huk gości na obiedzie,
Szanują cię, zowią panem —
Kto dziś smaruje, ten jedzie [maj 1822].*



*Poufalość monarchów, a niewiast pieszczoty,
Uśmiech nieprzyjaciela, dzień rzadki bez słoty.
Wszystkie te rzeczy idąc zwykłą swoją drogą,
Trafiają się niekiedy, ale trwać długo nie mogą
[sierpień 1829].*

Emilia Petiscus z Warszawy: byłam tutaj po drugi raz dnia 5 lipca we czwartek roku 1832. Bardzo mi się tu podobało i życzyłabym sobie, aby taki Fürstenstein był niedaleko Warszawy. Panna Petiscus. Anna Schultz z Warszawy dnia 5 lipca 1832 była w Fürstenstein. Byłam tu jednak nie tak wesola jak pierwszy raz.



L. Niemojowski był dnia 23 lipca 1832. Leon hrabia Mielżyński 23 lipca 1832. Oj, nudy, nudy, wy nudy, bo bardzo mało Polaków jest.



*Nie mnie [?] choć piękna natura
Smutku nie dzieli, a radość znika
Z lekkim powiewem wietrzyka. Felicja Krysińska 31/8/41.*

Interesujące i zabawne są też przekomarzenia się Polaków na kartach ksiąg pamiątkowych. Zazwyczaj komentarzem lub przytykiem opatrywano teksty nie wzbudzające aprobaty rodaków, ale zdarzały się również uwagi akceptujące.

W tekście: „Dnia 29 lipca 1817 roku z wielką przyjemnością i ukontentowaniem zwiedzaliśmy to pyszne miejsce. Julianna z Łakińskich Trąmpczyńska, Ignacy Łakiński, Antonina Trąmpczyńska, Balbina Sarnowska, Tadeusz von Trąmpczyński, I. von Trąmpczyński, Luis von Trąmpczyński, Antoni Kaliński. Byłem i ja tu także później, to jest dnia 6 sierpnia 1818 roku, aby połączyć tę przyjemność z ukontentowaniem. Jakub Podzański, Ignacy von Trąmpczyński”, grubymi krechami przekreślono wszystkie „von”.

Zapis: „Kupiec Borzuchowski z Rawicza odwiedził tego grodu dnia 12-go lipca 1818”, skomentowano: „Po polskumówi się ten, nie tego”.

W roku 1820 do autografów młodych Radziwiłłów: „Ferdynand Radziwiłł, Eliza Radziwiłł, Elżbieta Radziwiłłówna, Bogusław Radziwiłł, Władysław Radziwiłł, Wanda Radziwiłł”, dopisano: „Pięknie, że nie wstydzicie się za ojczystą mowę”.

W tym samym czasie do łacińskich słów podpisanych „Comes Poniński senior” i „Comes Poniński junior”, dodano: „Pusta fanfaronada, a czemu nie książę”?

Wpis znanego pedagoga „Dziekoński [Tomasz Sylwester] profesor Szkoły Wojewódzkiej Kaliskiej z największym ukontentowaniem zwiedzał gmach ten starożytny w towarzystwie żony i syna małego Józefa [sześciolatekni chłopiec to późniejszy wzięty literat i uczestnik rzymskiego Legionu Adama Mickiewicza] 4 sierpnia 1822” opatrzone słusznie uwagą: „Nie starożytny tylko naśladowanie starożytnego”.

Do tekstu „Przy pierwszej bytności w tutejszych okolicach zoczyłem wszystkie starożytności poprzedników, które nader piękne i warte widzenia — z Kalisza w Polsce tu dziś dnia ósmego augusta 1824. W. Kowalski” dopisano: „Kowalski człowiek najpodlejszy, nie wart imienia Polaka”.

Dwuwersz:

*Pyza i Hyś niech sobie żyje,
A po uściskaniu, niech się umyje. Pipkiewicz.*

skomentowano: „Przydomek! Do tego osioł”!

Kolejny dwuwiersz ułożony we wrześniu roku 1826:

*Starzy bronią słynełi, nie patrzyli mody,
Są tego świadkiem zbroje, kirysy i grody*

został uzupełniony następująco:

*My zaś cienkie chłysty zbytnio lubiem damy,
A stąd się rodzą trypry, szankry i [nieczytelne słowo].*

Do egzaltowanych słów: „Dzięki tobie wielki Boże za tę władzę, którą żeś mi darował, abym mógł tu naturę twoją piękną i pozostałości czasów starożytnych oglądać. Dnia 1-go Sept[embrá] 1826. Józef Rude cand[itatus] farmacji z Gostynia” dodano: „Wielki osioł”.

Frywolny wierszyk:

*Gdzież jest ten co mnie chciał,
Co mi dziurkę wywiercił,
Oto idzie pod lasem,
Niesie świdrzyk pod pasem*

podpisany nieczytelnie przez kogoś z Olesna, opatrzone aż dwoma przytykami: „Nazwisko: osioł dardański” i „Kiep ten, co to zmyślał”.

Słowa: „Cieszymy się bracia, dopókiśmy młodzi. Symforian Więckowski, Kordek, Z. Richter” potraktowano nieco septycznie: „Niechaj się cieszy, kto się cieszy. Bychowski z Kalisza d. 4 sierpnia 1830 r”.

Do czterowierszu:

*Ziemia każda dla mnie miła
Gdyby nawet obcą była
Lecz mej polskiej lubej ziemi
Dam pierwszeństwo nad innemi*

podpisanego „Samotnica z za gaju” dopisano: „Masz rację. Szybel”, co opatrzone uwaga: „Ziemia nasza piękna, lecz i tu podziwiać należy utwory Ojca Wszchemogącego. Henrietta Morgenstern 1845 w lipcu”, którą wykpiono: „Kto widział, ten się śmiał. Kremer”.

Na koniec desperacki dwuwiersz:

*Czyje serce nie zakamieniało, komu rajska uśmiecha się
pogoda,
Temu o! bracia trzech jeszcze zostało przyjaciół — nóż,
kamień i woda.*

sygnowany przez chłopskiego syna „d. 21 lipca 1846 Wojtuś Gryśka ze Sujkowa” następnego dnia zaakceptowano: „Jan Zaborowski z Hłowca 22 lipca 1846 potwierdza powyższe”!²⁹

Ze znanych ludzi swój pobyt w zamku w omawianych latach utrwalił w księgach co najmniej podpisem: mały Józef Bohdan Dziekoński, Tomasz Sylwester Dziekoński, Hipolit Cegielski, Zygmunt Krasiński, Jakub Krauthofer, Jan Olrych Szaniecki, i po kilku trudnych do zidentyfikowania Radziwiłłów, Ponińskich, Niemojowskich, Szczanieckich i innych znanych rodzin.

O niektórych spośród wymienionych jeszcze nie wspominaliśmy, zatem przypomnijmy o okolicznościach ich pobytu w Szczawnie-Zdroju. Zygmunt Krasiński poznał Joannę Bobrową w roku 1834, cztery lata później po żarze wielkiej miłości pozostały już tylko popioły. W 1838 przyjechał wraz z przyjacielem Konstantym Danielewiczem do Szczawna-Zdroju, gdzie się umówił z Joanną (żoną wołyńskiego ziemianina), aby „rzecz miała skończyć się sama przez się”. Krasiński stanął w uzdrowisku w hotelu „Pod Pruską Koroną” (dziś „Korona Piastowska”). Trzy dni poeta czekał na kłopotliwe spotkanie, ale w zapowiedzianym dniu przyjechała Bobrowa, co tak później opisał:

„22 maja. Ledwom wczoraj był napisał te kilka słów poprzedzających i zeszedł do sali grać w bilarz z Danielewiczem aliści Jan wchodzi i woła: »Pani jedzie, powozy dwa widać na zakręcie wzgórze«. Kiedym Ci mówił w Wiedniu, że już się nie kocham w niej, zapomniałem był o tym, że ją w głębi serca kocham. Możem sam tego nie wiedział dobrze, nie pojmował jasno, dopóki w tej chwili, na ten głos Janowy nie porwały mnie dreszcze, zęby klaskać zaczęły i śmiertelnie słabo mi się zrobiło. Gdyby kto był wszedł krzyżąc: »Koniec świata, Chrystus zstępuje na chmurach« — może bym nie tak walnego doznał wzruszenia; a jednak patrz, co może fanfaronada, by to ukryć przed Konstantym, sam nie rozumiem dlaczego, i przed otaczającymi Niemcami, co tam byli i jedli, pili, grali w szachy, nie odszedłem od bilaru, jeszcze z dziesięć bil zepchnąłem w kąt, aż turkot pod oknami odjął się ostatek. Nie czuję się na mocy zejścia do niej. Proszę Konstant[ego], by zeszedł. On pomieszany ucieka do swego pokoju. Wtedy rzucam się na wschody jak tchórz przyparty na niebezpieczeństwo, wychodzę na podwórze, przystępuję do kocza, a czuję, że mam błady jak chusta. Spojrzałem w głąb powozu. Ona siedzi w grubej żałobie i podała mi smutno rękę. Ja chcę coś mówić, ani rusz; po francusku zaczynam — nie sposób, po polsku — ani podobna. Wreście d[ok]tor tutejszy którego dom był dla niej najęty, ocalił mnie, bo przybył w tej chwili, zaczął się prezentować jej, zalecać swoje mieszkanie, poczytliwoni wskazywać, gdzie ma jechać”³⁰.

Jakub Krauthofer, pochodzący ze spolonizowanej rodziny był znanym poznańskim prawnikiem. W roku 1848 należał do najczynniejszych polityków wielkopolskich i wtedy „składając znaki obczyzny” zmienił nazwisko na Krotowski. Później zakuty w kajdany trafił do lochów twierdzy winiarskiej. Po Wiośnie Ludów posłował z powiatu pleszewskiego do sejmu pruskiego.

Jan Olrych Szaniecki był znanym adwokatem warszawskim, posłem na sejm i krótko ministrem rządu w powstaniu listopadowym. Kilka dni po zwiedzeniu zamku Książ wszedł na Śnieżkę w towarzystwie pewnego polskiego księdza i wpisał do księgi pamiątkowej wierszyk:

*Posel z kapłanem, idąc razem z dołu,
Wśród przekrych trudów przyszli tu pospołu,
Westchli do Boga z tej tu wysokości —
By Polskę wrócił do dawnej wielkości!*

LETNIE SALONY ARTYSTYCZNE Szczawno-Zdrój jest przykładem na to, iż uzdrowiska dolnośląskie w XIX stuleciu odgrywały wobec Polski rolę kulturotwórczą, pełniąc funkcję letnich salonów artystycznych, ośrodków wymiany myśli politycznej, inspirując do pracy narodowej na różnych polach. Tu spotykali się działacze narodowi i konspiratorzy szpiegowani przez szpiclów rządu rosyjskiego i pruskiego; koncertowali znani polscy artyści; powstawały fragmenty dzieł znanych pisarzy np. Pauliny Wilkońskiej *Różni ludzie*, Józefa Korzeniowskiego *Spotkanie w Salzbrunn*. Zresztą tam Iwan Turgieniew napisał opowiadanie *Burmistrz*, a Wissarion Bieliński znany *List do Gogola*.

Tylko latem 1857 roku w uzdrowisku przebywali: Andrzej Edward Koźmian, Henryk Wieniawski, Paulina Wilkońska, Hipolit Cegielski, Nikodem Biernacki, Władysław Bentkowski, Józef Przyborowski (bibliograf Jana Kochanowskiego), Aleksander Zarzycki, Kajetan Morawski, Ludwik Łętowski (biskup krakowski). Nie znamy innego uzdrowiska, które w ciągu jednego sezonu w XIX wieku gościłoby tylu zasłużonych działaczy i artystów.

Na popularność Szczawna-Zdroju wśród społeczeństwa polskiego w znacznym stopniu wpływały opinie sfer medycznych, wedle których uzdrowisko miało bardzo dobrą renomę. Najlepsi lekarze kierowali tam swoich pacjentów. W roku 1864 Tytus Chałubiński polecał pacjentowi: „Dobrze będzie w tym celu pojechać do Salzbrunn,

ale o czasie i kuracji tamże będziemy jeszcze mieli czas pomówić choć pisemnie". Innym razem doradzał: „Dla Mani, jeśliby była trudność z dostaniem obcych wód mineralnych [w warszawskich aptekach], można by jej dać pić źródło w Altwasser, chociaż trocha za słabe”³¹.

Rok później Karol Cieszewski opisał we lwowskim czasopiśmie literackie spotkania Polaków u szczawieńskich wód z udziałem Pauliny Wilkońskiej: „Często czytywaliśmy. Pani W. czytała nam ostatnią swoją powiastkę *Pod wodę*, ja przeczytałem kilka nowych komedii, albo ciocia coś deklamowała, a deklamowała bardzo ładnie, albo też panna H. coś zaśpiewała. A gdy później grono nasze — które nazwano cokolwiek z przekąsem «literackim» — pomnożyło się p. profesorem Małeckim [historyk literatury] z żoną i młodym panem Zbigniewem M. z Poznania, uzdolnionym i wielce rozmiłowanym w literaturze młodym pisarzem, tak przyjemnie czas schodził, że i w stolicy trudno by było dobrać sobie lepiej towarzystwo”³².

Warszawski dziennikarz Ludwik Niemojowski naliczył w uzdrowisku w roku 1857, od 1 kwietnia do 5 sierpnia (kilka tygodni przed końcem sezonu): 1333 Żydów, 1121 Niemców, 429 Polaków, 48 Francuzów i Szwajcarów, 25 Rosjan, 2 Mołdawian. Jeżeli jednak weźmiemy pod uwagę, że ogromna większość Żydów przyjeżdżała zazwyczaj z Polski, to zrozumiała staje się szerzona w Krakowie opinia, iż „Salzbruńskie wody naprawdę są polskie. Gdy wyjdiesz na promenadę, zewsząd rodziła mowa twoje pięści ucho — wszędzie i zawsze polski przeważa żywioł”³³. Następnego lata to samo pismo donosiło ze Szczawna: „Była tu reprezentacja Krakowa, Galicji, Warszawy i Królestwa, Księstwa Poznańskiego, Litwy i Podola. Ileż to więc bratnich zbiegło się żywiołów”.

Nie były to odosobnione opinie, gdyż w tym samym czasie gazeta warszawska tymi słowy oburzała się na brak polskiej prasy w kurorcie: „Pod «Sonne» spotykamy się z «Czasem» krakowskim, ależ jest zgroza, że przy tak licznym a każdorazowym zjeździe Polaków i innych gazet polskich nie widzimy. Gospodarze Kursaalu i pod «Preussische Krone» powinni o tym pomyśleć: Salzbrunn naprawdę głównie podtrzymują Polacy”³⁴.

Kolejny sezon przyniósł Polakom więcej satysfakcji: „Gości było dużo, bo o mieszkanie lepsze kłopotano się nie mało. Na polskich rodzinach też nie zbywało, lubo że nie wszystkie znały się ze sobą. Nie bawiono się w tym roku tak głośno jak w przeszłym, lecz mile i jakby na stopie rodzinnej. Nie pokazał się tak zwany «saison» tak wystawnym, ale zawsze swobodnym i wesołym, był nawet jeden polski «réunion» na który damy zaproszono, a oprócz tego jeszcze kilka większych i kilka maleńkich herbat. Na pierwszych bawiono się w gry, drugie wesołą przeplatano gawędką. W pożyczalni książek, wielce pożądanym zakładzie, zjawily się w tym roku po raz pierwszy dzieła polskie, dzięki staraniom jednego z naszych przyjaciół [dr. Falka] w Wrocławiu. Miałyśmy do wyboru po części Kraszewskiego, Korzeniowskiego, Kaczkowskiego, Chodźki, Pauliny z L[auczów] Wilkońskiej i innych. Czytający życzyli sobie wszelako, żeby ich więcej było, a niejeden kupiłby i jakieś nowe dobrze poleczone dziełko, gdyby je w miejscu mógł dostać (dla naszych nakładców wskazówka)”³⁵.

Z dala od stron rodzinnych, u śląskich wód organizowano również patriotyczne manifestacje, wciągając w nie nawet Niemki. Po krwawo stłumionych w 1862 roku manifestacjach w Warszawie korespondent polskiej gazety wychodzącej w zaborze pruskim donosił ze Szczawna-Zdroju: „[...] zatrzymaliśmy suknie żałobne. W godzinie 8 z rana udaliśmy się na nabożeństwo, odprawione uroczyście przez zacnego kapłana Polaka. W połowie mszy św. zadźwiękła harmonijnie pieśń piękna *Boże, coś Polskę*, której wszyscy z rozrzuwaniem wtórowali. [...] Panny i młode mężatki poprzypinały do włosów bukiety z gwoździków białych i amarantowych i polnych modraczków. Starsze mężatki miały w ręku podobne bukiety. Ukazały się także — obok dawniejszych z napisem: *Boże, zbaw Polskę* — broszki z orłem i Pogonią, z godłem wokoło: *Jedność siłę stanowi naszą* [...] i promenada czerniała się, jakby w czasie pogrzebu. Bo, rzecz dziwna, że i panie niemieckie w tę przyodziały się barwę”³⁶.

Gromadnemu przyjazdowi Polaków do uzdrowisk dolnośląskich w tamtych latach bardzo sprzyjały dobre połączenia komunikacyjne Śląska z Wielkopolską i dalej położonymi dzielnicami, wcale nie gorsze niż sto lat

późniejsze. W roku 1877 pisano w „Dzienniku Poznańskim”, że „można, wyjeżdżając z Poznania na południe, stanąć wieczorem w Salzbrunn”.

Aczkolwiek w drugiej połowie XIX stulecia coraz więcej Polaków jeździło do uzdrowisk położonych w południowej i środkowej Polsce, to jednak frekwencja polskich kuracjuszy w Szczawnie wcale nie spadła. Do pierwszej wojny światowej utrzymywała się na poziomie z końca XIX wieku, dopiero powstanie państwa polskiego i utrudnienia graniczne spowodowały jej spadek. Na przykład w roku poprzedzającym wybuch wojny przyjechało do Szczawna 1884 kuracjuszy z zagranicy, wśród nich było 1308 gości spod zaboru rosyjskiego, 249 z Rosji, potem Czesi, Amerykanie, Anglicy, Francuzi, Łotysze, Rumuni i przyjezdni z kilku innych krajów. Jeżeli do liczby 1308 dodamy przybyszy z Wielkopolski, Śląska, Pomorza i Galicji, to otrzymamy sumę ponad dwutysięczną. Zatem wobec około 9 tys. kuracjuszy ogółem, Polacy w przededniu pierwszej wojny światowej nadal stanowili w przybliżeniu jedną czwartą pacjentów szczawieńskich. Dlatego również i w tym okresie ukazał się kolejny opis uzdrowiska w języku polskim. Autorem poradnika dla lekarzy i kuracjuszy wydanego w roku 1910 był dr Józef Górski (przez kilkanaście lat lekarz zdrojowy w Szczawnie), a tytuł jego pracy brzmiał: *Salzbrunn i jego środki lecznicze*.

SUBTELNA LITERATKA Z tych lat zachowały się opisy i wrażenia Ireny Stablewskiej z uzdrowiska. Pisarka, wspomniana i cytowana uprzednio w szkicu o Łądku, trafiła tam w okresie wojennym:

„Wtorek. 21 sierpień 1917. Wyjechawszy z Zalesia o 1/2 10-tej stanęliśmy około 6-tej w Salzbrunn i podążyły do »Schlesischer Hof«, gdzie znalazłyśmy dwa małe pokoiki sąsiadujące ze sobą po cenie 33 m[arek] dziennie, bez podwieczorku — zatem drogo. Ale wojna! Chcąc się jako tako odżywiać trzeba płacić. Zresztą hotel wspinały — olbrzymi — urządzony z wyrafinowanym komfortem.

22. Noc bezsenna — bóle głowy — to zwykły początek. Po obiedzie wstaję — idziemy odszukać dr. Górskiego, aby nam przepisał kurację. Po długim, bezowocnym pukaniu dowiadujemy się, że — zaciągnięty do wojska. Cóż robić! Wracam do »Schles[ischer] Hof« i pytam o radę portiera. Ten daje mi adres do dr. Rittera. Po wypoczynku udajemy się do niego. Dobrze robi wrażenie, i zewnętrznie i umysłowo.

1 wrzesień. Niedawno przybyła do »Schles(ischer) Hof« panna Karolina Nieżyehowska z Bzowa — miła, dobrze wychowana panna, wielka społecznica. Raz po raz z nią gawędzimy. Są też w pols(kiej) willi »Quo Vadis« pp. Bolesio wie Nieżyeh[owsky] i p. Maciej Wierzbicki*, lecz nie zapragnęli z nami się zapoznać. Nie bardzo to grzecznie ze strony kolegi po piórze! Mieszka tu też pani Kierska z domu Jaraczewska.

15-ty wrzesień. Nikt z znajomych nie powiększył grono naszych znajomych. Często smutne błąkamy się po górach — ale w ogóle czas tak kuracją zajęty, iż liczniejsze towarzystwo mogłoby nam zawadzać — przytem z tak słabem zdrowiem jak moje, najmniejsza zmiana mogłaby ujemnie wpłynąć. Dr Ritter znalazł biało w... . Bardzo to przykra dla mnie nowina — chorowałam tu na gardło — teraz znów na p. Dużo dni straciłam w pokoju — ręka nieraz tak dokucza, iż patrzę ze zgrozą, co dalej z nią będzie!³⁷.

„Iry” należała do ostatnich polskich pisarek tak przesubtelniionych, że jej pióro wzdragało się przed napisaniem słów „mocz” i „pęcherz”. Nawet w tekstach nie przeznaczonych do druku!

Tyle rzeczy i impresji ze Szczawna-Zdroju, gdzie wtenczas na cześć Henryka Sienkiewicza pewną willę nazwano „Quo Vadis”, bo już od piętnastu lat książkę opromieniała nagroda literacka Nobla. Inny pensjonat nosił polską nazwę „Pod Słońcem”. Relacja znanej Wielkopolanki jest ostatnim, sprzed 1945 roku, polskim pamiętnikarskim opisem Szczawna-Zdroju.

* Powieściopisarz i publicysta, maturę zdał w Opolu, studiował w Berlinie, redaktor kilku polskich gazet.

4

*Dusznik
sławny
wodami*



P

rawdopodobnie i w Dusznikach od zamierzczej przeszłości wiadomo o istnieniu źródła mineralnego i zdawano sobie sprawę z jego właściwości leczniczych. O najstarszym Zdroju Zimnym wiadomo z dawien dawna, że już na początku XV stulecia był sławny ze skutecznego usuwania

różnych schorzeń. Ale pierwszy dokument stwierdzający istnienie źródła pochodzi z początku XVII wieku. Jest nim testament z roku 1605, w którym wymienia się m.in. splacheć ziemi z wodą mineralną. Dwadzieścia lat później kronikarz ziemi kłodzkiej Aelurius w dziele *Glaciographia*... wśród dwunastu źródeł mineralnych znanych w hrabstwie wylicza również dusznickie. Trzecim przekazem jest zapis majątkowy na rzecz Dusznik z roku 1682 dotyczący „posiadłości obok źródła mineralnego”.

Regularne leczenie wodą ze Zdroju Zimnego zaczęło się jednak dopiero w połowie XVIII wieku. Najpierw w roku 1748 pruskie władze administracyjne poleciły zbadać właściwości lecznicze źródła, później magistrat miasta zagospodarował je: oczyścił, ujął w cembrowinę, przykrył dachem. W roku 1756 Zdrój Zimny obudowano zgrabnym pawilonem w stylu epoki. Naukowo-badawczą pieczę nad rozwijającym się uzdrowiskiem sprawowało przez jakiś czas wrocławskie Collegium Medicum et Sanitatis.

Na podstawie osiemnastowiecznej relacji zasłużony dla miasta, zdroju i tradycji chopinowskiej burmistrz Dusznik w latach 1867—1903, Paweł Dengler, przytoczył w swej *Historii kąpieliska Duszniki* opowieść o samych początkach miejscowego leczenia balneologicznego: „Przypadek zrządził, że w roku 1752 skorzystało ze źródła przebywające czasowo w Dusznikach towarzystwo, składające się z dziewięciu osób, a każda z nich cierpiała na inne schorzenie. Skuteczność wód stosowanych przez wymienione osoby skłoniła ówczesnego burmistrza miasta do umieszczenia w prasie informacji o tym zdarzeniu, nie tylko w celu zachęcenia cierpiących do przyjazdu do Dusznik, lecz by zareklamować zamawianie wód przez zamiejscowych chorych”¹. Ogłoszenie ukazało się w popularnym czasopiśmie wrocławskim. Odtąd datuje się wysyłkowa sprzedaż dusznickiej wody mineralnej. Pierwszą skrzynkę zakupił kupiec wrocławski.

PIERWSZE KROKI W tym pionierskim okresie Dusznik-Zdroju opublikowano pierwszy opis uzdrowiska w języku polskim, co bez wątplenia świadczy o tym, iż od samego początku liczone na polskich kuracjuszy ze Śląska, Wielkopolski, Małopolski, Mazowsza... Ta rachuba w historii zdroju dusznickiego nigdy nie zawiodła. Był nim druk z 1777 roku *Publiczne uwiadomienie źródeł zdrowych lub wód mineralnych leczących na Śląsku* [...] W rozdziale pt. „O Reynerckim zdroju zdrowym” tak opisano położenie źródła dusznickiego:

„Ten przy Reynercu [Dusznikach], jednym w hrabstwie Glackim [kłodzkim] ku zachodowi słońca, trzy mile od miasta Glaca, a dwie od Kodowa [Kudowy] na drodze kodowskiej pozostającym królewskim mieście znajdujący się Kwaśny Zdrój, wynika ku zachodowi słońca [na zachód] z jednego popielatego gliniastego spodu. Przed tym wyciekem [źródłem] znajduje się wielka a wilgotna łąka, którą rzeka Weystryc [Bystrzyca] nazwana przez dłuż przeryna. Za tą studnią zdrową leży wysoka góra, w której najprzedniejsze źródło zdroju tego podobnie ku wierzeniu [prawdopodobnie] skryte zostaje; za tą górą ku wschodowi słońca pół mili od tego zdroju wynika też sama woda z góry. Tak też z jednej, przy pierwszym zrzędzie ku zachodowi słońca w jednym na dole tej góry znajdującym się budynku, w piwnicy wycieka woda, która się przez kanał wyprowadza, i równe skutki do najprzedniejszego źródła w sobie zawiera.

To źródło najprzedniejsze jest jednym kamiennym obcembrowaniem, które w diametrze [średnicy] 4 1/2

stóp [ok. 135 cm] mierzy, oprawione tak, że tył ku wschodowi a drzwi zaś na stronie ku zachodowi słońca ma, przez które ten źródł należyćie zaopatrzony jest”^{*}.

W przewodniku opisującym uzdrowisko dusznickie i propagującym leczniczą skuteczność jego wody znajdujemy oczywiście różne wiadomości a nawet ciekawostki z ówczesnej balneologii. Nie brak też całkiem krotkowilnych opisów wielu „naukowych” doświadczeń przeprowadzonych w całym majestacie panującego wtedy wieku oświecenia:

„Zmieszany źródł z fiołkowym sokiem, stał się zaraz ciemnozielonym; salmoniak [Salmiak, chlorek amonu] sprawił w nim szum i uryenne wapory [zapachy] z siebie wydał: zmieszany z rabarbarum, wiele bańków robił i ciemnoczerwono-brunatnym został. Z wszelką kwasielizną szumuje się ten źródł barzo”.

Już w tym czasie dbano o dobre samopoczucie kuracjuszy, pamiętano o czynnikach mogących odciągnąć ich uwagę od jednostajnych dni leczniczych. Na szczęście blisko uzdrowiska znajdował się obiekt godny najwyższej uwagi — ruiny zamku Homole z XIV wieku. Przez kilka stuleci na szczątkach ruin zamkowych i na całym wzgórzu zamkowym porosły zarośla, krzewy i drzewa. Do połowy XVIII wieku nie przeszkadzały one nikomu oprócz nielicznym regionalistom i historykom docierającym od czasu do czasu do szczątków warowni. Ale w umysłowości i kulturze nastął okres sentymentalizmu, nastrojowość sentymentalna zrodziła zwrot ku naturze, a ten wywołał wielkie zainteresowanie pejzażem. W ogrodach zaczęto budować m.in. gotyckie domki, złamane kolumny, sztuczne ruiny. Wyższe sfery spośród dusznickich gości z czasem wyrażały coraz większą ciekawość pobliskimi ruinami. Ponieważ na strome wzgórze można było wejść tylko z wielkim trudem, zaś chętnych do zwiedzenia murów budzących groźę przeszłości było z roku na rok więcej, w 1788 magistrat Dusznik kazał pobudować na górę sławną z podań o bitnych husytach i krwawych rycerzach rozbójnikach szeroką drogę wijącą się ślimakiem na sam szczyt, kędy stała wysoka wieża ze skał i kamieni oraz resztki murów. Po udostępnieniu wzgórza zamkowego kuracjom i turystom stało się ono tak dalece modne, że wnet postawiono koło ruin drewniany letni domek z napojami i przekąskami, wytyczono alejki, poustawiano ławki w cieniu drzew.

NOWE ŹRÓDŁA I INWESTYCJE Dopiero następny etap rozwoju awansował Duszniki-Zródł do rzędu lepiej urządzonych i popularniejszych zdrojowisk podsudeckich. Dla uzdrowiska istotne okazały się wtedy następujące fakty. W roku 1797 odkryto „Zródł Ciepły” (dziś „Pieniawa Chopina”), a wód „Zdroju Zimnego” zaczęto używać po podgrzaniu do kąpeli ciepłych. Trzy lata później wprowadzono tak modne wówczas leczenie mlekiem i żętycą, czyli serwatką z mleka owczego i koziego.

Z pierwszego roku XIX stulecia mamy cztery interesujące przekazy do dziejów uzdrowiska. Pierwszy: w roku 1801 rada miasta Dusznik, kierowana przez burmistrza Kinzla, wszczęła wykupywanie z rąk prywatnych terenów zdrojowych, na których biły zdroje Zimny i Ciepły, co miało zasadniczy wpływ na rozwój kąpieliska. Drugi: w tym czasie miasto było już tak nastawione na przyjmowanie gości, że do ich dyspozycji stało 69 pokojów, 47 izdebek, 80 miejsc dla koni w stajniach i 16 wozowni dla pojazdów. Trzeci: do uzdrowiska przyjechało 61 rodzin złożonych ze 149 osób. Czwarty: lekarz zdrojowy opisujący klimat dusznicki przekazał nam taką informację: „W czasie zimy obfite i długo zalegające śniegi przynosi nam wiatr wschodni nazywany tutaj wiatrem polskim”.

Kolejny rok był także bardzo ważny: w 1802 rozpoczęto budowę łązienek, czyli domu kąpielowego. Ale mimo tej nowości, uzdrowisko nadal tkwiło jeszcze w grubych powijakach. Anonimowy autor pisał o nim w roku 1824 we wrocławskim miesięczniku tymi słowy: „Czym było zdrojowisko dusznickie, kiedy je zwiedzałem przed 25 laty podczas podróży po hrabstwie? Prawie niedostępne dla ludzkiej stopy, w dżicy pomiędzy drzewami i krzewami wyływało tam lecznicze źródł obudowane starym letnim domkiem grożącym zawaleniem”².

^{*} Spośród wszystkich autorów lub tłumaczy polskich przewodników po śląskich uzdrowiskach D. Vogel był najstarszym polonistą.

W roku 1810 zakupiono teren z trzecim źródłem mineralnym nazwanym „Wielkie Łąkowe”, zaś w 1817 wykryto kolejne zwane dzisiaj „Zdrojem Jana Kazimierza”. Wtedy też zawitał do Dusznik prawdziwy postęp balneologiczny. Do tego bowiem czasu kąpiele tam można było brać tylko w wannach, ale właśnie w roku 1817 zbudowano łaźnie natryskowe i odtąd robiono kąpiele natryskowe, parowe i lewatywowe. W 1822 postawiono dach nad promenadą między „Zdrojem Ciepłym” i łazienkami z dwiema odgałęzieniami do łaźni natryskowych i domu mieszkalnego. Kryta promenada 131 stóp długa [ok. 39 m] i 11 stóp szeroka [ok. 3 m] kończyła się po obu stronach obszernymi pawilonami z ławkami do odpoczynku i pogawędek. W pokojach gościnnych zakładów kąpielowych w tym czasie przepisowe było takie wyposażenie: lustro, komoda, dwa stoły, dwa — trzy krzesła, dwa łóżka, świecznik z nożycami do knotów, miednica, dzban, butelka, szklanka, spluwaczka i pachołek do butów. W łaźni było dwadzieścia kabin, po dziesięć dla każdej płci, a w każdej kabinie lustro, stół, krzesło i podnózek. Woda do wanien dochodziła metalowymi rurami.

Przed rokiem 1800 w sezonie nie było więcej kuracjuszy niż dwudziestu kilku, potem inwestycje i ulepszenia spowodowały wyraźny skok frekwencji, która tak rosła w pierwszych latach XIX stulecia:

rok	rodzin	gości	rok	rodzin	gości
1800	24	39	1811	181	510
1801	61	149	1812	137	354
1802	62	190	1814	265	748
1803	101	289	1815	257	695
1804	146	474	1816	329	966
1805	106	289	1817	296	754
1806	120	365	1818	280	687
1808	120	346	1819	304	695
1809	218	716	1820	253	615
1810	151	409	1821	193	499 ³

Jak zatem widzimy w latach 1800—1804 liczba kuracjuszy stale wzrastała, od 39 do 474 osób rocznie, ale wydarzenia w polityce europejskiej i wojna francusko-pruska spowodowały, że w następnych latach się obniżyła, a w 1807 nawet w ogóle jej nie notowano. Potem w 1809 dochodziło już do 716 gości, następnie znowu mniej, ale w roku 1813, gdy prowincja śląska została terenem wojennym, uzdrowisko ponownie tak opustoszało, iż nawet w nim nie prowadzono statystyki. Po kongresie wiedeńskim utrzymywała się wysoka frekwencja około 700 gości rokrocznie, która w latach dwudziestych przejściowo spadła, żeby później konsekwentnie piąć się do góry.

W drugim etapie rozwoju Dusznik-Zdroju powstał następny opis kąpieliska w języku polskim *Wody mineralne śląskie i hrabstwa glackiego*. Przewodnik zawierał wyczerpujący opis dusznickiego uzdrowiska, jego urządzeń, właściwości wód, warunków mieszkaniowych, zwyczajów, a nawet możliwości turystycznych. Jak przeto prezentowało się Anno 1821?

„Pierwszy budynek łaźni jest Zimny Zdrój, który zaraz od przychodu [wejścia] graniczy z Aleją. Woda bywa i tu czerpaną. Przodek tego budynku jest wystawiony na przeciw salonu, który się w równym kierunku ciągnie od wschodu na zachód. Zawiera on wielką salę jadalną i oraz służącą do tańców, prócz kilku pobocznych pokojów ze stolikami do grania, a pomiędzy którymi jest jeden pokój bilardowy. Na lewo tego salonu stoi traktiernia z pomieszaniem gospodarza, kuchnią i dwiema mieszkaniami gościnnymi. Podług zwyczaju nie chodzi się tu do trak-

tierni, ale się tylko zamawiają potrawy i napoje, które na wyznaczony czas do salonu przynoszą. [...] Na przeciwko salonu, to jest od strony południowej i w tym samym co i salon kierunku, stoi dopiero właściwa budowla łaźni, gdzie się biorą kąpiele wanniane. Budynek ten obejmuje 20 łaźni, z których jest 10 dla mężczyzn, i drugie tyle dla płci żeńskiej przeznaczonych; każda łaźnia jest tak rozporządzona, iż połowa izby służy za gabinet do rozbierania i ubierania się po kąpielu. Wanny stoją na kamiennych gładkich podstawach, a w gabinecie ubieralnym każdej łaźni znajduje się zwierciadło, termometr, stół, stołek, klepsydra, fajerka itp. W środku zabudowania łaźni jest zaprowadzone ognisko, które nie tylko wodę w powszechności, ale oraz i cały dom ogrzewa.

W rogu pomiędzy łaźnią i pierwszym gościnnym domem wznosi się w podobieństwie świątyni budynek Gorącego Zdroju, wewnątrz którego miednica gorącej wody jest zewsząd balasami [balustradą] zamkniętą. O kilka kroków dalej ku południowi napotyka się inny dom gościnny, z pięknymi pokojami i ozdobnymi meblami. Stąd po drugiej stronie naprzeciw łaźni stoi dom osobny, gdzie się biorą kąpiele [...] a przy których jest jeszcze 13 pomieszczeń dla gości.

Mineralne wody w Reinerzu są przewybornym środkiem lekarskim w rozmaitych chorobach; są one najprzód czyszczące, pobudzające dzielność organów, zwolna rozpędzające, wzmacniające bez rozpalenia, a przeto są bardzo przyzwoite w osłabieniu piersi i jako dzielny środek w zatankaniu organicznym dolnego brzucha.

Dla pijaków to jest gości używających wód wewnątrz, podczas nieprzyjemnego powietrza, ażeby im kuracji nie przerywać, porobiono dla nich umyślnie przechadzki pod przykryciem”.

Tak urządzone zdrojowisko miało już wysoki standard, toteż udawali się doń wtenczas nie tylko chorzy dla poratowania zdrowia, lecz również turyści dla nakazów mody. Zielonogórczanin, niejaki Brassert, zwiedzający Duszniki w połowie XIX wieku opisał kąpiel małżonki tymi słowy:

„Po kawie o godzinie 7 byliśmy już w drodze do kąpieliska, gdzie Laura pragnęła się orzeźwić. W inspekcji kupiłem kwit za 8 groszy srebrnych i 9 fenigów, potem towarzyszyłem jej do miejsca, gdzie dostała się w ręce pracownicy kąpieliska, która ją zaprowadziła do pomieszczenia z drewnianymi wannami. Kuracjusze wykupują sobie na stałe za 2 talary wannę noszącą odtąd ich nazwisko. Laura wróciła z kąpeli jak nowo narodzona i zachwycona urządzeniami. Woda w wannie była żółtawa, jakby w niej rozpuszczono glinę. Gdy już siedziała w wannie stwierdziła brak ręcznika. Sytuację uratował dzwonek wiszący ponad nią i na sygnał zaraz nadeszła kąpielowa, której daje się 2 1/2 groszy srebrnych napiwku”⁴.

Z KSIĄG ZMARŁYCH I NAGROBKÓW Z przewodnika *Wody mineralne szląskie i hrabstwa glackiego*, skąd przytoczyliśmy całe ustępy, zapewne korzystają kilka lat po jego wydaniu rodzina Chopinów. To wydawnictwo przez długie lata popularyzowało Duszniki-Zdrój w rozbiorowej Polsce i ściągało do zdrowiska tysiące Polaków. Ogromna większość przybywała z niepełną nadzieją zwalczenia cierpień i chorób, powrotu do zdrowia. Nie wszystkim wszak ziściły się marzenia, nieliczna bowiem garstka przybyła tu po życie, lecz znalazła śmierć. Ale nawet umarli świadczą do dziś o polskich tradycjach zdrowiska: na kartach parafialnych ksiąg pogrzebowych i na kamiennych epitafiach cmentarnych. Zdarzały się wręcz takie lata, że podczas sezonu umierało aż dwóch kuracjuszy polskich. Na przykład 14 lipca roku 1819 zmarł na suchoty w wieku 34 lat właściciel browaru Jan Szymański z Warszawy, a dzień później na galopujące suchoty 32-letni wicemarszałek szlachty grodzieńskiej Józef Eysmont z Grodna. Nie ma tu potrzeby wymienienia wszystkich kuracjuszy z głębi Polski, którzy złożyli swoje kości w Dusznikach, lecz może warto przykładowo przedstawić jedno dziesięciolecie XIX wieku. Wybierzmy przeto dekadę chopinowską.

30 lipca roku 1820 zmarła „na galopujące suchoty”, w wieku 30 lat, Franciszka Laszczka z domu Azanowska, małżonka Karola Laszczki, właściciela Żdźarów w powiecie sochaczewskim. 2 września roku 1821 umarł w wieku

45 lat „na suchoty” pułkownik Ludwik Kijeński, którego potem szerzej przedstawimy. 21 sierpnia roku 1823 zmarła „z wycieńczenia”, mająca 23 lata, Julia Dembowska z domu Kochanowska, małżonka kasztelana i senatora Leona Dembowskiego (1789—1878), matka jednorocznego wówczas Edwarda Dembowskiego, przywódcy Rewolucji Krakowskiej 1846 roku. 18 sierpnia 1824 pochowano zmarłą „na galopujące suchoty”, w wieku 26 lat, Apolonie Jenitz z domu Kowalską z Krakowa, żonę dzierżawcy Zawichostu. 26 sierpnia roku 1827 umarła „z wycieńczenia”, mająca 44 lata, Katarzyna Niemojowska z domu Umińska, siostra generała Jana Nepomucena Umińskiego, małżonka Wincentego Niemojowskiego (1784—1834), publicysty i przywódcy opozycji liberalnej „kaliszan” w sejmie, wybranego po wybuchu powstania listopadowego do Rządu Narodowego. 8 lipca roku 1829 pochowano zmarłego „z wycieńczenia” w wieku 30 lat asesora Kowalskiego z generalnej prokuratury w Warszawie. Na nich oczywiście nie wyczerpuje się rejestr Polaków zmarłych w owym dziesięcioleciu u dusznickich wód. Niektórych bowiem rodziny wywoziły do krypt rodowych i o nich nie ma śladu w dusznickich księgach parafialnych.

Katarzynie Niemojowskiej należy się jednak więcej słów. Po jej śmierci przyjaciel rodziny Stanisław Kaczkowski, działacz i publicysta, napisał utwór żałobny z licznymi akcentami politycznymi, toteż opublikowano go dopiero po wybuchu powstania. Bohaterka wiersza żali się na swój los:

*U podnóżka gór śląskich, u zbawczego źródła
Mam szukać mego zdrowia i duszy pokoju,
Lecz próżne chętnych rady, daremne leczenia.
Sok zbawczy w ustach moich w truciznę się zmienia.
Nie zagładzą mych cierpień dobroczynne źródła:
W domu powód mej śmierci, w domu życie moje [...].*

Utwór ten pt. *Zgon Polki w Reinerc 26 stycznia 1827 roku* wynotował z „Kuriera Polskiego” Andrzej Zieliński i opatrzył komentarzem: „W momencie jej śmierci zarówno mąż, jak i brat »jęczeli w więzach przemocy« — jeden w areszcie domowym, drugi w pruskim więzieniu. Wiersz kończy wypowiedziana przez bohaterkę przepowiednia wynagrodzenia przez Stwórcę dotychczasowych cierpień, a taką nagrodą mogło być jedynie — odzyskanie niepodległości”⁵.

Podana w tytule utworu data śmierci Katarzyny Niemojowskiej jest jednak błędna. Proboszcz dusznicki Józef Breither w roku 1827 zapisał w księdze zmarłych dnia 28 sierpnia pod numerem 63, że zamieszkała w Dusznikach w farbiarni (Schönfarbe) Niemojowska „Zmarła 26 sierpnia w godzinie porannej na wycieńczenie (Auszehrung znaczy też suchoty). 44 lata”⁶. Zmarłą pochowano na cmentarzu przy dziś nie istniejącym kościele Św. Krzyża, będącym obecnie cmentarzem miejskim.

Dane z parafialnej księgi zmarłych uzupełniają interesujące polskie inskrypcje wykute w kamieniu. Na dawnym cmentarzu przy kościele św. Piotra i Pawła sąsiadują ze sobą trzy epitafia zmarłych podczas kuracji na początku XIX stulecia. Dwóch z nich było oficerami wysokiej rangi. Co o nich wiemy, kiedy żyli, czego dokonali? Sprawa wcale nie jest taka prosta, ponieważ żaden z nich nie wszedł do panteonu naszych zasłużonych wojskowych. Na pierwszej płycie piaskowca czytamy:

*Ludwik Kijeński
Podpułkownik Wojsk
Polskich
Krzyża Wojskowego Kawaler
Umarł dnia 2. Września 1821
Roku.*

Ludwik Kijeński pochodził ze starej rodziny szlacheckiej osiadłej od wieków w Lubelskiem. Urodził się w roku 1776, ożenił chyba dwadzieścia lat później, gdyż jego synowie przychodzili na świat w okresie 1795—1802. Jako młody oficer wziął żonę Teresę Campioni, córkę pochodzącego z Włoch rejenta warszawskiego, Filipa Antoniego herbu Campioni, któremu król Stanisław August nadał indygenat w roku 1790. I zapewne dopiero po tym fakcie Kijeński począł starania o rękę szlachcianki polskiej pochodzenia włoskiego.

Służbę wojskową rozpoczął w ostatnich walkach o wolność Rzeczypospolitej. Opracowania dotyczące wojny polsko-rosyjskiej w roku 1792 wymieniają podchorążego Kijeńskiego i podpułkownika Kijeńskiego. Pierwszym był zapewne Ludwik, zaś drugim jego stryj, Jan Kanty. Młody oficer miał wkrótce liczne okazje awansować pod komendą Kościuszki podczas insurekcji, bo później mogło go to spotkać dopiero po wkroczeniu do Polski Napoleona, ponieważ w legionach nie służył. Lecz od stycznia roku 1807 był z całą pewnością w stopniu podpułkownika szefem batalionu w pułku 7 piechoty, skąd wziął dymisję w kwietniu 1808. Pułk ten utworzony w 1806 walczył pod dowództwem gen. Zajączka, chrzest bojowy przeszedł przy oblężeniu Grudziąca, bił się pod Nidzicą i Kołami. Po krótkiej, ale bardzo walecznej kampanii pułk otrzymał sześć krzyży kawalerskich, cztery krzyże złote, pięć srebrnych. Jeden z krzyży kawalerskich ozdobił pierś Ludwika Kijeńskiego, czego też nie omieszkano podkreślić na epitafium dusznickim. Potem pułk 7 walczył w Hiszpanii, lecz już bez naszego bohatera, który porzucił służbę wojskową prawdopodobnie ze względów zdrowotnych, bo nie był jeszcze stary, miał dopiero 33 lata, a okazji do wojaczki, awansów i honorów wtenczas przecie nie brakowało. Że mu zdrowie szwankowało o tym najlepiej świadczą jego wyjazdy do uzdrowisk dolnośląskich, np. w roku 1816 z małżonką do Ciepliec i pięć lat później do dusznickich wód, gdzie też zmarł podczas kuracji. W ostatnich latach życia mieszkał w swoim Wójcinie w powiecie wieluńskim. Stadło Kijeńskich doczekało się trzech synów. Chyba tradycja rodzinna oraz polsko-włoska krew spowodowały, że wszyscy wybrali karierę wojskową.

Na sąsiednim obelisku z piaskowca widnieje taki tekst:

*Teofil
Stamirowski
z Tymińca
Województwa Kaliskiego
Major Wojsk Polskich,
Kawaler Krzyża wojkowego
straciwszy zdrowie
w usługach Ojczyzny
zmarł w Reinerz
d. 7. Sierp. 1818
Ru w 28 wieku życia swego.
Obecni rodacy grzebiąc zwłoki zasłużonego
swej Ojczyźnie
Męża, tę położyli
położyli* pamiątkę.*

Teofil Stamirowski pochodził z drobnej szlachty. Tymieniec — bo zapewne o tę miejscowość chodzi — był ubożuchną wioseczką i folwarkiem w gminie Marchwacz w Kaliskiem, w roku 1827 stało tam 16 domów i żyło 127 ludzi. Jakiś Stamirowski, może dusznicki pacjent, był w 1807 członkiem gwardii honorowej Napoleona. Teofil Stamirowski w kwietniu roku 1809 został adiutantem gen. brygady Krasieńskiego, nie ojca poety, Wincentego, z linii

* Słowo dwukrotnie wykute.

opinogórskiej, lecz Izydora, z linii opoczyńskiej. W wieku 19 lat w lipcu 1809 przeszedł na kapitana w 17 pułku piechoty, utworzonym kosztem ordynata Zamoyskiego. W wojnie z Austriakami w 1809 zasłużył na odzobienie krzyżem złotym, o czym też wspomnieli rodacy w tekście dusznickiego nagrobka. Pułk 17 piechoty wchodził w skład dywizji gen. Jana Henryka Dąbrowskiego. Podczas kampanii moskiewskiej odznaczył się zwłaszcza przy forsowaniu Berezyny. Koleżanką pułkową Stamirowskiego, pełniącą funkcję sierżanta Pułku 17, była Joanna Żubrowa, głośna bohaterka powieści Wacława Gąsiorowskiego. W styczniu 1813 nasz bohater awansował w tejsze jednostce na szefa batalionu, potem przeszedł do pułku 1 piechoty liniowej.

Po epopei wojen napoleońskich w roku 1814 powrócił Teofil Stamirowski wraz z polskimi wojskami z Francji do kraju. Na pewno był nadal oficerem, bo jeszcze awansował, gdyż otrzymał dymisję w stopniu podpułkownika. Napis na cmentarzu dusznickim określa zmarłego wprawdzie jako majora, ale może to być dowodem na to, że skonał w uzdrowisku niespodzianie i bez bliskich, zaś wśród rodaków był ktoś pamiętający go sprzed lat. Poprzedniego roku podpułkownik leczyl się w Cieplicach, dokąd przyjechał ze wsi Boreczek.

Na innej płycie piaskowca odczytujemy jeszcze taki napis:

D.O.M.

Tu spoczywają zwłoki

Wiktorii z Pawłowskich

S z a ń k o w s k i e j

Żony Urzędnika Banku Polskiego

Żyła lat 32

umarta d. 21 lipca 1824.

Na dzisiejszym cmentarzu miejskim w Dusznikach pochowano w ciągu XIX wieku znacznie więcej polskich kuracjuszy niż na przykościelnym. Jednak z ich grobami i epitafiami los obszedł się jeszcze srożej. Dziś znajdujemy po nich tylko jeden ślad: tuż przy dawnym wejściu na cmentarz, po lewej ręce, w murze, znajduje się nagrobek z polskim napisem, z którego obecnie odczytać można już tylko kilka słów: „Tu”, „lipca 1820”, „Prosi o westchnienie”. Niestety, płyta z polskim tekstem została całkowicie zakryta postawionym przed kilkunastu laty pionowym grobowcem. Informacje z księgi pogrzebowej mówią, iż tam pochowano wspomnianą Franciszkę Laszczkę z powiatu sochaczewskiego.

KURACJE KAROLINY I JÓZEFA ELSNERÓW Pobyt w uzdrowisku urodzonego w Grodkowie na ziemi opolskiej znakomitego muzyka i nauczyciela Fryderyka Chopina poznaliśmy dokładniej dopiero przed dziesięciu laty, kiedy badaczom udostępniono księgi kąpielowe zdrojowiska w Dusznikach za rok 1818. O długich poszukiwaniach tych materiałów piszemy dalej.

Omówienie wyjazdu Elsnera do dusznickich wód trzeba zacząć od roku 1817, gdy zaczęły się kłopoty ze zdrowiem jego żony. Więc słów parę o tej, która na dobre i złe wprowadziła artystę do środowiska polskiego. Karolina Drozdowska Elsnerowa była córką Petroneli Drozdowskiej, znanej aktorki komediowej z zespołu Wojciecha Bogusławskiego, głośnej „z gwałtowności charakteru i ostrości języka”. Karolina zaślubiła Józefa 23 czerwca 1803 roku. Miała wówczas prawdopodobnie około 20 lat, jej niedawny nauczyciel śpiewu miał 36 lat.

W *Sumariuszu moich utworów muzycznych* [...] Józef Elsner wspominając rok 1817 pisał: „Tymczasem żona moja którą niechętnie do opery wcieliłem [w 1808 r.] na zdrowiu zapadła, a to z powodu wysień w wykonywaniu ról śpiewanych, a mianowicie podczas przedstawień zimowych przy 20-stopniowych nieraz mrozach, w źle opatrzo-

nym na ten cel teatralnym budynku, chciałem ją więc wysłać do kąpeli w Reinerz dla poratowania zdrowia [...]”⁷. Ale dyrektor Teatru Narodowego Ludwik Osieński, zięć Wojciecha Bogusławskiego, z braku podobnej do Elsnerowej śpiewaczki, skłonił Elsnera do odłożenia wyjazdu i obiecał, „że na przyszłe lato nie tylko dozwoli na tę podróż, lecz prócz tego koszta onej na siebie przyjmie”.

Potem się okazało, iż była to czcza obietnica, ale Elsner był konsekwentny, toteż o następnym roku napisał: „Podług zeszłorocznej umowy, wysłałem żonę moją do Reinerz, ażeby, jako można, poprawić jej zdrowie, które pogorszyło się”. Elsnerowa miała wtenczas około 35 lat. Wkrótce potem nastąpiły intrygi finansowe dyrektora Teatru Narodowego, który akcjonariusza teatru Józefa Elsnera zbyt słowami „Przyjaźń przyjaźnią, interes interesem”. Nie chodziło o bagatelną sumkę, lecz o 500 dukatów — Elsner wspominał, że choć starał się uspokoić, jednak spędzał noce bezsenne. Straty finansowe były na pewno poważnym przeżyciem. Zajrzyjmy jeszcze raz do *Sumariusza* [...]: „Po tym niespodziewanym przyjacielskim ciosie postanowiłem, o ile można, dla zapomnienia o nim i rozerwania się wyjechać do szląskich kąpeli”. Po tym zdaniu autorka opracowania A. Nowak-Romanowicz podała przypis: „Elsner spędził lato w Dusznikach w roku 1818”. Obecnie już wiemy, że nie było to całe lato, jeno zaledwie ćwierć lata.

Sezon kąpielowy roku 1818 należał w Dusznikach-Zdroju do udanych. Do uzdrowiska przybyło 265 kuracjuszy. Wśród nich było 50 Polaków, nie licząc innych przybyszy z krain etnicznie polskich. Ponieważ wszak większość kuracjuszy stanowiła oszczędnie podróżująca do wód inteligencja, mieszczaństwo i drobna szlachta ze Śląska, natomiast wśród przybyszy z Polski byli przede wszystkim wojażujący wystawnie z rodziną i służbą arcybiskup Malczewski, hrabiny i hrabiowie (autentyczni i fałszywi) Mostowska, Gutakowska, Małachowska, Gorzeński, Skórzewski, Sokolnicy, Moszkowski, Trąmpczyński, Darewski a także bogata szlachta — można przyjąć, że niemal połowę gości dusznickich stanowili Polacy, że przede wszystkim język i strój polski panowały latem owego roku na promenadach uzdrowiska i na ulicach miasteczka.

Polscy kuracjusze i goście tak dalece zdominowali w XIX wieku uzdrowisko, że jego administracja dbała o to, aby zatrudniać lekarzy ze znajomością języka polskiego. Trudno powiedzieć, czy prowadzący dziennik kąpeli w 1818 roku królewski inspektor kąpielowy doktor Fritsch mówił po polsku, ale z pewnością przywykł tak dalece do pisania nazwisk polskich gości, iż często używał: ę, ą, ł, oraz prawidłowo pisał końcówki nazwisk, np. Sokolnicka, Sokolnicki.

Sezon kąpielowy 1818 zainaugurowano w uzdrowisku 1 czerwca, ostatnią kąpiel wzięto 11 września. Polacy nigdy nie byli pierwszymi kuracjuszami, z Wielkopolski i Mazowsza przyjeżdżano przeważnie później niż mieszkańcy Śląska. Dlatego też goście z Polski należeli do ostatnich pacjentów zdrojowisk dolnośląskich. Także w 1818 roku w Dusznikach-Zdroju końcową kąpiel wzięł szlachcic Kadłubowski.

Karolina Drozdowska Elsnerowa, zapisana w dzienniku kąpeli „Frau v. Elsner”, przyjechała do uzdrowiska wcale wcześniej, bo 21 czerwca, jako 50 kuracjusz sezonu kąpielowego. Kwit kąpielowy wystawiono jej 22 czerwca i tegoż dnia wzięła pierwszą kąpiel leczniczą. Przed nią przybyło tylko dwóch Polaków, Moszkowski i Górecki. Elsnerowa od 22 czerwca do 14 lipca wzięła 20 kąpeli w Nowych Łazienkach⁸. Kąpiele o temperaturze 27°R (33,75°C) rozpoczynała codziennie o godz. 6. Dnia 8, 9 i 10 lipca nie korzystała z kąpeli. Może w tych dniach udała się na wycieczki w pobliskie góry, na Szczeliniec Wielki, na Orlicę; może do modnych miejscowości, do Łądka-Zdroju, do Nachodu w Czechach; może do rodziny męża w Kłodzku?

Prawdopodobnie po zakończeniu kuracji Elsnerowa pojechała do Kłodzka, gdzie dzień lub dwa oczekiwała na przyjazd męża z Warszawy. Ostatnią kąpiel wzięła 14 lipca, więc gdyby nań oczekiwała w uzdrowisku, chyba wzięłaby jeszcze jedną kąpiel 15 lipca. Dlatego nie można wykluczyć, iż małżonkowie spotkali się właśnie u dziadków Elsnera w Kłodzku, skąd przecie pochodziła jego matka.

Rok 1818 był bodaj najwocniejszym w twórczości Józefa Elsnera. Dyrektor muzyki w Teatrze Narodowym,

wykładowca muzyki i śpiewu w Szkole Muzycznej, działacz Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, właśnie owego roku, 3 kwietnia, miał prapremierę opery *Król Łokietek czyli Wiśliczanki* (z pieśnią *U drzwi Twoich stoję Panie*), poza tym wydał drukiem dzieło *Rozprawa o metryczności i rytmiczności języka polskiego, szczególnie w wierszach polskich we względzie muzycznym*. Na dodatek w połowie roku doszło do wspomnianych przykrych scen z dyrektorem Teatru Narodowego. Toteż bardzo pracowity artysta mógł być porządnie wyczerpany, jak nigdy do tej pory.

Józef Elsner, zapisany w dzienniku kąpieliska „Herr v. Director Elsner”, przyjechał do Dusznik-Zdroju 16 lipca, jako 143 kuracusz sezonu. Tego też dnia wypisano mu w zarządzie uzdrowiska kwit kąpielowy. Wprawdzie wybierał się do śląskich wód tylko „dla zapomnienia” i „rozerwania”, ale już następnego dnia po przyjeździe wziął pierwszą kąpiel w Nowych Łazienkach. Miał wtedy 49 lat i chyba nie był chory. Jednak z kąpeli leczniczych korzystał codziennie od 17 lipca do 8 sierpnia, czyli przez 23 dni⁹. Kąpał się codziennie od godz. 8, w wodzie o temperaturze 28°R. Skoro jeszcze 8 sierpnia rano wziął kąpiel w Nowych Łazienkach, więc wyjechał z Dusznik tego samego albo następnego dnia. Na pewno najpierw do rodziny w Kłodzku, następnie do Warszawy.

Do kłodzkiej rodziny wypadało mu wstąpić, nie widział jej bardzo długo. Otóż matka Elsnera, Anna Barbara Magdalena z domu Matzke, urodziła się właśnie w Kłodzku w roku 1748. Jej ojciec posiadał na przedmieściu w Goszycach warsztat stolarski, a potem lutniczy, gdzie konstruował i naprawiał skrzypce, lutnie, a nawet organy. Zapewne pod wpływem kłodzkiej rodziny ojciec Elsnera, grodkowski stolarz odchodził niekiedy od tradycyjnego stolarstwa i brał się do konstruowania harf i fortepianów.

Wśród gości dusznickich owego roku najbardziej demokratyczną postawę zademonstrowała pani Jawornicka, która, jako jedyna, zafundowała swojej służbie osiem kąpeli leczniczych. Temperatura wody w łazienkach wynosiła zazwyczaj prawie 30°R., ale służba Jawornickiej korzystała z wody o temperaturze 10°. Ponieważ kąpiele trwały nawet po kilka godzin, nie wiadomo czy ta filantropia wyszła jej na zdrowie. Niska temperatura wody świadczy o tym, iż panny służące lub stangreci brali kąpiele w ostatniej kolejności, gdy woda już ochłodziła. Wtenczas opłata była prawdopodobnie niższa. W niektórych uzdrowiskach dolnośląskich, np. w Łądku-Zdroju, kąpiele dla biedaków i kalek w ochłodzonej wodzie były w pewnym okresie w ogóle gratisowe.

Gościom dusznickim anno 1818 wydawało się zapewne, że czołowymi postaciami było dwóch wysokich dygnitarzy: Pierwszym był arcybiskup warszawski i prymas Królestwa Polskiego Franciszek Malczewski Skarbek (kąpiele lecznicze niewiele mu pomogły, zmarł 9 miesięcy później w wieku 64 lat). Prymasowi w uzdrowisku towarzyszył kanonik Antoni Melchior Fijałkowski, późniejszy arcybiskup metropolita warszawski, którego manifestacyjny pogrzeb w Warszawie w 1861 roku spowodował ogłoszenie stanu wojennego przez namiestnika carskiego. Drugim był pruski Nadprezydent Prowincji Śląskiej, Fryderyk Teodor Merckel. Nikt nie przypuszczał, że sto lat później w encyklopediach najdłuższy biogram będzie miał średniego wzrostu, o dobronliwym wyrazie twarzy, skromny „pan dyrektor Elsner”.

Tyle obecnie wiemy o dusznickim epizodzie w życiu znanego Ślązaka, o którym niegdyś pisano, iż jego warszawscy uczniowie „mówią o nim z zachwytem i całują ramię starego mistrza, zgodnie z polskim obyczajem”.

PAMIĄTKA PRZESZŁOŚCI Pobyt Fryderyka Chopina w Dusznikach w roku 1826 przywykło się traktować jako wielką osobliwość. Ale na tle tendencji do przebywania Polaków w XIX wieku w zdrojowiskach śląskich, do zwiedzania ziemi śląskiej, do wędrowania przez Sudety, wojaż Chopinów do wód dusznickich wcale nie był jakimś wyjątkowym wydarzeniem. Była to po prostu konsekwencja ówczesnego zwyczaju, skutek rozpowszechnionej, szczególnie w Wielkopolsce i Królestwie Kongresowym z War-

szawą na czele, mody. W tych podróżach po Śląsku zwracano wtedy baczną uwagę na wszelkie pamiątki polskości. Pod tym względem charakterystyczna jest sprawa tablicy pamiątkowej króla Jana Kazimierza.

Najprzód owo dusznickie polonikum w krótkich słowach opisał Józef Morawski w swojej relacji pt. *Podróż w Śląsku w roku 1815 opisana w listach do brata*. Pięć lat później dolnośląski ślad pobytu Jana Kazimierza trafił do polskiej publicystyki informacją pt. „Wspomnienia narodowe”:

„W Reinerz, mieście szląskim wstawionym przez źródło mineralne, znajduje się starożytny upominek [pamiątka] zwracający na siebie szczególnie oko każdego Polaka. W jednej z izb dolnych domu gościnnego przy rynku położonego, zawieszona jest na ścianie czarno pomalowana drewniana tablica, z napisem gockimi złotymi literami wykreślonym o treści: »Roku 1669. dnia 17 sierpnia Jan Kazimierz był król Polski nocował u mnie. H.W.P.«. Na odwrotnej zaś stronie tejże tablicy piórem niemieckimi literami napisano: »Król był moim chrzesnym ojcem i obdarzył mnie swoim imieniem, wyraźniej Jan Kazimierz Pullmann z Florrenfeldu na teraz rotmistrz w książęcoportugalskim kirasjerskim pułku. Wracatem tedy 7. sierpnia 1727 roku«. [...] Książę Henryk Lubomirski będąc roku terażniejszego w Reinerz, nabył wzmiankowaną tablicę; gospodarz atoli domu w którym też się znajdowała, pragnąc zadosyć uczynić życzeniom tegoż księcia, a razem nie chcąc się zupełnie ogołocić z owej starożytnej pamiątki, rozkazał zrobić tablicę zgodną z pierwowzorową i takową w tymże miejscu co dawna zawiesił”¹⁰.

Osiem lat później oglądał ową tablicę — jak już wiemy nie oryginał, lecz kopię — znany historyk i zbieracz starożytności litewskich Teodor Narbutt. Potem w periodyku pt. „Kolumb, pamiętnik opisom podróży lądowych i morskich, najnowszych odkryć geograficznych, wiadomościom statystycznym oraz z temi w styczności zostającym, poświęcony” tak informował rodaków o polonikach śląskich:

„Ktokolwiek z Polaków Szląsk zwiedzał, nie mógł się ominiąć z mnóstwem pamiątek, albo przypominających rzeczy w dziejach wiadome, albo objaśniających nie wytuszczone zdarzenia, albo naprowadzających na nowe odkrycia. W mojem przekonaniu radziłbym badaczom tych przedmiotów obejrzeć pogranicze Szląskie z Czechami; być mogą tam wcale nowe odkrycia.

W Reinerz o trzy mile za Glacem, na trakcie do Pragi, w oberży nazwanej «Pod Czarnym Niedźwiedziem», w samym rynku położonej, w jednym z dolnych pokoiów, w rogu będącym, widziałem zawieszoną czarną drewnianą tablicę, której napis w języku niemieckim jest taki: «Roku 1669 dnia 17 Augusta, Jan Kazimierz był król Polski, przejazdem tu u mnie noc bawił. M.B.». Tablica wisi nad alkową na łóżko zrobioną. Teodor Narbutt¹¹. Jak widzimy któryś z autorów błędnie odczytał inicjały na tablicy.

TAJEMNE LOSY KSIĄG KĄPIELOWYCH Duszniki-Zdrój były w latach dwudziestych XIX stulecia może najpopularniejszym uzdrowiskiem hrabstwa kłodzkiego.

Na przykład w roku „chopinowskim” do Długopola przybyło 113 kuracjuszy, do Kudowy 193 rodziny, do Łądka 295, zaś do Dusznik 318 (402 osoby). A nie był to wcale wyjątkowy okres pod względem frekwencji: rok wcześniej przebywało w kąpielisku 281 kuracjuszy, rok później 822.

Lato 1826 roku sprzyjało zresztą dalekim podróżom. W Europie środkowej było wtedy mało opadów, a drogi wyjątkowo jezdne. W południowej części Dolnego Śląska lato było bardzo gorące. Magistrat kłodzki w sprawozdaniu za sierpień pisał: „Aura była dla tegorocznych żniw bardzo pomyślna, cały miesiąc było pogodnie i sucho”. Jak rzadko na Śląsku obrodziły melony. Prasa doniosła nawet, że w ogrodzie sołtysa podwrocławskich Szczytnik urósł melon o wadze 30 funtów.

Fryderykowi wyjazd na kurację do Dusznik zalecali warszawscy lekarze, ale na pewno też zachęcał do pobytu w uzdrowisku Józef Elsner, który je dobrze znał i pamiętał z roku 1818. Tuż po zdaniu matury, w przeddzień wyjazdu do Dusznik 27 lipca, napisał Fryderyk *Polonez b-moll* poświęcony Wilhelmowi Kolbergowi z dedykacją:

„Do widzenia (według arii z opery *Sroka-złodziej* Rossiniego)”, skąd wzięła się nazwa *Polonez pożegnalny*. Po latach Oskar Kolberg wspominał okoliczności jego powstania: „Napisany był przed samym wyjazdem Fryd[eryka] do Reinerz w r. 1826; w wilię dnia tego obydwaj byli na przedstawieniu *Sroki-złodziej* w teatrze (czy też może na prywatnym wieczorku arię z niej usłyszeli, czego nie pamiętam) — a że się melodia ta bratu bardzo podobała, przeto ją Sz[er]o [pen] wpakował do tria”. Wilhelm Kolberg, znany później kartograf, ma jeszcze inne związki z pobytem przyjaciela w uzdrowisku, o których wspomnimy jeszcze.

Na pytanie, ile wody i serwatki wypił Chopin w Dusznikach oraz na inne, związane z pobytem rodziny w kurorcie śląskim, od kilkudziesięciu lat pragnęło odpowiedzieć kilku badaczy, lecz do niedawna nie było to możliwe. Długie lata zastanawiano się, dlaczego bogate archiwum uzdrowiska, przechowywane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, zdekompilowane jest o wykazy kuracjuszy z lat 1818 i 1826, lat pobytu Elsnera i Chopina. Zachodziło podejrzenie, że badacz korzystający niegdyś z tych akt nie zwrócił ich do archiwum uzdrowiskowego.

Zrazu posądzaliśmy o to burmistrza Dusznik z drugiej połowy XIX wieku, Pawła Denglera, który, jako jedyny, wykorzystał z archiwaliów roku 1826 pewne dane do pracy o dziejach miasta i uzdrowiska. Podejrzenia te podważył dr Zbigniew Kulczycki, powojenny starosta kłodzki, przypomniałszy sobie, że w roku 1946 oprowadzani przez niego po Dusznikach przedstawiciele Towarzystwa im. Fryderyka Chopina w Warszawie dotarli do archiwum magistratu, znaleźli tam interesujące ich materiały a być może zabrali jakieś dokumenty. Kto by tam wtenczas strzegł niemieckich szpargałów walających się po wszystkich biurach. Z opinią starosty zgadzały się wiadomości Franciszka Germana opublikowane w „Nowinach Gliwickich” 1 XI 1970 roku w artykule *Chopin na Śląsku*: „Wrocławscy organizatorzy festiwalu dusznickich odnaleźli w Polanicy [?] stare księgi uzdrowiska z listą kuracjuszy z r. 1826 i nazwiskami właścicieli zajmowanych przez nich domów”. I na tym urywały się wszelkie ślady. Pozostało już tylko cierpliwie czekać na pojawienie się zaginionych dokumentów w zbiorach archiwalnych lub bibliotecznych.

Stało się to w latach siedemdziesiątych, kiedy Muzeum TiFC w Warszawie zakupiło z rąk prywatnych trzy jednostki archiwalne o następujących tytułach: „Bade Tage Buch der Badeanstalt zu Reinerz für 1818 und für 1819. Geführt von dem Königlichen Bade Inspektor Fritsch”, „Wöchentliche Badeliste der Heilanstalt Reinerz für 1826. N 300 = Chopin!”, „I Heft der Einnahme 1826”. Po długiej i pieczołowitej konserwacji bardzo zniszczonych akt można było z nich korzystać i poszerzyć naszą wiedzę o epizodach dusznickich w życiu Józefa Elsnera, Fryderyka Chopina i kilku innych znanych Polaków.

Krótką wzmiankę o odnalezionych aktach zamieścił muzykolog belgijski André Clavier w opracowaniu pt. *Emilia Chopin Questions Critiques suivies d'une édition complète de Témoignages et Documents*, wydanym w roku 1975 nakładem własnym. Autor tej książki nowe elsneriana opublikował w miesięczniku „Opole” w roku 1978, zaś nowe chopiniana w tygodniku „Wiadomości” w 1980 roku.

GOŚCIE SEZONU 1826 Interesujących się pobytem Fryderyka Chopina u śląskich wód ciekawiło kilka niewyjaśnionych spraw: przebieg samej kuracji w uzdrowisku, pierwsze koncerty zagraniczne utalentowanego młodzieńca, kto z rodziny przebywał z nim w zdroju, w jakim towarzystwie z Polski się obracał, czyli kto słuchał jego muzyki, itp. Prawie na wszystkie pytania możemy dziś odpowiedzieć, tylko sprawa koncertów nadal nie jest wyjaśniona do końca, np. nie znamy ich dat i programów. Ale w ogóle możemy znacznie poszerzyć nasze wiadomości.

W sezonie 1826 przez Duszniki-Zdrój przewinęło się 318 kuracjuszy zapisanych w wykazach, nie licząc osób im towarzyszących, nie korzystających z leczenia, oraz służby. Jak każdego roku w tamtym okresie najwięcej gości spoza Śląska przyjechało z ziem polskich (64). Większość przybyła z Warszawy — 38 (z Berlina 3, z Wiednia 2),

z Poznania 6, z Poznańskiego 7, z Krakowa 1, z Galicji 2, z innych stron 10. Kilkunastu Polaków przyjechało z Wrocławia i Górnego Śląska.

Poznajmy warszawskich gości uzdrowiska w kolejności przyjazdu, z oficjalną tytulaturą i datą przybycia, żebyśmy mogli snuć przypuszczenia, kto owego roku w Dusznikach mógł uczestniczyć w pierwszym zagranicznym koncercie Fryderyka Chopina (średnio przebywano w kurorcie od trzech do czterech tygodni). Według „Tygodniowej listy kąpielowej zakładu leczniczego w Dusznikach za 1826”¹² z Warszawy przyjechali:

27 VI pani von Sokołowska i panna von Kosielska, 29 VI pan płk von Pełczyński, 4 VII pani Zaleska z panem bratem, pani Majewska, 6 VII pan Edward Grabowiecki, 8 VII pani von Rościszewska i panna Lasocka, pan von Miszewski, 10 VII makler Aaron Aufschlag, 11 VII żydowski złotnik Goldslag, 15 VII pani von Rudłowska, 16 VII pan prałat Węgierski, 18 VII pan Tomasz Stubski, 19 VII pan kupiec Baruch, pani Gembicka, 20 VII pani hrabina Potocka, 22 VII pan sekretarz Berowski, pan Karnkowski i pan syn, pani hrabina Wodzińska, 23 VII pani hrabina Skarbek, 24 VII pan von Olechowski z małżonką, pan kupiec Rosenfeld, panna von (sic!) Chopin, pan hrabia Wodzicki z rodziną, 28 VII pani Brzezińska, pani hrabina Lewińska, 30 VII pan Chodasiewicz, pan hrabia Skórzewski, pan hrabia Gurowski, pan von Niemojowski, 16 VIII pani von Walknowska z panienką, 9 VIII pani Chopin z panem synem.

W sezonie 1826 przyjechały z Polski 64 osoby wymienione w wykazie kuracjuszy, ale wraz z nimi przybyło najwięcej osób towarzyszących i służby. Ze Śląska, Saksonii i Prus wożażowano skromniej i oszczędniej. Np. hrabinie Skorupkowej z Krakowa towarzyszyło 10 osób, hrabiemu Wodzickiemu z Warszawy 6, hrabinie Skarbkowej z Warszawy 7. A z hrabiów byli jeszcze: Łempicki, Potocka, Wodzińska, Lewińska, Skórzewski i Gurowski, nie licząc kilkunastu pań i panów z przydomkiem „von”, prałata Węgierskiego i starosty Wysoczańskiego, wszystkim którym towarzyszyło kilka osób. Prawdopodobnie połowa gości dusznickich owego lata rozmawiała po polsku na promenadach, w pokojach, kuchniach i stajniach, bo kilkunastu Polaków przyjechało chyba własnymi karetami, sądząc po liczbie służby płci męskiej.

PRZYBYCIE SIÓSTR CHOPINA Sprawa pobytu rodziny Chopinów w Dusznikach była kontrowersyjna od końca XIX stulecia do ostatnich lat. Większość badaczy utrzymywała, iż dwie siostry Fryderyka przebywały w Dusznikach; mniejszość sądziła, że tylko jedna, chora Emilia. Ale znana też była opinia o pobycie w uzdrowisku tylko matki i syna. Takie stanowisko zajmował m.in. jedyny badacz akt uzdrowiska P. Dengler w opracowaniu *Geschichte des Bades Reinerz* (Duszniki 1903), ponieważ znalazł w dokumentach roku 1826 tylko zapis „Pani Chopin z panem synem” („denn in der hiesigen Kurliste ist im Jahre 1826 eingetragen nur Madame Chopin mit Herrn Sohn”). Jednak burmistrz nieuważnie przejrzał akta, dlatego nie znalazł zapisu „Panna von Chopin” i kwitu kasowego dla „Panny Chopin”.

Najbardziej przekonująca i rozpowszechniona była opinia Ferdynanda Hoesicka, wyrażona w opracowaniu *Chopin. Życie i twórczość*, że do Dusznik wyjechały dwie panny Chopin:

„Dla czuwania nad synem [...] postanowiła mu w podróży tej towarzyszyć matka, a że i ze zdrowiem najmłodszej z sióstr Fryderyka, Emilii, także nie było dobrze, więc i ją zabrać postanowiono. Skończyło się na tym, że pojechała także i najstarsza z jego sióstr, Ludwika, nie dla poratowania zdrowia [...] dla pomocy matce, która z dwójgiem delikatnych dzieci zbyt by mogła być utrudzona. Izabela, jako najbardziej gospodarna z córek Mikołaja Chopina, została w Warszawie, by dotrzymać towarzystwa ojcu”¹³.

Okazało się, że najbliższy prawdy był Ferdynand Hoesick, zbierający materiały biograficzne jeszcze wśród krewnych i znajomych Fryderyka Chopina. Ale i on nie znał wszystkich faktów, toteż mylił się w kilku sprawach.

Na podstawie „Tygodniowej listy kąpielowej zakładu leczniczego w Dusznikach za 1826” oraz „I zeszytu przychodów 1826”¹⁴, możemy obecnie ustalić w jakiej kolejności i kto z rodziny Chopinów przyjechał wtenczas do uzdrowiska, i kiedy odjechał. Rekonstrukcję wydarzeń oprzemy na trzech zapisach z pierwszego i kilku informacjach z drugiego źródła, które zawierają następujące dane (przekład obejmuje również niektóre tytuły rubryk):

„Pani hrabina Skarbek, z Warszawy w Polsce, przyjechała 23 lipca, za paszportem, towarzyszące osoby z rodziny 1, przywiozła służby osób 4 (3 mężczyzn, 1 kobietę), zamieszkała u Heinego w 1 pokoju, za mieszkanie płaci tygodniowo 2 talary”.

„Panna von Chopin, przy hrabinie Skarbek z Warszawy w Polsce, przyjechała 24 lipca, za paszportem, przywiozła służby 1 (kobietę), zamieszkała u Heinego”.

„Pani Chopin z panem synem, z Warszawy w Polsce, przyjechała 9 sierpnia, towarzyszące osoby z rodziny 1 (mężczyzna), przywiozła służby osób 2 (mężczyznę i kobietę), zamieszkała w domu Bürgela, za mieszkanie płaci tygodniowo 1 talara 10 groszy srebrnych”.

W drugim zbiorze dokumentów znajdujemy kwit kasowy II klasy wystawiony dla „Panny Chopin” za używanie kąpeli i picie wody od 23 lipca do 30 sierpnia (sześć tygodni) podpisany: „L. Skarbek” oraz kwit kasowy II klasy wystawiony na „Panią Chopin z rodziną” za używanie kąpeli i picie wody od 4 sierpnia do 11 września, podpisany: „Justyna Chopin”.

Po analizie tych danych możemy ustalić następujący przebieg wydarzeń. Pierwsza udała się do wód Ludwika hrabina Skarbkowa z chorowitą Emilią Chopin, wykazaną w rubryce „towarzyszające osoby z rodziny”. Skarbkowie i Chopinowie utrzymywali niemal rodzinne stosunki, hrabina była matką chrzestną Ludwika, hrabia Fryderyk Skarbek był ojcem chrzestnym Fryderyka. Z kwitu kasowego dowiadujemy się, że „Panna Chopin” (czyli Emilia) zażywała kąpeli od 23 lipca, to znaczy od dnia przyjazdu hrabiny, a zatem przybyła do uzdrowiska 24 lipca „Panna von Chopin” nie brała kąpeli, więc była nią zdrowa Ludwika, która zamieszkała z matką chrzestną i młodszą siostrą.

Najstarsza Chopinówna i służąca Skarbków prawdopodobnie nie zmieściły się w przeładowanej czterokonnej karecie (aż czworo służących miała hrabina!), którą w kilkudniową podróż wybrało się sześć osób. Dlatego Ludwika musiała odbyć wjazd dylizanssem, prawdopodobnie tym samym, którym tegoż dnia przybyli ze stolicy pan Olechowski z małżonką i kupiec Rosenfeld.

Ludwice nie opłacało się czekać na matkę i brata, który akurat składał egzaminy maturalne, szkoda było pięknego letniego czasu marnować w zakurzonej i gwarnej Warszawie. Fryderyk dopiero 27 lipca zdjął mundur licealny, resztą jedyny, w jaki dał się wcisnąć w ciągu całego życia.

PRZYJAZD MATKI I SYNA Jak na przybyszy ze środkowej Polski Justyna Chopinowa i Fryderyk udali się do uzdrowiska dolnośląskiego dość późno. Ze stolicy wyjechali 28 lipca, ich droga wiodła dylizanssem przez Sochaczew, Łowicz, Kutno, Kalisz, Ostrów, Międzybórz, Oleśnicę, Wrocław (gdzie zrobiono przerwę w podróży), Ząbkowice Śląskie, Bardo i Kłodzko. Do Dusznik przyjechali 3 sierpnia. Później od nich z Warszawy przyjechała już tylko pani Walknowska. Błędny w aktach zapis o przyjeździe 9 sierpnia powstał chyba dlatego, że Chopinowa dopiero 16 sierpnia zgłosiła się do kancelarii uzdrowiska i coś tam popłatała, albo pragnęła zaoszczędzić parę groszy. Wcześniejszy przyjazd i podjęcie kuracji dnia 4 sierpnia poświadczą kwit kasowy.

Profesorowa zajechała do uzdrowiska jak prawdziwa pani, z dwójkiem sług, mężczyzną i kobietą. Kto by się tego spodziewał, ale pomyłki nie ma, pruska administracja akta urzędowe wypełniała pedantycznie. Długa wyprawa z Warszawy za granicę wymagała zabrania sporego zapasu żywności na drogę oraz pościeli, bielizny, ubrania, naczyń,

itp. Z kilkoma kuframi czy tobołami pani Chopinowa i delikatnego zdrowia jej syn sami nie daliby sobie rady. Także „Panna von Chopin” przyjechała ze służącą. Pruski urzędnik tytułujący ją „von” widać sądził, iż u hrabiny zamieszkiwać mogą wyłącznie „bene nati”.

Zajęto dobre mieszkanie w domu Bürgela za 1 talar 10 groszy srebrnych tygodniowo. Kwatery wynajmowane w samym uzdrowisku były znacznie tańsze. W oferowanych mieszkaniach można było zresztą podwyższać standard przez wstawienie dodatkowych mebli. Przebywająca owego sezonu w Dusznikach hrabina Potocka za dodatkowe meble: kanapę, dwa stoliki i cztery krzesła, dopłaciła talara i 15 groszy srebrnych.

Po przyjeździe matki i brata, albo dopiero po wyjeździe hrabiny Skarbkowej i Emilii 31 sierpnia lub 1 września, Ludwika zamieszkała w domu Bürgela. Mniej prawdopodobne iżby Ludwika wróciła do Warszawy, zaś Emilia pozostała na miejscu, bowiem przeszła ona długi cykl kuracyjny trwający aż sześć tygodni i jej obecność w uzdrowisku była niecelowa. Poza tym, chorej Emilii należała się wygodniejsza podróż kareta, niż uciążliwsza dyliżansem.

Za wspólnym zamieszkaniem Justyny, Fryderyka i Ludwika (albo Emilii) Chopinów pod koniec pobytu w Dusznikach przemawiałoby określenie na kwicie kasowym „Pani Chopin z rodziną”, co ma inne znaczenie aniżeli zapis po przyjeździe „Pani Chopin z panem synem”. Tablica pamiątkowa umieszczona na fasadzie pawilonu „Nokturn” w Dusznikach-Zdroju, głosząca „W domu tym mieszkał w sierpniu 1826 roku Fryderyk Chopin z matką i siostrami”, wymaga więc korekty. Napis powinien się kończyć słowami „... z matką i siostrą”.

W rubryce dotyczącej odjazdów, pani Chopin wykazana została pod datą 10 września, ale prawdopodobnie matka i rodzeństwo wyjechali przez Wrocław do Warszawy 11 września (patrz daty na kwicie kasowym). I tak by się przedstawiało dusznickie itinerarium rodziny Chopinów w skwarnym lecie 1826.

ILE SERWATKI WYPIŁ CHOPIN? Warszawscy lekarze w pierwszej połowie XIX wieku powszechnie zalecali swoim pacjentom korzystanie z dusznickich kąpiei i używanie tamtejszych wód oraz serwatki. Lekarz rodziny Chopinów, doktor Wilhelm Malcz, autor kilku rozpraw medycznych, jeszcze w stolicy ordynował Fryderykowi modne wtenczas serwatki. Ale o dusznickiej kuracji Fryderyka Chopina wiedzieliśmy dotychczas bardzo mało. Nasza wiedza ograniczała się do informacji podanych w znanym liście do Wilhelma Kolberga:

„Dwa tygodnie już piję serwatkę i wody tutejsze; i niby jak mówią, mam trochę lepiej wyglądać, mam niby tyć [...] Rano, najpóźniej o godzinie 6, już wszyscy chorzy przy źródle; Taka promenada po ślicznej alei łączącej zakład kąpielowy z miastem trwa zazwyczaj do ósmej, stosownie do kubków, ile kto ma rano wypić [...] [...] znów po obiedzie idzie się do źródła [...] tylko dwie szklanki źródła ciepłego piję po obiedzie [...]”

Teraz historycy balneologii dysponują nowymi materiałami. Cała kuracja została krótko wykazana i wyceniona w „I zeszytach przychodów 1826” w następujących punktach: za korzystanie ze źródła przez 5 tygodni po 8 groszy srebrnych — 1 talar 13 gr. sr. 9 fenigów, za 40 kwart serwatki po 3 gr. sr. oraz dodatkowo 18 1/4 kwarty — 4. t. 9 f. i 1 t. 24 gr. sr. 9 f., za kwit kąpielowy 10 gr. sr., za dużą wannę 2 t., za 44 kąpiele w wannie po 8 gr. sr. 9 f — 12 t. 25 gr. sr., razem 25 talarów 14 groszy srebrnych 3 fenigi.

Kwit kasowy podpisany przez Justynę Chopinową obejmuje na pewno dwoje pacjentów. Świadczyłyby o tym podział wypitej serwatki na: „40 kwart” i „dodatkowo 18 1/4 kwarty”. Również 44 kąpiele w wannie podczas 33 dni kuracji (niedziele świętowano) to byłoby za dużo na jednego pacjenta. Prawdopodobnie drugą korzystającą z leczenia była Justyna Chopinowa, a nie, młoda i zdrowa jak rydz, Ludwika.

Przyjmuje się ogólnie, iż dusznicka kuracja Fryderyka Chopina bardzo dobrze wpłynęła na jego zdrowie. Taką opinię spowodował przede wszystkim list Fryderyka do Elsnera: „[...] Świeże powietrze i serwatka, którą pijam skwapliwie, tak mię postawiły na nogi, że jestem całkiem inny niż w Warszawie. Wspaniałe widoki, jakie

roztacza Śląsk, czarują i zachwycają mnie, lecz mimo wszystko brak mi jednej rzeczy, której wszystkie piękności Reinertz nie mogą zastąpić, to jest dobrego instrumentu. Niech Pan sobie wyobrazi, że nie ma tu ani jednego dobrego fortepianu, a instrumenty, które widziałem, sprawiają mi więcej przykrości niż przyjemności”¹⁵.

Może tak było istotnie, ale wydaje się, że lepsze skutki wywarła zmiana klimatu, niż samo leczenie. Z zachowanych przekazów wynika bowiem duże przedawkowanie jego młodego słabego organizmu płynami, wodą ze źródła ciepłego i serwatką. Zaczniemy od wody. Na podstawie kwitu kasowego nie można ustalić ile jej wypijał dziennie, bo nie płacono od szklanki, tylko za tydzień korzystania ze źródła. Ale z listu do Kolberga wiemy, że udawano się do źródła „najpóźniej o godzinie 6”, a potem „tylko dwie szklanki źródła ciepłego piję po obiedzie”. Skoro po południu wypijał „tylko dwie”, więc rano co najmniej trzy albo i więcej. A wedle K. Lilpopa *Poradnika dla leczących się wodami mineralnymi* z połowy XIX wieku w kurortach „szklanek na kwartę polską idzie cztery”. Ponieważ kwarta polska mierzyła 1 litr, Fryderyk wypijał codziennie co najmniej 1,25 l wody ze Źródła Ciepłego.

Serwatki nasz kuracjusz wypił w Dusznikach 40 kwart. W owym czasie stosowana na Śląsku kwarta berlińska miała 1,14 l, przeto Chopin wypił w sumie 45,60 l, czyli codziennie przeciętnie 1,38 l. Każdego więc dnia kuracji przyjmował co najmniej 2,63 l wody i serwatki, nie licząc innych płynów podawanych przy śniadaniu, obiedzie i kolacji. Medycy prawdopodobnie przesadzili, anemiczny organizm młodzieńca źle znosił takie ilości płynów. W sezonie 1826 przeciętna kuracja wymagała około 20 kąpeli i tyleż kwart serwatki. Lecz Frycek i tak miał szczęście, pewnemu subseniorowi zaaplikowano w ciągu 5 tygodni 60 1/2 kwarty, czyli codziennie 2,29 l samej serwatki, nie licząc wody zdrojowej. W późniejszych latach zalecano już mniejsze dawki wody i serwatki. Na temat nowych materiałów do kuracji Fryderyka Chopina powinni się wypowiedzieć historycy medycyny.

Także o kuracji Emilii do tej pory wiedzieliśmy niewiele, tyle ile sama napisała w liście do Ludwika Linde: „[...] piję serwatkę, wodę, kąpię się codziennie, a Mamie się zdaje, że lepiej wyglądam i troszkę urosłam”. Tę skąpą informację możemy obecnie poszerzyć. Kuracja Emilii ujęta została w następujących pozycjach „I zeszytu przychodów 1826”: za kwit kąpielowy 10 gr. sr., za nowe łazienki 2 t., za 20 kąpeli w wannie po 8 gr. sr. — 5 t. 25 gr. sr., za korzystanie ze źródła przez 6 tygodni po 8 gr. sr. 9 f. — 1 t. 22 gr. sr. 6 f., za 19 kwart serwatki po 3 gr. sr. — 1 t. 27 gr. sr., za ustaloną paragrafem 44 regulaminu kąpielowego opłatę 3 t., razem 14 talarów 24 groszy srebrnych 6 fenigów. Podpis hrabiny Skarbkowej na kwicie kasowym świadczy o tym, że ona sfinansowała koszt kuracji. Hrabina na swoje leczenie: 21 kąpeli i 15 1/2 kwart serwatki, wpłaciła aż 19 talarów 17 groszy srebrnych, gdyż jej wystawiono „kwit kasowy I klasy”, widocznie korzystała z większego komfortu kąpeli.

Sporo pieniędzy kosztował Mikołaja Chopina wjazd rodziny do Dusznik i kuracja Fryderyka. Za samo leczenie i mieszkanie wysupłał 32 talary i 4 grosze srebrne 3 fenigi, nie licząc opłaty za podróż, wyżywienie i innych wydatków. Cała wyprawa kosztowała chyba około stu talarów. Kilkanaście rocznych pensji ludzi „niższego stanu”.

W piśmiennictwie o Chopinie od końca XIX stulecia cytuje się niekiedy zapis z jakiejś „Kurlisty” o następującej treści: „Pani Chopin, z Warszawy w Polsce, z panem synem Frèderic Chopin. Przybyli na kurację. Mieszkają u pana Bürgela”. Wygląda to na bałamuctwo, takiego zapisu nie notują omawiane dokumenty, a innych wówczas nie prowadzono w kancelarii uzdrowiska.

PROMENADY, WYCIECZKI I ZABAWY Do tej pory najpewniejszym źródłem do pobytu Fryderyka Chopina w Dusznikach-Zdroju był cytowany już częściowo list do Wilhelma Kolberga, w którym ciekawie opisał rozkład dnia w uzdrowisku: „Dwa tygodnie już piję serwatkę i wody tutejsze; i niby jak mówią, mam trochę lepiej wyglądać, mam niby tyć a tym samym lenieć, czemu może przypiszesz tak długi spoczynek pióra mego; lecz wierz mi, skoro się dowiesz o moim sposobie życia, przyznasz iż trudno znaleźć chwilę do siedzenia w domu. — Rano, najpóźniej o godzinie 6, już

wszyscy chorzy przy źródle; tu dopiero kiepska dęta muzyka — z kilkunastu karykatur w rozmaitym guście złożona, na czele których fagocista, chudy, z osiodłanym, zatabaczonym nosem, przestrasza damy, co się koni boją, przygrywa wolno spacerującym kur-gastom [kuracjuszom] tu dopiero gatunek reduty, a raczej maskarady, bo nie wszyscy w maskach, tych jednakże mała jest liczba, albowiem składa się tylko z tych, co dla kompanii dali się powiesić. — Taka promenada po ślicznej alei łączącej Anstalt [zakład kąpielowy] z miastem trwa zazwyczaj do ósmej, stosownie do kubków, ile kto ma rano wypić, potem udają się (każdy do siebie) na śniadanie. — Po śniadaniu idę zazwyczaj przejść się, chodzę do 12, o której jeść obiad trzeba dlatego, że znów po obiedzie idzie się do Brunu [źródłu]. Po obiedzie zazwyczaj jeszcze większa maskarada niż rano, bo każdy wystrojony, każdy w innym niż rano pokazuje się kostiumie! Znów muzyka paskudzi, a tak chodzi się już do samego wieczora. Jak ja, ponieważ tylko dwie szklanki Lau-brun [Zdroju Ciepłego] piję po obiedzie, więc wczas idę do domu na kolację, po kolacji spać, więc kiedyż list pisać? [...]”.

Jak w tamtej epoce wszyscy Polacy z nizinnych okolic, tak i Fryderyk Chopin urodzony na równinie mazo-wieckiej, dopiero na Dolnym Śląsku poznał prawdziwe góry. Toteż z pilnością neofity wędrował po nich, pokonywał strome ścieżki, zachwycał się górami i żałował, że nie wszędzie mu wolno było wędrować.

„Chodzę ja wprawdzie po górach, którymi Reinertz otoczone, często zachwycony widokiem tutejszych dolin, z niechęcią złażę, czasem na czworakach, alem jeszcze nie był tam, gdzie wszyscy jadą, bo mi zakazano. Jest tu w bliskości Reinertz góra ze skałami, zwana Heu-scheur [Heuscheuer — Szczeliniec Wielki], miejsce, z którego widoki zachwycające, ale dla niezdrowego powietrza na samym wierzchołku nie wszystkim dostępne, a ja jestem jednym z tych pacjentów, na nieszczęście, którym tam nie wolno.

Ale mniejsza o to; byłem już na górze zwanej Einsiedelei [Pustelnia], bo tam jest pustelnik. Wszedłszy na górę jedną z wyższych w Reinertz, wchodzi się po stu kilkadziesiąt schodach w prostej linii, nieledwie pionowo, z kamieni zrobionych do samego pustelnika, skąd przepyszny widok na całe Reinertz. Wybieramy się na jakieś Hohemenze [Hohe Mense — Orlica], ma to być góra w przepysznej okolicy; spodziewam się, że przyjdzie do skutku”.

Charakterystyczne dla stanu i poziomu ówczesnego krajoznawstwa na ziemi kłodzkiej, że lekarze zabronili młodemu Chopinowi wyprawić się na Szczeliniec Wielki „dla niezdrowego powietrza na samym wierzchołku”, natomiast pozwolili mu wybrać się na Orlicę, skoro taką wycieczkę zaplanował. Tymczasem Szczeliniec Wielki ma 919, zaś Orlica 1084 metrów wysokości n.p.m.

Fryderyk Chopin w powstałej w roku 1709 pustelni już zastał owego pustelnika — kolekcjonera poloni-ków — którego 18 lat później odwiedził Bogusz Zygmunt Stęczyński i opisał w swoim poemacie:

*Pustelnik wyszedł do nas, powitał pokojem,
Przyjął skromnym posiłkiem i skromnym napojem
I okazał swą radość, że zwiedzamy kraje
Zalewane niemczyzną! Rękę nam podaje
Na znak swej serdeczności wśród szczupłej siedziby,
Gdzie wonieją suszone na przypiecku grzyby,
Owoce i korzenie, lekarskie rośliny
Na poratunek jego i wiejskiej rodziny.
Okienka wąskie, niskie, w kącie łóżko skromne,
Piec mały, ławka, stolik ma nogi niezłomne
Białe w ziemię. Na półce kuchenne naczynia,*

*Konewka z wodą i na mleko dół jak skrzynia.
Ale na drugiej półce książki spoczywały,
Które miał dla rozrywki i dla Bożej chwały,
Było tam Pismo Święte, Kronika Bielskiego,
Kochanowski, Drużbacka i poszarpanego
Zielnika widzieliśmy — bo nam pokazywał
I nawzajem rysunki nasze oglądał.
Lecz z jego oglądania, jak zaciekawiony,
Poznaliśmy, że znawca, że to mąż uczony,
Który pewnie doświadczył niewdzięczności świata,
Tu sobie w samotności ciche pędzi lata”!*

Kiedy młody Chopin, a później Stęczyński odwiedzali pustelnię w Dusznikach jej gospodarzem (w latach 1819—1860) był franciszkanin, brat Wawrzyniec, który uprzednio jako Jan Eifler był tkaczem w Żytawie. Pobożny mąż w roku 1822, następnie w 1824 odbywał pielgrzymki do Rzymu. Nie znamy źródeł jego zainteresowania polskim piśmiennictwem, ale ponieważ władze kościelne kilkakrotnie groziły mu dymisją (nie wiemy dlaczego), więc może z powodu słowianofilskiej postawy? Może zresztą polskie starodruki były spuścizną po dawniejszych eremitach, np. po Franciszku Roleczku zamieszkałym w pustelni w latach 1764—1767.

Znamy nie tylko wygląd pustelni z tamtych lat. Wiemy nawet jak wyglądały same Duszniki jedenaście lat po sezonie Chopinowskim. Słynny w swoim czasie kaznodzieja, publicysta i poeta Karol Bołoz Antoniewicz (1807—1852) pisał w swoich *Wspomnieniach z wędrówki przez Góry Olbrzymie w roku 1837*:

„Reinerz leży u stóp prostopadłej góry; jest to jedno z najdawniejszych miast, o których kronika glacka [kłodzka] wspomina. Wąskie, czarne ulice, te domy tak dziwnej i malowniczej architektury z ogromnymi podcieniami, bramami, nad którymi widać figury różnych świętych w głębokich wydrążeniach muru, te starodawne, na pół zatarte napisy, cisza, która w mało zaludnionym, dwa tysiące tylko mieszkańców liczącym miasteczku panuje, góry ciemne, jodłami najeżone, nad miastem wiszące — to wszystko jakieś ciemne, tęskne czyni wrażenie. Pustą ulicą toczy się nasz powóz, a turkot echem sklepień powtórzony wabił do okien piękne młode dziewczęta, których ciekawe czy jak gwiazdki spomiędzy gęstych liści jaskrawych błyszcząły geraniów. Zajechaliśmy do oberży «Pod Czarnym Niedźwiedziem»”¹⁶.

Rytm i koloryt życia tego miasteczka i zdrojowiska każdego roku w porze letniej zmieniały setki przybyszów z daleka: chorzy i zdrowi, prostacy i wykwintnisi, ubodzy i bogaci. Wszystko z czego korzystali różnicowane było wedle stopnia zamożności: usługi zdrojowe, wyżywienie, kwatery, rozrywki... Na przykład: w latach trzydziestych czynsz tygodniowy za wynajęcie pokoju wynosił od 25 groszy srebrnych do 4 talarów. Dla porównania: w roku pobytu Chopina w uzdrowisku skrzynka dusznickiej wody mineralnej kosztowała 3 talary i 15 groszy srebrnych, czyli tyle, ile tygodniowa cena dobrego mieszkania. Woda traktowana jako lekarstwo była bardzo droga. Gdy chodzi o mieszkania, to pokoje wynajmowane wówczas kuracjom posiadały z reguły następujące wyposażenie: komodę z pulpitem do pisania, lustro, jedno albo więcej łóżek, dwa stoły, cztery krzesła, pacholka (do ściągania butów), świecznik z nożycami (do obcinania knotów), podnózek, dzban, dużą i małą szklankę, spluwaczkę i nocnik. Na żądanie można było otrzymać do pokoju sofę i pierzynę, ale już za specjalną dopłatą. Co najmniej połowy wyliczonych tu sprzętów nie spotka dziś kuracjusz w uzdrowisku.

Szybko mijał Chopinowi czas w Dusznikach. Kuracja pitna, spacer, wycieczki, i tak biegł dzień za dniem, a każdy „schodzi i tak prędko, że już jestem tak długo, a jeszcze wszystkiego nie widziałem”. No, bo i towarzystwo było interesujące, i zabawy:

„Polaków było dużo w Reinertz, lecz teraz przerzedza się ich grono; wszyscy prawie co byli, znajomi moi; zabawa dosyć wesoła między rodakami, nawet i znaczniejsze niemieckie familie też przykładają się do wszelkich rozrywek salonu. W tym domu, co my mieszkamy, mieszka pewna pani z Wrocławia; jej dzieci, chłopcy żywe, pojętne, mówią trochę po francusku; zachciało im się mówić po polsku, więc zaczyna jeden z nich, a mój druh, do mnie: zien dobry, odpowiedziałem: dobry dzień, i że mi się chłopak podobał, powiedziałem mu, jak się mówi dobry wieczór; temu nazajutrz tak się pomieszało, że zamiast dobry dzień powiada mi: zien wieczór. Nie wiedziałem skąd ta omyłka, i ledwo com mu mógł wytłomaczyć, że to nie zien wieczór, ale dobry wieczór.

Darmom Ci tyle nabazgrał niepotrzebnie, może byś wolał przez ten czas coś innego robić! Ale też już kończę, odchodzę do Brunnu na dwie szklanki wody i pierniczek”¹⁷.

Przytoczony list nie był jedynym listem Fryderyka do przyjaciela, o czym wiemy od Oskara Kolberga: „Z Reinerz miał Wilhelm jeszcze drugi list, gdzie opisywał kościół i w nim szczególniejszego kształtu ambonę, w kształcie

węza czy smoka". W istocie Fryderyk opisał ambonę kościoła św. Piotra i Pawła w postaci rozwartej paszczy wieloryba.

Znacznie mniej realiów i wrażeń duszniczkich zawierał list Emilii Chopinówny — datowany 18 sierpnia — do przyjaciółki Ludwiki Lindówny w Warszawie, co jednak wcale mu nie odbiera uroku (tym bardziej że jest bardzo rzadko publikowany):

„Jak też to dawno, jak my od siebie oddalone, już 5 tygodni [w istocie 4 tygodnie], a może jeszcze z parę.

Ach, jak też to miło będzie wracać do domu; już przewiduję tę przyjemność widzieć drogie osoby, jako to: ukochanego Papę, Izabelkę, Zuzię, widzieć na koniec dobrych przyjaciół; nie posiadają się już z radości. Moja Ludwiniu, piję serwatkę, wodę, kąpię się codziennie, a Mamie się zdaje, że lepiej wyglądam i troszkę urosłam.

I ty zapewne, droga Lulu, więcej jak zawsze wychodzisz, bo czas najpiękniejszy. Andzia także zapewne urosła, Ty utylaś, ach! jak ja też ciekawam was widzieć, drogie przyjaciółki.

Ale może nie prędko przedrapię się przez te góry do naszej stolicy; gdzie tylko się obrócę, to piękne szczyty tych gór, które oko moje bawia, słowem to mnie najwięcej zajmuje. Chciałabym Ci to napisać, ale spać już wołają, a jutro rano okazja odchodzi.

Żegnam Cię, droga Lulu, Andzię i Ciocię ucałuj [...]”¹⁸.

KONCERTY NA RZECZ SIEROT Z pobytom Fryderyka Chopina w Dusznikach Zdroju wiąże się interesująca i ważna sprawa dwóch jego pierwszych za granicę koncertów, sprawa do dnia dzisiejszego kontrowersyjna i nie do końca wyjaśniona, więc gmatwa ją nadal szereg nieudomówień i przypuszczeń. Wszyscy wprawdzie zgadzają się co do dobroczynnego charakteru obu koncertów, lecz nie ma zgody co do osób, na które kwestowano. Najczęściej przyjmuje się wersję powstałą na podstawie *Opowieści o Chopina miłości młodości*, wydrukowanej w warszawskim „Echu Muzycznym” i sygnowanej inicjałami H.G. Wedle tej opowieści Chopin zakochał się w Dusznikach w pięknej Czeszce o znakomitym dla legendy imieniu Libusza, a gdy się dowiedział, że „ojciec jego faworytki stał się poprzedniego wieczoru ofiarą wypadku w fabryce; spadający walec żelazny zgruchotał mu piersi” powstała „myśl urządzenia w Kursaalu koncertu na rzecz sierot”¹⁹. Inne relacje sugerują iż koncert odbył się: dla kilkorga dzieci osieroconych przez śmierć ojca przebywającego na kuracji („Kurier Warszawski”); dla dwojga dzieci pozostałych po matce zmarłej podczas kuracji (Paweł Dengler). Lecz o zmarłych w podobnych okolicznościach nie ma nawet śladu w dokumentach parafialnych.

Dokładniejsze badania dokumentów przemawiają przede wszystkim za tym, żeby odrzucić wersję o jakimś nieszczęśliwym wypadku zaistniałym wtenczas w Dusznikach. Księga pogrzebowa miejscowego kościoła, gdzie zapisywano wtedy katolików i ewangelików, nie notuje bowiem przez cały rok 1826 ani jednego zgonu z powodu nieszczęśliwego zdarzenia, a przeciw prowadzono specjalną rubrykę określającą przyczynę śmierci. Szczególną uwagę zwracano w niej właśnie na samobójców i inne nagłe zejścia, na skutek których ludzie opuszczali świat *sine sacramento* (bez sakramentów). We wrocławskim miesięczniku „Schlesische Provinzialblätter” w rubryce „Nieszczęśliwe wypadki” również nie zanotowano owego roku nikogo z Dusznik, choć pisano o znacznie mniej osobliwych przypadkach niż zgruchotaniu piersi przez walec żelazny. Ten element legendy nie znajduje zatem żadnego potwierdzenia. Ale nastąpił wtedy jednak charakterystyczny zgon i z nim związane okoliczności mogące doprowadzić do koncertu dobroczynnego.

Oto we wrześniowym numerze miesięcznika ukazał się artykuł pt. „Święto 3 sierpnia w Dusznikach” (urodziny króla pruskiego). Najpierw w stylu tamtej epoki przedstawiono aurę: „Oczekujących powrotu do zdrowia ludzi pozdrawiały w Dusznikach rankiem tego dnia, który dla milionów wdzięcznych jest świętem, wesołe promienie słoneczne. Żadna chmurka nie przesłaniała czystego nieba, ani mgła nie otulała zielonych wierzchołków pięknych

gór otaczających dolinę zdrojowiska. Weseli i szczęśliwi wkraczaliśmy we święto, które zawdzięczaliśmy urodzinom naszego ukochanego monarchy” etc. etc.

Wszakóż do uroczystej i wiernopoddanej atmosfery wkraść się już na samym początku bardzo smutny akcent w postaci nagłej śmierci człowieka w uzdrowisku, co wnet postanowili wykorzystać miłośnicy i często znudzeni tubylcy i kuracjusze do urozmaicenia świątecznego dnia imprezami charytatywnymi. Oto co się stało:

„Powróciwszy z miasta w dobrym na pozór zdrowiu, zmarł nagle w uzdrowisku ubogi mieszkaniec Dusznik. Śmiertelny wypadek zrobił takie duże wrażenie, że ponownie ożywił częstokroć już demonstrowaną dobroczynność społeczeństwa. Zmarły pozostawił czworo dzieci prawie wcale nie zabezpieczonych. Rychło uzbierano mały kapitał, który zapewnił weselsze spojrzenie w przyszłość czworgu poddanym ukochanego monarchy.

Uroczysty obiad zgromadził w południe większość gości kąpielowych w sali zakładu. [...] Po obiedzie towarzystwo się jeszcze nie rozeszło, nawet popołudniowa kuracja pitna była kontynuacją wspólnego święta. Zakończyło się ono ponownym spotkaniem w sali, gustowną iluminacją placu zdrojowego w jego wszystkich punktach oraz balem kończącym ten szczęśliwy dzień”²⁰.

W załączeniu do obszernego opisu uroczystości opublikowano namaszczonej przemowę wygłoszoną na świątecznym obiedzie przez miejscowego duchownego, który był chyba autorem korespondencji opisującej całe wydarzenie. Jest to zatem relacja naocznego świadka. Toteż informacja prasowa znalazła co do dnia potwierdzenie w księdze zmarłych parafii dusznickiej, gdzie czytamy:

„5 sierpnia przy Św. Krzyżu [kościół na cmentarzu miejskim] został pochowany ze mszą św. celebrowaną przez proboszcza Breithera zamieszkały w Dusznikach obywatel i mistrz sukiennictwa Józef Schoor urodzony w cesarskim Broumowie. Zmarł 3 sierpnia rano o pół do 5 godzinie w uzdrowisku przy Zdroju Ciepłym na apopleksję i uduszenie gazami ze źródła szczawowego. *Sine sacramento*”²¹.

Prawdopodobnie opisane we wrocławskim periodyku uroczystości połączone ze zbiórką pieniędzy dla sierot nie były jedynymi imprezami dobroczynnymi. W kolejnych dniach chyba kontynuowano zbiórki pieniężne na różne sposoby, m.in. zorganizowano też dwie imprezy z udziałem Fryderyka Chopina przy fortepianie. Trudno bowiem przyjąć, by w ówczesnych Dusznikach raz po raz znajdowano nieszczęśliwe sierotki. Wrażliwego młodzieńca, który właśnie 3 sierpnia, w dniu śmierci sukiennika, przyjechał do źródła i na pewno się przejął jego zgonem i losem dzieci, nietrudno było nakłonić do koncertów dobroczynnych na rzecz sierot. Jak do tej pory wszystko wskazuje na to, iż Chopin koncertował w Dusznikach dla dzieci sukiennika Józefa Schoora, pochodzącego z czeskiego Broumova, pochowanego na cmentarzu przy kościele Św. Krzyża.

Co do legendy a prawdy, to z opowieści o pięknej Libuszy najprawdziwsze wydaje się więc imię dziewczyny. Córka tkacza z czeskiego miasta rzeczywiście mogła mieć na imię Libusza, ale istotniejsza jest weryfikacja ważniejszych faktów. Szereg realiów, znanych z relacji prasowej i potwierdzonych przez księgę zmarłych, zawiera także korespondencja zamieszczona 22 sierpnia 1826 w „Kurierze Warszawskim”.

„List w tych dniach odebrany z Kudowy ze Szląska (o dwie mil od Rejnec) zaszczytnie donosi o młodym artyście polskim Fryderyku Chopin, który z zlecenia doktorów warszawskich, dla polepszenia zdrowia zostaje od niejakiego czasu w Rejnec: tam bowiem, gdy kilkoro dzieci przez śmierć ojca do wód na kurację przybyłego sierotami stały się p. Chopin, ośmielony przez osoby talent jego znające, dał 2 koncerty na dochód tychże, co jemu wiele chwały, a tym nieszczęśliwym niepospolite wsparcie przyniosło. (Ten młodzieniec po wielokroć w Warszawie dał się słyszeć na fortepianie i zawsze najzasłużeńsze odbierał uwielbienia pięknego talentu)”.

Treść korespondencji oparto na realnych faktach. Po pierwsze: zmarłym był ojciec dzieci (nie matka, jak utrzymywał burmistrz Dengler). Po drugie: śmierć nastąpiła w uzdrowisku (nie w fabryce, jak powiada autor *Opowieści o Chopina miłości młodzieńczej*). Po trzecie: zmarły osierocił kilkoro dzieci (zaś burmistrz użył określe-

nia „dwoje”). I tylko jedna informacja dziennika warszawskiego nie znalazła potwierdzenia w dokumentach: zmarły nie przybył na kurację, lecz był mieszkańcem Dusznik. Łatwo wytłumaczyć, skąd się wzięła pomyłka. Otóż korespondent usłyszał o śmiertelnym wypadku przy Źdroju Ciepłym, więc sądził, że zmarł pacjent. Autor relacji przebywał przecie w Kudowie, stąd też mała niedokładność jego informacji. W tym miejscu aż się prosi hipoteza, że korespondentem „Kurier Warszawski” był Fryderyk Skarbek, przebywający wtenczas w Kudowie ojciec chrzestny Chopina. Powszechnie wiadomo jak bardzo się interesował młodym wirtuozem na początku jego kariery w Warszawie. Rozważmy tę sprawę szerzej.

Wedle rękopisu pt. *Podróż do wód Szląska i miejsc okolicznych w lecie 1826* pobyt Fryderyka Skarbka w Kudowie miał miejsce w następujących okresach. Pierwszy interesujący nas fragment relacji brzmi: „Z Wrocławia wyjechałem 7 lipca do Kudowy”. Stąd odbył autor sześć wycieczek, zajmijmy się trzema ostatnimi: „Czwartą podróż rozrywki odbyłem do Landeku [...]”, „W pierwszych dniach sierpnia pojechałem do Pragi [...]”, „Szóstą Exkursją zrobiłem w towarzystwie Łempickiego i Miszewskiego do Warmbrunn [Cieplic] [...]”²². Skoro Fryderyk Skarbek w pierwszych dniach sierpnia wyjechał do Pragi, wrócił z powrotem do Kudowy, udał się do Cieplic, i znowu powrócił, to prawdopodobnie w połowie sierpnia jeszcze przebywał w Kudowie, czyli właśnie w okresie, gdy Chopin koncertował w Dusznikach. „Kurier Warszawski” pisał przecie 22 sierpnia: „List w tych dniach odebrany z Kudowy [...]”. Spośród ówczesnych kuracjuszy kudowskich zaiste tylko Skarbek powinien do warszawskiego dziennika napisać o dusznickim koncercie protegowanego chrześniaka, zresztą był współpracownikiem tej gazety.

Ale wróćmy jeszcze do „szóstej exkursji” Fryderyka Skarbka, zajmijmy się jednym z jego towarzyszy wycieczki, który wywarł pewien wpływ na karierę Fryderyka Chopina. Skarbek przyjechał do Kudowy 9 lipca, Ludwik z Łempic Łempicki, „mąż krajowi zasłużony i powszechnego współobywateli zażywający szacunku”, przyjechał do Dusznik (z dóbr Iwaniska) dzień później. Podczas pobytu u kudowskich wód Skarbek przebywał w Dusznikach, o czym pisał „drugi spacer odbyliśmy do Reinerz”. Prawdopodobnie wtenczas obaj hrabiowie uzgodnili plan wyjazdu do Cieplic.

Jeżeli Chopin nie znał Łempickiego z Warszawy, to na pewno poznał go w Dusznikach. Trzy lata później, w 1829 roku, Ludwik Łempicki wprowadzi dziesięcioletniego Fryderyka na salony zamku księżstwa Clary w Teplicach i zaproteguje w wyższych sferach Czech i Saksonii. W liście do rodziców pisał o tym Chopin z Drezna 26 sierpnia 1829: „[...] przybyliśmy do Teplitz. Nazajutrz w «Badeliste» znalazłem nazwisko Ludwika Łempickiego, poszedłem zaraz powiedzieć mu dzień dobry; ucieszył się i powiedział, że jest tu wielu Polaków [...]. Prosił mnie Łempicki, ażebym mu zrobił przyjemność i udał się z nim na wieczór do księstwa, że on tam jest jak w domu [...]”. Właśnie po improwizacji u księżstwa Clary otrzymał Fryderyk list polecający do mistrza ceremonii króla saskiego, aby ten zapoznał go w Dreźnie z „najwybitniejszymi artystami”, gdyż „Pan Chopin jest jednym z najdoskonalszych pianistów, jakich dotychczas znałem”.

Pobyt Fryderyka w uzdrowisku prawdopodobnie był także twórczo owocny. Przejęty niedolą czworga dzieci zmarłego sukiennika, w którego pogrzebie prawdopodobnie uczestniczył 5 sierpnia, skomponował w owych dniach *Marsz żałobny*, wydany w pismach pośmiertnych Chopina jako opus 72. Trudno z całą pewnością powiedzieć czy utwór powstał w Dusznikach czy nieco później, w każdym razie jako datę powstania *Marsza żałobnego* opus 72 podaje się również rok 1826.

Kilkanaście lat po Chopinie koncertował prawdopodobnie w tymże uzdrowisku „znany fortepianista pan Wodnicki”, wiadomo bowiem, że latem 1843 roku udawał się tam z Wrocławia. Znany krytyk muzyczny Antoni Woykowski pisał wówczas o nim w „Tygodniku Literackim”: „Redaktor miał wraz z kilku przyjaciółmi swymi przyjemność słyszenia go u siebie i nie może dość jego gry wychwalić”.

WIESZCZ, PISARKA, GUWERNER I KSIĄDZ

W Dusznikach zatrzymał się w podróży również wielki poeta zaliczany do trójki wieszczów. 9 listopada 1829 Zygmunt Krasiński pisał z Genewy do ojca, że 16 października:

„W Wrocławiu pytaliśmy o drogę do Pragi — dwie są, jedna krótsza o dwie mile, ale przez Riesengebirge [Karkonosze], które są niebezpieczne w porze roku jesiennej, druga dłuższa i przez Glatz [Kłodzko], ale za to nie mająca gór. Tę ostatnią obraliśmy jako wygodniejszą i bezpieczniejszą. Glatz przejechaliśmy w nocy.

17 października, sobota. Z rana obudziłem się w Reinertz, gdzie Mama miała jechać przed śmiercią. Śnieg po pierwszy raz nas tu przywitał i ujrzelśmy okoliczne góry nimi okryte. Pijąc kawę wzrok mój oczywiście szukał Polski. Znalazłem na mapie Ciechanów pod przekręconym z niemiecka imieniem: Cziehanów. Taka maleńka okoliczność niezmiernie mnie ucieszyła i na chwilę nie byłem w Reinertz, przeniesiony wyobraźnią nad tak często deptane brzegi Lidyni.

Z Reinertz ciągnie się zła droga, wciąż wzgórkami przeplatana i grząska aż do Nimptsch [Niemcza], gdzie jest Czech granica²³.

Konieczny tu jest krótki komentarz, bo ówczesna informacja turystyczna we Wrocławiu nie była najlepsza albo Zygmunt Krasiński nie miał pamięci do nazw miejscowości. Po pierwsze: krótsza droga z Wrocławia do Pragi wcale nie prowadziła przez Karkonosze, tylko przez Przetęcz Lubawską. Po drugie: drogę przez Góry Bardzkie, Kłodzko itd. nie można nazywać „nie mająca gór”. Po trzecie: Niemcza po drodze z Wrocławia leży przed Kłodzkiem i Dusznikami, nie zaś na granicy śląsko-czeskiej. Poeta i wydawca jego *Listów do ojca* pomylili Niemczę z Nachodem.

Interesujące sprawy i impresje zapamiętała Bibianna Moraczewska (1811—1887), siostra historyka i wydawcy Jędrzeja Moraczewskiego, cytowana w poprzednim rozdziale, popularna niegdyś w Wielkopolsce publicystka i powieściopisarka. Jej zapiski z lipca dają niezwykle żywy obraz atmosfery, życia i ludzi u dusznickich wód:

„Reinerz, 30 lipca 1842. Już tu jestem od półtora tygodnia. Czas prędko mi schodzi, aż za prędko; ciągle spaceruję, partie [wycieczki] i prawie cały dzień jakieś rozrywki, ale ja mam tego nazbyt już, skłamię nieraz, żeby przecież mieć chwilę dla siebie. Polaków jest tu mniej, niż zeszłego roku, ale za to ściślej się trzymają i najwięcej z Poznańskiego, więc nam wesoło. Jest tu Szymański, nauczyciel gimnazjum z Leszna, dobry i przyjemny młodzieniec, ale cóż? kiedy wyobrażenie polityczne tak skrzywione mimo najlepszych zasad, niby to tak: jest demokratą w każdym słowie w każdym czynie, ale twierdzi, że Polska może tylko istnieć silną pod monarchizmem — zwyczajnie pedagog, wyczytał to w książkach szkolnych.

Po jednej silnej dyspacie, którą miało kilku Polaków razem i do której i ja należałam, musiał czuć Szymański, że się zbajał bo chodzi zmartwiony, jak po najsmutniejszym wypadku; na wspomnienie dysputy rumienił się jak panienka, aż mi go żal było [...].

W Reinerz mieszkam sama tylko ze służącą i jest mi bardzo dobrze, bo jestem panią czasu i zatrudnień. Jutro jadą wszyscy do Albendorfu [Wambierzyc], dziś im nie powiadam, ale jutro zmyślę ból głowy i nie pojedę. Już tam raz byłam, zmęczę się tylko, i kurację bym musiała opuszczać, a czuję, jak mi koniecznie potrzebna. Teraz jestem zupełnie zdrową, ale moje płuca i nerwy potrzebują wzmocnienia [...].

Polaków tu jest bardzo mało; ja najściślej żyję z Chodackimi, bo Piotrowa Koszutska z córkami całkiem przystała do Niemców. Unikam więc jej towarzystwa. Ale Niemcy tak zagustowali w Polkach, że wcale nie odchodzą i pomimo moich lakonicznych odpowiedzi przez «nein» i «ja» — przymuszona nieraz jestem dyskursy prowadzić [...].

Basińska była mię tu odwiedzić z Landek, niby rozumna, ale w głowie jednak — jak przepisywała konstytucja 3-go maja. Od tego czasu, jak świat krążył, nie widziała! Potem — za chciwa na grosze, o fenig się targuje, to mogą robić tylko umysły niższe.

21 sierpnia. Przyszły Koszutskie do mnie i przerwały wątek moich myśli. Muszę mieć w sobie coś szlachetnego, bo Niemki szlachcianki lgną do mnie jak na lep, chcą zabierać na przejażdżki i dziś *comtesse* Belstrom [hrabina Ballestrem] gwałtem mnie wzięła do kościoła. Wykręcam się od ich przyjaźni często, i w niezupełnie grzeczny sposób. Najbardziej mnie jednak zmiększą kiedy mi powiedzą, że kochają Polaków, a my ich nienawidzimy. Wczoraj bardzo się zabawiła z jednym Hanowerczykiem. Długo dysputował ze mną i Chodacką o upadku ostatniej rewolucji polskiej, o stanie Europy itd. [...].

24 sierpnia wyjechałam z Reinerz, byli Stablewscy po mnie. Wilię wyjazdu byliśmy w Kudowie, a tam stąd w Nachodzie na zamku. Zmęczyłam się tą podróżą nachodzką, bo tyle set schodów trzeba przechodzić, odpłaciłam też to kilkodziwną słabością. 25-tego stanęliśmy we Wrocławiu [...].

Straciłam w Reinerz przeszło sto talarów, choć podróż mnie mało co kosztowała [...]”²⁴.

W następnym roku liczne realia z ziemi kłodzkiej trafiły nawet do polskiej powieści. W roku 1843 na wycieczkę do Kłodzka, Dusznik i Kudowy wybrali się z Poznania „czerwony kasztelan” Edward Dembowski, pianista, krytyk muzyczny i pisarz Antoni Woykowski oraz jego żona, Julia z Molińskich Woykowska, która zebrane owego lata wrażenia przetworzyła w powieści *Z Kudowy*. Edward Dembowski po raz pierwszy odwiedził grób matki w 1840 roku wraz z ojcem: „Wstąpili do Dusznik. Senator zajął się uporządkowaniem grobu żony, zaniedbanego i opuszczonego, a Edward, pozostawiony samemu sobie spędził dzień na rozmyślaniach. Usiłował odtworzyć w myślach obraz matki, znanej tylko z opowiadań i lichego portretu”²⁵. Z Woykowskimi przybył po raz drugi na grób. Miał dopiero 21 lat i tylko trzy lata życia przed sobą.

Z „Dziennika Poznańskiego” wiemy, że w 1887 na cmentarzu przykościelnym św. św. Piotra i Pawła były m.in. nagrobki Julii Dembowskiej (zmarłej 1823), Apolinarego Żółkowskiego (1852), Jolanty Bredkrajcz (1852), żony dramaturga z Wielkopolski. Wypada tylko żałować, iż „porządkowanie grobu” żony przez Leona Dembowskiego nie polegało na ufundowaniu solidnego nagrobka z piaskowca. W jakich okolicznościach to epitafium zaginęło nie wiemy.

Pomimo szybkiego rozwoju zdrojowisk beskidzkich, Cieclocinka i Buska, zwabiających coraz więcej gości przede wszystkim z Galicji, ale także z Królestwa i Wielkopolski, do uzdrowisk dolnośląskich nadal przybywało wielu Polaków, na promenadach słychać było mowę polską i to całkiem głośno. Niemiecki autor książeczki z drugiej połowy XIX wieku pt. *Dusznickie historie kąpieliskowe. Opowieści z życia w podróży do Dusznik* spotkał Polkę, od której usłyszał te słowa (tłumaczenie nie oddaje komizmu kiepskiej niemczyzny złośliwie podkreślonej przez autora): „Proszę mi wierzyć, my zawsze bardzo chętnie bywamy w Dusznikach, piękna przyroda, dobra woda, bardzo tam ładnie, dużo terenów spacerowych, w uzdrowisku jest dużo Polaków i przyjeżdża coraz więcej, bo teraz doktor mówi po polsku [...]”²⁶. Polka z pewnością miała na myśli ordynującego wtenczas w zdrojowisku doktora Riwotzkiego.

Znamy mnóstwo podobnych opinii z tego okresu a nawet wzmianki o uroczystościach polskich, np. w „Dzienniku Poznańskim” w 1861 roku, donoszono, iż 24 lipca 1861 r. w dusznickim kościele św. św. Piotra i Pawła odprawiono nabożeństwo żałobne za duszę Adama księcia Czartoryskiego. Naprzód miejscowy ksiądz celebrował przy bocznym ołtarzu mszę św. żałobną czytaną, następnie ksiądz Piszczygłowa, wikariusz katedry gnieźnieńskiej, przybyły dla kuracji, odprawił mszę śpiewaną przy wielkim ołtarzu, „A kiedy po mszy św. hymn błagalny do Pana Wszechmocnego po polsku może po raz pierwszy w tym kościele się rozległ [tu autor się myli], wtenczas i łza spływała na lica, a równocześnie nadzieja na lepsze czasy na twarzach wszystkich zajaśniała”²⁷.

Latem roku 1881 do uzdrowiska przybył głośny później pisarz. Adolf Dygasiński przebywał w Dusznikach bodaj przez dwa tygodnie. 11 lipca pisał do żony z Jeleniej Góry: „[...] zabawimy tutaj jeszcze dwa tygodnie przeszło, potem jedziemy do Reinerz, jak ja myślę, wyjedziemy 27 lub 28 lipca”. W przededniu wyjazdu z Dusznik do Drezna i Saskiej Szwajcarii, 9 sierpnia listem „Najdroższa moja żono” donosił o pobycie w uzdrowisku:

„W Reinerz jest tu dużo towarzystwa polskiego, ale ja nie zabrałem literalnie z nikim znajomości. Cieszy mię to, że listy moje dochodzą prędko. Żadnych wypadków nie było nadzwyczajnych, które by godne były zanotowania. A, prawda, byliśmy piechotą w Glatzu [Kłodzko], fortecy pruskiej, odległej o trzy mile od Reinerz, po drodze zaś bardzo piękne widoki skał, lasów, rzek i strumieni. Dziś zaś odbyliśmy znowu mniej odległy spacer do miejscowości zwanej Schmelz [nie miejscowość, tylko kuźnica], gdzie jedliśmy śniadanie. W ogóle życie prowadzi się tu dobrze: jadamy mięso dwa razy na dzień, na obiad i na kolację, w niezłym hotelu; chłopcy [młodzi Goldbergowie] pijają po trzy szklanki mleka dziennie, a ja kawę i piwo; za to wraz z mieszkaniem i pościelą (dość drogą) płaci się około 16 marek dziennie, na nasze pieniądze prawie 8 rubli. Ja straciłem mój kaszel zupełnie, a katar w połowie; powietrze jest tu pyszne, górskie”²⁸.

Pod koniec XIX stulecia przyjeżdżał do Dusznik-Zdroju znany Polak, który swe wrażenia i zapamiętane obrazy przyrody utrwalił w dwu poświęconych miastu i okolicy wierszach. Działacz narodowy na Górnym Śląsku, prozaik i poeta, Konstanty Damrot (1841—1895) przez ostatnie dziesięć lat życia często chorował i dlatego jeździł do wód dolnośląskich. W Dusznikach był na pewno kilka razy, początkowo w czasie wakacji akademickich latem 1865 i 1866 roku. Tam powstały dwa wiersze, które znajdujemy w zbiorze *Z niwy śląskiej*. Pierwszy, *U wód dusznickich*:

*Witaj mi, luby Duszniku
Lekarzu cierpień bez liku:
Na widok twój się porusza
Weselej ciało i dusza.
Witaj mi drogie ustronie:
U wód twych pewno zatonie
Ma boleść, a z nich wypłynie
Zdrowie i humor jedynie. [...]
Boleści i smutku chmury
Roztrąca się o twe góry,
A ku ich szczytom wysoko
Podleci znów myśl i oko. [...]
Bystrzycy fale szumiące
Ochłodzią skronie gorące,
Spragnione usta napoją
I serca bicia ukoją.
Pięknyś, Duszniku, gdy zorza
Z nocnego budzi cię łoża;
Pięknyś, gdy słońca promienie
Się cisną w twe chłodne cienie. [...]*

Drugi wiersz pt. *Na widok z Góry Królewskiej* rozpoczyna się od strofy:

*Śliczna dolino, oczu pieścidełko,
Najdroższa z dusznickich skarbów perelko,
Oj, tak wyglądał niegdyś raj stracony,
Takby wyglądał na nowo stworzony!*²⁹

U schyłku wieku częstym gościem Dusznik był znany polski muzyk, dyrygent orkiestry symfonicznej Wrocławskiego Towarzystwa Muzycznego w latach 1890—1901, Rafał Maszkowski (1838—1901), o czym wiemy od jego syna, który wspominając pobyt w uzdrowisku z ojcem w 1894 roku pisał później, że „[...] jeździliśmy tam przez kilka lat z rzędu, pozostając nieraz przez kilka miesięcy”³⁰. Właśnie w Dusznikach otrzymał Maszkowski od Jana Brahmsa list z zaszczytną propozycją objęcia stanowiska dyrygenta lipskiego „Gewandhausu”. Artysta nie przyjął tego stanowiska.

W tym czasie frekwencja Polaków była nadal bardzo wysoka. Pięć lat przed końcem stulecia polski korespondent pisał: „Polonii z Poznańskiego mniej w stosunku do lat zeszłych, ale za to z Kongresówki bardzo dużo, starozakonnych również wielu i jeżeli liczba mówiących otwarcie po polsku nie przewyższa, to w każdym razie stanowi połowę wszystkich gości.

Chorzy Polacy, rzecz naturalna, leczą się wszyscy u ukochanego naszego doktora Wł. Stana z Poznania. [...]

Zauważyliśmy tego roku w Reinerz pewne w porównaniu z latami zeszłymi dogodności, osiągnięte dla Polonii staraniem dr. Stana. Mamy więcej pism polskich, bo aż 9, i aczkolwiek skromny, ale zawsze zawiązek biblioteki polskiej”³¹.

Wspomniany tu „ukochany nasz doktor” Władysław Stan leczył w Dusznikach-Zdroju od 1892 roku. Cytowany korespondent pisał o nim nadto: „[...] człowiek nader uczynny, pełen energii i troskliwy o zdrowie swych pacjentów lekarz. [...] Wszystko, co tylko ma na celu dobro lub wygodę gości i kuracjuszków Polaków, znajduje w nim stale niestrudzonego i chętnego rzeczownika”. W roku 1892 po uroczystym odsłonięciu pomnika Fryderyka Chopina, w południe odbyła się uczta, na której m.in. przemawiał również dr Władysław Stan, dziękując burmistrzowi Pawłowi Denglerowi za jego starania w sprawie tak godnego upamiętnienia pobytu polskiego kompozytora i wirtuoza w Dusznikach. Wiemy nawet, gdzie zacny dusznicki lekarz wykształcił w sobie postawę patriotyczno-społecznikowską. Otóż studiując na uniwersytecie medycynę Władysław Stan był prezesem Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu w latach 1871—1873 i aktywnym członkiem Kółka Towarzyskiego Akademików Wrocławskich Narodowości Polskiej. Później był cenionym lekarzem chorób piersiowych i gardła oraz autorem naukowych publikacji medycznych.

POLSKIE PRZEWODNIKI, GAZETY I KSIĄŻKI Skoro i w drugiej połowie minionego wieku Polacy podążali do dusznickich wód, więc i wówczas musiano dla nich drukować przewodniki. W piśmie „Zdrowowiska” w 1898 roku czytamy zresztą o Dusznikach: „Obecnie jest tutaj dzienników polskich wiele, założono nawet małą bibliotekę z dzieł polskich, a co najważniejsza zarząd rozsyła polską — jedyny zarząd pod tym względem w Prusach — broszurkę o swych zdrojach”. Są nawet oczywiste dowody na to, że jeszcze na początku XX stulecia dyrekcja uzdrowiska w Dusznikach wydawała prospekty po polsku. Świadczy o tym przechowywana w archiwum magistratu bardzo interesująca wymiana pism w sprawie publikacji druków informujących o kąpielisku i propagujących jego zalety. Były to prawdopodobnie niewielkie druczki, które zazwyczaj nie dostawały się na półki bibliotek, przez co miały mniejsze szanse przetrwania niż opisy i przewodniki o formach książkowych, ujęte w okładki, itd. Może także inne zdrojowiska dolnośląskie w tym czasie reklamowały po polsku swoje walory, ale korespondencja na ten temat zachowała się tylko w jednej kancelarii.

Uzdrowiska śląskie zresztą propagowały znakomite wody, nowoczesne urządzenia balneologiczne, świetne warunki zamieszkania i atrakcyjne okolice nie tylko drogą przewodników i prospektów, ale również poprzez ogłoszenia w polskiej prasie. Jak wiadomo Łądek reklamował się w gazetach warszawskich już pod koniec XVIII wieku, ale powszechnie przyjętym zwyczajem stało się to w drugiej połowie następnego stulecia. Prasa warszawska, poznań-

ska i krakowska zamieszczały ogłoszenia zachęcające do leczniczych wojaży, głównie do Dusznik i Szczawna, zawsze przed sezonem kuracyjnym.

Na pierwszy ślad polskich prospektów natrafiamy wśród pism z roku 1901. Wówczas to zwrócił się do dyrekcji uzdrowiska po materiały informacyjne Adolf Karnowski z Moskwy (Bogajawliński Pierieutok dom Mieszczarina). Burmistrz Dengler, zacny popularyzator chopinianów dusznickich, zanotował na jego liście te słowa: „Rosyjskimi prospektami nie dysponujemy, a polskie druki są przestarzałe”³². A zatem wydawano w drugiej połowie XIX wieku polskie publikacje. Burmistrz, pisząc o polskich drukach, nie mógł przecie mieć na myśli przewodników opisujących po polsku uzdrowiska dolnośląskie, a drukowanych w latach 1777 i 1821, bo były to już od dawna białe kruki.

Sprawa polskich wydawnictw informacyjno-propagandowych co jakiś czas powracała w korespondencji magistratu i dyrekcji uzdrowiskowej. 28 stycznia 1904 właściciel wydawnictwa, zakładu litograficznego i introligatorni J. Petersilge, wydawca „Gazety Łódzkiej”, wysunął ofertę dostarczenia Dusznikom następujących druków: „2000 sztuk rosyjskich broszur: skład, druk, papier, introligacja i przekład za cenę 60 rubli, ditto 3000 sztuk polskich broszur za cenę 75 rubli, 5000 opasek szerokich 75 mm, z klejeniem, adresowaniem i znaczkami pocztowymi za cenę 20 rubli, 5000 znaczków a 2 kopiejki za cenę 100 rubli, razem 255 rubli”³³. Jak wynika z dalszej korespondencji transakcja doszła do skutku, w przeliczeniu na walutę niemiecką za 3 tys. polskich i 2 tys. rosyjskich broszur zapłacono 555 marek i 80 fenigów. Jednak żaden z tych druków nie jest znany.

Do wydawnictw reklamowych przywiązywano wtedy ogromną rolę i każdego roku dyrekcja uzdrowiskowa oraz magistrat dusznicki prowadziły energiczną akcję propagandową w walce o klientelę na kolejny sezon kąpielowy. Na przykład w roku 1903 rozesłano 9865 broszur reklamujących kurort. Niezwykle interesujący jest wykaz prowincji dokąd je rozesłano, powiada on bowiem najlepiej, kto odwiedzał Duszniki na początku XX stulecia. Oto zestawienia ilościowe druków wysłanych przed sezonem kąpielowym 1903 do lekarzy następujących prowincji:

<i>Śląsk Austriacki (cieszyńskie)</i>	223
<i>Hanover i Oldenburg</i>	291
<i>Śląsk (Dolny i Górny)</i>	713
<i>Poznań, Prusy Wschodnie i Zachodnie</i>	718
<i>Brandenburgia i Pomorze</i>	803
<i>Morawy</i>	854
<i>Berlin</i>	971
<i>Czechy Północne</i>	1000
<i>Galicja</i>	1274
<i>Saksonia</i>	1424
<i>Królestwo Kongresowe („Russisch—Polen”)</i>	1594 ³⁴

Ze statystyki wynika niezbicie, że nawet jeszcze na początku naszego wieku, gdy Polacy udawali się już przede wszystkim do uzdrowisk beskidzkich, w Dusznikach stanowili jeszcze największą grupę narodowościową kuracjuszy, bowiem większość prospektów trafiała do Polaków w Królestwie Kongresowym, Galicji, Poznańskiem, Prusach Królewskich i Wschodnich oraz na Śląsku. Nic przeto dziwnego, że po kilku latach znowu rozważano sprawę nowej publikacji w języku polskim. 14 sierpnia 1910 do magistratu nadeszła oferta wydrukowania polskich prospektów. Autorem jej był A. H. Żupnik, właściciel drukarni w Drohobyczu i wydawca tamtejszej „Gazety Drohobyckiej”, który zobowiązywał się nadto „całkiem gratisowo sporządzić dokładny wykaz adresów wszystkich polskich lekarzy w Galicji i rosyjskiej Polsce”. Powodzenie przedsięwzięcia uzasadniał następująco:

„Jak panom zapewne wiadomo, dystygowana publiczność uzdrowiskowa śląskich kurortów pochodzi z obu krajów polskich [Królestwa i Galicji!]. Poprzez wydanie tego prospektu wielka ich liczba skierowana zostanie do Dusznik, ponieważ będą mogli w języku ojczystym poznawać zalety waszego uzdrowiska”³⁵.

Wydawca Żupnik proponował wydrukowanie polskiego prospektu w nakładzie 15 tys. egzemplarzy w terminie od ośmiu do dziesięciu tygodni, od dnia podpisania umowy, co zareczął dysponowaniem wszystkimi najnowszymi zdobyczami techniki drukarskiej. Adnotacje na liście świadczą o przyjęciu propozycji. 2 listopada 1910 drohobycki wydawca, powołując się na rozmowę z burmistrzem Dusznik — gdzie Żupnik prawdopodobnie przebywał na kuracji — prosił o szybkie nadesłanie tekstu niemieckiego, żeby go jak najrychlej przetłumaczyć na język polski i wydrukować.

Wydawanie polskich publikacji o uzdrowiskach dolnośląskich musiało wtenczas być dochodowym przedsięwzięciem, skoro zabierały się do tego nawet wydawnictwa prosperujące w głębi Niemiec. W tamtym czasie przekładem niemieckich prospektów na język polski zajmowały się np. oficyna J. Sommera z Lipska, zaś w Wielkopolsce drukarnia F. Schmidta z Poznania. Obie firmy oferowały Dusznikom swoje usługi w tym zakresie.

W sprawie polskiego przewodnika po Dusznikach korespondował również z burmistrzem nadleśniczy Józef Nowak. Warto mu poświęcić parę słów. Urodzony w Jankowie Przygodzkim w pow. ostrowskim, tam skończył gimnazjum, później szkołę leśną w Brandenburgii. Jako leśniczy i nadleśniczy pracował w dobrach księcia pruskiego na Brunszwiku i Oleśnicy. Pod koniec tamtego wieku zakupił kawał Puszczy Nalibockiej, drewno przerabiał w swoim tartaku w Nalibokach, po czym sprzedawał je do Niemiec, m.in. przez skład otwarty we Wrocławiu. Na początku naszego stulecia Nowak zakupił w Dusznikach parcelę i pobudował pensjonat, gdzie osiadł po przejściu na emeryturę. Np. w roku 1912 ogłaszał 40 pokoi do wynajęcia — na 61 pensjonatów tylko 7 miało wtedy więcej pomieszczeń. Pensjonat przy ul. Zielonej czynny jest do dziś, w roku 1945 nazwano go „Jagiellonka”, obecnie zwie się „Chopin”. Przedsiębiorczego leśnika częste podróże w głąb Polski wykorzystywano w Dusznikach do kolportażu materiałów reklamujących uzdrowisko. Wiosną 1911 Nowak na papierze firmowym „J. Pleszczyński Dom Handlowo-Rolniczy w Lublinie” zawiadamiał burmistrza Dusznik, że plakaty reklamowe oddał w Warszawie p. Wawrzyniakowi, zamieszkałemu na Złotej 46, aptekarzowi, mającemu liczne znajomości w świecie lekarskim, i dodawał:

„Lekarze bardzo mnie namawiali do wydrukowania prospektów w języku polskim i rozestania ich do doktorów w Polsce, bo większość z nich w ogóle nie zna Dusznik.

Lublin i jego okolice są najbogatszym okręgiem Polski, ale nikt spośród lepszego towarzystwa nie wie tam nic o Dusznikach. [...] Jeżeli prospekty będą gotowe, to proszę wysłać większą ilość p. Wawrzyniakowi w Warszawie, p. J. Pleszczyńskiemu w Lublinie, p. Onytschowi w Lublinie ul. Niecała 7, i mnie na adres: Wilno, Hotel Italia.

Przy pomocy pewnego lekarza z Warszawy przetłumaczę prospekt na polski i napiszę panu, ile kosztować będzie w Warszawie przekład i druk 5 tys. egzemplarzy. Jeśli to nie wypadnie zbyt drogo, może zdecyduje się pan wydać prospekty w Warszawie, skąd też mogą zostać rozestane. Muszę się dowiedzieć, w jaki sposób przewieźć przez granicę klisze”³⁶.

Do druku prospektu w Warszawie chyba jednak nie doszło, ponieważ na liście Nowaka dopisano w magistracie dusznickim: „Druk polskiego prospektu w tym roku nie może dojść do skutku z powodu braku środków”. Ale w następnym roku nasz leśnik ponownie podjął korespondencję w sprawie prospektów.

Bardzo charakterystyczne, że w roku 1912, zwracając się do berlińskiego wydawnictwa publikującego książki adresowe magistrat Dusznik pisał: „W odróżnieniu od zamówienia sprzed dwóch lat, tym razem nie prosimy o adresy 500 lekarzy z rosyjskiej Polski nadesłane nam uprzednio”. Może sprawę druku i kolportażu prospektu wzięła na siebie jakaś oficyna warszawska, jak to przed rokiem proponował J. Nowak, bo w kolejnym roku znowu zażądano z Berlina adresów lekarzy warszawskich, łódzkich i innych. Wygląda na to, iż przed każdym sezonem wysyłano

w głąb Polski druki wychwalające walory uzdrowiskowo-wypoczynkowe Dusznik, a może także innych zdrojowisk dolnośląskich.

Dyrekcja uzdrowiska dusznickiego od początku zdawała sobie sprawę, że nie wystarczy zabiegać o zdrowie fizyczne kuracjuszy, że należy zadbać o ich dobre samopoczucie psychiczne, aby nie wspominali czasu spędzanego w Dusznikach-Zdroju, jako beznadziejnie nudne dni. Chodziło tu zresztą nie tylko o dobre nastroje pomocne przy leczeniu, ale także o konkurencyjną wobec innych uzdrowisk walkę o frekwencję. Dlatego też organizowano spacery do interesujących punktów na miejscu, m.in. do „Pustelni”, do „Kuźnicy”, do „Kozodojów”, albo wycieczki do dalszych atrakcji: na Szczeliniec Wielki, do Wambierzyc, do huty szkła w Batorowie, na Orlicę. Natomiast w samym uzdrowisku, oprócz koncertów i występów artystycznych, zapewniano kuracjom nade wszystko gazety i książki.

Trudno ustalić kiedy sprowadzono pierwsze czasopisma z Polski, ale prawdopodobnie w pierwszej połowie XIX wieku. Na pewno wiadomo, że w roku 1862 na dziewięć gazet spoza Śląska (dwa tytuły były bowiem prowincjonalne) dwa sprowadzono dla polskich przybyszy: krakowski „Czas” i poznańską „Posener Zeitung”. Konserwatywny „Czas” był przy tym najdroższym czasopismem sprowadzonym w ubiegłym stuleciu do Dusznik, jego roczna prenumerata kosztowała 4 talary, 22 grosze srebrne i 4 fenigi, czyli prawie tyle samo, co cztery dzienniki niemieckie. Tenże „Czas” był w tym okresie jedyną gazetą obcojęzyczną w uzdrowisku, dopiero w roku 1868 zaprenumerowano czeskie „Narodne Listy”, a w 1873 rosyjski „Gołos”, lecz jak się okazało, tylko na jeden sezon.

Jednak w roku 1880 zrezygnowano ze sprowadzania polskich gazet. Zadecydowała o tym na pewno skomplikowana sytuacja polityczna, a pod jej wpływem odpowiedni nacisk władz administracyjnych. Nastąpił bowiem kolejny etap polityki antypolskiej. Punkt kulminacyjny Kulturkampf przypadł właśnie po roku 1878, gdy kanclerz Bismarck przeszedł do regularnego zwalczania polskość. Tak więc zaprzestano w Dusznikach kolportażu polskich pism. Lecz natychmiast rozległy się słowa protestu. 18 sierpnia roku 1881 do dyrekcji uzdrowiska wpłynął list takiej treści: „W imieniu licznych Polaków przyjeżdżających do Dusznik-Zdroju niżej podpisani uniżenie upraszają Prześwietną Inspekcję o nabywanie dla czytelników »Domu Polskiego« niektórych polskich gazet (z rosyjskiej Polski), np. »Nowiny« lub »Echo« z Warszawy na czas od 1 lipca do 1 września”³⁷. Pod listem podpisali się: Żelazowski z Łowicza, J. Moritz z Sieradza, T. Baraniecka z Warszawy, A. Zeidler z Warszawy, Goworski z Tomaszowa, J. Petrulewicz, M. Spiro, Ewa Kempner-Praszka i kilka innych nieczytelnie podpisanych osób.

Wkrótce zaszły znamienne fakty: z opinią polską liczone się wtedy w Dusznikach tak dalece, że już w następnym sezonie dla „Domu Polskiego” sprowadzono „Dziennik Poznański” i dwa inne pisma, zaś od roku 1888 prenumerowano nadto „Katolika” z Bytomia, „Echo” z Warszawy i „Dziennik Poznański”.

Biblioteka uzdrowiskowa istniała już w latach czterdziestych XIX wieku. Według zarządzenia inspektora zdrojowego, doktora Riwozkiego, z roku 1858 była ona czynna we wszystkie dni tygodnia, oprócz niedziel i świąt, od godziny 8 do 9 rano. Tematykę polską księgozbioru reprezentowało kilkadziesiąt pozycji. Najciekawsze z nich trafiły do biblioteki uzdrowiska w latach 1831—1832, gdy po powstaniu listopadowym w całej Europie wzrosło zainteresowanie sprawami polskimi. Wówczas nabyto takie tytuły (przeważnie tłumaczone z francuskiego na niemiecki): Michała Kleofasa Ogińskiego *Pamiętniki o Polsce i Polakach od r. 1788 do końca r. 1815*, Henryka Dembińskiego opis wyprawy na Litwę *Memoires sur la campagne de Lithuanie, Królestwo Polskie od 1815 wraz z przyczynami teraźniejszej rewolucji [...]*, *O sprawie polskiej, Losy Polski od 1763 do teraźniejszości [...]* Karola Boromeusza Hoffmana *Polski tydzień wolności albo opis wydarzeń warszawskich od 29 listopada [...]*, gen. Heinricha Brandta *Polacy w Elblągu i okolicy*. Wśród książek Schopenhauera, Klopstocka i Coopera, pomiędzy opisami uzdrowisk, sennikami i horoskopami nie brakło też innej tematyki polskiej, np. *Twardowski — polski Faust, Matka Polka* itp.³⁸.

Od pionierskich dni w 1945 r. odżywały polskie tradycje Dusznik. W sierpniu roku 1946 miało 120 lat od koncertu Fryderyka Chopina w uzdrowisku i zarazem pierwszego zagranicznego występu wielkiego wirtuoza i kompozytora. Okazji nie przegapiono i Zarząd Uzdrowisk Dolnośląskich, przy współpracy Instytutu im. Fryderyka Chopina w Warszawie, zorganizował I Festiwal Chopinowski w Dusznikach-Zdroju. Wzięli w nim udział znani ludzie sztuki: Henryk Sztompka, Zofia Rabcewiczowa, Zdzisław Jachimecki, Bronisław Edward Sydow, Henryk Ładosz.

W sierpniu roku 1970, podczas jubileuszowego XXV Festiwalu Chopinowskiego, nastąpiło otwarcie ekspozycji poświęconej historii festiwalu dusznickich. Na wystawę złożyły się pamiątki z pobytu kompozytora w roku 1826: druki faksymilowe listów Chopina pisanych w Dusznikach, omówienie dobroczynnego koncertu, portrety młodzieńcze Fryderyka i osób mu bliskich, reprodukcje pierwszych kompozycji, obraz olejny pustelni z lat chopinowskich. Ale zasadniczym tematem ekspozycji jest dokumentacja Festiwalu Chopinowskich, na którą składają się pamiątkowe zdjęcia, programy, plakaty. Tak więc wystawa w dawnej pustelni obrazuje i polskie tradycje i współczesność dusznickich wód.

5

*Spa
szląskie -
Świeradów*



*Witamy wioskę Flinsę pomiędzy górami,
Słynącą z mineralnych źródeł kąpielami,
Które ze czterech źródeł płynących obficie
Są salino — żelazne, więc wzmacniają życie;
Dla których gości natłok co roku przybywa
I nabywając zdrowie, miłych chwil używa,
Przechadzkami w ustronie pomiędzy drzew cienie,
Nad mruczące strumyki i między kamienie
Na Górze Kamienicy wysoko leżące,
Odwieczne czasy Wendów przypominające,
Jak ci Sławianie na tę górę przychodzili
I prastarym zwyczajem ogień tam palili.*



ak opisywał Świeradów w połowie XIX wieku Bogusz Zygmunt Stęczyński w poemacie *Śląsk — Podróż malownicza w 21 pieśniach*. Rzeczono już w czasach pogańskich uważano za leczniczą i wożono nawet w dalekie strony wodę bijącą z ziemi nad Kwisą, niedaleko od skały

gdzie stał posązek bożka Lwinca czczony przez Bieśniczan. Niemcy bożka nazywali Wlincem, potem Flinsem, skąd wzięta się nazwa wsi, później uzdrowiska Flinsberg. Dzisiejsza nazwa zdrojowiska pochodzi od św. Świerada, przybyłego ze Słowacji, który około roku 1000 miał założyć na Śląsku kościół i erem. Jednak zdaniem niektórych świeradowskich pionierów nazwa powstała w 1946 roku drogą konkursu ogłoszonego wśród kuracjuszy — z połączenia początkowych liter wyrazów: świerk i radon. Ale czy komisja ustalania nazw miejscowości przy Ministerstwie Administracji Publicznej, złożona ze znanych językoznawców, pozwoliła by sobie wtenczas na taki afront?

Pierwsze wiadomości pisane o źródle mineralnym w tamtej okolicy spotykamy dopiero w XVI wieku, kiedy to śląski medyk Leonard Thurneyssen wspomniął o nim w roku 1572. Tak więc już w XVI stuleciu wody lecznicze posiadały z całą pewnością sławę pozalokalną. Poświadczą to Kasper Schwenckfeld, gdy pisze o leczniczej wodzie źródlanej niedaleko Mirska, w odludnej jeszcze okolicy słynącej napadami rabunkowymi:

„Zdrojem piwnym nazywa się od koloru i ostrego albo kwaśnego smaku źródło bijące w miejscu bagnistym na wyřbie o milę drogi od Mirska nad Kwisą [...]. Gasi pragnienie, poprawia apetyt, pędzi mocz, usuwa piasek i kamienie, płucze kiszki oraz łagodzi rozgorączkowaną wątrobę. Wody tej używają powszechnie chorzy ludzie pozbawieni apetytu”¹. Chodzi tu niewątpliwie o wody świeradowskie sprzed istnienia wsi o tej nazwie.

Musiały one wtenczas rzeczywiście mieć wielką sławę, skoro znane i cenione były daleko poza okolicą. Początkowo były popularniejsze w Saksonii niż na Śląsku, o czym dowiadujemy się z kroniki śląskiej z roku 1689: „W okolicy Giehren [Gierczynal], gdzie bierze początek Kwisa, znajdują się dwie sławne szczawy, których wody w naczyniach glinianych przynoszą i używają szczególnie Łużyczanie i Miśnięńczycy, jako ceniony i skuteczny medykament. Lecz obecnie siła szczawy jest osłabiona dziką wodą [...]”².

POCZĄTKI UZDROWISKA Ale początek Świeradowa-Zdroju jako uzdrowiska datuje się na pierwszą połowę XVIII stulecia. Specjalna komisja, złożona m.in. z fizyka miasta Gryfowa Śląskiego oraz medyków Mirska i Lwówka Śląskiego, w roku 1739 zbadała dokładnie lecznicze źródła, po czym zawarła swoje wnioski w obszernym sprawozdaniu. Uczeni mężowie ustalili, że świeradowskie wody — Dolne Źródło uznano za pitne, zaś dwa górne jako kąpielowe — działają zbawiennie na takie dolegliwości: brak apetytu, wymioty, nudności, odbijanie, palpacja i niepokój serca, choroby żołądka oraz wątroby, początkowe stadium puchliny wodnej, szkorbut, choroby nerek, pęcherza i śledziony, bolesć członków oraz *obstructione mensium, ut et in nimio istorum fluxu, in fluore* [brak apetytu jak i małe odwodnienie przy braniu płynów] ponieważ nie tylko przyspiesza, ale również hamuje zbyt intensywne odchody. Rzeczona komisja zaleciła też oczyszczenie źródeł i przygotowanie ich do eksploatacji.

Wszakże dopiero w 1754 roku nad źródłem leczniczym wzniesiono dach, zaś tuż obok zbudowano domek, w którym w charakterze dozorczy zamieszkał były leśnik. W 1755 przyjechał do Świeradowa-Zdroju pierwszy kuracjusz, przybyły zresztą spod Środy Śląskiej, w towarzystwie oficera — inwalidy. Obaj przyjeżdżali potem co roku do uzdrowiska, gdzie zawsze mieszkali w „Karczmie Sądowej”. W 1768 roku ponownie polepszone ujęcie zdroju, zadbano o jego otoczenie oraz zbudowano dom z pokojami dla kuracjuszy. Odtąd kurort był częściej odwiedzany. W 1770 roku źródło zostało z pozytywnym wynikiem ponownie zbadane przez doktora Cebulę z Kolegium Medycznego w Głogowie. W następnych latach świeradowskie wody stawały się coraz głośniejsze i sława ich wyszła daleko poza Śląsk — szczególnie w kierunku Wielkopolski i Łużyc.

Z tego okresu pochodzi pierwszy polski opis Świeradowa Morgenbessera-Vogla z 1777 roku:

„Flinsberg, pewna, w państwie Grejfszteinjskim [gryfowskim] I. M. Panu rzeskiemu [niem. Rzeszy] Hrabiego de Szafigocz przynależącym, niedaleko od saskiej granicy, pół mili od saskiego miasteczka Wygandsthal [Pobiedna], a trzy mile od Warmbrunu leżąca wieś jest jednym przednim kwaśnego zdroju źródłem obdarzoną, które to od tamicznych i na pograniczu leżących obywatelów, którzy się osobliwie w święta jakie, tam na napój schadzają i często się tym zdrojem upijają, Piwny Zdrój nazywane bywa.

Ten Zdrój leży za wsią ku południowi na znacznym pagórku, za nim zaś także ku południowi stoi wystawiony budynek, w którym różne pokoje łózkami, stołami i krzesłami są zaopatrzone, i dla różnych gości do pomieszkania zgotowane. Jedynie tylko ku zachodowi słońca idą z tego pagórka wolne [rozległe] widoki, na Grejfsztein [zamek Gryf], Frydeberg [Mirsk] nad rzeką Kwisą, i niektóre saskie wsie. Inne strony zaś wysokimi górami od Sudeckich lub Olbrzymkich gór [Karkonoszy] nieprzerwanie się rozciągającymi, całe są otoczone. Blisko zdroju samego są różne bardzo miłe przechadzki, z sporządzeniem do odpocznienia miejscami, założone”.

Wody świeradowskie miały już wówczas świetną opinię i równano je z właściwościami i jakością powszechnie wtedy znanych i rozprowadzanych po całej Europie wód z modnego uzdrowiska Spa, o czym tak pisano w pierwszym polskim opisie Świeradowa: „Ten Flinsberski Zdrój może bezpiecznie [bez obawy] jak przy źrzedle samym, tak też w flaszach dobrze zaopatrzonych go rozwożąc, tej tu u nas już tak kosztownej Spaskiej Wodzie równać się, skoroby ciało jakiego rozrzedzającego, wyprowadzającego i oraz umacniającego lekarstwa potrzebowało”.

Kuracjusz przebywający w Świeradowie w roku 1793 narzekał, że uzdrowisko nie miało jeszcze koniecznych

wygód. Wodę donoszono do wanien, toteż podłoga w domu kąpielowym była zawsze mokra i brudna. Skoro się już siedziało w wannie i pragnęło zmienić temperaturę wody, trzeba było zawołać nosicieli wody zdrojowej albo należało ich trzymać koło siebie przez cały czas kąpieli, co było kłopotliwe osobliwie dla pań, które jak wiadomo, przy służbie, niechętnie rozbrajały się aż do koszuli. Poza tym nosiwodów przemęczano dźwiganiem kubków z oddalonego źródła, no i nie było pewności, czy niekiedy nie przynoszą zwykłej wody z pobliska. Ponadto w łazienkach jedynym luksusem było drewniane krzesło, ażeby powiesić ubranie, często trzeba było samemu wbijać w ścianę gwoździe.

NAPŁYW KURACJUSZY Jak kształtowała się frekwencja w tym oddalonym od głównych traktów pocztowych uzdrowisku dolnośląskim? W roku 1903 świeradowski inspektor kąpielowy sporządził na podstawie starych dokumentów wykazy kuracjuszy oraz letników od roku 1783 do 1903³. Te dane liczbowe, obejmujące 120 lat rozwoju kąpieliska i wczasowiska, są pod kilkoma względami niezmiernie interesujące. Warto na nie również spojrzeć pod kątem zależności śląskiego uzdrowiska od wydarzeń politycznych.

W roku 1783 przez Świeradów-Zdrój przewinęło się 78 osób. W następnych latach przybywało coraz więcej gości, dochodząc do prawie 200 kuracjuszy, zaś w roku 1790 było ich znowu tylko 71. Dlaczego? Ponieważ 14 lipca 1789 sankiuloci zburzyli Bastylie, monarchia we Francji była zachwiana, a cała Europa ciężko przestraszona.

Natomiast w następnych latach znowu coraz więcej gości w uzdrowisku — każdego roku przeciętnie po 160, ale zdarzyło się, że nawet 220 w jednym sezonie. Lecz rokiem prawdziwej katastrofy był potem 1805, w którym przybyło tylko 78 osób, czyli tyle, ile przed 22 laty. Dlaczego? Był to bowiem rok wielkiego nieurodzaju, trzeciej wojny koalicyjnej i bitwy pod Austerlitz, czyli pod Sławkowem na Morawach, miejscowości położonej 100 km za łańcuchem górskim Sudetów. Później, gdy w roku 1807 Napoleon Bonaparte pobiwszy całe Niemcy toczył na wschodniopruskiej ziemi bitwy z Prusami i Rosją, w Świeradowie gościło zaledwie 77 osób. Potem ich liczba wzrosła do przeszło 200 rocznie, ale w 1813, kiedy pokonany w Rosji cesarz Francuzów przeniósł arenę walk nawet na ziemię śląską — w roku jego klęski pod Lipskiem — w statystyce jest już całkowita luka. Prawdopodobnie Świeradów-Zdrój opustoszał wówczas zupełnie.

Kilkanaście następnych lat to ponowny okres spokojnego rozwoju kurortu, gdy liczba kuracjuszy przekraczała 400 osób rocznie. W 1830 jest ich już nawet 474, aliści następnego roku znowu tylko 334! Były to niewątpliwie skutki naszego powstania listopadowego i niepokoju w całej Europie nim wywołanego — przez Francję i Belgię zresztą też przeszły polityczne zawieruchy, ale przede wszystkim z Polski ustał wtedy napływ kuracjuszy. Wkrótce po klęsce powstania konserwatywna Europa odetchnęła — toteż w roku 1832 w Świeradowie było już 502 gości! Następnie znowu utrzymuje się ponad 500-osobowy napływ kuracjuszy aż do roku 1848 (rewolucja w Paryżu, w Berlinie, w Wiedniu, powstanie wielkopolskie), kiedy to znowu zanotowano tylko 337 przybyszów.

W kolejnym okresie przybywało do uzdrowiska coraz więcej gości. W pewnym roku jest ich nawet 758, lecz w latach powstania styczniowego znowu tylko 295, 317! Bowiem stali goście kurortu — Polacy mieli wtenczas inne sprawy na głowie niż leczenie. Potem w roku wojny prusko-austriackiej w 1866 i bitwy pod Sadową (znowu za Sudetami), liczba gości uzdrowiskowych spadła ponownie do 236 — zresztą wówczas panowała cholera — lecz kiedy Prusy pokonały Austrię, następnego roku, przybyło ich już 725. Podobny stan utrzymywał się do 1871 roku, w którym Prusy zwyciężyły kolejnego rywala — Francję, i doprowadziły do zjednoczenia Niemiec. Wówczas, po zniesieniu kordonów granicznych w całych Niemczech, liczba świeradowskich gości gwałtownie rosła i w roku 1872 po raz pierwszy przekroczyła tysiąc: 1242. Później na długie lata nastąpił spokój w środkowej Europie, toteż liczba kuracjuszy i wczasowiczów wzrastała z roku na rok: w 1882 — 2052, w 1886 — 3484, w 1890 — 4080, w 1893 — 5012, w 1899 — 7028, w 1901 — 8798, w 1903 — 9961, czyli niemal dziesięć tysięcy. W tym miejscu urywa się statystyka sporządzona przez świeradowskiego inspektora kąpielowego.

PRZYJAZDY POLAKÓW Na tle ogólnej statystyki Świeradowa-Zdroju w latach 1783—1903 warto przedstawić kuracjuszy i letników przybywających do uzdrowiska z głębi Polski, a konkretnie biorąc: z jej zachodnich regionów, bo Wielkopolanie stanowili zawsze lwią część polskich gości uzdrowiska w XVIII i XIX stuleciu.

Rzeczywisty rozwój kurortu przypadł na drugą połowę XVIII wieku. Pod koniec tego stulecia doskonałe właściwości lecznicze świeradowskich wód ściągały coraz więcej kuracjuszy i dość prymitywny dom zdrojowy zastąpiono wtedy bardziej okazałym budynkiem. W tym samym czasie dla celów leczniczych czynna była tylko jedna grupa źródeł, którą zwie się dzisiaj „Zdrojem Górnym”. Polacy, o których będzie tu mowa, kurowali się przeto wyłącznie w wymienionym zdroju.

W Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu, w Gabinetcie Rękopisów, przechowywana jest księga gości Świeradowa Zdroju z lat 1783—1811⁴. Każdego roku notowano w niej wszystkich przybyłych z podaniem tytułu, profesji, nazwiska oraz miejscowości zamieszkania. Ten 27-letni okres wystarcza, aby na jego podstawie wyrobić sobie pogląd na polskie tradycje świeradowskiego uzdrowiska u początków jego właściwego rozwoju.

Ze wszystkich modnych ówczesznie zdrojowisk śląskich Świeradów położony był najdalej na zachód, a zatem podróż doń była najdłuższa i zarazem najkosztowniejsza. Wydawałoby się zatem, iż mniej tu przybywało Polaków niż do innych kurortów tej prowincji. Ale na podstawie zachowanych materiałów wydaje się, że Świeradów-Zdrój na przełomie XVIII i XIX wieku był równie często jak inne uzdrowiska odwiedzany przez Polaków.

Liczba polskich kuracjuszy nie była w Świeradowie stała i wahała się w zależności od zmian na europejskiej, a już szczególnie polskiej arenie politycznej. W roku 1785 na listę wpisało się 3 Polaków, w roku 1788 było ich już 16, atoli w następnym roku (rewolucja we Francji) znowu tylko 2, co stanowiło zaledwie 1,4 procentu wszystkich gości. Potem było znowu coraz więcej przybyszów z wielu dzielnic Polski — szczególnie po upadku niepodległości i trzecim rozbiorze, kiedy to w kraju ustały na kilka lat walki o wolność. Tak więc w roku 1796 przybyło do Świeradowa 17 kuracjuszy z Polski, co już stanowiło 10 procent wszystkich leczących się, w roku 1797 — 27 (17 procent), w roku 1798 — 23 (17 procent), w roku 1799 — 24 (22 procent) zaś w roku 1800 — 21 (25 procent). A zatem w ostatnim roku XVIII stulecia co czwarty kuracjusz w Świeradowie-Zdroju pochodził z Polski!

Podobnie kształtowała się frekwencja w następnych kilku latach do roku 1804. I nic dziwnego, bo okres konsulatu był najspokojniejszy w erze napoleońskiej. Wkrótce potem nastąpiły wojny III koalicji, Europa stała się niespokojnym kontynentem, toteż Polacy znacznie rzadziej opuszczali swoje wsie i miasta. W tym okresie tylko bardzo chorzy ludzie wybierali się na kurację. Kiedy np. Napoleon, a u jego boku polskie wojska, walczyły z Rosjanami pod Pułtuskim i zdobywały miasta w Prusach Wschodnich, w roku 1807, przybyło do Świeradowa tylko 3 gości z Polski, gdy zaś książę Józef Poniatowski walczył z Austriakami pod Raszynem, w roku 1809, do Świeradowa przyjechał tylko jeden Polak (0,5 procenta wszystkich gości!). Był nim proboszcz Jankiewicz z Leszna — w sprawach wojaczki przydatny raczej do walki z szatanem.

Jak wszędzie w kurortach śląskich tak i tutaj kuracjusze z głębi Polski nigdy nie należeli do pierwszych gości sezonu, przyjeżdżali do Świeradowa zawsze w pełni sezonu — gdy drogi były w najlepszym stanie — średnio 5 tygodni po przybyciu pierwszego kuracjusza. W roku 1795 pierwszy kuracjusz przyjechał 8 maja, zaś pierwszy gość z Polski zjawił się dopiero 8 lipca. W roku 1797 pierwszy gość przybył 16 maja, natomiast pierwszy Polak 21 czerwca. Następnego roku sezon zainaugurowano 30 maja, zaś pierwszy przybysz z Polski stanął 1 lipca. Podobnie było w roku 1801, gdy sezon otwarto dopiero 7 czerwca, pierwszy Polak stawił się 8 lipca.

Polacy przyjeżdżali do uzdrowiska najpóźniej, ale wyjeżdżali za to na ogół jako ostatni. Dość często zdarzało się nawet, że w uzdrowisku w końcowych dniach sezonu byli sami Polacy. Na przykład w roku 1797 ostatni Niemcy wyjechali ze Świeradowa dnia 6 września, zaś dwaj ostatni kuracjusze sezonu (jeden z Konina drugi z Poznania)

dopiero dwa dni później. Tak też było w 1801, kiedy ostatni goście ze Śląska opuścili uzdrowisko 8 września, dwaj kuracjusze z głębi Polski wyjechali 11 września.

Z jakich przeważnie regionów Polski przyjeżdżano na leczenie? Najbardziej na zachód wysunięte uzdrowisko śląskie przyjmowało przede wszystkim gości z zachodnich ziem dawnej Rzeczypospolitej. Z innych stron było tu chyba za daleko. Z południowych krańców kraju — z Galicji, z Małopolski, jeżeli już udawano się do śląskich wód, to przeważnie do kurortów położonych w hrabstwie kłodzkim — do Łądka, Dusznik i Kudowy. Natomiast w Świeradowie ton nadawali Wielkopolanie, a na ich czele mieszkańcy stolicy prowincji — Poznań.

W dość typowym pod tym względem roku 1797, wśród 124 kuracjuszy było 29 przybyszów z Polski. Z Wielkopolski przyjechało 21, z Warszawy 7, ze Lwowa 1. Gdy chodzi o szczegółowszy podział Wielkopolan, to na 21 osób aż 11 podało jako miejscowość zamieszkania miasto Poznań, 4 wymieniło Prusy Południowe, zaś 6 różne miejscowości prowincji.

W tym samym roku najdłuższy pobyt polskiego kuracjusza trwał 40 dni, zaś najkrótszy zaledwie 2 dni. Ale średnia długość pobytu w uzdrowisku kuracjuszy z głębi Polski wynosiła owego roku 15 dni. Również w innych latach średnia długość pobytu trwała około dwa — trzy tygodnie.

Wiemy już, że w ciągu roku 1797 w Świeradowie przebywało 29 kuracjuszy z Polski. Ale w jakim okresie było ich najmniej, w jakim zaś najwięcej? Ilu Polaków naraz przechadzało się po świeradowskich promenadach i piło leczniczą wodę? Oto odpowiednia statystyka: dnia 20 czerwca w uzdrowisku nie było jeszcze ani jednego Polaka, 25 czerwca był tylko jeden; 5 lipca — jeden; 10 lipca — trzech; 15 lipca — pięciu; 20 lipca — dziewięciu; 25 lipca — czterech; 30 lipca — pięciu; 5 sierpnia — jeden; 15 sierpnia — siedmiu; 20 sierpnia — czternastu; 25 sierpnia — czternastu; 30 sierpnia — jedenastu; 5 września — siedmiu, dnia 10 września nie było już ani jednego.

Sekretarz świeradowskiego zdrojowiska, zapisujący do specjalnej księgi wszystkich kuracjuszy, miał niekiedy spore kłopoty z prawidłowym zapisem często bardzo trudnych dla niego polskich nazwisk oraz miejscowości skąd przybywano. Niektórych nazwisk chyba nawet nie będzie można odtworzyć, tak mocno zostały przeinaczone i zniekształcone. Któż to np. może być hrabia Zriczesky (Ryszczewski?), czy hrabia Tshilowwsky? No bo Zschembowski to zapewne Dziembowski, a Moalakofsky — Małachowski. Tu i ówdzie w księdze znać, że nasi rodacy, rozsierdzeni nieuctwem Niemca, sami chwyтали za gęsie pióro i obok swego zniekształconego zhańbionego nazwiska zapisywali inkaustem prawidłową wersję.

W księdze gości uzdrowiska świeradowskiego umieszczano jednak nie tylko nazwiska polskich kuracjuszy. Znajduje się w niej też kilka wpisów ogólniejszej natury. Są wśród nich także teksty świadczące o uzdrowskich antagonizmach polsko-niemieckich, czego najlepszym dowodem może być zapis z roku 1794 o takiej treści: „Polacy byli między Niemcami, nie utyli. I wy będziecie między temi huncwotami — nie utyjecie”. Ta wypowiedź z całą pewnością nie jest wyłącznie krytyką kuchni niemieckiej.

W księdze jest wiele tekstów za pośrednictwem których różni kuracjusze dziękowali za uzdrowienie, porównywali wygląd uzdrowiska z tym sprzed lat i wyrażali podziw dla piękna całej okolicy. Pod jednym z takich właśnie tekstów niemieckich o treści szczególnie egzaltowanej, podpisanym przez rotmistrza Sauera, pewien polski kuracjusz, zdenerwowany przesadą pruskiego oficera kawalerii, dopisał taki oto niesalonowy dwuwiersz:

*Za tych preludj kupę
Całujże wszystkich Polaków*

Księga świeradowskich gości informuje również o wielu innych sprawach. Wynika z niej na przykład, że sezon w uzdrowisku rozpoczynał się wtedy w połowie maja i kończył przeważnie w połowie września. Jak już powiedziano, kuracjusze z Polski przebywali na ogół w zdrojowisku w pełni lata. Bowiem przy ówczesnym stanie

dróg pod koniec XVIII wieku podróż z Wielkopolski do Świeradowa trwała niemal pełny tydzień, zaś od roku 1821 — po uruchomieniu na Śląsku ekspresu pocztowego — około 4 dni.

Świeradowscy kuracjusze mieszkali głównie w kilkunastu prywatnych pensjonatach. Wyższe sfery, np. cieplnicy Schaffgotschowie — właściciele Świeradowa, zatrzymywali się w hotelu, natomiast inni stawali u Wolfa, Berndta, Weska, Oertla, Wolsteina, Schütza, Exnera, Bernata, Martina i Glaesera.

ARYSTOKRACJA, GENERAŁOWIE I AMBASADOR Ówczesni kuracjusze pochodzili przeważnie z najwyższych oraz wyższych sfer społeczeństwa polskiego — innych ludzi rzadko stać było na kosztowne wojaże po uzdrowiskach. Kto przeto spośród polskiej arystokracji i szlachty przebywał w Świeradowie-Zdroju przed niemal dwoma wiekami?

„Książę Poniński ze Lwowa”, „księżna Ponińska z księciem z Prus Południowych”, „Jego wysokość książę Antoni Sułkowski z Prus Południowych”, „księżna Michałowa Lubomirska z synem księciem Edwardem” oraz wielu podobnie utytułowanych. Hrabów polskich — tych prawdziwych, bo zdarzali się też nieprawdziwi, gdyż skryba niemiecki nader szczerze szafował tytułem „graf” i „von” — którzy przewinęli się wówczas przez Świeradów można liczyć na setki. Byli wśród nich Drohojowscy, Dzieduszyccy, Kurozwęccy, Krzyccy, Madalińscy, Mielżyńscy, Moskorzewscy, Skarbkowie, Swinarscy, Szaniawscy, Szembekowie, Szoldrscy, Prądyńscy, Turnowie, Umińscy i inni.

Znaczną grupę polskich kuracjuszy stanowili oficerowie, do najwyższych szarż wojskowych włącznie, którzy przyjeżdżali tu leczyć sterane zdrowie i goić rany. Oto ich skrócony wykaz, tak jak zostali zapisani: kapitan Żychliński z żoną i córką, generał porucznik Koszutski, brygadier Suchorzewski z Prus Południowych, kapitan Tyzenhaus z małżonką z Warszawy, pułkownik Kiński z małżonką z Warszawy, generałowa Lipska wraz z małżonkiem, kapitan Podbielski z Warszawy, generał Gorzeński, itd. Waleczne czyny niektórych spośród nich opisują różne opracowania historyczne.

Przedstawmy już tylko dwóch z nich. Augustyn Gorzeński, stolnik poznański, rotmistrz kawalerii narodowej, potem generał-lejtnant wojsk koronnych i generał-adiutant przyboczny Stanisława Augusta, poseł na Sejm Czteroletni, podkomorzy poznański. Na sejmie Czteroletnim popierał wszystkie działania stronnictwa patriotycznego, a pozyskawszy względy Stanisława Augusta miał jakiś czas duży wpływ na decyzje króla. W 1806 członek rządu tymczasowego, w 1808 kasztelan, a następnie wojewoda Królestwa Polskiego. W 1799 wybudował w swoim majątku Dobrzyce okazały pałac i przyozdobił go obrazami Franciszka Smuglewicza. Kawaler orderów Orła Białego i Św. Stanisława.

Zapis w księdze przybyszów: „Generałowa Lipska wraz z małżonkiem” w pierwszej chwili może sugerować, że generał brygady wielkopolskiej kawalerii Jan Lipski był nie lada pantoflarzem. Tymczasem Józef Ignacy Kraszewski tak go przedstawił: „Gospodarz, jurysta, facjendarz, plenipotent możliwych, chwilowo generał brygady, zapalony myśliwiec i sejmikowiec niepospolitych talentów”. Sam zaś generał w pamiętniku, obejmującym niestety tylko lata 1775—1778, pokazuje się jeszcze z innej strony: „Dla tej brygady, kordonu i interesów już do wód jechać ani myśleć, choćby tam jak piękne oczki wabiły, a wiele się tam ich musiało pościagać. Nie nam to do tej szczęśliwej wody dostąpić”. Nic tedy dziwnego, iż generałowa krótko trzymała generała.

W księdze gości występuje nadto nazwisko ściśle związane z historią Polski, acz nie kryje się pod nim Polak. Pod rokiem 1797 figuruje taki zapis: „Jego Ekscelencja Minister von Buchholz z małżonką oraz panną Buchholz z Warszawy”. Chodzi tu o znanego dyplomata pruskiego (tytuł „von” dopisano mu przez kurtuazję), rezydenta, a potem posła nadzwyczajnego w Warszawie w latach 1780—1789 oraz 1792—1793. To właśnie Buchholz wraz z ambasadorem rosyjskim przeprowadził na sejmie grodzieńskim ratyfikację II rozbioru Polski.

WOJAŻE WOJCIECHA BOGUSŁAWSKIEGO

Księga świeradowskich kuracjuszy prostuje też pewien utarty od dawna pogląd. Otóż wedle znanych dotąd przekazów ojciec polskiego teatru, „pierwszy polski antreprenier”, Wojciech Bogusławski, przebywał w roku 1801 w Cieplicach Śląskich, bo prześladowany wówczas politycznie artysta oświadczył władzom pruskim, iż właśnie udaje się do tego uzdrowiska. Tymczasem w omawianej księdze świeradowskiej pod rokiem 1801 znajdujemy następujący wpis: „von Boguslawski pierwszy dyrektor teatru z Warszawy, Elsner z Warszawy jego kapelmistrz”. Ów kapelmistrz to oczywiście Józef Elsner, szerzej przedstawiony w szkicu o Dusznikach. Przytoczony zapis świetnie koresponduje ze stwierdzeniem znakomitego polonisty Tadeusza Mikulskiego, który w pracy pt. *Bogusławski — ubogi student z Krakowa* stwierdził: „Studium życia i twórczości Bogusławskiego — mimo wzmózonych poszukiwań źródłowych — kryje ciągle jeszcze wiele pytań i niedomówień”. Ale w jakich okolicznościach doszło do wspólnego wyjazdu artystów do śląskich uzdrowisk?

Wrzenie polityczne w Europie roku 1800 wzbudziło w Polsce nowe nadzieje, Wojciech Bogusławski przeto w noworoczny wieczór wystawił w Warszawie modną tragedię *Otton z Wittelsbach* i rozrucił po widowni wiersz — testament bohatera sztuki, który zawierał wyraźne aluzje polityczne do losu Polski. Ta manifestacja polityczna nie uszła mu bezkarnie. Pruski zaborca zabronił mu nie tylko występów w teatrze, ale nawet przebywania w budynku teatralnym. Od uwięzienia uchroniła artystę tylko jego niezwykła popularność.

Po pewnym okresie bezczynności Bogusławski wraz z trupą teatralną udał się do Poznania, gdzie potem nawet występował jego zespół. Za wstawiennictwem wpływowych osób doszło w tym mieście do rozmowy artysty z ministrem pruskim Otto Vossem, która, wedle relacji Bogusławskiego, miała takie zakończenie:

„Czy przyrzekasz mi WPan, że odtąd roztropnie się rządząc nie zasłużysz na żadną naganę?—

— Słowem honoru.

— Dobrze więc, za 10 dni będę w Berlinie i wstawię się za WPanem do monarchy, o którego łaskawem przebaczeniu nie powątpiewam... a teraz żegnam WPana.

Już wychodziłem, oświadczywszy temu zacnemu dobroczyńcy dozągoną wdzięczność moją, kiedy już w drzwiach będącego zapytał mnie jeszcze — »Dokąd się WPan udać stąd myślisz? — «

— Do Warmbrunn — gdzie zgryzotą nadwyreżone zdrowie kąpielami ratować muszę⁶.

Wszak nie od razu po tej rozmowie udał się Bogusławski do Cieplic. Naprzód wybrał się wraz z zespołem teatralnym do Kalisza, gdzie uprzednio wybudować kazał prowizoryczny budynek teatralny, i gdzie: „Wygodniej wszelako i ozdobniej umieszczeni widze, z równym jako i w przeszłym roku zadowoleniem zgromadzili się na widowiska i dopomogli mi z nie mniejszą także korzyścią opuścić ich stolicę”.

Potem odbył Wojciech Bogusławski rzeczywiście podróż do Cieplic, ale pobyt tam nie trwał długo i nie był spokojnym dla niego okresem, acz skończył się prawdziwym happy endem:

„Wyprawiwszy artystów moich do Warszawy, sam na kilka tygodni udałem się do Warmbrunn, dla krótkiego przynajmniej po tylu poniesionych zgryzotach wypoczynku osłabionych sił moich wzmocnienia. Ale ledwo dwa tygodnie zabawiłem w kąpielach, kiedy oto przysłana przez przyjaciela mojego z Warszawy sztafeta, przywiozła mi ostrzeżenie [donoszono o intrygach], umyśliłem wszelako, śpieszniej niż sobie założyłem do Warszawy powrócić. — Tydzień jeszcze zabawiwszy już wybierałem się w drogę, ale odebrana od Kaliskiej Kamery (a za rozkazem ministra sztafeta do Warmbrunn przesłana mi) nota gabinetowa, o łaskawem przebaczeniu monarchy i przywróceniu mnie do wszelkich praw moich uwiadamiająca zaspokoiliła troskliwość moją. Powróciwszy do stolicy, ujrzałem na twarzach radość z pomyślnej losu mojego zmiany”.

Jednak ani Bogusławski, ani piszący o nim nie podają dokładnych dat dziennych związanych z pobytem artysty w Cieplicach. Z „Dziejów Teatru Narodowego” wynika tylko, że było to w drugiej połowie 1801. Również i Józef

Elsner wyraża się na ten temat niezmiernie enigmatycznie w *Sumariuszu moich utworów muzycznych*, gdzie tylko pisze o tym epizodzie swego życia: „[...] we dwanaście lat później jadąc przez Wrocław do Warmbrunn [...]”.

Sięgnijmy zatem do nieznanych archiwaliów. W aktach cieplickiej policji uzdrowskiej z roku 1801, w wykazie przybyłych gości znajdujemy następujący wpis: „Pan v. Bogusławski, Pan Elsner, Pan Rządowy Translator v. Grąbczewski, przybyli z Kalisza 15 sierpnia, zatrzymali się w domu Gritnera”. Tego samego dnia zawitało do Cieplic tylko ośmiu kuracjuszy, były to już bowiem ostatnie tygodnie sezonu kuracyjnego. Lecz dwa dni po Bogusławskim przyjechał jeszcze do Cieplic pewien radca kryminalny z Warszawy. Czy był to zwykły przypadek?

Ale wróćmy do daty przyjazdu. We wnikliwej monografii Bogusławskiego pióra Zbigniewa Raszewskiego czytamy, że artysta przyjechał z Kalisza do Wrocławia 19 sierpnia i stanął w zajeździe „Pod złotem berłem”, skąd „udał się do wód, do Warmbrunn”⁷. Dlaczego zatem policja uzdrowska w Cieplicach zanotowała jego przyjazd dnia 15 sierpnia? Który zapis jest wiarygodny, kto zrobił pomyłkę? Łatwiej się domyślić dlaczego sławni artyści zatrzymali się w Cieplicach Śląskich w domu niejakiego Gritnera. Może po prostu dlatego, że w tym samym domu mieszkali wtedy liczni goście z Wielkopolski. Bowiem 4 sierpnia zapisano pod tym adresem aż 14 hrabin i hrabiów z tzw. Prus Południowych. Ponieważ większość spośród nich pochodziła spod Kalisza, gdzie Bogusławski i jego trupa teatralna zawsze miała duże wzięcie, i gdzie zadzierzgnęły się liczne więzy towarzyskie, należy przypuszczać, że cieplickie spotkanie zostało uprzednio uzgodnione.

Nie wspominają o tym ani Wojciech Bogusławski, ani Józef Elsner, ani ich monografiści, ale owego roku 1801 nasi artyści przebywali również w Świeradowie-Zdroju — jak to wynika z uprzednio cytowanego fragmentu książki gości. Trudno powiedzieć kiedy konkretnie przebywali w uzdrowisku, ale wydaje się, że po krótkim pobycie w Cieplicach, udali się tam pod sam koniec sezonu, jako dwaj ostatni spośród polskich przybyszów.

Nie wiadomo, czy Bogusławskiego i Elsnera ściągnęły tu względy zdrowotne, czy też po prostu towarzyskie, raczej drugie, ponieważ Bogusławski miał 44 lata a Elsner 32. Prawdę mówiąc wody świeradowskie w owym czasie nie miały najlepszej opinii. Właśnie przed rokiem rozeszły się pogłoski o ich małej wartości. Ale takie plotki szerzone były przez konkurencyjne uzdrowiska.

Czas pobytu znanych artystów u śląskich wód będzie chyba nadal kontrowersyjny. Z ustaleń Z. Raszewskiego wynika przecie, że skoro Bogusławski 19 sierpnia 1801 przyjechał do Wrocławia, to najwcześniej 20 albo i później zjechał do Cieplic. Następnie ze Świeradowa wyjechał prawdopodobnie 7 lub 8 września, gdyż we Wrocławiu na liście przyjezdnych „Schlesische Privilegierte Zeitung” znalazł się 9 września. Pobyt artysty w obu uzdrowiskach trwałby zatem najwyżej przez 18 dni. Tymczasem pisał o sobie „ledwo dwa tygodnie zabawiłem w kąpielach”, potem „Tydzień jeszcze zabawiwszy już wybierałem się w drogę, ale odebrana od Kaliskiej Kamery [...] nota gabinetowa [...] zaspokoila troskliwość moją”. Zatem przebywał u wód ponad trzy tygodnie. Zapis policji cieplickiej wydaje się wiarygodny, Bogusławski i Elsner przyjechali do Cieplic 15 sierpnia 1801, zaś wyjechali ze Świeradowa 7 lub 8 września, aby tuż przed połową września przyjechać do Warszawy na otwarcie nowego sezonu teatralnego.

PRZED PÓŁTORA WIEKIEM

Jak wyglądało uzdrowisko przed niemal dwoma wiekami, gdy już wówczas tłumnie do niego zjeżdżali Polacy? Oto opis kurortu wybrany z przewodnika pt. *Wody mineralne szląskie i hrabstwa glackiego*.

„Kąpiel zabudowana powyżej wsi składa się z 14 budynków, nie licząc w to pokrycie [budowli] zdrojów, ani łazien. Kaplica stoi zaraz nad zdrojem. Stary Zdrój dawniej nazywany Górnym Zdrojem, zawiera 8 dobrze umeblowanych pomieszczeń, i nad temiż gabinety, które się razem najmuje przybywającym gościom na kąpiele. — Nowy Dwór, także Zdrojem nazywany, jest zamieszkały na dole przez traktiera i przy tem ma jeszcze salę do balów

i koncertów a podczas niepogody służącą oraz do przechadzki dla gości. Dom ten na pierwszym piętrze zawiera 10 dobrze urządzonych izb, i nad temi kilkanaście izdebek mieszkalnych, lubo nieco ciemniejszych, ale za to z osobnymi komórkami. — Łaźnia zawiera 14 gabinetów z tyłuż wannami, z których 7 dla mężczyzn i 7 jest przeznaczonych dla płci białej. W środku znajduje się powszechne ognisko [piec], gdzie się w miedzianym kotle woda wygrzewa. W każdym znowu gabinecie są zaprowadzone trzy mosiężne kurki, z których pierwszy przypuszcza wodę gorącą, średni wodę mineralną z pijalnego źródła, a niższy wodę żelazną.

[...] Zdrój Piwny albo pijalny wydobywa się kłębami [parą] pod ośmiobocznym pawilonem, gdzie miednicę zapełnia na 1/4 sążnia i 6 cali wysoką [ok. 56 cm]. Woda jest jasna i czysta, zapachu winnego, kwaskowatego smaku, nieco ściągająca i wpadająca nieco w niebieskawy kolor. Wskutek węglowego [węglowego] kwasu posiada moc upajającą i z tej też przyczyny najpodobniej otrzymała nazwisko Piwnego Źródła; powietrze węglowe wznosi się tylko 1/2 cala nad zwierciadłem wody. Dla podobieństwa zaś z wielu względów, co do własności fizycznych i lekarskich tej wody, Flinsberg nazywają Spa szląskie.

Drugie źródło jest Zdrój Kąpielowy, który tylko na kąpiele służy, przeto też poprowadzono go do nowej łaźni. Trzecie źródło jest źródło stalowe, czyli woda żelazna, która wychodzi spod ziemi z domu Schütza i stąd za pomocą rur jest prowadzona do łaźni. Czwarte źródło, jak się już nadmienilo, odkryto poniżej w dolinie i ma się znacznie różnić od reszty innych źródeł.

Woda znaczny posiada skutek rozpędzania i roztwarzania [rozpuszczania] humorów [cieczy] grubych, gęstych i ostrych, równie jak poprawiania i wyprowadzania zepsutych, przytępienia kwasów i części stałych zmacniania. Przeto też są bardzo użyteczne we wszelkich chorobach mających słabość za przyczynę, mianowicie w chorobach nerwowych i dolegliwościach dolnego brzucha [podbrzusza], przypadłościach hemoroidalnych, w chorobach kobiecych, jako to w układzie, czyli systemie macicy osłabionym, w białych upławach, krwotokach i skłonności do poronienia.

Woda mineralna w Flinsbergu jest w używaniu wewnątrz i zewnątrz, to jest do picia i na kąpiel. W pierwszym widoku [przypadku] wybiera się czas najranniejszy, wtenczas kiedy jeszcze słońce nie bardzo dogrzewa, ale przy tem należy się przyzwoicie utrzymywać [odziać] i ciepło. Po każdej szklanki spełnieniu jest tu również jak i gdzie indziej zwyczaj przechadzać się w zacieniu. Przy źródle podczas dni pięknych zwykła tu także muzyka przygrywać. Gdy zaś czas nie bardzo jest przyjazny, tedy się goście przechodzą po wielkiej sali.

Niedziela nigdy się tu bez tańca nie święci [...].

Przy głównej promenadzie, wzdłuż cienistego chodnika, gdzie się mineralną wodę pije i zwykle się przechodzi, stoją kramarskie budy z wielą powykładanych towarów. Lepiej przecież mieć wszystko potrzebne ze sobą, a wreszcie posłać do Friedeberga [Mirska]. Lubo tu także nie zbywa na pościeli, to i tak lepiej jest jeszcze mieć własną swoją z domu. Do przejażdżki można łatwo mieć konie i powóz tak w miejscu samym jako też w pobliskim Bertelsdorf [Unięcice]. Listy odbiera i przynosi z poczty pościelców z Greiffenbergu [Gryfów Śl.], który tu umyślnie cztery razy na tydzień przychodzi. Okazje do Hirschbergu są bardzo częste i pewne przez handlarzy przedzą ze Flinsberga i Ullersdorfu [Wojciechów], ale jeszcze lepiej używać do sprawunków pościelców, którzy tu z Warmbrunn kilka razy na tydzień przychodzą po mineralną tutejszą wodę, dla gości bawiących w Warmbrunn".

Nie tylko do Cieplic eksportowano świeradowską wodę mineralną, ale na cały Dolny Śląsk. Na przykład w roku 1847 do Wrocławia dostarczono 10 przesyłek, do Zgorzelca 5, do Legnicy 3, do Nowej Soli 2, itd. Odbiorcami wody leczniczej byli aptekarze, kupcy, oberżyści, arystokracja, dygnitarze. Każda przesyłka zawierała pół skrzynki, czyli 10 butelek za 1 talara i 10 groszy srebrnych, albo całą skrzynkę, czyli 20 butelek za 2 talary i 20 groszy srebrnych. W sumie owego roku rozesłano ze Świeradowa 35 półskrzynek (350 butelek) i 28 skrzynek (560 butelek) za kwotę 121 talarów i 10 groszy srebrnych.

OKOLICZNE OSOBLIWOŚCI Sam Świeradów-Zdrój był w opisywanym czasie jeszcze małą osadą — w roku 1827 mieszkało w nim: 4 krawców, 4 szewców, 2 stolarzy, kowal, rzeźnik i medyk. Rozwojowi funkcji leczniczo-turystycznych towarzyszyło także i tu powstanie rzemiosła i przemysłu pamiątkarskiego. Ta gałąź przemysłu turystycznego nie powstała jednak w samym uzdrowisku, lecz w jego najbliższej okolicy.

Około roku 1730 pewien człowiek w Wolimierzu zaczął szlifować dobre przezroczyste szkło (zwane wtedy weneckim szkłem) oraz granaty, których było wtedy dość dużo w tamtejszej okolicy. Ponieważ towar rychło znalazł wielu nabywców, rzemiosło wkrótce rozszerzyło się na pobliskie wsie. Odtąd liczni przedsiębiorcy i handlarze zapewniali egzystencję setkom miejscowych ludzi. Przy tej pracy można było zatrudnić nawet małe dzieci, które bardzo zręcznie nanizywały szlifowane granaty na osnowę. Szkło do obróbki sprowadzano początkowo przeważnie z Czech, później używano również śląskiego szkła. Po odpowiedniej obróbce polerowano je ogniem. Wyroby dzielono na trzy gatunki — najprzedniejsze było szkło rubinowe.

W sąsiednich Unięcicach handel szlifowanymi granatami zaczął się w 1731 roku i to od razu z takim powodzeniem, że wnet zaczęto je eksportować do wielu krajów, ale przede wszystkim — jak to podkreśla kronikarz Świeradowa i okolicy — do Polski i Rosji⁸. Tuzin sznurów granatowych kosztował wtedy 2 talary. W 1770 zbudowano w Unięcicach pierwszy młyn szlifierni napędzany wodą. Od tej chwili nastąpił duży spadek cen na te wyroby. Tuzin sznurów kosztował odtąd już tylko trzy grosze srebrne. W roku 1819 w tej wsi pracowały już dwie szlifiernie granatów.

Również w pobliskim Giebułtowiu w 1771 roku zbudowano szlifiernię szkła. Tradycje szklarskie były zresztą w okolicy Świeradowa bardzo stare. W roku 1818 znaleziono nawet w Krobicy ślady huty szkła sprzed kilku wieków.

W Świeradowie-Zdroju handel pięknie szlifowanym szkłem rozpoczęto w roku 1775, a w 1822 założono pierwszą szlifiernię szkła i grawernię. Kiedy sława Świeradowa jako uzdrowiska zaczęła zataczać coraz szersze kręgi, istniało tu już dobrze rozwinięte rękodzieło. Część ludności utrzymywała się z wytwórczości różnych narzędzi i przedmiotów z drewna: obręczy, rzeszot i sitek, przyborów kuchennych, drewnianych kasetek. Te wyroby rozpowszechniano po całym Śląsku, a nawet — jak znowu zanotował tenże kronikarz — dostarczano je do Polski.

W uzdrowisku wielu ludzi handlowało także surowym i szlifowanym szkłem. Miejscowa szlifiernia i grawernia szkła zatrudniały znakomitych mistrzów i rzadko który kuracjusz wyjeżdżał stąd bez wytworu miejscowych szlifiery, wielu zabierało nawet kilka pamiątek. Szczególnie wtenczas, gdy pochodzili z prowincji gdzie takie wyroby były nieznanne, albo mało popularne, np. w Wielkopolsce, na Mazowszu.

Rozwój uzdrowiska, a następnie rosnący ruch turystyczny spowodowały powstanie wytwórczości pamiątkarskiej, która wydatnie wpłynęła na wzrost dobrobytu miejscowej ludności. Odtąd poczęto się jej powodzić lepiej niż mieszkańcom okolic, dokąd nie przybywali ani kuracjusze, ani turyści.

Jedną z największych atrakcji kuracjuszy były długie spacerunki po okolicach uzdrowiska. W pobliżu Świeradowa, na wzgórzu położonym na lewym brzegu Kwisy stał wiejski dom służący im często jako gospoda, którą nazywano „Pod Zielonym Pasterzem”. Kuracjusze udawali się tam piękną dróżką, pili mleko, kawę i jedli pstrągi, które gospodyni przyrządzała nader smakowicie. Na życzenie gości wieśniak nawet grał na cytrze i śpiewał wraz z żoną znane pieśni, układane przez romantyczne poetki i poetów na cześć gospody „Pod Zielonym Pasterzem”. Była tam również księga pamiątkowa, gdzie każdy przybysz mógł złożyć podpis, wpisać sentencję, albo wyrazić swoją opinię na różne aktualne tematy. Szkoda że to świadectwo początków świeradowskiego uzdrowiska nie dotrwało do naszych czasów. Musiało tam być mnóstwo śladów polskich przybyszów.

Inną atrakcją uzdrowiska stały się pod koniec XIX wieku sanie rogate. Znane od dwóch wieków w Karkonoszach do transportowania podczas zimy drewna, zaś jesienią siana z gór, zostały od początku XIX stulecia przystosowane do zimowych przejażdżek turystyczno-sportowych. Do Świeradowa jednak nie przeniesiono wtenczas san

rogatych z Karkonoszy. Przystosowano tu do celów turystycznych miejscowe sanki, używane od dawna do zimowej wózki drzewa z gór. Sanie używane w Karkonoszach i w pobliskich Górach Izerskich do tych samych celów — do transportu drzewa i siana, miały różne konstrukcje. Karkonoskie miały dwa rogi — płozy wysoko zagięte do góry, natomiast izerskie posiadały tylko jeden róg — dyszel zakręcony pośrodku do góry. Pierwsza trasa zjazdowa wiodła z Grzbietu Izerskiego, skąd w ciągu 5—8 minut zjeżdżało się do centrum Świeradowa. Amatorzy saneczkarstwa przyjeżdżali przeważnie z Mirska, Gryfowa, Lubania, Zgorzelca i z pobliskich Czech.

Ale choć rozwijało się tu znane w kilku krajach uzdrowisko, podnóże Gór Izerskich było jeszcze w połowie XIX wieku dużym odludziem. Cywilizacja docierała tu później niż do nizinnych okolic Dolnego Śląska. W izerskich wsiach bieda i niedostatek były częstszym gościem aniżeli gdzie indziej. Autor monografii Świeradowa opublikowanej w roku 1827 pisał: „W Izerach dzieci do 6 roku życia chodzą częstokroć całkiem nago. W poprzednich latach także chłopcy oraz dziewczęta do 12 roku życia chodziły niekiedy zupełnie bez odzienia”⁹.

ŻYCZLIWOŚĆ WOBEC POLAKÓW Polacy z zachodnich części kraju byli stałymi gośćmi Świeradowa-Zdroju do lat pierwszej wojny światowej, później już rzadko wyjeżdżano do najdalej na zachód położonego uzdrowiska śląskiego. Ale zanim granica państwowa i komory celne odgrodziły Wielkopolskę od Śląska podróżowało się do świeradowskich wód całkiem dogodnie, np. w latach osiemdziesiątych XIX wieku: „Wyjechawszy rannym pociągiem z Poznania na Leszno, Hansdorf [Jankowa Żagańska], Kohlfurt [Węglińiec] staje się już o godz. 10 przed południem na stacji kolei żelaznej Greiffenberg [Gryfów Śląski], skąd 18 kilometrów długą przestrzeń do Flinsbergu przejedzie się dorożką lub wózkiem pocztowym wśród najpiękniejszych widoków na góry Iser [Izerskie] w niespełna dwóch godzinach”. Z Poznania do Świeradowa w kilka godzin? Dalibóg, szybciej niż dziś!

Na sympatię Polaków do świeradowskiego uzdrowiska wpływał również w owych latach fakt, że przybysze z ziem zaodrzańskich przez XIX stulecie byli tam przyjmowani wyjątkowo serdecznie. Trzeba jeszcze raz podkreślić, iż ową sympatię do Polaków w kurortach śląskich powodowała nade wszystko ich hojność, żeby już nie powiedzieć rozrzutność, ale również współczucie dla sąsiedniego narodu bez państwa. Szczególnie po powstaniu listopadowym, po okresie „Polenfreundschaft”, gdy zbrojny zryw nad Wisłą stał się w Niemczech podniętą do wystąpień o swobody demokratyczne i zjednoczenie całego kraju. Tendencje z lat trzydziestych przetrwały do następnego pokolenia, a w niektórych środowiskach jeszcze dłużej. „Dziennik Poznański” podczas sezonu w 1886 roku informował: „Zarząd tutejszy jest dla nas nadzwyczaj uprzejmy, nawet, rzec można wyszczególnia Polaków i Polki pod względem uprzejmości i czynności”¹⁰.

Były jeszcze inne przyczyny dobrego samopoczucia Polaków w zdrojowisku. W tejsze korespondencji „Dziennik Poznański” pisał o dwóch lekarzach zatrudnionych na miejscu, z których jeden „dr Kirsch, Czech, praktykujący w Flinsbergu i okolicy, sympatyzujący z nami bardzo, którego wszystkim rodakom pod każdym względem gorąco polecać możemy”. W dodatku zamieszkali w pobliskim Mirsku sędziostwo Sobescy najserdeczniej przyjmowali u siebie wszystkich rodaków. Uzdrowisko świeradowskie zadbało też o prenumeratę „Dziennika Poznańskiego”, nie narzekano też na brak książek polskich, „których nam dostarcza pan sędzia Edmund Sobeski z Friedebergu”.

Kuracjusze świeradowscy i osoby im towarzyszące uprawiali również turystykę, miejscowość była bowiem świetnym punktem wypadowym do wędrowania po górach i popularyzowania wędrownictwa w Polsce. Pod sam koniec XIX wieku „Dziennik Poznański” pisał o nich: „Większa część gości kąpielowych znajduje się na wycieczkach [...] jak do Gór Olbrzymich, do Śnieżki, do czeskiej części Izerów itd.; nie zabierają w przecięciu więcej niż jeden dzień czasu i nie są bynajmniej nużące”¹¹. W Górach Izerskich kończyła się w Sudetach w XIX wieku polska szkoła wędrownictwa górskiego.

6

*Kudowa
wcale
podobna
do raju*





dziele z początków XVII wieku *Glaciografia albo kronika kłodzka*, autorstwa Aelurusa (Jerzego Katschkera z Ząbkowic Śląskich), znajdujemy taki przekaz: „Kudowskie źródła mineralne były znane i używane już przed rokiem 1622”. W mo-

nografii sąsiedniego Nachodu z połowy XIX stulecia *Památky hradu, města a panství Náchoda, i vlastníkův jeho* czytamy: w czasach wojny trzydziestoletniej pewien szlachcic czeski wysyłał mnóstwo butelek wody kudowskiej szwedzkiemu generałowi do Lipska. Tamże natrafiamy na wiadomość: w dawnych wiekach Kudowę nazywano Ceremenské lázně, czyli kąpielisko Czerмна. Właściciel młyna i kuźnicy w Czerмnej pisał w roku 1636 do namiestnika cesarskiego: oczekuję pana z utęsknieniem w kąpielisku w Czerмnej. Fizyk miasta Wrocławia w opisie Łądka, opublikowanym w roku 1705, podał: wśród dwunastu źródeł mineralnych Hrabstwa Kłodzkiego szczawa kudowska należy do najsilniejszych. Kapelan garnizonu kłodzkiego w opisie hrabstwa powstałym w roku 1757 wspominał o trzech źródłach leczniczych: kudowskie zaliczył do najsławniejszych skutecznością działania, dlatego też liczne skrzynie wody kudowskiej wysyłano rokrocznie na dwór królewski do Berlina. Te przekazy dostatecznie dokumentują, że z kudowskich wód korzystano bez przerwy co najmniej od czterech stuleci.

PIERWSZE OPISY Szersze wiadomości o początkach lecznictwa w Kudowie-Zdroju czerpiemy z pierwszego opisu uzdrowiska wydanego w roku 1769¹. Źródło było wtenczas ocembrowane ciosanym piaskowcem, a od 1772 roku obudowane letnim domkiem z desek. W pobliżu tego domku zdrojowego stał zbudowany w 1783 drewniany dom mieszczący na parterze kilka wanien, zaś na górze mieszkanie kąpielowego. Stan uzdrowiska w tamtych latach opisuje drugi przewodnik po Kudowie, a zarazem pierwszy w języku polskim, pt. *Publiczne uwiadomienie zdrojów zdrowych lub wód mineralnych leczących na Śląsku* [...], skąd podajemy dwa fragmenty o położeniu uzdrowiska i wskazaniach lekarskich:

„Kodowa, w Grabstwie Glackim [Hrabstwie Kłodzkim] ku zachodowi słońca, pół mili drogi od czeskiego miasteczka Nachoda, a na milę od śląskiego Lewin nazwanego leżąca wioska, przynależy JMP Hrabi de Leslie; w spomnionym Kodowie znajduje się źródło wody leczącej, które czworograniastym budynkiem drewnianym, wewnątrz 16 stóp [ok. 5 m] w dłuży; a 11 1/2 [ok. 3,5 m] wszędy mającym jest obtoczone”.

Wody te są na „flegmiste piersiowe choroby, także też dolnego ciała tak w męskiej, jako i białołęwskiej płci, choroby członkowe jako to: kaszle z flegmą, w piersiach ociężałości, oddech trudny, zatkanie gruczołków kiszkiowych i kanałków mlecznych, utyskanie na wątrobę, śledzionę, bole w nerkach, hipochondria, białe hemoroidy, podnoszenie się maciczne [?], upławy białe, zatrzymanie miesięcznego odchodzenia [!], katar, łamanie po członkach”.

Kudowa była wtedy jeszcze ubogim uzdrowiskiem, którego ówczesny stan tak przedstawiał w 1821 roku drugi z kolei polski przewodnik *Wody mineralne śląskie i hrabstwa glackiego*: „Z budynków, jakie się znajdowały w 1783 roku, nie było tu, tylko stara jedna z drzewa postawiona ponad źródłem budowa i niezgrabna chałupa, w której się mieścił gospodarz, a przy której była przybudowana komora przeznaczona do zrobienia kąpeli, jeżeli się kto trafił. Od roku zaś 1792 powstały dopiero wszystkie te budynki, które dziś widzimy”.

Nowe inwestycje i ulepszenia wprowadzono zatem dopiero pod sam koniec XVIII wieku. Najprzód wysypano grubo piaskiem i osuszono błotniste i mokre otoczenie źródła. W roku 1795 zwiększono liczbę mieszkań dla gości i kabin kąpielowych dla pacjentów zbudowawszy tzw. później Stare Łaźnie. Również miejscowy pałac, zwany też zamkiem, odbudowano po niedawnym pożarze i przystosowano dla kuracjuszy. Oprócz tego zrobiono wygodną dróżkę spacerową, od domku zdrojowego do końca gaju olchowego — był to początek parku zdrojowego.

Mimo tych starań do początków XIX stulecia Kudowa była jeszcze mało znana. Sławny śląski balneolog Moggalla w roku 1796 zwracał uwagę opinii publicznej na fakt większej znajomości wody kudowskiej w Polsce niż na samym Śląsku, i pisał: „Litwin pija dziś wodę kudowską, zaś Ślązak za mniej wartościową wodę wydaje często dużo pieniędzy za granicą”². W uzdrowisku było jeszcze dużo do zrobienia. W tym czasie nie było tam nawet lekarza zdrojowego, którego funkcję pełnił dorywczo fizyk miasta Dusznik i lekarz tamtejszego uzdrowiska. W kąpielisku było tylko 19 mieszkań dla kuracjuszy (a w każdym z nich łóżek wedle potrzeby), wieszak na ubranie, mały stolik, dwa taborety lub krzesła (dość niewygodne, jak wspominali współcześni), umywalka i pot de chambre (czyli prozajiczny nocnik). W porównaniu do wytworniejszych kurortów brakowało (między innymi) szafy, lustra, świecznika. Wśród postulatów kuracjusza z roku 1800 znalazł się również taki: „Należałoby sobie też życzyć, żeby do kąpieliska nie każdego roku przyjmowano nowe służebne. One bowiem zwyczajowo nie znają języka niemieckiego i dlatego trudno się z nimi porozumieć”³. Mowa tu o zatrudnianych w uzdrowisku Czeskach z okolicznych wsi.

ROZBUDOWA I MODERNIZACJA Dalsza rozbudowa i modernizacja uzdrowiska nastąpiła w pierwszych latach XIX wieku. Wtenczas rozebrano zmurszały i walcący się stary domek zdrojowy a na jego miejscu, ponad źródłem, postawiono nowy, nakryty drewnianą kształną kopułą, ośmioboczny, z czterema wejściami i czterema oknami, z wygodnymi siedziskami w niszach dookoła. Po pożodze w roku 1806 w latach 1810—1812 podwyższono o dwa piętra parterowy pałac. W roku 1817 zbudowano kasyno z dużą salą spotkań towarzyskich, restauracją i mieszkaniami dla kuracjuszy. W następnym roku pobudowano czterdzieści kroków na południowy zachód od źródła budynek Nowych Łazienek, mieszczący na parterze kabiny kąpielowe, a na pierwszym piętrze mieszkania dla gości. W roku 1819 naprzeciw tego budynku postawiono Dom Ogrodowy, rok później pierwszy Pawilon Ogrodowy, a po trzech latach drugi. Mierzącą 1200 stóp [ok. 370 m] długości ścieżkę, prowadzącą od łazienek przez park, przedłużono wskroś mokradła do brzegów Stawu Kuźniczego, wokół którego osuszono teren. U stóp Góry Parkowej zbudowano oranżerię, od której wytyczono przez pola drogę do łazienek. Górę Parkową i pobliskie wzgórza zasadzono drzewami i krzewami, porobiono ścieżki, schody i ławki. Tak powstały podwaliny pod nowoczesny kurort, ale urządzenia i usługi były jednak nadal prymitywne.

W roku 1815 było w Kudowie-Zdroju tylko 14 wanien kąpielowych, w których brano 150 kąpeli dziennie (niedawno temu tylko 30 dziennie). Nie było jeszcze krytej promenady, hali spacerowej, toteż w razie deszczu kuracjusze tłoczyli się w kręgielni albo w Starych Łazienkach, w których wodę do wanien noszono w dzbanach, co było bardzo niedogodne i zanieczyszczało kabiny i korytarze. W Nowych Łazienkach woda dochodziła do wanien już drewnianymi rurami zakończonymi drewnianymi kurkami. Były one nietrwałe, pęczniały albo pękały, ciężko się nimi manipulowało, ale wtenczas jeszcze niekiedy bano się metalowych rur i kurków, jako rzekomo zbyt szkodliwych dla zdrowia z powodu oksydacji!

Całą obsługę stanowili wtedy mistrz kąpielowy Benedykt, trzy służebne i dozorca. Ponieważ przygotowywano 150 kąpeli dziennie, po każdej kąpeli spuszczano wodę, wymiatano wannę miotłą i ponownie ją napełniano. Na gości czekało 102 pokoi: w Nowych Łazienkach 25, w Pałacu 54, w Starych Łazienkach 8, u karczmarza Schrudka 8, w Szklanym Domu 3, w bażanciarni (inaczej „Żabi Pałac”) 1, i jeszcze kilka pojedynczych. We wsi można było wynająć jeszcze więcej mieszkań, lecz w poszukiwaniu kwater dla kilkuosobowych rodzin udawano się do Czermnej, Zakrza i Jeleniowa. Te trzy miejscowości były jednak dogodne wyłącznie dla ludzi z własnym ekwipażem, bo w razie słoty piesi bywali w trzcy odcięci od uzdrowiska z powodu błotnistej drogi, gdyż bitych dróg tu jeszcze nie było. Od roku 1814 miała Kudowa wreszcie własnego lekarza zdrojowego. Gdy chodzi o życie kulturalne, to w tym czasie rano i w południe koncertowała na instrumentach blaszanych, a w niedzielę wieczorem grała do tańca, orkiestra złożona z czterech czeskich muzykantów.

Do nieprzyjemności należało i to, że co jakiś czas Kudowa padała ofiarą niecznych plotek. Wtedy dość często, ze względów konkurencyjnych, jedno uzdrowisko obmawiały drugie, aby tylko ściągnąć do siebie więcej gości, czyli pieniędzy. W roku 1800 na przykład opowiadano na Śląsku o fatalnym położeniu kudowskiego źródła w nieładnej i niezdrowej dolinie, gdzie łaźienki miały grozić zawaleniem i niebezpiecznie było się kąpać; gdzie nie można dostać smacznego obiadu, a niezbędną żywność trzeba sobie przywozić lub przynosić z oddalonego o dwie godziny drogi Lewina; gdzie źródła osłabione są spływami zwykłej wody, gdzie uzdrowisko wkrótce przestanie istnieć. Zazwyczaj w takich wypadkach kierownictwo kurortu znajdowało szybko człowieka ze sprawnym piórem, który w poczytnym piśmie rychło publikował romantyczny opis miejscowości, podnosił jej walory lecznicze, przytaczał przykłady licznych uzdrowień. Jednym słowem — obalał niegodziwe plotki konkurentów i przy okazji wytykał im różne słabości. Dobrze służyły wtenczas reklamie różne badania naukowe źródeł leczniczych publikowane potem w gazetach. W Kudowie takie badania przeprowadzono m.in. w sierpniu roku 1800. Jedno z doświadczeń chemicznych polegało na tym, że płonąca pochodnię zbliżono do lustra Zdroju Pitnego — pochodnia zgasła 9 cali nad wodą; natomiast zbliżona do lustra Zdroju Kąpielowego — zgasła 12 cali nad wodą. Tak badano wówczas zawartość dwutlenku węgla w wodzie.

Dopiero po zbudowaniu w roku 1818 wspomnianych drugich łaźni, tzw. Nowych, zawitał do Kudowy prawdziwy postęp. Odtąd było 40 kabin kąpielowych i osobne prysznice dla pań i panów. Woda miała teraz dobre ciśnienie, bowiem płynęła z wysokości 42 stóp, można ją było puszczać słabiej lub silniej, kierując strumień na chore miejsce wedle zaleceń lekarza. W uzdrowisku czynny był też dla chorych nie znoszących dalekich podróży znany potem zakład kąpeli karlsbadzkich. Leczone w nim wodą kudowską o właściwościach zbliżonych do wody karlsbadzkiej. Rozpowszechniano nawet opowieść o lepszym działaniu miejscowej wody niż jej zagranicznej siostrzyicy.

PROCEDER KUDOWSKIEGO KURACJUSZA

Po tej fali modernizacji Kudowy stan uzdrowiska — wedle cytowanego już polskiego przewodnika z początku XIX wieku — był następujący:

„Najznakomitsza budowla, która tu miejsce to przyozdabia, jest zamek, w którym terazniejszy dziedzic podczas swojej bytności zwykł mieszkać. Przy tym ku parkowi stoi dom ogrodowy, w którym się przyjemne i dosyć wygodne znajdują pomieszkania. Do tych dwóch budynków robiących węgiel prosty [stojących pod kątem prostym], przystaje inny budynek nazywany stare łaźnie, opatrzone w pomieszkania dla 20 gości i 20 gabinetów do kąpania; czoło tego domu jest obrócone pod południe, a łaźienki na przeciw samego źródła. Na lewym jego skrzydle znajduje się najbliższe pomieszkaniu dozorców wód, dalej poczta listowa, i kąpiele; gazotyczna [parowa], kroplista, dżdżysta i sprężysta, w takim kierunku [ustawieniu], iż te budynki następujące znajdują się prosto na przeciwko pałacu i domu ogrodowego i podobnie z drugiego końca formują z łaźniami kąt prosty. Dom dozorców wód, czyli inspektora jest prócz tego przyozdobiony piękną wieżą z zegarem bijącym. Ściśle do tego przystępuje dom traktiera z salonem, na wyższym piętrze którego znajdują się także wygodne pomieszkania dla gości. Na przeciw tego stoi nowa łaźnia, w której 20 dobrze urządzonych łaźienek jest założonych. Do tych budynków przybudowano jeszcze przeszłego lata jeden, który się nazwiskiem nowego domu oznacza. [...]

Zaczyna się z początku pić po jednej do dwóch szklanek, których się jednak wodę do połowy tylko wypija; nazajutrz powiększa się liczba szklanek i postępuje się tak długo, dopóki się nie utworzą dwa albo trzy stolce na dzień średniej gęstości. Gdy się już przyszło do tego, tedy potrzeba zostać przy tej samej liczbie szklanek, która je zrządziła.

Częściej się zdarza, iż osoby słabowite albo zbyt cnie tkliwe, osobliwie kobiety, nie mogą mineralnej wody na czczo znosić; tym się radzi wziąć pierwszej filiżankę czekolady albo kawy, przez co się nieprzyjemności pochodzącej z próżnego żołądka uniknie.

Pomimo tego wodę pije się tu zazwyczaj przed śniadaniem, i właśnie dla samej ostrości klimatu, jak zwykle w górach bywa, nie zaczyna się wcześniej pić jak po godzinie 6 z rana. Przy tym po wypiciu każdej szklanki robi się umiarkowane poruszenie ciała [!], przechodząc się z wolna po sali albo w parku na wolnym powietrzu. Tym sposobem we dwóch godzinach można już wyznaczoną ilość szklanek odbyć. Od godziny 11 do 3 po południu zdroj bywa zamknięty.

Po odbyciu wody przetrzymuje się jeszcze godzinę czasu, którą się na przechadzce przepędza, aż do śniadania, a w godzinę po jedzeniu idzie się dopiero do kąpeli.

Doktor Mogalla nie radzi wcale pić wody po obiedzie; najwięcej, kiedy pomiędzy czwartą i piątą godziną pozwala pić dwie szklanki, ale nic więcej nadto. [...]

Kąpieli dopóty nie potrzeba przedsiębrać, dopokąd mineralna woda wewnątrz brana nie zrobi swojego skutku. Czas kąpienia się najprzyzwoitszy [najstosowniejszy] jest z rana, około 9—10 godziny; ale kto ma dwie kąpiele przeznaczone na dzień, niechaj drugą weźmie we cztery godziny po obiedzie. Godziny do kąpienia się w powszechności, są wyznaczone przez cały dzień, od 4—11 z rana, po południu zaś od 3—8; ale w niedzielę kąpiel trwa tylko od 4—9 przed południem, po południu jest zamkniętą. Idąc do kąpeli oddaje się za każdą razą bilet łaźniownikowi, to jest pisarzowi zawiadującemu łaźniakami. Przy zaczynaniu kąpienia się można sobie mierne śniadanie pozwolić przed wanną, dopóki się ciało nie przyzwyczai po trosze na czczo do kąpeli.

Czas bawienia w wannie po raz pierwszy nie powinien być dłuższy nad 10 minut, zwłaszcza kiedy kąpiel jest ciepła, a przyzwyczajając się powoli można już przedłużyć do pół godziny. Ale ponieważ wielu chorych, mianowicie z osłabienia nerwów, rozputy, dzieci na angielską chorobę itp. powinni brać chłodniejsze kąpiele, przeto czas zostawania w wannie powinien być w stosunku do zimna coraz krótszy, czem woda jest zimniejsza”.

KURORT CUDZOZIEMCÓW Nastąpiły dla Kudowy-Zdroju lepsze lata. W ciągu dziesięciolecia 1815—1824 liczba pokoi dla kuracjuszy powiększyła się ze 102 do 242. Łącznie z domami wiejskimi w Kudowie oczekiwało na gości grubo ponad trzysta kwater. W Starych Łazienkach uruchomiono dwa natryski: jeden dla kobiet, drugi dla mężczyzn. Tylko w latach 1820—1823 przyjechało 1169 kuracjuszy: 579 ze Śląska, 596 spoza prowincji, w tym większość z Polski. Pacjenci brali kąpiele co najmniej przez dwa tygodnie. Ale wszystkich gości było w tym czasie w uzdrowisku dwa razy tyle (nie licząc przejezdnych), bo wielu kuracjom towarzyszyli członkowie rodziny, znajomi i służba. Wzrastał też eksport wody mineralnej: w roku 1828 wysłano z uzdrowiska 6857 butelek⁴.

Nie dysponujemy wprawdzie kompletem danych statystycznych obrazującym wzrost frekwencji u kudowskich wód od początku działalności uzdrowiskowej, ale nawet zachowane liczby sugerują interesujące wnioski. Oto frekwencja w zdrojowisku w latach jego intensywnego rozwoju:

rok	liczba kuracjuszy	w tym z Czech	spoza Śląska	rok	liczba kuracjuszy	w tym z Czech	spoza Śląska
1816	280	57	80	1822	336	85	105
1817	252	59	85	1823	257	55	74
1818	327	60	148	1824	238	54	57
1819	355	68	129	1825	212	34	55
1820	313	60	72	1826	193	22	52 ⁵
1821	263	73	72				

W tych liczbach przede wszystkim zwraca uwagę znaczna grupa cudzoziemców wśród kuracjuszy kudowskich. Jak w żadnym innym uzdrowisku na Śląsku w niektórych latach było więcej gości z zagranicy niż krajowych, np. w latach 1817, 1818, 1819, 1821, 1822, 1823. Niewątpliwy wpływ na to miała pobliska granica. Rubrykę „spoza Śląska” należy oczywiście czytać — przede wszystkim z Polski.

ZAKŁÓCENIA W ROZWOJU I FREKWENCJI Pod koniec lat czterdziestych XIX wieku uzdrowisko przeszło następną fazę modernizacji. W Pałacu, w Domu Ogrodowym i w Nowych Łazienkach przeprowadzono renowacje, wszystkie obiekty wyposażono w elegantsze meble. W obu łazienkach zainstalowano obok wanien drewnianych także wanny cynkowe. W rozlewni wody mineralnej zainstalowano maszynę do korkowania butelek. W Starych Łazienkach założono grzejnik do ocieplania wody. W roku 1850 wykupiono zajazd „Pod Słońcem”, graniczący bezpośrednio z kasynem i budynkiem inspekcji zdrojowej, ponieważ ogród zajazdu był potrzebny pod budowę pijalni i hali spacerowej. Ten nowoczesny obiekt 136 stóp długi, [ok. 40 m], 20 stóp wysoki [ok. 6 m] i 15 stóp szeroki [ok. 4,5 m] zaczęto budować jesienią roku 1853 a skończono latem następnego. Centrum Kudowy nabrało prawdziwie europejskiego szyku i wdzięku.

W porównaniu z innymi uzdrowiskami śląskimi Kudowa miała trudne warunki rozwojowe, z powodu ustawicznych zmian właścicieli terenów zdrojowych. Cieplice, Świeradów i Szczawno od początku uzdrowiska aż do najnowszych czasów należały do tych samych posiadaczy, Łądek przez półtora wieku należał do magistratu, w innych kurortach zmiany własnościowe następowały bardzo rzadko, natomiast w Kudowie, w najważniejszym okresie rozwoju zdrojowisk śląskich, właściciele zmieniali się co kilkanaście, a nawet co kilka lat: w roku 1785, 1817, 1819, 1847, 1851, 1858, 1860, 1867, 1873, 1874, 1877, 1878, 1884, 1886, 1904. W tym ostatnim Kudowa stała się własnością spółki: Zarząd Zdrojowiska Kudowa. Był to najtrwalszy i najlepszy zarząd uzdrowiska czynny do 1945 roku.

Ale do XX wieku, w ciągu 120 lat miejscowość miała aż 15 właścicieli, a niemal każdy z nich miał inną koncepcję rozwoju i zagospodarowania kąpieliska oraz różne możliwości finansowe. Co jedni rozpoczynali, to drudzy niekiedy zmieniali lub przerywali. Te trudności zadecydowały o nierytmicznym rozwoju i postępie kudowskiego uzdrowiska, nawet dziwne, że osiągnięto europejski poziom, jak to zobaczymy niebawem.

Frekwencja w zdrojowisku powiększała się lub malała w zależności od przyczyn wewnętrznych (stanu kąpieliska, warunków hotelowych i gastronomicznych, jakości informacji i reklamy), albo zewnętrznych (pogoda, epidemie, wojny). Ponieważ Polacy często stanowili największą grupę kuracjuszy zagranicznych, w statystyce zdrojowej wyraźnie odbijały się polskie powstania i inne wydarzenia polityczne. Np. lista kuracjuszy w roku 1830 wykazała 179 gości, zaś w roku 1831 już tylko 125, bowiem powstanie listopadowe zatrzymało w domach kilkadziesiąt rodzin z Królestwa Kongresowego i Wielkiego Księstwa Poznańskiego, zjawili się tylko nieliczni Wielkopolanie i Galicjanie. Rewolucja lipcowa we Francji i wydarzenia belgijskie z owego lata nie mogły mieć wpływu na frekwencję w Kudowie, bo z tamtych krajów nader rzadko przyjeżdżano do tego zdrojowiska. Piszemy o tym dlatego, ponieważ niemieccy historycy w tych faktach upatrywali brak frekwencji.

Po roku 1832 Kudowa ponownie ściągała coraz więcej gości: w latach czterdziestych rokrocznie przybywało ponad dwieście osób. Natomiast podczas Wiosny Ludów, w roku powstania wielkopolskiego zjawilo się znowu tylko 146 kuracjuszy. Ale po roku 1850, po uśmierzeniu wszelkich ruchów wolnościowych frekwencja przekroczyła dwieście i trzysta osób. W latach powstania styczniowego przyjazdy znowu wyraźnie spadły.

POLSKIE OPISY UZDROWISKA Żadne kroniki, przewodniki i inne opracowania nie oddają tak trafnie i barwnie Kudowy oraz atmosfery dawnego życia uzdrowiskowego, jak bezpośrednie relacje ówczesnych gości. Dlatego sięgniemy do kilku opisów w języku polskim. Na początek poznamy wierszowany opis uzdrowiska, potem trzy inne w kolejności ich powstania. Wiersz jest fragmentem poematu *Śląsk — podróż malownicza w 21 pieśniach*:

*Oto w zmianie okolic wita nas Kudowa,
Z położenia swojego przyjemna i zdrowa;
Zaszczycą się miłymi dziełami natury,
Przez równiny piaszczyste i piaszczyste góry,
Na których rosną lasy, skały i kamienie,
A nawet wężykami płynące strumienie.
Sławna z wód żelazisto-ziemno-alkalicznych,
Używanych do picia w rzeczach skrofulicznych,
W cierpieniach pęcherzowych lub utracie soków,
A leczą z zaflegmienia i białych wyskoków,
Które cierpią niewiasty — kolki oddalają,
I nerwowe słabości dzielnie uśmierzają.
Leczą śledzion i wątrób dotkliwe cierpienia,
Przywracają stracony smak i chęć jedzenia. [...]*

*Tu znakomity lekarz Edward Duller znany,
Opisując Kudowę — wabi wszystkie stany,
Że owych wód są wielce działające władze,
I radzi wszystkim chorym mieć to na uwadze,
Że siebie nie zawiodą zmyślną podróżą,
Że im tu nawet piękne widoki posłużą,
Że nie unudzą gości żadną tożsamością,
Że wszędzie rozmaitość za rozmaitością
Wabi, pieści, pociesza, zadziwia, czaruje,
Że słaby przechadzając weselszym się czuje.
Wierzmy tej zasadzie — bo wszelkie leczenie
Wymaga, by odsunąć od siebie zmartwienie!
Więc Kudowa bogata w dzieła przyrodzenia,
Godną jest odwiedzania, godną uwielbienia.*

Obszerniejszy obraz Kudowy, bez przenośni i ozdobników poetyckich dał Fryderyk Skarbek w pamiętniku *Podróż do wód szląskich i miejsc okolicznych w lecie 1826*:

„Przez Reinertz [Duszniki] do Kudowy przybyliśmy 9 lipca. Nadspodziewanie piękne miejsce Kudowa. Hr. Götz[en], lubo stary skąpiec, zamienił je w angielski ogród, milionami róż wysadzony. Towarzystwo kąpiących, złożone po większej części z dam i to niemieckich. Zabawy nie można się spodziewać wielkiej. [...] Z polskich domów byli: Pani Mączyńska z synem, Panie Rembowska i Zakrzewska z Kalisza, P. Lasocka z córką i z Chełmicką, P. Bernatowicz, ale nie autor *Pojaty*, Kossovski, Unruh, Bardziński. Wsie okoliczne Sackisz [Zakrze] i Tscherbenej [Czermna] zamieszkałe przez samych prawie płócienników i fabrykantów perkalów. Grunt płonny, ubóstwa dużo. Od Kudowy zaczawszy panuje język czeski. Lud bardzo pobożny, pracowity, ale nie tak zamożny ani tak czysty jak szląski.

Droga z Kudowy do Reinertz przez miasteczko Lewin, do tegoż miasteczka idzie doliną ponad bystrym i miłym strumieniem. W Gellenau [Jeleniów] wielka fabryka płótna hr. Mutius[al], przy niej blich bardzo znamienity, do którego okoliczni chłopcy swoje płótna do bielienia oddają. W tej fabryce tylko hurtem sprzedają płótna. U chłopów, zwłaszcza w Tscherbenej, w pięknym gatunku dostać go można po 18 Tal[arów] weba [sztuka płótna].

W Tscherbenej jest kapliczka cała kośćcami i trupimi głowami wyłożona. Dwa wieki miały się składać na tę próchnistą ozdobę: gdyby się te głowy ocuciły, co by to był za hałas, co za mieszanina języków, zdań i urojeń.

Dwa dni spałem z nudów, pókim się nie zapoznał z obecnymi tutaj gośćcami, ale za to zrobiwszy raz znajomość dziele wszystkie ich zabawy i zyskałem ich polubienie. [...]

Odbywałem z nimi razem różne spacerunki. Zawsze na spółkę, to jest z przyzwoitą oszczędnością, tak aby się dobrze zabawić, a nie wiele pieniędzy wydać. Ale to nie jest po naszymu, nikt się nie sady z częstowaniem, nie ma ubiegania się o to, kto kogo lepiej poczęstuje, ale wszyscy się równie dobrze bawią i wszyscy równie się do ponoszenia kosztów przykładają. Pierwszą tego rodzaju partię [wycieczkę] odbyliśmy do Nachodu, miasteczka pogranicznego w Czechach o milę od Kudowy”.

Kudowa-Zdrój jest jedynym uzdrowiskiem dolnośląskim którego nazwa trafiła do tytułu polskiej powieści. Napisała ją modna niegdyś poetka i powieściopisarka poznańska, sawantka Julia Molińska-Woykowska (1816—1851) w połowie lat czterdziestych, a wydała w Poznaniu w roku 1850 pt. *Z Kudowy*. Przytoczymy z niej jeno fragment opisujący uroki miejscowości:

„[...] Kudowa wydała mi się być wcale podobną do raj. Ale bo też po prawdzie i niełatwo najść kącik ku wycnieniu miłszy a ozdobniejszy pięknoscią prostoty. Kilkanaście domów wrzuconych w niezbyt obszerny, ale pełen drzew śliczny ogród, graniczący po jednej stronie z łańcuchem gór zielenią okrytych, a po trzech innych z polem otwartym ku bliskim wioskom — i oto już cała Kudowa. A przecie jakże tam miło i pięknie, jak uroczysto i swobodnie. Zdaje ci się istnie, jakobyś zamieszkał w cichym, nadobnym domku gospodarza uczciwego i pełnego prostoty, a którego duszy świętość rozlewa na około siebie jakoby tchnienie Boże. Tym gospodarzem z duszą uczciwą a prostą wydała mi się być przyroda w Kudowie, a cóż dopiero rzec o owym ludku, którego tak często gęsto napotkasz po drodze”⁸.

NIEUDANE PROGNOZY PROFESORA Autorem mniej literackiego, więcej realnego opisu Kudowy był Fryderyk Skobel (1806—1876), profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego. Interesujący się balneologią medyk zwiedził uzdrowisko w roku 1853 i kilka lat później opublikował opis pt. *Chudoba [...] wspomnienie z podróży odbytej do zdrojowisk śląskich*:

„[...] stoją po jednej stronie, ku północy, tak zwane Łazienki Stare z godzinnikiem [zegarem] i gospoda ze stołownią [restauracją]; po drugiej zaś stronie, od południa, stoją tak zwane Łazienki Nowe. Są to dosyć wielkie domy murowane, w których na dole kąpują się chorzy, a na piętrze znajdują się mieszkania. W starym gmachu jest 22 łazien, a w nowym 20. Za Starymi Łazienkami znajduje się Źródło Górne, z którego wyciągają wodę do wanien, a za nim znowu sklepiki, w których dostać można rzeczy, należące do pierwszych potrzeb życia, mianowicie wyśmienitego pieczywa. Sklepiki te, ustawione we dwa rzędy, tworzą uliczkę, poza którą leży już na wzgórzu druga gospoda ze stołownią. Naprzeciw łazienek leżą ku wschodowi dwa okazałe domy mieszkalne przeznaczone dla gości, o piętrze, ponad którym na poddaszu znajduje się także skromne i tanie mieszkanie dla chorych mniej zamożnych. Większy dom zowią Zamkiem, mniejszy Domem w ogrodzie. Wreszcie poza Łazienkami Nowymi, ku zachodowi, leżą na dwu wzgórzach jeszcze dwa wielkie domy dwupiętrowe, zwane pawilonami, a w każdym z nich znajduje się około 80 pokoiów dla gości: tak iż we wszystkich razem przeszło 300 osób wygodnie pomieścić się może. Jednak od lat wielu liczba przybytniów [przyjezdnych] szukających tu zdrowia nie dochodziła do liczby 200. Teraz ich bywa do 300.

W tych wszystkich domach, zabezpieczonych gromnikami od licznych piorunów, uderzających w tę okolicę podczas burz letnich, znajdują się mieszkania już to o jednej skromnej izdebce z odpowiednimi sprzętami, już też złożone z kilku pokoiów, a nawet i kuchni, ze sprzętami wytwornymi i pościelą, po cenie w ogólności umiarkowej. [...]

Chudoba nie jest to miejsce przynęcające chorych, a jeszcze bardziej zdrowych swymi zabawami, jak tyle innych zdrojisk lekarskich. Nie ma tu teatru, nie wyprawiają tu, jak u innych wód, hucznych biesiad, przewlekających się w późną noc, do których częstokroć pod klątwą towarzyską należeć potrzeba: nie zgrywają się tu w karty, jak u wód zachodnoniemieckich, na które z tego powodu padła osława. Ale w tym właśnie upatrywałbym zaletę Chudoby przed innymi zdrojowiskami lekarskimi. Za to chorzy mogą tu rychlej odzyskać zdrowie”⁹.

Profesor Skobel jest autorem dwóch prognoz, które na szczęście dla Kudowy-Zdroju się nie sprawdziły. Otóż w notce encyklopedycznej napisał on, że mimo skutecznych w leczeniu wód, pięknego otoczenia i malowniczych okolic, wszelkich wygód dla chorych, taniości usług i rzeczy oraz wszelkiego porządku, Kudowa „nie dojdzie nigdy

do tej świetności, jaką zyskało tyle podobnych zakładów. Albowiem leżąc w zakątku hrabstwa kłodzkiego nigdy jej nie dosięgną koleje żelazne, życie skromne i ciche wszystkich tutejszych gości odstręczy od niej”¹⁰.

Obawy okazały się płonne, ale połączenie kolejowe zbliżyło uzdrowisko do świata dopiero w roku 1905. Również druga wróżba, jakoby „bliskość Langenowa Niższego z wodą bardzo podobną do szczaw chudowskich musi temu zdrojowisku przynieść niejaki uszczerbek” była w dużym stopniu omylna, gdyż Długopole nigdy nie potrafiło zagrozić Kudowie.

Większą część polskich kuracjuszy w Kudowie-Zdroju stanowiły kobiety, mimo że w pierwszej połowie XIX wieku uzdrowisko specjalnie nie reklamowało leczenia chorób kobiecych. W książce *Wody mineralne śląskie i hrabstwa glackiego* [...] czytamy na ten temat:

„Szczególne choroby, w których się ta woda okazała być bardzo skuteczną, są następujące: osłabienie powszechne, mianowicie pochodzące z onamizmu i magnetyzmu; choroby pochodzące ze zbytku wrażliwości, kaszel żołądkowy i suchoty najczęściej pochodzące z tej samej przyczyny, ostrość artretyczna, hipochondria, histeria, dolegliwości kamienia, choroby dróg uryennych [moczowych], różniące płęć białą itp”.

Co zatem ściągało wtenczas do Kudowy-Zdroju tyle pań? Trzeba się narazić na zarzut wścibstwa, ale można chyba pokusić się o zdanie, iż dużą atrakcyjnością tej nadgranicznej miejscowości było jej oddalenie, jej odosobnienie od uczęszczanych dróg, spokój i... dyskrecja. Pisał już zresztą o tym Fryderyk Skobel, potwierdzał to również przewodnik słowami: „pożycie jest tu mniej burzliwe”.

Położenie Kudowy z dala od szlaków komunikacyjnych, od większego ruchu ludzi, od gwaru i plotek było może przyczyną częstych przyjazdów na kłopotliwe połogi. W księgach pogrzebowych kościoła w Cermnej zapisano bowiem dużo zmarłych w uzdrowisku niemowląt. Gdy chodzi o polskich kuracjuszy, to np. w latach trzydziestych i czterdziestych XIX stulecia nie pochowano na tamtejszym cmentarzu ani jednego dorosłego, tylko dwa noworodki. W lipcu 1832, tuż po urodzeniu, „zmarł ze słabości” w zdrojowisku syn Marii Poplińskiej z Poznania, natomiast dziesięć lat później, we wrześniu 1842, pochowano na cmentarzu w Cermnej zmarłego na „drgawki epileptyczne” dwutygodniowego syna niezamężnej Nepomuceny Witkowskiej z Poznania.

Mamy wykuty w pięknym białym marmurze dowód na to, że przybysze z głębi Polski umierali nie tylko podczas kuracji w uzdrowiskach śląskich, ale nawet po drodze do nich. Wprawdzie nie wiadomo dokąd jechała osoba, którą wnet poznamy, lecz możemy przyjąć, iż udawała się do Kudowy, bowiem do Dusznik miała tak blisko, że nie było potrzeby, aby się zatrzymywać w Szczytnej. Tam bowiem, na cmentarzu przykościelnym, znajdujemy dziś ledwo czytelne epitafium:

*Pamięci Antoniny ze Zbijewskich
Gołembowskiej
zmarłej w Rückers jadąc do wód
w wieku życia lat 27
dnia 4go Sierpnia 1827
której zwłoki na tem cmentarzu
na wieczny spoczynek złożone zostały.
Pomnik ten w imieniu rodziny
złożonej z dwóch córek, ich mężów oraz*

*sześciorga wnucząt
położyła jedna z córek
pierwszy raz zwiedzając grób
Matki w mies[iącu] sierpniu 1850.
Niemowlęciem odumarłaś nas
Matko. Ale uprosiłaś u Boga litość
nad sierotą. Wstawiaj się i nadal
do Wszchemogącego za nami:
córką, jej dziećmi i mężem.*

SŁOWIAŃSKIE I POLSKIE AKCENTY Kudowa była osobliwym uzdrowiskiem na Dolnym Śląsku, w którym w XIX stuleciu dominowały akcenty słowiańskie, gdzie latem powszechnie słyszało się mowę czeską i polską, gdzie brzmiały tony muzyki słowiańskiej, gdzie kultywowano obyczaj słowiański. Na tym zachodnim krańcu ziemi kłodzkiej, Polacy czuli się swojsko. W roku 1880 pewien kuracjusz pisał z Kudowy do poznańskiej gazety:

„Gość tu przybywający znajdzie się otoczony troskliwą opieką i prawdziwie polską grzecznością i gościnnością, gdyż właściciele starają się uprzyjemnić pobyt wszelkimi sposobami. Bywają co tydzień reuniony [zebrania towarzyskie połączone z tańcami], symfoniczne koncerty, raz po raz corso [przejazdy ukwieconych pojazdów] łódkami po jeziorze przy oświetleniu lampionami i ogniami bengalskimi, ognie sztuczne, słowem wszelkie możliwe rozrywki. Muzyka dobra, nieraz raczy uszy nasze utworami polskich kompozytorów i dziarskimi mazurami.

Na ostatnim reunie zebrało się nawet kilka par do mazura, które z wdziękiem i zapałem iście polskim tańcząc zelektryzowały niemiecką publiczność.

W ogóle Polacy doznają tu względów nadzwyczajnych, toteż jeszcze u żadnych wód niemieckich nie czułem się tak swobodnym i tak u siebie. Przyczynia się też wiele do tego okoliczność, że lud tu czeski, służba toż samo, wszędzie pobratymcze dźwięki, zdaje nam się, że jesteśmy wśród swoich¹¹.

Tenże korespondent podkreślał, że w ostatnich latach liczba kuracjuszy podwoiła się, a w roku 1880 doszła do około 900, co stało się „staraniem dzisiejszego właściciela Chudoby a ziomka naszego”, który chętnie przyjąłby lekarza Polaka dla przybycia z Polski — w następnym sezonie istotnie ordynował doktor z Wielkopolski — i który na przyszły sezon zaangażuje „pierwszorzędną firmę polską w restauracji w jednym z tutejszych hoteli”. Owym ziomkiem był Bronisław Skarbek Malczewski, do którego kudowskie zdrojowisko należało (potem do jego żony Anny) od 9 kwietnia 1878 do 4 kwietnia 1884 roku.

W roku 1881 korespondent w listach z Kudowy przypominał czytelnikom gazety, że Śląsk był niegdyś dzielnicą Polski i nadal zachowuje charakter „polsko-słowiański”, co widać m.in. w kultywowaniu nocy świętojańskiej:

„Otóż 23 bm. wyszedłem wieczorną porą na przechadzkę. Zdziwiłem się niemało ujrawszy w górach okolicznych tysiące świateł, ogni i ognisk, przypominających mi uroczystość wianków naszych świętojańskich. Śląsk nazywa to «uroczystością sobótki». Całe sioła okoliczne wychodzą z pochodniami, a raczej miotłami napawanymi smołą, w góry i doliny, aby oświetlić swe praojcowskie Góry Olbrzymie”. W innym miejscu podkreślał: „Lud tu czeski, z każdym człowiekiem można się w polskim języku porozumieć, a uprzejmy i uczciwy, jak sobie tego tylko życzyć można¹²”.

Tego samego roku inna gazeta poznańska stwierdzała, że kudowskie zdrojowisko „to są wody europejskie”, aczkolwiek do niedawna były zaniedbane, a Polacy którzy kiedyś gromadnie do nich zjeżdżali „z czasem się odstręczyli”. Lecz od kilku lat, kiedy przejął je na własność Bronisław Skarbek Malczewski, „weszły w bieg i dzisiaj możemy tutaj zobaczyć poważny zastęp naszych zacnych Polek. Z Księstwa przybyły panie, Motty, hr. Ponińska, Jaroczyńska, dwie panie Potworowskie i zacna matrona nasza, pani pułkownikowa Biesiekierska. I z Królestwa jest tutaj kilka rodzin [...]”¹³.

Tak zaszczytnie wyróżniona przez korespondenta „zacna matrona nasza, pani pułkownikowa Biesiekierska” była wdową po podpułkowniku Stanisławie Biesiekierskim (1791—1869). Do armii Księstwa Warszawskiego wstąpił w 1809, w czasie kampanii rosyjskiej awansował na kapitana, ranny pod Możajskiem dostał się do niewoli i spędził dwa lata na Kaukazie. Podczas powstania listopadowego otrzymał order *Virtuti Militari*. W 1846 został aresztowany i osadzony w Moabcie, uwolniony podczas powstania wielkopolskiego w 1848 objął dowództwo szkoły podchorążych. Do końca życia był wzorem patrioty i przykładem dla wielkopolskiej młodzieży.

Kudowa-Zdrój miała świetną prasę w Wielkopolsce do końca XIX stulecia, a nawet później. Np. w roku 1888

ponownie wychwalano jej łagodny klimat, powietrze zdrowe, świeże i czyste, „iż nie dziw, że zyskała sobie nazwę śląskiego Meranu”, bo i piękny park angielski, malowniczy i gustowny ogród różany. A jak w tym śląskim Meranie bawili się i spędzali czas Polacy?

„Nasza Polonia tego roku wcale pokaźną przedstawia liczbę. W miłym towarzystwie, przy sprzyjającej nam wielce pogodzie, nader przyjemnie i wesoło czas nam ubiega. W dzień łączymy się wszyscy po części na promenadach, przysłuchując się dźwiękom wcale dobrej orkiestry pod dyrekcją pana Taussa, komponisty. A wieczory spędzamy razem, urozmaicając je sobie bądź wesołą pogadanką, bądź śpiewem, grą na fortepianie i deklamacją. Nasze towarzystwo kilka również urządziło wycieczek, zwiedziwszy Heuscheuer [Szczeliniec Wielki], Reinerz i Nachod”, pisano w sierpniu 1888 roku w „Kurierze Poznańskim”.

Po wojnie prusko-francuskiej, po dwudziestu latach pokoju, nastąpił okres szybkiego rozwoju i wzrostu możliwości Śląska. W ostatnich latach XIX stulecia w Kudowie jak gdyby rozsypały się worki ze złotem — zewsząd zjeżdżali kuracjusze, uzdrowisko zaczęło pękać od przyjezdnych. W przedostatnim roku tamtego wieku korespondent o inicjałach L. O. donosił „Dziennikowi Poznańskiemu”, że jak Cudowa Chudobą „[...] nigdy pewno jeszcze takiego napływu gości w murach swych nie widziała jak w tym sezonie kąpielowym. Wszystkie wille, hotele i domy zajezdne zajęte od suteren do poddaszy, nawet wszystkie wsie okoliczne pełne kuracjuszy, czekających na opróżnienie pierwszego lepszego mieszkania, by takowe zająć i bliżej być zdrowiedajnego źródła i orzeźwiających kąpeli tutejszych”.

Intensywny rozwój Kudowy-Zdroju na przełomie XIX/XX wieku potwierdza statystyka następującymi cyframi:

rok	kuracjuszy	wypoczywających	łącznie
1885	1149	800	1949
1887	1583	972	2555
1889	1970	950	2920
1891	2000	1141	3141
1893	2105	1116	3221
1895	2505	1368	3873
1897	2697	1677	4374
1899	3702	1825	5527
1901	4335	1906	6241
1903	4828	2478	7306
1905	6376	3800	10176
1907	8214	4973	12187

Przez Kudowę do Gór Stołowych i Orlickich często docierali młodzi Polacy studiujący w Uniwersytecie Wrocławskim. Zresztą członkowie Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego wędrówki górskie po Sudetach z reguły zaczęli w uzdrowiskach podsudeckich. Studenci wrocławscy głównie w dwóch okresach zwiedzali zdrojowiska dolnośląskie: w latach młodości, jako ciekawi świata turyści i na starość, jako schorowani ludzie. Do śląskich wód przybywały także ich dzieci. Na cmentarzu w Czermej znajdujemy dziś wykuty w kamieniu ślad po polskim kuracjuszu. Jest nim następujący napis pod płaskorzeźbą lwa z koroną:

Tadeusz Kiedrowski
Ur. w Kępnie 6.12.1866
Um. w Kudowie 21.9.1913
Zdrowaś Maria!

Pochowany pod kamienną płytą był synem kaliskiego lekarza Edmunda Tadeusza Kiedrowskiego, członka Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego w 1855 roku, uczestnika powstania styczniowego.

HOTEL „AUSTRIA” I JEGO GOŚCIE Szkic z dziejów Kudowy-Zdroju miał się zakończyć na epitafium zachowanym na czermieńskim cmentarzu. Jednak wyświetlony w telewizji w roku 1983 interesujący serial enerdowski „Hotel Polanów i jego goście”, którego akcja dzieje się głównie w miejscowości Grenzbrunn, a w istocie w Kudowie, kręcony w dużej części tamże i w najbliższej okolicy, skusił do napisania dwudziestowiecznego fragmentu dziejów kurortu. Zbyt mocno bowiem utkwiły nam w pamięci sugestywne kreacje m.in. Kaliny Jędrusik, Elżbiety Starosteckiej, Igi Cembrzyńskiej, Jana Bińczyckiego, Kazimierza Wichniarza, Leona Niemczyka, aby o tym nie wspomnieć w szkicu o Kudowej.

Pod koniec XIX wieku uzdrowisko kudowskie, szczególnie w sezonach letnich, stało się ulubionym miejscem pobytu Polaków pochodzenia żydowskiego. Jak do Szczawna-Zdroju zjeżdżali gromadnie polscy Żydzi z Warszawy, z Łodzi, z miast i miasteczek Mazowsza, Pomorza i Wielkopolski, tak Kudowę-Zdrój upatrzyli sobie na leczenie, wypoczynek i spotkania polscy Żydzi z austriackiej Galicji Wschodniej, a po I wojnie światowej z naszych kresów południowo-wschodnich. Oglądany serial wiernie zilustrował ową geografii przyjazdów przedstawioną najpierw w powieści Jana Koplowitza, który sprawę znał z autopsji, gdyż urodził się w Kudowie w 1909 roku, przyglądał się gościom uzdrowiska, zapamiętał najbardziej egzotycznych ich przedstawicieli: słynnych cadyków, rabinów, mędrców ze wschodniej Polski. Autor był za młody, aby poznać i zapamiętać Bruno Schulza, o którym musimy wspomnieć przy okazji.

Prezentowany w telewizji hotel „Bohemia” w rzeczywistości kudowskiej nazywał się „Austria”, zaś jego właścicielem nie był Filip Polan, lecz Filip Pollak. Rodzina zresztą pochodziła z Polski, skąd wywędrowała do Czech, następnie do Kudowy. W latach przed I wojną światową firma reklamowała się w zachowanych prospektach uzdrowiskowych tymi słowy:

„Restauracja i pensjonat «Austria» pod nadzorem rabinatu, bardzo blisko Placu Zdrojowego. Znane z doskonałej (czeskiej) kuchni, jak również z troskliwej opieki. — Ładne, wysokie pokoje z balkonami. — Światło elektryczne. — Ogrzewanie. — Ogród. — Codzienne nabożeństwa w domu. Właściciel Filip Pollak”.

Nie był to wówczas jedyny pensjonat gromadzący Polaków pochodzenia żydowskiego. Do lat trzydziestych największy hotel kudowski „Löwy” (80 łózek!), z restauracją rytualną, należał do Rafaela Szymona Löwy. Hotel niekiedy zachwalano jako „ściśle rytualny pensjonat i jadłodajnia”. Inny hotel, „Pod Koroną”, Otylii Heydemann, również prowadził „restaurację rytualną”. Prawie jedna trzecia miejsc w hotelach kudowskich nastawiona była na goszczenie prawowiernych Żydów.

W latach trzydziestych umacniający się w Niemczech faszizm i szalejący antysemityzm stopniowo hamowały napływ polskich kuracjuszy, wczasowiczów i turystów zwiedzających Sudety. Ale dopóki to było możliwe, dopóty tradycyjnie przyjeżdżano do Kudowy, ponieważ ekscesy faszystowskie długo uważano za tymczasowe, przejściowe. Polskim Żydom nie mieściło się w głowie, że w tak kulturalnym społeczeństwie niemieckim, antysemityzm może być zjawiskiem trwałym lub złowrogim.

W sierpniu roku 1921 przyjechał do Kudowy-Zdroju na wypoczynek wyjątkowy gość, może najważniejsza postać stulecia obok Winstona Churchilla, który też tu bawił. Był nim Bruno Schulz, wtedy jeszcze student. Wypatrzyła go w kurorcie, poznała i zaprzyjaźniła z nim przybyła tam z mamą dwunastoletnia Irena Kejlin:

„Pierwsze spotkanie. Park, z daleka słychać orkiestrę. Ja wracam w podskokach ze szkicownikiem do Mamy [...]. Na ławce naprzeciwko siedzi dziwna postać. Słońce praży, zieleń i kwiaty, a on cały ciemny — ubranie, twarz,

włosy. Ciemny, skulony, jakby zamknięty w sobie. Nogi i stopy razem, dłonie złożone płasko, zamknięte kolanami, ciemna głowa wtulona między ramiona. [...]

A więc ten ciemny mężczyzna rozluźnia się troszkę, wstaje — mały i wąski — wolniutko podchodzi i wykrztusza: »Czy pani pozwoli? Bo ja z Polski i ja też jestem malarzem... Właściwie ja też rysuję«. Usiadł na brzeжку ławki, obejrzał rysunki, pochwalił, powiedział parę niezdawkowych uwag [...].

Trzy tygodnie razem. Co rano czekał na ławeczce w ogrodzie naszego pensjonatu, a potem nam towarzyszył. Po wspólnym »picu wód« w parku — zaczynał się kontredans. Odprowadzał Matkę na kąpiele, mnie na tenis lub gimnastykę. Gdy ja byłam zajęta — na ławce z Mamą. [...]

Rysowaliśmy razem — dwunastoletnia dziewczynka w drucianych okularach i Bruno Schulz. On szkicował wspaniale, miękkim ołówkiem lub piórkiem i tuszem. [...]

Mama próbowała go wciągnąć do młodego towarzystwa. Milczał i znikał. Próbowała zabierać go na wycieczki w Riesengebirge — ale to go męczyło. Czyżby serce czy płuca? Kiedyśmy, niezmordowane piechurki wracały z całodziennej wycieczki — czekał na nas, podawał wodę, celebrował powrót zdobywców niebosiężnych szczytów. Ale do Schädelkapelle [kaplica czaszek w Czermej] przyłączył się i przez parę dni szkicował z pamięci fantasmagorie czaszek i piszczeli. [...]

Pewnego ranka nie było go na ławeczce. Szukałyśmy go w parku, nie miałyśmy jego adresu. Znikł¹⁴.

Trudno nam powiedzieć czy Bruno Schulz w sierpniu 1921 mieszkał u Filipa Pollaka w „Austrii”, w hotelu „Löwy” albo „Pod Koroną”. Oprócz tych pensjonatów czekało w Kudowie na polskich wczasowiczów jeszcze kilka innych dużych domów gościnnych. „Polski Pensjonat” w willi „Wunsch” („polska kuchnia”) prowadziła pani Pelagia von Wunsch z domu Buzalska. Poza tym pensjonat „Królowa Ludwika” („znany z dobrej polskiej kuchni, miłe pokoje”) założyła pani T. Maciejewska, po mężu Świdzińska. Inne pensjonaty kudowskie w pierwszym ćwierćwieczu naszego stulecia prowadzili m.in. Duchatsch, Schnutek, Koppetschek, Tommek, u których przybysze z Polski prawdopodobnie mogli się czuć dobrze.

Jedno wydaje się pewne, że w najważniejszym okresie rozwoju uzdrowiska w XIX wieku a nawet w pierwszych dziesiątkach XX, kurort rozwijał się i bogacił jego mieszkańców w dużej części dzięki polskim kuracjom, wczasowiczom i turystom.

7

*W Polanicy
przecudny
wokół
krajowid*





źródłach wody polanickiej wzmiankował po raz pierwszy, wspomniany już, Georgius Aelurius z Ząbkowic Śląskich, kaznodzieja luterański, w dziele *Glaciografia albo kronika kłodzka* wydany w roku 1625. Przytoczymy tu ustęp o źródłach leczniczych na ziemi kłodzkiej, wedle pierwszego polskiego przekładu z roku 1821:

„W Hrabstwie Glackiem znajduje się dwanaścioro źródeł kwaśnych, które bywają od wszelkiego ludu odwiedzane, a ich wodę (ponieważ jest dobrego smaku, jako też poważaną za zdrową i zbawienną) zarówno zdrowi i choroby nieustannie piją. A tak też po wodę kwaśną glackich źródeł lud obcy z dalekich stron (bo wszędzie znają bardzo dobrze jej pożyteczność i cnotę) kupami się garnie i rozbiera w naczynia. Trafia się nawet bardzo często, zwłaszcza kiedy co przedniejsza szlachta w sąsiedzkich krajach wesele wyprawia, że tu z glackich kwaśnych źródeł, bardzo wielką moc wody zabierają, a którą bardziej smakują niż najprzedniejsze wina, tak dalece, iż jej czeladzi swej ani kropli skosztować nie dadzą, a przecież jej wina pod dostatkiem nie żałują, jak tego mamy niejedyn przykład”¹.

Wśród tych dwunastu miejscowości posiadających źródła lecznicze na pierwszym miejscu znalazła się wówczas Polanica.

Druga wiadomość o źródłach polanickich pochodzi z roku 1650. Wieś Polanicę, wchodzącą w skład posiadłości probostwa kłodzkiego posiadali wtenczas jezuici kłodzcy. Gdy w połowie XVII wieku chcieli oni tam zbudować okazały dom, uzasadniano to tym, że „miejscowość ta z powodu bliskości źródeł mineralnych i lasów jest zdrowym i przyjemnym miejscem pobytu”. Następnie przez półtora wieku źródła polanickie nie były nigdzie wspominane. Prawdopodobnie jednak korzystali z nich ojcowie konwentu jezuickiego i okoliczna ludność.

Udokumentowana w piśmiennictwie historia uzdrowiska polanickiego zaczyna się w istocie w roku 1827, gdy część Polanicy z terenami zdrojowymi zakupił kłodzki kupiec Józef Grolms. Ponieważ były to lata dużej prosperity Dusznik, Kudowy i Łądką, skąd szły przykłady dobrych zarobków z eksploatacji źródeł mineralnych, przedsiębiorczy kupiec postanowił pójść wytyczonymi śladami. Położenie jego posiadłości przecie nie było gorsze od wymienionych kurortów, a jak wynikało z pobieżnych nawet obserwacji, również wydajność pięciu źródeł mineralnych była znaczna. Najwydajniejsze były dwa nazywane ówczasem Źródłem Józefa i Źródłem Jerzego (dziś nie korzysta się już z żadnego z nich).

Po dwóch latach odpowiednio zagospodarowano Źródło Józefa (nazwane od imienia właściciela), które wybijało z ziemi najbliżej pałacu pojezuickiego. I tak zaczęło się życie uzdrowiska, które dwa lata później było już tak rozbudowane, że można się nim było pochwalić *urbi et orbi* i zachęcić chorych ludzi spośród odwiedzających sławne już zdrojowiska kłodzkie do korzystania z najmłodszego źródła.

Po raz pierwszy szerzej i wnikliwiej przedstawiono uzdrowisko w 1830 roku². Anonimowy autor opisał uroczą dolinę rzeki Bystrzycy pełnej pstrągów, następnie zajął się topografią nowego kurortu.

U krańca doliny 45 stóp [ok. 14 m] ponad rzeką na łatwo dostępnym wzgórzu stał pałac (dawny dwór jezuicki wybudowany w roku 1708) i zabudowania gospodarskie, a obok sad owocowy i tarasowaty ogród kwiatowy, gdzie były altanki, skąd roztaczał się rozległy widok na piękną okolicę i na łańcuch górski widoczny od Wielkiej Sowy przez Góry Bardzkie do Śnieżnika. Miłośnikom wycieczek górskich polecano wędrówki na pobliskie wzgórze, do Szczytnej i do sąsiednich pięknie położonych wsi.

Źródło lecznicze wybijało z torfiastej ziemi nad Bystrzycą około 5 minut drogi od pałacu. Niedawno (w 1828 roku) zostało ono ocembrowane i obudowane domkiem zdrojowym. W pobliżu postawiono dom kąpielowy z osmioma bardzo czystymi łazienkami, którym nie brakowało niczego, co mogłoby służyć wygodzie kuracjuszy. Sąsiednią

łąkę urządzono na ogród kwiatowy, który, choć niewielki, jednak upiększał całe otoczenie i zapewniał gościom miłą przechadzkę. Wśród zieleni postawiono altanę.

Wodę polaniczną z wdzięcznością wspominali liczni jej wielbiciele z Kłodzka, z okolic Świdnicy i Wrocławia oraz innych stron Śląska, dla jej bardzo skutecznego działania. Pacjenci podleczeni albo wyleczeni kuracją kąpielową i pitną wracali do domów po 4—6-tygodniowym pobycie w dobrych nastrojach, ze spełnioną nadzieją uzdrowienia. Nawet w sytuacjach, gdy stan zdrowia kuracjusza wydawał się beznadziejny, w kolejnym roku woda zdrowa uzupełniała kurację rozpoczętą poprzedniego lata.

W pięknie położonym pałacu, skąd niedaleko było do źródła, czekało na gości 10 ładnie umeblowanych mieszkań. W nowo pobudowanym zajeździe otrzymać można było całodzienne wyżywienie. Każdemu kuracjuszowi w miarę potrzeby dostarczano czystej i dobrze przygotowanej żętycy koziej, którą można było pić również z wodą zdrową. Pomoc lekarską łatwo i szybko sprowadzano z Kłodzka albo Dusznik.

Niedługo potem drewniane Łazienki zamieniono na mały murowany budynek. Przeprowadzono też pierwsze badania wody mineralnej, w wyniku których stwierdzono, że są one lecznicze w „chorobach podbrzusza” i przewodu pokarmowego, osobliwie w połączeniu z domieszką żętycowo-mleczną. Następnie pojezuicki pałac przystosowano na pensjonat dla kuracjuszy i wczasowiczów. Polanica mimo to była nadal bardzo małym kąpieliskiem, w porównaniu do sąsiednich źródeł. W latach 1840—1870 przez sezon przewijało się przeciętnie od 40 do 60 kuracjuszy.

Karol Bołoz Antoniewicz w roku 1837, w przejeździe do Dusznik, nawet nie zauważył uzdrowiska polanicznego, ale za to jakim napawał się tam widokiem!

„Jadąc przez wioskę Neuheide [Polanica], stanęliśmy przed wiejską karczemką, aby znużonym wytchnąć koniom i wypocząć w chłodzie altanki, którą gęsto rozpięty cień wirginijski ocieniał. Z wszystkich stron przeczudny otaczał nas krajobraz. Góry, nie jak tylko góry! Niejednemu ciągły widok gór jednostajnym, a opisanie ich nudnym wydawać się może. Lecz kto w pośrodku nich się rodził i wychował, kto tych niemych świadków najszcześniejszych lat życia pokochał, kto wewnętrzne życie tych przedpotopowych olbrzymów zgłębić się usiłował, a przed ich wielkością ugiął kolana i ducha upokorzył, w uczuciu miłości i wdzięczności ku Temu, który je na twardych granitowych posadzał podstawach — temu widok ich obojętnym być nie może. Co raz dusza pokocha, tam i oko coraz nowe wdzięki odkrywać będzie”³.

KARIERA UZDROWISKA Pierwsza połowa XIX stulecia była dla Polanicy zaledwie okresem startu. Kariera uzdrowiska zaczęła się dopiero w roku 1873, kiedy nadał jej rozmachu wrocławski przemysłowiec W. Hoffmann. Przeprowadzono ponowną, wnikliwą analizę chemiczną wody mineralnej, która wykazała jej liczne walory lecznicze. Toteż wkrótce zainwestowano duże kapitały w rozbudowę uzdrowiska. Postawiono budynek administracyjny, okazałą restaurację, pensjonat i pijalnię. Źródło Józefa obudowano nowoczesnym pawilonem, zaś Źródło Jerzego, które było do tej pory prawie niedostępne, ujęto w drewnianą cembrowinę i zbudowano nad nim altanę. Poza tym tereny zdrojowe koło domu zdrojowego i Źródła Józefa przystosowano na park poprzecinany alejami lipowymi z punktami widokowymi i ławkami, zaś od Źródła Józefa do parku wytyczono ładną aleję.

Po tych nowych inwestycjach i upiększeniach zaczęła się prawdziwa kariera Polanicy. Od roku 1875 ciągle wzrastała liczba kuracjuszy. W roku 1880 było ich już około 300, w latach 1881 do 1890 od 300 do 400. Lepiej obrażuje frekwencję polaniczną liczba wszystkich gości i przejezdnych:

rok	osób
1883	648
1886	687
1890	726

Szybko wzrastał eksport wody mineralnej ze Źródła Józefa:

rok	butelek
1883	1192
1885	2015
1890	3186

Kiedy w roku 1879 odkryto duże złoża borowiny rozpoczął się kolejny etap rozwoju uzdrowiska. Toteż Polanica stanęła w rzędzie pierwszych uzdrowisk śląskich. Rozwój komunikacji również wpłynął na bardzo korzystną sytuację kąpieliska. Bowiem w roku 1890 oddano do użytku linię kolejową Kłodzko—Szczytna, zapewniającą tani i dogodny przejazd kolejowy do Polanicy, o 12 lat wcześniej niż do Dusznik i Kudowy. Polanica zaczęła po raz pierwszy — ale nie ostatni — wygrywać z pobliskimi zdrojowiskami!

Prawdziwy rozwój Polanicy przypadł wszak na lata, gdy uzdrowiska dolnośląskie nie były już głównymi kurortami dla Polaków, ponieważ od połowy XIX wieku rozwijały się intensywnie uzdrowiska położone w głębi Polski, szczególnie te na południu. Toteż prasa oraz inne środki reklamy zachęcały w tym czasie potencjalnych kuracjuszy przede wszystkim do odwiedzania uzdrowisk położonych na ziemiach południowej Polski. Czyniły to różne czasopisma, między innymi tygodnik „Zdrojowisko”.

„Mnóstwo osób wybiera się tego roku, jak zewsząd dochodzą nas wieści, do zdrojowisk krajowych. Już to przyznać należy, że uprzedzenie do wszystkiego co swojskie, zaczyna u nas powoli znikać. Nie spostrzegamy już owego szalonego prądu do wyjazdu za granicę, z której przywoziliśmy puste kieszenie, rozbałamucony umysł i rozkapryszoną wyobraźnię. Zwrot ten zawdzięczamy może naszym niewiastom. Mniej jest między nimi płochych, które, jak się wyraził Sardou — »Łatwiej jadą do Baden, niż dawniej przesuwają się od szafy do szafy«⁴.

W walce o klientelę i dochody stosowano zresztą nie tylko moralno-patriotyczną argumentację. Owszem, używano innych metod mających Polaków zniechęcić do wyjazdów do śląskich wód. Np. wyolbrzymiano skutki powodzi, jak choćby w następującej informacji: „W górach szląskich w dn. 25 maja była straszna ulewa, wskutek której wszystkie strumienie gwałtownie wezbrały i poniszczyły drogi, pozrywały mosty, popsuky koleje żelazne. Landeck, Salzbrunn, Warmbrunn wiele ucierpiały”⁵.

Zwróćmy uwagę na to, iż deprecjonowano wyłącznie najślawniejsze uzdrowiska, rejestrujące największą liczbę polskich kuracjuszy! Tymczasem wiadomo, że ulewy czy nawet oberwania chmur są zjawiskami lokalnymi, nader rzadko rozciągającymi się na przestrzeni około 100 km, od Łądką do Cieplic. Zresztą z kroniki klęsk żywiołowych wiemy, iż ulewa w 1872 roku nie była katastrofą, zatem „Tygodnik Kąpielowy” przesadzał w interesie uzdrowisk podkarpackich.

Jeszcze dziesięć lat później walory Polanicy upatrywano w skromności, spokoju i tanioci. Poznańskie pismo tak charakteryzowało uzdrowisko: „[...]Prawda, że tu wszystko dotąd skromne: skromna wioszczyzna, skromny kurhaus, skromnie urządzone samo zdrojowisko, u którego się goście schodzą, skromny dom kąpielowy, ale wszędzie czysto i schludnie, jest lekarz, są łazienki I i II klasy, są żwirem wysypane chodniki, są rozliczne bliższe i dalsze spacerki, są piękne miejsca do dalszych wycieczek się nadarżające, jest poczta (w domku szosowym), jest kaplica w zamku, w której się codziennie kilka mszy św. odbywa, są nadto wygodne pomieszkania [oprócz zamku, Kurhausu, oberży i trzech domów koło zdrojów] u miejscowego dzierżawcy folwarku obok zamku. Przede wszystkim zaś zaznaczyć należy, że tu spokój nad wyraz błogi: bez codziennej muzyki, bez wystawy w toaletach, bez widowisk, bez składek, bez Żydów [...], bez tego ruchu zdrojowego, który raczej męczy, a nie wzmacnia, drażni, a nie uspokaja: ale jeszcze raz podnosim: wszystko bez okazałości i bez blasku, skromnie, za czym idzie mniejszy wydatek, co — przyznać trzeba — nieskończenie uspokajająco na nerwy wielu chorych u wód oddziaływa! [...]”⁶.

Nie mamy wprawdzie danych obrazujących leczenie Polaków w Polanicy-Zdroju pod koniec XIX wieku, ale wiadomo że, pomimo reklamy i nacisków na korzystanie z uzdrowisk podkarpackich, do polanickich zdrojów rokrocznie przybywało coraz więcej polskich kuracjuszy. Przed rokiem 1914, czyli przed wybuchem pierwszej wojny światowej było ich zawsze tyłu, iż w poważnym stopniu przyczyniali się do dochodowości uzdrowiska i zamożności jego mieszkańców. W tamtych latach przyjeżdżali zresztą przede wszystkim kuracjusze z zaboru rosyjskiego, z Wielkopolski i Pomorza, bo z Galicji jeżdżono jednak do uzdrowisk miejscowych oraz czeskich i austriackich.

W latach przed pierwszą wojną frekwencja kuracjuszy i wczasowiczów ustawicznie wzrastała: 1900 — 1313 gości, 1903 — 2783, 1907 — 4838 gości! Ten wzrost frekwencji współtworzyli oczywiście przybysze z ziem polskich, i to do tego stopnia, że zarząd uzdrowiska poczuł się zobowiązany do wydania prospektu o Polanicy w języku polskim pt. *Altheide, Wody kuracyjne, Hrabstwo Kłodzkie, Prowincja Śląska. Obfitująca w lasy górskie miejscowość kuracyjna 400 m wys. nad morzem*. Poznań 1914.

REKLAMOWANIE PIGUŁEK I ZIÓŁ Przy omawianiu dziejów najmłodszego uzdrowiska dolnośląskiego warto też wspomnieć, że pod koniec XIX stulecia nawet sąsiednie miasta i miasteczka potrafiły się dostosować do polskich kuracjuszy. M.in. kłodzkie apteki nastawiły się w pewnym okresie na obsługę przybyszy z Polski. Wprawdzie tylko niektóre druki reklamowe dotrwały do naszych czasów, ale i te nieliczne dobrze świadczą o tym, iż „Królewska uprzywilejowana apteka pod Jeleniem” w Kłodzku, wydawała liczne reklamy swoich medykamentów w języku polskim przeznaczone dla kuracjuszy i przejezdnych Polaków.

Oto niektóre tytuły druków zachęcających do nabywania popularnych leków z apteki „Pod Jeleniem”: „Pigułki pomagające do strawienia i przeciw hemoroidom Ojca Antoniego w klasztorze Braci Miłosiernych”* („Pigułki te od dawna już znane i sławne rozgrzewają żołądek i krew zaziębioną, oczyszczają w sposób nadzwyczaj delikatny żołądek z kwasów, flegmy i zbytecznej żółci i w ten sposób dają początek do wytwarzania się zupełnie nowej i odświeżonej krwi; [...]krótko mówiąc: tak wielką moc i skuteczność okazały te pigułki w bardzo wielu przypadkach, że nawet wszystko na tej karcie trudno pomieścić. Każdy może być zapewniony, że nikt, niech to będzie przy jakiejkolwiek okoliczności, tychże bez pożytków zażywać nie będzie. Cena za pudełko 50 fen. Można je dostać w król [ewskiej] uprzywi[lejuwanej] Aptece pod Jeleniem w Glatz”)**.

Otóż i dwa inne tytuły: „Najlepsza hiszpańska herbata ziółkowa podług przepisu Jana Treutlera, pustelnika na Górze Szpitalnej pod Glatzem” („zioła te wzmacniają serce i czyszczą z gruntu płuca, wątrobę, śledzionę i nerki”); „Powszechna maść gojąca i fluksowa” („w razie bólu zębów przykładą się kawałek plasterka na miejsce bolące i kawałek na plecy, a wkrótce bóle ustaną”). Znanych jest zresztą kilkanaście druków tego rodzaju, które świadczą o tym, na jakich gości liczono w kurortach ziemi kłodzkiej.

Jeszcze na początku XX wieku w kąpieliskach i sanatoriach śląskich leczyło się mnóstwo Polaków, apteki obsługiwały tysiące przybyszów zza Odry, rokrocznie przybywało bodaj po kilkanaście tysięcy, skoro taką liczbę sugerują oficjalne źródła niemieckie. W roku 1916, podczas obrad 45 Dnia Uzdrowisk Śląskich we Wrocławiu, w sytuacji bardzo niekorzystnej dla przyjazdów Polaków (odgradzonych frontem działań wojennych od wielkiej części ziem polskich) jeden z prelegentów powiedział m.in.:

„W ciągu ostatniego roku przybyło z Polski do uzdrowisk śląskich 7021 kuracjuszy. Jeżeli z nich każdy wydał około 360 marek — daje to ponad 2 miliony wniesione do kraju. Do tego dochodzi jeszcze ruch w innych miejsco-

* Bonifratrów

** Druk w posiadaniu autora.

wościach, takich jak letniska w Karkonoszach, z których nie mamy danych. Możemy liczyć, że Polacy zostawili pełne 5 milionów. Wynika z tego, że byłoby rzeczą dużej wagi poprawić połączenia kolejowe z Polską”⁷.

WOJENNE PERYPETIE POLSKICH KURACJUSZY Żeby jeszcze bardziej uwiarygodnić duży napływ polskich kuracjuszy do polanickich wód, sięgniemy do źródeł archiwalnych do tej pory nie przebadanych. Wprawdzie w uzdrowiskach nie prowadzono specjalnej statystyki narodowościowej gości, to jednak przy różnych okazjach, w ważkich okresach politycznych powstawała dokumentacja rzucająca interesujące światło na sprawy pochodzenia kuracjuszy. Takim na przykład momentem był wybuch pierwszej wojny światowej, gdy front niemiecko-rosyjski oddzielił Polaków z zaboru pruskiego i rosyjskiego, od uzdrowisk kłodzkich.

Powstałe wówczas problemy narodowościowe nie były proste dla starosty kłodzkiego, któremu uzbierała się w ciągu sierpnia i września roku 1914 cała teczka pism na ten temat. Zatytułowano ją: *Akta dotyczące Rosjan w uzdrowiskach*⁸.

Przypomnijmy ówczesną sytuację polityczną: Niemcy wypowiedziały Rosji wojnę 1 sierpnia roku 1914. Już dwa dni później komendantura twierdzy kłodzkiej skierowała do ministerstwa wojny depeszę tej treści: „Dostarcza się tu masowo poddanych rosyjskich, właściciele nie przyjmują ich do pracy, czy można ich wydalic?”. Wnet nadeszła wyraźna odpowiedź: „Wydalenie nie wchodzi w rachubę, przekazać jako robotników władzom cywilnym”.

Zaraz starosta zabrał się energicznie do dzieła. 5 sierpnia napisał do naczelnika urzędu gminy w Polanicy:

„Celem uwolnienia ludności od trudzenia się Rosjanami zarządzam niniejszym, z upoważnienia ministra spraw wewnętrznych, natychmiastowe zatrudnienie w charakterze robotników żniwnych wszystkich Rosjan i Rosjanek nie posiadających niemieckich pieniędzy albo uciążliwych w inny sposób, bez względu na ich pochodzenie, ponieważ dobro ojczyzny wymaga możliwie szybkiego zwiezienia, wymłócenia i odstawienia plonów. Do pilnowania tych ludzi należy powołać i zaprzysiąc energicznych funkcjonariuszy policji pomocniczej należących do organizacji wojskowych. Broń dla nich (karabiny model 71 z amunicją) będzie wkrótce do odebrania w jednostce artyleryjskiej Kłodzko ul. Ząbkowicka, za okazaniem zapotrzebowania miejscowego urzędu policyjnego. [...] Rosjanom należy zwrócić uwagę, że jeśli nie będą pracowali dokładnie według wskazówek, zrobiony będzie użytek z broni, to znaczy, że zostaną ewentualnie zastrzeleni”.

Te kroki władz nie tylko oburzyły polskich kuracjuszy, lecz nawet nie znalazły żadnego zrozumienia u miejscowej ludności. Starosta ironizując skarżył się: „Tylko w Polanicy udało się zatrudnić niektórych Rosjan u gospodarzy, mianowicie czterech »panów« i sześć »dam«. Innych 50 zubożałych Rosjan chętnych do pracy nie udało się zatrudnić, ponieważ rolnicy energicznie odrzucili propozycję zatrudnienia żydowskich kuracjuszy. Niektóre kobiety zaangażowano do szycia. Ale w ogóle zarządzenie odegrało pozytywną rolę, gdyż we wszystkich trzech miejscowościach [Dusznikach, Kudowie i Polanicy] Rosjanie podjęli zdwojone starania o zdobycie funduszy i o wyjazd”.

Sprawa polskich kuracjuszy na Śląsku — tu i ówdzie, szczególnie w brudnopisach, czytamy o „polskich kuracjuszach” — stała się poważnym problemem dla władz, bo nie chodziło tu o małą grupę ludzi, lecz o kilka tysięcy osób! Wynika to choćby z listu starosty kłodzkiego do przewodniczącego rejencji we Wrocławiu, gdzie znajdujemy takie dane:

„Podczas wypowiedzenia wojny było w Polanicy około 400, w Dusznikach około 400 i w Kudowie około 700 do 800 kuracjuszy rosyjsko-polskich”. Ale żeby mieć prawdziwy obraz sprawy należy tu jeszcze dodać polskich gości przebywających w Łądku, w Długopolu oraz w Szczawnie, Jedlinie, Cieplicach i Świeradowie. Polacy przybyli wtenczas do wód zapewne nie byli ludźmi ubogimi, lecz stawali się nimi z dnia na dzień, gdy na początku wojny

nie przyjmowano w bankach pieniędzy rosyjskich. Starosta informował wtedy: „Tak więc owe trzy gminy [Duszniki, Kudowa, Polanica] i właściciele pensjonatów zaczęły się skarżyć, że muszą tych ludzi żywić za darmo”.

Zresztą były z nimi jeszcze poważniejsze kłopoty, natury wojskowo-politycznej. Dochodziły bowiem alarmujące meldunki o zachowaniu się Polaków, spowodowane chyba przede wszystkim podejrzliwością wobec wszystkiego co polskie. Profesor gimnazjalny, dr Tröger, donosił np. 5 sierpnia 1914 komendanturze kłodzkiej: „Wczoraj przyjechała z Polanicy do Wrocławia dama cierpiąca na serce. Opowiadała ona znajomym o zachowaniu się rosyjskich kuracjuszy, którzy mają czelność na niemieckiej ziemi ubliżać i grozić Niemcom. Niektóre pensjonaty są nimi szczególnie zapełnione”. Dalej profesor skarżył się, że zaalarmowany w tej sprawie przedstawiciel zarządu uzdrowiska powiedział, iż oni muszą się dobrze obchodzić z kuracjuszami przywożącymi do Niemiec tyle pieniędzy. Donos kończył się wnioskiem o ścisłe inwigilowanie kuracjuszy, „niech będą Słowianami, czy Żydami”, żeby im utrudnić szpiegostwo przeciwko Rzeszy!

Podobną denuncjację wystosował do ministerstwa wojny 9 sierpnia niejaki O. Wernecke z Berlina. Także nazywając polskich kuracjuszy Rosjanami pisał: „Duszniki na Śląsku, to w połowie miasto, w połowie uzdrowisko, gdzie zwykle przebywa, wedle listy gości, trzy czwarte kuracjuszy z Rosji: Warszawa, Łódź, Kalisz itd”. Autorem innego donosu na Polaków, pisanego 15 sierpnia 1914, był C. Heese z Wrocławia, utrzymujący, że „owi zagraniczni kuracjusze stanowią obecnie niebezpieczeństwo dla Rzeszy niemieckiej”.

Mamy jeszcze jeden dokument wyjaśniający pochodzenie kuracjuszy „rosyjskich” oraz ilustrujący zastosowane wobec nich szykany. Po pierwszym tygodniu energicznie prowadzonej akcji wysiedleńczej starosta z Bystrzycy Kłodzkiej (fragment dokumentu cytowałem już w rozdziale o Łądku) pisał do przewodniczącego rejencji 12 sierpnia 1914: „W Łądku-Zdroju przebywa obecnie 29 mężczyzn i 66 kobiet pochodzących z Krakowa, Sosnowca, Warszawy i Łodzi. Zarządziłem, żeby owi ludzie przebywali w określonych domach i wychodzili z nich tylko w godzinach od 8 do 12 i od 2 do 7 [...] W Długopolu-Zdroju przebywa jeszcze 2 mężczyzn i 10 kobiet z Łodzi, mieszkają oni w pensjonacie «Fortuna» i w Domu Zdrojowym, wychodne mają wyłącznie od godziny 8 do 12 i od 2 do 7 jedynie na tarasie domu zdrojowego”. Podobne szykany wobec polskich kuracjuszy zastosowano wtenczas również w Polanicy, w Kudowie i Dusznikach.

Niemal w tym samym czasie, bo dnia 14 sierpnia roku 1914, w kurortach ziemi kłodzkiej przebywała jeszcze następująca liczba Polaków i nielicznych Rosjan (bez przybyszy z Galicji, których jako obywateli Austro-Węgier traktowano niby sprzymierzeńców): w Polanicy 314 kobiet i dzieci, 34 starszych mężczyzn, 28 mężczyzn w wieku poborowym; w Dusznikach — 290 kobiet i dzieci, 41 starszych mężczyzn, 45 w wieku poborowym; w Kudowie — 501 kobiet i dzieci, 41 starszych mężczyzn, 45 w wieku poborowym. Jak wynika z tych liczb trzy czwarte polskich kuracjuszy spod zaboru rosyjskiego stanowiły kobiety. Liczba przybyszy z Polski w tym czasie szybko topniała, ponieważ niektóre banki ponownie przyjmowały rosyjskie pieniądze, poza tym niektórym przychodziły w sukurs różne stowarzyszenia pomocy i inne organizacje. Tak więc wyjeżdżano do znajomych i krewnych w głąb Niemiec, udawano się przez kraje neutralne do okręgów zajętych przez Rosjan, wracano do domów na terenach zdobytych przez wojska niemieckie.

Po wielu konsultacjach na wysokich szczeblach postanowiono jednak wprowadzić pewien porządek do tej improwizowanej, często przypadkowej, indywidualnej akcji wyjazdowej: zdolnych do służby wojskowej miano odizolować w specjalnych obozach, natomiast kobiety i dzieci w miarę możliwości wysyłać za linię frontową. Przewidywano organizowanie transportów wprost przez front, naokoło przez Szwecję, i jeszcze innymi drogami. To poważnie zaniepokoiło kuracjuszy z ziem polskich, toteż pewna ich grupa wystosowała następujące pismo do przewodniczącego rejencji wrocławskiej:

„Jak Jęgo Ekscelencji wiadomo, uzdrowiska śląskie są corocznie odwiedzane przez tysiące gości rosyjsko-pol-

skich, poszukujących zdrowia i wypoczynku. Duża sława tych uzdrowisk i wiara w gościnne przyjęcie w państwie niemieckim powiększają tę liczbę z roku na rok. Niespodziewany wybuch wojny zaskoczył ich i uczynił ich los niepewnym i niewiadomym. Tak więc przedkładamy Jego Ekscelencji prośbę o umożliwienie nam niewinnym i przerażonym możliwie swobodny wyjazd, bez przymusu i bezwzględności, jeżeli ktoś wyjechać chce i może. Natomiast chorzy i posiadający wystarczające środki pieniężne, proszą o zezwolenie na dalsze korzystanie z kąpieli leczniczych. Gościom pochodzącym z miejscowości ogarniętych wojną prosimy łaskawie zezwolić na wyjazd do krajów neutralnych. Bo przymusowe odtransportowanie wszystkich byłoby dla wielu z nas niewymowną krzywdą, gdyż są wśród nas chorzy na gruźlicę, serce i nerki oraz kobiety w ciąży”.

W ciągu czterech dni, od 15 do 18 sierpnia roku 1914, akcja wyjazdowa musiała być szczególnie intensywna, ponieważ po tym terminie w powiecie kłodzkim notowano już tylko 367 kuracjuszy z głębi Polski. Spośród nich 20 chciało wyjechać przez Szwecję do Rosji, 47 pragnęło pozostać w uzdrowiskach, 91 zamierzało wyjechać do innych miejscowości w Niemczech, 209 chciało się udać na tereny polskie zajęte przez wojska niemieckie. 19 sierpnia w kąpieliskach byli już tylko ci, którzy tam zamierzali przeczekać najgorsze. Sporządzono ich wykaz: w Kudowie pozostały cztery rodziny ze Zgierza, trzy z Białegostoku, trzy z Warszawy, dwie z Łodzi, po jednej z Tomaszowa, Częstochowy, Petersburga i Moskwy (sławny śpiewak operowy Mikołaj Pawłow z żoną i dziećmi); w Dusznikach przebywały już tylko cztery rodziny z Łodzi; w Polanicy mieszkały trzy rodziny z Kalisza, dwie z Rygi, po jednej z Warszawy i Łodzi. W Polanicy przetrzymywali wtenczas Niemcy na siłę znanego polskiego pastora ewangelickiego Edwarda Wendego wraz z żoną i dziećmi. Nawet starania wysokich władz kościelnych długo nic nie mogły pomóc. Niemcom po prostu bardzo zależało na tym, żeby polska gmina ewangelicka w Kaliszu jak najdłużej pozbawiona była swego przywódcy. Po okrutnym zbombardowaniu miasta obawiali się chyba organizowania przez niego antyniemieckiej akcji propagandowej.

W miarę trwania wojny atmosfera wokół polskich kuracjuszy stawała się coraz bardziej nieprzychylna. Rychło wynajdywano wśród nich ludzi podejrzanych politycznie. Naczelnik urzędu gminy polanickiej otrzymał np. 14 sierpnia 1914 następujący telefonogram:

„Z polecenia pana przewodniczącego okręgu rejencyjnego należy dokładnie, ale dyskretnie, śledzić dyrektora gazowni Świerczewskiego z Łodzi. Jego ewentualny wyjazd należy natychmiast zameldować telefonicznie”. W Kudowie aresztowano nawet dwie podejrzane Polki i postawiono 21 sierpnia do dyspozycji sądu wojennego w Kłodzku, ponieważ „wyrażały się, iż bardzo dobrze się stało, że Japonia jest obecnie przeciwko Niemcom, bo teraz cesarzowi będzie kiepsko szło”. O losach tych ludzi nic nie wiadomo. Dokumenty o Polakach w uzdrowiskach kłodzkich nie wychodzą poza rok 1914. Ostatni przybysze z Polski wyjechali stąd prawdopodobnie pod koniec tego roku albo w następnym, gdy front przesunął się na wschód lub staraniem różnych organizacji do Niemiec albo krajów neutralnych.

NADZIEJE BLIŻSZYCH KONTAKTÓW Z POLSKĄ Lata pierwszej wojny światowej i powstała po niej granica polsko-niemiecka nie odgrodziły Dolnego Śląska od polskich kuracjuszy, o których uzdrowiska śląskie zaczęły wprost zabiegać. W publicystyce od czasu do czasu nawoływano do bliższych kontaktów z Polską, domagano się ułatwień komunikacyjnych, celnych i dewizowych. Na przykład w czasopiśmie zdrojowym tak pisano w roku 1928:

„Wymagające szczególnego zainteresowania uzdrowiska śląskie z nadzieją oczekują niemiecko-polskich rokowań gospodarczych. Można się spodziewać, że w zespole zagadnień i spraw, nad którymi trzeba pertraktować, mieści się także sprawa ułatwienia ruchu granicznego i usunięcia długoletniej blokady dla ruchu turystycznego z Polski. Należy się powołać na stosunki istniejące przed wojną, kiedy w uzdrowiskach śląskich notowano znaczny

napływ polskich gości [...] i należy uznać, że przywrócenie normalnych stosunków z polskim sąsiadem ma ogromne znaczenie”⁹.

Frekwencja Polaków u polanickich wód nigdy już nie osiągnęła stanu sprzed pierwszej wojny światowej, ale rokrocznie przyjeżdżało jednak tylu rodaków, że do lat trzydziestych mecenasowa Gładyszowa z Szamotuł prowadziła dla nich pensjonat z polską kuchnią i obsługą mówiącą po polsku, który tak reklamowała we wspomnianym prospekcie *Altheide. Wody kuracyjne* [...]: „»Willa Charlotte« bezpośrednio przy kurhauzie i łazienkach, dom spokojny z pięknym widokiem, w pobliżu lasu, poleca wygodnie urządzone pokoje z balkonami po cenach umiarkowanych. Stołowanie w domu, światło elektryczne, wodociąg. Mówi się po niemiecku, po polsku i po francusku”.*

Jak bardzo uzdrowiskom śląskim zależało na polskiej klienteli, ilustruje interesujący prospekt w języku polskim, napisany w przychylnym tonie, nawiązujący do tradycyjnych związków Śląska z sąsiednimi dzielnicami Polski, postulujący przyjazną współpracę śląsko-polską. Starannie wydana broszura pt. *Kąpiele i sanatoria Śląska* ma 31 stron, panoramiczną mapę Sudetów, a jej autorem był dr Lachmann z Łądka-Zdroju. Roku wydania wprawdzie nie podano, ale ukazała się prawdopodobnie na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych. Wynotujemy tu tylko pewne interesujące myśli ze wstępu tego wydawnictwa:

„Ścisłe stosunki kulturalne stałe istniały pomiędzy Śląskiem a jego wschodnimi sąsiednimi krajami. Wytworzone wskutek wydarzeń wojennych stosunki polityczne [chodzi o wojnę 1914—1918 i powstanie Polski] w znacznej mierze wpłynęły ujemnie na te ukształtowania się kraju. Ale wciąż na nowo powstawała konieczność zgodnej współpracy oraz uwydatniała się wzajemna zależność ludności, zamieszkującej jedną jednostkę gospodarczą i terytorialną, a podzielonej jeno granicą polityczną. Najbliższa przyszłość niechybnie ujawni, że wspólna praca przewyciężyć musi rozbieżności narodowościowe i polityczne; okres zaś przejściowy niesnasek i starć przejdzie do przeszłości, jako ciężki sen, po którym nastąpi radosne przebudzenie”¹⁰.

Prospekt *Kąpiele i sanatoria Śląska* jest ostatnim polskim opisem Polanicy i pozostałych uzdrowisk dolnośląskich sprzed ich powrotu do Polski. Jak trafnie, choć mimowolnie, przewidywał autor broszury, już kilkanaście lat później nastąpiło połączenie „jednej jednostki gospodarczej i terytorialnej”.

* Właścicielką polanickiej „Willi Karolina” była wdowa po mecenasie Piotrze Gładyszu, członku Towarzystwa Literacko-Słowiańskiego we Wrocławiu w latach 1875—1876, który w semestrze letnim 1876 wygłosił w sekcji prawniczej odczyt „O zaręczeniu”.

8

*Nieśmiała
najada
Czarkowa*



P

ołożone w pobliżu Pszczyzny wieś i folwark Czarków, należały niegdyś do dóbr Księstwa Pszczyńskiego. Prawdopodobnie już pod koniec XVIII stulecia używano tamtejszych wód mineralnych z trzech źródeł żelazistych. Według zaginionego rachunku w roku 1796 budynek kąpieliska czar-

kowskiego miał być opalany węglem¹. Czarków byłby zatem jednym z pionierów w korzystaniu z górnośląskiego węgla kamiennego. Wieś była niewielka, w 1764 roku mieszkało w niej 179 ludzi, zatem na początku XIX wieku może około 200. W roku 1830 stało tam 39 domów i żyło 234 mieszkańców, w 1845 notowano młyn wodny i 38 domów, w których zamieszkiwało 402 ludzi. W tym czasie nie było tam ani szkoły, ani kościoła.

Przyczyną powstania uzdrowiska w Czarkowie były prawdopodobnie względy wznioste i pospolite: moda, filantropia, zazdrość i praktyczność. Intensywny rozwój balneologii na przełomie XVIII i XIX stulecia spowodował eksploatację już znanych źródeł mineralnych, do tej pory nie wykorzystywanych, oraz poszukiwanie nowych źródeł leczniczych. Przedsiębiorstwa kąpieliskowe uruchamiane na ogół przez wielkich właścicieli ziemskich przynosiły wcale dobre dochody. Mogli Schaffgotschowie posiadać Cieplice i Świeradów, mogli Götzenowie mieć Kudowę, mogli Hochbergowie rozbudowywać Szczawno, mogli też Anhaltowie łożyć na Czarków. Wzięte uzdrowisko nie tylko dawało zysk, lecz również przydawało splendoru, bo zapewniało przyjazdy znakomitych gości: artystów, uczonych, arystokracji, a nawet głów koronowanych. Któż mógł przewidzieć, iż Czarków tych nadziei nie spełni?

Istotnie wygląda na to, że już w ostatnich latach XVIII wieku korzystano w Czarkowie ze źródeł żelazistych. Liczba osób przybywających latem na leczenie musiała się z roku na rok tak dalece powiększać, iż na samym początku XIX stulecia postanowiono wodolecznictwo czarkowskie ująć w jakieś ramy organizacyjne: urządzono łazienki z wannami, zaangażowano kąpielowego, ustalono cennik (może zresztą wprowadzono to znacznie wcześniej!), ale co najważniejsze dla nas — założono dokumentację uzdrowiska pt. „Obliczenie pieniężnych wpływów i wydatków w czarkowskim zakładzie kąpielowym 1801/1802”².

Na początku uzdrowisko prosperowało bardzo, bardzo skromnie, bowiem przychody od kuracjuszy w owym sezonie za zabiegi balneologiczne w miesiącach czerwiec — wrzesień wyniosły 83 talary 27 groszy srebrnych. Połowę rozchodów pochłonęły pobory dwóch! pracowników obsługi kurortu. Kąpielowy Pohle otrzymał 20 talarów 60 groszy, „człowiek od pompowania wody” dostał 7 talarów, zaś drugą połowę rozchodów podzielili się krawiec, stolarz, miotlarz, szewc, kotlarz i inni. Razem wydano 54 talary. Dochód podliczony w październiku wyniósł zatem 29 talarów 27 groszy srebrnych. Tak, ale za samo „zrównanie terenu i założenie parku” zapłacono owego roku ponad 59 talarów, czyli więcej niż cały dochód. Zresztą wcale nań nie liczone, wiosną 1802 roku zanotowano w aktach: „Pozostaje zaliczki 358 t. 8 gr. sr. 1 fenig”. Tyle pozostało z sumy, którą książę pszczyński przeznaczył przed sezonem 1801 na luksus posiadania własnego kurortu.

LEGALIZACJA I ROZBUDOWA Omówiony bilans odnosi się do ostatniego „dzikiego” sezonu kąpielowego w uzdrowisku czarkowskim. Kuracjusze kolejnego sezonu będą się już moczyli w wannach i popijali z kubków w majestacie prawa pruskiego. Interes kąpielowy mimo wszystko wydawał się chyba rozwijać tak dalece pomyślnie, takie rokował nadzieje na przyszłość, iż pomyślano o oficjalnym zarejestrowaniu uzdrowiska. Aż dziwne, że w państwie pruskim do tej pory to nie było konieczne. Może dotychczasowi kuracjusze byli przede wszystkim pracownikami różnych agend komory książęcej, natomiast teraz nastawiono się na obcych, na gości spoza księstwa, może nawet z dalekich stron.

Po zakończeniu omówionego sezonu, pod koniec 1801 roku, książę Fryderyk F. Anhalt, właściciel Czarkowa

w latach 1797—1816, wszczął starania o zalegalizowanie przedsięwzięcia kąpieliskowego. Jego prośba do króla pruskiego o zgodę na założenie w Czarkowie zakładu wodoleczniczego trafiła wkrótce do właściwego urzędu. Wedle dokumentów „Akta dotyczące założenia zakładu kąpielowego w Czarkowie. 1801”³ dnia 4 stycznia 1802 roku wrocławska Kamera Wojenna i Dóbr Skarbowych zleciła fizykowi powiatowemu w Pszczynie, doktorowi Kayse-litzowi, chemiczne zbadanie wód ze „źródła mineralnego odkrytego na terytorium Czarkowa”. Wyników tych badań nie ma wśród dokumentów, ale znajdują się tam sygnowane przez miejscowego aptekarza, doktora Zellnera, analizy wód przeprowadzone wcześniej na zlecenie księcia i dołączone do wniosku w sprawie zarejestrowania uzdrowiska. Aptekarz zbadał z pozytywnym skutkiem wody lecznicze z czterech źródeł kąpielowych i pitnych: źródła kąpielowego i pitnego „Pod Pucharem”, źródła pitnego „Augusta”, źródła kąpielowego „Pod Pierścieniem” i źródła pitnego „Głodowe”. Stwierdził występowanie w nich kwasu humusowego, soli żelazowej tego kwasu, tlenku żelazowego, węglanu żelazowego, tlenku manganu i krzemionki.

Wyniki badań pszczyńskiego fizyka były widocznie tak przekonujące, że władze się nie bawiły w zbędne ceregiele biurokratyczne. 27 kwietnia 1802 roku kamera „na życzenie tamtejszego lekarza i publiczności” wydała koncesję (kosztowała ona księcia 5 talarów w złocie) na założenie w Czarkowie zakładu kąpielowego „przy istniejących tam już od wielu lat źródłach mineralnych używanych do kąpeli, przynoszących w licznych chorobach duże korzyści”. I tak do renomowanych zdrojowisk śląskich oficjalnie dołączył skromny kurort położony w cieniu Pszczyny. Pierwszym lekarzem zdrojowiska książę mianował doktora Pfaffa, który ordynował w Czarkowie do około 1815 roku.

Po urzędowym zatwierdzeniu przystąpiono do rozbudowy uzdrowiska (bowiem przyjmujemy, iż jego pierwsze urządzenia powstały już pod koniec XVIII wieku). Pod zabudowę kurortu przeznaczono w Czarkowie teren położony pomiędzy Stawem Owieczka (Der Teich Owiećka), a Stawem Młyńskim, gdzie znajdowały się przebadane źródła leczniczej wody. Według planów książęcego architekta kompleks uzdrowiskowy składał się z następujących budynków rozlokowanych wokół prostokątnego zadrzewionego trawnika: dwóch łaźni dla kuracjuszy, pensjonatu dla gości, salonu bilardowego, łaźni dla ubogich i innej łaźni. Naprzeciw uzdrowiska za dużym podwórzem mieścił się folwark, a w nim obora, stodoła, wozownia, stajnia dla koni osób przyjezdnych, dom dla służby, spichlerz, lo-downia i kłęgielnia⁴.

Nadzieje rozwoju kurortu były tak wielkie, że na początku XIX wieku otrzymał Czarków herb własny umieszczony na pieczęci gminy. Przedstawiał on nagiego kuracjusza w wannie. Od drugiej połowy stulecia nie używano już pieczęci z naguskim. Dopiero po odzyskaniu przez Polskę niepodległości gmina nawiązała do dawnej chwały wsi i do gminnej pieczęci powróciło stare godło z kąpiącym się w wannie kuracjuszem.

PROPAGOWANIE OBYCZAJNOŚCI I SIELSKOŚCI W ukazującym się w Pszczynie tygodniku „Der Beobachter an der Weichsel” („Obserwator Nad-wiślański”) wiosną roku 1806 opisano początki uzdrowiska, jego warunki bytowo-lecznicze oraz osobliwsze zalety. Zdaniem autora przedsezonowej reklamy bardzo długo nie doceniano miejscowych źródeł mineralnych i robiono kosztowne wojaże do dalekich kurortów. Tylko garstka mieszkańców Pszczyny używała czarkowskich wód, leczyła się, a nawet dochodziła do całkowitego zdrowia. Wreszcie zwrócił na to uwagę książę pszczyński, kazał pobudować kilka budynków, odpowiednio ująć źródła, zainstalować wanny, postawić dom gościnny z bawialnią i „w ogóle uczynił wszystko, czego można było oczekiwać w tych warunkach”.

Przewaga Czarkowa nad innymi zdrojowiskami miała przede wszystkim polegać na nieobecności w nim „zła napotykanego w powszechnie odwiedzanych kurortach”, ponieważ nie marnuje się tu zdrowia ani rozpustnymi tańcami, ani nocnym hazardem, nie ogląda się takich tańców jak gawot albo shawl, tylko niekiedy skoczny taniec

rozwesela młodzież. Te zalety wpłynęły na zwiększoną frekwencję gości. Wtenczas pobudowano nowe obiekty, wprowadzono ulepszenia, przyjęto nowego oberżystę, ale najważniejsze było to, że skuteczne działanie wód czarkowskich w chorobach rozniosło się po świecie. „I wreszcie nieśmiała najada [nimfa wodna] z Czarkowa wstąpiła w szeregi jej sławnych ubóstwianych sióstr”, chwalił się pszczyńnianin.

Obecnie w uzdrowisku — informował dalej — jest dwadzieścia mieszkań w trzech budynkach, każdy pokój ma osobny gabinet z wanną, gdzie wedle życzenia kurkiem reguluje się ciepłą i zimną wodę. Pokoje są umeblowane skromnie, ale należycie. Kto nie jest na własnym wikcie może sobie sprowadzać jedzenie po różnych cenach od oberżysty albo mieć table d'hôte [posiłki w gospodzie]*. Ceny w porównaniu do innych miejscowości są bardzo niskie. Pokój i dwie kąpiele dziennie kosztują tygodniowo dwa talary. Poza tym: „Nie ma tu żadnych uciążliwych wydatków, nikt nie trąbi z wieży, nie jest się nagabywanym przez chmarę natrętnych żebraków, nie ma nęcących straganów kupieckich i sklepów z artykułami zbytku. Jeśli ktoś pragnie przyjaciółom i znajomym przywieźć prezent z okazji pomyślnego powrotu, może kupić bardzo ładne i tanie wyroby szklane z księżęcej huty szkła w Wesołej”.

Komu na sercu leży zdrowie, odpoczynek na łonie natury, spokojny pobyt wśród przyjaznych ludzi, ten niech się odda w opiekę najadzie z Czarkowa. „Kto jednak pragnie głośnych Assembléu [balów], czeskich i saskich salonów, tracenie złota przy faraonie [gra w karty], Marchandes de Modes [salonów mody], wystawnych uczt, dusznych teatrów — gdzie dziś idzie »Prezent Noworoczny«, a jutro »Maria Stuart« — małostkowych intryg i miłostek, wykwinnych soupés [wieczery], kto chce pokazać swoje wspaniałe ekwipaże, orderzy, urodę, stroje i wszystko to, co dla niego najważniejsze, dla tego nie jest Czarków”, dowodził purytański żurnalista.

Lecz komu wystarczy sielska wioska, kto od wyszminkowanych twarzy i dusznego gorąca sal balowych woli szemrzące strumyki i cień lasu, „komu proste: »dobry dzień« [po polsku!] jest miłsze niż: padam do nóg”, ten pojedzie do Czarkowa. Tam pobliska bażanciarnia zachęca do interesujących spacerów, tam oglądać można grzbiet Sudetów, a „w oddali wznoszą się niebieskie łby Karpat” [Beskidy]. W samym zdrojowisku do spacerów zachęcają alejki, stawy z łabędziami, „zrywające się krzykliwie spod nóg bażanty, skarżące się słodkimi tony słowiki”. Poza tym nad całą okolicą panuje spokój i cisza. Sąsiednia Pszczyzna należy do najprzyjemniejszych miast na Górnym Śląsku, gdzie stosowną rozrywkę zapewnia czytelnia zaopatrzona w książki i czasopisma. Atrakcją są wyjazdy do Białej, Bielska i Strumienia, etc. etc.⁵.

Na początku sezonu 1807 w pszczyńskim tygodniku ponownie zachęcano do pobytu w uzdrowisku. Do poprzednich argumentów, przemawiających za wyborem tego kurortu, dodano nowe, wynikające z trwającej właśnie wojny francusko-pruskiej: „W obecnym czasie, gdy tylko nieliczne okolice Śląska mają to szczęście cieszyć się niezmaconym spokojem, nie zakłócanym wydarzeniami wojennymi, nasz kochany i przyjazny Czarków zasługuje na specjalne wyróżnienie. [...] blisko granicy austriackiej, jego położenie nie nastrocza obaw o przemarsze i ofiarowuje odwiedzającym go serdeczny, spokojny, bezpieczny pobyt”⁶.

Mamy nawet interesujące wiadomości o życiu obyczajowym i rozrywkach młodego uzdrowiska. Wedle zapisków Ludwika księcia Anhalt — późniejszego księcia pszczyńskiego w latach 1830—1841 — zamieszczonych w jego dzienniku pod rokiem 1806, życie towarzyskie w Czarkowie było urozmaicone, gospodarze dwoili się i troili, aby w kurorcie zabić nudę, żeby nuda nie zabiła kurortu. O rozrywki gości dbano nie mniej niż o zdrowie. Książę notował w dzienniku:

„Dęta muzyka w Czarkowie. Było wielu ludzi, potem tańczono”; „Po południu pojechaliśmy do Czarkowa, gdzie były tańce i sztuczne ognie”. Kiedy indziej zapisał, że w miejscowej kręgielni pchano kręgle, urządzano przyjęcia i tańce w bażanciarni lub w łazienkach. Najczęstszymi rozrywkami owego sezonu były tańce lub ciuciubabka,

* W latach 1811—1818 miejscową gospodę dzierżał Goldammer, od roku 1826 był dworski kucharz Erm.

która wówczas miała rangę eleganckiej i taktownej zabawy dla dzieci, młodzieży i dorosłych, od kmiecia do księcia krwi. I jeszcze taki obrazek z życia pacjentów zanotowany w dzienniku 26 maja 1806 roku:

„Po południu o pół do trzeciej pojechałem do Czarkowa, gdzie Wawrzyniec urządził piknik [...] W towarzystwie byli też Żydzi. O godzinie piątej rozpoczęły się tańce. Zagraniczne Żydówki znakomicie tańczyły lodoiskę. Około dziesiątej wieczera, potem znowu dzielnie tańczono do dwunastej. Było bardzo wesoło i dopiero około drugiej byłem w domu”⁷.

KLIENNELA KĄPIELISKA Wspomnianego w relacji księcia Ludwika tańca „lodoiska” nie rejestrują słowniki ani encyklopedie. Z dużym mozołem udało się ustalić o jaki taniec tu chodzi. Otóż około 1778 roku ukazała się w Paryżu anonimowa książka pt. *Lodoiska, ou les Tartares. Histoire polonaise (Lodoiska czyli Tatarka. Historia polska)* z ryciną przedstawiającą płonący zamek a pod nim żołnierza w czapce kozackiej. W 1791 Luigi Cherubini skomponował operę do libretta Klaudiusza F.F. Loraux’a *Lodoiska. Comédie héroïque eu trois actes*. Sztukę Loraux’a przełożył na język polski Wojciech Bogusławski (*Lodoiska. Komedia heroiczna w trzech aktach*). W latach 1792 i 1797 ukazały się w Paryżu i w Hamburgu sztuki De Jaure’a (J.Cl. Bedeno) z muzyką M. Kreutzera *Lodoiska, Comédie eu trois actes*, zaś w 1798 *Lodoiska ou les Tartares*. Z kolei w 1794 wydrukowano w Londynie *Songs in Lodoiska (romance)*. *Music from Cherubini*. Wymienioną operę Cherubinię często grano na przełomie XVIII i XIX wieku. W Czarkowie „zagraniczne Żydówki”, bez wątpienia Polki, bo tam tylko one pochodziły „z zagranicy”, prezentowały zapewne tańce z modnej opery.

Przed sezonem kuracyjnym 1809 uzdrowisko czarkowskie wzbogaciło się o nowy obiekt, którego dzieje są dość symptomatyczne dla polityki gospodarczej pszczyńskiej kamery książęcej.

W ramach intensywnego uprzemysłowiania swoich dóbr książęta pszczyńscy w roku 1805 zorganizowali w Czarkowie manufakturę wytwarzającą łyżki. Myśl istotnie była przednia, jednakże wykonanie na miarę miejscowych możliwości. Sprowadzony bodaj z głębi Niemiec „fabrykant” o nazwisku Hunger zręcznie zorganizował skromną fabryczkę. Wszystko wskazywało na szybki sukces i zysk: miejscowa siła robocza była bardzo tania, blachę do wyrobu łyżek sprowadzano niejako darmo z książęcej huty w Paprocanach. Żelazne „stojadła” transportowano w beczkach do Raciborza, skąd Odrą oraz innymi drogami wodnymi docierały do kupców we Wrocławiu, Berlinie i Gdańsku. Jednakże po trzech latach działalności manufaktura zaprzestała produkcji i w roku 1808 zamknięto ją z powodu kiepskiej jakości łyżek, i nieopłacalności przedsięwzięcia. Prawdopodobnie pan (nomen omen) Hunger (Głód) nic nie stracił na tym interesie. Murowany budynek manufakturowy zamieniono teraz na Dom Zdrojowy nowego kurortu o dużych nadziejach na przyszłość.

Pośród dokumentów administracji uzdrowiska czarkowskiego zachowało się niewiele akt, lecz wszystkie są niezmiernie interesujące np. *Frekwencja kąpieliska Czarków (1822—1848)*, *Kąpielisko Czarków (1827—1829)*, *Inwentarz Zakładu Kąpielowego Czarków (1838)*. Na Górnym Śląsku nie ma zdrojowiska o tak dobrze zachowanej dokumentacji. Z wyżej wymienionych najciekawszy jest pierwszy poszyt, charakteryzujący sezony kąpielowe w najlepszych latach zdrojowiska. Pierwszy jego okres działalności wydaje się dość anemiczny, skoro rzetelne spisy kuracjuszy wprowadzono zdaje się dopiero w 1822 roku. Wykazy rejestrowały nazwiska, zawody lub stanowiska, datę przyjazdu, miejscowość pochodzenia oraz datę odjazdu. Pod koniec lat trzydziestych (oczywiście XIX wieku) notowano także uwagi o chorobach i metodach leczenia.

Z wielu danych o czasie sezonu leczniczego oraz o liczbie kuracjuszy w najmniejszym wówczas uzdrowisku śląskim wybierzemy tylko lata o największej frekwencji (ludzi ubogich oraz dzieci nie uwzględniamy): rok 1822 — 23 osoby (pierwsza przybyła 24 czerwca, ostatnia wyjechała 21 sierpnia); rok 1823 — 35 osób (12 czerwca — 2 września); rok 1826 — 33 osoby (17 czerwca — 20 września); rok 1827 — 32 osoby (26 czerwca — 3 września);

rok 1828 — 21 osób (14 czerwca — 15 września); rok 1830 — 24 osoby (1 czerwca — 2 września); rok 1832 — 21 osób (9 czerwca — 4 września); rok 1840 — 44 osoby (1 czerwca — 5 października); rok 1841 — 28 osób (1 czerwca — 13 września). W owym czasie pobyty kuracjuszy w Czarkowie trwały na ogół od dwóch do trzech tygodni.

Były też takie lata, kiedy do uzdrowiska przyjeżdżało zaledwie kilka osób, ba, nawet po jednej, np. w 1835 i 1836 jedna, w 1845 trzy, w 1829 pięć, w 1847 — siedem. Średnia liczba pacjentów w ciągu dwudziestu pięciu sezonów w latach 1822—1848 (w dwóch latach nie prowadzono statystyki) wyniosła 17 osób. Przy takiej frekwencji zakład kąpielowy w Czarkowie nie mógł przynosić dochodu. Czyżby więc był wyłącznie zrodzonym z ówczesnej mody kaprysem księcia pszczyńskiego? Pewne fakty świadczą, że nie tylko tym, przypatrzmy się bowiem klienteli uzdrowiska.

Jej pochodzenie wyjaśni nam chyba zagadkę ponad półwiecznego prosperowania anemicznego zakładu kąpielowego. Znowu wybieramy kilka charakterystycznych pod tym względem lat: rok 1822 — 23 osoby (z Pszczyny 13, z Gliwic 3, z Poznania 2, reszta z różnych miejscowości śląskich i galicyjskich); rok 1828 — 21 osób (z Pszczyny 13); rok 1830 — 24 osoby (z Pszczyny 20); rok 1838 — 17 osób (z Pszczyny 16); w latach 1834, 1837, 1844 i 1845 wszyscy kuracjusze pochodzili z Pszczyny! Pacjenci stamtąd byli przeważnie pracownikami komory książęcej. Sam książę i jego rodzina często gościli w uzdrowisku, gdzie mieli nawet stałe mieszkanie. Można zatem przyjąć, iż książę pszczyński traktował kąpielisko przede wszystkim, jako swego rodzaju otwarty ośrodek lecznictwa i wypoczynku dla swoich pracowników oraz ich rodzin. Toteż utrzymywało się ono przy życiu przez cały czas wyłącznie dzięki jego dotacjom.

Bardzo rzadko przyjeżdżano do Czarkowa spoza Górnego Śląska. Niekiedy przybywano z Wielkopolski, nieraz z Galicji, kiedyś z Czech. Uzdrowisko odwiedzały na ogół średnie warstwy: inteligencja, kupcy, oficerowie średnich i niższych rang z pobliskich miast garnizonowych. Tylko w roku 1825 wśród gości byli rotmistrzowie Lupiński, Żeromski i Raczek, porucznicy Karwat i Sarganek, którzy potem byli częstymi przybyszami. Kilka razy kurował się podpułkownik Wostrowski z Rybnika, autor ciekawej relacji o powstaniu chłopskim na Górnym Śląsku na początku XIX wieku⁵.

TANIO I SKROMNIE Długoletni lekarz uzdrowiska, doktor Wolter — książęcy radca dworu i lekarz nadworny księcia pszczyńskiego — w opublikowanym przed sezonem kuracyjnym roku 1827 w „Schlesische Provinzialblaetter” komunikacie pt. *Zakład zdrojowy i kąpielowy w Czarkowie koło Pszczyny*, informował ewentualną przyszłą klientelę, że leczy przede wszystkim choroby reumatyczno-artretyczne, ale również mnóstwo innych, łącznie z hipochondrią, histerią oraz „wadami organów reprodukcyjnych”. Do lecznictwa zresztą jeszcze powrócimy. Chełpił się także nowymi inwestycjami.

W roku 1826 wreszcie obudowano i udostępniono źródło żelaziste, które niegdyś księżna Augusta łaskawie zezwoliła ochrzcić swoim imieniem. Nowy źródło tryskał hojniej uzdrawiającą wodą niż dotychczas eksploatowany Źródło Głodowy, który swą nazwę prawdopodobnie zawdzięczał temu, iż woda z niego wzmagała apetyt. Ale jeszcze większą zaletą nowego źródła miało być zabezpieczenie go przed „zanieczyszczeniami powstającymi podczas czerpania wody przez tamtędy przechodzących wieśniaków”. Wiosną roku 1827 wokół Źródła Augusty urządzono mały gustowny park, zasadzono mnóstwo drzew i krzewów.

Doktor polecał Czarków jako miejscowość „oddaloną od wichrów i zgiełku życia”, gdzie na łonie natury można odpocząć w małym, lecz za to zażyłym towarzystwie. Pobliskie miasteczko Pszczyna, położone wśród pięknej okolicy „ze wzniosłym widokiem na majestatyczne góry”, dawało rzekomo wielorakie możliwości odprężenia się, zapomnienia o dolegliwościach ciała i duszy. Kuracjusze zdrojowiska znajdowali okazje do rozradającego tańca i innych rozrywek, tudzież obficie zaopatrzoną spiżarnię i jadłodajnię ze smacznym i zdrowym jedzeniem.

Na koniec medyk, wcale nie przesadzając, zachwalał Czarków jako najtańsze uzdrowisko, na dowód czego podał taki cennik:

- urządzony i umeblowany pokój [oprócz betów i pościeli, które kuracjusze przywozili ze sobą] wraz z jedną kąpielą dziennie i drewnem do nagrzewania bielizny — tygodniowo 2 talary;
- kąpiel natryskowa — 2 i 1/2 grosza srebrnego;
- kąpielowemu za kąpiel — 1 grosz srebrny,
- natryskowemu albo natryskowej za kąpiel — 1/2 grosza;
- posługiwaczowi łaźniennemu przy odjeździe — dowolny datek⁹.

Poza lekarzem zdrojowym najważniejszą osobą w uzdrowisku był kąpielowy. On wedle poleceń dyrekcji przydzielał przybyszom pokoje oraz pobierał od nich tygodniowe opłaty za pobyt. Według ułożonej dlań instrukcji do jego obowiązków należało zachowywać się grzecznie i uprzejmie wobec kuracjuszy, utrzymywać w kurorcie porządek, dbać o czystość pokoi i wani, doglądać budynków, maszyn, pomp i kotłów, dbać o trawniki i kwietniki, utrzymywać właściwą temperaturę wody oraz zarządzać całym inwentarzem zdrojowiska¹⁰.

W owych latach uzdrowisko miało bardzo skromne wyposażenie i zamawiało niewielkie ilości nowych, nie wyszukanych sprzętów. Z zachowanego rachunku wiemy np., że w roku 1829 garncarz Nycz z Pszczyny wykonał dla zakładu kąpielowego w Czarkowie za sumę niecałych trzech talarów: 12 misek do mycia, 10 dzbanów do wody, 10 nocników i 3 kubły nocnikowe¹¹.

Do pewnego ożywienia działalności kąpieliska poprzez jego modernizację zabrano się w roku 1838. Wysłuzone przez trzydzieści lat wyposażenie odstawiono do lamusa, zakupiono nowe sprzęty i urządzenia. Następnie przeprowadzony spis ustalił, że odtąd w uzdrowisku do dyspozycji kuracjuszy było: 26 łóżek, 23 stoły, 20 komód, 41 foteli, 35 krzeseł, 33 wani kąpielowych, 7 stolców z drewnianymi kubłami, 18 ławek dwustronnych, 37 szklanek, 24 dzbanów ceramicznych, 28 mis ceramicznych, 27 nocników ceramicznych, 22 luster ściennych, 22 szufelek metalowych do pieców, 29 blaszanych lichtarzy, 21 nożyczek do obcinania knotów świec. Urządzono też skromną kaplicę. W zarezerwowanym dla księcia pszczyńskiego mieszkaniu był sekretarzyk, komoda, dwa stoły, 24 „ludowe krzesła góralskie” i trzy lustra. Spis inwentarza jest interesującym przyczynkiem do kultury materialnej skromnego uzdrowiska¹².

Wymienione meble i sprzęty zapełniały bodaj tylko trzy domy dla kuracjuszy. Wynika to z zachowanych rzutów poziomych budynków mieszkalnych uzdrowiska Czarków, sporządzonych już po likwidacji zakładu kąpielowego. Murowany pensjonat składał się oprócz sieni ze salonu, pięciu pokoi, ubikacji i trzypokojowego mieszkania z komorą (zapewne dla obsługi). Dwa pensjonaty były pobudowane z drewna. W pobliżu źródła „Pod Pierścieniem” stał dom „Złoty Pierścień”, w którym były trzy sienie, siedem pokoi i dwie ubikacje. Koło źródła „Pod Pucharem” był dom „Srebrny Puchar” a w nim trzy sienie, sześć pokoi i dwie kuchnie. Wygląda na to, że u szczytu swego powodzenia Czarków-Zdrój dysponował osiemnastoma jedno- lub dwuosobowymi pokojami dla kuracjuszy. Zgadzałoby się to nawet z ilością wyliczonych mebli i sprzętów. Inny inwentarz uzdrowiska z roku 1831 podaje zresztą podobne ilości łóżek, komód, itp.¹³.

TERAPIA DOKTORA WOLTERA Niewiele wiemy o samym leczeniu w kąpielisku czarkowskim.

Doktor Wolter tylko w jednym sezonie obszerniej opisał swoje czynności medyczne oraz ich skutki, mianowicie w roku 1826. Wówczas to wypełnił dokładnie w specjalnym wykazie trzy rubryki: choroba, metody kuracji, wyniki. Temat może być ciekawy nie tylko dla historyka balneologii:

„Choroby: Spośród kuracjuszy czarkowskich, którzy latem 1826 poddali się moim lekarskim zabiegom, następująca liczba pacjentów cierpiała na: artretyczne skłonności — 1, rozwinięty chroniczny artretyzm — 6, dolegli-

wości podbrzusza i hemoroidalne — 2, spazmatyczną astmę — 1, zakłócenie menstruacyjne — 1, leucorae [białączkę?] — 2, nerwobóle głowy — 3, skurcze żołądka i ogólne osłabienie nerwowe — 3, bóle i contractur [skrzywienie części ciała] po odniesionych ranach — 3, częściowe porażenie — 1, skorbut — 1.

Metody kuracji: Głównie zalecano odpowiednie używanie wody, po części do picia, po części do ciepłych kąpeli, zaś u dziewięciu kuracjuszy do natrysków. Tylko bardzo rzadko stosowano inne zabiegi.

Wyniki. Były we wszystkich przypadkach bardziej albo mniej pomyślne — niekiedy nawet doskonałe. Do tych należą: 1. całkowite wyleczenie ciężkiego porażenia artretycznego, przy czym natrysk okazał się nadzwyczaj skuteczny; 2. wyleczenie przypadku viseral — atrophie [?]; 3. wyleczenie skurczy żołądka; 4—6, leczeni pacjenci z nerwobólami głowy do dzisiejszego dnia są całkiem uwolnieni od cierpień [lekarz pisał uwagi 11 listopada]; 7. wykurowanie przypadku ogólnego osłabienia nerwowego¹⁴.

O doktorze Wolterze nic bliższego nie potrafimy powiedzieć oprócz tego, że mimo niemieckiego nazwiska władał na pewno językiem polskim. W ogóle lekarze zatrudnieni przez pszczyńską dyrekcję dóbr książęcych musieli mówić po polsku, bo tym językiem porozumiewała się przynajmniej większość ich pacjentów. Zachował się nawet list medyka Z. Hodanna z Wrocławia, w którym autor skarżył się, iż w roku 1842 nie został przyjęty na wakujące stanowisko lekarza w komorze książęcej, ponieważ „nie władam językiem polskim”¹⁵.

Z rozproszonych tu i ówdzie różnych zapisków doktora da się jeszcze zebrać trochę wiadomości o lecznictwie i pacjentach. W roku 1831 wprowadzono w Czarkowie kurację natryskową. Ordynowano przeważnie jedną kąpiel dziennie, rzadziej dwie. Nie wiemy jednak przez ile dni. W 1833 roku zdarzył się w Czarkowie zgon pacjenta. Przypadki śmierci były niemiłe widziane w uzdrowiskach, gdyż odstraszały gości. W latach 1832—1833 kąpielisko było pozbawione lekarza. W roku 1839, od 9 czerwca do 28 sierpnia, kuracuszom zaordynowano 530 kąpeli ciepłych w wannie i 38 kąpeli natryskowych. W 1848 na reumatyzm cierpiało 7 pacjentów, na artretyzm 8, na bóle [?] 2, na osłabienie 2, na menstruację [?] 2.

W papierach administracji uzdrowiska znajdujemy nawet interesujący przyczynek do życia politycznego. W roku 1832 spokój w Czarkowie zakłóciła wielka polityka. Na początku czerwca z Królewskiej Rejencji w Opolu nadeszło pismo w sprawie emigrantów po powstaniu listopadowym, „w związku z pobytem Polaków podczas tegorocznego lata w naszych kąpieliskach i zdrojowiskach”.

Polakom przybyłym do wód, np. z Francji i Saksonii, zezwalano zatrzymywać się w uzdrowiskach wyłącznie pod warunkiem posiadania pisemnego skierowania lekarskiego, stwierdzającego absolutną konieczność pobytu właśnie w danym kurorcie. W takich przypadkach polecano pobyt przyjeźdźcy ograniczyć do ściśle określonego czasu i bacznie go obserwować. Znanych działaczy powstańczych i emigracyjnych wolno było leczyć tylko za specjalnym zezwoleniem ministerstwa spraw wewnętrznych i policji. „Indywidualnie” bez takiego zezwolenia należało odstawić do miejscowości skąd one przybyły. Zarząd uzdrowiska zobowiązano do składania regularnych meldunków o przyjeździe nieznanych osób.

Na załączonym do pisma wykazie ujęto nazwiska 105 znanych władzom polskich działaczy niepodległościowych, na których w Czarkowie należało zwrócić specjalną uwagę. Byli wśród nich: Barzykowski, Chodźko, Godebski, Gurowski, Hube, Krępowiecki, Kołysko, Leleweł, Mochnacki, Morawski, Olizar, Platerowie, Pac, Sołtyk, Tyszkiewicz, Wielopolski, Zwierkowski, Zaleski¹⁶.

SEZON KURACYJNY ANNO 1841

Ekonomikę uzdrowiska najpełniej ilustruje jego bilans za rok 1841, jedyny, jaki się zachował w całości. Tabela przychodów wygląda w nim następująco:

Subwencja z księżęcej kasy podatkowej	— 136 t. 22 gr. 7 f.
Wpływy od kuracjuszy	
— za łaźienki i kąpiele w wannie	— 196 t. 20 gr.
— za kąpiele natryskowe	— 14 t. 19 gr.
— od obcych za kąpiele natryskowe	— 7 t. 12 gr.
Inne wpływy	— 1 t. 21 gr.
Razem	<hr/> 357 t. 7 gr. 7 f.

Owego roku sezon kąpielowy trwał w Czarkowie od 1 czerwca do 13 września. Indywidualnych kuracjuszy lub rodzin zarejestrowano 19. Za tydzień korzystania z łaźienki płacono 2 talary. Przeciętnie leczono się przez trzy tygodnie. Najdłużej, bo w ciągu dwunastu tygodni, niemal przez cały sezon, kąpiele brała „demoiselle Antonia Baruch”. Z kąpeli natryskowych korzystało 12 kuracjuszy, za każdą kąpiel płacono po jednym groszu, natrysków wzięto 439. Średnio brano po trzydzieści kąpeli natryskowych, lecz „Żydówka Baruch” wzięła aż sto sześć. Latem tamtego roku w Czarkowie leczyli się m.in. pruski pułkownik Witowski z rodziną (pogromca księcia Sułkowskiego w Mystowicach w 1807), pruscy porucznicy Sierakowski i Witowski (syn pułkownika), marszałek dworu ks. pszczyńskiego Sierakowski, poza tym nauczyciele, rzemieślnicy, kupcy, księża.

Nie mniej interesująca jest tabela rozchodów:

Pensje i zapłaty	
— gospodyni Kozakowej	— 36 t.
— kąpielowemu Hermanowi	— 54 t.
— kąpielowemu Draganowi	— 24 t.
— posługaczowi kąpielowemu	— 7 t. 22 gr. 6 f.
— posługaczowi kąpielowemu	— 2 t. 22 gr. 6 f.
— posługaczowi kąpielowemu	— 1 t. 28 gr. 6 f.
— kąpielowemu i posługaczowi za 702 natryski	— 7 t. 24 gr.
Wydatki na drewno, węgiel, transport, koszta budów i napraw	— 209 t. 1 gr. 1 f.
Inne rozchody	— 8 t. 25 gr. 6 f.
Razem:	<hr/> 357 t. 7 gr. 7 f. ¹⁷

Przychody zbilansowały się przeto idealnie z rozchodami, ale tę równowagę wpływów i wydatków zapewniła subwencja księcia pszczyńskiego w wysokości prawie 137 talarów. Bilans uzdrowiska czarkowskiego za rok 1841 jest jeszcze jednym dowodem na to, że kurort koło Pszczyzny był wizytówką filantropijną i prestiżową księcia.

Wśród rachunków ilustrujących ówczesne wydatki znajdują się również polonika. Wprawdzie w myśl zarządzeń obowiązujących w państwie pruskim administracja przyjmowała tylko pisma w języku urzędowym, jednak na upartych Ślązaków spod Pszczyzny nie było rady. Zachował się np. rachunek za naprawę wozu dowożącego wodę leczniczą z dalej położonych źródeł:

Robota kowalska ku Kąpieli w Czarkowie, jako to najprzód

1. za trzy swornie [sworznie] nowe przydzie 7 zes[kich] 6 f.:

2. jedna waga [wozowa] okuta kuni [obręczą], duże blachy nowe robione i jedna szyna, buksza [buksa] też nowa ku temu — 10 zes. 6 f.

Suma — 18 zes. W Czarkowie dnia 13 września 1841.

Rachunek napisany wprawna ręką podpisał kowal bardzo niezdarnie, osobno stawiając każdą literę: „Otrzymał Jakub Max kowol”. W następnym roku Jakub reperował czarkowskie urządzenia balneologiczne i znów po polsku („nie dudek Jakubek”) sporządził dokument „Rachunek kowalski od roboty przy kąpeli Czarkowskiej” (tak widocznie miejscowa ludność nazywała uzdrowisko). Tym razem wykonał: „dwie obręcze zwarzone [spojone] na wannę”; „dwie zaś nakładane na maszynę [pompe?]”, „do łódki [zbiornika?] sto klamerek starych sprawowane, sto siedemdziesiąt i siedm z starego żelaza nowe zrobione, trzydzieści zaś z mojego żelaza”, „cztery pasy sprawowane też na temu”. Za całą robotę wziął kowal 2 talary 19 czeskich [groszy srebrnych] 1 feniga „w Czarkowie dnia 4 syrpnia 1842”¹⁸.

W pewnym okresie wydawało się nawet, że uda się wreszcie tchnąć nowego ducha w uzdrowisko czarkowskie i skierować je na pomyślniejsze tory. Idąc za wielce wówczas modną hydroterapią w sezonie 1842 otwarto nowy zakład wodoleczniczy; m.in. dwie gazety wrocławskie wydrukowały stosowne obwieszczenia zachęcające do oblewania i opryskiwania się w Czarkowie metodami doktora Priesnitza, od którego nazwiska mamy dziś w łazienkach przysnice a nie wodoleje. Anonsami prasowymi zajęli się z ramienia zarządu uzdrowiska wdzięczny pacjent, szambelan major Sierakowski. Wszystko na nic, kąpielisko dalej nie wychodziło na swoje.

UPADEK ZDROJOWISKA Nie był to zapewne przypadek, że uzdrowisko w Czarkowie prosperowało jako tako przy subwencjach księcia, jak długo jego właścicielami byli książęta Anhalt, natomiast dogorywało i upadło odkąd, od roku 1847, należało do hrabiów Hochbergów. Bowiem wielka kariera należącego do tego rodu Szczawna-Zdroju w drugiej połowie XIX stulecia zepchnęła Czarków na drugi plan (w encyklopedii Orgelbranda w 1861 roku odnotowano, że wieś „należy do księcia Pszczyńskiego (Pless), który jest dziedzicem ulubionego od naszych ziomków zdrojowiska szląskiego Solice (Salzbrunn)”). Czarków przegrał konkurencję ze Szczawnem, ponieważ nie miał źródeł mineralnych najlepszej jakości, ani nie był położony w pobliżu uczęszczanego szlaku turystycznego czy komunikacyjnego, ani u podnóża atrakcyjnych gór, ani nie posiadał wspaniałego zamku bądź romantycznych ruin albo innych osobliwości liczących się w zwyczajach i zamiłowaniach epoki.

Jeszcze na początku lat sześćdziesiątych uzdrowisko było znane nawet w Warszawie, skoro w encyklopedii Orgelbranda w 1861 roku pod hasłem Czarków znany balneolog dr Fryderyk Skobel pisał: „Znajduje się tu kilka źródeł wody żelazistej, która, gdyby na rozbiórze niewiadomego chemika polegać można, byłaby dosyć mocna. [...] Są tu łazienki”.

W istocie ostatnim pełnym sezonem kuracyjnym uzdrowiska Czarków było lato 1847 roku. Następnego roku pewne budynki zdrojowiska przeznaczono na sierociniec (zdaje się, że wodolecznictwo było jednak kontynuowane przez kilka lub kilkanaście lat). Później w jednym z budynków była gospoda, następnie bodaj mały szpital. Sala balowa Domu Zdrojowego długo stała pusta, w 1868 umieszczono w niej jednoklasową szkołę. W roku 1880 *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* [...] pod hasłem Czarków podał: „[...] dawniej był tu zakład kąpielowy, dotąd są źródła mineralne”.

W roku 1882 dyrekcja dóbr pszczyńskich postanowiła przygotować mieszkania dla emerytowanych inwalidów i wdów górniczych z osiedla kopalni „Emanuelssagen” („Błogostawieństwo Emanuela”) — dziś kopalnia „Murcki”. Zarząd kopalni książęcych w Mikołowie sporządził listę piętnastu rodzin. Miano je osiedlić na terenie kolonii robotników leśnych w Czarkowie. Dla nich przebudowano w 1882 na mieszkania m.in. „były książęcy zakład kąpielowy”, gdzie krótko mieściła się szkoła. W dokumencie z roku 1885 czytamy: „Były zakład kąpielowy w Czarkowie ma 15 izb”¹⁹. Spośród nich 10 izb zajmowali schorowani górnicy i wdowy, a 5 izb drwale. Budynek zakładu kąpielowego

był zatem bardzo mały, skoro można go było przebudować na 15 skromnych izb. Na początku naszego wieku mieszkali w nim już tylko drwale, dziś pracownicy nadleśnictwa Kobiór.

Likwidacja uzdrowiska w Czarkowie nie oznaczała pozbawienia mieszkańców Pszczyny możliwości leczenia się wodami mineralnymi, bowiem w mieście od 1834 roku istniało Kąpielisko Zamkowe. Wedle zachowanej instrukcji dla dozorczy kąpieliska w 1839 było ono czynne w trzech turach przed południem (w godzinach 5—6, 7—8, 9—10) i trzech po południu (16—17, 18—19, 20—21). Godzina kąpeli kosztowała 3 grosze srebrne 6 fenigów. W łazienkach nie wolno było „hałasować, gwizdać, śpiewać, palić tytoniu ani zachowywać się nieobyczajnie”. Pacjentów na leczenie kierowali lekarze. Na specjalne życzenie dodawano do wody „stalowe [żelaziste?] kule, zioła lub inne dodatki”²⁰.

Nie wiemy, jak długo czynne było Kąpielisko Zamkowe, lecz w 1908 roku na terenie zamkowym otwarto Kąpielisko Parkowe, niekiedy nazywane Kąpieliskiem Morskim w Parku. Obiekt był niewielki, budynek z muru pruskiego miał wymiary ok. 10 × 8 m, basen 3 × 8 m. W ośmiu kabinach przygotowywano ciepłe i zimne kąpiele solankowe i inne. W Kąpielisku Parkowym kąpiele lecznicze prowadzono do końca pierwszej wojny światowej²¹.

Na Śląsku w ciągu XIX stulecia podupadło i przestało istnieć kilkanaście uzdrowisk. Niektóre powstały z inspiracji lekkomyślnych lub chciwych ludzi, nie zważających na małą wydajność źródeł, czy na konkurencję pobliskich kurortów. Jednak główną przyczyną upadku uzdrowisk w tym czasie był rozwój industrialny ziemi śląskiej, a przede wszystkim kłopoty z bogactwem tej ziemi, która zawierała nie tylko wody mineralne, lecz również węgiel. Ten okazał się w drugiej połowie XIX wieku ważniejszy dla ludzi niż źródła lecznicze, np. w Królewskiej Hucie (Chorzów) i Starym Zdroju [Wałbrzych]. Podobny los spotkał Jastrzębie-Zdrój w XX stuleciu.

Ale Czarków padł przede wszystkim ofiarą Szczawna i Goczałkowic, intensywnie rozwijających się jako uzdrowiska na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych naszego wieku. Okazało się bowiem, że na ziemi Księstwa Pszczyńskiego znajduje się miejscowość z wydajniejszymi źródłami bardziej leczniczej wody, położona również w pobliżu Pszczyny, w dogodnym zasięgu pracowników komory książęcej i mieszkańców miasta. To przesądziło o upadku najady czarkowskiej. I tak Czarków-Zdrój nie spełnił nadziei swych założycieli.

9

*Jastrzab
wśród ładnej
krainy*





roku 1859 właściciel majątku Jastrzębie Dolne, baron von Schlieben, na czele spółki rozpoczął w dolinie rzeczki Szotkówki poszukiwanie węgla, którego duże pokłady w tamtejszej okolicy wróżyli geolodzy od dłuższego czasu. W pobliżu działała już

od dawna m.in. kopalnia „Anna” w Pszowie, dająca kuszące innych dochody. Gdy roboty poszukiwawcze doszły do 124 m p.p.m. z otworu wierniczego wypłynęła słona woda, która miała małą górnośląską wioskę przeobrazić w prawdziwy kurort. Dalsze prace poszukiwawcze zostały jednak wstrzymane, gdyż cokolwiek znajdowało się pod powierzchnią ziemi należało do państwa pruskiego, zaś ono koło słonej wody spodziewało się wielkich złóż soli, którą coraz trudniej było sprowadzać choćby z Wieliczki ze względu na zastrzoną austriacką taryfę celną.

Kiedy dalsze — już na koszt państwa — wiercenia wszakże nie rokowały powstania warzelni lub kopalni soli, pod koniec 1859 roku skarb państwa zwrócił baronowi źródło, z którego od kilku miesięcy solanka wypływała do pobliskiej Szotkówki bez jakichkolwiek interwencji ekologów biadających o zatruciu środowiska. Ponieważ woda zamieniała jednak przyległy teren w grzęzawisko, właściciel majątku kazał ją ująć w przepływowy zbiornik, który już latem 1859 stał się basenem kąpielowym dla młodych, lecz co ważniejsze również dla dorosłych mieszkańców wsi. Wkrótce bowiem okazało się, że amatorskie kąpiele solankowe są skuteczne na schorzenia reumatyczne starszych ludzi i do Jastrzębia zaczęli przybywać schorowani wieśniacy z pobliskich wsi — w ciągu roku 1859 i następnego solanka jastrzębska stała się popularna w całej okolicy¹.

Inspirator odwiertu, baron von Schlieben, albo nie docenił rozgłosu solanki, albo nie miał wyobraźni i odprzedał Jastrzębie Dolne skarbowi państwa. W sytuacji rosnącej sławy źródła w marcu 1861 roku majątek od państwa odkupił hrabia Feliks von Königsdorf i energicznie zabrał się do założenia uzdrowiska. Zaczął od ustalenia właściwości leczniczych solanki jastrzębskiej, o czym później pisał warszawski „Tygodnik Ilustrowany”: „[...] nasamprzód ścisłym rozbiorem wody przekonać się pragnął o chemicznych jej częściach składowych. Rozbiór ten, powierzony mężowi w sztuce swej biegłemu, wykazał, że źródła te wielkim dla ludzkości cierpiącej stać się mogą dobrodziejstwem”².

Po rokujących duże nadzieje wynikach podejrzenie szybko przeprowadzonych badań, właściciel majątku już w kwietniu wybudował Zakład Kąpielowy. Ponieważ 15 marca zakupił teren, a w ciągu kwietnia zdołał wybudować koło źródła łazienki, możemy być pewni, że Königsdorf jeszcze zanim się stał właścicielem Jastrzębia Dolnego potajemnie wywiózł próbki solanki jastrzębskiej do Wrocławia i Berlina, gdzie chemicy wydali o niej bardzo dobrą opinię. Hrabia prawdopodobnie i przy karcianym stoliku nie lubił grać w ciemno. Pierwszy Zakład Kąpielowy był drewnianym budynkiem jednopiętrowym pobudowanym w modnym wówczas stylu szwajcarskim. Mieściły się w nim m.in. cztery kabiny kąpielowe, gabinet — pijalnia i pokoje dla gości. Ale podczas sezonu postawiono jeszcze budynek Pijalni Wód, również z mieszkaniami dla pacjentów.

PIERWSZE SEZONY Ze sprawozdania za pierwszy sezon kuracyjny w 1861 roku, sporządzonego przez fizyka [lekarza] powiatu raciborskiego — widocznie wtenczas jeszcze nie było w Jastrzębiu lekarza zdrojowego — wiemy, że na początek przygotowano w uzdrowisku 20 łazienek z eleganckimi marmurowymi wannami, obok których stały kanapy do odpoczynku. Dla przyjezdnych przygotowano 50 komfortowo urządzonych pokoi, oprócz tego we wsi można było wynająć od 30 do 40 mieszkań u zamożniejszych gospodarzy. Zadbano też o założenie dużej restauracji i o stałe koncerty orkiestry zdrojowej, co było ówczesnym podstawowym kanonem rozrywki w kurortach. Z pierwszego sezonu kąpielowego skorzystało 108 kuracjuszy³. Prawdopodobnie

było znacznie więcej chętnych do leczenia się jastrzębską solanką, ale „[...] z powodu braku mieszkań dużo gości z wielkim ubolewaniem musiało odjechać bez załatwienia sprawy”⁴. Należałoby zatem wnioskować, że z kwater u wieśniaków raczej nie korzystano, bo około 90 mieszkań mogłoby obsłużyć więcej niż 108 osób.

Jeszcze nie zdołano w pełni rozwinąć lecznictwa solanką, gdy w roku 1862 odkryto w pobliskiej wsi Połomia bogate złoża borowiny jodo-bromowej. Szybko przystosowano ją do zabiegów leczniczych i w tymże roku założono nowy Zakład Kąpielowy z 20 wannami I i II klasy. Kabiny I klasy wyposażono w owalne marmurowe wanny, a kurki i okucia wanien wykonane zostały rzekomo z litego złota⁵. Ponieważ znacznie większe i zasobniejsze uzdrowiska śląskie, ściągające bogatszych ludzi, nie pozwalały sobie na takie luksusy, musimy tę informację włożyć między bajki z gatunku reklamowych.

Z drugiego sezonu kąpielowego skorzystało już 540 kuracjuszy, którzy nie mieli trudności z zamieszkaniem w „13 nowo wybudowanych dużych domach, w których znajduje się 218 pokoi”⁶. Frekwencja w zdrojowisku tak dalece wzrastała, iż jesienią 1862 roku oddano do użytku gości Dom Zdrojowy w stylu szwajcarskim, późniejsze kasyno, ognisko życia towarzyskiego kuracjuszy. Budynek z przebudowanym frontonem istnieje do dziś w Parku Zdrojowym.

W społeczeństwie polskim pierwsze informacje o jastrzębskim zdrojowisku zostały rozpowszechnione przez „Kurier Warszawski” (zaraz po drugim sezonie kuracyjnym w roku 1862), w którym pisano: „Odkryte na Śląsku wody mineralne, tj. w Jastrzębiu niedaleko m. Rybnika i Goczałkowic w bliskości m. Pszczyny, już w rb. liczą dostateczną ilość gości. Jastrzęb przerobiony został przez Niemców na Bad Königsdorf (od nazwiska jego właściciela). Wody te posiadają znaczną ilość jodu i bromu”.

Wzorem innych uzdrowisk na Śląsku również w Jastrzębiu Dolnym od roku 1862 propagowano picie świeżego mleka koziego. Wedle ówczesnych lekarzy miało ono leczyć schorzenia reumatyczne, ale w istocie mogło wzmacniać apetyt lub wpływać na lepsze samopoczucie. We wsi w krótkim czasie zwiększono hodowlę kóz i założono kilka punktów sprzedaży mleka koziego, przeważnie koło tras spacerowych kuracjuszy. Jedną z alejek, gdzie wieśniacy przyprowadzali i doili swoje kozy nawet nazwano „Alejką Kóz”. Nazwa alejki przetrwała zresztą do dzisiaj⁷.

W sprawozdaniu za trzeci sezon pierwszy lekarz zdrojowy Jastrzębia doktor H. Faupel pisał, że jastrzębskie źródło lecznicze wydaje na minutę 4 i 1/2 stopy sześciennej wody (około 135 l), to jest w ciągu doby 5940 stóp sześciennych (około 184 tys. l), co starcza dziennie na 742 kąpiele. Do jednej kąpeli zużywano przeto około 248 litrów leczniczej wody. Doktor Faupel wyraził się wówczas o rozbudowie Jastrzębia tymi słowami: „Dzięki zmysłowi organizacyjnemu Górnoślązaków jesienią znowu powstały trzy budynki, które poprzez swoich 47 pokoi stanowią pewną pomoc” (w rozładowaniu trudności zakwaterowania)⁸. Frekwencja kuracjuszy w roku 1863 wzrosła niemal w dwójnasób w porównaniu z poprzednim sezonem. Lista pacjentów wykazała 496 rodzin (864 osoby). Gości przybyłych spoza prowincji wymieniono w takiej kolejności: Polacy, Rosjanie, Austriacy, mieszkańcy Berlina i Prus Wschodnich.

Doktor H. Faupel wyrażał nader optymistyczne przypuszczenie, iż jeśli miejscowe władze powiatowe zadbają o to w odpowiedniej mierze, Jastrzębie-Zdrój stanie się w krótkim czasie pierwszym uzdrowiskiem wśród śląskich kurortów! Spodziewano się od władz przede wszystkim budowy szosy z Jastrzębia-Zdroju do Wodzisławia albo Rybnika, no bo „cóż znaczą jabłka w ogrodzie Hesperyd, jeśli nie można wejść do ogrodu”? Faupel za mankament uważał też brak drugiego lekarza w uzdrowisku, lecz na szczęście rychło osiadł w Jastrzębiu doktor Lubowski z Gliwic. Wykorzystując ówczesną sytuację polityczno-wojskową obrotny doktor zaapelował do „panów kolegów, a szczególnie do panów medyków wojskowych”, żeby wysyłali do Jastrzębia-Zdroju na leczenie oficerów i żołnierzy ranionych podczas niedawnej wojny prusko-duńskiej w roku 1864 w Szlezwiku-Holsztynie.

DONIESIENIA POLSKIEJ PRASY Górnośląskie uzdrowisko od początku miało dobrą prasę w Polsce. Podczas piątego sezonu, w 1865 roku, warszawski „Tygodnik Ilustrowany” zamieścił obszerny opis wraz z drzeworytem przedstawiającym zdrojowisko. Autor korespondencji, Jan Mikołaj Fritz — znany nauczyciel języka polskiego we Wrocławiu, autor m.in. *Wypisów z pisarzy polskich, dla użytku młodzieży szkolnej* (Wrocław 1861) — pisał m.in.:

„Słusznie nazywają Śląsk perłą korony pruskiej, bo skarby tego kawałka ziemi są niezmierne, lubo dotąd jeszcze całkowicie nie zbadane. Dowodem tego między innymi jest powiat rybnicki, gdzie jakby różdżką czarodziejską wywołane, zjawily się wody lekarskie, w skutkach swych tak zbawiennie działające, że coraz więcej zwracają na siebie uwagę i lekarzy i znacznej, niestety, liczby cierpiących, przy zdrojach wyleczenia, albo przynajmniej ulgi szukających. [...]

Jastrząb, o 25 mil od Wrocławia oddalony, leży w południowym zakątku Śląska pruskiego, tuż przy granicy austriackiej, wśród ładnej krainy górzystej, otoczonej pasmem Gór Karpackich, na którym sterczą Łysa i Babia Góra. Jeden z poprzednich właścicieli, sądząc, że na gruncie swym spotka się z węglem kamiennym, w roku 1859 w kilku miejscach kazał wiercić. Nie znalazł, czego pragnął, ale za to w głębokości 100 sążni napotkał źródło wody słonej. Idąc za tym śladem i rząd począł robić poszukiwania, pomyślnym skutkiem jednak o tyle tylko uwieńczone, że w głębokości 200 sążni natrafił na drugie źródło tejże wody, znaczną w sobie ilość węgla wodorowego zawierającej. Poczytując użytkowanie z niego za nieodpowiednie kosztom dobywania, odstąpił je hrabiemu Königsdorfowi, dziedzicowi dóbr jastrzębskich [...]¹⁰.

Następnie optymistyczne przewidywania potwierdzili lekarze wrocławscy, którzy poczęli zalecać wody swoim pacjentom. Odtąd Jastrzębie stawało się coraz bardziej znane. Miejscowy dziedzic wyczuł koniunkturę i wszelkimi siłami usiłował swą wieś podnieść do rangi kurortu. Powstawał jeden budynek po drugim, w 1865 „gość przybywający ma wybór między 300 pokojami dobrze urządzone, nie licząc w to dwóch hotelów dla przyjeżdżających przeznaczonych”. Pacjentom przygotowano łazienki „na wzór najszynniejszych zagranicznych”. Wody jastrzębskie okazały się najskuteczniejsze w leczeniu chorób kobiecych, naskórnych, skrofulicznych [gruźlica węzłów chłonnych szyl i w paraliżach.

Warszawski periodyk wyrażał nadzieję, że odkrycie zdrojowiska w Jastrzębiu będzie miało duże znaczenie nie tylko dla mieszkańców samej prowincji, „ale i krain na wschód od niej położonych — między nimi i Polska — nie potrzebują już odbywać dalekich i kosztownych podróży do kąpeli czeskich lub nadreńskich”. Poza tym wycieczki w okolicę nie są bez powabu „zwłaszcza dla Polaka, spotykającego się wszędzie z zabytkami z czasów piastowskich”. Woda jastrzębska w szybkim czasie stała się tak znana, że w 1864 roku rozesłano 10 241 butelek, część nawet do Ameryki.

Dwa lata później ten sam publicysta, Jan Mikołaj Fritz, w tymże „Tygodniku Ilustrowanym” pisał, że „Liczba rodzin i osób pojedynczych, używających tu kuracji, z końcem lipca [czyli w połowie sezonu!] doszła do 300 przeszło, a grono kąpielne, składające się przeważnie z kobiet narodowości niemieckiej i polskiej, tudzież z roju dzieci, wspierają pomocą lekarską dwaj doktorzy miejscowi [...]. Orkiestra, prawdę mówiąc, nie należąca do pierwszorzędnych, grywa dwa razy na dzień, a tak zwane «rèunions» odbywające się co dwa tygodnie w sali dostatecznie wielkiej, ale nader niskiej nastrożają miłośnikom tańca sposobności do popisu¹¹.

W tym miejscu, pod koniec tej książki, wreszcie należy umieścić dygresję o roli tańca w ówczesnej terapii balneologicznej. Taniec w XIX stuleciu związany był ściśle z kuracją zdrojową, raz uważano go za czynnik opóźniający leczenie, drugi zaś przyspieszający leczenie. Zdania w tej mierze były bardzo rozbieżne do końca XIX wieku, później temperatura sporów ostygła, na koniec przestało to być problemem. Jeszcze Józef Domaszewski w 1841 roku rozwijał przed swymi czytelnikami taki obraz niszczenia organizmu poprzez taniec:

„Umiarkowany i skromny taniec szkodzić nie może, lecz taniec namiętny jest tym dla kobiet, czym szampan i gra w karty dla mężczyzn. Kobieta tańcząca z namiętnością, chce być uważana, podziwiana, pragnie zajmować i podbijać umysły i serca mężczyzn, jej dobre lub mniej pomyślne powodzenia, wznieca w niej naprzemian najgwałtowniejsze uczucia i namiętności. Choroby, którym namiętne taneczniczki podpadają, są: zapalenie płuc, jajeczników, spazmy histeryczne, bóle głowy, nieregularność czyszczeń miesięcznych, rak piersi, jajeczników i macicy, choroby serca i aorty, plucie krwią, suchoty kwitnące, tym podobne. Unikać więc należy czytania ślickich romansów, intryg miłosnych, namiętnego tańca i gry w karty [...]”¹².

Do tego apokaliptycznego obrazu skutków kręcenia się po parkiecie w połowie XIX wieku odnoszono się dość sceptycznie. Takie poglądy często uważano za pruderyjne. Czterdzieści lat później lekarz zdrojowy w Krynicy, dr Bolesław Skórczewski, uważał taniec za sprzymierzeńca kuracji i dlatego w swym dziele *Dietetyka kąpielowa czyli nauka jak zachować się należy podczas leczenia w zdrojowiskach* poświęcił mu nawet podrozdział pt. „Taniec sam przez się jest jednym z najlepszych ruchów”¹³.

O żywym zainteresowaniu uzdrowiskiem wśród ludności śląskiej prowincji i dalszych krain świadczy fakt, iż o Jastrzębiu-Zdroju, położonym niedaleko trójkąta trzech cesarzy koło Mysłowic, czyli punktu gdzie stykały się granice zaboru rosyjskiego, pruskiego i austriackiego, już w ciągu pierwszych sześciu lat działalności ukazało się około dwudziestu fachowych publikacji i sprawozdań lekarskich o znakomitym działaniu miejscowej solanki i dobrych warunkach kuracyjnych.

Kolejny interesujący nas korespondent polskiej gazety w 1869 roku pisał: „Źródło tutejsze, pomocne w reumatyzmach, skrofutach, nerwowych i niewieśkich chorobach, nie jest jeszcze nawet bardzo nawiedzane, do Szczawnicy przybywa najmniej trzy razy tyle, a jednak śmiało można powiedzieć, że wygody pobytu w tych dwóch miejscach są w odwrotnym stosunku tej proporcji. Trudno odmówić w tym względzie uznania zasługom byłego właściciela Jastrzębia hrabiego Königsdorfa, który w roku 1862 większą część potrzebnych budynków i domów własnym kosztem wystawił, nowe ulice wytknął i całą miejscowość zrobił prześlicznym, dobrze utrzymanym parkiem”¹⁴.

Jastrzębie-Zdrój jest jedynym na Śląsku uzdrowiskiem, którego narodziny miały symptomy śmierci. Już bowiem po kilku latach działalności uzdrowiskowej, w roku 1869 cytowany dziennikarz poznański pisał, że „Niedawno odkryto tu kopalnię węgla, nadzwyczaj bogate, a poszukują jeszcze więcej”. W dobie dynamicznego rozwoju przemysłu górnośląskiego, coraz większego zapotrzebowania na węgiel i postępu techniki wydobywczej zdrojowisko wcześniej czy później musiało zginąć z powodu odpływu wód mineralnych na skutek robót górniczych. Jastrzębie-Zdrój powoli, przez niecałe stulecie podzieliło los Starego Zdroju i Królewskiej Huty (Chorzowa). Jego podziemne bogactwa w postaci stałej okazały się wartościowsze od bogactwa w postaci płynnej.

W tejsze korespondencji pisano jednak optymistycznie, iż „Kolej żelazna do Piotrowic (granicy austriackiej) już się buduje, a przedłużenie jej do Czernic lub Rybnika (stacji na kolei wrocławskiej) w bliskim czasie nastąpi. Wtedy Jastrzęb będzie miał bezpośrednią komunikację drogą żelazną z jednej strony z Berlinem, Wrocławiem, Poznaniem i Warszawą, a z drugiej strony z Pragę, Wiedniem i Krakowem”. Tak się istotnie stało, jednak te dogodne połączenia coraz mniej służyły kuracjuszom, a coraz więcej rozwijającemu się gwałtownie przemysłowi.

ZASŁUGI RODZINY WITCZAKÓW Pod koniec XIX wieku właścicielem uzdrowiska jastrzębskiego został pochodzący z Wielkopolski Mikołaj Witczak, który zresztą jest autorem rzadko spotykanego przewodnika i informatora pt. *Sool — Bad Königsdorf-Jastrzęb* [...], wydanego w Berlinie w 1894 roku. O jego uznanej roli w rozwoju zdrojowiska pisał pod koniec lat dwudziestych dr Stanisław Typrowicz:

„Podwaliny dla dzisiejszego zakładu kąpielowego stworzył i nadał właściwy kierunek jego dalszego rozwoju dopiero w ostatnich latach ub. stulecia młody ówczesnie, energiczny lekarz, Polak dr Witczak, jako nowy właściciel Zdroju. Wybudował on z dużym nakładem środków nowy dom łazien z wiewalnią i działem wodoleczniczym, ulepszył pijalnię, urządził park zdrojowy i skłonił odpowiednie instytucje do budowy i urzędzenia okazałej Lecznicy Spółki Brackiej dla górników i Lecznicy Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Czasy wojny światowej i okres walk powstańczych o wolność Śląska z natury rzeczy wstrzymały dalszy rozwój Zakładu wyrządzając dość poważne szkody w urządzeniach zdrojowych i mieszkaniowych, jednakże już wkrótce po przyłączeniu Śląska do Macierzy zaznacza się dalszy, szybki postęp i rozbudowa, powstanie nowych zakładów i domów (...)”¹⁵.

Rodzina Witczaków była bardzo zasłużona dla rozwoju uzdrowiska oraz życia polskiego w Jastrzębiu i okolicy. Synowie Mikołaja Witczaka należeli do aktywistów ruchu narodowego podczas i po pierwszej wojnie światowej. Wiosną 1919 roku zostali nawet aresztowani za działalność niepodległościową, a potem zwolnieni na skutek wielu protestów. „Nowiny Raciborskie” donosiły 21 marca 1919: „Z Rybnickiego. Bracia Witczakowie z Jastrzębia powrócili już do domu. Znajomi i przyjaciele sprawili im piękne przyjęcie”.

Pół roku później „Nowiny Raciborskie”, wychodzące przecie z debitem cenzury niemieckiej, obszerniej informowały o perypetiach braci Witczaków, biorąc ich w obronę i z rozmysłem bagatelizując ich działalność: „Jastrzęb w Rybnickiem. Rewolucyjny skład broni. Nie tak dawno wszystkie gazety niemieckie głosiły z wielkim triumfem i źle tajoną radością, że w Jastrzębiu, w mieszkaniu braci Witczaków (synów zmarłego dr. Witczaka, właściciela tutejszego zakładu kąpielowego) znaleziono bardzo poważny skład broni wojennej i amunicji; rzekomo Polacy górnośląscy przygotowywali zbrojne wystąpienie przeciw republice niemieckiej, aby Śląsk Górny odebrać przemocą. Gdy gazety niemieckie zaczęły wyliczać, ile to wozów broni i amunicji różnorodnej z Jastrzębia do Wodzisławia przewieziono, można było rzeczywiście przypuszczać, że tam rzeczywiście coś być musiało takiego, co zadawało kłam twierdzeniu gazet polskich. [...] Sprawa samych braci Witczaków okazuje się w całkiem innym świetle, niż ją gazety niemieckie pierwotnie roztrąbiły. Trochę broni u nich wprawdzie znaleziono, lecz była to broń myśliwska albo sportowa [...]”. Polska prasa wyraźnie broniła swoich działaczy.

Patriotyczna rodzina Witczaków jest w ogóle zasłużona dla nowszych dziejów Jastrzębia-Zdroju. Służbę dla kraju rozumiała bowiem nie tylko w kategoriach politycznych, ale również ekonomicznych. W odrodzonym państwie polskim nie myślała wyłącznie o własnych dochodach. Już w roku 1922 bezinteresownie odstąpiła dowództwu 23 dywizji piechoty w Katowicach budynki na lotnisko wojskowe, gdzie w czterech turach rocznie znajdowało „odpoczynek i wytchnienie po całorocznej zawodowej pracy i miało możliwość korzystania z kąpeli około 60 osób wojskowych z rodzinami”. Ponieważ te budynki później jednak musiano przeznaczyć na inny cel, Witczakowie ofiarowali 23 dywizji „pod budowę własnego budynku wojskowego bardzo piękne miejsce w parku, nadto zaś 50 000 cegieł, obowiązując się zaprowadzić w lotnisku urządzenia wodociągowe, kanalizację i elektryczność”¹⁶.

Letnisko miało być filią Domu Żołnierza Polskiego w Katowicach i przyjmować rocznie około dwustu wojskowych, ich żon i dzieci, „dając im możliwość spędzenia kilku tygodni na świeżym powietrzu, korzystania z ulgowych kąpeli w zakładzie kąpielowym zdroju i służyć jako miejsce wytchnienia po przebytych chorobach”, o czym informował społeczeństwo w gazetach pod koniec roku 1924 w imieniu Garnizonowego Komitetu Opieki nad Żołnierzem Kazimierz A. Horoszkiewicz — generał brygady i dowódca 23 dywizji piechoty.

W NIEPODLEGŁEJ POLSCE Jastrzębie-Zdrój bardzo zyskało na przyłączeniu do odrodzonej Polski.

W ramach państwa niemieckiego uzdrowisko miało zaledwie drugorzędne znaczenie wśród kurortów niemieckich czy śląskich, natomiast w niepodległej Polsce stało się jednym z dwóch i najważniejszym zdrojowiskiem na Śląsku. Toteż w latach dwudziestych z roku na rok wzrastała frekwencja chorych

i doszła nawet do ok. pięciu tysięcy kuracjuszy rocznie, potem była jeszcze wyższa. Do Jastrzębia przyjeżdżali przede wszystkim Ślązacy, Warszawiacy i Wielkopolanie.

Prospekt pod znamienym tytułem *Jastrzębie Zdrój perła uzdrowisk śląskich*, wydany w roku 1938, reklamował zdrojowisko jako „najsilniej radoczynne z polskich solanek jodobromowych”, gdzie „Okolica pagórkowata, zalesiona, z obfitą roślinnością, z widokiem na pobliski Beskid Zachodni” oraz doskonałe warunki dla wypoczynku i miłego spędzenia urlopu. Sam zakład kąpielowy znajdował się wśród dużego parku wysokopiennego, przeciętego licznymi malowniczymi jarami. W zakładzie w 50 kabinach robiono kąpiele solankowe, borowinowe i kwasowęglowe. Kuracjuszy i gości zachęcano do zajmowania pensjonatów, od najbardziej luksusowo urządzonych, do najskromniejszych, dla bogatych i niezamożnych: „Sanatorium im. Marszałka Piłsudskiego”, „Nowe Łazienki Parkowe”, willa „Boży Dar”, „Opolanka”, „Europejska”, „Zakład im. Panny Marii”, „Kasyno Zdrojowe”, „Willa Hoppenów” i inne.

Każdy zakład czy pensjonat reklamował się odmiennie, każdy podkreślał osobliwość swych usług. „Zakład im. Panny Marii” pod opieką S.S. Boromeuszek zapewniał, że „Kaplica Zakładu jest miejscem wypoczynku dla tych, których zmęczył zgiełk światowy”. Pensjonat „Boży Dar” ostrzegał, iż jest „Tylko dla chrześcijan”, „Kasyno Zdrojowe” chwaliło się, że jest prowadzone przez wybitnego gastronomą i stanowi „centrum towarzyskie Zdroju”. „Nowe Łazienki Parkowe” utrzymywały, iż mają wykwintną kuchnię a położone w centrum parku z dala od wszelkiego hałasu tworzą „najidealniejsze miejsce pobytu w Jastrzębiu”. „Opolanka” szczyliła się „Kuchnią pierwszorzędną według wskazań lekarza”. „Willa Hoppenów” i willa „Europejska” reklamowały pierwszorzędną kuchnię warszawską o cenach umiarkowanych.

Sezon kuracyjny w Jastrzębiu-Zdroju trwał wówczas od 1 maja do końca roku, w tym sezon główny od 15 czerwca do 31 sierpnia. Od taksy kuracyjnej zwolnieni byli: „weterani powstań narodowych 1863 r. [sic!], lekarze, ich żony i dzieci, dziennikarze [sic!] oraz szeregowi niezawodowi wojska stałego”. Od powstania styczniowego mijało wtenczas 75 lat, zatem żyjący jego uczestnicy musieli mieć ponad 90 lat! Dalibóg, zarząd uzdrowiska niewiele lub zgoła nic nie tracił finansowo, a zyskiwał na rozgłosie. Umieszczenie wśród korzystających z ulg socjalnych dziennikarzy, między weteranami powstania styczniowego a szeregowymi żołnierzami, świadczy bodaj o niskiej pozycji społecznej żurnalistów w przedwojennej Polsce.

Latem, przed i po południu koncertowała na placu przed „kasynem Zdrojowym” prawdopodobnie „doskonała orkiestra zdrojowa”. Przybyšom polecano spacerować po deptaku oraz wycieczki po okolicy bogatej w przepiękne widoki i zabytki architektury, jak np. stare drewniane kościoły w Moszczenicy i Ruptawie. Organizowano wyjazdy do zagłębia przemysłowego „rybnickiego i katowickiego” albo do pobliskiej Czechosłowacji, zaś miłośnicy gór mogli zwiedzać „bliski Beskid Śląski” i zachwycać się „folklorem górali beskidzkich”.

Do obsługi kuracjuszy i gości dostroili się wszystkie w okolicy zakłady produkcyjne i sklepy, lecz nade wszystko placówki handlowe i usługowe w Jastrzębiu-Zdroju. Nawet Browary Tyskie polecały swoje piwa „jasne, ciemne książęce i kuracyjno-słodowe”, a Browar Rybnicki zachwalał piwo jasne pełne i słodowe pełne, bo „Rybnickie piwo słodowe jest znakomitym środkiem odżywczym i wzmacniającym dla osłabionych i dla matek karmiących. Poprawia apetyt i wagę ciała”.

Jastrzębie-Zdrój miało wtenczas bardzo dogodne połączenia kolejowe z najważniejszymi miastami w Polsce. Najwięcej gości spoza Górnego Śląska przybywało pociągiem ze stolicy w godzinach rannych (Warszawa godz. 22.40, Katowice 6.01, Jastrzębie 7.47), lub w południe (Warszawa godz. 7.20, Katowice 12.25, Jastrzębie 14.06). Z Warszawy do Jastrzębia przed równo półwieczem w 6 godzin, 46 minut. Na dodatek pociągi wtedy kursowały z przysłówiową „przedwojenną punktualnością”

Prospekt wychwalający Jastrzębie-Zdrój w przedostatnim roku II Rzeczypospolitej ilustruje niejako naj-

świetniejszy okres w dziejach uzdrowiska. Podczas ostatniej wojny kurowano w nim głównie rannych żołnierzy niemieckich i rekonwalescentów. Wprawdzie po wojnie zrazu wyglądało na to, że najważniejsze zdrojowisko śląskie ma przed sobą wielkie perspektywy, ale już plan sześcioletni przekreślił te nadzieje, zaś następne plany pięcioletnie obróciły je w niwecz. Kraj bowiem przede wszystkim potrzebował węgla, więc radoczynnych solanek jodo-bromowych poszukiwano gdzie indziej, gdzie z nimi nie konkurowało „czarne złoto”. Tedy nastąpiła agonia Jastrzębia-Zdroju.

Dziś znany niegdyś kurort przypominają: dwa sanatoria podległe uzdrowisku w Goczałkowicach, nazwy kilku ulic nawiązujące do dawnej świetności oraz srebrny (biały) kształt kropli wody w herbie ponad stutysięcznego górniczego miasta Jastrzębia-Zdroju.

10

*Goczałkowic
wody
nieomyślnej
skuteczności*





poszukiwaniu złóż soli pruskie władze górnicze w roku 1856 dokonały odwiertu w Goczałkowicach. Trzy lata później natrafiono na solankę zawierającą 2,3% soli, w 1860 dowiercono się do wodnego roztworu z czteroprocentową zawartością soli,

w następnym roku przerwano prace uznając, że stężenie poszukiwanego minerału jest zbyt małe i nie opłaca się uruchomienie warzelni. Solanka wypływała z odwiertu o średnicy 18 cali w ilości półtorej stopy* sześcienną na minutę. Przy użyciu pomp można było uzyskać nawet do 14 stóp sześciennych na minutę.

W czasie robót wiertniczych kierujący nimi inspektor stwierdził w otrzymany roztworze obecność wielu leczniczych składników, w tym jodu i bromu. Pszczyński „praktykujący lekarz, chirurg i akuszer” dr Adolf Babel — którego można nazwać Chałubińskim Goczałkowic-Zdroju — wnet wypróbował goczałkowicką solankę na swoich pacjentach z bardzo obiecującym skutkiem. Wkrótce potem dokładną analizę wody przeprowadził wrocławski chemik. Te okoliczności skłoniły przedsiębiorczego mistrza murarskiego i budowniczego p. Czecha i kupca p. Schillera z pobliskiej Pszczyny do wykupienia od państwa odwiertu wraz z parcelą dla założenia zakładu kąpielowego.

Energicznie zabrano się do dzieła: w roku 1861 nabyto źródło, pobudowano niezbędne urządzenia, uruchomiono łazienki i przyjęto pierwszych kuracjuszy! W 1863 dr Babel, wzór pozytywistycznego obywatela i lekarza (uczony, rzetelny, pracowity, bezinteresowny przyjaciel ubogich), wydał w Pszczynie pionierski opis nowego kurortu wraz z analizą wody ze „Źródła Marii”, jej stosowania i skutków w leczeniu m.in. skrofulozy, krzywicy, gruczołów limfatycznych, syfilisu, duru brzuszego, reumatyzmu, podagry, kamieni w przewodzie moczowym i nerkach, chorób nerwowych i kobiecych, anemii i chorób skórnych. Opracowanie powstało na podstawie obserwacji i badań przeprowadzonych jeszcze w czasie prac wiertniczych oraz podczas pierwszych dwóch sezonów leczniczych, które zgromadziły już 261 pacjentów¹. W porównaniu do pobliskiego dogorywającego Czarkowa-Zdroju było to imponującym startem, wręczającym wielkie nadzieje.

PIONIERSKI SEZON W POLSKIEJ PRASIE Szansę zdrojowiska Goczałkowic-Zdroju dostrzegła rychło polska prasa, i to od samego początku uzdrowiska. Jego powstanie i pierwszy oficjalny rok działalności, tak zostały zanotowane w warszawskim „Tygodniku Ilustrowanym”: „W pobliżu Pszczyny, miasteczka w obwodzie opolskim leżącego, a wspomnianego już w r. 1163, tj. w czasie oderwania się Śląska od Polski^{**}, znajduje się wieś Goczałkowice, należąca do księstwa pszczyńskiego. W tym to miejscu pruski zarząd górniczy, w celu wykrycia soli, zaczął prace swoje 6 lat temu, ale w znacznej głębokości dopiero trafił na wodę, zawierającą w sobie 4% soli. Okazało się, że niekorzystnym byłoby założenie saliny [wytwórni soli], dlatego rząd wystawił ją na sprzedaż, wraz z zabudowaniami okolicznymi. Nabywcy, pragnąc przekonać się o częściach składowych wody tu wydobywającej się, słynnemu chemikowi, doktorowi Szwarz w Wrocławiu poruczyli analizę, a ten, oprócz innych pierwiastków higienicznych znalazł w niej jod i brom w znacznej ilości. Okoliczność ta wody goczałkowskiej postawiła na równi ze sławnymi źródłami w Kreutznachu, w Krankenheil, w Hall austriackim i ze źródłem Adelheids-Quelle w Bawarii, a ludzie fachowi mocno przekonani byli o zbawiennym ich działaniu. Wy-

* Ówczesna stopa pruska miała 0,31 m.

** W istocie za okres odpadnięcia Śląska od Polski, poddania się większości ksiąząt śląskich królowi czeskiemu, należy przyjąć lata 1327—1331.

rzekli oni, że byłoby zbrodnią popełnioną na cierpiącej ludzkości, gdyby drogocenne to odkrycie nie zostało zużytkowaniem [...].

[...] sezon kuracyjny w czerwcu bieżącego roku rozpoczęto. Mieszkań było dosyć, a urządzenie ich pod względem wygody i pewnej elegancji nic nie pozostawia do życzenia. Zakłady do kuracji potrzebne, oraz inne środki lekarskie, wszelkiego rodzaju kąpiele spadowe [natryskowe], siedzące i łaźnie solne urządzone zostały podług wymagań postępu i potrzeb dzisiejszych. Dla uprzyjemnienia pobytu gości, dyrekcja pamiętała o dobrej muzyce i o czytelniku, a kursal podczas niepogody zastąpić może pięknie urządzonego ogród. [...]

Wody goczałkowskie dowiodły nieomyślnej skuteczności swej w cierpieniach reumatycznych, w podagrze i paraliżu, w chorobach skrofulicznych i chroniczno-nerwowych, we wszelkich zatwardzeniach i spuchnięciu wątroby lub śledziony, w chorobach skórnych i syfilistycznych, szczególnie zastarzałych. [...]

Jeżeli z jednej strony skuteczność źródeł nakłania niejednego do udania się do Goczałkowic, w nadziei odzyskania tam straconego zdrowia, albo zmniejszenia przynajmniej cierpień swoich, z drugiej strony przyjacieli natury, kierujący kroki swoje ku tej stronie, nie doznaje zawodu. Gdzie okiem spojrzy, wszędzie na bujną roślinność natrafi; piętrzące się góry pięknymi drzewami pokryte i doliny strumykami przerzniete, przedstawiają coraz nowe, zajmujące obrazy. Zważając na to, że wody goczałkowskie przynajmniej tyle są skuteczne co inne, nie tak łatwo dostępne, spodziewać się należy że cierpiący, zmuszeni do szukania ratunku za granicą, nie zapomną o miejscu, przypominającym im na każdym kroku miłą nad wszystko ojczyznę².

Tymi słowy przedstawił polskiemu czytelnikowi pierwszy oficjalnie zarejestrowany sezon kuracyjny w Goczałkowicach-Zdroju — jeśli nie brać pod uwagę nielicznych pacjentów z roku 1861 — znany nam już z korespondencji z Jastrzębia-Zdroju, Jan Mikołaj Fritz, jak się okazało interesujący się nie tylko nauczaniem języka polskiego, lecz również propagowaniem Górnego Śląska wśród Polaków.

Warto może zwrócić uwagę na fakt, iż w pierwszym pełnym sezonie w kurorcie goczałkowickim była już muzyka, czytelnia — prawdopodobnie również z polskimi pismami, skoro w tym czasie prenumerowano je na Dolnym Śląsku — sala zebrań towarzyskich oraz urządzonego ogród. Do dobrego samopoczucia ludzi podczas kąpeli i kuracji przywiązywano bowiem wielką wagę już od początków łaźniactwa i lecznictwa. Na łaźniach Antoniusza w Rzymie starożytnym wyryto słowa:

*Wchodź tu wolny od trosk,
jeśli zdrowym wyjść chcesz;
Bo nie leczy się tu, kto się troska.*

Kiedy pierwszy korespondent polskiej prasy, zresztą lektor Uniwersytetu Wrocławskiego, zwiedzał uzdrowisko goczałkowickie, posiadało ono dziesięć pomalowanych jasnoszarą farbą olejną łaźni, gdzie w podłogach mieściły się drewniane wanny kąpielowe pociągnięte jasnobrązową farbą. W pięciu gabinetach na wysokości ośmiu stóp (ok. 2 m) zainstalowano urządzenia do natrysków strumieniowych i deszczowych, w czterech udzielano kąpeli wewnętrznych (*innere Douche*). Dopływ wody w łaźniach regulowano w sposób nowoczesny za pomocą metalowych kurków. W dwóch gabinetach stały miedziane siedziska z otworami, gdzie brano kąpiele nasiadowe w stojącej lub wolno przepływającej wodzie. We wszystkich łaźniach znajdowało się niezbędne wówczas wyposażenie, w tym termometr do mierzenia ciepłoty wody oraz sznurek do dzwonka dla wezwania obsługi.

Gabinety mieściły się symetrycznie po obu stronach szerokiego korytarza, kończącego się od strony południowej oszklonymi drzwiami, za którymi istniała obszerna, wytwornie urządzonej pijalnia, gdzie centralnie na kamiennym postumencie znajdował się marmurowy zbiornik z kurkiem regulującym dopływ wody. Niedaleko od łazienek postawiono budynek z salą restauracyjną, kuchnią i kasynem na parterze oraz tuzinem ładnie urządzonych i wytapetowanych pokoi dla kuracjuszy na pierwszym piętrze. W pobliskich parterowych domach wśród ogrodów oczekiwało nadto trzydzieści mieszkań dla przyjezdnych³.

ROZBUDOWA UZDROWISKA Wymienione pomieszczenia służące pacjentom i gościom w pierwszych dwóch latach, nie wystarczały jednak do ich obsługi, toteż w lecie roku 1862 właściciele zdrojowiska rozpoczęli budowę nowego zakładu kąpielowego i zakończyli inwestycję przed sezonem 1863! Budynek o długości 120 stóp (ok. 37 m) mieścił na parterze 16 dużych gabinetów o powierzchni ok. 40 m², podzielonych przeszkloną ścianą na łazienkę i szatnię. W łazienkach na ścianach były boazerie, w szatniach — tapety, podłogi z wypalanej cegły pokrywały chodniki. W podłogi łazienek wbudowano drewniane wanny, przy nich zainstalowano metalowe urządzenia do różnorodnych natrysków i regulowania dopływu wody. Szesnaście gabinetów, po osiem z obu stron, przedzielonych było szerokim widnym korytarzem na dwa oddziały, jeden dla dam, drugi dla panów. Elegancko wyposażony westybul służył kuracjom za poczekalnię. Na pierwszym i drugim piętrze mieściły się pokoje dla gości. Na płaskim cementowym dachu budynku urządzono dla gości miejsca spoczynku, skąd roztaczał się wspaniały widok na rozległą okolicę: na Wisłę, Bielsko, Białą i Beskid Śląski na południu; na Pszczynę i pobliską puszcę na północy. Pośrodku frontonu wysoko znajdował się zegar, którego wskazówki regulowały porę kąpeli, posiłków, rozrywek, flirtów i życia towarzyskiego zdrojowiska. Obiekt nazywano Nowym Zakładem Kąpielowym albo Nowymi Łazienkami.

Tuż koło zakładu kąpielowego pobudowano z drewna elegancki, lekki w formie ażurowy krużganek pokryty dachem, o długości 150 stóp [ok. 47 m] i szerokości 15 stóp, [ok. 4,5 m], który podczas deszczowej pogody służył pacjentom i osobom towarzyszącym za halę spacerową. W pobliżu restauracji postawiono jeszcze jeden dom mieszkalny dla gości. Wszędzie założono kwietniki i miejsca odpoczynku, posadzono krzewy i drzewa. Począwszy od sezonu 1863 Goczałkowice-Zdrój mogły w porze przedobiedniej udzielić kuracjom swobodnie 200 kąpeli leczniczych. Bieliznę kąpielową podawano pacjentom nagrzaną, łazienki na życzenie też ogrzewano. Ceny kąpeli były niewysokie: w I klasie płacono 10 groszy srebrnych, w II klasie 7 i pół. Ubodzy pacjenci na początku sezonu i pod jego koniec, gdy frekwencja była niższa, dostawali kąpiele gratisowo. Dobrze brzmiąca orkiestra (wedle ucha zacnego doktora Babla) koncertowała na powietrzu albo w salonie trzy razy w tygodniu⁴ (kilka lat później już codziennie). Wielu chorych z bliższej i dalszej okolicy, lecz nade wszystko pszczyńianie Czech i Schiller, z nadzieją patrzyli w przyszłość.

O warunkach bytowych kuracjuszy i gości w pierwszych sezonach Goczałkowic-Zdroju nie da się wiele powiedzieć. Warszawski tygodnik pisał tylko, iż „restauracja zadowalniającym sposobem zaspokaja wymagania żołądka”, jednak musimy pamiętać, że była to opinia korespondenta-wrocławianina. Warto wszak zajrzeć do kuchni uzdrowiska sprzed stu lat, aby uzmysłwić sobie ubóstwo kulinarne współczesnych nam kurortów. Lekarz zdrojowy Krynicy w swoim opracowaniu o *Dietetyce kąpielowej czyli nauce jak zachować się należy podczas leczenia w zdrojowiskach* wśród mięs i ryb zalecanych i podawanych kuracjom, w rozdziale „Alfabetyczny spis i ocena ważniejszych potraw [...]”, wyliczył: amoretki [potrawa ze szpiku cielęcego], bażanty, bekasy, kszyki, combry zajęcze lub sarnie, cietrzewie, daniele, dubelty, głuszce, gołębie dzikie i swojskie, jarząbki, jelenie, jemioluchy, jesiotry, indyki, kapłony, karasie, karpie,

kawior, kozy dzikie, kuropatwy, leszcze, łososie, łososio-pstrągi, makrele, pardwy, piklingi, płotki, półgąski wędzone, pstrągi, sarny, szproty, szczupaki, trznadłe, węgorze, „wrona jest twarda i niesmaczna”, zające, żabie udka, żółwie⁵. Wiele z tych zwierząt tak dalece wyjedli kuracjusze uzdrowisk, iż obecnie znajdują się one pod ochroną.

PO PIERWSZEJ DEKADZIE Po dziesięciu latach rozwoju i działalności Goczałkowic-Zdroju pojawił się u miejscowych wód drugi korespondent polskiej gazety, tym razem poznańskiej. Wielkopolanin zobaczył nieco inny obraz niż wrocławianin:

„Na ostatnim krańcu Górnego Śląska ku południowi leży wieś Goczałkowice, dziś słynna ze swego zdrojowiska, u którego liczni chorzy rok w rok szukają ulgi w ciężkich cierpieniach. Granicę między Prusami a Austrią stanowi królowa naszych rzek — Wisła, mająca niedaleko stąd swój początek. Tu jeszcze bardzo jest skromna. [...]”

Położenie wsi Goczałkowice jest bardzo przyjemne, powietrze czyste jak wszędzie w pobliżu gór, nie tak ostre jak w samych górach. Ku stronie południowej w oddaleniu 3 mil ze wschodu ku zachodowi ciągną się góry Beskidy. Lud tutejszy mówi po polsku dialektem górnośląskim, w rozmowie przemawia do nas w 3 osobie liczby m [nogiej] »Skąd oni są?«

Kuracja zależy na braniu kąpieli w ogrzanych żołąch [rotworze soli mineralnych]. Niektórzy chorzy używają także tutejszej solanki wewnętrznie. Całe urządzenie w dobrym jest porządku, duszą atoli całego zakładu jest radca zdrowia p. dr Babel, który, jakkolwiek zamieszkuje w pobliskiej Pszczynie, podczas sezonu prawie ciągle tu przebywa, służąc każdemu z chorych radą i pomocą, ta jego pieczołowitość, połączona z delikatnym obejściem się, nie oglądając się na to, czy chory w społeczeństwie wyższe lub niższe zajmuje stanowisko, budzi ku niemu zaufanie i powszechny mu jedna szacunek. [...]”

Wiele się wszak zmieniło podczas pierwszej dekady życia uzdrowiskowego, przede wszystkim Goczałkowice stały się znane, właściciele zakładów zdrojowych Starego i Nowego oraz pensjonatów, już nie musieli zabiegać o pacjentów drogą konkurencyjnej taniałości usług. Nasz korespondent złośliwie zauważył: „Życie tu drogie, obiad kosztuje 12 1/2 sgr., a przy tym porcje tak są skromne, że właściwie dwie razem kuracje odbywamy — hydropatii i homeopatii*, pocieszając się tym, że nie pomoże jedna, to pomoże druga”⁶.

Należy żałować, że polska prasa tylko na samym początku interesowała się działalnością i zajmowała propagowaniem nowych górnośląskich uzdrowisk, mianowicie jeno wówczas, gdy one były nowością wśród lekarzy oraz ich kuracjuszy; natomiast później pamiętała o nich nader rzadko. Prasa krakowska i warszawska trudniła się wtenczas nade wszystko popularyzowaniem uzdrowisk i letnisk podkarpackich, ściślej mówiąc Beskidu Sądeckiego i Beskidu Niskiego. W ostatniej ćwierci XIX stulecia choćby Beskid Śląski (Wisła i okolice) był w opinii publicznej Kongresówki, Galicji i Wielkopolski znacznie modniejszy od śląskiej krainy pozostającej pod berłem pruskim. Działo się tak m.in. dlatego, ponieważ polskie inicjatywy oświatowo-kulturalne na Śląsku Cieszyńskim wzbudzały wówczas duże zainteresowanie intelektualno-patriotycznych sfer Warszawy, Krakowa, Lwowa, Poznania... Na mniejsze zajmowanie się Polaków uzdrowiskami w zaborze pruskim, a właściwie odstręczenie od nich wpłynął również „Kulturkampf”.

Specjalistyczne wydawnictwa oczywiście rejestrowały nowe zdrojowiska na Górnym Śląsku, np. *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego* [...] w roku 1881 podawał o Goczałkowicach Dolnych, że mają

* hydropatia — wodolecznictwo, homeopatia — leczenie stosowaniem minimalnych dawek środków wywołujących w większych dawkach u zdrowego objawy określonych chorób.

647 mórg gruntu, 14 mórg łąk i 19 mórg pastwisk, iż wieś „niedawno jeszcze mała, wzrosła skutkiem odkrycia źródła leczniczego (solanka jodowa). Jest też tu komora celna pruska i austriacka, stacja kwarantanna dla bydła i stacja drogi żelaznej prawego brzegu Odry”.

Jednakże dwa lata późniejsza „Encyklopedia Powszechna S. Orgelbranda” w ogóle nie podawała hasła Goczałkowice czy Jastrzębie, aczkolwiek w nie istniejącym już wówczas zdrojowisku Czarków odnotowała „źródła wody żelazistej”. Nawet suplement encyklopedii z roku 1884 przemilczał działające od ponad dwudziestu lat uzdrowiska goczałkowickie i jastrzębskie. Polskie źródła informacji wyraźnie zaniedbywały uzdrowiska górnośląskie. O dolnośląskich, szczególnie w prasie poznańskiej, było zawsze o wiele więcej impresji, opinii i wiadomości. Prawdopodobnie dlatego, ponieważ do uzdrowisk podsudeckich, znanych od kilku wieków lub co najmniej od stulecia, z licznymi atrakcjami krajobrazowymi, wytwornymi stancjami i salonami, a nawet domami gry, wyjeżdżały przede wszystkim szlachta i bogate mieszczaństwo. Natomiast nowe i skromniej urządzone zdrojowiska górnośląskie gromadziły przeważnie chorych ludzi pochodzących ze średnich warstw społecznych. Wspomnijmy o tym jeszcze pod koniec.

MAPKA POGODY Do ciekawostek klimatologicznych możemy odnieść to, że Goczałkowice-Zdrój uważano niegdyś za miejscowość o najładniejszej pogodzie podczas sezonu kuracyjnego na Śląsku, co jednało im bodaj wielu sympatyków. Z tabeli opracowanej na podstawie danych, które „nie są tak dokładne, jak byśmy sobie życzyć mogli”, o czym pisał lekarz zdrojowy w Marienbadzie, doktor Z. Dobieszewski, umieszczonej w *Przewodniku do klimatycznego leczenia* [...] w rozdziale „Stacje klimatyczne Śląska”, wynikałoby niezbicie, iż w ciągu pięciu miesięcy (od maja do września) w porównaniu do innych kurortów śląskich w Goczałkowicach-Zdroju było najwięcej dni pogodnych:

	Świeradów	Cieplice	Kudowa	Duszniki	Goczałkowice
dni pogodnych	55	7	52	80	83
na pół pochmurnych	30	76	64	34	29
całkiem zachmurzonych	15	18	18	18	26
dżdżystych	22	52	19	12	15 ⁷

Nie mamy wprawdzie możliwości sprawdzenia rzetelności i wiarygodności ustalonych danych o stanie pogody w uzdrowiskach śląskich w ciągu całego roku w siódmej dekadzie XIX stulecia, ale gdybyśmy nawet potrafili udowodnić, że liczby lekarza zdrojowego Goczałkowic były przesadzone, to jednak musieliśmy mu przyznać pierwszeństwo w reklamowaniu nadwiślańskiego zdrojowiska.

W trzydziestym szóstym sezonie kuracyjnym, w 1898 roku Goczałkowice-Zdrój przyjęły już 1470 pacjentów, nie rachując towarzyszących im osób, na początku XX wieku doszło do dwóch tysięcy kuracjuszy. Uzdrowisko zaczęło się liczyć na Śląsku i wkrótce zostało bardzo popularnym kurortem dla średnich warstw społecznych na pograniczu śląsko-galicyjskim, osobiście dla urzędników, nauczycieli, oficjalistów, księży, niższych szarż oficerskich i zamożniejszych wieśniaków. Szlachta zaglądała tu nader rzadko, arystokracja w ogóle się nie pokazywała, nie licząc patrymonialnych obecności książąt pszczyńskich, właścicieli wsi i okolicy. Spośród kilkunastu czynnych wówczas uzdrowisk, Goczałkowice-Zdrój były najbardziej plebejskim kurortem na całym Śląsku. Nic przeto dziwnego, iż taką miejscowością, gdzie nie bywała ani arystokracja, ani szlachta, ani inni bogaci ludzie, nie interesowała się polska prasa i piśmiennictwo.

SKROMNIE ALE CHĘDOGO Na początku XX wieku, gdy z jednego państwa do drugiego podróżowano jeszcze na zasadach z grubsza ustalonych na Kongresie Wiedeńskim, przewodnik po Goczałkowicach-Zdroju reklamował dobre połączenie kolejowe uzdrowiska ze światem: z Berlinem przez Katowice — Kędzierzyn, z Rosją na Katowice — Sosnowiec, z Austro-Węgrami via Dziedzice. Z Wrocławiem zdrojowisko miało za dnia cztery połączenia — drugi pociąg wyjeżdżał stamtąd o godz. 9.50, zaś przybywał do Goczałkowic o 13.45, w cztery godziny!⁸

Goczałkowicką solankę używano wówczas do leczenia na różne sposoby. Stosowano: kurację pitną (solanka rozcieńczona z mlekiem, z wodą sodową lub wodą studzienną), kurację kąpielową (kąpiel w wannie, miejscowa albo prysznicowa), rosyjską solankową łaźnię parową, kurację inhalacyjną, kurację nacieraniem lub okładami. Podstawową terapię uzupełniano leżakowaniem, kąpielami słonecznymi, a w niektórych przypadkach elektryzowaniem oraz przepisywaniem kefiru. Uzdrowisko dysponowało zawsze dużym wyborem świeżej wody mineralnej ze znanych źródeł kurortów niemieckich, czeskich, austriackich i francuskich. W roku 1913 wprowadzono nowość — napromienianie radem⁹. Zarząd uzdrowiska na życzenie wysyłał naturalną solankę w butelkach, koncentrat solanki w butelkach, sól krystaliczną ze solanki i mydło solankowe, leczące różne schorzenia skóry.

Lecznictwu służyły następujące zakłady kuracyjne: pijalnia z krytą kolumnadą spacerową, zakład kąpielowy z kabinami I i II klasy, nowo zbudowany zakład kąpielowy dla gości Domu Zdrojowego Górnośląskiego Gwarectwa, zakład kąpielowy sanatorium dziecięcego Bethesda, solankowa łaźnia parowa z gabinetami natryskowymi, hala inhalacji solankowych i emitarium radowego, sanatorium dr. Laskera (jednego z lekarzy zdrojowych) w willi „Czech”. Wszystkie pomieszczenia i urządzenia miały wysoki standard i odpowiadały wszelkim wymogom. Korytarze w łaźniach i kabiny były ogrzewane. Wanny kąpielowe II klasy były co prawda z drewna, lecz w kabinach I klasy znajdowały się miedziane, cynkowe i żelazne emaliowane. Mleko niezbędne do przygotowywania kuracji pitnych oraz kefiru zarząd uzdrowiska przywoził z książęcego majątku Siedlice. Kefir przygotowywała przeszkolona osoba wedle receptury aptekarza Rudka z Wrocławia, z tejże firmy sprowadzano grzybek i naczynia. W jednej tylko rzeczy Goczałkowice pozostawały daleko za innymi kurortami śląskimi. Wprawdzie na życzenie można było w zarządzie uzdrowiska za cenę 3 marek tygodniowo zamówić czystą pościel, jednak przewodnik zalecał, aby przywozić własne pierzyny i pościel, jak gdzie indziej do połowy XIX wieku.

Zgiełk światowego życia i wyszukane rozrywki tutaj nie dochodziły, życie duchowe organizowane dla goczałkowickich pacjentów i gości było spokojne i proste, tak przynajmniej wówczas o nim sądzono. Dobra orkiestra złożona z siedemnastu muzyków koncertowała rano podczas spacerowej kuracji pitnej od godz. 7 do 8, w południe od 12 do 13, po południu od 15 do 17. W miesiącach letnich, przy ładnej pogodzie, odbywały się też koncerty wieczorne z jednoczesną iluminacją parku zdrojowego oraz paleniem sztucznych ogni. Poza tym organizowano modne reuniony i przedstawienia przyjezdnych artystów, nawiasem mówiąc nie najwyższych kunsztów. Czytelnia na parterze Domu Zdrojowego miała bogaty wybór gazet i magazynów, biblioteka zarządu uzdrowiska wypożyczała książki.

Na miłośników gier sportowych czekało boisko do krykietu i trawiaste korty tenisowe. Kuracjuszom zamiłowanym w turystyce polecano atrakcyjne wycieczki do książęcego parku i zamku w Pszczynie, do książęcego pałacyku myśliwskiego Promnice nad jeziorem Paprocany, do piwnic leżakowych piwa w Tykach, do Bielska-Białej, następnie w góry, do Krakowa (ekspresem godzina jazdy!), gdzie reklamowano o dziwo szczególnie Kosciuszkoehügel, czyli Kopiec Kościuszki, wreszcie w Tatry.

KULTURA, KOMFORT I ASFALT W okresie międzywojennym, gdy właścicielami uzdrowiska stali się bielsko-bialski bankier Alfred Herholz i tarnowski kupiec Herman Fluhr, Goczałkowice-Zdrój należały do najelegantszych kurortów w Polsce. Na początku lat trzydziestych tak je przedstawiano w przewodniku zdrojowo-turystycznym: „Zdrowisko leży w pięknej okolicy, pół godziny odległe od pasma Beskidu, nad brzegiem Wisły. Miejscowość ta posiada klimat podgórski, łagodny. Są tu najsilniejsze w Polsce solanki jodobromowe. Źródło wytryska samoczynnie, jak gejzer i jest podziwu godnym widowiskiem natury. Wysoka kultura. Mieszkania urządzone z komfortem. Znakomicie urządzone kąpiele parowe z solanki, natryski, szafki parowe, masaże. Dwoch lekarzy. Diatermia, lampy kwarcowe, Sollux. Poza tym do dyspozycji kuracjuszy służą: kaplica, orkiestra zdrojowa, dancingi, czytelnia z bogatym wyborem gazet krajowych i zagranicznych, jak również biblioteka. Prześliczne wycieczki w malowniczą okolicę i przejażdżki łódką na stawie. Kąpiele słoneczne. Inhalacje. Warzelnia leczniczej soli goczałkowickiej. Pijalnia wody mineralnej. [...] Szosa asfaltowana, pierwsza w Polsce, nie ma tu kurzu”¹⁰.

Podczas wojny uzdrowisko było głównie wojskowym lazaretem, toteż jego funkcje przyrodolecznicze zostały zaniedbane. Po wyzwoleniu czasy okazały się wcale nie łaskawe: pensjonaty zamieniono na domy mieszkalne lub urzędy, np. urząd gminy, w dzisiejszym szpitalu ulokowano dyrekcję priorytetowej inwestycji Planu 6-letniego — budowy zapory wodnej w Goczałkowicach. Wyłącznie łazienki nie były zajęte przez intruzów i można sobie było zaordynować w nich kąpiel solankową albo borowinową po uprzednim wniesieniu niewielkiej opłaty w... kasie gminnej. Wydawało się już, że kurort nie ma żadnych perspektyw. Dopiero po kilku latach rozjaśniły się horyzonty. Władze gospodarskim okiem przyjrzały się marnowaniu bezcennego dla zdrowia ludzkiego dobra i majątku. Po wybudowaniu zapory w roku 1954 dyrekcja i jej urzędnicy opuścili biura i mieszkania, zaczęto również usuwać legalnych i dzikich lokatorów z obiektów uzdrowiskowych. Lata pięćdziesiąte to okres rewindykacji i odbudowy zdrojowiska, lata sześćdziesiąte — rozbudowy i modernizacji, lata siedemdziesiąte — nowych inwestycji związanych przede wszystkim z powstaniem nowoczesnego zakładu przyrodoleczniczego.

Niemal do końca XIX stulecia w Goczałkowicach-Zdroju samotnie uzdrawiał ludzi dr Babel, na początku naszego wieku było dwóch lekarzy, w latach trzydziestych nawet trzech, po wojnie znowu tylko jeden, obecnie pacjentami zajmuje się trzydziestu lekarzy i dwudziestu pięciu magistrów rehabilitacji. Z początkiem wieku w uzdrowisku mieszkać mogło naraz dwustu kuracjuszy, teraz z zabiegów przyrodoleczniczych jednorazowo korzystać może około tysiąca pacjentów. Oto jaką karierę w przeciągu 100 lat zrobiła miejscowość, która na pieczęci gminnej z XVIII stulecia miała herb przedstawiający trzy narzędzia: kosę, grabie i cepy.



Przypisy



WSTĘP

- ¹ St. Pagaczewski, *Spotkamy się u wód*, Kraków 1972.
- ² E.T.E. Heinze, *Die preussischen Jagd-Gesetze [...]*, Lwówek Śląski 1827.
- ³ A. Sabatowski, *Lecznictwo uzdrowiskowe w zarysie*, Warszawa 1947.
- ⁴ Ibidem.
- ⁵ *Patent dla złego zażywiania przyprągów na Śląsku i dróg wszędy się poprawić mających*, Berlin 1741.
- ⁶ T. Heinrich, *O używaniu wód mineralnych w oddaleniu od źródeł [...]*, Warszawa 1842.
- ⁷ K. Lilpop, *Objaśnienia dla używających wody mineralne [...]*, Warszawa 1857.
- ⁸ T. Heinrich, *Cennik wód mineralnych naturalnych wprost ze źródeł sprowadzanych [...]*, Warszawa 1862.
- ⁹ T. Lesiński, *Wody główniejsze mineralne [...]*, Warszawa 1851.
- ¹⁰ K. Lilpop, *Poradnik dla leczących się wodami mineralnymi*, Warszawa 1869.
- ¹¹ T. Lesiński, op. cit.
- ¹² M. Studencki, *Przewodnik dietetyczny dla używających wód mineralnych [...]*, Warszawa 1854.
- ¹³ Wielka Encyklopedia Polska Ilustrowana, Warszawa 1903.
- ¹⁴ J. Kościński, *Słownik lekarzy polskich*, Warszawa 1883—1885.
- ¹⁵ E. Boy, *Historische Nachrichten von Gimmel bei Winzig in Niederschlesien [...]*, b.m. 1804.
- ¹⁶ O znaczeniu publikacji Morgenbessera-Vogla dla polskiej balneologii pisze St. Czarniecki w „Posłowiu” do edycji faksymilowej *Publicznego uwiadomienia źródeł zdrowych [...]*, Opole—Kraków 1977.
- ¹⁷ J. Krupiński, *Osteologia lub nauka o kościach ciała człowieka [...]*, Lwów 1774.
- ¹⁸ B. Skórczewski, *Dietetyka kąpielowa czyli nauka jak zachować się należy podczas leczenia w zdrojowiskach*, Warszawa 1880.
- ¹⁹ R. Kincel, *Pionierski przewodnik po polskich górach*, „Wierchy” 1983.
- ²⁰ Idem, *Sarmaci na Śnieżce*, Wrocław 1973.
- ²¹ „Zdrojowisko. Tygodnik Kąpielowy” 1872, nr 1.
- ²² A. Zieliński, *Listy ze śląskich wód*, Wrocław 1983.

ROZDZIAŁ I

- ¹ G. H. Burghardt, *Abhandlung von den Warmen Bädern bei Lande-Ecke [...]*, Wrocław 1744.
- ² J. Schickfuss, *Neu vermehrte schlesische Cronica und Landes-Beschreibung [...]*, Lipsk 1625.
- ³ J. Kögler, *Chroniken der Grafschaft Glatz*, t. I, Kłodzko 1841.
- ⁴ G. H. Burghardt, op. cit. (Bade-Ordnung [...]) Actum Landeck 18 Mai 1601).
- ⁵ *Beschreibung des S. Georgen-Bades in Reimen verfasst und aus der Experienz verkläret [...]*, b.m. 1604.
- ⁶ G. H. Burghardt, op. cit.
- ⁷ *Kurtzer Unterricht was des alten Landeckischen Warmen-Bades Ursprung oder Erfindung, Alter, Situation [...] sey [...]*, Kłodzko 1694.
- ⁸ K. Öhmb, *Beschreibung des alten warmen Bades oder S. Georgen Brunnes nahe der Königlichen Stadt Landeck*, Wrocław — Legnica 1705.
- ⁹ *Kurtzer Untericht [...]*.
- ¹⁰ K. Öhmb, op. cit.
- ¹¹ Ibidem.
- ¹² W. Oczko, *Cieplice*, Kraków 1578.
- ¹³ A. Weltzel, *Geschichte der Stadt und Herrschaft Ratibor, Raciborz* 1861.
- ¹⁴ *Festgabe der Stadt Landek zur Feier der Erinnerung an den Aufenthalt Friedrich des Grossen im Bade Landek im Jahre 1765*, Kłodzko 1865.
- ¹⁵ „Schlesische Zeitung” 1765, nr 106.
- ¹⁶ „Schlesische Berichten von gelehrten Sachen” 1765, nr 36.
- ¹⁷ „Schlesische Provinzialblätter” 1802, nr 2.
- ¹⁸ G. H. Burghardt, op. cit.
- ¹⁹ Ibidem.
- ²⁰ A. Otto, *Goethe und Landeck*, Wrocław 1925.
- ²¹ „Schlesische Provinzialblätter” 1802, nr 3.
- ²² Ibidem 1802, nr 2.
- ²³ G. H. Burghardt, op. cit.
- ²⁴ A. Ostrowicz, *Landek w Hrabstwie Klockiem w Szląsku. Podręcznik informacyjny dla gości kąpielowych*, Poznań. Nakładem autora 1881.
- ²⁵ K. F. Mosch, *Wody mineralne szląskie i hrabstwa glackiego*, Wrocław 1821.

- ²⁶ A. Ostrowicz, op. cit.
²⁷ Ibidem.
²⁸ „Schlesische Provinzialblätter” 1802, nr 2.
²⁹ Archiwum Państwowe w Kłodzku (dalej: AP Kłodzko), Zespół „Heimaturkunde”, akta miasta Łądku.
³⁰ Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: BZNiO) rkps 5527/I.
³¹ Rękopis w zbiorach Zbygniewa Martynowskiego w Łądku-Zdroju.
³² AP Kłodzko, Zespół „Heimaturkunde”, akta miasta Łądku.
³³ A. Zieliński, *Polskie podróże po Śląsku w XVIII i XIX wieku*, Wrocław 1974.
³⁴ Ibidem.
³⁵ J. Molińska-Woykowska, *Z Kudowy*, Poznań 1850.
³⁶ „Bade-Conversations-Blatt” Łądek 1843—1844.
³⁷ A. Zieliński, *Listy...*
³⁸ *Przewodnik dla podróżujących za granicą*, Warszawa 1873.
³⁹ A. Zieliński, *Listy...*
⁴⁰ Ibidem.
⁴¹ „Die Grafschaft Glatz. Zeitschrift des Glatzer Gebirgsvereins” 1906, nr 4.
⁴² Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wrocław), Landratura w Kłodzku, sygn. 999 (Die Russen in den Bädern).
⁴³ BZNiO, rkps 13813 t. 3 (Pamiętnik z lat 1882—1937).
⁴⁴ Rękopis Zbygniewa Martynowskiego.
⁴⁵ B. Koperski, *Siostra Maria z Dolnego Śląska, „Za Wolność i lud”* 1971, nr 2.
⁴⁶ Ibidem.
⁴⁷ Ibidem.
⁴⁸ Oświadczenie Mariana Katarzyńskiego w zbiorach Zbygniewa Martynowskiego.

ROZDZIAŁ 2

- ¹ J. Sykulski, *Cieplice Zdrój, Cieplice Śląskie* 1946.
² K. Grünhagen, *Regesten zur schlesischen Geschichte*, cz. II, [w:] *Codex diplomaticus Silesiae VII*, Wrocław 1886.
³ Ibidem.
⁴ P. Vulturinus, *Slesia Bresla et totius Slesie [...]*, Wrocław 1521 (do niedawna nie wiadomo było, gdzie wydrukowano pierwszy opis Śląska, ostatnio w Instytucie Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego ustalono na podstawie czcionek drukarskich, że dzieło powstało we wrocławskiej oficynie Adama Dyona).
⁵ D. Caspari Hoffman, *Archiatri Duc, et Physici Custrinens. Epistola ad D. Paulum Lutherum [w:] Consil, et epistol, medic. Joanni Cratonis a Kraftheim [...]*, Frankfurt 1591.
⁶ K. Schwenckfeldt, *Stirpium et fossilium Silesiae Catalogus [...]*, Lipsk 1601.
⁷ *Kaspar Schwenckfeldt's einfältige Beschreibung des Warmen-Bades, Jelenia Góra* 1619.
⁸ Na podstawie „Volumina Legum” t. IV ustalenie W. Wityga w opracowaniu pt. *Ex-librisy bibliotek polskich XVII i XVIII wieku*, t. 1, Warszawa 1903.
⁹ T. Steć, W. Walczak, *Karkonosze. Monografia krajoznawcza*, Warszawa 1962.
¹⁰ Archiwum Państwowe w Jeleniej Górze, rkps K. G. Lindnera „Vermehrte Hirschberger Merkwürdigkeiten”.
¹¹ *Listy Krzysztofa Opalińskiego do brata Łukasza 1641—1653*, Wrocław 1957.
¹² M. Zindel, *Hirschbergischen warmen Bades in Schlesien unter dem Riesengebirge gelegen [...]*, Legnica 1656.
¹³ Ibidem.

- ¹⁴ W. Konopczyński, *Opis Wrocławia i Cieplic z XVII wieku*, „Sobótka” 1948.
¹⁵ Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Akc. 1950 KN 982 K. Scholtze, *Dziennik wydarzeń*.
¹⁶ H. Kowalenko, *Wyjazdy do uzdrowisk w XVI i XVII wieku*, „Balneologia Polska” 1970, z. 1/2.
¹⁷ W. Ziembicki, *Calidus fons*, „Przegląd Lekarski” 1947, nr 21—22.
¹⁸ *Reszty rękopisu J. Sobieskiego [...]* wydał A. Kraushar, Warszawa 1903.
¹⁹ J. Sykulski, op. cit.
²⁰ W. Roszkowska, *Olawa królewiczów Sobieskich*, Wrocław 1968.
²¹ BZNiO, rkps 14262/III. Zbiór różnych rytów [...] Rafała Gurowskiego. [...].
²² *Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracji w r. 1792, 1793 i 1794*, Poznań 1872.
²³ Biblioteka PAN w Krakowie, rkps 235. Papiery osobiste Hugona Kołłątaja.
²⁴ BZNiO, rkps 1312/I. Pamiętniki Ignacego Lubowieckiego od roku 1782 do 1832.
²⁵ St. Bernatt, *W roku 1819 Cieplice roity się od Polaków*, „Nowiny Jeleniogórskie” 1970, nr 37.
²⁶ K. J. Friedrich, *Ludwig Richter wandert ins Riesengebirge*, Drezno 1938.
²⁷ A. Nakwaska, *Wspomnienia z krótkiej podróży 1844 roku*, „Pielgrzym” 1845.
²⁸ BZNiO, rkps 13814/I i III. Pamiętnik Adama Turno z lat 1775—1851 (dalej: Pamiętnik Adama Turno...)
²⁹ AP Wrocław, Archiwum Schaffgotschów, Warmbrunn; „Fremden Journal” 1847.
³⁰ K. Ujejski, *Pisma wybrane*, t. 1, Kraków 1955.
³¹ AP Wrocław, op. cit.
³² Ibidem.
³³ AP Wrocław, Archiwum Schaffgotschów, Zamek Cieplice, F 129, 1 (Acta die Verpachtung des Kynast betreffend von 1822 bis 1865).
³⁴ Ibidem.
³⁵ F. Skarbek, *Podróż bez celu*, Warszawa 1824.
³⁶ T. Mikulski, *Spotkania Wrocławskie*, Kraków 1954.
³⁷ K. Holtei, *Briefe an Ludwig Tieck*, Wrocław 1864.
³⁸ „Der Bote aus dem Riesengebirge” 1828.
³⁹ Ibidem.
⁴⁰ Pamiętnik Adama Turno...
⁴¹ K. F. Mosch, op. cit.
⁴² „Der Bote aus dem Riesengebirge” 1828.
⁴³ Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu, Akc. 1950 KN 1078 (Fremdenbuch der Bibliothek, t. 1—2).
⁴⁴ AP Wrocław, Archiwum Schaffgotschów, Urząd Kameralny 605, S VII F5, S IX F 13 N 4.
⁴⁵ Ibidem.
⁴⁶ Ibidem.
⁴⁷ „Wiek” 1879 nr 145, wg A. Zielińskiego, *Listy...*
⁴⁸ A. Dygasiński, *Listy*, Wrocław 1972.
⁴⁹ „Wędrowiec” 1883, nr 35, wg A. Zielińskiego, *Listy...*
⁵⁰ St. Belza, *W Górach Olbrzymich*, Kraków 1898.

ROZDZIAŁ 3

- ¹ B.Z. Stęczyński, *Śląsk. Podróż malownicza w 21 pieśniach*, Wrocław 1949.
² *Listy Hugona Kołłątaja pisane z emigracji w r. 1792, 1793 i 1794*, Poznań 1872.
³ „Schlesische Provinzialblätter” 1796, nr 10.

- ⁴ Ibidem 1801, nr 8.
⁵ Ibidem, 1803, nr 8.
⁶ Ibidem, 1819, nr 8.
⁷ M. Brandys, *Kłopoty z panią Walewską*, Warszawa 1969.
⁸ AP Wrocław, Archiwum Hochbergów, Zamek, sygn. I/5014
⁹ BZNiO, rkps 4551/II, Dziennik podróży roku 1805, 1806 i 1808 Jana Bogusza.
¹⁰ I. Czartoryska, *Dyżansem przez Śląsk*, Wrocław 1969.
¹¹ „Schlesische Provinzialblätter” 1803, nr 11.
¹² Polskie wpisy z lat 1800—1815 wynotowano z ksiąg pamiątkowych zamku Książ sygn. I/5014—5017.
¹³ G. Mogalla, *Die Mineral-Quellen in Schlesien und Glatz*, Wrocław 1802.
¹⁴ Dr T[heodor] T[rippin], *Salzbrunn*, „Księga Świata” R. 2, Warszawa 1852.
¹⁵ Tripplin się myli, wśród autorów opracowań o Szczawnie nie ma żadnego Elsnera, owym „znakomitym z pism różnych mężem” był prawdopodobnie August Zemplin.
¹⁶ Pierwszym rzecznikiem tych opinii był G. Mogalla, op. cit.
¹⁷ „Schlesische Provinzialblätter” 1840, nr 6.
¹⁸ Ibidem, 1827, nr 7.
¹⁹ H[ipolit] C[legijski], *Korespondencja*, „Tygodnik Literacki” 3 IX 1838.
²⁰ A. Nakwaska, *Wspomnienia z krótkiej podróży 1844 roku*, „Pielgrzym”

1845.

- ²¹ J. Korzeniowski, *Spotkanie w Salzbrunn [w:] Dzieła t. 7, Warszawa 1872.*
²² *Dziennik Bibianny Moraczewskiej*, Poznań 1911.
²³ N. Żmichowska, *Listy*, t. 2, Wrocław 1960.
²⁴ M. Brandys, op. cit.
²⁵ „Dziennik Poznański” 1892, nr 143, wg A. Zielińskiego *Listy...*
²⁶ J. Orkisz, *Zdroje lekarskie w Salzbrunn i Szczawnicy [...]*, Warszawa 1862.
²⁷ AP Jelenia Góra, Archiwum RGV, rkps 119.
²⁸ Archiwum Państwowe w Pszczynie, Archiwum książy pszczyńskich (dalej: AKP) VIII 1251.
²⁹ Polskie wpisy z lat 1816—1846 wynotowano z ksiąg pamiątkowych zamku Książ, sygn. I/5017—5021.
³⁰ Z. Krasiński, *Listy do Jerzego Lubomirskiego*, Warszawa 1973.
³¹ T. Chałubiński, *Listy (1840—1889)*, Wrocław 1970.
³² „Dziennik Literacki” 1865, nr 80, wg A. Zielińskiego, *Listy...*
³³ „Czas” 1858, nr 224.
³⁴ „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” 1857, nr 229.
³⁵ Ibidem, 1858, nr 249.
³⁶ „Nadwiślanin” 1862, nr 98, wg A. Zielińskiego, *Listy...*
³⁷ BZNiO, rkps 13813 t. 3. Irena Stablewska, *Pamiętnik z lat 1882—1937.*

ROZDZIAŁ 4

- ¹ P. Dengler, *Geschichte des Bades Reinerz*. Duszniki 1903.
² „Schlesische Provinzialblätter” 1824, nr 7.
³ Ibidem.
⁴ AP Jelenia Góra, Archiwum RGV sygn. 119.
⁵ A. Zieliński, *Listy...*
⁶ Akta parafii kościoła św. św. Piotra i Pawła w Dusznikach.
⁷ J. Elsner, *Sumaryusz moich utworów muzycznych z objaśnieniami o czynnościach i działaniach moich jako artysty muzycznego*, Warszawa 1957.
⁸ Biblioteka Muzeum Towarzystwa im. Fryderyka Chopina w Warszawie (dalej: Biblioteka Muzeum TiFC), sygn. M/1407, Bade Tagebuch der Badeanstalt zu Reinerz für 1818 und 1819.
⁹ Ibidem.
¹⁰ „Wanda. Tygodnik polski ptci pięknej i literaturze poświęcony”. R. 1820.

- ¹¹ „Kolumb, pamiętnik opisom podróży lądowych i morskich [...], poświęcony”, R. 1828.
¹² Biblioteka Muzeum TiFC, sygn. M/1405, Wöchentliche Badeliste der Heilanstalt Reinerz für 1826. N. 300-Chopin!”
¹³ F. Hoesick, *Chopin. Życie i twórczość*, Warszawa 1927.
¹⁴ Biblioteka Muzeum TiFC, sygn. M/1406. I Heft der Einnahme 1826.
¹⁵ A. Czartkowski, Z. Jeżewska, *Fryderyk Chopin*, Warszawa 1975.
¹⁶ „Rozmaitości” (lwowskie) 1838, nr 19.
¹⁷ *Korespondencja Fryderyka Chopina*, t. 1, Warszawa 1955.
¹⁸ A. Clavier, *Emilia Chopin*, Lens 1975.
¹⁹ H. G., *Opowieść o Chopinie miłości młodzieńczej*, „Echo Muzyczne” z 20 VIII 1892.
²⁰ „Schlesische Provinzialblätter 1826, nr 10.
²¹ Akta parafii kościoła św. św. Piotra i Pawła, op. cit.
²² BZNiO, rkps 5527. F. Skarbek, *Podróż do wód szląskich i miejsc okolicznych w lecie 1826.*
²³ Z. Krasiński, *Listy do ojca*, Warszawa 1963.
²⁴ *Dziennik Bibianny Moraczewskiej*, Poznań 1911.
²⁵ L. Przemski, *Wielka przygoda kasztelanica*, Warszawa 1963.
²⁶ A. Brosig, *Reinerz Bade-Geschichten. Erzählungen nach dem Leben*. Wrocław 1866.
²⁷ „Dziennik Poznański” 1861, nr 175, wg A. Zielińskiego, *Listy...*
²⁸ A. Dygasiński, *Listy*, Wrocław 1972.
²⁹ K. Damrot, *Z niwy śląskiej*, Bytom 1893.
³⁰ BZNiO, rkps 12915/I.
³¹ „Dziennik Poznański” 1896, nr 190, wg A. Zielińskiego *Listy...*
³² AP Wrocław, Akta magistratu Duszniki, sygn. 2127.
³³ Ibidem, sygn. 2128.
³⁴ Ibidem.
³⁵ Ibidem, sygn. 2129.
³⁶ Ibidem.
³⁷ Ibidem, sygn. 1962.
³⁸ Ibidem, sygn. 448.

ROZDZIAŁ 5

- ¹ K. Schwenckfeldt, op. cit.
² Fr. Lucae, *Schlesiens curieuse, Denkwürdigkeiten oder vollkommene Chronica von Ober- und Nieder-Schlesien [...]*, Frankfurt 1689.
³ Oryginalny wykaz w posiadaniu autora.
⁴ Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu. Akc. 1950 KN 1090. Flinsberger Fremdenbuch 1730—1783. Kurlisten 1783—1811.
⁵ *Notaty generała brygady wielkopolskiej kawalerii z lat 1775—1778 [w:] „Biblioteka pamiętników i podróży po dawnej Polsce”, t. 4, Drezno 1871.*
⁶ W. Bogustawski, *Dzieje Teatru Narodowego*, Warszawa 1965.
⁷ Z. Raszewski, *Bogustawski*, Warszawa 1982.
⁸ J. G. Bergemann, *Flinsberg und seine Heil-Quellen*, Legnica-Lwówek Śląski 1827.
⁹ Ibidem.
¹⁰ „Dziennik Poznański” 1886, nr 163, wg A. Zielińskiego, *Listy...*
¹¹ „Dziennik Poznański” 1897, nr 168, wg A. Zielińskiego, *Listy...*

ROZDZIAŁ 6

- ¹ *Nachrichten vom Königlichen Collegio Medicinæ et Sanitatis*, Wrocław 1769.

² G. Mogalla, *Aus der Brieftasche eines Reisenden* „Schlesische Provinzialblätter“ 1798, nr 11.

³ Ibidem 1800, nr 11.

⁴ Ibidem 1828, nr 10.

⁵ Ibidem.

⁶ B. Z. Stęczyński, op. cit.

⁷ BZNiO, rkps 5527. F. Skarbek, *Podróż do wód słaskich i miejsc okolicznych w lecie 1826.*

⁸ J. Molińska-Woykowska, op. cit.

⁹ F. Skobel, *Chudoba [...] Wspomnienia z podróży odbytej do uzdrowisk śląskich* [w:] „Wieniec, pismo zbiorowe ofiarowane Stanisławowi Jachowiczowi...” t. 1, Warszawa 1857.

¹⁰ Encyklopedia Powszechna Orgelbranda, t. 5, Warszawa 1861.

¹¹ „Dziennik Poznański” 1880, nr 163, wg A. Zielińskiego, *Listy...*

¹² „Dziennik Poznański” 1881, nr 146, wg A. Zielińskiego, *Listy...*

¹³ „Kurier Poznański” 1881, nr 138, wg A. Zielińskiego, *Listy...*

¹⁴ Irena Kejlin-Mitelman (w cyklu „W oczach bliski”), „Odra” 1983, nr 12.

ROZDZIAŁ 7

¹ K. F. Mosch, op. cit.

² „Schlesische Provinzialblätter” 1830, nr 6.

³ „Rozmaitości” (lwowskie) 1838, nr 19.

⁴ „Zdrowojewo. Tygodnik Kapielowy” 1872, nr 1.

⁵ Ibidem, 1872, nr 3.

⁶ „Kurier Poznański” 1882, nr 138, wg A. Zielińskiego, *Listy...*

⁷ Przekład za: L. Barg, *Rys historyczny Polanicy i jej źródeł mineralnych* [w:] *Rocznik Ziemi Kłodzkiej 1959/1960*. Kłodzko 1960.

⁸ AP Wrocław, Akta landratury w Kłodzku, sygn. 999 (Die Russen in den Bädern 1914).

⁹ Przekład za L. Barg, op. cit.

¹⁰ Z prospektu korzystał autor w 1974 roku w dyrekcji uzdrowiska Szczawno-Zdrój.

ROZDZIAŁ 8

¹ K. Wittner, *Die Badeorte der Provinz Oberschlesien*, [w:] *Oberschlesien, ein Land der Kultur*, Berlin 1921.

² AKP, VIII 1217.

³ AKP, VIII 1216.

⁴ AKP, XVIII 674 i 675.

⁵ „Der Beobachter an der Weichsel”, Pszczyna 23 V 1806.

⁶ Ibidem, 5 IV 1807.

⁷ AKP, II 860, Pamiętnik księcia Ludwika.

⁸ AKP, VIII 1211.

⁹ „Schlesische Provinzialblätter” 1827, nr 5.

¹⁰ Teresa Włodarska, *Wieś Czarków koło Pszczyny — przyczynek do historii uzdrowisk górnośląskich*, [w:] *Materiały Muzeum Wnętrz Zabytkowych w Pszczynie*, Pszczyna 1982.

¹¹ AKP, VIII 1246.

¹² AKP, VIII 1214.

¹³ AKP, VIII 1215.

¹⁴ AKP, VIII 1211.

¹⁵ AKP, VIII 1306, List lekarza nie przyjętego do Pszczyny z powodu nieznamośći języka polskiego.

¹⁶ AKP, 1211.

¹⁷ AKP, VIII 1244, Jahres-Berechnung beim Herzoglichen Czarkower Bad Etablissement.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ AKP, VIII 1215a. Acten der Fürstlichen Central-Verwaltung zu Pless betreffend das alte Badehaus in Czarkow.

²⁰ AKP, VIII 1265, Acta betreffend Schloss-Bad.

²¹ Ibidem.

ROZDZIAŁ 9

¹ St. Maga, *Jastrzębie Zdrój na Górnym Śląsku*, Warszawa 1950.

² „Tygodnik Ilustrowany” 1865, nr 299.

³ L. Heer, *Bad Königsdorf (Jastrzemb)*. Bericht über die erste Saison 1861 [...], Wrocław 1862.

⁴ F. Kaminsky, *Geschichte der Kinderheilstätte Marienheim zu Bad Königsdorf-Jastrzemb*, Mysłowice 1916.

⁵ St. Maga, op. cit.

⁶ F. Kaminsky, op. cit.

⁷ „Kurier Warszawski” 1862, nr 165.

⁸ J. Fudziński, *Jastrzębie Zdrój. Początki i rozwój uzdrowiska*, [w:] *Kroniki rybnicke*. Numer pierwszy, Rybnik 1983.

⁹ H. Faupel, *Das Soolbad Königsdorf-Jastrzemb. Dritter Jahresbericht [...]*, Wrocław 1864.

¹⁰ „Tygodnik Ilustrowany”, op. cit.

¹¹ Ibidem, 1867, nr 416.

¹² J. Domaszewski, *Przewodnik dla pijących wody mineralne*, Warszawa 1841.

¹³ B. Skórczewski, op. cit.

¹⁴ „Dziennik Poznański” 1869, nr 202, wg A. Zielińskiego, *Listy...*

¹⁵ St. Typrowic, *Jastrzębie Zdrój (Opis zdrojowiska, wyniki leczenia)*, b.m.r., Biblioteka Śląska w Katowicach.

¹⁶ AKP, VIII 1271.

ROZDZIAŁ 10

¹ A. Babel, *Goczałkowic und seine jod- und bromhaltige Soolquelle*, Pszczyna 1863.

² „Tygodnik Ilustrowany” 1862, nr 166.

³ A. Babel, op. cit.

⁴ Ibidem.

⁵ B. Skórczewski, op. cit.

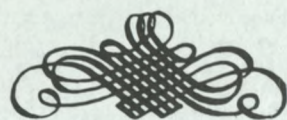
⁶ „Dziennik Poznański” 1873, nr 152.

⁷ Z. Dobieszewski, *Przewodnik do klimatycznego leczenia obejmujący stacje klimatyczne Włoch. Sycylii [...], Szląska, Węgier i Galicji [...]*, Warszawa 1878.

⁸ *Das jod-brom-radiumhaltige Solbad Gottschalkowitz bei Pless O.-S. in seiner Bedeutung als Kurort*, Katowice 1914.

⁹ Ibidem.

¹⁰ *Przewodnik zdrojowo-turystyczny pod redakcją Henryka Piotrowskiego*, Warszawa 1931.



Indeks nazwisk



STRONY WYRÓŻNIONE KURSYWA
DOTYCZĄ BIBLIOGRAFII

A

Aelurius Georgius 104, 146, 160
d'Alambert, filozof 21
Aleksander I, cesarz rosyjski 24, 28, 30
Anhalt Augusta 174
Anhalt Fryderyk Ferdynand 170
Anhalt Ludwik 172, 173, 200
Anhaltowie 170, 178
Antoniewicz Bożoz Karol 30, 120, 161
Antoniusz, cesarz rzymski 191
Apraksin, oficer 28
Arciszewski Krzysztof 43
d'Argens, markiz 21
d'Arquien, markiz 45
Arzen, znajomy A. Turno 55
Aufschlag Aaron, makler 115
August III, król polski 10

B

Babel Adolf 190, 192, 193, 200
Babiński Antoni 58
Babka ze Strzelec Opolskich 29
Bagniewski 77
Balduin Fryderyk 42
Ballestrem von 125
Balunkiewicz, kapitan 52
Banczakiewicz z Puław 51, 52
Bandtkie Jan Wincenty 76, 80
Bandtkie Jerzy Samuel 76
Baraniecka T. z Warszawy 130
Barbara Agnieszka, księżniczka legnicko-brzeska 41
Bardziński 151
Barg Leszek 200
Basińska 124
Barss Franciszek 49
Bartoszyński Kazimierz 64

Baruch Antonia 177
Baruch, kupiec 115
Barzykowski Stanisław 176
Bąkowski 77
Bełza Stanisław 70, 198
Benedykt, kąpielowy 147
Beniowski Maurycy 65
Bentkowski Adolf 79
Bentkowski Lambert 96
Bentkowski Władysław 99
Berensdorf, kapitan 26
Bergemann J. G. 199
Bernard, książę lwówecki 40
Bernat, świeradowianin 139
Bernatt Stanisław 198
Bernatowicz 151
Bernd A. K. z Kalisza 79
Berndt, świeradowianin 139
Berowski, sekretarz 115
Béthune de, markiza 45
Białecki M. 79
Białobrzęski Kajetan 68
Białopiotrowicz Jerzy 80
Bieliński Wissarion 99
Bieliński M., hrabia 79
Bielski Marcin 119
Bieńkowska z Kaczorowskich 27
Biernacki Nikodem 85, 89, 99
Biesiekierska 154
Biesiekierski Stanisław 154
Biliński z Warszawy 28
Bińczycki Jan 156
Billewicz Teodor 10, 43, 54
Biskupski Kazimierz 68
Bismarck Otto 130
Bniński K., marszałek konfederacji Wielkopolski 48
Bobrowa Joanna 85, 98
Bobrowski Adolf 85
Bogdaszewski z Warszawy 52

Bogucki 69
Bogusławski Henryk Ludwik 56
Bogusławski Jakub 52
Bogusławski Wojciech 50, 53, 110, 111, 140, 141, 173, 199
Bogusz Jan 77, 199
Bolesław Rogatka, książę śląski 40
Bolesław IV Wysoki, książę śląski 40
Bolko I, książę świdnicko-jaworski 80
Borowicz 69
Borzuchowski, kupiec 97
Boy E., nauczyciel 11, 197
Brahms Jan 127
Brandt Heinrich 130
Brandys Marian 76, 89, 199
Brassert z Zielonej Góry 107
Bredkrajcz Jolanta 125
Breither Józef 108, 122
Breza Felicja 35
Breza Zofia 35
Brodowska Helena 92
Brodziński Kazimierz 53, 85
Brossig A. 199
Brudzewski Aleksander 85
Brzeski 79
Brzezińska z Warszawy 115
Brzostowski Paweł Ksawery 80
Bucholz Ludwik 139
Budzińska Joanna 91
Budziński Tadeusz 91
Burghardt G. H. 16, 22, 24, 197
Bürgel, duszniczanin 116, 117
Bychowski z Kalisza 98

C

Campioni Filip Antoni 109
Campioni Teresa 109
Cebula, doktor 135

Cebulski Ignacy 79
Cegielski Hipolit 85, 98, 99, 199
Celakovski František Ladislav 68
Cembrzyńska Iga 156
Chatubiński Tytus 99, 190, 199
Chłapowski, doktor 32
Chodaccy 124
Chodacka 125
Chodasiewicz z Warszawy 115
Chodkiewicz, porucznik 52
Chodowiecki W. C. 79, 80
Chodźko Jan 100
Chodźko Leonard 176
Chojnacki Władysław 12
Chopin Emilia 115, 116, 117, 118, 121, 199
Chopin Fryderyk 27, 29, 35, 76, 89, 112, 113, 114, 115, 116, 117, 118, 119, 120, 121, 122, 123, 127, 131, 199
Chopin Izabela 115, 121
Chopin Ludwika 115, 116, 117
Chopin Mikołaj 27, 76, 115, 118, 121
Chopinowa Justyna 115, 116, 117, 118, 121
Chopinowie 107, 115, 116
Chreptowicz Joachim 80
Chrzanowska Ewa 76
Chrzanowski Józef 76
Churchill Winston 156
Chyliński Adam 92
Ciechanowicz, porucznik 79
Cieszewski Karol 100
Cieszkowski August 85
Cioromski Józef Teodor 95
Clary, księstwo 123
Clavier André 114, 199
Cooper James Fenimore 130
Cygler z Wrocławia 79
Currie, balneolog 8
Czarniecki Stanisław 197
Czartkowski Adam 199
Czartoryska Izabela z Flemingów 51, 77, 80, 199
Czartoryski Adam 58, 68, 125
Czech, budowniczy 190, 192

D

Dalerac, sekretarz królowej 45
Damrot Konstanty 126, 199
Danielewicz Anna 95
Danielewicz Konstanty 98, 99
Darewski 111
Dąbrowska Barbara 85
Dąbrowski Bronisław 85
Dąbrowski Jan Henryk 26, 51, 110
Dąbski z Wólki 25
Delille Jacques 96
Dembiński Henryk 130
Dembowska Julia z Kochanowskich 108, 125
Dembowski Edward 85, 108, 125
Dembowski Leon 108

Dengler Paweł 104, 114, 115, 121, 123, 127, 128, 199
Dębski z Warszawy 52
Dielt Józef 7
Dobieszewski Z. 194, 200
Dobrowolski z Warszawy 52
Dobrski ze Skonarzewa 26
Dobrski, kuracjusz w Starym Zdroju 77
Domaszewski Józef 184, 200
Dragan, kąpielowy 177
Drażewski Michał 29
Drohojowscy 139
Drozdowska Petronela 110
Drużbacka Elżbieta 119
Drwęcka Justyna 91
Duchatsch, kudowianin 157
Duller Edward 151
Dybowski Władysław 85
Dygasiński Adolf 70, 125, 198, 199
Dyon Adam 198
Działas Baltazar 79
Dzieduszyccy 139
Dziekoński Józef Bohdan 85, 97, 98
Dziekoński Tomasz Sylwester 97, 98
Dziembowski 138

E

Eifler Jan, pustelnik 120
Elsner Józef 50, 110, 111, 112, 113, 114, 117, 140, 141, 199
Elsner, aptekarz 10
Elsner, doktor 81
Elsnerowa Anna z domu Matzke 112
Elsnerowa Karolina z Drozdowskich 110, 111
Elżanowski Seweryn 87, 88
Elżanowski, komisarz dystryktu 57
Erm, kucharz 172
Esche, nauczyciel 79
Estreicher Karol 11, 68
Exner, świeradowianin 139
Eysmont Józef 107

F

Falk, doktor 100
Faller, antreprenier 67
Faupel H., doktor 183, 200
Feliński Alojzy 29
Fiałkowski Józef 76
Fiedler W., ciepliznanin 52
Figura Jerzy, stangret 91
Fijałkowski Antoni Melchior 112
Fiszer Stanisław, generał 28
Fiszerowa Wirydiana 28
Flatau J. L., warszawianin 10
Floyer, balneolog 8
Fluhr Herman, kupiec 196
Förster A. G., doktor 23
Fraenkel Antoni 68

Freudenberg, ciepliznanin 56
Friedrich K. J. 198
Fritsch, doktor 111
Fritz Jan Mikołaj 184, 191
Fryderyk II, król pruski 8, 21, 22, 197
Fryderyk Wilhelm III, król pruski, 24
Fudziński J. 200

G

Gajdziński, dyrektor banku 36
Garczyński z Szelejewa 26, 28
Gąsiorowski Wacław 110
Gembicka z Warszawy 115
German Franciszek 114
Gierczewski Konstanty 69
Glaeser, świeradowianin 139
Gliśczyński Antoni 51
Glücksberg Nataniel 29
Gładysz Paweł 167
Gładyszowa 167
Godebski Franciszek Ksawery 176
Goethe Johann Wolfgang 22
Gogolewski Teofil 68
Goldammer, oberżysta 172
Goldbeck J. F. 11
Goldberg Artur 70
Goldberg Seweryn 70
Goldberg Włodzimierz 70
Goldbergowie 126
Goldslag, złotnik 115
Golicyn, gen. por. 28
Golicyn, książę, por. a la suite 28
Golicyn, książę, por. dragonów 28
Golicyn, książę 28
Golla Małgorzata 79
Gołembowska Antonina ze Zbijewskich 153
Gommert, żołnierz 96
Gorzeński Augustyn 139
Gorzeński 111
Gottwald Matylda 53
Gowerski z Tomaszowa 130
Górecki 111
Górski Józef 14, 101
Górzyński, kapitan 52
Götzen Fryderyk Wilhelm 151
Götzenowie von 170
Grabowiecki Edward 115
Grabski 79
Grąbczewski, tłumacz rządowy 141
Gritner, ciepliznanin 141
Grolms Józef, kupiec 160
Gryśka Wojtuś 98
Grünhagen Kolmar 198
Guret, szybkobiegacz 66
Gurowski Adam 176
Gurowski Melchior 47
Gurowski Rafał 47, 198

Gurowski 115
Gustaw Adolf, król szwedzki 42
Gutakowska 111
Gutt Fryderyk 78

H

Hakenberg, kąpielowy 56
Hauptmann Gerhart 93
Hauptmann Karol 93
Haysner z Wschowy 79
Heer L. 200
Heese C., wrocławianin 165
Heine, duszniczanin 116
Heinrich T. 9, 197
Heinze E. T. A. 197
Henryk II Pobożny, książę wrocławski, krakowski i wielkopolski 40
Henryk II Starszy, książę ziębicki 17
Henryk IV, król francuski 8
Herholz Alfred, bankier 196
Herrmann Wilhelm 62
Herrmann Teresa 63
Hermann z Brunshornu 40
Herman, kąpielowy 177
Hermann, doktor 34
Hermannowa, doktorowa 34
Heydemann Otylia 156
Hirsch Fryderyk Wilhelm 96
Hochberg, hrabia 79
Hochbergowie 76, 81, 82, 170, 178, 199
Hodann Z., doktor 79
Hoesick Ferdynand 115, 199
Hoffmann E. T. A. 53
Hoffmann Jan 18
Hoffmann Karol Boromeusz 130
Hoffmann Kasper 40, 198
Hoffmann W., przemysłowiec 161
Hoffmann Zygmunt 18
Hoffmanowa Klementyna z Tańskich 29
Hoffmannowa Michalina z Trzczańskich 53
Hohenzollernowie 29
Holtei Karol 64, 65, 198
Horodyski Andrzej 50
Horoszkiewicz Kazimierz 186
Hoym Karol J. H., minister 21, 22
Hozakowski Franciszek 79
Hube Michał 176
Hunger, fabrykant 173

J

Jachimecki Zdzisław 131
Jakubowski Józef 96
Jan Kazimierz, król polski 43, 113
Jan III zob. Sobieski Jan
Jankiewicz, książę 137
Jaraczewski Kazimierz 47

Jaraczewski Tadeusz 92
Jarochocki Cyprian 79
Jarocińska Eufrozyna z Dąbskich 96
Jarociński Wojciech z Kaliskiego 96
Jaroczyńska z Poznańskiego 154
Jaszewska 77
Jaszew, oficer 28
Jatowt Maksymilian (Jakub Gordon) 85
Jaure de (Bedeno J. Cl.) 173
Jawornicka 112
Jendrzewicz Aleksander 92
Jenitz Apolonia z Kowalskich 108
Jerzmanowska 79
Jeske-Choiński Teodor 70
Jeżowska Zofia 199
Jędrusik Kalina 156
Jonston Jan 43

K

Kaczkowski Karol 85, 100
Kaczkowski Stanisław 108
Kaczkowski, szlachcic 57
Kadłubowski, szlachcic 111
Kaliński Antoni 97
Kaliszewska Anette 79
Kaluchiewiczowa Brygida 96
Kałęcka Helena z Kluczników 42
Kałęcki Albert 42
Kałużewski, major 28
Kamiński F. 200
Kant Immanuel 28
Kapczyński, książę 57
Karnkowski z Warszawy 115
Karnowski Adolf 128
Karol III Filip Neuburg, książę 18
Karwat, porucznik 174
Katarzyński Marian 198
Katschker Jerzy zob. Aelurius Kayselitz, doktor 171
Kejlin-Mitelman Irena 156, 200
Kempner-Praszka Ewa 130
Kettler Ferdynand, książę 45
Khittel, doktor 51, 52
Kiedrowski Edmund Tadeusz 156
Kiedrowski Tadeusz 155
Kielkiewicz, kapitan 52
Kierska z Jaraczewskich 101
Kijeńscy 109
Kijeński Jan Kanty 109
Kijeński Ludwik 52, 108, 109
Kincel Ryszard 42, 197
Kinzel, burmistrz 105
Kiński, pułkownik 139
Kirkor Antoni Innocenty 26
Kirsch, doktor 144
Kiryłło, oficer 28
Kisielow, oficer 28
Klicha Karol, uczeń 96
Klonowski, kapitan 52
Klopstock Friedrich Gottlieb 130
Kłodnicki 79
Knast Antoni, student 68
Knefelius Andrzej starszy 43
Knoll, doktor 11
Kochanowski Jan 99, 119
Kochińska, oberżystka 67
Koczanowski Piotr 91
Kokociński Wincenty 95
Kolberg Oskar 31, 114, 120
Kolberg Wilhelm 113, 114, 117, 118, 120
Kolska A., poznanianka 95
Kołodziejski J., tłumacz 13
Kołątaj Hugo 48, 49, 50, 51, 74, 80, 198
Kołątaj Rafał 48
Kołysko Adam, generał 176
Komarowa 77
Konopka, książę? 69
Konopczyński Władysław 198
Konownicyn, generał 28
Konrad z Bergu, doktor 16
Koperski B. 198
Koplowitz Jan 156
Koppetschek, kudowianin 157
Kordek 98
Korf, generał 28
Korn Wilhelm Bogumił 10, 11, 12, 13
Korsak Rajmund 77
Koryciński Stefan 43
Korzeniowski Józef 85, 87, 99, 100, 199
Kosielska z Warszawy 115
Kosiński Antoni Amilkar, generał 26
Kosiński Władysław 85
Kosiński z Poznania 26
Kossakowski, rotmistrz 69
Kossowski Franciszek 79
Kossowski 151
Kościelska M. 27
Kościuszko Tadeusz 28, 36, 64, 109
Kościuszko 79
Koźmiński J. 197
Kozłowska Piotrowa 124
Kozłowski Ignacy, generał 139
Kozłowski 125
Kotuliński, major 52
Kotzebue August von 65
Kowalenko Helena 198
Kowalski W. z Kalisza 97
Kowalski, asesor 108
Kowarzyk Franciszek 91
Kozakowa, gospodyni 177
Kozłowski Adam 96
Kozmian Kajetan 29
Kozmiński Karol 29
Kögler Józef 197
Königsdorf Feliks, hrabia 182, 184, 185
Krańska Wiktoria z Kurdwanowskich 92

Kraker, wrocławianin 74
Kraśniński Izidor, generał 110
Kraśniński Wincenty, generał 109
Kraśniński Zygmunt 85, 98, 124, 199
Kraszewski Józef Ignacy 100, 139
Kraushar Aleksander 198
Krauthofer Jakub 98, 99
Kremer 98
Kreutzer M., kompozytor 173
Krękowski 79
Krępowiecki Tadeusz 176
Kręski 68
Krupiński Jędrzej 12, 197
Krynicky Stanisław 68
Krysińska Felicja 97
Krysiński, znajomy Kołtąja 74
Krzyccy 139
Krzyżanowski z Poznania 33
Krzyżanowski z Lanowic 26
Kterka Józef, stangret 95
Kubikowski Zbigniew 65
Kudlicz Bonawentura 53, 68
Kulczycki Zbigniew 114
Kulesza Antoni 92
Kuleszyna Wiktoria z Ablamowiczów 92
Kurdowski 69
Kurozwęccy 139
Kurkiewicz z Warszawy 52
Kuszański Aleksander 13, 24, 72
Kutuzow Michail I., feldmarszałek 28
Kühn, rzeźnik cieplicki 56, 57, 58, 59
Kwilecki Antoni Maciej 28
Kwilecki, starosta 27

L

Lachmann, doktor 14, 35, 167
Lamparski z Łęczycy 25
Lange, muzyk wrocławski 62
Lasker, doktor 195
Lasocka z Warszawy 115
Lasocka 151
Laszcka Franciszka z Azanowskich 107
Laszcka Karol 107
Laucher Karol 14
Lelewel Joachim 29, 176
Lenartowiczowa z Warszawy 29
Lesiński Teofil 9, 10, 197
Leslie de, hrabia 146
Lessel, major 27
Lesser Stanisław 68
Lesser Zygmunt 68
Lessing Gotthold Efraim 13
Lesczyński Andrzej 43
Lewestam Fryderyk Henryk 92
Lewestamowa Elżbieta z Anglów 92
Lewińska z Warszawy 115
Libusza zob. Schoor Libusza

Lieres, ziemianin 11
Lilpop Karol 9, 118, 197
Linde Ludwika 118, 121
Lindner K. G. 198
Lipiński Karol 64, 89
Lipiński, strzelec gwardii 79
Lipska, generałowa 139
Lipski Jan, generał 139
Liszt Franciszek 31
Lohman A. 96
Lorax Klaudiusz F. F. 173
Louisowa Maria 85
Löwy Rafael Szymon 156
Lubomirscy 80
Lubomirska Michałowa 139
Lubomirska Teresa 19
Lubomirski Edward 139
Lubomirski Henryk 113
Lubomirski Jerzy 68, 199
Lubowiecki Ignacy 51, 198
Lubowski, doktor 183
Lucae Fryderyk 199
Ludwik, margrabia brandenburski 18
Ludwig, cieplicznin 50
Ludwika, księżna brzeska 45
Ludwika Karolina ks. neuburska z Radziwiłłów 18
Lupiński, rotmistrz 174
Lust, doktor 48

Ł

Ładosz Henryk 131
Łakiński Ignacy 97
Łącka z Warszawy 29
Łączyńska Maria zob. Walewska Maria
Łączyński Benedykt Józef, generał 85, 89, 90
Łączyński 79
Łempiccy 27
Łempicki Ludwik 115, 123
Łętowski Ludwik 99
Łubieńska, hrabina 29
Łubieński, starosta nakielski 74
Łuczkiwicz Henryk 80
Łuszczewski Jan Paweł 80

M

Madalińscy 139
Maga Stanisław 200
Maistre de Xavier 64
Majer Antoni, student 96
Majewska z Warszawy 115
Majewski Stanisław 95
Malcz Wilhelm 117
Malczewska Anna Skarbek 154
Malczewski Bronisław Skarbek 154
Malczewski Franciszek Skarbek 111, 112
Malhomme Zofia 89

Malinowski J. 79
Małachowska 111
Małachowski A. 95
Małachowski Stanisław 49
Małachowski 138
Małeki Antoni 85, 100
Marcinkowski Karol 85
Maria Kazimiera (Marysieńka), królowa polska 18, 45, 46, 47
Mariański 68
Martin, świeradowianin 139
Martynowski Zbigniew 35, 198
Maruszewska Anastazja 91
Marysieńka zob. Maria Kazimiera
Maszkowski Rafał 127
Matejczykowie, łączenie 36
Mattis Karol 13, 61
Matuszewicz, hrabianka 51
Matuschka, starosta 69
Max Jakub, kowal 178
Mączyńska 151
Mendykowa Aleksandra 12
Merckel Fryderyk Teodor 112
Mianowski Aleksander 95
Miaskowski, ks. kanonik 48
Mickiewicz Adam 92, 97
Mielęcki Antoni 47
Mielęcki Kazimierz 92
Mielżyński Leon 97
Mielżyński Seweryn 85
Mierosławski Ludwik 58
Mierosławski, towarzysz Kołtąja 48
Mieszczerin, moskwanin 128
Mikulicz-Radecki Jan 85
Mikulski Tadeusz 48, 64, 140, 198
Milton John 96
Miszewski Jan z Kozłoga 115, 123
Mlicka 35
Mochnacki Maurycy 176
Mogalla Jerzy 80, 147, 149, 199, 200
Montez Lola 31
Moraczewska Bibiana 55, 85, 87, 124, 199
Moraczewski Jędrzej 124
Morawski Józef 30, 113
Morawski Kajetan 99
Morawski Teodor 176
Morawski z Kalisza 28
Morgenbesser Jan Gotfryd 12, 135 197
Morgenstern Henrieta 98
Moritz J. z Sieradza 130
Mosch Karol Fryderyk 13, 24, 72, 197, 198, 200
Moskorzewscy 139
Mostowska 111
Moszkowski 111
Motty, poznanianka 154
Munde Karol 8
Murawiew, oficer 28

Mutius, hrabia 78, 151
Mycielscy 26
Mycielska Romania 89
Mycielski z Chocieszowic 26, 27
Mycielski z Kobylepoła 27

N

Nagel, skrzypek 66
Nakwaska Anna 54, 68, 80, 198, 199
Nakwaska Karolina 68
Nakwaska Maria 68
Nakwaska z Gustawic 27
Nakwaski Franciszek 80
Napoleon Bonaparte 27, 51, 76, 77, 109, 136, 137
Narbutt Teodor 113
Naryszkin, oficer 28
Naumann, wydawca 32
Neifeld Ernest Jeremiasz 3, 10, 11, 12, 72, 73
Neufville, matka i córka z Puław 51
Niegolewski Władysław 95
Niegolewski Władysław 95
Niemcewicz Julian Ursyn 29
Niemczyk Leon 156
Niemojowscy 98
Niemojowska Katarzyna z Umińskich 108
Niemojowski Ludwik 85, 97, 100
Niemojowski Wincenty 108
Niemojowski z Warszawy 115
Nieżychowscy 101
Nieżychowska Karolina 101
Nikorowicz Józef 58
Nikorowicz Karol 58, 59, 68
Noot van der 9
Nowak Józef 129
Nowak-Romanowicz Alina 111
Nowakowski, kapitan 52
Nycz, garncarz 175

O

Oczko Wojciech 20, 197
Oertle, świeradowianin 139
Offenbach Jacques 53
Ogiński Andrzej 48
Ogiński Michał Kleofas 130
Okolowicz Ignacy 79
Okolowicz Kwiryn 79
Olechowska Bronisława 92
Olechowski z Warszawy 115
Olizar Narcyz 176
Onytsch, lublinianin 129
Opaliński Krzysztof 10, 43, 198
Opaliński Łukasz 43, 198
Oppersdorf Franciszek Euzebiusz, hrabia 20
Orgelbrand Samuel 72, 178, 194, 200
Orkisz Józef 14, 90, 93
Orpizewska Maria z Wodzińskich 89

Orywa Karol, uczeń 96
Osiński Ludwik 111
Ossolińscy 80
Ossowski Michał 48
Ostermann, generał 28
Ostrowicz Aleksander 14, 24, 25, 32, 33, 34, 35, 197, 198
Ostrowski 69
Otto A. 197

Ö

Öhmb Karol 19, 197

P

Pac Michał Ludwik 176
Pagaczewski Stanisław 197
Paganini Niccolò 66, 88
Pahlen, generał 28
Pahlen, major 28
Panow, oficer 28
Papieski 77
Parczewski z Osieka 56
Paskiewicz Iwan F. 51
Patkul Johann Reinhold 65
Patschkoff 35
Pauli, doktor 60
Pawłow Mikołaj, śpiewak 166
Pega Andrzej 18, 19
Pelczyński, pułkownik 115
Petersilge J., wydawca 128
Petiscus Emilia 97
Petrulewicz J. 130
Petz Antoni, artysta malarz 66
Pfaend A. 96
Pfaff, doktor 171
Piartkin, oficer 28
Pilat Roman 85
Piotrowicz Michał 92
Piotrowicz, znajomy A. Turno 66
Piotrowski Henryk 200
Piotrowski Rufin 80
Piszczysłowa, wikariusz 125
Plesner, kondytor 57
Pleszczyński J., lublinianin 129
Plichta 79
Plater Cezary 176
Plater Ludwik 176
Plater Władysław 176
Płatow, hrabia 28
Podbielski Antoni 92
Podbielski, kapitan 139
Podkański Jakub 97
Pohle, kąpielowy 170
Pol Wincenty 56, 57, 58, 59, 68
Poleński, kucharz 33
Pollak Filip 156, 157

Polm, linoskoczek 66
Pomorski, doktor 32
Poniatowski Józef 27, 28, 137
Poniatowski Stanisław August 10, 64, 80, 109, 139
Ponińscy 98
Ponińska, hrabina z Poznańskiego 154
Ponińska, księżna z Prus Południowych 139
Poniński, książę ze Lwowa 139
Poniński, książę 97
Poniński, właściciel Jemielnia 11
Popielak z Nysy 29
Poplińska Maria 153
Potocka, hrabina z Warszawy 53, 115
Potocki Prot, woj. kijowski 48
Potocki Stanisław Szczepny, gen. artylerii koronnej 48, 74
Potworowskie z Poznańskiego 154
Potyskus, warszawianin 9
Prądzyński 139
Priesnitz Wincenty 8, 178
Pristley, balneolog 9
Pryśnic zob. Priesnitz
Przemski Leon 199
Przeradzki 79
Przyborowski Józef 99
Przybyłski Krystian 92
Przybyszewski z Warszawy 27
Przysiecki, kapitan 52
Pullmann Jan Kazimierz 113
Purkyně Jan Evangelista 56, 57, 68

R

Rabcewiczowa Zofia 131
Raczek, rotmistrz 174
Raczyński Antoni 68
Radolińska Katarzyna z Raczyńskich 28
Radolińska z Lanckorońskich 77
Radoliński Józef 28
Radziejowski Hieronim 43
Radziwiłł Antoni 29, 85
Radziwiłł Bogusław 18
Radziwiłł Bogusław syn Antoniego 97
Radziwiłł Ferdynand 29, 97
Radziwiłł Karol „Panie Kochanku” 74
Radziwiłł Maciej 48
Radziwiłł Michał Gedeon 80
Radziwiłł Michał Kazimierz 43
Radziwiłł Władysław 97
Radziwiłłowa Ludwika z Hohenzollernów 29
Radziwiłłowie 80, 98
Radziwiłłówna Eliza 29, 85, 97
Radziwiłłówna Elżbieta 97
Radziwiłłówna Wanda 97
Rapczyński, ksiądz 56
Raszewski Zbigniew 141, 199
Rawicz Jan 27
Rembowska z Kalisza 151

Rendański z Paczkowa 29
Reptowski Jędrzej 49
Richter Adrian Ludwig 53, 54, 198
Richter Z. 98
Ritter, doktor 101
Riwotzki, doktor 125, 130
Rogocińska Helena 79
Roleczek Franciszek, pustelnik 120
Roman Feliks 92
Rose, śpiewaczka 66
Rosenfeld, kupiec 115
Rosicki Jan 43
Rossi z Parmy 65, 66
Roszkowska Wanda 18, 47, 198
Rościszewska z Warszawy 115
Rościszewska 79
Rozucki Michał 91
Roztopczyn, oficer 28
Rude Józef, uczeń farmacji 98
Rudek, aptekarz 195
Rudłowska z Warszawy 115
Rzepecki Telesfor 47

S

Sabatowski A. 197
Salomon, kupiec 26
Sande George 89
Sanguszkowie 80
Sapieha, książę generał 74
Saratow, pułkownik 28
Sardou Victorien 13, 167
Sarganek, porucznik 174
Sarnecki Kazimierz 47
Sauer, rotmistrz 138
Saulsonowa Rozalia 13, 61
Sawicki, porucznik 59
Schaffgotsch Jan Antoni 47
Schaffgotsch Jan Udalryk 41
Schaffgotsch Jan Ulryk 41
Schaffgotsch Krzysztof Leopold 41, 45
Schaffgotsch, hrabia 62, 135
Schaffgotschowa, hrabina 44
Schaffgotschowie 41, 51, 57, 65, 67, 139, 170, 198
Schickfuss Jakob 197
Schiller, kupiec 190, 192
Schirrow, muzyk 33
Schletter Zygmunt 29
Schletterowa Rozalia 29
Schlieben, baron 182
Schlüssel, łącznik 35
Schmidt F., drukarz 129
Schnutek, kudowianin 157
Scholtz Gotthold 14
Scholtze Krzysztof 44, 198
Scholz, kąpielowy 56
Schoor Józef 122
Schoor Libusza 121, 122

Schoppenhauer Arthur 130
Schrudek, karczarz 147
Schultz Anna 97
Schultz Rozalia Dorota 79
Schultz Bruno 156, 157
Schültz, świeradowianin 139, 142
Schwenckfeldt Kasper 41, 80, 134, 198, 199
Szczeniec 98
Seelig Levi, talmudysta 29
Sempolowska Stefania 36
Siemieński Lucjan 85, 87
Sienkiewicz Henryk 52, 101
Sierakowska Teresa 79
Sierakowski, major 178
Sierakowski, porucznik 177
Sierocińska Michalina 92
Sierpińska Maria 35, 36, 37
Skalkowski Adam 26
Skarbek Fryderyk 27, 29, 59, 62, 63, 64, 68, 75, 123, 151, 198, 199, 200
Skarbkowa Ludwika 27, 115, 116, 117, 118
Skarbkowie 116, 139
Skarżyńska, hrabina 79
Skobel Fryderyk 72, 152, 153, 178, 200
Skobielski 68
Skorupkowa, hrabina 115
Skórzewski z Warszawy 115
Skórzewski 111
Skórczewski Bolestaw 12, 185, 197, 200
Słowacki Juliusz 89
Smuglewicz Franciszek 139
Sobescy, sędziostwo 144
Sobeski Edmund 144
Sobiescy 41, 46
Sobieska Teresa Kunegunda 45
Sobieski Aleksander 45
Sobieski Jakub, woj. bełski 46, 198
Sobieski Jakub, królewicz 18, 47
Sobieski Jan III, król polski 43, 46
Sobieski Konstanty 18, 45
Sobocin 69
Sokolniczy 111
Sokolnicki Michał 95
Sokolnicki z Warszawy 28
Sokołowska z Orlowa 26
Sokołowska z Warszawy 115
Sokołowska 27
Sokołowski F., aptekarz 84
Sołtyk Roman 176
Sommer J., wydawca 129
Sorokonski, oficer 28
Sosnowska Kornela 79
Sowiński Józef, generał 29
Spiess, aptekarz 10
Spiro M. 130
Spowarski Kazimierz 79
Stablewscy 125
Stablewska Irena 34, 101, 199

Stadnicka Maria z Krakowa 57
Stamirowski Teofil 109, 110
Stan Władysław 127
Starostecka Elżbieta 156
Stasiński z Poznańskiego 95
Stefański Walenty 85
Stefański A. 96
Stefański z Ks. Warszawskiego 79
Sternbach Leon 85
Sterne Lawrence 64
Steć Tadeusz 198
Stęczyński Bogusz Zygmunt 72, 119, 120, 134, 198, 200
Stöckel, wierszopis 21
Strasser Ludwik 49, 74
Struve F. A. A. 9, 10
Stuart, generałowa 97
Stubski Tomasz 115
Studencki M. 10, 197
Suchodolski, aktor amator 65
Suchorzewski Władysław, brygadier 139
Sulecki Ferdynand 68
Sulimierski Filip 11
Sułkowski Antoni 139
Sułkowski Jan Nepomucen 177
Sułkowski Józef Aleksander 10
Sułkowski, książę 58
Sydow Bronisław Edward 131
Swinarscy 139
Sykuliński Józef 40, 47, 198
Sylwestrowicz, podpułkownik 26
Szafgotsch zob. Schaffgotsch
Szafranek Józef 56, 59
Szamowski Napoleon 57
Szaniawscy 139
Szaniawski Józef Kalasanty 28
Szaniawski Józef 95
Szaniawski ze Stolca 26
Szaniecki Jan Olrych 98, 99
Szańkowska Wiktoria z Pawłowskich 110
Szarzyński z Czerniakowa 69
Szczudrowski 69
Szczepkowski, kapitan 57
Szczurowski Wincenty 49
Szeffler, jeleniogórzanin 49
Szembekowie 139
Szmidecka Amalia 96
Szmidecka Henrieta 96
Szmidecki Ludwik 96
Szmidecki J. 95
Szołdrscy 139
Sztompka Henryk 131
Szybel 98
Szumowski Ignacy 68
Szwarc, chemik 190
Szymanowska, starościna wyszogrodzka 80
Szymański Jan z Kalisza 96

Szymański Jan z Warszawy 107
Szymański Michał 50
Szymański, nauczyciel z Leszna 124

S

Świdzińska T. z Maciejewskich 157
Świerczewski, dyrektor gazowni 166
Świętorzecki Paweł 74

T

Taczanowski Józef 92
Taczanowski z Poznania 26
Taczanowski 79
Taus, muzyk 155
Tempski Jan 27
Thurneysen Leonard 134
Tieck Ludwig 198
Tolstoj Lew 28
Tommek, kudowianin 157
Tralles, okulista wrocławski 74
Trąpczyńska Antonina 97
Trąpczyńska Julianna z Łąkińskich 97
Trąpczyński Ignacy 97
Trąpczyński Louis 97
Trąpczyński Tadeusz 97
Trąpczyński 111
Trentowski Bronisław Ferdynand 69
Treatler Jan 163
Trippin Teodor 81, 199
Tröger, wrocławianin 165
Trzebicki Andrzej 43
Turgieniew Iwan 99
Turno Adam 55, 66, 68, 198
Turnowie 139
Turski 77
Typrowicz Stanisław 185, 200
Tyszkiewicz Wincenty 176
Tyzenhaus, kapitan 139

U

Ujejscy 58
Ujejski Kornel 56, 58, 59, 68, 198
Ulbricht, aptekarz 10
Umińscy 139
Umińska Katarzyna 25, 26
Umiński Hilary 26
Umiński Jan Nepomucen 25, 108
Unruh 151
Urban z Pszczyny 29

V

Vogel Daniel 11, 12, 105, 135, 197
Voss Otto, minister 140
Vulturinus Pankracy 40, 198

W

Wagner Ryszard 35
Walczak Wojciech 198
Wallenstein Albrecht W. E. 41
Walewska z Ruslic 26
Walewska Maria z Łączyńskich 75, 76, 77, 80, 89, 90
Walknowska z Warszawy 115
Wallis, hrabia 21
Wanlarsky, muzyk 35
Wasilczykow, gen. major 28
Wasilczykow, gen. porucznik 28
Wawrzyniak, warszawianin 129
Wawrzyniec pustelnik zob. Eifler Jan
Wawrzyniec, czarkowianin 173
Weiher Elżbieta z Schaffgotschów 11
Weiher Jakub, generał 41
Wein Szymon 96
Weltzel Augustyn 197
Wende Edward 166
Wendt, doktor 90
Wernecke O., berlińczyk 165
Wesk, świeradowianin 139
Węgierska z Pilchowic 26
Węgierski Krzysztof 11
Węgierski, prałat 115
Węgorzewski, generał 80
Węsierska z Zakrzewa 27
Wężyk Daniel 79
Wężyk Joanna 79
Wężyk, hrabia 79
Wężykowa z Mroczyzna 26
Wichniarz Kazimierz 156
Wieczorek, kucharz 32
Wieczorek 29
Wieloryński Jan 92
Wielhorski Michał, generał 26
Wielopolska z Krakowa 57
Wielopolski Aleksander 176
Wieniawski Henryk 85, 88, 89, 99
Wierzbicki Maciej 101
Wierzbicki Piotr Bazyl 27
Wierzchlejska Konstancja 96
Więckowski Symforian 98
Wiktor Zdzisław 37
Wilczyński, szlachcic 57
Wilhelm I, król pruski i cesarz niemiecki 29
Wilke, znajomy A. Turno 66
Wilkońska Paulina 85, 99, 100
Winiewicz D. 68
Witczak Mikołaj 14, 185, 186
Witczakowie 186
Witkowska Nepomucena 153
Witowski Andrzej 177
Wittmeyer, tajny sekretarz 59
Wittner K. 200
Wittyg Wiktor 198

Władysław IV, król polski 43, 46
Włodarska Teresa 200
Wodnicki, pianista 123
Wodzicki z Warszawy 115
Wodzińscy 89
Wodzińska, hrabina 115
Wojnicki Maksymilian 79
Wolf, świeradowianin 139
Wolicki Tomasz 28
Wolicki ze Śmiatowic 27
Wolska 79
Wolstein, świeradowianin 139
Wolter, doktor 174, 175, 176
Wostrowski, pułkownik 174
Woykowska Julia z Molińskich 31, 85, 125, 152, 198, 200
Woykowski Antoni 85, 123, 125
Wójcicki Kazimierz Władysław 52
Wright, balneolog 8
Wulf Marek 75
Wunsch Pelagia z Buzalskich 157
Wybicki Józef 6, 85
Wyganowska Teresa 76
Wyganowski Paweł 76
Wyganowski, szlachcic 57
Wysłouch Julian 56, 57, 58
Wysocki z Dulska 26
Wysoczański, starosta 115

Z

Zabiełto Konstancja 79
Zaborowski Jan 98
Zacharyaszewicz Grzegorz 91, 92
Zajączek Józef, generał 29, 109
Zakrzewska z Kalisza 151
Zakrzewska 79
Zakrzewski z Bedlna 95
Zaleska z Warszawy 115
Zaleski Józef Bohdan 69, 176
Załomski, kapitan 69
Załuski Roman 68
Załuskowski Leon 79
Zamoyski Stanisław 28
Zamoyski, ordynat 110
Zapałowski A. T. 79
Zapolski Zygmunt 43
Zarębianka ze Stolca 26
Zarzycki Aleksander 85, 88, 89, 99
Zarzycki 69
Zawadzki ze Strzelec Opolskich 29
Zawłucki 69
Zaydler Seweryn 68
Zdanowski, znajomy A. Turno 66
Zdębińska 79
Zdębiński 79
Zeidler A. z Warszawy 130
Zellner, aptekarz 171

Zemplin August 199
Zieliński Andrzej 14, 108, 197, 198, 199, 200
Ziembicki Witold 46, 198
Ziemęcka z Nysy 29
Ziemęcki Stefan 55
Zierowski Jan Krzysztof, baron 45, 46
Zindel Mateusz Wojciech 43
Zitelman W.
Zmorska Tekla z Parczewskich 57

Zmorski Roman 56, 68
Zwierkowski Walenty Józef 176

Ż

Żaboklicki Colonna 54
Żelazowski, aptekarz 10
Żelazowski z Łowicza 130
Żeliński z Rawy 26

Żeliski, kapitan 52
Żeromski, rotmistrz 174
Żmichowska Narcyza 55, 85, 88, 199
Żmijewski 79
Żółkowski Apolinary 125
Żubrowa Joanna 110
Żupański Jan Konstanty 31
Żupnik A. H., drukarz i wydawca 128, 129
Żychliński, kapitan 139



Ilustracje



Oto znowu widzimy
przyjemne ogrody,
Za nimi wyglądają
domy Starej Wody,
W których co roku
bardzo wiele gości bawi
I owych mineralnych wód
skuteczność sławi.
Przez wdzięczność
odzyskawszy zdrowie utraczone,
Zamieszkują czas dłuższy
tę cudowną stronę,
W której drogi są gładkie
i ścieżki ubite

Prowadzą najdogodniej
w miejsca rozmaite.
A wszędzie wypoczynki,
wszędzie coś nowego,
Szwajcarskim gustem
mile przyozdobionego.
Lekarze owe wody
chlubnie opisali,
A rysownicy sztuką swą
cześć im oddali.
Te w czternastym stuleciu
wody były znane
I z jak najpomysłniejszym
skutkiem używane...

Z poematu *Śląsk. Podróż malownicza*
w 21 pieśniach Bogusza Zygmunta
Stęczyńskiego (1814—1890)



WIDOK ŁĄDKA

Miedzioryt z dzieła A. F. Kremiera „Fons salutaris...” (1693)

Repr. Tadeusz Jajdźewski



KĄPIELISKO MARII PANNY W ŁADKU

Litografia T. Sachse z połowy XIX w.

Repr. Tadeusz Jażdżewski



CIEPLICE

Litografia z drugiej połowy XIX w.

Repr. Jan Korpal



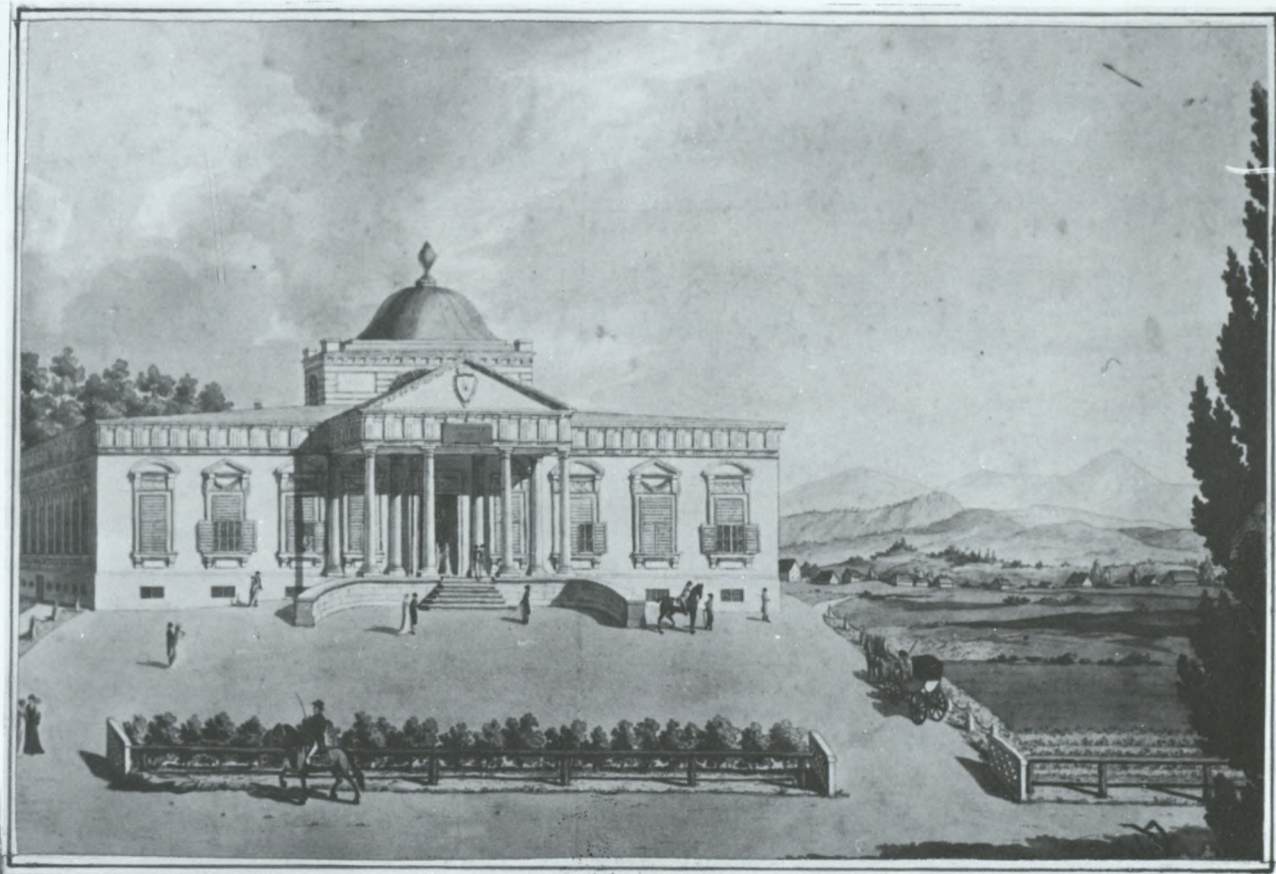
PLAC ZAMKOWY W CIEPLICACH
Litografia E. W. Knippla, połowa XIX w.
Repr. Jan Korpala



PLAC ZAMKOWY W CIEPLICACH
Litografia E. W. Knippla, połowa XIX w.
Repr. Jan Korpala



„KORSO” W CIEPLICACH
Litografia E. W. Knippla, połowa XIX w.
Repr. Jan Korpala

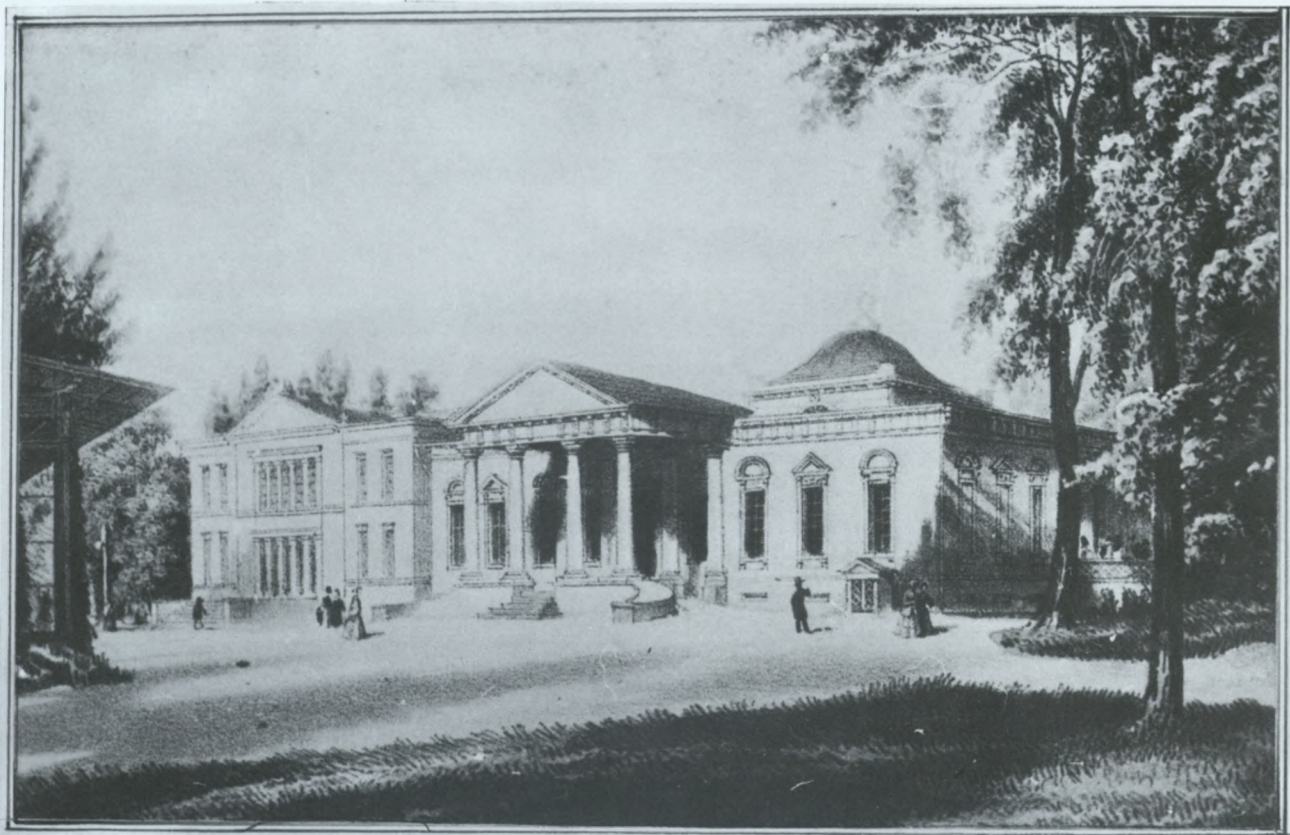


GALERIA W CIEPLICACH

(Teatr Zdrojowy)

Akwaforta Hoppego

Repr. Jan Korpul



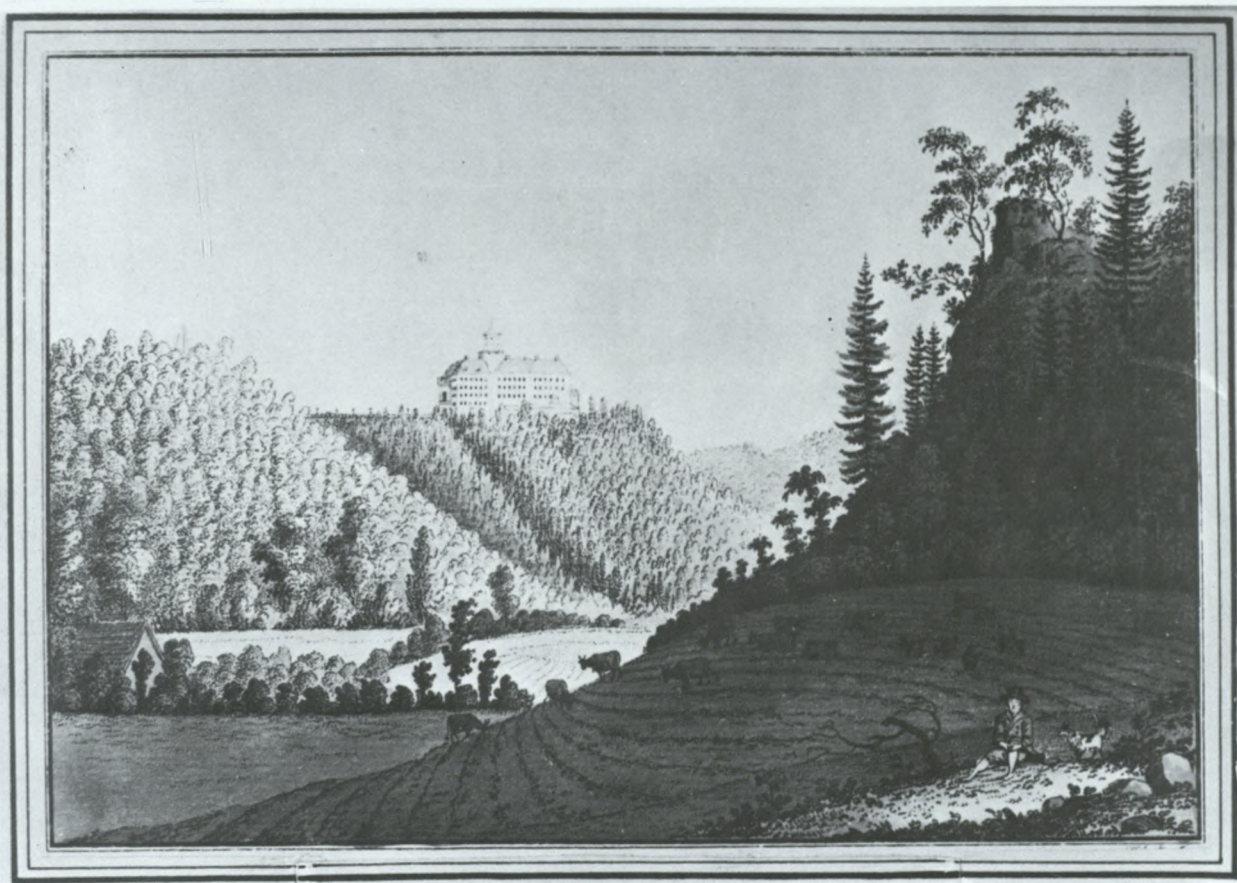
CIEPLICE
Galeria



CIEPLICE
Kapieliska



STARY ZDRÓJ
Park zdrojowy z pijalnią
Pierwsza połowa XIX w.
Repr. Tadeusz Jażdżewski



ZAMEK KSIĄŻ
Akwaforta F. A. Tittla, pocz. XIX w.



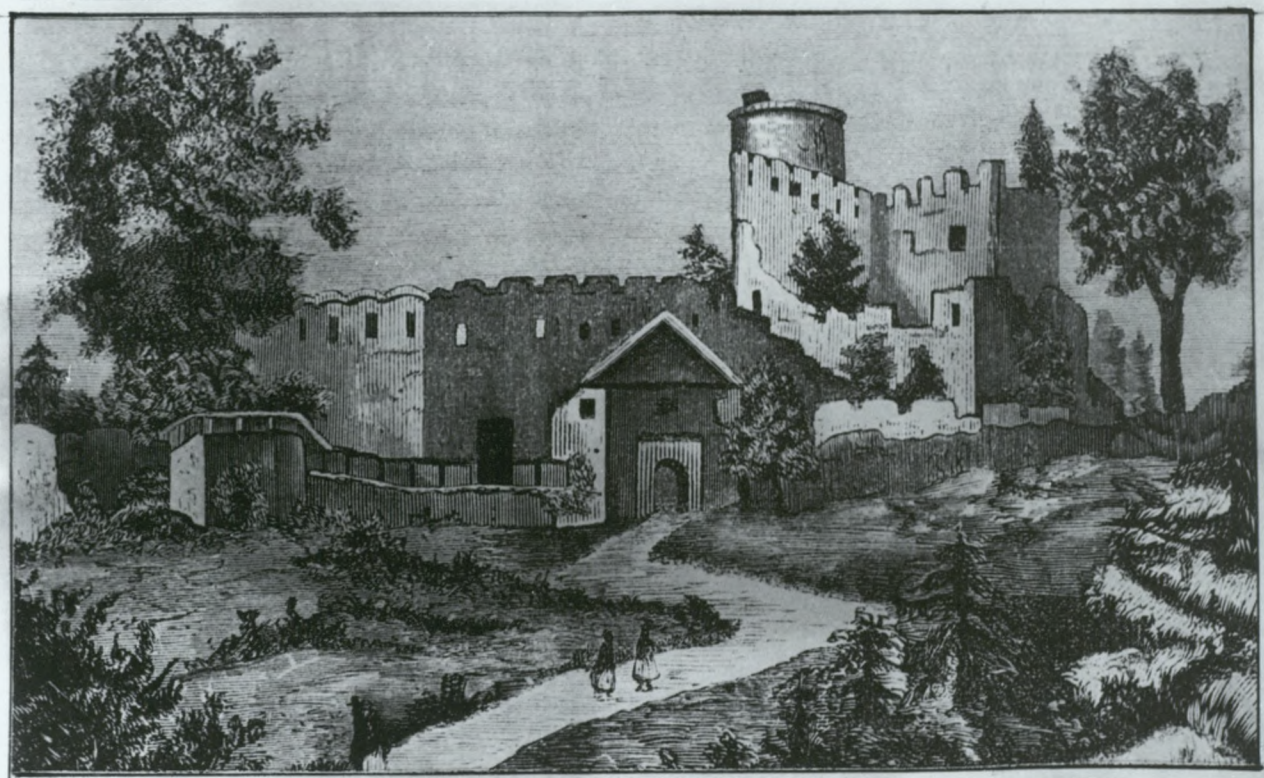
SZCZAWNO ZDRÓJ



SZCZAWNO ZDRÓJ



DUSZNIKI
w połowie XIX w.
Litografia T. Sachse



RUINY ZAMKU CHOJNIK



ŚWIERADÓW



ŚWIERADÓW



PARK ZDROJOWY W KUDOWIE
Litografia Lütkego z początku XIX w.
Repr. Tadeusz Jaidzewski



PROMENADA KOŁO PIJALNI W KUDOWIE

Fotografia z początku XX w.

Repr. Tadeusz Jajdowski



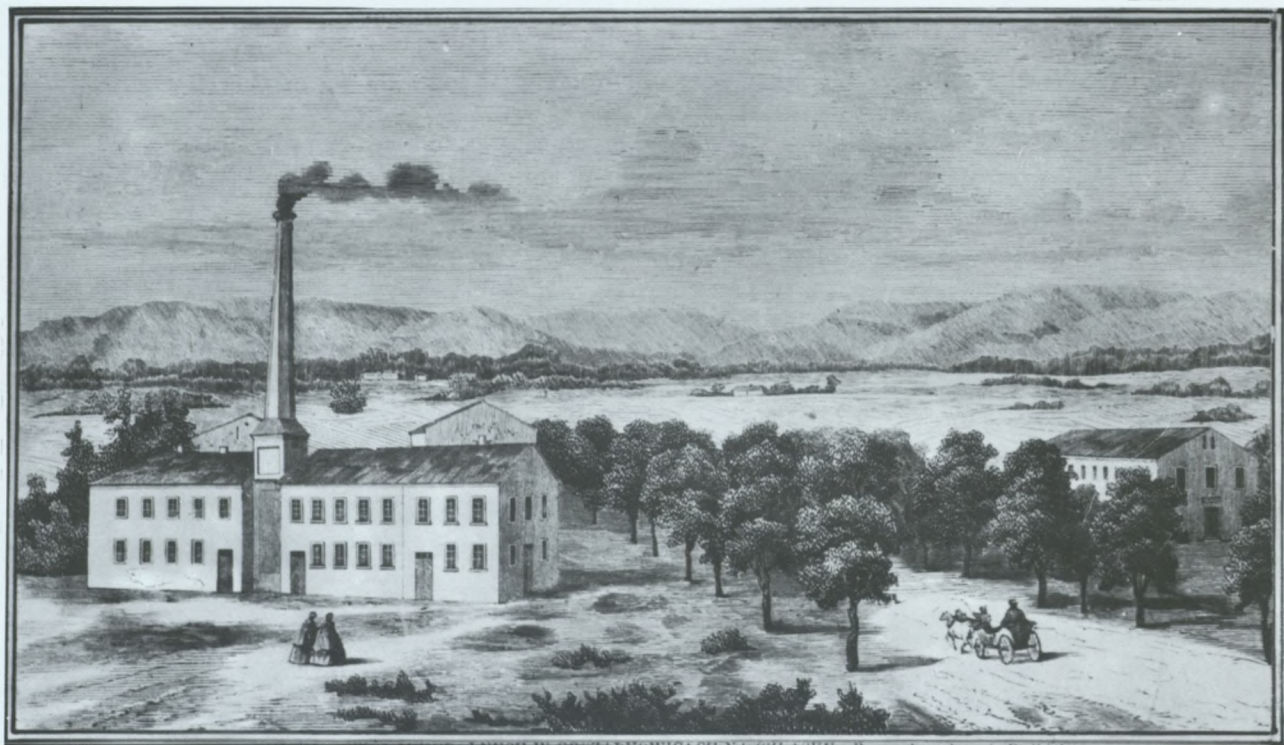
*Uczestnicy kursu narciarskiego dla kuracjuszy
PRZED DOMEM ZDROJOWYM W KUDOWIE*

Fotografia z początku XX w.

Repr. Tadeusz Jażdżewski



WIDOK JASTRZĘBIA
w drugiej połowie XIX w.
Drzeworyt. „Tygodnik Ilustrowany”. 1865.
Repr. Tadeusz Jażdżewski



ZAKŁAD WÓD MINERALNYCH W GOCZAŁKOWICACH

Drzeworyt, „Tygodnik Ilustrowany” 1862

Repr. Tadeusz Jazdzewski



Spis rzeczy



Wstęp

7

1

Sławne kąpielami Landek

15

2

Po naszym Cieplice

39

3

Zbawienne wody Starego i Szczawna-Zdroju

71

4

Dusznik sławny wodami

103

5

Spa szląskie — Świeradów

133

6

Kudowa wcale podobna do raju

145

7

W Polanicy przeczudny krajowid

159

8

Nieśmiała najada Czarkowa

169

9

Jastrząb wśród ładnej krainy

181

10

Goczalkowic wody nieomyłnej skuteczności

189

Przypisy

197

Indeks nazwisk

201

Ilustracje

Opracowanie graficzne

Jerzy Moskal

Wydawcy

Oficyna „Silesia” w Raciborzu
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Katowicach

Niniejsza publikacja została dofinansowana przez
Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach

Druk: Cieszyńska Drukarnia Wydawnicza
Zam. nr 2210/K-94



ERNESTA,

NEIFELDA,

Medicinæ Doktora y Physika

Lefzczyńskiego,

Krótkie Opisanie

Kwaśnych wod Altwasserskich

w niższym Śląsku,

a mianowicie

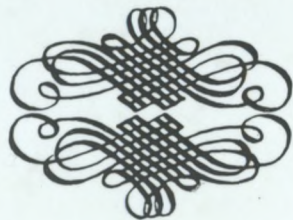
ich natury; skutku, y zażywania,

z Niemieckiego Traktaćiku za Przywilejem

Najasń. Krola JMści Pruskiego, Elektora

Brandenburskiego Wydrukowanego

wyjęte.



ISBN 83-216-0615-6